



NORA

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

ROBERTS

KŁAMCA

NORA
ROBERTS
KŁAMCA

Przełożyła Emilia Skowrońska



*Dla JoAnne,
Cudownej przyjaciółki na zawsze*

Część pierwsza

FAŁSZ

Ale szkodę, o której mówiliśmy przedtem, przynosi nie to kłamstwo, które się tylko przesuwają przez umysł, lecz to, które weń wsiąka i w nim się zadomowi.

FRANCIS BACON, TŁUM. CZESŁAW ZNAMIEROWSKI

Rozdział pierwszy

W wielkim domu – Shelby zawsze będzie myślała o nim jak o wielkim domu – siedziała w wielkim skórzanym fotelu męża przy jego wielkim, ważnym biurku. Fotel był koloru kawy z mlekiem. Nie brązowy. W takich kwestiach Richard był niezmiernie dokładny. Jego biurko, eleganckie i lśniące, z afrykańskiego drewna zebrano, zostało specjalnie dla niego wykonane we Włoszech.

Gdy powiedziała – w ramach żartu – że nie miała pojęcia, że we Włoszech żyją zebry, spojrzał na nią w ten sposób. Jego wzrok mówił, że mimo ogromnego domu, eleganckich ciuchów i wielkiego brylantu na czwartym palcu lewej dłoni zawsze będzie tylko Shelby Anne Pomeroy z zapyziałego miasteczka w Tennessee, w którym się urodziła i wychowała.

Teraz pomyślała, że kiedyś by się zaśmiał, wiedziałby, że żartuje i śmiałyby się, tak jakby była promykiem światła w jego życiu. Ale, och Boże, tak szybko stała się dla niego nudna.

Mężczyzna, którego spotkała niemal pięć lat temu pewnej gwiazdzistej letniej nocy, zwałił ją z nóg, zabrał w miejsce, którego nie знаła, do świata, który ledwo co potrafiła sobie wyobrazić.

Traktował ją jak księżniczkę, pokazał miasta, które znała jedynie z książek albo telewizji. No i kiedyś ją kochał – prawda? Musiała o tym pamiętać. Kochał ją, pragnął jej, dawał jej wszystko, o czym mogła marzyć kobieta.

Zapewniał. Tego słowa używał najczęściej. Wszystko jej zapewniał.

Może się zezłościł, gdy zaszła w ciążę, może ona się wystraszyła – tylko przez chwilę – jego spojrzenia, gdy mu o tym powiedziała. Ale przecież się z nią ożenił, prawda? Porwał ją do Las Vegas i przeżyli przygodę życia.

Byli wtedy szczęśliwi. Musiała o tym pamiętać również teraz, to bardzo ważne. Musiała o tym pamiętać, trzymać się mocno tych wspomnień o dobrych czasach.

Kobieta, która owdowiała w wieku dwudziestu czterech lat, potrzebowała wspomnień.

Kobieta, która dowiedziała się, że żyła w kłamstwie i że nie tylko została bez

pieniędzy, lecz także z ogromnymi, niewyobrażalnymi wręcz długami, musiała pamiętać o dobrych czasach.

Prawnicy, księgowi i doradcy podatkowi wszystko jej wyjaśnili, ale równie dobrze mogliby mówić do niej po grecku, gdy opowiadali o dźwigni finansowej, funduszach hedgingowych i przejęciach. Wielki dom, który budził w niej grozę, odkąd po raz pierwszy przekroczyła jego próg, nie był jej – albo niezupełnie jej – tylko firmy, która udzieliła kredytu hipotecznego. Samochody zostały wzięte w leasing, a nie kupione, a ze względu na zaległości w spłaceniu rat również nie należały do niej.

Meble? Kupione na kredyt. Także niespłacany.

No i podatki. Nie mogła znieść myśli o podatkach. Myślenie o nich ją przerażało.

Wyglądało na to, że dwa miesiące i osiem dni po śmierci Richarda myślała tylko o tym, o co kazał jej się nie martwić, o sprawach, którymi miała zupełnie nie zaprzętać sobie głowy. O sprawach – i tutaj patrzył na nią w ten sposób – do których miała się nie wtrącać.

A teraz wszystko spadło na jej głowę, wszystko stało się jej sprawą, ponieważ miała długi u wierzycieli, u firmy, która udzieliła kredytu hipotecznego, i u rządu Stanów Zjednoczonych. Była winna tyle pieniędzy, że sama myśl o tym ją paraliżowała.

A nie mogła sobie pozwolić na bycie paraliżowaną strachem. Miała dziecko, córkę. I tylko Callie się teraz liczyła. Ma zaledwie trzy lata, pomyślała Shelby, i zapragnęła położyć głowę na śliskim, lśniącym blacie biurka i zapłakać.

– Ale tego nie zrobisz. Teraz ma tylko ciebie, więc zrobisz wszystko, co należy zrobić.

Otworzyła jedno z pudeł, na którym znajdował się napis „Dokumenty osobiste”. Podejrzewała, że prawnicy i ludzie od podatków wszystko zabrali, wszystko przejrzeni, wszystko skopiowali.

Teraz ona wszystko przejrzy i zobaczy, czy można coś jeszcze ocalić. Dla Callie.

Jakimś cudem musiała znaleźć tyle, by po spłaceniu długów zapewnić byt córeczce. Oczywiście pójdzie do pracy, ale to nie wystarczy.

Pieniądze zupełnie mnie nie obchodzą, pomyślała, przeglądając paragony za zakup garniturów, butów, za pobyty w restauracjach i hotelach. Loty prywatnymi samolotami. Po pierwszym trudnym roku po narodzinach Callie

zorientowała się, że wcale nie zależy jej na pieniądzach.

Jedyne, czego pragnęła, to dom.

Przestała przeglądać papiery i rozejrzała się po gabinecie Richarda. Lubił ostre barwy sztuki nowoczesnej, mówił, że śnieżnobiałe ściany najlepiej podkreślają piękno tej sztuki, ciemnego drewna i skóry.

To nie był jej dom. I nigdy by się nim nie stał, pomyślała, nawet gdyby mieszkała w nim osiemdziesiąt lat zamiast trzech miesięcy, odkąd się tutaj wprowadzili.

Kupił go bez konsultacji z nią, umeblował, nie pytając, co by jej się podobało. To niespodzianka, powiedział, otwierając drzwi do potwornie wielkiego domu w Villanova, okolicy, która jego zdaniem była jedną z najlepszych podmiejskich dzielnic w Filadelfii. W domu często odzywało się echo.

Udawała, że lubi to miejsce. Była wdzięczna, że się usatkwowali, chociaż ostre kolory i wysokie sufity bardzo ją przerażały. Callie będzie miała dom, ukończy dobre szkoły, będzie się bawić w bezpiecznej okolicy.

Znajdzie przyjaciół. Ona też znajdzie sobie przyjaciół – przynajmniej taką miała nadzieję.

Ale nie było na to czasu.

Tak samo jak nie było ubezpieczenia na życie na dziesięć milionów dolarów. W tej kwestii też ją okłamał. I w kwestii funduszu na studia dla Callie.

Dlaczego?

Odsunęła to pytanie na bok. Nigdy nie pozna na nie odpowiedzi, po co więc miała się nim zadręczać?

Mogła wziąć jego garnitury, buty, krawaty, sprzęty do uprawiania sportu, kije golfowe i narty. Pooddawać to do komisów i sklepów z używaną odzieżą. Odzyskać tyle, ile się dało.

Sprzedać to, czego jej nie zabiorą. Nawet na cholernym eBayu, jeśli będzie musiała. Albo na Craigslist. Albo w lombardzie, obojętne.

W jej szafie również było dużo rzeczy do sprzedania. No i biżuteria.

Spojrzała na brylant, na pierścionek, który Richard wsunął jej na palec w Vegas. Pierścionek zachowa, ale brylant sprzeda. Mogła sprzedać naprawdę dużo swoich rzeczy.

Dla Callie.

Zaczęła przeglądać każdą teczkę po kolei. Zabrali wszystkie komputery i do tej pory ich nie odzyskała. Ale miała do dyspozycji dokumenty.

Otworzyła teczkę z badaniami.

Bardzo o siebie dbał, pomyślała – i przypomniała sobie, że musi zrezygnować z członkostwa w klubie i w klubie fitness. Wyleciało jej to z głowy. Był zdrowym człowiekiem, dbającym o kondycję, nigdy nie zapominał o żadnych badaniach kontrolnych.

Przechodząc do kolejnego dokumentu, postanowiła, że wyrzuci wszystkie witaminy i suplementy, które brał mąż.

Nie było powodu, żeby je trzymać, tak samo jak nie musiała przechowywać tych papierów. Zdrowy mężczyzna utopił się w Atlantyku, zaledwie kilka kilometrów od wybrzeża Karoliny Południowej, w wieku lat trzydziestu trzech.

Powinna to wszystko zniszczyć. Richard potrafił niszczyć, tutaj w gabinecie miał nawet niszczarkę. Wierzyli nie interesowały jego ostatnie wyniki badań krwi czy potwierdzenie szczepienia przeciwko grypie sprzed dwóch lat ani dokumentacja z izby przyjęć, gdy wybił sobie palec, grając w koszykówkę.

Na litość boską, to wydarzyło się trzy lata temu. Jak na mężczyznę, który uwielbiał niszczyć dokumenty, jej mąż miał obsesję na punkcie przechowywania wyników badań.

Westchnęła i przeczytała kolejne wyniki, sprzed niemal czterech lat. Już miała odłożyć je na bok, ale nagle zamarła i zmarszczyła czoło. Nie знаła tego lekarza. Co prawda mieszkali wtedy w Houston i kto by tam kojarzył nazwiska wszystkich lekarzy, gdy przeprowadzali się raz w roku – a czasami nawet częściej. Jednak ten lekarz przyjmował w Nowym Jorku.

– To niemożliwe – mruknęła. – Po co Richard miałby jechać do lekarza z Nowego Jorku na...

Nagle poczuła dreszcz zimna. W całym ciele i umyśle. Drżącymi palcami podniosła dokument do oczu, tak jakby odległość mogła zmienić sens słów.

Ale nie zmieniła.

Dwunastego lipca 2011 roku Richard Andrew Foxworth przeszedł zabieg z wyboru, przeprowadzony przez doktora Dipoka Haryana w Mount Sinai Medical Center. Wazektomia.

Zrobił sobie wazektomię i nie wspominał o tym ani słowem. Callie miała wtedy zaledwie dwa miesiące i postanowił, że nie będzie więcej dzieci. A gdy zaczęła wspominać o kolejnym, udawał, że tego chce. Gdy po roku prób nie zaszła w ciążę, zgodził się przebadać, tak jak ona się przebadła.

Do tej pory słyszała jego głos.

„Shelby, na litość boską, uspokój się. Jeśli będziesz o tym cały czas myślała i się martwiła, to nigdy się nie uda”.

– No pewnie, że się nie uda, bo zrobiłeś tak, żeby się nie udało. Okłamałeś mnie nawet w tej kwestii. Kłamałeś, gdy co miesiąc pękało mi serce. Jak mogłeś? Jak mogłeś?

Odepchnęła się od biurka i zasłoniła dłońmi oczy. Lipiec, połowa lipca, Callie miała około ośmiu tygodni. Podróż służbowa, powiedział, tak, doskonale to pamiętała. Do Nowego Jorku – nie skłamał, dokąd jedzie.

Nie chciała zabierać małego dziecka do wielkiego miasta – wiedział, że z nim nie pojedzie. Wszystko przygotował. Kolejną niespodziankę dla niej. Razem z dzieckiem odesłał ją prywatnym samolotem do Tennessee.

Powiedział, że w tym czasie ona może pojechać do rodziny. Pokazać krewnym dziecko, pozwolić, by matka i babka je rozpuszczwały. Przez kilka tygodni.

Przypomniała sobie, jaka była wtedy szczęśliwa, jaka wdzięczna. A on po prostu się jej pozbył, żeby mieć pewność, że już nigdy nie spłodzi żadnego dziecka.

Wróciła do biurka i podniosła zdjęcie, które dla niego oprawiła. Przedstawiało ją i Callie podczas tej właśnie wycieczki. Zrobił je jej brat, Clay. Taki prezent w ramach podziękowania, który zdawał się bardzo cenić i zawsze trzymał na biurku.

– Kolejne kłamstwo. To po prostu kolejne kłamstwo. Nigdy nas nie kochałeś. Gdybyś nas kochał, nie mógłbyś ciągle kłamać.

Rozwścieczona zdradą miała ochotę rozbić zdjęcie o biurko. Spojrzała jednak na twarz córeczki i się powstrzymała. Odstawiła je na miejsce tak ostrożnie, jakby było bezcenną kruchą porcelaną.

A potem usiadła na podłodze – nie mogła usiąść przy jego biurku, nie teraz. Siedziała na podłodze, otoczona ostrymi kolorami na białych ścianach, i zaczęła się bujać i płakać. Rozpaczała nie dlatego, że mężczyzna, którego kochała, już nie żył, ale dlatego, że nigdy nie istniał.

Nie było czasu na sen. Nie lubiła kawy, ale zaparzyła sobie wielki kubek we włoskim ekspresie Richarda – i dołała podwójne espresso.

Od płaczu bolała ją głowa, ale kawa dała jej zastrzyk energii. Shelby zaczęła przeglądać każdy dokument w pudełku, układać wszystko w stosy.

Gdy przeanalizowała na świeżo rachunki z hoteli i restauracji, zrozumiała, że mąż nie tylko ją okłamywał, lecz także zdradzał.

Opłaty były zbyt wysokie jak na jednoosobowe pokoje. No i rachunek za srebrną bransoletkę od Tiffany'ego – nigdy takiej nie otrzymała – z tej samej podróży, pięć tysięcy dolarów wydane w La Perla – w sklepie z bielizną jego ulubionej marki – z innej podróży, rachunek za weekend spędzony w hotelu bed and breakfast w Vermoncie, kiedy to miał kończyć jakieś sprawy w Chicago. Nagle zaczęła wszystko rozumieć.

Po co on to trzymał, przecież to były dowody jego kłamstw i niewierności? Bo, jak sobie uświadomiła, ufała mu.

Chociaż w sumie to nie to. Wszystko akceptowała. Podejrzewała, że miał romans, doskonale wiedział, że miała takie podejrzania. Przechowywał te rachunki, bo miał pewność, że ona była zbyt posłuszna, by grzebać w jego osobistych rzeczach.

I miał rację.

Ukrył fakt istnienia pozostałych żywotów. Nie wiedziała, gdzie znaleźć do nich klucz, poza tym nigdy by o nie nie spytała – doskonale o tym wiedział.

Ile było innych kobiet?, zastanawiała się. Czy to w ogóle miało jakiegokolwiek znaczenie? Już jedna to było za dużo, poza tym każda z nich z pewnością była o wiele bardziej wyrobiona i doświadczona niż dziewczyna z małego miasteczka w górach w Tennessee, której zrobił dziecko, gdy miała dziewiętnaście lat, była zaślepiona miłością i głupia.

Dlaczego się z nią ożenił?

Może i ją kochał, przynajmniej trochę. Może jej pragnął. Ale mu nie wystarczyła, nie potrafił być przy niej szczęśliwy ani dochować jej wierności.

Poza tym, czy teraz naprawdę miało to jakieś znaczenie? Nie żył.

Tak, pomyślała. Tak, miało znaczenie.

Zrobił z niej idiotkę, upokorzył ją. Zostawił z długami, które spłaci za kilkadziesiąt lat, naraził przyszość ich córki.

To miało znaczenie, do ciężkiej cholery.

Przez kolejną godzinę przeglądała wszystko, co znajdowało się w jego gabinecie. Sejf został już opróżniony. Wiedziała o tym, chociaż nie знаła szyfru. Dała prawnikom pozwolenie na otwarcie go.

Zabrali większość dokumentacji prawniczej, ale w sejfie było również pięć tysięcy dolarów w gotówce. Wyjęła je i odłożyła na bok. Akt urodzenia Callie, ich

paszporty.

Otworzyła paszport Richarda, zaczęła wpatrywać się w jego zdjęcie.

Był taki przystojny. Miał gładką skórę, gęste brązowe włosy, orzechowe oczy i był zadbany niczym gwiazdor filmowy. Tak bardzo chciała, żeby Callie odziedziczyła po nim dołeczki. Te cholerne dołeczki ją oczarowały.

Odłożyła paszporty. Mało prawdopodobne, żeby ona i Callie miały okazję ich używać, ale na wszelki wypadek je spakowała. A paszport Richarda zniszczy. Albo spyta prawników, co powinna z nim zrobić.

Nie znalazła tam niczego, ale musiała raz jeszcze wszystko przejrzeć, zanim rozpocznie niszczenie albo pakowanie do pudeł.

Pobudzona kawą i zmartwieniami zaczęła chodzić po domu, przeszła dwupiętrowe foyer, weszła na górę po kręconych schodach. Miała na nogach grube skarpety, więc jej kroki na twardym drewnie były niemal niesłyszalne.

Najpierw sprawdziła, co u Callie. Poszła do jej ładnego pokoiku, pochyliła się nad łóżeczkiem, żeby pocałować córeczkę w policzek, a następnie owinęła ją kołdrą. Dziewczynka spała w ulubionej pozycji z wypiętymi pośladkami.

Zostawiła uchylone drzwi i przeszła korytarzem do głównej sypialni.

Teraz przyszło jej do głowy, że tak naprawdę to nienawidziła tego pomieszczenia. Nienawidziła szarych ścian, czarnego skórzanego wezgłowania, ostrych krawędzi czarnych mebli.

Teraz nienawidziła tego miejsca jeszcze bardziej, mając świadomość, że kochała się z mężem w tym łóżku, po tym jak on kochał się z innymi kobietami w innych łóżkach.

Poczuła ucisk w żołądku i uświadomiła sobie, że musi iść do lekarza. Musi się upewnić, że niczym jej nie zaraził. Nie myśl za dużo, nakazała sobie, umów się na jutro, ale teraz o tym nie myśl.

Przeszła do jego garderoby – niemal tak wielkiej jak cała sypialnia w jej domu w Rendezvous Ridge.

Niektóre garnitury włożył zaledwie kilka razy. Armani, Versace, Cucinelli. Richard najbardziej lubił garnitury włoskich projektantów. I buty, pomyślała, biorąc do ręki parę mokasynów marki Ferragamo. Odwróciła je, żeby przyjrzeć się podeszwom.

Ledwo porysowane.

Otworzyła drzwi i wyjęła pokrowce na garnitury.

Jutro rano zabierze do sklepu z używaną odzieżą tyle, ile da radę.

– Już dawno powinnam to zrobić – mruknęła.

Najpierw jednak były szok i rozpacz, potem prawnicy, księgowi i agent rządowy.

Przeszukała kieszenie szarego garnituru w prążki, upewniła się, że są puste, włożyła garnitur w pokrowiec. Wyliczyła, że do jednego zmieści się pięć sztuk. Były cztery pokrowce na garnitury i pięć – może sześć – na marynarki i płaszcze. Potem koszule, spodnie wizytowe.

Niewymagająca myślenia praca pomagała się uspokoić, stopniowe oczyszczanie przestrzeni odrobinę poprawiło Shelby nastrój.

Gdy doszła do ciemnobrązowej skórzanej kurtki, zawahała się. Uwielbiał ją, wyglądał rewelacyjnie w odzieży w stylu lotniczym i w mocnych brązach. Wiedziała, że to jeden z niewielu prezentów od niej, które naprawdę lubił.

Pogłaskała jeden z rękawów, miękki w dotyku, i już prawie odłożyła kurtkę na bok z czystego sentymentu.

Potem przypomniała sobie o rachunku od lekarza i zaczęła przeszukiwać kieszenie.

Oczywiście były puste, co wieczór opróżniał kieszenie i każdą monetę wrzucał do szklanego naczynia na swojej komodzie. Telefon był podłączony do ładowarki, kluczyki leżały w misie przy drzwiach wejściowych albo wisiały na haczyku w szafce w jego gabinecie. Nigdy nie zostawiał niczego w kieszeniach, żeby ich nie obciążać, nie porozciągać, nie zapomnieć.

Gdy jednak ścisnęła kieszenie – jej matka zawsze robiła tak przed praniem – coś poczuła. Ponownie sprawdziła kieszeń – była pusta. I jeszcze raz ścisnęła, wyróciła kieszeń na lewą stronę.

Zauważyła niewielką dziurę w podszewce. Tak, uwielbiał tę kurtkę.

Zaniosła ją do sypialni, wyjęła nożyczki do paznokci. Ostrożnie powiększyła otwór, powtarzając sobie, że później go zaszyje, jeszcze zanim odda kurtkę na sprzedaż.

Włożyła palce w dziurę i znalazła klucz.

To nie jest klucz do drzwi, pomyślała, oglądając go pod światłem. Ani do samochodu. Tylko do skrytki w banku.

Ale w którym banku? I co się tam znajdowało? Po co mu skrytka, skoro miał w gabinecie sejf?

Chyba powinna powiedzieć o tym prawnikom. Ale tego nie robi. Mógł przechowywać tam na przykład rejestr wszystkich kobiet, z którymi spał przez

ostatnie pięć lat, a ona miała już dość upokorzeń.

Znajdzie bank, skrytkę i sama wszystko sprawdzi.

Mogli zabrać jej dom, meble, samochody, akcje, obligacje, pieniądze, których, wbrew temu, co mówił Richard, prawie wcale nie było. Mogli zabrać dzieła sztuki, biżuterię, futro z szynszyli, które kupił jej na ich pierwsze – i ostatnie – święta w Pensylwanii. Ale dumy nikt jej nie zabierze.

Obudziła się z niespokojnego snu, bo ktoś zaczął szarpać ją za rękę.

– Mamusiu, mamusiu. Obudź się!

– Co się stało? – Nawet nie otworzyła oczu, po prostu sięgnęła w dół i wciągnęła swoją małą dziewczynkę na łóżko. Dziecko od razu się w nią wtuliło.

– Już rano – zaśpiewało. – Fifi jest głodna.

– Mhm. – Fifi, ukochany pluszowy piesek Callie, zawsze budziła się głodna.
– Dobrze.

Ale Shelby zasnęła na kolejną minutę.

W którymś momencie wyciągnęła się w ubraniu na łóżku, przykryła się czarną kaszmirową narzutą i po prostu zasnęła! Nigdy nie udało jej się przekonać Callie – ani Fifi – do kolejnej godziny snu, ale mogła się jeszcze zdrzemnąć kilka minut.

– Twoje włosy ślicznie pachną – mruknęła po chwili Shelby.

– Włosy Callie. Włosy mamusi.

Shelby uśmiechnęła się, gdy coś pociągnęło ją za włosy.

– Takie same.

Wszystkie kobiety ze strony jej matki miały złotorude włosy. Ze strony rodziny MacNee. Tak jak niemożliwe do okiełznania loki, które – ponieważ Richard wolał włosy proste i gładkie – prostowała raz w tygodniu.

– Oczy Callie. Oczy mamusi.

Callie na siłę otworzyła jedno oko Shelby – o takim samym intensywnie niebieskim kolorze, który w odpowiednim świetle stawał się niemal fioletowy.

– Takie same – zaczęła Shelby, a potem się skrzywiła, gdy Callie wsadziła jej palec w oko.

– Czerwone.

– Na pewno. Co Fifi chce na śniadanie?

Callie myślała przez pięć minut. Tylko pięć.

– Fifi chce... cukierka!

W głosie córki pobrzmiwała taka radość, że Shelby otworzyła przekrwione błękitne oczy.

– Naprawdę, Fifi? – Odwróciła w swoją stronę pluszowego różowego pudła. – Nie ma szans.

Przewróciła Callie na plecy, zaczęła ją łaskotać i mimo ogromnego bólu głowy cieszyła się radosnymi piskami.

– Oto twoje śniadanie. – Przytuliła Callie. – A potem, moja mała księżniczko, musimy pojechać w kilka miejsc i zobaczyć się z kilkoma osobami.

– Marta? Czy przyjdzie do mnie Marta?

– Nie, kochanie. – Pomyślała o niani, na którą upierał się Richard. – Pamiętasz, jak ci opowiadałam, że Marta nie może już do nas przychodzić?

– Tak jak tatuś? – spytała Callie, gdy Shelby znosiła ją na dół po schodach.

– Nie do końca. Ale zrobię nam pyszne śniadanie. Wiesz, co jest niemal tak pyszne jak cukierki?

– Ciasto!

Shelby zaczęła się śmiać.

– No, prawie. Naleśniki. Naleśniki w kształcie piesków.

Callie zachichotała i położyła główkę na ramieniu Shelby.

– Kocham mamusię.

– A ja kocham Callie – odparła Shelby i obiecała sobie, że zrobi wszystko, żeby zapewnić córce dobre, bezpieczne życie.

Po śniadaniu pomogła małej się ubrać – obie ubrały się bardzo ciepło. Cieszyła się śniegiem w święta, ale w styczniu, po wypadku Richarda, ledwo co zwracała uwagę na pogodę.

Teraz jednak był już marzec i miała serdecznie dość śniegu i ostrego powietrza. Nic nie zapowiadało nadejścia wiosny. Ale w garażu było na tyle ciepło, żeby wpiąć Callie do fotelika samochodowego i załadować wszystkie pokrowce z ubraniami do eleganckiego SUV-a, którym już pewnie zbyt długo nie pojeździ.

Będzie musiała uzbierać tyle pieniędzy, żeby kupić jakiś używany samochód. Dobry, bezpieczny, rodzinny samochód. Minivana, pomyślała, wyjeżdżając z garażu.

Jechała ostrożnie. Drogi były porządnie odśnieżone, ale po zimie zostało

mnóstwo dziur.

Nikogo tutaj nie znała. Zima była tak surowa i mroźna, a okoliczności tak przytłaczające, że niemal nie wychodziła z domu. No i Callie się przeziębiła. To właśnie dlatego zostały w domu, gdy Richard udał się do Karoliny Południowej. A przecież mieli razem jechać na rodzinną wycieczkę.

Płynęłyby tą łodzią razem z nim. Słyszając, jak córka rozmawia z Fifi, nie była w stanie o tym myśleć. Skupiła się na znalezieniu odpowiedniej drogi i sklepu.

Przeniosła Callie do spacerówki i przeklinając ostry wiatr, wyjęła z bagażnika trzy pierwsze pokrowce. Gdy walczyła z drzwiami do komisu, próbując jednocześnie chronić Callie przed wiatrem i utrzymać torby, jakaś kobieta otworzyła drzwi od środka.

– O rety! Pomogę pani.

– Dziękuję. Są trochę ciężkie, więc...

– Już je mam. Macey! Mamy tutaj jakąś skrzynię ze skarbami.

Z zaplecza wyszła druga kobieta – w widocznej ciąży.

– Dzień dobry. Cześć, skarbie – powiedziała do Callie.

– Masz dzidziusia w brzuszku.

– Owszem, mam. – Pogłaskała się po brzuchu i uśmiechnęła się do Shelby. –

Witamy w Drugiej Szansie. Ma pani dla nas jakieś ubrania?

– Tak. – Shelby szybko rozejrzała się wokół i zobaczyła mnóstwo wieszaków i półek z ubraniami oraz akcesoriami. Była też część poświęcona modzie męskiej.

Zaczęła tracić nadzieję.

– Nie mogłam przyjechać wcześniej, nie wiedziałam więc, co panie... Przywiozłam głównie garnitury. Męskie garnitury, koszule i kurtki.

– Mamy zdecydowanie za mało męskich ubrań – powiedziała kobieta, która otworzyła jej drzwi. Pokrowce leżały teraz na szerokiej ladzie. – Mogę zajrzeć do środka?

– Oczywiście.

– Nie jest pani stąd, prawda? – rzekła Macey.

– Nie, nie. Chyba nie.

– Przyjechała pani z wizytą?

– My... ja mieszkam w Villanova od grudnia, ale...

– O mój Boże! Jakie piękne garnitury. Macey, zobacz, w idealnym stanie.

– Cheryl, jaki rozmiar?

– Standardowe czterdzieści dwa. Jest ich ze dwadzieścia.

– Dwadzieścia dwa – uściśliła Shelby i skrzyżowała palce. – W samochodzie mam ich więcej.

– Więcej? – spytały chórem kobiety.

– I męskie buty rozmiar dziesięć. I płaszcze, i kurtki, i... Mój mąż...

– To ubrania mojego tatusia! – oznajmiła Callie, gdy Cheryl powiesiła na wieszaku kolejny garnitur. – Nie dotykaj ubrań tatusia brudnymi rękami.

– Oczywiście, kochanie. Widzi pani... – zaczęła Shelby, nie wiedząc, jak ma to wytłumaczyć. Callie załatwiła to jednym zdaniem.

– Mój tatuś poszedł do nieba.

– Tak mi przykro. – Trzymając jedną dłoń na brzuchu, Macey dotknęła ramienia dziewczynki.

– W niebie jest bardzo ładnie – rzekła Callie. – Mieszkają w nim anioły.

– To prawda. – Macey spojrzała na Cheryl i kiwnęła głową. – Może pójdzie pani po resztę? – zwróciła się do Shelby. – Może pani zostawić... jak ci na imię, skarbie?

– Callie Rose Foxworth. A to jest Fifi.

– Cześć, Fifi. Popilnujemy Callie i Fifi, a pani przyniesie resztę.

– Jeśli panie chcą... – Zawahała się, ale potem zaczęła się zastanawiać, po co te dwie kobiety – w tym jedna w jakimś siódmym miesiącu ciąży – miałyby porwać Callie w czasie, gdy ona tylko wyskoczy na chwilę do samochodu. –

To zajmie tylko minutkę. Callie, bądź grzeczna. Mama przyniesie coś z samochodu.

Miłe są, pomyślała Shelby, gdy później zaczęły jeździć po miejscowych bankach. Ludzie z reguły byli mili, jeśli dało im się szansę. Wzięły wszystko – prawdopodobnie pod wpływem uroku Callie.

– Callie Rose, przynosisz mi szczęście.

Dziewczynka uśmiechnęła się znad soczku ze słomką, ale nie spuszczała wzroku z zamontowanego na oparciu fotela ekranu DVD. Po raz milionowy oglądała *Shreka*.

Rozdział drugi

Sześć banków później Shelby stwierdziła, że jej zapasy szczęścia na ten dzień już się wyczerpały. Poza tym dziecko musiało coś zjeść i się zdrzemnąć.

Gdy już nakarmiła, umyła i uśpiła Callie – przy czym to ostatnie trwało zawsze dwa razy dłużej, niżby chciała – przesłuchała wiadomości na automatycznej sekretarce i poczcie głosowej telefonu komórkowego.

Razem z firmami od kart kredytowych wypracowała plan spłaty, miała wrażenie, że wszystkie firmy zachowały się bardzo przyzwoicie. To samo zrobiła z Urzędem Podatkowym. Instytucja, która udzieliła kredytu hipotecznego, zgodziła się na sprzedaż domu za kwotę niższą niż zadłużenie. W jednej z wiadomości nagrała się agentka nieruchomości, która chciała umówić pierwsze spotkania z klientami.

Powinna się zdrzemnąć, ale w ciągu godziny drzemki Callie – jeśli Bóg da – mogła mnóstwo zrobić.

Najsensowniejsze wydało jej się spenetrowanie gabinetu Richarda. Zamknęła większość pokoi w wielkim domu, wyłączyła ogrzewanie tam, gdzie się tylko dało. Zapragnęła napalić w kominku i spojrzała na czarno-srebrny gazowy wkład, zamontowany pod czarną marmurową półką. Jedyne, co jej się podobało w tym wielkim domu, to możliwość napalenia w kominku – i cieszenia się ciepłem oraz blaskiem ognia – poprzez jedno wciśnięcie guzika.

To jednak kosztowało, a ona nie mogła wydawać pieniędzy tylko po to, żeby zobaczyć płomienie, skoro gruby sweter i wełniane skarpety zapewniały jej ciepło. Wyjęła sporządzoną przez siebie listę rzeczy do zrobienia, oddzwoniła do agentki nieruchomości i zgodziła się na urządzenie drzwi otwartych dla kupujących w sobotę i niedzielę.

Zabierze gdzieś Callie, wyjadą stąd i zostawią ten problem na głowie agentki. Shelby znalazła podaną przez prawników nazwę firmy, która być może kupi meble, tak by uniknąć przejęcia.

Jeśli nie sprzeda ich od razu, albo przynajmniej większości, spróbuje wystawić każdy mebel w internecie – jeśli kiedykolwiek odzyska swój komputer.

Jeśli nie uda jej się sprzedać mebli, będzie musiała stawić czoła kolejnemu

upokorzeniu – meble zostaną przejęte.

Następnie Shelby oddzwoniła do matki, babki i bratowej i poprosiła, żeby obdzwoniły ciotki i kuzynki – które również dzwoniły – i powiedziały, że ona i Callie mają się dobrze. Po prostu była zbyt zajęta porządkowaniem swojego życia.

Oczywiście nie mogła im jeszcze powiedzieć wszystkiego. Coś tam wiedziały – ale na razie niewiele. Gdy o tym mówiła, zaczynała się wściekać i płakać, a miała zbyt dużo do zrobienia, żeby się rozklejać.

Aby czymś się zająć, poszła na górę do sypialni i zaczęła sortować biżuterię. Pierścionek zaręczynowy, ten z brylantem, który Richard dał jej w dwudzieste pierwsze urodziny. Naszyjnik ze szmaragdami, подарowany po porodzie. Inne prezenty. Jego zegarki – sześć sztuk – i cały zbiór spinek do mankietów.

Wszystko spisała, tak samo jak ubrania, które zawiozła do sklepu z odzieżą używaną. Spakowała każdy przedmiot razem z opisem jego wartości i informacją o ubezpieczeniu, a potem zaczęła obdzwaniać miejscowych jubilerów, którzy skupowali biżuterię.

Później przejrzała swoje rzeczy i odłożyła to, co było dla niej ważne. Zdjęcia, prezenty od rodziny. Agentka nieruchomości kazała jej pozbawić dom indywidualnego charakteru i miała zamiar jej posłuchać.

Gdy Callie się obudziła, Shelby spróbowała ją zająć, dając jej do wykonania różne zadania. Pakowała się i jednocześnie sprzątała. Nie było już gosposi ani służących, które szorowały i polerowały nieskończone metry kwadratowe płytek, drewna, szklanych i chromowanych powierzchni.

Naszykowała kolację, zjadła tyle, ile zdołała w siebie wmusić. Poradziła sobie z kąpielą i bajką na dobranoc, a gdy Callie zasnęła, spakowała kolejne rzeczy i wyniosła pudła do garażu. Wykończona zrobiła sobie gorącą kąpiel w wannie z hydromasażem, a potem poszła do łóżka z notesem i długopisem, żeby zrobić plan na kolejny dzień.

I natychmiast zasnęła przy zapalonych światłach.

Następnego ranka ponownie wyruszyła do miasta z Callie, Fifi, *Shrekiem* i skórzaną walizką Richarda, do której spakowała swoją biżuterię i niezbędne dokumenty, jego zegarki i spinki do mankietów. Pojechała jeszcze do trzech banków – poszerzyła zakres poszukiwań – a potem, przypomniawszy sobie, że

musi schować dumę do kieszeni, zaparkowała przed sklepem jubilerskim.

Z pewną trzyletnią upartą dziewczynką wynegocjowała ponowne przerwanie filmu i przekupiła ją obietnicą kupna nowego DVD z bajką.

Powtarzając sobie, że to tylko interesy, że chodzi tylko o dolary i centy, wepchnęła wózek z Callie do sklepu.

U jubilera wszystko lśniło i panowała taka cisza jak w kościele między mszami. Shelby już chciała się odwrócić i odejść, ale zmusiła się do podejścia do kobiety w eleganckiej czarnej garsonce i gustownych złotych kolczykach.

– Przepraszam, chciałabym porozmawiać z kimś o sprzedaży biżuterii.

– Może pani porozmawiać z każdym pracownikiem. Zajmujemy się przecież sprzedażą biżuterii.

– Nie, proszę pani, to ja chciałam ją sprzedać. W ogłoszeniu napisano, że zajmują się państwo skupem biżuterii.

– Oczywiście. – Kobieta chłodno zmierzyła Shelby wzrokiem.

Może nie wyglądam najlepiej, pomyślała Shelby. Może nie udało się zakryć cieni pod oczami, za to babcia nauczyła ją, że gdy przychodzi do ciebie klient, należy traktować go z szacunkiem.

Shelby zeszywniała i patrzyła sprzedawczyni prosto w oczy.

– Czy jest tu ktoś, z kim mogę o tym porozmawiać, czy mam jechać gdzie indziej?

– Czy ma pani oryginalne dowody zakupu biżuterii, którą chce pani sprzedać?

– Nie mam wszystkich, ponieważ część z nich to prezenty. Mam jednak wyceny i dokumenty ubezpieczeniowe. Czy wyglądam na złodziejkę, która ciąga córkę po sklepach z drogą biżuterią i próbuje sprzedać kradzione rzeczy?

Poczuła, jak wzbiera w niej gniew, i z trudem powstrzymała się przed wybuchem. Możliwe, że sprzedawczyni to zauważyła, bo gwałtownie się cofnęła.

– Proszę chwileczkę zaczekać.

– Mamusiu, chcę do domu.

– Skarbie, ja też. Niedługo stąd wyjdziemy. Wkrótce pojedziemy do domu.

– Czy mogę pani pomóc?

Mężczyzna, który do nich podszedł, wyglądał jak dystyngowany dziadek – często spotykało się takich w hollywoodzkich filmach o bogaczach.

– Tak, a przynajmniej mam taką nadzieję. Czytałam, że skupują państwo biżuterię, a ja mam biżuterię, którą chcę sprzedać.

– Oczywiście. Może przejdźmy tam. Wtedy pani będzie mogła sobie usiąść,

a ja zobaczę, co pani przyniosła.

– Dziękuję.

Idąc przez cały sklep w stronę zdobionego biurka, Shelby cały czas starała się trzymać prosto. Mężczyzna wysunął dla niej krzesło – na widok tego gestu miała ochotę się rozbeczeć.

– Mam biżuterię, którą dał mi mój... mój mąż. Mam też wszystkie dokumenty. – Z trudem otworzyła walizkę, wyjęła woreczki i szkatułki oraz szarą kopertę z dokumentacją. – Ja... on... my... – przerwała, zamknęła oczy i wzięła kilka głębokich oddechów. – Przepraszam, jeszcze nigdy tego nie robiłam.

– Nie szkodzi, pani...?

– Foxworth. Shelby Foxworth.

– Wilson Brown. – Mężczyzna delikatnie uściśnął jej dłoń. – Dobrze, pani Foxworth, proszę mi pokazać, co pani przyniosła.

Postanowiła zacząć od tego, co najcenniejsze, i otworzyła woreczek z pierścieniem zaręczynowym.

Jubiler położył go na kawałku aksamitu, wyjął lupę, a Shelby w tym czasie otworzyła kopertę.

– Tutaj napisano, że to trzy i pół karata, szlif szmaragdowy, skala D. Z tego, co czytałam, to chyba dobrze. I sześć mniejszych kamieni w platynowej oprawie. Mam rację?

Spojrzał na nią znad lupy.

– Pani Foxworth, obawiam się, że ten brylant jest dziełem ludzkich rąk.

– Słucham?

– To brylant syntetyczny, tak jak pozostałe kamienie.

Schowała ręce pod biurko, żeby nie widział, jak się trzęsą.

– Co oznacza, że to podróbka?

– To oznacza, że został zrobiony w laboratorium. Bardzo ładny egzemplarz brylantu wykonanego przez człowieka.

Callie zaczęła płakać. Shelby usłyszała to mimo pulsowania w uszach, po czym mechanicznym ruchem wyjęła z torebki zabawkowy telefon.

– Zadzwoń do babci i powiedz, co dzisiaj będziesz robić. To oznacza – ponownie zwróciła się do sprzedawcy – że to nie jest brylant klasy D i nie jest wart tyle, ile tutaj napisano? Nie jest wart sto pięćdziesiąt pięć tysięcy dolarów?

– Nie, kochana, nie jest – powiedział to jak najłagodniejszym głosem i tylko pogorszył sytuację. – Mogę pani podać nazwiska innych rzeczoznawców,

by mogła pani spytać ich o opinię.

– Przecież pan nie kłamie. Wiem, że pan nie kłamie. – Ale Richard kłamał, cały czas tylko kłamał. Nie załamie się, powtarzała sobie. Nie teraz, nie tutaj. –

Panie Brown, czy mógłby pan spojrzeć na resztę biżuterii i powiedzieć mi, czy ona również jest podrabiana?

– Oczywiście.

Prawdziwe były tylko brylantowe kolczyki. Lubiła je, bo były ładne i proste. Dobrze się w nich czuła.

Liczyła jednak na naszyjnik ze szmaragdem, ofiarowany jej w dniu, w którym przywieźli Callie ze szpitala. Naszyjnik również był podrabiany.

– Jeśli nadal chce pani sprzedać kolczyki, mogę dać pani za nie pięć tysięcy.

– Tak, dziękuję. Może być. A gdzie powinnam zanieść resztę? Nada się do lombardu? Zna pan jakiś dobry lombard? Nie chciałabym zabierać Callie do miejsca, które jest... no wie pan. Podejrzane. I może, gdyby to nie był problem, mógłby mi pan powiedzieć, ile to wszystko może być warte.

Oparł się na krzesło i uważnie jej się przyjrzał.

– Jak już mówiłem, pierścionek zaręczynowy to kawał dobrej roboty, świetnie wykonany brylant syntetyczny. Mogę dać pani za niego osiemset dolarów.

Patrząc mu w oczy, zdjęła obrączkę ślubną.

– Ile za komplet?

Nie poddała się i wyszła ze sklepu z piętnastoma tysiącami sześćset – spinki do mankietów Richarda były prawdziwe. Potraktowała je jako bonus. Piętnaście tysięcy sześćset to więcej, niż miała. Oczywiście nie dałaby rady spłacić tym długów, ale i tak było to dużo.

Poza tym mężczyzna podał jej nazwę innego sklepu, w którym mogłaby spróbować sprzedać zegarki Richarda.

Pojechały do dwóch kolejnych banków, a resztę przełożyły na kolejny dzień.

Callie wybrała DVD *Mój mały kucyk*, a Shelby kupiła sobie laptopa i kilka pendrive'ów. To inwestycja, powtarzała sobie. Narzędzie, którego potrzebowała, żeby sobie ze wszystkim poradzić.

Musiała myśleć o interesach. Nie potraktuje podrabianej biżuterii jako kolejnej zdrady, ale jako coś, co dało jej chwilę wytchnienia.

Czas poobiedniej drzemki Callie Shelby spędziła na tworzeniu arkusza kalkulacyjnego, wpisała każdą sztukę biżuterii i to, ile za nią dostała. Zlikwidowała polisę ubezpieczeniową – dzięki temu obniżyła wydatki.

Opłaty za utrzymanie tego domu były ogromne – nawet przy zamkniętych i nieogrzewanych pokojach – ale z pewnością pomogą tutaj pieniądze, które dostała za biżuterię.

Przypomniała sobie piwniczkę winną, z której Richard był taki dumny. Zniosła laptopa na dół i zaczęła katalogować butelki.

Kiedyś ktoś je kupi.

A niech tam, otworzy sobie jedną butelkę i napije się wina do kolacji. Wybrała pinot grigio – podczas ostatnich czterech i pół roku nauczyła się trochę o winach, a przynajmniej wiedziała, co lubi. Pomyślała, że będzie pasowało do makaronu z kurczakiem – ulubionego dania Callie.

Pod koniec dnia poczuła, że powoli zaczyna przejmować kontrolę nad tym chaosem. Ucieszyło ją zwłaszcza znalezienie pięciu tysięcy dolarów wetkniętych do jednej z kaszmirowych skarpet w szufladzie Richarda.

Miała teraz dwadzieścia tysięcy na posprzątanie całego bałaganu i rozpoczęcie wszystkiego od nowa.

Leżąc w łóżku, przyglądała się kluczykowi.

– Gdzie pasujesz i co tam znajdziesz? Nie poddam się.

Może powinna zatrudnić prywatnego detektywa. Pewnie nadszarpnąłby jej fundusze, ale zapewne była to najsensowniejsza rzecz, jaką mogłaby teraz zrobić.

Ale poświęci jeszcze kilka dni, spróbuje w bankach bliżej miasta. Może pojedzie do samego miasta.

Następnego dnia powiększyła swój majątek o trzydzieści pięć tysięcy, zarobione na sprzedaży kolekcji zegarków, i dwa tysiące trzysta z kijów golfowych, nart i rakiety tenisowej. Poprawiło jej to nastrój do tego stopnia, że między wycieczką do jednego a drugiego banku zabrała Callie na pizzę.

Może teraz będzie ją stać na detektywa – może to właśnie zrobi. Ale przecież musiała kupić minivana, a po rozeznaniu wiedziała, że to pochłonie znaczną część ze zgromadzonych pięćdziesięciu ośmiu tysięcy. Poza tym musiała spłacić chociaż część długów na kartach kredytowych.

Zajmie się sprzedażą wina, to właśnie zrobi, a z tych pieniędzy zatrudni detektywa. A teraz, w drodze do domu, sprawdzi jeszcze jeden bank.

Nie chciało jej się wyciągać wózka z bagażnika, więc wzięła Callie na ręce.

Córka popatrzyła na nią swoim charakterystycznym spojrzeniem: na wpół upartym, na wpół nadąsanym.

– Mamusiu, ja nie chcę.

– Ja też nie, ale to już ostatni. A potem pojedziemy do domu, pięknie się przebierzemy i urządzimy sobie herbatkę. Tylko ty i ja.

– Chcę być księżniczką.

– Jak sobie życzysz, Wasza Książęca Mość.

Wniosła śmiejącą się teraz córeczkę do banku.

Doskonale wiedziała już, co robić, poszła więc najkrótszą drogą i stanęła w kolejce.

Nie mogła cały czas ciągać ze sobą Callie, codziennie, nie przestrzegać rozkładu dnia, wsadzać jej do samochodu i z niego wyciągać. Do diabła, sama miała już tego serdecznie dość, a przecież nie była trzyipółletnim dzieckiem.

To już będzie ostatni. Ostatni bank odwiedzony razem z córką, a potem zaczniesz przeglądać oferty prywatnych detektywów.

Sprzedaj meble, sprzedaj wino. Pora na optymizm zamiast nieustannego zamartwiania się.

Poprawiła Callie na biodrze i podeszła do kasjerki, która patrzyła na nią przez okulary w czerwonych oprawkach.

– W czym mogę pani pomóc?

– Dzień dobry. Muszę porozmawiać z menedżerem. Jestem żoną Richarda Foxwortha, tutaj mam pełnomocnictwo. W grudniu zeszłego roku straciłam męża.

– Bardzo mi przykro.

– Dziękuję. Wydaje mi się, że miał w tym banku skrytkę depozytową. Mam klucz i pełnomocnictwo.

Bardzo szybko nauczyła się, że gdy mówiła znudzonym pracownikom banku, że znalazła klucz, to nie wiedzieli, co z tym fantem zrobić.

– Pani Babbington jest w swoim gabinecie i z pewnością pani pomoże. Najpierw na wprost, potem w lewo.

– Dziękuję. – Znalazła gabinet i zapukała w otwarte szklane drzwi. – Dzień dobry, przepraszam. Powiedziano mi, że mogę z panią porozmawiać na temat dostania się do skrytki mojego męża.

Weszła bez prośzenia – zawsze uczono ją inaczej – usiadła i wzięła Callie na kolana.

– Oto klucz i pełnomocnictwo. Jestem żoną Richarda Foxwortha.

– Już sprawdzam. Ale ty masz piękne rude włoski – powiedziała pracownica banku do Callie.

– Tak jak mamusia. – Dziewczynka złapała pasemko włosów Shelby.

– Tak, tak jak mama. Nie ma pani na liście osób, które mają dostęp do skrytki pana Foxwortha.

– Słu... słucham?

– Obawiam się, że nie mamy pani nazwiska w karcie wzorów podpisów.

– On ma tutaj skrytkę?

– Tak. Nawet jeśli ma pani pełnomocnictwo, najlepiej będzie, jeśli pan Foxworth przyjdzie tutaj osobiście i panią doda.

– On... on nie może. On...

– Tatuś musiał iść do nieba.

– Och. – Na twarzy Babbington pojawiło się współczucie. – Bardzo mi przykro.

– W niebie śpiewają aniołki. Mamusiu, Fifi chce już do domu.

– Zaraz, kochanie. On, Richard... miał wypadek. Płynął łodzią, nadszedł szkwał. W grudniu. Dwudziestego ósmego grudnia. Mam całą dokumentację. Nie wydają aktu zgonu, jeśli nie można znaleźć...

– Rozumiem. Pani Foxworth, muszę zobaczyć te dokumenty. I jakiś dokument tożsamości ze zdjęciem.

– Przyniosłam również akt ślubu. Tak żeby miała pani wszystko. I raport policyjny na temat tego, co się wydarzyło. I pisma od prawników. – Podała jej dokumenty i wstrzymała oddech.

– Można by wystąpić do sądu o dostęp do skrytki.

– Czyli właśnie to powinnam teraz zrobić? Mogę poprosić o to prawników Richarda, no dobrze, teraz to są moi prawnicy.

– Proszę dać mi chwilkę.

Babbington wczytała się w dokumenty, a Callie zaczęła wiercić się na kolanach Shelby.

– Mamusiu, chcę już urządzić herbatkę. Obiecałaś. Miałyśmy zrobić przyjęcie.

– I zrobimy, jak tylko załatwimy sprawy tutaj. Urządzimy sobie herbatkę dla księżniczek. Zastanów się, które lalki będziesz chciała zaprosić.

Callie zaczęła wymieniać zabawki, a Shelby nagle sobie uświadomiła, że ze stresu zachciało jej się siku.

– Pełnomocnictwo jest w porządku, tak samo jak pozostałe dokumenty. Zaprowadzę panią do skrytki.

– Teraz?

– Chyba że woli pani przyjść innym razem...

– Nie, nie, będę pani niezmiernie wdzięczna. – Z wrażenia zakręciło jej się w głowie. – Jeszcze nigdy tego nie robiłam, nie wiem, jak mam teraz postępować.

– Wszystko pani wytłumaczę. Będzie mi potrzebny pani podpis. Tylko najpierw to wszystko skseruję. Wygląda na to, że na twoim przyjęciu będzie mnóstwo gości – powiedziała do Callie, szykując dokumenty. – Mam wnuczkę w twoim wieku. Uwielbia urządzać herbatki.

– Może przyjść.

– Z pewnością by chciała, ale mieszka w Richmond w Wirginii, a to daleko stąd. Pani Foxworth, proszę to podpisać.

W głowie Shelby trwała taka goniwa myśli, że ledwo była w stanie czytać.

Babbington użyła karty magnetycznej, wbiła kod i weszły do skarbca, w którym na wszystkich ścianach znajdowały się ponumerowane szuflady. Numer 512.

– Teraz wyjdę i zostawię panią samą. Jeśli będzie pani potrzebowała pomocy, proszę dać mi znać.

– Pięknie dziękuję. I mogę zabrać całą zawartość skrytki?

– Jest pani do tego upoważniona. Proszę się nie śpieszyć – dodała Babbington i zasunęła za sobą zasłonę.

– No cóż, muszę to powiedzieć... o kuź-wa. – Postawiła na stole torbę, w której nosiła rzeczy Callie i swoje, i walizkę Richarda, a potem, trzymając mocno córkę, podeszła do skrytki.

– Mamusiu, za mocno!

– Przepraszam, przepraszam. Boże, jak ja się denerwuję. To pewnie tylko jakiś plik dokumentów, których Richard nie chciał przetrzymywać w domu. To prawdopodobnie nic takiego. A może nawet skrytka jest pusta.

No to ją otwórz, na litość boską, pomyślała.

Drżącą ręką wsunęła klucz do zamka i przekręciła. Gdy się otworzył, podskoczyła.

– No i proszę. Jeśli będzie pusta, to trudno. Najważniejsze, że ją znalazłam. Sama. Udało mi się. Skarbie, muszę cię na chwilę postawić na ziemi. Nie ruszaj się, zostań przy mnie.

Postawiła Callie na podłodze, wyjęła skrzynkę i podeszła do stołu.

A potem po prostu do niej zajrzała.

– O mój Boże. O kuźwa.

– Kuźwa!

– Nie powtarzaj. Nie powinnam była tego mówić. – Musiała oprzeć się o stół. Skrytka nie była pusta. Pierwsze, co przykuło wzrok Shelby, to stos powiązanych w pliki pieniędzy. W studolarowych banknotach.

– Po dziesięć tysięcy i, o Boże, Callie, tego jest tutaj tak dużo.

Teraz jej ręce nie tylko drżały, ale strasznie się trzęsły. Zaczęła liczyć pliki.

– Dwadzieścia pięć. Tutaj jest dwieście pięćdziesiąt tysięcy w gotówce.

Czując się jak złodziejka, spojrzała z niepokojem na zasłonę, a potem schowała pieniądze do walizki.

– Muszę spytać prawników, co z tym zrobić.

No dobrze, to pieniądze, ale co z resztą?

Co z trzema prawami jazdy ze zdjęciem Richarda? I jakimiś innymi nazwiskami? No i paszporty.

I półautomatyczną broń?

Zaczęła po nią sięgać, ale cofnęła dłoń. Chciała ją tutaj zostawić, nie potrafiła powiedzieć dlaczego, jednak nie mogła jej dotknąć. Ale się do tego zmusiła, podniosła ją i wyjęła magazynek.

Dorastała w górach Tennessee, jeden z jej braci był teraz policjantem. Potrafiła obchodzić się z bronią. Nie miała jednak zamiaru nosić przy sobie naładowanego pistoletu, zwłaszcza że chodziła wszędzie z dzieckiem.

Broń i dwa dodatkowe magazynki schowała do walizki. Wzięła paszporty, prawa jazdy. Znalazła również trzy karty ubezpieczenia społecznego, wydane na te same trzy nazwiska, karty American Express, Visa. Wszystko na te trzy nazwiska.

Czy którekolwiek z nich było prawdziwe?

Czy cokolwiek było prawdziwe?

– Mamusiu. Chodźmy już, chodźmy. – Callie zaczęła ciągnąć ją za nogawkę.

– Za chwileczkę.

– Teraz! Mamusiu, teraz!

– Za chwileczkę. – Shelby powiedziała to ostro i stanowczo i w normalnej sytuacji usta Callie zaczęłyby drżeć, ale czasami trzeba przypomnieć dziecku, że to nie ono tutaj rządzi.

A mama musiała pamiętać, że trzylatka ma prawo być zmęczona, skoro dzień w dzień ciąga się ją po różnych instytucjach.

Shelby pochyliła się, pocałowała małą w główkę.

– Już prawie skończyłam, teraz muszę to tylko schować.

Callie jest prawdziwa, pomyślała. I tylko to się liczyło. A reszta? Albo się tego dowie, albo nie. Ale Callie była prawdziwa, a za ponad dwieście tysięcy kupi sobie porządnego minivana, spłaci trochę długów, może nawet uda jej się kupić mały domek, gdy już znajdzie stałą pracę.

Może Richard tego nie chciał – nie miała pojęcia, czego on tak naprawdę chciał – ale ostatecznie zapewnił swojej córeczce przyszłość. A Shelby dał możliwość odetchnięcia, tak że będzie mogła pomyśleć o reszcie później.

Podniosła Callie, zarzuciła torbę na ramię i mocno złapała rączkę walizki.

– No dobrze, moja dziewczynko. Idziemy na przyjęcie.

Rozdział trzeci

Otworzyła wszystkie pokoje, włączyła ogrzewanie, a nawet kominki – wszystkie siedem sztuk. Kupiła świeże kwiaty, upiekła ciasteczka. Spędziła nad laptopem mnóstwo czasu, szukając najlepszych sposobów na szybką sprzedaż mieszkania, i dowiedziała się, że muszą być ciasteczka i kwiaty. I, jak to powiedziała agentka nieruchomości, wszystko musi wyglądać neutralnie.

Z tego, co wiedziała, gdy się tutaj wprowadzili, miejsce było neutralne. Nigdy nie uważała tego wielkiego domu za ciepły i przytulny. Może gdyby był umeblowany innymi meblami, w cieplejszych odcieniach – wtedy poczułaby się jak w domu.

Ale to była kwestia jej wrażliwości, a w tej chwili jej wrażliwość nie miała znaczenia.

Im szybciej sprzeda ten cholerny dom, tym szybciej pozbędzie się części długu.

Agentka nieruchomości przyjechała z kwiatami oraz ciasteczkami i Shelby pomyślała, że mogła oszczędzić sobie fadygi. Kobieta przywiozła cały zespół, który zaczął chodzić po domu, przesuwać meble, rozstawiać kwiaty i zapalać świece. Shelby kupiła świece zapachowe, stwierdziła jednak, że albo zachowa je dla siebie, albo zwróci.

– To miejsce jest nieskazitelnie czyste. – Agentka uśmiechnęła się szeroko do Shelby i poklepała ją po ramieniu. – Pani ekipa sprzątająca świetnie się spisła.

Shelby przypomniała sobie, jak nocami polerowała i szorowała wszystkie powierzchnie, i tylko się uśmiechnęła.

– Chcę, żeby dom ładnie wyglądał – powiedziała.

– Wygląda, proszę mi wierzyć. Sprzedaż po cenie niższej niż ustalona może być trudna i odstraszy kilku potencjalnych nabywców, jestem jednak przekonana, że szybko dostaniemy korzystne oferty.

– Mam nadzieję. W poniedziałek ma przyjść ktoś od mebli, ale jeśli któryś z klientów będzie chciał kupić dom z meblami, to nie ma problemu.

– Wspaniale! Jest tu wiele pięknych sprzętów. Powiem wszystkim, że one też

są na sprzedaż.

Shelby po raz ostatni krytycznie rozejrzała się wokół, pomyślała o broni, dokumentach i gotówce, zamkniętych w sejfie w gabinecie Richarda.

Potem podniosła swoją dużą torbę.

– Ja i Callie zejdziemy państwu z drogi. Mam do załatwienia kilka spraw.

I minivana do kupienia.

Tacie pewnie nie spodobałoby się, że nie kupiła amerykańskiego samochodu, ale pięcioletnia toyota, którą znalazła przez portal CarMax, uchodziła za bardzo bezpieczne i bezawaryjne auto. I miała w miarę niską cenę.

Cena spadła jeszcze bardziej, gdy zaczęła się targować i zaproponowała gotówkę. Najprawdziwszą gotówkę.

Kiedy liczyła pieniądze, zaczęły drżeć jej ręce – ale je opanowała. Połowa ceny teraz, połowa kolejnego dnia, przy odbiorze samochodu.

Potem Shelby odjechała kilka ulic dalej i na chwilę oparła czoło na kierownicy. Jeszcze nigdy nie wydała tylu pieniędzy naraz. Nigdy w życiu nie kupowała samochodu.

Teraz już mogła się trząść, ale tym razem nie ze zdenerwowania. Tylko z zachwyty.

Shelby Anne Pomeroy – bo takie nazwisko podała – właśnie kupiła sobie toyotę z dwa tysiące dziesiątego w radosnym wiśniowym kolorze. Sama.

I jeszcze zaczęła się odważnie targować i udało jej się zejść z ceny tysiąc dolarów.

– Callie, damy radę – powiedziała, chociaż córeczka była całkowicie pochłonięta *Shrekiem*. – Naprawdę damy radę.

Zadzwoiła do firmy leasingowej i umówiła się na odbiór samochodu, a potem zmusiła się do poproszenia, żeby podrzuciono ją po odbiór minivana.

Od razu mogła załatwić kwestię ubezpieczenia – Callie i tak cały czas oglądała film. Przez chwilę potraktuje SUV-a jak tymczasowe biuro.

Gdy już załatwiła przeniesienie ubezpieczenia samochodowego, sprawdziła stronę internetową, na której wystawiła wina na sprzedaż.

– O mój Boże, Callie, ludzie zaczęli składać oferty!

Zachwycona i zafascynowana przejrzała proponowane ceny, zliczając wszystko w głowie, i okazało się, że ma już około tysiąca dolarów.

– Dzisiaj wystawię kolejnych dwanaście butelek, tak, tak właśnie zrobię.

Ponieważ wyglądało na to, że tego dnia miała szczęście, postanowiła pojechać do Filadelfii. Nawet z nawigacją zabiłdziła trzy razy, była przerażona ruchem na ulicy. Wreszcie jednak znalazła sklep i wniosła do środka nigdy nienoszone futro z szynszyli i córkę.

Była zaskoczona, bo nikt nie patrzył na nią ze współczuciem ani nie dawał jej odczuć, że jest gorsza, bo zwraca futro. Dzięki temu spłaciła część długu na karcie kredytowej, a pozostała część nie wydawała jej się już taka przerażająca.

Zbyt długo zwlekała, przez długi czas była jakby zahibernowana. Teraz zabrała swoją małą dziewczynkę na Happy Meala. Czekwała zdecydowanie zbyt długo. Ale właśnie udało jej się przerwać tamę i miała zamiar doprowadzić do powodzi.

Wyjechała z miasta, zatankowała – przeklinając mróz i ceny paliwa – a potem przez jakiś czas jeździła bez celu, bo Callie zasnęła.

Dwa razy przejechała obok swojego domu – albo domu wierzycieli – i liczyła stojące przed nim samochody. To dobrze, oczywiście, że to dobrze, przecież każdy, kto przyszedł oglądać dom, mógł ostatecznie zdecydować się na zakup. Ale, na Boga, ona chciała już tam wrócić, położyć Callie, uzupełnić arkusz kalkulacyjny.

Czekała zbyt długo, agentka z pewnością wszystko już załatwiła.

– Przepraszam, proszę dać mi chwilkę – powiedziała Shelby w drzwiach. – Callie musi do toalety.

Ledwo udało im się zdążyć. Gdy wróciła do salonu, agentka siedziała i pracowała na tablecie.

– To były bardzo udane drzwi otwarte. Ponad pięćdziesiąt osób, teraz jest idealna pora roku na sprzedaż. Dom wzbudził ogromne zainteresowanie, są też dwie oferty.

– Oferty? – Zaskoczona Shelby postawiła Callie na podłodze.

– Niskie i firma pożyczkowa chyba ich nie zaakceptuje, ale nieźle jak na początek. Pewna czteroosobowa rodzina jest poważnie zainteresowana. Mam co do nich dobre przeczucia. Przemyślą sobie ten zakup i się ze mną skontaktują.

– To cudownie.

– Mam również ofertę na zakup mebli z głównej sypialni. Jedna z kobiet przyprowadziła swoją siostrę, która nie chce wprowadzić kupować domu, ale jest zainteresowana meblami. Moim zdaniem kwota jest trochę zbyt niska, ale ona

chce natychmiast je zabrać. Najpóźniej w poniedziałek.

– Sprzedane.

Agentka się zaśmiała, a potem zamrużyła z zaskoczeniem, uświadomiwszy sobie, że Shelby nie żartowała.

– Ale ja przecież jeszcze nawet nie powiedziałam, ile ona zaproponowała.

– Nieważne. Nienawidzę tych mebli. Nienawidzę każdego mebla w tym domu. Poza pokojem Callie – dodała i poprawiła włosy, patrząc, jak córka wyciąga kosz z zabawkami, trzymany na dole jednej z szafek w kuchni. – Tylko tamte meble mogłam sama wybrać. Jeśli o mnie chodzi, ta kobieta może zabrać wszystko dzisiaj. W tym domu jest mnóstwo miejsca do spania.

– Możemy usiąść?

– Przepraszam, oczywiście. Przepraszam, pani Tinesdale, jestem trochę rozemocjonowana.

– Proszę mi mówić Donna.

– Donno, chcesz kawy albo czegoś do picia? Zapomniałam o dobrych manierach.

– Po prostu usiądź. Masz mnóstwo na głowie. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak sobie z tym wszystkim radzisz. Chcę ci pomóc. Na tym polega moja praca. Zaproponowana kwota za meble jest zbyt niska. Pozwól mi przygotować kontrofertę. Shelby, nie ma nic złego w ubijaniu interesu, mam jednak wrażenie, że dajesz się wykorzystywać! Chociaż z drugiej strony te meble są naprawdę brzydkie.

– Och! – Shelby poczuła ulgę. – Też tak uważasz? Naprawdę?

– Każdy mebel tutaj jest brzydki. Poza pokojem Callie.

Shelby zaczęła się śmiać, ale po chwili jej śmiech przeszedł w płacz.

– Przepraszam. Boże, przepraszam.

– Mamusiu. – Callie wspięła się jej na kolana. – Nie płacz. Mamusiu, nie płacz.

– Wszystko w porządku. – Shelby przytuliła Callie i zaczęła ją kołysać. – Nic mi nie jest, to tylko zmęczenie.

– Mamusia musi się przespać.

– W porządku. W porządku, kochanie. Nie martw się.

– Należę ci kieliszek wina – oznajmiła Donna i wyjęła chusteczki z kieszeni. – Zostań tutaj. Widziałam butelkę w lodówce.

– Jest za wcześnie.

– Nie, dzisiaj nie jest za wcześnie. A teraz powiedz mi – zaczęła mówić z kuchni, wyjmując kieliszki i wino – co jeszcze chcesz sprzedać? Dzieła sztuki?

– O Boże, tak! – Wymęczona do granic możliwości Shelby nie protestowała, gdy Callie wytarła jej twarz chusteczką. – Mam to wszystko na liście. Kompletnie nie czuję takiej sztuki.

– Dywany? Lampy?

– Chcę pozbyć się wszystkiego poza meblami z pokoju Callie i moimi ubraniami, no i kilkoma rzeczami, których będę potrzebowała podczas mieszkania tutaj. Nie chcę zachować niczego stąd, pani... Donno. Nawet naczynia kuchenne nie są moje.

– Na dole jest piękna kolekcja win.

– Dwadzieścia cztery butelki wystawiłam w internecie na sprzedaż. Ludzie składają już oferty. Dzisiaj wystawię kolejną część.

Donna przekrzywiła głowę i popatrzyła uważnie na Shelby.

– Ale ty jesteś mądra!

– Gdybym była mądra, nie dałabym się w to wmanewrować. Dziękuję – dodała, gdy Donna postawiła przed nią kieliszek.

– To nieprawda, ale zacznijmy od początku. Podaj mi nazwę firmy, do której zgłosiłaś się z ofertą sprzedaży mebli.

– Dolby and Sons z Filadelfii.

– To dobrze. To bardzo dobrze, właśnie ich bym ci poleciła. – Sącząc wino, Donna napisała coś na tablecie, a potem zaczęła mówić z ożywieniem: – Złożę kontrofertę, ale ta klientka będzie musiała pójść po rozum do głowy, jeśli naprawdę chce kupić te meble. W przeciwnym razie Chad Dolby, najstarszy syn, to pewnie on przyjedzie tutaj, żeby wycenić meble, a z pewnością złoży ci rozsądną propozycję. Znam też kogoś, kto kupi od ciebie naczynia, kieliszki, zastawę. Mam także dwóch sprzedawców dzieł sztuki.

– Nie wiem, jak mam ci dziękować.

– To moja praca – przypomniała jej Donna. – I przyjemność. Mam córkę młodszą od ciebie o zaledwie kilka lat. Mam nadzieję, że jeśli kiedyś znajdzie się w takim... w takiej sytuacji, też ktoś jej pomoże. Zauważyłam, że opróżniłaś garderobę męża.

– Tak. Kochanie, mamusia czuje się już dobrze. – Pocałowała Callie we włosy. – Idź się pobawić. Większość ubrań zawiozłam do Drugiej Szansy – powiedziała, gdy Callie zeszła jej z kolan.

– Cudownie. Macey i Cheryl są świetne w tym, co robią, i mają duży ruch.
– Czy ty znasz wszystkich w okolicy?
– To część mojej pracy. A co z książkami?
– Spakowałam już te, które lubię. Richard kupił książki stojące teraz w bibliotece na aukcji.

– I w ten sam sposób je sprzedamy. – Donna pokiwała głową i przez chwilę stuknęła na tablecie. – Dopiszę to do spraw do załatwienia. A jeśli chcesz, podam kilku osobom kontakt do ciebie, żebyś mogła się umówić.

– Byłoby cudownie. Jestem ci bardzo wdzięczna. Mam wrażenie, że za długo żyłam w marazmie i nie wiedziałam, co mam z tym wszystkim zrobić.

– Z tego, co widzę, świetnie sobie poradziłaś.

– Dziękuję, ale jak ktoś coś podpowie i wskaże kierunek, jest o wiele łatwiej. Jesteś taka miła. Nie wiem, dlaczego tak strasznie denerwowałam się przed naszym spotkaniem.

Teraz Donna zaczęła się śmiać.

– Niektórzy ludzie tak na mnie reagują. Podawać numery na komórkę czy telefon stacjonarny?

– I jeden, i drugi. Staram się nosić telefon w kieszeni, ale czasami go zapominam.

– W porządku. To są ludzie interesu, chcą zarobić, ale z pewnością cię nie oszukają. Jeśli przyjdzie ci do głowy coś jeszcze, po prostu daj mi znać. –

Uśmiechnęła się. – Naprawdę znam wszystkich. I, Shelby, zobaczysz, doprowadzę do tego, żebyś otrzymała ofertę kupna tego domu. Dobrą ofertę. To piękna przestrzeń w rewelacyjnej lokalizacji, właściwy klient na pewno gdzieś jest. I ja go znajdę.

– Jestem pewna, że ci się uda.

I ponieważ Shelby rzeczywiście była tego pewna, tej nocy spała tak spokojnie, jak nie spała od kilku tygodni.

Przez kolejny tydzień musiała być cały czas skupiona. Dogadała się z Dolby and Sons, wysłała butelki wina do osób, które wygrały licytację, otrzymała bardzo przyzwoity czek za część ubrań Richarda – i ze swojej garderoby wyniosła trzy torby ciuchów.

Przyjęła ofertę kupna naczyń oraz zastawy i wszystko spakowała – po czym

kupiła sobie zestaw kolorowych plastikowych talerzy, misek i kubków.

Na razie muszą wystarczyć.

I chociaż powinna jak najbardziej oszczędzać, do końca spłaciła jedną z kart kredytowych.

Jedną już, pomyślała, jeszcze jednaście.

Sztuka – kopie, w przeciwieństwie do tego, co twierdził Richard – nie była warta tyle, ile by sobie życzyła. Ale ostatecznie coś się uzbierało.

Każdego dnia Shelby czuła się odrobinę lepiej. Nie zniechęciła jej nawet burza śnieżna, podczas której spadło pół metra śniegu. Opatuliła Callie jak Eskimoskę i zrobiły razem pierwszego bałwana.

To nic takiego, pomyślała, ale sfotografowała go telefonem i wysłała zdjęcie do Tennessee.

Przygoda na śniegu zmęczyła Callie i Fifi tak bardzo, że padły o siódmej. Dzięki temu Shelby miała dla siebie długi wieczór i mogła sobie wszystko dokładnie zaplanować.

Czy powinna spłacić jeszcze jedną z niższych kwot na kartach kredytowych i mieć z głowy kolejny problem? A może powinna zacząć spłacać którąś z wyższych kwot, żeby obniżyć odsetki?

Bardzo chciała móc powiedzieć, że spłacone są dwie i zostało już tylko dziesięć, ale okazało się, że lepiej było obniżyć odsetki.

Dokonała płatności online, a potem otworzyła arkusz kalkulacyjny.

Spłaciła czterysta osiemdziesiąt sześć tysięcy czterysta dolarów. Zostały jej już tylko dwa miliony sto tysięcy i osiemdziesiąt cztery dolary długu.

Nie licząc kolejnych rachunków od prawników i księgowych. Ale w tej chwili wydawało się to Shelby marną kwotą.

Zadzwoił telefon, błyskawicznie odebrała, bo zobaczyła na wyświetlaczu imię Donny.

Może...

– Słucham.

– Cześć, Shelby, z tej strony Donna. Wiem, że jest już trochę późno, ale chcę ci powiedzieć, że mamy dobrą ofertę kupna domu.

– Och! To świetne wieści!

– Wydaje mi się, że firma kredytowa ją zaakceptuje. Wiem, że to może potrwać wiele tygodni, a nawet miesięcy, ale zrobię wszystko, żeby jak najszybciej sfinalizować sprzedaż. To ta rodzina, o której ci mówiłam, z drzwi otwartych.

Dom naprawdę ich zauroczył, a lokalizacja idealnie im pasuje. I jeszcze jedno: kobiecie bardzo nie podobają się meble.

Shelby zaczęła się śmiać i wreszcie się rozluźniła.

– Naprawdę?

– Tak, stwierdziła, że są okropne. Powiedziała, że aby dostrzec piękno domu, musiała sobie wyobrazić, że w ogóle ich nie ma. Z kolei mąż denerwuje się samą kwestią zakupu, ale ona bardzo pragnie tu zamieszkać, więc go przekonała. I wydaje mi się, że jeśli firma udzielająca kredytu hipotecznego zażąda trochę wyższej ceny, to oni i tak się zgodzą.

– O mój Boże, Donno!

– Nie chcę uprzedzać faktów, ale dzisiaj powinnaś urządzić sobie małe święto.

– Mam ochotę rozebrać się do naga i zacząć tańczyć w tym cholernym domu.

– Może być.

– Może jednak sam taniec, bez rozbierania się. Dziękuję. Bardzo ci dziękuję.

– Trzymam kciuki, Shelby. Jutro rano od razu skontaktuję się z tą firmą.

Dobrej nocy.

– Wzajemnie. I jeszcze raz dziękuję. Na razie, pa.

Nie rozebrała się do naga, ale przyniosła radio, włączyła Adele i zaczęła tańczyć i śpiewać w gabinecie.

Kiedyś miała ambicje, plany, marzenia. Chciała zostać słynną piosenkarką. Jej głos był wielkim darem, dbała o niego i bardzo go doceniała.

Richarda poznała właśnie dzięki śpiewaniu, przyszedł do małego klubu w Memphis, w którym była główną wokalistką w zespole o nazwie Horizon.

Miałam dziewiętnaście lat, pomyślała. Byłam za młoda, żeby kupić sobie piwo, ale Ty, perkusista, który trochę się w niej podkochiwał, czasami przemycał jej coronę.

Boże, jak cudownie było znowu śpiewać i tańczyć. Pomijając kołysanki, nie śpiewała od wielu miesięcy. Przesłuchała Adele i przeszła do Taylor Swift, a potem usłyszała, że znowu dzwoni jej telefon, więc wyłączyła muzykę.

Nadal się uśmiechając i podrygując w miejscu, podniosła słuchawkę.

– Słucham.

– Szukam Davida Mathersona.

– Przykro mi, pomyłka.

– Davida Mathersona – powtórzył mężczyzna i podał numer telefonu.

– Tak, to ten numer, ale... – Poczuli nagły ścisk w gardle. Musiała

to wyjaśnić. Złapała mocniej słuchawkę. – Tutaj nie mieszka nikt o takim nazwisku. Przykro mi.

Rozłączyła się, zanim mężczyzna zdążył powiedzieć coś więcej, a potem poszła szybko do sejfów i wbiła szyfr.

Wyjęła szarą kopertę, położyła ją na biurku i drżącymi palcami otworzyła.

W kopercie trzymała wszystkie znalezione w skrytce dokumenty, z których uśmiechała się do niej twarz Richarda.

Jeden komplet dokumentów był na nazwisko Davida Allena Mathersona.

Nagle straciła ochotę na śpiewanie i tańczenie. Poczowała nieodpartą potrzebę sprawdzenia wszystkich drzwi i włączenia alarmu.

Mimo że miała oszczędzać, zostawiła światło w foyer i w korytarzu na piętrze. Zamiast położyć się w swoim łóżku, poszła do Callie.

I przez długi czas leżała z córką i modliła się, żeby telefon już nie zadzwonił.

Firma skupująca meble przysłała ekipę, która spakowała wszystko z dwóch pokoi gościnnych, z foyer i jadalni, w której Shelby nie jadła od czasu wypadku Richarda. Po krótkich targach zgodziła się sprzedać meble z sypialni prywatnej klientce.

Spłaciła drugą kartę kredytową.

Już dwie, zostało dziesięć.

Bez mebli dom zdawał się jeszcze większy i mniej przyjazny. Shelby odczuwała potrzebę wyniesienia się stąd, wiedziała jednak, że musi zająć się jeszcze wieloma sprawami.

O pierwszej trzydziści miała spotkanie z klientem na książki – specjalnie wybrała porę drzemki Callie. Spięła włosy i założyła piękne turkusowe kolczyki, które dostała od rodziców na święta. Dodała trochę brązera i rózu na policzki, bo wyglądała strasznie blado. Zamieniła grube skarpety, w których lubiła chodzić po domu, na eleganckie czarne szpilki.

Babcia twierdziła, że szpilki uciskają palce, ale jednocześnie zwiększały pewność siebie kobiety.

Gdy rozległ się dźwięk dzwonka przy drzwiach, Shelby podskoczyła. Facet od księżek przyjechał piętnaście minut za wcześnie, a ona chciała jeszcze zaparzyć kawę i naszykować ciasteczka w bibliotece.

Zbiegła na dół z nadzieją, że mężczyzna nie zadzwoni po raz drugi. W czasie

drzemki Callie miała bardzo lekki sen.

Otworzyła drzwi mężczyźnie młodszemu i przystojniejszemu, niż się spodziewała.

– Panie Lauderdale, przyszedł pan w samą porę.

– Pani Foxworth. – Wyciągnął do niej rękę na przywitanie.

– Proszę wejść, na zewnątrz jest bardzo chłodno. Nigdy nie przyzwyczaję się do zim na północy.

– Chyba mieszka pani tutaj od niedawna?

– Tak, jedną zimę. Wezmę pański płaszcz.

– Dziękuję.

Był mocnej budowy, miał kwadratową szczękę i chłodno patrzące orzechowe oczy. Zupełnie nie przypominał starszego, chudego mola książkowego w okularach, którego się spodziewała.

– Donna, to znaczy pani Tinesdale, powiedziała, że może być pan zainteresowany moimi książkami. – Powiesiła płaszcz w szafie w foyer. – Może przejdźmy od razu do biblioteki, żeby mógł pan im się przyjrzeć.

– Ma pani imponujący dom.

– No cóż, z pewnością jest wielki – powiedziała i zaprowadziła go na tyły, przez salę z wielkim fortepianem, na którym nikt nie grał, część wypoczynkową ze stołem bilardowym, który musiała jeszcze sprzedać, do biblioteki.

Gdyby mogła uczynić to miejsce bardziej przytulnym, z pewnością stałoby się jej ulubionym pomieszczeniem poza pokojem Callie. Na razie jedyne, co mogła zrobić, to włączyć kominek i rozsunąć ciężkie zasłony – które również miały trafić na sprzedaż – by wpuścić do środka promienie zimowego słońca.

Meble z biblioteki, żółta skórzana sofa, ciemnobrązowe krzesła i zbyt lśniące stoły miały zostać sprzedane do końca tygodnia.

Shelby żywiła nadzieję, że taki sam los spotka regały z oprawionymi w skórę książkami, których tutaj nikt już nie przeczyta.

– Jak wspominałam przez telefon, niedługo się przeprowadzam, muszę więc sprzedać książki. Spakowałam już te, które chcę ze sobą zabrać, ale te... no cóż, szczerze mówiąc, kupił je mąż, bo myślał, że będą wyglądać ładnie w bibliotece.

– Wyglądają imponująco, tak jak cały dom.

– Chyba tak. Ale mnie bardziej interesuje to, co jest w książce, niż to, jak ona wygląda na półce. Proszę na nie spojrzeć, a ja w tym czasie zaparzę kawę.

Podszedł do regału i wyjął pierwszą książkę z brzegu.

– *Faust*.

– Czytałam artykuł o tym, po co ludzie kupują takie książki. Żeby stanowiły ozdobę.

Skupiła się na odzyskaniu spokoju. Przecież powinnam być już do tego przyzwyczajona, pomyślała. Nie mogę się tak ciągle denerwować.

– Wydaje mi się, że dla oka, a przynajmniej dla mojego oka, byłoby milej, gdyby one wszystkie nie wyglądały tak samo. Gdyby nie miały takich samych okładek i wysokości. No i muszę przyznać, że z całą pewnością *Faust* nie jest lekturą, którą wybrałabym do czytania przy kominku.

– Nie jest pani jedyna. – Schował książkę z powrotem na miejsce i spojrzał na nią chłodnymi oczami. – Pani Foxworth, nie nazywam się Lauderdale. Jestem Ted Privet.

– Och, czyli przysłał pana pan Lauderdale?

– Nie jestem handlarzem książkami, tylko prywatnym detektywem. Dzwoniłem do pani kilka wieczorów temu. Pytałem o Davida Mathersona.

Cofnęła się o krok. W obcasach czy nie, wyrzuci go stąd. Na zewnątrz, jak najdalej od Callie.

– A ja wtedy panu powiedziałam, że nikt taki tutaj nie mieszka. Proszę już iść. Czekam na kogoś.

– Zajmę pani tylko minutę. – Uśmiechnął się i podniósł ręce, żeby uwierzyła, że nic jej nie zrobi. – Pani Foxworth, ja... ja tylko wykonuję swoją pracę. Wyśledziłem Davida Mathersona aż do tego miejsca, a z moich informacji wynika... mam zdjęcie. – Jedną ręką sięgnął do kieszeni, a drugą cały czas trzymał w górze, żeby ją widziała. – Proszę tylko zerknąć. Zna pani tego mężczyznę?

Serce waliło Shelby jak szalone. Wpuściła do domu obcego człowieka. Przez to, że ostatnio przewijało się tutaj tyle osób, straciła czujność i go wpuściła. A na górze śpi dziecko.

– Podał się pan za kogoś innego – powiedziała ostro. – Czy na tym polega pańska praca?

– Właściwie to tak. Czasami.

– Nie podoba mi się ani pan, ani pańska praca. – Wyrwała zdjęcie z jego ręki i mu się przyjrzała.

Wiedziała, że to będzie Richard, ale mimo wszystko jego uśmiech gwiazdora filmowego i brązowe oczy ze złotymi cętkami mocno ją uderzyły. Miał ciemniejsze włosy i krótką kozią bródkę, która zdaniem Shelby go postarzała, tak samo jak

na dokumentach ze skrytki. Ale to był Richard.

Mężczyzna na zdjęciu to jej mąż. Jej mąż kłamca.

A kim ona jest?

– To jest zdjęcie mojego zmarłego męża Richarda.

– Siedem miesięcy temu ten mężczyzna, przedstawiający się jako David Matherson, oszukał pewną kobietę z Atlanty na pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

– Nie wiem, o czym pan mówi. Nie znam żadnego Davida Mathersona. Mój mąż nazywał się Richard Foxworth.

– Dwa miesiące wcześniej David Matherson oszukał niewielką grupę inwestorów z Jacksonville na Florydzie na dwukrotnie wyższą kwotę. Mógłbym tak wyliczać i wyliczać, łącznie z włamaniem w Miami jakieś pięć lat temu. Ukradziono wtedy dwadzieścia osiem milionów dolarów w rzadkich znaczkach i biżuterii.

Oszustwa nie zrobiły już na niej większego wrażenia. Ale kradzież i wymieniona kwota sprawiły, że poczuła ucisk w żołądku i zakręciło jej się w głowie.

– Nie wiem, o czym pan mówi. Proszę stąd wyjść.

Schował zdjęcie, ale nie spuszczał z niej wzroku.

– Ostatnio Matherson działał z Atlanty, gdzie robił przekręty na rynku nieruchomości. Przed przyjazdem tutaj mieszkaliście w Atlancie, prawda?

– Richard był doradcą finansowym. I nie żyje. Rozumie pan, co do pana mówię? Zginął tuż po świętach, nie może więc odpowiedzieć na pańskie pytania. Ja również nie znam na nie odpowiedzi. Nie ma pan prawa nachodzić mnie w ten sposób, kłamać ani próbować mnie nastraszyć.

Po raz kolejny podniósł ręce – ale coś w jego oczach mówiło jej, że był zupełnie nieszkodliwy.

– Nie chcę pani nastraszyć.

– No cóż, właśnie pan to zrobił. Wyszłam za Richarda Foxwortha w Las Vegas w Nevadzie, osiemnastego października dwa tysiące dziesiątego. Nie wyszłam za nikogo o nazwisku Matherson. Nie znam takiego człowieka.

Skrzywił się, a po chwili na jego twarzy pojawił się złośliwy uśmiech.

– Byliście małżeństwem przez cztery lata, ale twierdzi pani, że nie ma pani pojęcia, w jaki sposób mąż zarabiał na życie? Co naprawdę robił? Kim naprawdę był?

– Jeśli próbuje mi pan powiedzieć, że jestem głupia, to musi się pan ustawić

w kolejce. Zarabiał na życie? Na jakie życie? – Zaczęła machać rękami ze zdenerwowania. – Ma pan na myśli ten dom? Jeśli nie uda mi się go jak najszybciej sprzedać, zostanie przejęty. Chce mi pan powiedzieć, że Richard oszukiwał ludzi, okradał ich? Że jest im winien prawie trzydzieści milionów dolarów? No cóż, jeśli to prawda, to osoba, która pana zatrudniła, też musi ustawić się w kolejce. Właśnie próbuję spłacić trzy miliony długu, które mi zostawił. Proszę już iść i powiedzieć swojemu klientowi, że to nie ta osoba. A jeśli ta, to już nie żyje. I nie mogę nic na to poradzić. A jeśli chce odzyskać utracone pieniądze ode mnie, to cóż, jak powiedziałam, musi się ustawić w kolejce. I to długiej.

– Naprawdę chce pani, żebym uwierzył, że mieszkała z nim pani przez cztery lata, ale nigdy nie słyszała o Mathersonie? Że nic pani nie wie?

Wściekłość pokonała strach. Shelby miała już dość. Po prostu dość, nagle poczuła furję.

– Mam gdzieś, w co pan wierzy, panie Privet. Naprawdę guzik mnie to obchodzi. A jeśli przybył pan tutaj z nadzieją, że wyciągnę panu z kieszeni znaczki i biżuterię albo wyślę panu setki tysięcy dolarów, to jest pan nie tylko niegrzeczny, ale i głupi. Wynocha.

– Ja tylko szukam informacji o...

– Nie mam żadnych informacji. Nie wiem, o czym pan mówi. Wiem tylko, że utknęłam w miejscu, którego nie znam, z domem, którego nie chcę, bo...

– Bo...?

– Już nie wiem. – Wściekłość minęła. Teraz Shelby była tylko potwornie wykończona. – Nie umiem panu powiedzieć, czego nie wiem. Jeśli ma pan jeszcze jakieś pytania, proszę zgłosić się do Michaela Spearsa albo Jessiki Broadway. Spears, Cannon, Fife i Hanover. To prawnicy z Filadelfii, którzy próbują wyciągnąć mnie z tego bagna. A teraz albo pan wyjdzie, albo wzywam policję.

– Już wychodzę – powiedział i podążył za Shelby. Szybkim krokiem doszła do szafy i wyjęła jego płaszcz.

Wyciągnął wizytówkę i jej podał.

– Jeśli coś sobie pani przypomni, proszę się ze mną skontaktować.

– Nie mogę sobie przypomnieć czegoś, czego nie wiem. – Ale wzięła wizytówkę. – Jeśli to Richard zabrał pieniądze pańskiego klienta, to bardzo mi przykro. I proszę już tutaj nie wracać. Drugi raz pana nie wpuszczę.

– Następnym razem przed pani drzwiami mogą stanąć policjanci. Proszę

o tym pamiętać. I zachować wizytówkę.

– Nie wtrącają do więzienia za głupotę. A to moje jedyne przestępstwo.

Otworzyła drzwi i podskoczyła na widok mężczyzny, który właśnie miał zadzwonić.

– Ach, pani Foxworth? Przestraszyłem panią. Jestem Martin Lauderdale.

Starszy mężczyzna o wyblakłych niebieskich oczach, w okularach w drucianej oprawie i z krótką brodą o odcieniu bardziej soli niż pieprzu.

– Dziękuję za przybycie, panie Lauderdale. Do widzenia, panie Privet.

– Proszę zachować tę wizytówkę – powiedział Privet, minął Lauderdale'a i poszedł odśnieżonym chodnikiem w stronę szarego samochodu osobowego.

Znała się na autach – bądź co bądź jej dziadek był mechanikiem samochodowym – więc dokładnie przyjrzała się pojazdowi. Szara honda civic na tablicach rejestracyjnych z Florydy.

Jeśli jeszcze raz zobaczy ten samochód w okolicy, od razu zadzwoni na policję.

– Wezmę pański płaszcz – powiedziała do Lauderdale'a.

Pod koniec tygodnia biblioteka i sypialnia były już puste. Przez Craigslist Shelby sprzedała stół do bilarda, sprzęt z siłowni Richarda i mnóstwo innych rzeczy. Była bardzo bliska spłacenia kolejnej z dziesięciu kart kredytowych. Sprzedała pozostałe obrazy, drogi ekspres do kawy i równie drogi blender kielichowy.

A gdy obudziła się rano pierwszego dnia wiosny i zobaczyła kilkadziesiąt centymetrów białego puchu oraz sypiący śnieg, miała ochotę wejść z powrotem do śpiwora z księżniczką Fiona, który chwilowo pełnił funkcję jej łóżka.

Mieszkała w przeklętym, niemal pustym domu. Co gorsza, mieszkała w nim również jej córeczka, która nie miała przyjaciół i nikogo do zabawy poza swoją mamą.

Cztery i pół roku wcześniej, pewnego ciepłego październikowego wieczoru na Zachodzie kupiła sobie ładną niebieską sukienkę – Richard lubił ją w tym kolorze – i spędziła godzinę na prostowaniu włosów tak, jak lubił. A potem szła nawą w małej kapliczce, trzymając w ręku jedną białą różę.

Myślała, że to najpiękniejszy dzień w jej życiu, ale to wcale nie było jej życie. To była tylko iluzja, a co gorsza, tylko kłamstwo.

I odtąd każdego dnia robiła wszystko, by być dobrą żoną, nauczyła się gotować tak, jak lubił Richard, pakować się i wyjeżdżać, gdy Richard tego zapragnął, ubierać się tak, jak lubił. Pilnować, żeby Callie była czysta, nakarmiona i ładnie ubrana, kiedy wracał do domu.

Ale to wszystko się skończyło, pomyślała.

– To wszystko się skończyło – mruknęła. – Dlaczego więc nadal tutaj jesteśmy?

Poszła do swojej garderoby i z wahaniem zaczęła pakować się do walizki Louis Vuitton, którą Richard kupił jej w Nowym Jorku, żeby mogła ją nosić zamiast worka marynarskiego, zabranego podczas ucieczki z ukochanym.

Teraz zaczęła pakować się z większym zdecydowaniem, a potem złamała jedną ze swoich żelaznych zasad i posadziła Callie w kuchni z płatkami oraz *Shrekiem*, żeby móc w spokoju spakować rzeczy córki. Matka wpoila jej, że przed dziewiątą rano nie wolno dzwonić do nikogo oprócz policji, straży pożarnej i hydraulika – poczekała więc do dziewiątej i zadzwoniła do Donny.

– Cześć, Shelby, co słychać?

– Znowu pada śnieg.

– Ta zima nie chce minąć. Mówili, że spadnie około dwudziestu centymetrów, mnie się wydaje, że do soboty będzie co najmniej z pięćdziesiąt. Miejmy nadzieję, że to naprawdę ostatnie podrygi.

– Nie liczyłabym na to. Donno, w domu zostałyśmy już tylko praktycznie ja i Callie. Chcę zabrać telewizor z kuchni, ten podwieszany, dla babci. Będzie zachwycona. I któryś z dużych płaskich telewizorów. Którykolwiek. Naliczyłam ich w domu dziesięć. Chcę zabrać jeden dla taty. Nie wiem, może klienci będą chcieli kupić resztę? Wiem, że umowa nie została jeszcze podpisana, możemy zaproponować im taką możliwość. Szczerze mówiąc, nie interesuje mnie, ile za nie zapłacą.

– Oczywiście, zaproponuję im to. Niech złożą jakąś propozycję.

– Świetnie. Jeśli nie będą ich chcieli, albo nie wszystkie, zajmę się sprzedażą reszty.

Jakoś, pomyślała, pocierając tętniącą bólem skroń.

– Ale... gdy skończymy rozmawiać, dzwonię do firmy przeprowadzkowej. Nie zmieszczę mebli Callie do vana, nie z tymi wszystkimi pudłami, walizkami i jej zabawkami. I, Donno, mam do ciebie ogromną prośbę.

– Oczywiście, co mogę zrobić?

– Chcę, żebyś założyła konto depozytowe dla tej nieruchomości, zajęła się wszelkimi formalnościami, jeśli będzie taka konieczność, i przysłała mi to mailem czy pocztą. Donno, muszę jechać do domu.

Po wypowiedzeniu tych słów Shelby po prostu się uspokoiła.

– Muszę zabrać Callie do rodziny. W tej sytuacji nie ma się tutaj z kim bawić, nie ma ani jednego dziecka w swoim wieku. Ten dom jest pusty. Chyba zawsze był, teraz jednak nie można już udawać, że jest inaczej. Nie mogę tutaj dłużej zostać. Jeśli uda mi się wszystko zorganizować, wyjedziemy jutro, najpóźniej w sobotę.

– Nie ma najmniejszego problemu. Zajmę się domem, nie martw się. Pojedziesz sama w taką długą trasę?

– Mam Callie. Zlikwiduję telefon stacjonarny, ale w razie potrzeby możesz dzwonić na komórkę. I biorę laptopa, więc będę mieć dostęp do maila. Jeśli sprzedaż się nie powiedzie, po prostu pokażesz nieruchomość komuś innemu. Mam jednak nadzieję, że wszystko się uda, że ci ludzie go kupią i uczynią z niego prawdziwy dom. Ale my musimy stąd wyjechać.

– Napiszesz mi maila, gdy dojedziecie na miejsce? Będę się trochę martwiła.

– Napiszę, ale na pewno nic mi nie będzie. Szkoda, że wcześniej nie wiedziałam, jaka jesteś miła. No dobrze, to zabrzmiało strasznie głupio.

– Wcale nie – zaśmiała się Donna. – To samo mogę powiedzieć o tobie. O nic się nie martw. Jeśli po przyjeździe do domu będziesz czegoś potrzebowała, po prostu daj mi znać. Shelby, pamiętaj, że w Filadelfii masz przyjaciółkę.

– A ty w Tennessee.

Shelby rozłączyła się i odetchnęła. Sporządziła listę wszystkiego, co należało zrobić przed wyjazdem. Gdy skreśli ostatni punkt, wyjedzie do domu.

Zabierze Callie do Rendezvous Ridge.

Rozdział czwarty

Powstrzymywanie Callie przed tym, żeby jej nie przeszkadzała, zajęło prawie cały dzień. Shelby musiała wymyślać kreatywne sposoby na przekupienie córeczki. Zamierzała zamknąć część kont, pozostałe przenieść, pozmieniać wszędzie adres, załatwić przesyłanie poczty. Gdy usłyszała, ile będzie kosztowało rozłożenie mebli Callie, przewiezienie ich i ponowne złożenie, skrzywiła się. Przez chwilę rozważała wynajęcie ciężarówki i samodzielne zajęcie się tym.

Ale i tak ktoś będzie musiał pomóc jej w zniesieniu łóżka i szafy na dół i załadowaniu ich na samochód.

Tak więc niechętnie, ale zgodziła się na proponowaną cenę.

Następnego dnia, za dwadzieścia dolarów, ludzie od przeprowadzki zdjęli ze ściany w salonie wielki telewizor i zanieśli go do vana.

Zgodnie z obietnicą Donna założyła konto depozytowe.

Shelby spakowała to, co zostało, a do wielkiej torby schowała wszystkie rzeczy niezbędne podczas podróży.

Może wyjazd tak późno w piątek był niemądry. O wiele rozsądniej byłoby wyjechać rano, gdy będzie wyspana.

Nie miała jednak zamiaru spędzać kolejnej nocy w domu, który nigdy do niej nie należał.

Obeszła wszystkie pomieszczenia od góry do dołu, od przodu do tyłu, a potem stanęła w dwupiętrowym foyer.

Teraz, bez brzydkich dzieł sztuki i kanciastych mebli, widziała, jak mogłoby tutaj być. Cieplesze barwy, może jakiś wielki stary mebel, coś z charakterem, przy wejściu coś na kwiaty i świece.

Mieszanka starego i nowego, pomyślała, swobodna elegancja i trochę zabawy.

Antyczne lustra – tak, na tamtej ścianie powiesiłaby stare lustra, każde inne, a tutaj półki z książkami i rodzinnymi fotografiami, jakimiś bibelotami. I...

To już nie jest twoje, przypomniała sobie. To już nie był jej problem.

– Nie powiem, że nienawidzę tego miejsca. To byłoby nie w porządku wobec ludzi, którzy się po mnie wprowadzą. Jakbym rzuciła urok na ten dom. Powiem więc, że zajmowałam się nim najlepiej, jak potrafiłam.

Zostawiła klucze na kuchennym blacie, liścik z podziękowaniami dla Donny, a potem złapała Callie za rączkę.

– Chodź, skarbie, jedziemy na wycieczkę.

– Spotkamy się z babcią, dziadkiem, prababcią i pradziadkiem.

– Tak, i ze wszystkimi innymi.

Wyszły z garażu, Callie pchała przed sobą wózek z małym Kopciuszkiem – to była jej ulubiona księżniczka przed Fioną – i miała na plecach śpiworek.

– A teraz zapniemy cię i Fifi.

Gdy już Callie siedziała bezpiecznie w foteliku, pogłaskała mamę po policzku. To oznaczało: spójrz na mnie, zwróć na mnie uwagę.

– Co jest, kochanie?

– Szybko tam dojedziemy?

Oho. Rozbawiona i jednocześnie zrezygnowana Shelby odwzajemniła pieśczętę. Skoro córeczka zaczęła o to pytać jeszcze przed wyjazdem z garażu, czekała ich bardzo długa podróż.

– Jedziemy aż do Tennessee, pamiętasz? To zajmie sporo czasu, więc na pewno nie dojedziemy tam zbyt szybko. Ale... – Otworzyła szerzej oczy, żeby zademonstrować ekscytację przed czekającą je podróżą. – Przenocujemy w motelu. I to będzie nasza przygoda!

– Będziemy jak poszukiwacze przygód!

– Racja. Ty i ja, Callie Rose. A teraz palce do nosa! – dodała. Córeczka zachichotała i położyła palce na nosie, tak by mama mogła zamknąć drzwi vana.

Shelby wyjechała z garażu, przez chwilę czekała, aż zamknie się brama.

– I to by było na tyle – powiedziała.

Odjechała, nie oglądając się za siebie.

Na drodze panował straszny ruch, ale Shelby nie miała zamiaru się tym przejmować. Podróż zajmie tyle, ile zajmie, i trudno.

Aby *Shrek* się nie znudził, puszczała Callie piosenki – takie, które dziewczynka знаła, i nowe, żeby nie oszaleć od ciągle powtarzanych tekstów i melodii.

Przeważnie udawało jej się zająć córeczkę.

Gdy mijały granicę Maryland, Shelby poczuła się triumfatorką. Chciała jechać, po prostu jechać przed siebie, ale po trzech godzinach zjechała

z autostrady. Po Happy Mealu Callie poweselała i nie była już głodna.

Jeszcze dwie godziny, pomyślała Shelby, i będą w połowie drogi. Wtedy zatrzymają się na nocleg. Wybrała już motel, wbiła adres do nawigacji.

Gdy zatrzymały się w Wirginii, wiedziała, że podjęła właściwą decyzję. Callie miała dość podróży i zaczynała być marudna. Ale skakanie na łóżku w motelu od razu poprawiło jej nastrój.

Nowa piżamka, Fifi i bajka na dobranoc dopełniły reszty. Shelby była pewna, że małej nie obudziłby teraz nawet wystrzał z armaty, mimo wszystko poszła do łazienki, żeby zadzwonić.

– Mamo. Zatrzymałyśmy się na noc, tak jak mówiłam.

– A gdzie dokładnie teraz jesteście?

– W Best Western pod Wytheville, w Wirginii.

– Czysto tam jest?

– Tak, mamo. Zanim zarezerwowałam pokój, sprawdziłam opinie.

– I zamknęłaś drzwi do pokoju? – spytała Ada Mae.

– Tak, mamo.

– Na wszelki wypadek podstaw jeszcze krzesło pod klamkę.

– Dobrze.

– A jak tam nasz mały aniołek?

– Padła. Podczas jazdy była bardzo grzeczna.

– Nie mogę się doczekać, kiedy ją przytulę. I ciebie, kochanie. Szkoda, że nie poinformowałaś nas wcześniej. Clay Junior by tam przyjechał i was przywiózł.

Była jedyną córką. Wiadomo, że mama będzie się martwić.

– Nic mi nie będzie, mamo, obiecuję. Jesteśmy już w połowie drogi. A przecież Clay ma pracę i swoją rodzinę.

– Ty też jesteś jego rodziną.

– Nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę. Kiedy zobaczę was wszystkich.

Ich twarze, głosy, wzgórza, zieleń. Shelby miała ochotę płakać ze wzruszenia, zmusiła się więc do mówienia radosnym głosem.

– Spróbuję wyjechać o ósmej, ale nie wiem, czy mi się to uda. Powinnyśmy być najpóźniej na drugą. Zadzwonię, jak już będę pewna. Mamo, jeszcze raz dziękuję, że pozwoliliście nam u siebie zamieszkać.

– Nie chcę tego słuchać. Jesteś moim dzieckiem, masz swoje dziecko. To jest twój dom. Wracasz do domu, Shelby Anne.

– Jutro. Powiedz tacie, że jesteśmy bezpieczne.

– I niech tak pozostanie. Odpocznij trochę, masz bardzo zmęczony głos.

– Bo jestem trochę zmęczona. Dobranoc, mammo.

Była dopiero ósma, ale Shelby weszła do łóżka i w ciągu kilku minut zasnęła kamiennym snem.

Obudziła się w ciemności, zaszokowana snem, z którego pamiętała jedynie urywki. Sztorm na morzu, wielkie fale zalewające pokład łodzi – białe kropki na czarnej wodzie. Ona stała u steru, tak bardzo starała się kierować łodzią, zalewały ją fale, na niebie pojawiła się błyskawica. I Callie, słyszała płacz Callie, która ją wzywała.

A Richard? Tak, Richard, w jednym ze swoich eleganckich garniturów, odpychał ją od steru, bo rzekomo nie wiedziała, jak się pływa łodzią. Nie miała o niczym pojęcia.

A potem zaczęła spadać, spadać i spadać do tego czarnego morza.

Zlana zimnym potem i przerażona usiadła w obcym ciemnym pokoju i spróbowała uspokoić oddech.

To przecież Richard wpadł do wody, nie ona. To Richard utonął.

Callie spała jak zwykle z wypiętymi pośladkami. W ciepłe, bezpieczna.

Przez chwilę Shelby głaskała plecy córeczki, żeby się uspokoić, ale sen już minął, poddała się więc i cicho poszła do łazienki. Stała w drzwiach i zaczęła się zastanawiać.

Powinna zostawić otwarte drzwi, żeby Callie w razie pobudki wiedziała, gdzie jest mama? A może raczej je zamknąć, tak by światło i odgłos lejącej się wody nie obudziły dziecka?

Poszła na kompromis i zostawiła uchylone drzwi.

Nie myślała, że prysznic w pokoju motelowym będzie taki przyjemny, rozgrzał ją, przepędził resztki koszmaru i zmęczenie.

Przywiozła własny szampon i żel pod prysznic. Była przyzwyczajona do używania dobrych kosmetyków na długo przed poznaniem Richarda. Jej babka prowadziła najlepszy salon piękności w Rendezvous Ridge.

A dzisiaj było tam jeszcze jednodniowe spa. Babcia była nie do powstrzymania.

Shelby nie mogła się doczekać, kiedy ją zobaczy, kiedy zobaczy ich wszystkich. Chciała być już w domu, oddychać górskim powietrzem, widzieć zieleń, błękit,

słyszeć znajome przyjazne głosy.

Owinęła włosy ręcznikiem, wiedziała, że będą schły całą wieczność, i zrobiła to, czego nauczyła ją mama, gdy Shelby była niewiele starsza od Callie.

Zaczęła smarować się balsamem. Cudowne uczucie, jakby ktoś ją głaskał, chociaż były to tylko jej dłonie. Od tak dawna nikt jej nie dotykał.

Shelby ubrała się, sprawdziła, co u Callie, zostawiła drzwi otwarte trochę szerzej i zaczęła nakładać makijaż. Nie pojedzie do domu taka blada i z podkrążonymi oczami.

Nie mogła nic poradzić na swoją chudość, ale na miejscu z pewnością odzyska apetyt.

Ładnie się ubrała – w czarne legginsy i koszulkę w kolorze świeżej trawy, przypominającym o wiosnie. Dołożyła kolczyki, kilka psiknięć perfumami – według Ady Mae Pomeroy nieuparfumowana kobieta była niekompletnie ubrana.

Stwierdziła, że zrobiła, co mogła, wróciła do pokoju i spakowała wszystko oprócz ubranka dla Callie. Ślicznej błękitnej sukienki w białe kwiatki i białego sweterka. A potem włączyła światło przy łóżku i zaczęła delikatnie budzić córeczkę.

– Callie Rose. Gdzie jest moja Callie Rose? Czyżby nadal była w Krainie Snów i jeździła na różowych kucykach?

– Tutaj jestem, mamusiu! – Ciepłe i miękkie ciało wtuliło się w ramiona Shelby. – To nasza wielka przygoda.

– No pewnie. – Przez chwilę się do siebie przytulały, rozkoszując się bezcennymi chwilami.

– I nie zmoczyłam łóżka.

– Wiem. Jesteś już dużą dziewczynką. A teraz idziemy zrobić siusiu i się ubrać.

Uczesała włosy Callie w warkocz przewiązany niebieską wstążką, żeby pasował do sukienki, umyła dziecko po śniadaniu, na które zjadły gofry, zatankowały vana i wyjechały o siódmej trzydzieści.

Wczesny początek, pomyślała Shelby. Przyjęła to za dobrą monetę.

O dziesiątej zrobiły postój na siusiu, Shelby napiła się coli, napełniła niekapek Callie sokiem i napisała SMS-a do mamy.

Będziemy wcześniej. Nie ma dużego ruchu. Powinnyśmy dojechać o wpół do pierwszej. Kocham Was!

Gdy wjeżdżała na autostradę, trzy samochody dalej jechał za nią szary

osobowy samochód. I cały czas utrzymywał jej tempo jazdy.

Ach, więc młoda wdowa jedzie do domu w swoim używanym minivanie. Wszystko, co robi, jest rozsądne, normalne i zwyczajne.

Ale ona z pewnością coś wie, pomyślał Privet. I miał zamiar się tego dowiedzieć.

Gdy Shelby dostrzegła wielkie zielone góry, serce podskoczyło jej z radości, a w oczach stanęły łzy. Wcześniej myślała, że wie, jak bardzo tego pragnie, jak bardzo potrzebuje, ale chyba jednak nie wiedziała.

Tutaj wszystko było bezpieczne i prawdziwe.

– Callie, popatrz. Popatrz tam. Tam jest dom. Góry Smokies.

– Babcia mieszka w Mokies – powiedziała dziewczynka.

– Ssssmokies – poprawiła Shelby, patrząc z uśmiechem we wsteczne lusterko.

– Sssssmokies. Babcia i prababcia, i dziadek, i pradziadek, i wuj Clay, i ciocia Gilly, i wuj Forrest.

Callie zaczęła wymieniać imiona wszystkich członków rodziny, aż do psów i kotów.

Może, pomyślała z zaskoczeniem Shelby, nie tylko ja tego chciałam i potrzebowałam.

W południe opuściła szybę w samochodzie i zaczęła wdychać powietrze, by poczuć zielen i góry. Sosny, rzeki i potoki. Tutaj nie było śniegu. Kwitły za to dzikie kwiaty – niczym małe kolorowe gwiazdki – a przy domach i chatkach, które mijala, rosły żonkile, żółte jak świeże masło. Ubrania i pościel wisiały na sznurkach, żeby te wszystkie cudowne zapachy trafiły również do domów. Po błękitnym niebie krążyły jastrzębie.

– Jestem głodna. Mamusiu, Fifi jest głodna. Jesteśmy już na miejscu? Jesteśmy już na miejscu, mamusiu?

– Już prawie, kochanie.

– A możemy już być?

– Już za chwilę. Ty i Fifi możecie coś zjeść u babci.

– Chcemy ciasteczka.

– Może będą i ciasteczka.

Minęła miejsce zwane przez mieszkańców Strumykiem Billy'ego na pamiątkę chłopca, który się w nim utopił jeszcze przed narodzinami jej ojca, i piaszczystą

drogę prowadzącą do kotliny oraz kilku rozpadających się domów i przyczep, przy których stały kojce dla psów. Strzelby w tych budynkach były zawsze naładowane.

I znak Mountain Spring Campground, gdzie jej brat Forrest pracował pewnego lata i gdzie kąpał się nago – i nie tylko się kąpał – z Emmą Kate Addison, najbliższą przyjaciółką Shelby od czasu dzieciństwa aż do szkoły średniej.

Następnie skręciła do hotelu i ośrodka wypoczynkowego, wybudowanego, gdy miała jakieś dziesięć lat. Pracował tutaj jej brat Clay, organizował spływy górskie dla turystów. W hotelu spotkał swoją przyszłą żonę, specjalistkę od deserów. Teraz Gilly była w ciąży z drugim dzieckiem.

Przed tymi wszystkimi ślubami i narodzinami, przed pracami i karierami, ciągle tutaj biegali.

Shelby знаła każdą ścieżkę i każdy potok, miejsca do pływania i obszary, w których można było spotkać niedźwiedzia czarnego. W upalne letnie dni chodziła z braćmi albo Emmą Kate do miasta, żeby w sklepie wielobranżowym kupić colę albo iść do salonu babci na żebry po kieszonkowe.

Znała miejsca, w których można było usiąść i patrzeć przed siebie bez końca. Miejsca, w których po tym, jak czerwone słońce schowało się za wierzchołki gór i zapadał zmierzch, odzywał się lelkwiec krzykliwy.

Jeszcze raz to wszystko zobaczy, pomyślała. Wszystko. I, co ważniejsze, zobaczy to również jej córka. Pozna dotyk ciepłej trawy pod gołymi stopami i chłód górskiego potoku.

– Mamusiu, proszę, proszę, możemy być już na miejscu?

– Teraz jesteśmy naprawdę blisko. Widzisz tamten dom? Znałam dziewczynkę, która tam mieszkała. Nazywała się Lorilee, a jej mama, Miz Maybeline, pracowała dla babci. Nadal tu mieszka i wydaje mi się, że teraz pracuje dla niej również Lorilee. A widzisz tam z przodu takie rozwidlenie na drodze?

– A co to jest rozwidlenie?

Shelby zaśmiała się, niemal tak zniecierpliwiona jak córka.

– Mówimy tak, jeśli droga się rozdziela i można jechać w jedną albo w drugą stronę. Jeśli pojedziemy w prawo, to ta rączka, którą kolorujesz. No więc jeśli pojedziemy w prawo, natychmiast znajdziemy się w Rendezvous Ridge. Ale jeśli skręcimy w lewo...

Coraz bardziej podekscytowana Shelby skręciła w lewo – może trochę

szybciej, niż powinna.

- Dojedziemy do domu.
- Do domu babci.
- Tak.

Przy drodze stało kilka budynków – niektóre były nowe. Sama droga wciąż skręcała i się wznosiła.

Shelby minęła dom Emmy Kate, z wielką ciężarówką na podjeździe, na której boku namalowano nazwę „Chłopcy od napraw”.

Aż wreszcie był i on. Dom.

Shelby zauważyła mnóstwo zaparkowanych samochodów i trucków. Na podjeździe, na poboczu drogi. Z przodu biegały dzieci i psy. Przed ładnym dwukondygnacyjnym budynkiem zaczęły się już pokazywać pierwsze wiosenne kwiaty, o które rodzice dbali jak o własne dzieci. Dachówka połyskiwała w słońcu, przepięknie kwitł różowy dereń, tak uwielbiany przez mamę.

Między słupkami przed domem wisiał baner:

WITAJCIE W DOMU, SHELBY I CALLIE ROSE!

Miała ochotę oprzeć głowę o kierownicę i zapłakać z radości, ale Callie podskakiwała w foteliku.

– Już, mamusiu! Wysiadamy! Mamusiu, szybko!

Na koźle do piłowania przed domem widniał drugi napis.

ZAREZERWOWANE DLA SHELBY

Zaczęła się śmiać i wtedy dwóch chłopców dostrzegło jej samochód i podbiegło, krzycząc z radości.

– Shelby, przestawimy go!

To byli chłopcy wuja Grady’ego, którzy od ostatnich świąt urosli o kolejnych kilkanaście centymetrów.

– Czy ktoś tu urządza przyjęcie? – krzyknęła.

– To dla ciebie. Cześć, Callie! – Starszy, Macon, popukał w okno od strony Callie.

– Mamusiu, kto to? Kto?

– Twój kuzyn Macon.

– Kuzyn Macon! – Dziewczynka zaczęła machać do niego obiema rączkami. –

Cześć, cześć!

Shelby zjechała na pobocze i z ogromną ulgą wyłączyła silnik.

– Jesteśmy na miejscu, Callie. Nareszcie.

– Wyjdźmy już, wyjdźmy, wyjdźmy!

– Za chwilę.

Zanim zdążyła obejść samochód, zebrały się wokół niej dzieci, a potem z domu wybiegła mama.

Mierzącej niemal metr osiemdziesiąt Adzie Mae wystarczyło kilka susów i już była przy vanie. Żółta sukienka plątała jej się między nogami, kolor podkreślał burzę ognistych włosów.

Ada Mae błyskawicznie rzuciła się na córkę i mocno ją przytuliła. Shelby poczuła zapach L’Air du Temps, ulubionych perfum matki.

– Jesteście wreszcie! Przyjechały moje dziewczynki! Wielkie nieba, Shelby Anne, jesteś chuda jak szczapa. Ale się tym zajmiemy. Dzieci, na litość boską, nie płączcie się pod nogami. Spójrz na siebie, no spójrz! – Delikatnie podniosła podbródek córki. – Wszystko będzie dobrze – dodała szybko na widok łez w oczach Shelby. – Tylko się nie rozmaż. Wszystko jest dobrze. Jak otworzyć te drzwi?

Shelby popchnęła rączkę i odsunęła drzwi.

– Babcia! Babcia! – Callie wyciągnęła rączki. – Weź mnie, weź!

– Już cię zabieram. Ale jak mam to zrobić? Och, jakaś ty śliczna! – Zaczęła obcałowywać buzię dziecka, a w tym czasie Shelby odpinała pasy. – Jesteś taka śliczna jak majowy promień słońca. I jaką masz ładną sukienkę. No dalej, przytul babcię...

W żółtych czółenkach z odkrytą piętą Ada Mae zaczęła kręcić się na drodze, a Callie trzymała ją mocno za szyję.

– Nareszcie wszyscy jesteśmy razem. – Po policzkach Ady Mae płynęły łzy.

– Babciu, nie płacz.

– To z radości. Na szczęście nałożyłam wodoodporny tusz do rzęs. Chodźmy do ogrodu, zrobiliśmy tam wielkiego grilla. Mamy tyle jedzenia, że z pewnością zdołamy wykarmić całą naszą armię, kupiliśmy też trochę szampana, musimy uczcić wasz przyjazd.

Trzymając Callie na biodrze, Ada Mae przytuliła córkę.

– Witaj w domu, skarbie.

– Mamo, nie umiem wyrazić, jaka jestem wdzięczna.

– Chodźmy do środka, naleję ci mrożonej herbaty. Firma przeprowadzkowa była tutaj niecałe dwie godziny temu.

– Już?

– Wnieśli meble prosto do pokoju Callie. Wszystko już ładnie ustawiliśmy. Masz pokój obok pokoju mamusi – powiedziała do wnuczki, gdy szły w stronę domu. – Shelby, zamieszkasz w byłym pokoju Claya, jest większy niż twój. Pomalowaliśmy go i masz nowy materac. Stary był już zniszczony. Callie będzie spała w dawnym pokoju Forresta i będziecie miały wspólną łazienkę. Mamy dla was ładne nowe ręczniki. Dostaliśmy je w spa babci, więc z pewnością ci się spodobaą.

Shelby chciała powiedzieć, że niepotrzebnie zadali sobie dla niej tyle trudu, ale Ada Mae nie dała jej dojść do słowa.

– Gilly upiekła pyszne ciasto. Niedługo urodzi, ale i tak piecze jak Betty Crocker.

Z domu wyszedł brat Shelby, Clay. Odziedziczył wzrost po rodzicach, a po ojcu dodatkowo ciemne oczy i włosy. Uśmiechnął się szeroko, złapał Shelby, podniósł ją do góry i zaczął się z nią kręcić.

– Najwyższa pora – mruknął jej do ucha.

– Przyjechałam najszybciej, jak się dało.

– Dawaj ją – powiedział do mamy i złapał Callie. – Cześć, słoneczko. Pamiętasz mnie?

– Wuj Clay.

– Dziewczyny zawsze pamiętają imiona przystojnych facetów. Chodź, pójdziemy poszukać jakichś kłopotów.

– Jakby trzeba było ich szukać – rzekła Ada Mae i objęła Shelby w pasie. – Musisz usiąść i napić się czegoś chłodnego.

– Czuję się, jakbym siedziała przez kilka dni, ale zimnym pić nie pogardzę.

Z domu zaczęli wychodzić kolejni członkowie rodziny, więc Shelby musiała się ze wszystkimi przywitać i wycałować. Wreszcie doszły do kuchni. Gilly – która rzeczywiście wyglądała, jakby zaraz miała urodzić – trzymała na biodrze chłopca młodszego od Callie o jakiś rok.

– Już go biorę. – Clay posadził sobie swojego syna Jacksona na biodrze. – Mam cały zestaw. – Wybiegł przez tylne drzwi, wydając okrzyk wojenny. Dzieci zaczęły pisać z radości.

– Urodzony, by być ojcem. To bardzo dobrze – rzekła Ada Mae i delikatnie poklepała brzuch Gilly. – Odpocznij sobie.

– Czuję się świetnie. A nawet jeszcze lepiej. – Gilly objęła Shelby i mocno

ją przytuliła. – Jak to dobrze cię widzieć. Na zewnątrz mamy dzbanki z herbatą i dużo piwa. I cztery butelki szampana. Twoja mama oznajmiła, że to tylko dla pań i żaden z mężczyzn nie może go tknąć.

– Brzmi nieźle. Ale zacznę od herbaty. – Shelby nie zdążyła jeszcze odetchnąć, ale stwierdziła, że odetchnie później. – Gilly, wyglądasz wręcz cudownie.

Była totalnym przeciwieństwem Claya, miała jasne włosy związane w koński ogon i zaokrągloną od ciąży twarz. Jej oczy były koloru chabrowego.

– Naprawdę cudownie. Dobrze się czujesz?

– Świetnie. Jeszcze pięć tygodni i dwa dni.

Shelby skierowała się na zewnątrz, na szeroki taras z tyłu domu, wychodzący na podwórko. Na grządce z warzywami widać już było kiełkujące rośliny, dzieciaki huśtały się na huśtawce, nad grillem unosił się dym, stoły piknikowe stały w rzędzie niczym żołnierze. Do krzeseł przywiązano balony.

Ojciec stał przy grillu – niczym generał – w jednym ze swoich zabawnych fartuchów, na którym widniał napis „Pocałuj mnie gdzieś”.

Shelby znalazła się w jego ramionach w ciągu kilku sekund. Nie załamie się, powtarzała sobie. Nie popsuję tego.

– Cześć, tato.

– Cześć, Shelby.

Pochylił się ze swojego metra dziewięćdziesięciu i pocałował córkę w czubek głowy. Był przystojny i wysportowany, z zamiłowania maratończyk, z zawodu – lekarz.

– Jesteś zbyt chuda.

– Mama powiedziała, że sobie z tym poradzi.

– Nie wątpię. – Odsunął się trochę i na nią spojrzał. – Oto zalecenia lekarza: powinnaś jeść, pić, dużo spać i być rozpieszczana. Należy się dwadzieścia dolarów.

– Dopisz mi to do rachunku.

– Wszyscy tak mówią. Idź po to picie. Muszę dokończyć żeberka.

Gdy cię cofnęła, ktoś ją objął od tyłu. Poczowała rozkoszne łaskotanie włosów, błyskawicznie się odwróciła i przytuliła do mężczyzny.

– Dziadku.

– Niedawno mówiłem do Vi: „Vi, czegoś mi tu brakuje. Nie umiem określić czego”. Teraz już wiem czego. Ciebie.

Wyciągnęła rękę i pogładziła siwe wąsy, spojrzała w radosne niebieskie oczy.

– Cieszę się, że mnie znalazłeś. – Oparła głowę o jego pierś. – Ogród wygląda jak wesołe miasteczko. Wszystko jest takie wesołe i kolorowe.

– Pora, żebyś została tutaj na dłużej. Masz taki zamiar?

– Jack – mruknął Clayton.

– Zabroniono nam zadawania pytań. – W ułamku sekundy radosne oczy dziadka stały się zadziorne. – Ale niech mnie kule biją, jeśli nie spytam własnej wnuczki, czy tym razem zamierza zostać w domu.

– Tato, w porządku, i tak, dziadku, zamierzam zostać.

– To dobrze. A teraz widzę, że Vi patrzy na mnie ostro, bo chce mieć cię tylko dla siebie. Na twojej szóstej – powiedział i obrócił wnuczkę.

Viola MacNee Donahue stała tam w jasnoniebieskiej sukience, jej rudawe włosy były elegancko i stylowo upięte, na nosie miała wielkie okulary przeciwsłoneczne i dumnie znad nich patrzyła niebieskimi oczami.

Nie wygląda na babcię, pomyślała Shelby, ale zaczęła ją wołać, biegnąc przez trawnik.

– Babciu!

Viola wyciągnęła rękę.

– Najwyższa pora, do jasnej anielki, mam jednak nadzieję, że to, co najlepsze, zostawiłaś na koniec.

– Babciu! Jak ty pięknie wyglądasz!

– Widzisz, jakie masz szczęście? Jesteś do mnie bardzo podobna. Albo do mnie sprzed czterdziestu lat. To krew MacNeech i odpowiednia pielęgnacja skóry. Ten twój mały aniołek jest taki sam.

Shelby odwróciła głowę i uśmiechnęła się na widok Callie turlającej się z kuzynami po trawie z kilkoma szczeniakami.

– Jest dla mnie najważniejsza na świecie.

– Wiem.

– Powinam...

– Rozmyślanie o tym, co się powinno, a czego nie, to tylko strata czasu. Pójdziemy na krótki spacer – powiedziała, gdy oczy Shelby wypełniły się łzami. –

Obejrzymy grządkę z warzywami twojego taty. Rosną tu najlepsze pomidory w Ridge. Teraz nie masz się już czym martwić. Po prostu o tym nie myśl.

– Babciu, tego jest za dużo. Więcej, niż mogę teraz powiedzieć.

– Ale z zamartwiania się nie będziesz miała niczego oprócz zmarszczek. Tak więc nie martw się. Wszystko się ułoży. Shelby, nie jesteś już sama.

– Ja... zapomniałam, jak to jest nie być sama, więc to wszystko jest dla mnie jak sen.

– To jest prawdziwe i zawsze takie było. Chodź, skarbie, stań na chwilę. – Przytuliła wnuczkę i pogłaskała ją po plecach. – Teraz jesteś już w domu.

Shelby spojrzała na zasnute chmurami góry, tak niewzruszone, tak trwałe i prawdziwe. Była w domu.

Rozdział piąty

Ktoś wyciągnął banjo dziadka, po chwili żona wuja Grady'ego, Rosalee, przyniosła skrzypce, a brat Shelby Clay wyjął gitarę. Zapragnęli bluegrassu, muzyki gór. Wysokie jasne dźwięki, harmonia strun szarpanych i poruszanych smyczkiem wywołały w Shelby wspomnienia, zapaliły wewnętrzne światło. Poczuła, jakby narodziła się na nowo.

Wszystkie początki zdarzyły się tutaj, przy dźwiękach muzyki, wśród gór, w zieleni, podczas spotkań.

Przy stołach piknikowych zebrała się rodzina, przyjaciele i sąsiedzi. Shelby patrzyła, jak kuzynostwo tańczy na trawniku, jak matka w żółtych czółenkach buja do rytmu małego Jacksona. A ojciec trzyma Callie na kolanach i wyglądają, jakby właśnie odbywali niezmiernie poważną rozmowę przy sałatce ziemniaczanej i grillowanych żeberkach.

Babka siedziała na trawniku ze skrzyżowanymi nogami i głośno się śmiała, sącząc szampana i uśmiechając się do Gilly.

Młodsza siostra mamy, Wynonna, patrzyła ostro na najmłodszą córkę, która zdawała się zbyt dobrze bawić w towarzystwie chudego chłopaka w podartych dżinsach, nazywanego przez ciotkę „Chłopakiem od Hallisterów”.

Ponieważ kuzynka Lark miała już bardzo kobiece i pełne kształty, czujne spojrzenie matki było uzasadnione.

Ludzie co chwila podsuwali Shelby jedzenie, jadła więc, czując na sobie spojrzenie matki. Piła szampana, chociaż przypominał jej o Richardzie.

I śpiewała, bo prosił ją o to dziadek. Cotton-Eyed Joe i Salty Dog, Lonesome Road Blues i Lost John. Błyskawicznie przypomniawszy sobie słowa i proste melodie, pozwoliła, by muzyka unosiła się w stronę błękitnego nieba i słońca, by uspokoiła i pocieszyła jej zgnębione serce.

Odpuszczyć, pomyślała, odpuszczyć sobie uczucie do mężczyzny, którego nigdy nie знаłam, i życie, którego każda chwila była nieprawdziwa.

Czy to nie cud, że to, co na nią tutaj czekało, było prawdziwe i rzeczywiste?

Gdy tylko udało jej się na chwilę wymknąć do domu, poszła na górę. Wkroczyła do pokoju Callie i poczuła, że rozplywa się z zachwytem.

Ściany w różowe płatki kwiatów i białe zasłonki w oknie wychodzącym na ogród i góry. I śliczne białe meble, i łóżko z biało-różową narzutą, wszystko już przygotowane. Na białych półkach leżały nawet jakieś lalki, zabawki i książki, na łóżku siedziało kilka maskotek.

Może i pokój Callie był o połowę mniejszy niż ten w wielkim domu, ale wyglądał wspaniale. Shelby przeszła przez łazienkę z dwiema parami drzwi – lśniła czystością, jak to u mamy – i do pokoju, który kiedyś był sypialnią jej brata. Teraz był to jej pokój.

Stare łóżko z żelazną ramą, na którym sypiała i marzyła przez całe dzieciństwo, stało przodem do okna, tak samo jak w pokoju na dole. Uwielbiała to, bo tuż po przebudzeniu mogła patrzeć na góry. Było przykryte zwykłą białą narzutą, ale Ada Mae nie byłaby sobą, gdyby nie ustawiła na nim poduszek z koronkowymi falbanami w odcieniach błękitu i zieleni. W nogach leżała kolejna narzuta – również w odcieniach błękitu i zieleni – zrobiona na szydełku przez prababkę.

Ściany miały kolor przydymionej zieleni, tak jak góry. Wisiały na nich dwie akwarele – dzieło kuzynki Jesslyn. Królowały na nich łagodne barwy, obrazy przedstawiały łąkę wiosną i las o zmierzchu. Na starej komodzie ustawiono wazon z białymi tulipanami – jej ulubionymi – oraz zdjęcie w srebrnej oprawie, ona i ośmiotygodniowa Callie.

Rodzina wniosła na górę wszystkie walizki. Shelby nie prosiła o to – nie musiała. Pudła były już pewnie ustawione w garażu i czekały, aż wymyśli, co zrobić z rzeczami z poprzedniego życia.

Usiadła na brzegu łóżka. Przez okno dobiegały dźwięki muzyki i głosy. Tak właśnie się czuła: niczym za szklaną szybą, siedziała w pokoju z dzieciństwa i zastanawiała się, co zrobić z tym, co ze sobą przywiozła. Ale wystarczyło otworzyć okno, a już będzie częścią tego wszystkiego.

Ale...

Teraz, dzisiaj, wszyscy witali ją w domu i nie wspominali o reszcie. A przecież z pewnością padną pytania, które chcą jej zadać. Przywiozła ze sobą część odpowiedzi, ale nadal miała mnóstwo pytań.

Ile i w jaki sposób ma im powiedzieć?

Co dobrego wyniknie z tego, że wszyscy dowiedzą się o jej mężu kłamcy i zdrajcy – a bała się, że może być jeszcze gorzej. W głębi duszy obawiała się, że Richard to oszust i złodziej! Ale niezależnie od tego, kim był – nawet jeśli

na jaw wyjdzie to, co najgorsze – nadal był ojcem jej dziecka.

A ponieważ nie żył, nie mógł się ani bronić, ani tłumaczyć.

Siedzenie tutaj i rozwodzenie się nad tym nie rozwiązywało żadnego problemu. Shelby marnowała przyjęcie powitalne, słoneczny dzień, muzykę. Zejdzie więc na dół i skosztuje trochę ciasta, chociaż czuła się już najedzona. Gdy w końcu postanowiła, że wstanie i zejdzie na dół, usłyszała kroki na korytarzu.

Wstała i się uśmiechnęła.

W drzwiach ujrzała Forresta, jedyną osobę, która jeszcze się z nią nie przywitała.

Nie był tak wysoki jak Clay – miał niecałe metr osiemdziesiąt – i był bardziej przysadzisty. Babcia twierdziła (z dumą), że miał budowę ciała awanturnika, a on robił wszystko, żeby zasłużyć na tę opinię. Odziedziczył ciemne włosy po ojcu, ale jego oczy, tak jak Shelby, były błękitne i patrzyły zuchwale. Na nią. Chłodno, pomyślała, i pytająco, chciał zadać pytania, których nikt nie zadał.

Jeszcze.

– Hej. – Spróbowała uśmiechnąć się jeszcze szerzej. – Mama mówiła, że musisz dzisiaj pracować. – Był zastępcą szeryfa, jej bratem gliną. Ten zawód idealnie do niego pasował.

– Tak.

Miał ostre kości policzkowe tak jak ojciec i oczy matki. A na szczęście fioletowego siniaka.

– Biłeś się?

Przez chwilę patrzył na nią, nie rozumiejąc, a potem pogładził się po szczęce.

– Na służbie. Zeszłej nocy Arlo Kattery, na pewno go pamiętasz, zrobił się trochę... hałaśliwy. Szukają cię na zewnątrz. Domyśliłem się, że tutaj cię znajdę.

– Trochę cofnęłam się w czasie.

Oparł się o futrynę i zaczął chłodno przyglądać się jej twarzy.

– Na to wygląda.

– Forrest, do jasnej cholery. Do jasnej cholery. – Nikt w rodzinie nie potrafił tak jej zdenerwować, wymęczyć, a potem szybko uspokoić jak Forrest. – Kiedy przestaniesz być na mnie wściekły? Minęły cztery lata. Niemal pięć. Nie możesz wściekać się na mnie do końca życia.

– Nie jestem na ciebie wściekły. Byłem, ale teraz jestem już tylko zdenerwowany.

– Kiedy przestaniesz się na mnie denerwować?

- Nie wiem.
- Mam przyznać, że się myliłam, że popełniłam ogromny błąd, uciekając z Richardem?
Przez chwilę zastanawiał się nad jej słowami.
- To by był niezły początek.
- No cóż, nie mogę tego zrobić. Nie mogę tego powiedzieć, bo... – Wskazała zdjęcie na komodzie. – Bo to by oznaczało, że Callie jest błędem, a nie jest. Jest dla mnie darem od losu, czymś najlepszym, co mi się kiedykolwiek przytrafiło.
- Shelby, uciekałaś ze skończonym dupkiem.
- Poczuła, jak napina się każdy mięsień w jej ciele.
- Wtedy tak nie myślałam, inaczej bym z nim nie uciekła. A czy ty jesteś taki prawy i cnotliwy, zastępczo szeryfa Pomeroy?
- Nie jestem prawy, ale jestem w porządku. Denerwuje mnie, że moja siostra uciekła razem z dupkiem i przez długi czas bardzo rzadko widywałem ją i siostrzenicę, która wygląda tak samo jak ona przed laty.
- Przyjeżdżałam, kiedy tylko mogłam. Przywoziłam Callie, kiedy tylko mogłam. Robiłam, co mogłam. Chcesz, żebym przyznała, że Richard był dupkiem? Bardzo proszę, wyświadczę ci przysługę i przyznam, że był. Dokończyłam złego wyboru i wyszłam za dupka. Lepiej?
- Poniekąd. – Spojrzał jej w oczy. – Czy on cię kiedyś uderzył?
- Nie, Boże, nie. – Zaskoczona uniosła ręce do góry. – Nigdy mnie nie tknął. Przysięgam.
- Nie przyjeżdżałaś na pogrzeby, narodziny, śluby. No dobrze, cudem udało ci się przyjechać na ślub Claya. Jak temu dupkowi udało się trzymać cię z dala od nas?
- Forrest, to skomplikowane.
- Uprość to.
- Mówił „nie”. – Poczuła, że niedługo może wybuchnąć. – Dostatecznie prosto ci to przedstawiłam?
- Wzruszył ramionami.
- Nigdy tak łatwo nie akceptowałaś „nie”.
- Jeśli sądzisz, że było mi łatwo, to się mylisz.
- Muszę wiedzieć, dlaczego wyglądałaś na taką zmęczoną, czemu byłaś taka chuda i wykończona, gdy dosłownie na chwilę wróciłaś do domu na święta.
- Może właśnie wtedy uświadomiłam sobie, że wyszłam za dupka,

i to takiego, który nawet mnie nie lubi.

Wściekłość mieszała się z poczuciem winy i zmęczeniem.

– Bo jeszcze zanim zostałam wdową, a moje dziecko pólsierotą, uświadomiłam sobie, że go nie kochałam ani trochę. I nawet go za bardzo nie lubiłam.

Poczuła ścisk w gardle i miała wrażenie, że łzy przeleją się przez tamę, którą tak pieczołowicie zbudowała.

– Ale nie wróciłaś do domu?

– Nie, nie wróciłam do domu. Może wyszłam za dupka, bo sama byłam kretynką? Może nie wiedziałam, jak mam wyciągnąć Callie i siebie z tego bagna? Możemy to teraz zostawić? Wystarczy ci na razie? Jeśli będę musiała o tym teraz rozmawiać, to się rozsypię.

Podszedł i usiadł obok niej na łóżku.

– Może nie będę zdenerwowany, tylko lekko poirytowany.

Po jej policzkach połały się łzy, nie mogła nic na to poradzić.

– To już postęp. – Odwróciła się i przycisnęła twarz do jego ramienia. – Tak bardzo za tobą tęskniłam. Jak za ręką, nogą albo połową serca.

– Wiem. – Objął ją ramieniem. – Ja za tobą też. To dlatego przez pięć lat przeszedłem od wściekłości do poirytowania. Zacząłem zadawać sobie pytania.

– Ty zawsze masz pytania.

– Na przykład dlaczego przyjechałaś z Filadelfii w minivanie, który jest starszy niż Callie, i z kilkoma walizkami i pudłami oraz czymś, co wygląda jak płaski telewizor dupka!

– To dla taty.

– Aha. Na pokaz! Mam więcej pytań, ale z nimi poczekam. Teraz jestem głodny i muszę się napić piwa, kilku piw. A jeśli nie zejdiesz zaraz na dół, to mama wyruszy na poszukiwania, a potem obedrze mnie ze skóry za to, że doprowadziłem cię do łez.

– Zanim zaczniesz mnie wypytywać, pozwól mi się tutaj zdomowić. Muszę chwilę odetchnąć.

– To idealne miejsce. Chodź, zejdźmy na dół.

– W porządku. – Wstała razem z nim. – Będę lekko poirytowana, że jesteś na mnie lekko poirytowany.

– To rozsądny układ.

– Możesz rozładować trochę złości, pomagając Clayowi wnieść ten telewizor

i zastanawiając się, gdzie go postawić.

– Najlepiej w moim mieszkaniu, ale powiedzmy, że będę tutaj przychodził na telewizję i wyjadał całe żarcie ojca.

– To też jest rozsądny układ.

– Cały czas staram się działać rozsądnie. – Nadal obejmował ją ramieniem. – A wiesz, wróciła Emma Kate.

– Co? Naprawdę? Myślałam, że jest w Baltimore.

– Była jeszcze jakieś sześć miesięcy temu. Albo nawet siedem. W zeszłym roku jej ojciec miał wypadek, spadł z dachu Clyde'a Barrowa i niezłe się poturbował.

– Wiem. Ale myślałam, że jakoś sobie z tym poradził.

– No cóż, wróciła, żeby się nim zająć. Wiesz, jaka jest jej matka.

– Nieporadna niczym kaczątko bez nóg.

– Racja. Emma Kate została na kilka miesięcy. On co jakiś czas trafiał do szpitala na rehabilitację, a ponieważ ona jest pielęgniarką, była bardzo pomocna. Zaglądał tutaj też ten facet, z którym się spotykała. Miły. Skracając, wskutek tego, że wzięła wolne, oraz przez cięcia budżetowe straciła pracę w szpitalu albo trudno było jej ją kontynuować. Ona i ten jej facet wprowadzili się tutaj na stałe, gdy dostała ofertę pracy w szpitalu w Ridge.

– Tata.

– Tak. Mówi, że jest rewelacyjną pielęgniarką. Matt, ten jej facet, zamieszkał tutaj i otworzył biznes razem ze swoim współnikiem. Griff też jest z Baltimore. Coś z budowaniem i wykańczaniem. To oni są „Chłopcami od napraw”.

– Przed domem Emmy Kate widziałam samochód z tym napisem.

– Matt i Griff robią nową kuchnię dla pani Bitsy. Słyszałem, że zmienia zdanie co pięć minut, więc trochę to trwa. Emma Kate i Matt kupili mieszkanie naprzeciwko mnie, a Griff kupił stary dom Tripplehornów na Five Possum Road.

– Przecież to miejsce rozsypywało się już, gdy mieliśmy po dziesięć lat. – Uwielbiała ten dom.

– Wziął się za naprawę. Pewnie zajmie mu to resztę życia, ale jakoś daje radę.

– Forrest, masz dla mnie pełno nowinek.

– To dlatego, że cię tutaj nie było i nie dowiadywałaś się wszystkiego na bieżąco. Powinnaś spotkać się z Emmą Kate.

– Szkoda, że dzisiaj nie przyszła.

– Pracuje, poza tym prawdopodobnie nadal jest na ciebie zła. Nad nią też

będziesz musiała popracować.

- Ciężko mi myśleć o tym, ile osób zraniłam.
- W takim razie nie rób tego więcej. Jeśli postanowisz odejść, porządnie się pożegnaj.

Wyrzała przez drzwi na ogród, zobaczyła, jak Clay biegnie z synem na barana, a babcia buja Callie na huśtawce.

- Nigdzie się nie wybieram. I tak już za długo mnie tutaj nie było.

Spała w łóżku z dzieciństwa na nowym materacu i chociaż w nocy było chłodno, zostawiła uchylone okno, żeby móc wdychać świeże powietrze. Gdy się obudziła, padał deszcz, którego rytmiczne pukanie w dach natychmiast wywołało uśmiech na jej twarzy. Już za chwilę wstanie, postanowiła, sprawdzi, co u Callie, zrobi jej jakieś śniadanie.

Rozpakuje się i zrobi wszystko, co trzeba. Tylko jeszcze pięć minutek.

Kiedy ponownie się obudziła, już tylko mżyło, z liści i rynien skapywały krople. Słyszała śpiew ptaków. Nie pamiętała już, kiedy po raz ostatni obudził ją śpiew ptaków.

Przewróciła się na drugi bok i spojrzała na ładny szklany zegar na nocnym stoliku, a potem wystrzeliła z łóżka jak z procy.

Przebiegła przez łazienkę i wpadła do pokoju Callie tylko po to, by stwierdzić, że łóżeczko było puste.

Co ze mnie za matka, śpię do dziewiątej i nie mam pojęcia, gdzie jest moja córka! Na boso i trochę spanikowana zbiegła na dół. W salonie paliło się w kominku. Callie siedziała na podłodze, obok niej leżał zwinięty w kłębek stary kundel Clancy.

Wszystkie maskotki siedziały w rzędzie, a Callie z wielkim zaangażowaniem szturchała i dźgała różowego słonia, leżącego trąbą do góry na kuchennym ręczniku.

- Babciu, on jest bardzo chory.
- Widzę, skarbie. – Ada Mae siedziała na krześle, piła kawę i się uśmiechała.
- Bez wątplenia kiepsko wygląda. Ma szczęście, że jesteś taką dobrą lekarką.
- Wkrótce poczuje się lepiej. Ale teraz musi być dzielny, bo dostanie zastrzyk.
- Delikatnie przeturlała słonia i jako strzykawkę użyła jednej z grubych kredek. – A teraz pocałujemy w miejscu, które boli. Jak się pocałuje, to przestaje boleć.

- Pocałunki w ogóle zawsze poprawiają nastrój. Dzień dobry, Shelby.
- Przepraszam, mamu. Zasnęłam.
- Daj spokój, jest dopiero dziewiąta rano, do tego pada deszcz – powiedziała Ada Mae, a Callie wstała i podbiegła do Shelby.
- Bawimy się w szpital i wszystkie moje zwierzątka są chore. Wyleczę je. Chodź, mamusiu, pobaw się ze mną.
- Twoja mamusia musi najpierw zjeść śniadanie.
- Och, nie ma sprawy, zaraz coś sobie chapnę...
- Śniadanie jest bardzo ważne, prawda, Callie?
- Aha. Babcia zrobiła mi śniadanko, jak dziadzius poszedł leczyć chorego pacjenta. Dostałam jajcownicę i tosta z dżemem.
- Jajcownicę. – Wzięła Callie na ręce i pocałowała ją. – Jak jesteś ślicznie ubrana. O której wstała?
- Około siódmej. I nie zaczynaj znowu. Dlaczego żałujesz mi spędzenia kilku godzin z moją jedyną wnuczką? Przecież świetnie się bawiłyśmy, prawda, Callie Rose?
- Tak, bawiłyśmy się! Dałam Clancy'emu psie ciasteczko. Grzecznie usiadł i podał mi łapę. A dziadzius wziął mnie na plecy i zniósł po schodach, żebym była cicho i cię nie obudziła. A potem pojechał pomagać chorym ludziom. A ja leczę chore zwierzęta.
- Może przenieś swoje zwierzątka do kuchni, a w tym czasie ja zrobię twojej mamie śniadanie. Z pewnością zje wszystko tak jak ty.
- Nie chcę, żebyś przeze mnie się... dobrze, mamu – zmieniła zdanie, widząc spojrzenie matki spod półprzymkniętych powiek.
- Możesz napić się coli, bo nigdy nie nauczyłaś się pić kawy jak cywilizowani ludzie. Callie, weź wszystkie chore zwierzątka do kuchni i połóż je tutaj. Dostaniesz jajka z szynką i serem, musisz jeść dużo białka. Spędzę dzisiaj z wami cały dzień. Wzięłam wolne do połowy tygodnia. Mam chody u szefowej.
- Jak babcia da sobie radę bez ciebie?
- Z pewnością sobie poradzi. Bierz colę i siadaj, a ja już robię śniadanie. Shelby, nic jej nie jest – dodała ciszej. – Ma co robić i jest szczęśliwa. A twój tata i ja bardzo cieszyliśmy się dzisiaj z jej towarzystwa. No dobrze, chyba nie muszę pytać, jak spałaś, bo wyglądasz już lepiej.
- Spałam dziesięć godzin.
- To przez ten nowy materac. – Ada Mae zaczęła kroić szynkę. – I deszcz.

Gdy pada, ma się ochotę spać cały dzień. Ostatnio nie sypiałaś zbyt dobrze, prawda?

– Prawda.

– I mało jadłaś.

– Nie miałam apetytu.

– Trochę cię porozpieszczam i apetyt z pewnością wróci. – Spojrzała na Callie. – Muszę ci powiedzieć, że z córką wykonałaś kawał dobrej roboty. Oczywiście część cech charakteru odziedziczyła, ale jest dobrze wychowana, a jej zachowanie jest niewymuszone, co u dzieci bardzo mi przeszkadza. No i jest szczęśliwa.

– Każdego dnia budzi się pełna energii.

– Od razu chciała cię budzić, ale stanęłyśmy w drzwiach twojej sypialni, pokazałam jej, że śpisz, i się uspokoiła. Shelby, to bardzo dobrze. Jeśli dziecko czepia się kurczowo matki, to oznacza, że matka trzyma się kurczowo jego. A w ciągu ostatnich kilku miesięcy, gdy miałyście tylko siebie, nieuzależnienie od siebie swojego dziecka musiało być bardzo trudne.

– Na północy nigdy nie widziałam dzieci w jej wieku w naszej okolicy. Ale też było tam strasznie zimno, miałam wrażenie, że co pięć minut pada śnieg. Chciałam znaleźć jej dobre przedszkole, żeby mogła się socjalizować, ale... nie zrobiłam tego po tym, jak... no wiesz. Nie wiedziałam, czy w tej sytuacji to będzie dobre wyjście. No i na jakiś czas przyjechaliście z tatą i babcią i bardzo dobrze mi to zrobiło. Wasza obecność tam niezmiernie mi pomogła.

– Mam nadzieję. Wszyscy martwiliśmy się, że za wcześnie stamtąd wyjechaliśmy i zostawiliśmy cię ze wszystkim samą. – Ada Mae wylała rozbełtane jajka na podsmażaną na patelni szynkę, dosypała tartego sera. – Nie wiem, czy byłabym w stanie wyjechać, gdybyś nie obiecała, że przyjedziesz, gdy tylko będziesz mogła.

– Nie wiem, jak bym przez to przeszła bez świadomości, że niedługo wrócę do domu. Mamo, tych jajek jest za dużo nawet dla dwóch osób.

– Zjesz, ile będziesz mogła, plus jeden kęs. – Spojrzała z ukosa na córkę. –

Kiedyś mawiało się, że nie da się być zbyt chudym. To nieprawda i jesteś tego żywym przykładem. Callie, trochę utuczmy twoją mamę i sprawimy, że zaróżowią się jej policzki.

– Dlaczego?

– Bo tego potrzebuje. – Ada Mae wyłożyła jajka na talerz, dodała tosta

i postawiła całość na blacie. – Do oporu i jeden kęs więcej.

– Tak jest.

– No dobrze. A teraz kolejna sprawa. – Ada Mae zaczęła sprzątać w wysprzątaney kuchni. – Na drugą masz zarezerwowany masaż gorącymi kamieniami u babci.

– Naprawdę?

– Miała być jeszcze maseczka, ale pod koniec tygodnia sama ci ją nałożę. Kobieta, która przywozi małe dziecko aż z Filadelfii, zasługuje na porządny masaż. Poza tym ja i Callie mamy plany na dzisiejsze popołudnie.

– Tak?

– Zabieram ją do Suzannah. Pamiętasz moją przyjaciółkę Suzannah Lee? Nie mogła wczoraj wpaść, bo była na przyjęciu zaręczynowym siostrzenicy. Chyba ma na imię Scarlet, prawda? Scarlet Lee? Chodziłaś z nią do szkoły.

– Tak. Scarlet się zaręczyła?

– Ślub jest zaplanowany na maj, wychodzi za miłego chłopaka, którego poznała na studiach. Biorą ślub tutaj, bo rodzina Scarlet się stąd wywodzi, a potem przeprowadzają się do Bostonu, gdzie on znalazł pracę w branży reklamowej. A Scarlet będzie nauczycielką.

– Nauczycielką? – Shelby się zaśmiała. – Z tego, co pamiętam, Scarlet nienawidziła szkoły, tak jakby to był szpinak namoczony w arseniku.

– Jedno nie wyklucza drugiego. W każdym razie zabieram Callie do Suzannah, trochę się nią pochwalę, a Suzannah przywiezie swoją wnuczkę Chelsea, ma trzy lata tak jak Callie, to córka jej syna Robbiego, który ożenił się z Tracey Lynn Bowran. Chyba jej nie znasz. Pochodzi z Pigeon Forge. Miła dziewczyna, garncarka. Ta miska z cytrynami jest od niej.

Shelby spojrzała na piękną brązową miskę z niebieskimi i zielonymi zawijaszami.

– Śliczna.

– Kupiła sobie piec do wypalania i pracuje w domu. Potem zawozi niektóre wyroby do miasta, do Artful Ridge, i do sklepu z pamiątkami w hotelu. Ty i Tracey macie wolne, bo ja, Suzannah, Chelsea i Callie mamy zamiar się bawić.

– Callie będzie zachwycona.

– Ja też. Przez jakiś czas zamierzam nie wypuszczać jej z rąk i oczekuję, że to zaakceptujesz. Zabieram ją około jedenastej. Dziewczynki się poznają,

a potem zjemy lunch. Jeśli pogoda się poprawi, weźmiemy je na dwór.

– Po południu Callie sypia około godziny.

– No to się prześpią. I przestań się tym zamartwiać, bo to widać. – Ada Mae uniosła podbródek i złapała się pod biodro. – Wychowałam ciebie i twoich dwóch braci. Chyba dam sobie radę z jednym małym dzieckiem.

– Wiem, że dasz. Ja tylko... nie spuszczałam jej z oczu, odkąd... nie wiem odkąd. I martwię się, bo będzie o mnie opowiadać.

– Zawsze byłaś mądrą dziewczynką. Ona też jest cudowna – dodała Ada Mae, obeszła wyspę kuchenną i położyła ręce na ramionach Shelby. – Jezu, dziewczyno, aleś ty spięta. Umówiłam cię z Vonnie, pamiętasz Vonnie, to kuzynka od strony ojca.

Shelby ledwo ją sobie przypomiwała, miała w rodzinie cały zastęp kuzynek.

– Vonnie Gates – ciągnęła Ada Mae. – Średnia córka kuzyna twojego ojca, Jeda. Ona pomoże ci się rozluźnić.

Shelby położyła dłoń na dłoni matki.

– Wcale nie musisz się tak mną zajmować.

– Czy właśnie to powiedziałaś swojej córce w tych okolicznościach?

Shelby westchnęła.

– Nie. Powiedziałabym jej, że opieka nad nią to mój obowiązek.

– No właśnie. A teraz jeszcze jeden kęs – mruknęła Ada Mae i pocałowała córkę w czubek głowy.

Shelby spełniła polecenie.

– Od jutra będziesz sama po sobie zmywać, ale dzisiaj zrobię to ja. Co chcesz robić rano?

– Ach. Powinnam się rozpakować.

– Nie pytałam o to, co powinnaś robić – upomniała ją Ada Mae i zaczęła myć talerz. – Pytałam o to, co chcesz robić.

– Chcę się rozpakować. Gdy już porozkładałam wszystko na półki, będę czuła, że bardziej przynależę do tego miejsca.

– Ja i Callie ci pomożemy. A kiedy przyjedzie reszta rzeczy?

– Nic więcej nie ma, wszystko ze sobą przywiozłam.

– To wszystko? – Ada Mae przestała zmywać i spojrzała na nią uważnie. –

Skarbie, chłopcy wnieśli na górę kilka walizek, no i rzeczy Callie, wiem, bo opisałaś pudła. Clay Junior ustawił kilka kartonów w garażu.

– Mamo, co ja miałam zrobić z tymi wszystkimi rzeczami? Nawet jeśli znajdę

dom, a najpierw będę musiała poszukać pracy, nie mogłam tego wszystkiego zabrać. Wiedziałaś, że istnieją firmy, które przychodzą, przeglądają cały dom i od razu kupują wszystkie meble?

Powiedziała to lekko, tak jakby chciała podtrzymać rozmowę, a potem wstała, schyliła się, żeby wziąć na ręce Callie, która tańczyła i wyciągała rączki w górę.

– Agentka nieruchomości pomogła mi ją znaleźć. Była bardzo pomocna. Gdy już zakończy wszystkie transakcje, chyba powinnam wysłać jej kwiaty, prawda?

Wbrew nadziejom Shelby ostatnie pytanie nie odwróciło uwagi matki od głównego tematu.

– Sprzedałaś wszystkie meble? Ale przecież tam było siedem sypialni i ten wielki gabinet, a i to pewnie jeszcze nie wszystko. Jeszcze nigdy nie byłam w takiej rezydencji, nie musząc płacić za wejście. I wszystko było takie nowe! –

Zszokowana i zmartwiona Ada Mae podrapała się po mostku. – Mam nadzieję, że dostałaś za to odpowiednią cenę.

– Współpracowałam z najlepszymi firmami, które są na rynku od ponad trzydziestu lat. Bardzo długo szukałam ich w internecie. Przysięgam, że po tym wszystkim mogłabym znaleźć pracę jako researcher, chociaż przed końcem pierwszego tygodnia miałam ochotę się zastrzelić.

– Callie, teraz będziemy się rozpakowywać. Pomożesz nam, zanim wyjdziemy na spotkanie?

– Pomogę! Lubię pomagać mamusi.

– To najlepsza pomocnica na świecie. Zaczynamy już. Mamo, nie wiesz, czy Clay zabrał na górę pudło z wieszakami Callie? Zwykłe wieszaki są jeszcze za duże na jej ubranka.

– Wniósł na górę wszystko, co zostało opatrzone jej imieniem. Ale pójde się upewnić.

– Dziękuję. A ja wyjde na dwór i przełożę fotelik Callie do twojego samochodu.

– Przecież nie urodziłam się wczoraj. – Po tonie matki można było wywnioskować, że jeszcze nie pogodziła się ze sprzedażą wszystkich mebli.

A przecież nie wiedziała nawet o połowie tego, co się wydarzyło.

– Razem z tatą kupiliśmy taki sam fotelik – dodała Ada Mae. – Już jest naszykowany.

– Mamo. – Shelby podeszła do niej i objęła ją wolną ręką. – Callie, masz najlepszą babcie na świecie.

– Moja babcia.

Dopiero wtedy Ada Mae przestała rozmyślać nad błyskawiczną sprzedażą wszystkich mebli z ponad dziewięćsetmetrowego domu.

Dziwnie było nie mieć Callie w zasięgu wzroku ani nie czuć jej płaczącej się pod nogami, ale dziewczynka nie mogła się już doczekać zabaw z babcią i nową koleżanką. Poza tym bez „pomocy” córeczki Shelby rozpakowała się i porozkładała rzeczy dwa razy szybciej.

Do południa wszystko było już zrobione, łóżka pościelone i Shelby zaczęła się zastanawiać, co ma u diabła ze sobą zrobić.

Spojrzała z niechęcią na laptopa, ale go otworzyła. Żadnych informacji od wierzycieli – to były dobre wieści. Żadnych wieści na temat sprzedaży domu, ale spodziewała się tego. Przeczytała krótkiego maila ze sklepu z używaną odzieżą. Właścicielki informowały ją o sprzedaży dwóch skórzanych kurtek Richarda, jego kaszmirowego płaszcza i jej dwóch sukienek koktajlowych.

Podziękowała i odpisała, że bez problemu może poczekać na czek do pierwszego.

Następnie wzięła prysznic i się ubrała. Nadal było za wcześnie, żeby iść na masaż – nie mogła się go doczekać. Postanowiła iść na spacer. Z pewnością dobrze jej to zrobi.

Wciąż trochę mżyło, niebo było koloru łagodnej szarości. Ale Shelby lubiła chodzić w deszczu. Założyła kurtkę z kapturem, miękkie skórzane półbuty i sięgnęła po swoją wielką torbę. Torbę, w której nosiła rzeczy dla Callie. Przypomniała sobie, że miała zostawić ją mamie, włożyła więc portfel do tylnej kieszeni spodni.

Czuła się tak lekka, tak nieskrępowana, że nie wiedziała, co zrobić z rękami, wsadziła je więc do kieszeni kurtki i znalazła paczkę chusteczek nawilżanych, które włożyła tam ostatnim razem, gdy nie było jej tak lekko na duszy.

Wyszła na zewnątrz i nabrała w płuca chłodnego, wilgotnego powietrza. I tak stała, trzymając w ręku nawilżane chusteczki Callie. Czekają ją leniwe popołudnie.

Wszystko zaczynało kielkować i kwitnąć, a po deszczu nabrało jeszcze żywszego odcienia zieleni. Idąc długą, znajomą drogą, rozpoznawała wszystkie zapachy – mokrej trawy, mokrej ziemi, delikatną słodycz fioletowych hiacyntów

górujących nad żółtymi żonkilami.

Przejdzie obok domu rodziny Lee, tak tylko, żeby nań zerknąć. Zbliżała się pora drzemki, a Callie jeszcze nie do końca opanowała siusianie na nocnik. No, powiedzmy, że udawało się w dziewięćdziesięciu ośmiu procentach przypadków, ale jeśli babcia nie posadzi jej na nocnik przed snem, będzie taka zawstydzona...

Może wrócić do domu i szybko sprawdzić, czy...

– Przestań. Po prostu przestań. Nic jej nie będzie. Wszystko jest w porządku.

Posłucha rady matki i tego jedyne go dnia będzie robić to, na co ma ochotę. Pospaceruje w deszczu, skupi się na sobie, popatrzy na zamglone szczyty gór, będzie podziwiać wiosenne kwiaty i rozkoszować się ciszą.

Spojrzała na dom Emmy Kate, zauważyła trucka firmy od napraw, a za nim jasnoczerwony samochód. Zastanawiała się, jak powinna rozmawiać z przyjaciółką teraz, gdy obie wróciły do Ridge.

I wtedy Emma Kate wysiadła z samochodu.

Również miała na sobie kurtkę z kapturem, tyle że w kolorze cukierkowego rózu, który z pewnością spodobałby się Callie. Zmieniła fryzurę, pomyślała Shelby, gdy przyjaciółka wzięła z tylnego siedzenia dwie torby zakupów. Emma Kate obcięła długi brązowy warkocz i miała teraz wycieniowane włosy i grzywkę.

Shelby chciała coś krzyknąć, ale nie wiedziała co. Poczula się głupio i dziwnie.

Zamykając drzwi samochodu, Emma Kate ją dostrzegła. Uniosła brwi, które schowały się aż pod grzywką, i zarzuciła jedną torbę na ramię.

– Proszę, proszę, kogo my tutaj mamy, stojącego na deszczu niczym przemoczony kot.

– To tylko mżawka.

– Ale i tak jest mokro. – Emma Kate przez chwilę stała z wypiętym biodrem, zarzuconymi na ramię torbami, bez cienia uśmiechu na twarzy, patrząc krytycznie orzechowymi oczami. – Słyszałam, że wróciłaś.

– Słyszałam to samo o tobie. Mam nadzieję, że z twoim tatą już lepiej.

– Tak.

Shelby czuła się głupio, stojąc tak na drodze, zaczęła więc iść krótkim podjazdem.

– Masz fajną fryzurę.

– Babcia mnie do niej przekonała. Przykro mi z powodu twojego męża.

– Dzięki.

– A gdzie twoja mała?
– Z mamą. Będą się bawić razem z wnuczką pani Suzannah.
– Z Chelsea. To wulkan energii. Shelby, masz jakiś cel swej wędrówki czy tak tylko wałęsas się w deszczu?
– Wybieram się do salonu Violi, ale mama zajmuje się Callie, mam trochę wolnego czasu, więc... najpierw poszłam na spacer.
– Więc lepiej wejdź do środka i przywitaj się z moją matką, inaczej nie da mi żyć. I tak muszę wnieść jej te zakupy.
– Dobrze. Daj, wezmę jedną torbę.
Shelby szła ze zwieszonymi ramionami. Czuła się odrzucona.
– Ja... Forrest powiedział, że kogoś masz i mieszkasz w mieście.
– Tak. Spotykam się z Mattem Bakerem. Jesteśmy razem od około dwóch lat. Matt teraz naprawia zlew w Salonie Violi.
– Myślałam, że to jego samochód.
– Mają dwa. Ten jest jego wspólnika, Griffina Lotta. Mama robi remont kuchni i doprowadza nas wszystkich do szafu.
Emma Kate otworzyła drzwi i odwróciła się do Shelby.
– Wiesz, jesteś głównym tematem rozmów w Rendezvous Ridge. Wszyscy plotkują o ładnej Pomeroyównie, która wyszła bogato za męża, owdowiała młodo i wróciła do domu. I zastanawiają się, co ona teraz zrobi? – Emma Kate uśmiechnęła się złośliwie. – Co ona teraz zrobi? – powtórzyła i weszła do środka z zakupami.

Rozdział szósty

Griff uważał się za cierpliwego człowieka. Z reguły nie tracił nad sobą panowania. Ale gdy już tracił, to wszystko mogło się zdarzyć.

Teraz jednak poważnie rozważał zaklejenie ust taśmą uroczej i kochanej matce Emmy Kate.

Od rana wieszał szafki w kuchni i ta kobieta od samego początku bombardowała go pytaniami.

Cały czas czuł na karku jej oddech, wciąż za nim stała i truła mu dupę.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że Matt uciekł do pani Violi, żeby oszczędzić sobie towarzystwa uroczej, rozgadanej i – nie bójmy się tego słowa – niezbyt mądrej matce jego dziewczyny.

Co gorsza, ona nadal się wahała – „wahać się” stało się słowem dnia – co do szafek, nawet gdy już stały. A jeśli będzie musiał je wszystkie zdemontować, bo ona po raz kolejny zmieni zdanie, to zrobi coś gorszego niż użycie taśmy klejącej.

Miał w bagażniku gumy do mocowania bagażu i doskonale wiedział, jak ich używać.

– Och, Griff, skarbie, może jednak nie powinny być białe. Są takie proste, prawda? A biały to taki chłodny kolor, nie? A przecież kuchnia powinna być miejscem ciepłym. Może jednak powinny być w kolorze wiśniowego drewna. Tak trudno to sobie wyobrazić, dopóki człowiek nie zobaczy gotowych szafek na ścianie, prawda? No bo i skąd miałoby się wiedzieć, jak to będzie wyglądać, dopóki nie zobaczy się tego na własne oczy?

– Wyglądają czysto i świeżo – powiedział, starając się mówić radosnym głosem, chociaż miał ochotę zgrzytać zębami. – Kuchnia powinna wyglądać czysto i świeżo i taką właśnie kuchnię będzie pani miała.

– Tak uważasz? – Stała tuż obok niego i splotła palce. – Och, sama nie wiem. Henry umył ręce i powiedział, że jest mu to obojętne. Przestanie mu być obojętne, jeśli coś będzie nie tak.

– Pani Bitsy, będzie super. – Griff miał ochotę sam strzelić sobie gwoździarką w środek czoła.

W Baltimore on i Matt mieli już do czynienia z wybrednymi klientami. Z takimi, którzy musieli mieć wszystko pod kontrolą, którzy ciągle jęczeli, byli niezdecydowani i stawiali żądania, ale Louisa „Bitsy” Addison była niekwestionowaną Królową Niezdecydowanych.

Zdetronizowała dotychczasowych władców – Johna i Rhondę Turnerów, którzy kazali im wyburzyć ścianę w swoim domu w Baltimore, odbudować ją, a potem wyburzyć po raz drugi.

Remont kuchni miał im zająć trzy tygodnie – z ewentualną trzydniową obsuwą – a trwał już pięć. I Bóg jeden wiedział, kiedy to się skończy.

– No, nie wiem – powiedziała po raz milionowy, opierając brodę na dłoniach.
– Biały to taki surowy kolor, prawda?

Griff odstawił szafkę, wyjął poziomnicę, przecesał ręką gęste włosy koloru ciemnego blondu.

– Suknie ślubne są białe.

– To prawda, ale... – Jej wielkie piwne oczy stały się jeszcze większe, widać w nich było ekscytację. – Suknie ślubne? Och, Griffinie Lott, czy ty wiesz o czymś, o czym ja nie wiem? Czy Matt wreszcie się oświadczył?

Miał ochotę wepchnąć współnika pod autobus. A potem cofnąć się i osobiście przejechać go po raz drugi. Ale...

– To był tylko przykład, tak jak... – Zaczął gorączkowo szukać innego porównania. – Jak magnolie. Albo... – Jezu kochany, podsuń mi coś jeszcze. – O, piłki do baseballa.

Cholera.

– Sprzęt kuchenny będzie najlepiej pasował do białego – ciągnął trochę desperackim tonem. – No i jeszcze jest blat. Ciepłe szarości sprawia, że w kuchni zapanuje przyjazna atmosfera, i jednocześnie będą wyglądać wyszukanie.

– Może problemem są kolory ścian. Może powinnam...

– Mamo, nie przemalujesz ścian. – Do kuchni wmaszerowała Emma Kate.

Griff miał ochotę ją uściskać, paść na kolana i całować po stopach. A potem kompletnie przestał zwracać na nią uwagę, ponieważ do kuchni weszła ruda.

Pomyślał sobie: „O w mordę”, i miał tylko nadzieję, że nie powiedział tego na głos.

Była piękna. Jako facet około trzydziestki widywał już piękne kobiety, nawet jeśli tylko w kinie. Ta jednak, stojąca przed nim we własnej osobie, była niesamowita.

Jej twarz, wyglądającą jak zrobioną z porcelany, okalały gęste kręcone włosy koloru zachodzącego słońca. Miękkie, pełne usta z perfekcyjnym dołeczkiem nad górną wargą i wielkie, głębokie, smutne błękitne oczy.

Jego serce przestało bić na kilka sekund, a w uszach zaczęło mu szumieć, więc nie słyszał większości kłótni Emmy Kate z matką.

– Emmo Kate, kuchnia to serce domu.

– Tak ją zmieniasz i tak z nią kombinujesz, że masz szczęście, że w ogóle coś ci jeszcze zostało. Mamo, pozwól Griffowi pracować i przywitaj się z Shelby.

– Shelby? Shelby! O mój Boże!

Bitsy przebiegła przez pomieszczenie i rzuciła się na rudą. Shelby, rzuciła się na Shelby, pomyślał Griff. Ładne imię, Shelby. W sumie to jego ulubione imię.

I wtedy wszystko do niego dotarło. To Shelby – czy Shelby Anne Pomeroy, jak pisała Bitsy, po raz kolejny przytulając rudą. Siostra jego przyjaciela Forresta.

Wnuczka pani Vi – w której kiedyś szaleńczo się kochał.

Gdy pozbył się oszołomienia, mógł zobaczyć, jak pani Vi wyglądała jako młoda kobieta. I jak Ada Mae mogła wyglądać dwadzieścia kilka lat wcześniej.

Wnuczka pani Vi – pomyślał po raz kolejny. Wdowa.

Nic dziwnego, że miała takie smutne oczy.

Natychmiast ogarnęło go poczucie winy, bo miał ochotę wziąć ją w ramiona tak jak pani Bitsy. Potem jednak dotarło do niego, że to przecież nie jego wina, że jej mąż nie żyje.

– Och, bardzo przepraszam, że nie mogłam wczoraj przyjść na przyjęcie powitalne, ale ja i Henry musieliśmy jechać aż do Memphis, do córki jego kuzynki. Nawet nie lubię tej kuzynki. To taka nadęta kobieta, wywyższa się tylko dlatego, że wyszła za prawnika z Memphis. Ale przyjęcie było piękne, w Peabody Hotel.

– Mamo, daj Shelby szansę odetchnąć.

– Och, przepraszam! Cały czas tylko gadam. Tak strasznie się cieszę, że cię widzę. Griff, Emma Kate i Shelby wychowywały się razem, przysięgam, odkąd skończyły rok, aż do...

I wtedy dotarło do niej, dlaczego Shelby wróciła do domu.

– Och, skarbie. Och, skarbie, tak mi przykro. Jesteś taka młoda, a już spotkała cię taka tragedia. Jak się trzymasz?

– Dobrze być w domu.

– Nie ma jak dom. A mój jest cały wybebeszony, nie mogę ci nawet niczego

przygotować w kuchni. Och, i jesteś taka szczupła. Skarbie, jesteś chudsza niż modelka z Nowego Jorku. Zawsze byłaś dostatecznie wysoka, by zostać jedną z nich. Emmo Kate, czy mamy jakąś colę? Zawsze lubiłaś colę, prawda, Shelby?

– Tak, proszę pani, ale proszę nie robić sobie kłopotu. Cudowne szafki, pani Bitsy. Takie czyste i świeże i przepięknie wyglądają na tle szaroniebieskich ścian.

Wdowa czy nie, w tym momencie Griff zapragnął obsypać ją pocałunkami. Wszędzie.

– To właśnie powiedział Griff. Że są czyste i wyglądają świeżo. Naprawdę sądzisz...

– Mamo, nawet nie przedstawiłyśmy Shelby. Shelby, to współnik mojego chłopaka, Griffin Lott. Griff! To jest Shelby... Foxworth, tak?

– Tak. Miło cię poznać.

Spojrzała na niego tymi niesamowitymi oczami i tak, serce faktycznie potrafi stanąć na kilka sekund.

– Cześć. Jestem przyjacielem twojego brata.

– Którego?

– Pewnie obu, ale bardziej Forresta. I od razu muszę ci się przyznać, że zakochałem się w twojej babce. Cały czas kombinuję, jak odsunąć ją od Jacksona, żebyśmy mogli uciec na Tahiti.

Kształtne usta Shelby delikatnie się uśmiechnęły, smutne oczy odrobinę poweselały.

– Trudno ci się dziwić.

– Griff mieszka w starym domu Tripplehornów – dodała Emma Kate. – Remontuje go.

– Czyli potrafisz zdziałać cuda?

– Jeśli tylko mogę korzystać ze swoich narzędzi. Wpadnij do mnie kiedyś, to zobaczysz. Robię postępy.

Uśmiechnęła się do niego, ale jej oczy pozostały smutne.

– Będziesz miał z tym trochę pracy. Muszę już lecieć. Jestem umówiona w salonie babci.

– Shelby, zajrzyj do nas, jak już skończy się remont, to sobie pogadamy – zaszczebiotała Bitsy. – Mam nadzieję, że będziesz tutaj bywać tak często jak kiedyś. Wiesz, że jesteś dla nas jak rodzina.

– Dziękuję, pani Bitsy. Miło było cię poznać – powiedziała do Griffa i odwróciła się, żeby wyjść.

– Odprowadzę cię. – Emma Kate postawiła torby z zakupami przy matce. – Kupiłam wędlinę, gotowe sałatki i dużo gotowego jedzenia. Nie musisz martwić się gotowaniem aż do czasu zainstalowania nowej kuchenki. Zaraz wracam.

W drodze do drzwi Emma Kate nie odezwała się ani słowem.

– Pozdrów ode mnie babcię – powiedziała tylko, gdy do nich doszły.

– Dobrze. – Shelby wyszła na zewnątrz i odwróciła się. Radosne powitanie ze strony Bitsy sprawiało, że rezerwę Emmy Kate było jeszcze trudniej znieść. – Chciałabym, żebyś mi wybaczyła.

– Dlaczego miałabym to zrobić?

– Bo jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką miałam w życiu.

– To było kiedyś. Ludzie się zmieniają. – Emma Kate odrzuciła pasmo włosów i wsadziła ręce do kieszeni. – Shelby, posłuchaj, spotkało cię coś strasznego i bardzo mi przykro z tego powodu, ale...

– Musisz mi wybaczyć. – Duma kazała jej odejść, ale miłość do tego nie dopuściła. – Zachowałam się nie w porządku wobec naszej przyjaźni. Zachowałam się nie w porządku wobec ciebie. Zawsze będę tego żałować. Chciałabym, żebyś mi wybaczyła. Przypomnij sobie naszą przyjaźń, jeszcze zanim ją zniszczyłam, i wybacz mi, proszę. A przynajmniej ze mną porozmawiaj, powiedz, co robiłaś, jak ci się wiedzie. Chociaż tyle.

Emma Kate patrzyła na jej twarz w zamyśleniu.

– Powiedz mi jedno. Dlaczego nie przyjechałaś po śmierci mojego dziadka? Uwielbiał cię. A ja bardzo cię wtedy potrzebowałam.

– Chciałam to zrobić. Ale nie mogłam.

Emma Kate pokręciła powoli głową i cofnęła się.

– Nie, to za mało, żebyś mi wybaczyła. Powiedz mi, dlaczego nie zrobiłaś czegoś, co było tak ważne, tylko przysłałaś kwiaty i kartkę, tak jakby to miało wystarczyć. Powiedz mi prawdę chociaż w tej jednej kwestii.

– Bo on się nie zgodził. – Shelby poczuła ogromny wstyd, który wypalał zamię na jej sercu. – Nie zgodził się, a ja nie miałam ani pieniędzy, ani odwagi, żeby mu się sprzeciwić.

– Zawsze miałaś odwagę.

Shelby pamiętała tamtą dziewczynę. Niezbyt dokładnie.

– Chyba już nie mam. Wystarczyło mi jej tylko, by stanąć tutaj przed tobą i poprosić o wybaczenie.

Emma Kate nabrała powietrza.

- Pamiętasz Bar Przemysłownika?
 - Pewnie, że tak.
 - Spotkajmy się tam jutro. Powinnam zdążyć na wpół do ósmej. Obgadamy to.
 - Muszę spytać mamę, czy będzie mogła zająć się Callie.
 - Ach, tak. – W głosie przyjaciółki znów pojawił się chłód, zimniejszy niż padający deszcz. – Przecież masz córkę, której nigdy w życiu nie widziałam. Wstyd Shelby zmieszał się z poczuciem winy.
 - Będę cię przeproszać tak długo, jak będzie to konieczne.
 - Będę o wpół do ósmej. Przyjdź, jeśli ci się uda.
- Emma Kate weszła do środka, a potem oparła się o drzwi i zaczęła płakać.

Odkąd przyszła Emma Kate, Griff mógł pracować w błogim spokoju. Właśnie ustawił ostatnią szafkę podłogową i zrobił sobie przerwę. Pił napój izotoniczny Gatorade prosto z butelki i podziwiał postęp prac.

Nie miał wątpliwości co do tego, że jego rozgadana i pełna wątpliwości klientka pokocha swoją nową kuchnię. Pomieszczenie będzie wyglądać czysto i świeżo – tak jak ruda.

Coś się tutaj stało, zaczął się zastanawiać, Bitsy gadała o tym, jak Emma Kate i Shelby przyjaźniły się praktycznie od kołyski, ale przecież Emma Kate była sztywna i chłodna, jakby po raz pierwszy w życiu zobaczyła rudą. A ta z kolei wyglądała na smutną i zakłopotaną.

Pewnie jakaś babska sprzeczka, założył. Miał siostrę, wiedział więc, że takie sprzeczki mogą się ciągnąć i być bardzo nieprzyjemne. Będzie musiał podpytać Emmę Kate. Wystarczyło tylko znaleźć odpowiedni moment i nakłonić ją do zwierzeń.

Chciał wiedzieć, co się wydarzyło.

I zastanawiał się, ile czasu musi upłynąć, zanim zaprosi się wdowę na randkę.

Pewnie powinien się wstydzic takich myśli, ale nie potrafił myśleć o niczym innym. Nie zareagował tak silnie na żadną kobietę od... jeszcze nigdy tak nie zareagował. A przecież bardzo lubił kobiety.

Odstawił napój i stwierdził, że ponieważ Matt przez cały dzień naprawiał jeden przekłęty zlew, on weźmie się za wieszanie szafek. Poza tym Matt z pewnością nie zajmuje się tylko naprawą zlewu, pomyślał, ustawiając drabinę.

Z pewnością wdał się w pogawędkę. W Rendezvous Ridge nie można było zrobić nic bez pogawędki.

I mrożonej herbaty. I pytań, i długich, leniwych chwil przerwy.

Zaczynał się do tego przyzwyczajać, cieszyć się wolniejszym tempem życia. Mieszkanie w małym miasteczku zdecydowanie przypadło mu do gustu.

Gdy Matt postanowił przenieść się do Tennessee z Emmą Kate, Griff musiał podjąć decyzję. Albo jedzie z nim, albo zostaje. A potem albo znajduje sobie nowego współnika, albo sam prowadzi biznes. Albo ryzykuje i zaczyna od nowa, w nowym miejscu z nowymi ludźmi.

Do tej pory nie pożałował jeszcze tego kroku.

Usłyszał, jak otwierają się drzwi wejściowe. Zaczynał przyzwyczajać się do tego, że ludzie w Ridge rzadko zamykali drzwi na zamek.

– Robiłeś jej nowy zlew? – krzyknął, a potem wziął się za przykręcanie pierwszej szafki.

– Pani Vi znalazła mi jeszcze kilka drobnych rzeczy do naprawy. Hej, ale szybko ci poszło. Wygląda rewelacyjnie.

Griff chrząknął i zszedł na dół, żeby przyjrzeć się szafce.

– Słowo dnia to „wahać się”. W każdym słowniku w Stanach przy tym pojęciu powinno pojawić się zdjęcie Bitsy Addison.

– Fakt, ma trochę problemów z podejmowaniem decyzji.

Matt był jak zwykle powściągliwy.

– Nie wiem, jakim cudem ona rano postanawia, że wstanie z łóżka. Byłbym już dużo dalej z robotą, gdyby twoja kobieta przyjechała wcześniej i szybciej zabrała stąd Bitsy. Ona uważa, że biel jest zbyt biała, no i może wybrała złe blaty. A może to kiepski kolor ścian. Nie pytaj nawet o płytę nad kuchenką.

– Teraz jest już za późno na zmianę decyzji.

– Spróbuj jej to powiedzieć.

– Trzeba ją pokochać.

– Owszem, ty musisz. Ale, Matt, nie możemy jej gdzieś zamknąć na następne trzy dni?

Matt się uśmiechnął, zdjął cienką kurtkę i rzucił ją na bok.

Griff był wysoki i tyczkowaty, a Matt – przysadzisty i dobrze zbudowany. Miał schludnie przystrzyżone czarne włosy, a lekko kręcone włosy Griffa opadały luźno na kołnierzyk. Matt zawsze golił kwadratową szczękę na gładko, a na wąskiej twarzy i wystających kościach policzkowych Griffa często widać było

krótką szczecinę.

Matt grał w szachy i lubił chodzić na degustacje wina.

Griff wolał pokera i piwo.

Byli dla siebie niczym bracia od niemal dekady.

– Kupiłem ci kanapkę – powiedział Matt.

– Jaką?

– Z najostrzejszym sosem, tak jak lubisz. Takim, który wyzera żołądek od środka.

– Świetnie.

– A może powiesimy jeszcze kilka szafek i dopiero wtedy zrobimy sobie krótką przerwę? Kto wie, jak długo Emmie Kate uda się utrzymać Bitsy z dala od tego miejsca.

– W porządku.

Gdy wzięli się do pracy, Griff postanowił zacząć podpytywać przyjaciela.

– Dzisiaj wpadła tutaj wnuczka pani Vi. Ta, która właśnie tu wróciła.

Wdowa.

– Tak? Kiedy byłem w mieście, dotarły mnie jakieś słuchy. A jaka jest?

– Niesamowita. Serio – dodał, gdy Matt spojrzał na niego ze zdziwieniem. –

Ma włosy koloru swojej matki i pani Vi. Kolor ma taką samą nazwę jak ten malarz, no...

– Tycjan.

– O, właśnie. Długie i kręcone. I ma ich oczy. Ciemnoniebieskie, niemal fioletowe. Wygląda jak obiekt westchnień poetów, a do tego te smutne oczy.

– No cóż, jej mąż zmarł jakoś w Boże Narodzenie. Miała rewelacyjne święta.

Czyli jakieś trzy miesiące temu, policzył Griff, trochę za wcześnie, żeby zaprosić ją na randkę.

– A co zaszło między nią a Emmą Kate? Sprawdź poziom.

– A co miało zająć? Podnieś odrobinę swój koniec. Stój. Idealnie.

– Bitsy zaczęła opowiadać o tym, jakimi były – są – dobrymi przyjaciółkami, ale mowa ich ciała wyrażała coś przeciwnego. Nie pamiętam, żeby Emma Kate kiedykolwiek o niej wspominała.

– Nic nie wiem – odparł Matt, podczas gdy Griff wkręcał śruby. – Chyba chodziło o to, że wyjechała z tym poślubionym facetem.

– To musiało być coś więcej. – Griff ponownie zaczął podpuszczać przyjaciela, zastanawiając się jednocześnie, czy będzie potrzebować wiertarki.

Matt nigdy nie zwracał większej uwagi na szczegóły relacji międzyludzkich. – Wiele osób przeprowadza się po ślubie.

– Straciły ze sobą kontakt albo coś takiego. – Matt wzruszył ramionami. – Emma Kate kilka razy o niej wspominała, ale nie opowiadała za dużo.

Griff pokręcił głową.

– Matt, jak ty mało wiesz o kobietach. Gdy kobieta o czymś wspomina, to oznacza, że ma na ten temat mnóstwo do powiedzenia.

– To dlaczego nie mówi?

– Bo potrzebuje właściwej zachęty, odpowiedniej wędki. Forrest też niewiele mówi, ale on umie trzymać język za zębami. Nie przyszło mi do głowy, by wypytywać go o siostrę.

– Bo jeszcze nie wiedziałeś, że jest niesamowita.

– Otóż to.

Matt ponownie sprawdził poziomy ze wszystkich stron, a potem wzięli się za wieszanie kolejnej szafki.

– Nie chcesz zacząć kręcić się wokół wdowy z dzieckiem, która jest młodszą siostrą twojego przyjaciela.

Griff tylko się uśmiechnął.

– A ty miałeś nie kręcić się wokół pyskatej dziewczyny z Południa, która cały czas powtarzała, że nie ma czasu na związek.

– Ale udało mi się złamać jej opór, prawda?

– To najlepsze, co kiedykolwiek osiągnąłeś. Rozumiesz?

– Rozumiem.

Griff opuścił drugą szafkę, żeby dopasować ją do pierwszej.

– Spytaj Emmę Kate, o co z tym wszystkim chodzi.

– A po co?

– Bo po tym, jak odprowadziła rudą do drzwi, miała smutne oczy. Wcześniej była trochę wkurzona, a potem wyglądała na smutną.

– Naprawdę?

– Tak. Więc powinieneś ją o to spytać.

– Po co miałbym ją o to pytać? Po co wprowadzać dodatkowe zamieszanie?

– Matt, cholera jasna. Coś się tutaj dzieje. I będą takie złe i smutne, dopóki sprawa się nie wyjaśni.

– Czasami kobiety są niczym gniazdo os. Skoro tak bardzo chcesz się tego dowiedzieć, to sam ją o to spytaj – dodał Matt.

- Cienias.
- W tych kwestiach? No cóż, wcale się tego nie wstydzę. – Ponownie sprawdził poziom. – Idealnie. Nieźle nam idzie.
- Damy radę.
- Oczywiście. Powieśmy resztę, a potem sobie zjemy.
- Jasne, bracie.

Viola zaczęła czesać ludzi dla zabawy, od czasu do czasu układała fryzury z czasopism siostrom albo przyjaciółkom. Lubiła opowiadać o tym, jak po raz pierwszy wzięła do ręki nożyczki – i brzytwę dziadka – i zabrała się za włosy siostry Evalynn, a potem uciekła i się schowała, bo efekt był niczym prosto z salonu piękności Brendy.

Miała wtedy dwanaście lat i od tej pory obcinała i układała na większe okazje włosy wszystkim członkom rodziny, łącznie ze swoją mamą.

Gdy była w ciąży z pierwszym dzieckiem, pracowała już dla pani Brendy, a na boku dorabiała sobie w małej kuchni przyczepy mieszkalnej, w której zaczęli razem z Jacksonem. Kiedy urodził się Grady – na kilka miesięcy przed jej siedemnastymi urodzinami – dodała do oferty malowanie paznokci i pracowała już tylko w trzypokojowym domu, który udało im się wynająć od wujka Jacka, Bobby'ego.

Niedługo potem urodziło się drugie dziecko, matka Violi zajęła się maluchami, a jej samej udało się ukończyć szkołę kosmetyczną.

Viola MacNee Donahue była ambitna i nie bała się pchnąć męża w tym samym kierunku.

Gdy miała dwadzieścia lat, trójkę dzieci, jedno dziecko utracone – co na zawsze złamało jej serce – kupiła salon od Brendy, która uciekła od swojego męża z gitarzystą z Maryville.

Viola musiała zaciągnąć dług, ale kompletnie nie zgadzała się ze słowami kaznodziei, że Bóg zapewnia ludziom byt – uważała, że On z pewnością patrzy łaskawszym okiem na tych, którzy urabiają się po łokcie.

Pracowała po osiemnaście godzin dziennie, a Jack pracował równie długo i ciężko w zakładzie Festera.

Urodziła czwarte dziecko, udało jej się spłacić długi, a potem musieli zaciągnąć kolejne, bo Jack otworzył własny zakład i pomoc drogową. Jackson

Donahue był najlepszym mechanikiem w hrabstwie, przejął większość klientów Festera, który z reguły był pijany już w południe.

Udało im się utrzymać, wychować czworo dzieci i kupić ładny dom.

A za pieniądze odłożone na czarną godzinę Viola kupiła dużo dobrych kaw i herbat oraz trzy eleganckie krzesła do pedicure, o czym plotkowało całe miasteczko.

Biznes się kręcił, ale jeśli chciało się czegoś więcej, trzeba było kombinować. Od czasu do czasu w Ridge pojawiali się turyści, szukający bardziej uroczego, tańszego czy malowniczego noclegu niż w Gatlinburgu czy Maryville.

Przyjeżdżali, żeby chodzić po górach, łowić ryby i rozbijać obozy, niektórzy mieszkali w Rendezvous Hotel i brali udział w splywach górskich. Ci, którzy mieli urlop, mniej oszczędzali i chętniej sobie dogadzali.

Tak więc Viola po raz kolejny poszerzyła zakres usług. A potem jeszcze raz.

Miejscowi mawiali po prostu, że idą do Vi, ale turyści znali jej salon pod nazwą Dom Harmonii i Jednodniowe Spa Violi.

Podobała jej się ta nazwa.

Najnowsze – i jak twierdziła Viola, ostatnie – poszerzenie zakresu usług obejmowało Pokój relaksacji, czyli po prostu elegancką poczekalnię. Vi lubiła odważne, mocne kolory, ale wybrała pastelowe farby, dodała gazowy kominek i proponowała klientkom wyjątkowe herbaty, gotowane na bazie miejscowej wody źródlanej, fotele z miękkimi poduchami i pluszowe szlafroki z wyhaftowanym własnym logo.

Ostatnia zmiana odbyła się podczas przeprowadzki Shelby z Atlanty do Filadelfii, tak więc wnuczka tego nie widziała.

Nie była jednak zaskoczona, gdy babka poprowadziła ją przez szatnię do pokoju, w którym unosił się delikatny zapach lawendy.

– Babciu, tu jest niesamowicie pięknie.

Mówiła cicho, ponieważ w jasnych fotelach siedziały dwie obce kobiety, przeglądające kolorowe magazyny.

– Spróbuj herbaty jaśminowej. Jest produkowana tutaj, w Ridge. I odpręż się trochę, zanim Vonnie się za ciebie weźmie.

– Tu jest tak przyjemnie jak w spa w wielkim mieście. A nawet przyjemniej.

W pomieszczeniu stały podstawki z nasionami słonecznika, drewniana miska z zielonymi jabłkami, dzbanki z wodą i plasterami cytryny albo ogórka i dzbanki z herbatą, którą klientki mogły pić z małych ślicznych filiżanek.

– Jesteś niesamowita.

– Nie wystarczy mieć pomysły, trzeba też wprowadzać je w życie. Przyjdź do mnie, gdy Vonnie z tobą skończy.

– Dobrze. Mogłabyś spytać mamę, co u niej? Chcę się upewnić, że Callie jest grzeczna.

– Niczym się nie martw.

Łatwo mówić, pomyślała Shelby, aż wreszcie Vonnie kazała jej się położyć na ciepłym stole w zaciemnionym pokoju, w którym grała cicha muzyka.

– Dziewczyno, masz w ramionach tyle kamieni, że można by zbudować z nich dom. A teraz nabierz powietrza. I jeszcze raz. Właśnie. A teraz je wypuść.

Najpierw się starała, a potem nie musiała już się starać. Odpłynęła.

– Jak się czujesz?

– Co?

– Poprawna odpowiedź. A teraz powoli wstań. Włączę jaśniejsze światła, pamiętaj, że przykryłam ci nogi szlafrokiem.

– Dziękuję, Vonnie.

– Powiem Vi, że w przyszłym tygodniu przydałby ci się kolejny masaż. Doprowadzenie cię do porządku będzie wymagać kilku spotkań.

– Ale ja już czuję się lepiej.

– To dobrze. Nie wstawaj zbyt szybko, słyszysz? Zaraz przyniosę ci pysznej wody źródlanej. Musisz teraz pić dużo wody.

Shelby napiła się, przebrała w swoje ubrania i wyszła z pomieszczenia.

Na czterech z sześciu stanowisk fryzjerskich siedziały klientki, zajęte były dwa z czterech foteli do pedicure. Widziała, że dwie kobiety robią sobie manicure, i spojrzała na własne paznokcie. Nie malowała ich od świąt.

W Pokoju relaksacji panowała cisza, tutaj jednak słychać było ożywione rozmowy, lejącą się wodę, szum suszarek. Zawołało ją pięć osób naraz – trzy kosmetyczki i dwie klientki – więc musiała z nimi porozmawiać, przyjąć wyrazy współczucia i zostać przywitana, aż wreszcie znalazła babcię.

– Idealne wycucie czasu. Właśnie skończyłam robić pasemka Dolly Wobuck, a moja następna klientka odwołała wizytę, więc mogę nałożyć ci maseczkę. Rozbieraj się i zakładaj szlafrok.

– Och, ale...

– Callie nic nie jest. Ona i Chelsea przebrały się i urządziły herbatkę dla lalek. Ada Mae mówi, że natychmiast przypadły sobie do gustu i przypominają jej ciebie

i Emmę Kate.

– Miło to słyszeć. – Shelby spróbowała nie myśleć o chłodnym spojrzeniu oczu przyjaciółki z dzieciństwa.

– Za kilka godzin odprowadzi twoje dziecko do domu. Mamy więc czas i na maseczkę, i na rozmowę. – Viola odrzuciła głowę do tyłu, a wpadające przez okno promienie słońca podkreśliły złote pasma w jej rudych włosach. – Vonnie odwaliła kawał świetnej roboty, prawda?

– Jest cudowna. Nie pamiętałam, że jest aż taka niska.

– Po mamie.

– Jednak mimo tego wzrostu ma cudowne, silne dłonie. Babciu, ona nie pozwoliła mi sobie zapłacić. Powiedziała, że mama już to załatwiła, poza tym jesteście rodziną.

– Możesz zapłacić mi godziną swojego czasu. No dalej, wskakuj w szlafrok. Pokoje kosmetyczne są obok, będziemy w pierwszym. Jazda!

Zrobiła, co jej kazano. Przecież chciała, żeby Callie znalazła sobie przyjaciół, prawda? Żeby miała kogoś do zabawy. To było zdrowe podejście. A zamartwianie się tylko dlatego, że spędzało się dzień w salonie piękności babki, było głupie.

– Mam dla ciebie coś idealnego – powiedziała Viola, gdy Shelby weszła do pokoju. – To moja maseczka dodająca energii. Zastrzyk energii dla ciebie i twojej skóry. Powieś szlafrok na wieszaku, połóż się, a my cię odpowiednio owiniemy.

– To też jest nowe. Nie pokój, ale fotel i te sprzęty.

– Jeśli chcesz być konkurencyjna, musisz nadążać za trendami. – Viola wyjęła fartuch, założyła go na zielone spodnie i pomarańczową bluzkę i zawiązała. –

W pokoju obok mam maszynę, która pomaga pozbyć się zmarszczek dzięki impulsom elektrycznym.

– Naprawdę? – Shelby położyła się pod prześcieradłem na fotelu.

– Na razie tylko dwie z nas potrafią ją obsługiwać, czyli ja i twoja mama, ale Maybeline, pamiętasz Maybeline?

– Tak. Pracuje u ciebie od zawsze.

– Fakt, minęło już kilka lat. Teraz pracuje tutaj także jej córka. Lorilee maluje paznokcie tak świetnie jak jej matka. Maybeline uczy się obsługi nowej maszyny, więc będzie nas już trzy. Ale ty jeszcze przez jakiś czas nie będziesz musiała przejmować się zmarszczkami. – Położyła na prześcieradle lekką kołdrę, a potem zawiązała włosy Shelby. – Ale teraz przyjrzyjmy ci się. Masz trochę przesuszoną

skórę. To pewnie przez stres.

Zaczęła od oczyszczania, miała ręce tak miękkie i gładkie jak dziecko.

– Są rzeczy, które dziewczyna może powiedzieć babci, jeśli nie chce powiedzieć ich mamie. Tutaj mamy strefę bezpieczeństwa. A Ada Mae zawsze patrzy na jasną stronę, została pobłogosławiona optymizmem. Jej zdaniem masz kłopoty, a nie żałobę! Ale ja wiem, jak wygląda żałoba.

– Przestałam go kochać. – Z zamkniętymi oczami i dłońmi babci na twarzy mogła powiedzieć to na głos. – Może nigdy tak naprawdę go nie kochałam. On z pewnością mnie nie kochał. Trudno mi się z tym pogodzić, z tym, że między nami nie było tego, co powinno, i że już go nie ma.

– Byłaś młoda.

– Starsza niż ty.

– Ja miałam niewiarygodne szczęście. Tak samo jak twój dziadek.

– Babciu, byłam dobrą żoną. Mogę to powiedzieć, bo wiem, że to prawda. No i Callie, urodziła nam się Callie, coś wyjątkowego. I chciałam mieć drugie dziecko. Wiem, że może to błąd, że chciałam drugie dziecko, gdy nie wszystko nam się układało, ale myślałam, że tak właśnie powinno być. Gdybym miała jeszcze jedno dziecko do kochania, mogłoby być dobrze. Tak bardzo pragnęłam drugiego dziecka, ten głód normalnie zżerał mnie od środka.

– Dobrze to znam.

– A on się zgodził. Powiedział, że Callie powinna mieć brata lub siostrę. Ale się nie udało, a za pierwszym razem udało się bez żadnego problemu. Zrobiłam wszystkie badania, on powiedział, że też zrobił.

– Powiedział, że zrobił? – spytała Viola, łagodnie wmasowując w skórę Shelby preparat złuszczący.

– Ja... Po jego śmierci musiałam przejrzeć wszystkie teczki z dokumentami. Było tego tyle...

Prawnicy, księgowi, doradcy podatkowi, wierzyciele, rachunki i dług.

– I znalazłam paragon czy rachunek od lekarza, nieważne. Bo Richard przechowywał każdy dokument. To było kilka tygodni po narodzinach Callie, wtedy gdy po raz pierwszy ją tutaj przywiozłam, a on miał być w podróży służbowej. Był taki dobry, wszystko za mnie załatwił w kwestii przyjazdu tutaj. Prywatny samolot i limuzynę, która mnie do niego dowiozła. A on zamiast w podróż służbową pojechał do Nowego Jorku i poddał się wazektomii.

Dłonie Violi znieruchomiały.

– Podciął sobie i jednocześnie pozwolił ci myśleć, że staracie się o dziecko?
– Nigdy nie będę w stanie mu tego wybaczyć. To jest jedyna rzecz, jakiej mu nie daruję.

– Miał prawo zdecydować, czy chce mieć kolejne dziecko, nie miał jednak prawa przeprowadzać tego zabiegu, nie informując cię o tym. To straszliwe kłamstwo. A mężczyźnie, który potrafił je wypowiedzieć i z nim żyć, brakuje serca.

– Babciu, było tak wiele kłamstw, odkryłam je dopiero po jego śmierci. – Została pustka, pomyślała Shelby, która już nigdy nie zostanie zapełniona. – Czuję się jak idiotka, jakbym mieszkała z obcą osobą. I nie rozumiem, po co się ze mną ożenił, dlaczego ze mną żył.

Mimo uczuć, jakie się w niej kłębiły, Viola cały czas delikatnie masowała twarz wnuczki i łagodnie do niej przemawiała.

– Shelby Anne, jesteś piękną dziewczyną i mówiłaś, że byłaś dobrą żoną. Nie musisz czuć się jak idiotka tylko dlatego, że zaufałaś swojemu mężowi. W czym jeszcze cię okłamał? Miał inne kobiety?

– Nie wiem na pewno, a nie mogę go o to spytać. Ale z tego, co znalazłam, to tak, były inne kobiety. I zupełnie mnie to nie obeszło. Nie wiem nawet, ile ich było, bardzo dużo razy wyjeżdżał bez nas. A ja kilka dni temu poszłam do lekarza i się przebadalam, tak na wszelki wypadek... Niczym mnie nie zaraził, więc jeśli były inne kobiety, to uważał. Więc nie obchodzi mnie, czy miał sto innych kobiet, czy nie.

Starła się opanować zdenerwowanie, podczas gdy babcia nakładała na jej twarz maseczkę.

– Pieniądze, babciu. Kłamał w kwestii pieniędzy. Nigdy nie przywiązywałam do nich uwagi, bo twierdził, że to jego sprawa, a moim zadaniem jest opieka nad Callie i prowadzenie domu. On... potrafił cię słowami niczym biczem, nie podnosząc głosu ani ręki.

– Chłodna pogarda może ranić bardziej niż porywczość.

Trochę pocieszona Shelby otworzyła oczy i spojrzała w oczy babci.

– Zahukał mnie. Niechętnie się do tego przyznaję, nie wiem nawet, jak i kiedy to zrobił. Ale gdy teraz to sobie przypominam, widzę to bardzo wyraźnie. Nie lubił, gdy pytałam o pieniądze, więc nie pytałam. Mieliśmy przecież tak dużo... ubrania, meble, jadaliśmy w restauracjach i podróżowaliśmy. Ale w tej kwestii też mnie oszukiwał, robił jakieś szwindle. Nadal nie do końca wiem co.

Ponownie zamknęła oczy, nie ze wstydu – nie przed babcią – ale ze zmęczenia.

– Wszystko było na kredyt, nawet dom na północy, nie spłacił ani jednej raty, a przecież kupił go latem. Nie miałam o tym zielonego pojęcia, dopóki w listopadzie mi nie oznajmił, że się przeprowadzamy. Były jeszcze samochody, karty kredytowe i płatności w ratach, i jakieś pozostawione przez niego długi w Atlancie. Niezapłacone podatki.

– Zostawił ci długi?

– Wszystko sobie uporządkowałam, przygotowałam plan spłaty i w ciągu ostatnich kilku tygodni sprzedawałam mnóstwo rzeczy. Jest już kupiec na dom i jeśli się uda, dług sporo się zmniejszy.

– Ile długu ci zostawił?

– Ile mam teraz? – Otworzyła oczy i spojrzała na babcię. – Milion dziewięćset dziewięćdziesiąt sześć tysięcy dolarów i osiemdziesiąt dziewięć centów – wyrecytowała.

– No cóż. – Viola nabrała powietrza i powoli je wypuściła. – No cóż. Jezu Chryste, Shelby Anne, to potwornie dużo!

– Gdy dom zostanie sprzedany, dług zmaleje. Złożono ofertę na milion osiemset tysięcy. Dług wynosi sto pięćdziesiąt tysięcy więcej, ale to zostanie umorzone. A zaczęłam od około trzech milionów. Do tego trzeba jeszcze doliczyć rachunki od prawników i księgowych.

– Od stycznia udało ci się spłacić milion dolarów? – Viola pokręciła głową. – Musiałaś urządzić niesamowitą wyprzedaż garażową.

Rozdział siódmy

Masaż, energizująca maseczka na twarz, powrót do domu i przeszczęśliwa po spotkaniu z nową koleżanką córeczka zdecydowanie poprawiły nastrój Shelby.

Ale najważniejsze było to, że wygadała się przed babcią. Opowiedziała jej o wszystkim – o znalezieniu skrytki w banku i o jej zawartości, o prywatnym detektywie, o przygotowanym arkuszu kalkulacyjnym i potrzebie jak najszybszego znalezienia pracy.

Gdy podała Callie kolację, wykąpała ją i położyła spać, wiedziała już wszystko na temat Chelsea i musiała obiecać, że wkrótce dziewczynki znowu się spotkają.

Potem zeszła na dół i zastała ojca wyciągniętego na ulubionym szeszlunku i oglądającego mecz koszykówki w nowym telewizorze. Matka siedziała na sofie i szydełkowała.

– Szybko usnęła?

– Padła, zanim skończyłam opowiadać jej bajkę. Porządnie ją dzisiaj wymęczyłaś.

– Z pewnością świetnie się bawiła. Dziewczynki zachowywały się jak kijanki w stawie, były ciągle w ruchu. A ja i Suzannah ustaliłyśmy, że teraz Chelsea przyjdzie tutaj, a potem Callie znowu pójdzie do nich. Aha, a na blacie w kuchni leży numer do Tracey. Skarbie, zadzwoń do mamy Chelsea i się z nią zaprzyjaźnij.

– Dobrze. Dzięki tobie mała miała naprawdę szczęśliwy dzień. Mogę poprosić cię o przysługę?

– Przecież wiesz, że tak.

– Spotkałam dzisiaj Emmę Kate.

– Słyszałam. – Nie przerywając szydełkowania, Ada Mae podniosła wzrok znad robótki. – Kochanie, to jest Ridge. Jeśli nie usłyszę o czymś w dziesięć minut po tym, jak się to wydarzyło, to oznacza, że twój tata musi sprawdzić mi słuch. Hattie Munson, pamiętasz ją, mieszka naprzeciwko Bitsy, przez pół życia o coś się kłóć. Teraz na przykład kłóć się o to, że Bitsy będzie miała nową kuchnię i nie zasięgnęła porady Hattie w kwestii sprzętu kuchennego. Syn Hattie pracuje w LG, Bitsy kupiła Maytaga i Hattie potraktowała to jako osobistą zniewagę.

Oczywiście Hattie Munson obraża się nawet wtedy, gdy kichnie w swojej kuchni, a ty ze swojej nie krzykniesz jej „Na zdrowie!”.

Rozbawiona opowieścią matki i tym, jak ojciec przeklina koszykarzy, sędziów i trenerów, Shelby przysiadła na oparciu sofa.

– No więc, może się i kłóć, ale Hattie nie przepuści niczego i zauważyła dzisiaj ciebie i Emmę Kate przez domem Bitsy, a potem widziała, jak weszłyście do środka. I jak tam ta kuchnia? Nie byłam u Bitsy od ponad tygodnia.

– Właśnie zakładali szafki. Ładne.

– Ten chłopak Emmy Kate, Matt, i Griffin. Obaj całkiem przystojni i odwalają kawał dobrej roboty. Poproszę ich, żeby przerobili twój stary pokój na łazienkę przy naszej sypialni.

– Ado Mae, przestań. – Clayton oderwał się od meczu na tyle długo, żeby usłyszeć ostatnie zdanie żony.

– Claytonie, zrobię to, więc lepiej to zaakceptuj. Griff powiedział, że mogą wyburzyć ścianę, a ja zrobię sobie piękną łazienkę ze spa. Przeglądam już czasopisma i zbieram pomysły. A Griff ma dużo książek o hydraulice, jeszcze takich nie widziałam. U siebie zrobił już taką łazienkę. Pojechałam do starego domu Tripplehornów, żeby ją zobaczyć, i jest jak z najlepszego magazynu, nawet jeśli Griff sypia jeszcze na materacu na podłodze w sypialni. Właśnie kończy robić sobie kuchnię, na której widok zzieleniałam z zazdrości.

– Ado Mae, nawet nie zaczynaj.

– Lubię moją kuchnię, jest akuratna – odparła, a potem wyszczerzyła zęby do córki i dodała bezgłośnie „Na razie”. – Założę się, że ty i Emma Kate rozmawiałyście, jakby nie było tych lat rozłąki!

Nawet się do tego nie zbliżyłyśmy, pomyślała Shelby.

– I to jest właśnie ta przysługa. Emma Kate chce się jutro ze mną spotkać u Przemysłownika około dziewiętnastej trzydzieści, oczywiście jeśli będę mogła. Ale...

– Oczywiście, że będziesz mogła. Starzy przyjaciele to cegły i zaprawa życia. Nie wiem, co zrobiłabym bez Suzannah. Popilnujemy z tatą Callie i położymy ją spać. Z chęcią.

– Wreszcie coś, na co mogę się zgodzić. – Clayton spojrzał na córkę. – Musisz nadrobić zaległości w kontaktach z Emmą Kate. A my porozpieszczamy Callie.

– Dziękuję. – Przechyliła się i pocałowała matkę, a potem wstała i pocałowała ojca. – Idę na górę, bo po całym dniu dogadzania sobie jestem wykończona.

Za to też dziękuję, mamó. Aha, czyli jutro musimy zjeść o osiemnastej. Ugotuję coś na kolację.

– Och, ale...

– Ja to zrobię, Ado Mae – powiedziała to tym samym tonem, jakim matka mówiła do ojca. Clayton zaczął się śmiać. – Wydaje mi się, że jest ze mnie całkiem niezła kucharka. Jutro to ocenicie! Podczas pobytu tutaj z pewnością będę przykładać się do pracy, bo zostałam dobrze wychowana. Dobranoc.

– Została dobrze wychowana – powiedział Clayton, gdy Shelby weszła na górę. – Tak więc pozostaje nam się tylko z tego cieszyć i poczekać na jutrzejszą kolację.

– Gdyby nie była dzisiaj taka blada i zmęczona...

– Nie wyglądała aż tak źle. Zobaczymy, jak to będzie przez kilka kolejnych dni. Cieszymy się, że mamy je w domu.

– Cieszę się, ale będę się cieszyć jeszcze bardziej, jeśli dogadają się z Emmą Kate.

W domu nietrudno było znaleźć sobie zajęcie. Rano Shelby wyjęła z samochodu wózek i zabrała Callie do miasteczka, żeby zrobić zakupy. Kurczak, którego zamierzała ugotować na kolację dla rodziców, stanowił jednocześnie pretekst do rozejrzenia się po Ridge za jakąś pracę.

Chmury wisiały już wyżej niż poprzedniego dnia, w powietrzu czuć było wiosnę. Shelby założyła Callie różową dzinsową kurtkę z kapturem – a ponieważ chciała szukać pracy, umalowała się.

– Mamusiu, idziemy do Chelsea?

– Nie, skarbie, idziemy do miasta. Do sklepu spożywczego, poza tym do banku, bo muszę otworzyć tu konto. I może wpadniemy do prababci.

– Do prababci! I do Chelsea.

– Później zadzwonię do mamy Chelsea i zobaczymy.

Minęła dom Emmy Kate, widziała na podjeździe samochód firmy remontowej i z trudem oparła się pokusie pomachania w stronę okien domu po przeciwnej stronie, z których z pewnością obserwowała ją Hattie Munson.

Wiedziała, że ludzie tacy jak pani Munson uwielbiają plotki. W Ridge to było powszechne – ludzie plotkowali przez płot, w alejce sklepu i podczas lunchu w Sid and Sadie o tej biednej dziewczynie Pomeroyów, która wróciła do domu

jako wdowa z dzieckiem. Czego jednak się spodziewała? Przecież uciekła z mężczyzną, o którym nikt nic nie wiedział.

Plotkowano o tym, jak wyprowadziła się na północ, rzadko przyjeżdżała do domu i rzuciła studia po tym, jak rodzice wypruwali sobie żyły, żeby zapewnić jej wykształcenie.

Dostarczyła ludziom mnóstwa powodów do plotek. A przecież nie wiedzieli nawet o połowie tego, co ją spotkało.

W tej sytuacji najrozsądniej było spuścić głowę, być grzeczną i znaleźć stałą pracę. Stała praca oznaczałaby konieczność załatwienia opieki dla Callie, więc pewnie wyszłaby na zero.

Callie przydałby się kontakt z rówieśnikami, wystarczyło spojrzeć, jak bardzo od razu polubiła tę Chelsea. Musiała mieć kontakt z innymi dziećmi, nawet jeśli oznaczało to, że Shelby będzie pracowała głównie na pokrycie kosztów opieki.

Callie prowadziła rozmowę z Fifi, a Shelby skręciła do miasta. Cały czas wypatrywała domów na sprzedaż. Gdy już wyprowadzi się od rodziców, poszuka czegoś blisko. Na tyle blisko, żeby Callie mogła chodzić na piechotę do babci albo prababci. Do przyjaciół, do miasta, tak jak ona kiedyś chodziła.

Wystarczyłby jej mały domek z dwiema sypialniami, może z niewielkim ogródkiem. W apartamentowcach brakowało jej pracy w ogrodzie, a w Filadelfii nie miała ku temu okazji.

Popuściła wodze fantazji, zaczęła wyobrażać sobie swój dom. Potrzebowały tylko małego wiejskiego domku, zasadziłaby kwiaty, zrobiłaby grządkę z warzywami i ziołami. Nauczyłaby Callie, jak sadzić rośliny i potem zbierać plony.

Mogłaby poszukać mebli na wyprzedazach i pchlich targach, mogłaby oddać meble do malowania, odnowienia albo ponownego obicia. Ciepłe kolory i miękkie fotele.

Będą wiodły tutaj dobre życie.

Spojrzała na główną ulicę ze sklepami i kilkoma starymi domami po obu stronach.

Mogłaby pracować w sklepie z pamiątkami, jako kelnerka albo jako sprzedawczyni w sklepie kosmetycznym czy na targu. Babcia zaproponowała jej pracę w salonie, ale Shelby nie potrafiła układać włosów ani nie miała do tego żadnych uprawnień. W sumie rodzina dostatecznie już jej pomogła.

Powinna sprawdzić w hotelu albo na kwaterach tuż za miastem. Nie dzisiaj,

nie z Callie, ale wpisze ten punkt na swoją listę.

Podobało jej się, jak wszystko tutaj wyglądało, jak szykowało się do wiosny, jak wystawy lśniły w promieniach słońca, jak wszyscy wystawiali albo wywieszali kosze z kwiatami. Lubiła patrzeć, jak ludzie zatrzymywali się, by porozmawiać, jak po chodnikach chodzili nieliczni turyści, jak wędrowcy z wielkimi plecakami robili zdjęcia studni, przy której zgodnie z legendą nieszczęśliwi kochankowie z wrogich sobie rodzin spotykali się o północy.

Potem ojciec dziewczyny zastrzelił chłopaka, a dziewczynie pękło serce z żalu.

Mówi się, że nazwa miasteczka pochodzi właśnie od ich „rendez-vous”, randek, a studnia – oczywiście nawiedzona – stała się motywem przewodnim wielu zdjęć i obrazów.

Może udałoby jej się znaleźć etat w jakimś biurze, potrafiła obsługiwać komputer. Ale nie miała żadnego doświadczenia w takiej pracy. Jej doświadczenie zawodowe obejmowało wyłącznie pomoc w salonie – dolewanie szamponów, mycie podłóg, pracę w rejestracji – opiekę nad dziećmi oraz pracę w księgarni uniwersyteckiej.

I śpiewanie z zespołem.

Nie miała ochoty ani na zakładanie zespołu, ani na dolewanie szamponu do buteleczek. No to może w handlu? A może udałoby się otworzyć oddział przedszkolny? Ale w Ridge już jeden był – a ci rodzice, którzy mieli tutaj krewnych, z reguły korzystali z pomocy matki, siostry czy kuzynki.

Handel, pomyślała raz jeszcze. Handel albo kelnerowanie. Może uda jej się coś znaleźć, zwłaszcza że zbliżało się lato, a wraz z nim turyści, jeszcze więcej wędrowców i rodzin, które wynajmowały domki albo zatrzymywały się w hotelu.

Artful Ridge – były tam przeważnie dzieła miejscowych artystów. Skarby Gór – pamiątki i drobiazgi. Sklep w Biegu – sprzedawano tam najważniejsze produkty i przekąski, kupowane przez tych, którym nie chciało się iść pół kilometra do sklepu spożywczego. Były też apteka, lodziarnia, bar, pizzeria i Alkohole Ala.

Dalej znajdował się Podejrzany Bar, który, jak wskazywała nazwa, nie należał do najbezpieczniejszych miejsc. Gdyby podjęła tam pracę, mama padłaby na zawał serca.

Analizując wszystkie możliwości, Shelby weszła najpierw do salonu, żeby babcia mogła pochwalić się Callie.

– Uczeszę ci włosy – powiedziała Viola do prawnuczki. – Crystal, połóż mi jedną z podkładek na fotel, dobrze? Callie Rose, usiądziesz na stanowisku,

przy którym pracuje babcia. Czesalam włosy twojej babci i mamie. Teraz uczeszę ciebie.

– Włosy Callie. – Dziewczynka podniosła rączki i dotknęła włosów Violi. – Włosy prababci.

– Prawie takie same, prawda? Chociaż moje wymagają już większej pielęgnacji.

– Pielęgnacji – powtórzyła Callie, a Viola się roześmiała.

– Siadaj tutaj, Shelby, Crystal będzie miała kolejną klientkę dopiero za jakieś pół godziny. Proszę, jakie piękne włosy.

Callie, która czasami była marudna i zniecierpliwiona podczas czesania, siedziała teraz dumnie na fotelu i przeglądała się w lustrze.

– Babciu, chcę być księżniczką.

– Jesteś księżniczką, ale brakuje ci jeszcze odpowiedniej fryzury. – Rozczesała bujne loki, część z nich spięła wielką srebrną spinką, a potem zaplotła z boku piękny dobierany warkocz.

– Słyszałam, że Bonnie Jo Farnsworth, kuzynka męża siostry Gilly, rozwodzi się z mężem. Jej mężem jest Les Wickett, czasami biegał z Forrestem, gdy byli mali. Małżeństwo nie trwało nawet dwóch lat, mają niespełna półroczne dziecko. Urządzili huczne wesele w hotelu, jej ojciec wydał na nie prawie wszystkie pieniądze.

– Trochę pamiętam Lesa. Przykro mi, że ma problemy.

– Słyszałam, że zaczęły się, gdy tylko pokroili tort weselny. – Crystal, która miała bujną blond grzywę, puściła do niej oko. – Ale pewnie nie powinnam plotkować.

– Oczywiście, że powinnaś. – Viola spięła pierwszy warkocz i zaczęła pleść drugi. – I to ze wszystkimi szczegółami.

– No cóż, pewnie nie wiesz, że Bonnie Jo prowadziła się z Boydem Katterym.

– To średni syn Loretty Kattery. Ci chłopcy od Katterych są trochę dzicy. Nie tak dawno Forrest bił się z Arlem, najmłodszym z nich, gdy ten spił się jak bela w barze i zaczął bójkę podczas gry w bilarda. Arlo ruszył na Forresta, który próbował uspokoić sytuację. Ale przecież znasz Arla, Shelby. To ten chuderlak o jasnych włosach i kiepskich manierach. Kiedyś jeździł na motocyklu i próbował cię poderwać.

– Pamiętam go. Został zawieszony za pobicie poza szkołą o połowę od siebie mniejszego chłopca.

– No to powiem ci, że Boyd jest jeszcze gorszy. – Nie przerywając, Crystal zaczęła szykować stanowisko na przyjęcie kolejnej klientki. – On i Bonnie Jo od zawsze się ze sobą spotykali, a potem zerwali, bo aresztowano go za... – Spojrzała na Callie, zbyt zajęta podziwianiem siebie w lustrze, by zwrócić uwagę na słowa fryzjerki. – Za... eee... za posiadanie pewnych nielegalnych substancji. A potem Bonnie Jo związała się z Lesem i natychmiast zaczęli planować ślub. Mnie się wydaje, że jej ojcu tak ulżyło, że córka wychodzi za mąż za porządnego chłopaka i zerwała z Boydem, że byłby w stanie zapłacić za wesele dwa razy więcej. Ale Boyd został wypuszczony z więzienia tuż przed ślubem, w kotlinie doszło do rozmowy między nim a Bonnie Jo i, no cóż, znowu się ze sobą związali i teraz są już na Florydzie u jego kuzyna. Zostawiła Lesowi dziecko, jakby to był niezjedzony kawałek pizzy. Mówią, że ten kuzyn produkuje substancje, za których posiadanie aresztowano Boyda.

Siedzenie w salonie przez dwadzieścia minut, patrzenie, jak babcia robi Callie fryzurę księżniczki, a prawniczka wpatruje się z dumą w lustro, było niemal tak skuteczne jak masaż i maseczka. I do tego słuchanie plotek, ale nie o sobie.

Viola zrobiła z warkoczy koronę, zebrała pozostałe loki w kitkę i spięła je gumką ozdobioną różami.

– Ślicznie. Babciu, jestem śliczna!

– Oczywiście, że tak. – Viola pochyliła się, tak że w lustrze znalazły się obie ich twarze. – Dziewczyna musi wiedzieć, że jest ładna. Ale kilka rzeczy jest o wiele ważniejszych.

– Jakich, babciu?

– Bycie mądrą. Callie Rose, czy ty jesteś mądra?

– Mamusia tak mówi.

– A ona wszystko wie. Poza tym trzeba być miłą. Każda prawdziwa księżniczka jest ładna, mądra i miła.

Pocałowała Callie w policzek i zestawiła ją z fotela.

– Gdybym nie miała jeszcze dzisiaj klientki, zabrałabym moje dziewczyny na lunch. Następnym razem to zaplanujemy.

– Następnym razem to my zabierzemy ciebie na lunch. – Shelby wsadziła Callie do wózka. – Crystal, szukam pracy. Znasz kogoś, kto potrzebuje pracownika?

– Och, pomyślmy. Wiosną i latem jest mnóstwo dodatkowych wakatów. Shelby, nie myślałam, że będziesz szukać pracy, przecież odziedziczyłaś pieniądze

po... – Zasłoniła usta dłonią i spojrzała z niepokojem na Callie. – Bardzo przepraszam. Nie wiem, dlaczego mój dziób, który ciągle kłapie, w ogóle nie jest połączony z mózgiem.

– W porządku. Po prostu chcę mieć jakieś zajęcie. Wiesz, jak to jest.

– Wiem, jak to jest musieć zapłacić rachunki, ale jeśli po prostu chcesz się czymś zająć, może zajrzyj do Artful Ridge. Ma klasę i w sezonie jest tam ruch. Może też będą szukać drugiej kelnerki w tej dużej restauracji. Tam z kolei zwracają uwagę na wygląd. Och, i w Ogrodach Rendezvous. Znasz to miejsce? Zajmują się ogrodnictwem. O tej porze roku zawsze szukają pomocy. Jeśli lubisz rośliny, ta praca będzie dla ciebie.

– Dzięki. Przemyszę to. Musimy iść na zakupy, dzisiaj gotuję kolację dla mamy i taty. Babciu, przyjdźcie z dziadkiem. Z chęcią ugotuję również dla was.

– A ja z chęcią zjem przygotowaną przez ciebie kolację. Powiem Jacksonowi.

– Będzie o osiemnastej, ale możecie przyjść trochę wcześniej, bo około dwadzieścia po muszę wyjść na spotkanie z Emmą Kate.

– A poznałaś już jej chłopaka? – spytała Crystal.

– Jeszcze nie.

– Trafił jej się naprawdę niezły. A ten drugi, Griffin... – Złapała się za serce.

– Gdybym nie była zaręczona po raz drugi w życiu, startowałabym prosto do niego. Dumnie się nosi. A ja uwielbiam facetów, którzy dumnie się noszą.

– Crystal, właśnie weszła twoja klientka na wpół do dwunastej.

– Już po nią idę. Miło się z tobą gadało, Shelby. – Ucisnęła ją serdecznie. –

To świetnie, że wróciłaś do domu.

– Świetnie być w domu.

– Jej pierwszy mąż też dumnie się nosił – powiedziała cicho Viola. – I nosił się ze wszystkimi kobietami, jakie udało mu się do tego namówić.

– No cóż, mam nadzieję, że za drugim razem Crystal trafi lepiej.

– Wolałabym takiego, żeby zamiast się dumnie nosić, był stateczny i spokojny. Ona musi dojść do równowagi. Uwielbiam tę dziewczynę tak jak sorbet malinowy, ale ona musi złapać równowagę w życiu. Co na kolację?

– Niespodzianka. I lepiej żebyśmy już poszły na te zakupy, inaczej będzie trzeba zamówić pizzę.

Na targu wpadła na Chelsea i jej mamę, przez co straciła dodatkowe pół godziny. Umówiły się na spotkanie w parku na następny dzień, żeby dziewczynki mogły się pobawić.

Ponieważ Shelby miała ugotować kolację dla sześciu osób, podczas robienia zakupów zmieniała trochę menu. Przyrządzi pysznego pieczonego kurczaka z czosnkiem, szalwią i rozmarynem, i do tego może pomidory z dressingiem według przepisu znalezionej w jakimś czasopiśmie, marchewki w maśle i tymianku, które tak lubiła Callie, i jeszcze groszek. I upiecze kruche ciasteczka.

Przypomniała sobie, że Richardowi nie smakowały jej ciasteczka, mawiał, że są jak czerstwy chleb.

Do diabła z nim.

Może też przygotuje jakieś przystawki na podkręcenie apetytu. I eklerki na deser. W Atlancie trzy razy w tygodniu przychodziła do nich kucharka, od której nauczyła się piec eklerki.

Spakowała wszystkie zakupy, przekupiła Callie herbatnikami w kształcie zwierzątek. I spróbowała nie zemdleć na widok rachunku.

To dla rodziny, przypomniała sobie, licząc pieniądze. Rodziny, która zapewnia dach nad głową jej i jej córce. Jeszcze ją stać na zorganizowanie dobrej rodzinnej kolacji.

Ze wszystkiego było zadowolona do czasu, gdy wyjechała z wózkiem na zakupy i wózkiem Callie na zewnątrz i przypomniała sobie, że przyszła tutaj na piechotę.

– Na litość boską, ale jestem głupia!

Miała trzy torby zakupów, wózek i dwa i pół kilometra drogi do przejścia.

Mrucząc wściekle do siebie, zaczęła dwie torby o rączki wózka, wielką torbę Callie zarzuciła na ramię i podniosła ostatnią torbę z zakupami.

Co jakiś czas zmieniała ręce i zaczęła się poważnie zastanawiać nad telefonem do mamy albo zejściem do biura szeryfa, bo może Forrest mógłby podrzucić ją do domu.

– Uda nam się. Na pewno damy radę.

Przypomniała sobie, jak jako dziecko biegała do miasta i z powrotem. Właśnie po tych wzgórzach i krętych drózkach.

No cóż, teraz miała jeszcze Callie i trzy torby zakupów. No i pewnie dorobi się pęcherza na pięcie.

Udało jej się dotrzeć do rozwidlenia. Bolały ją już ręce. Zatrzymała się, żeby chwilę odpocząć.

Nagle obok niej stanął truck „Chłopców od napraw”. Przez okno wyrzwał Griff.

– Hej. Popsuł ci się samochód? To ja, Griff! – dodał na wypadek, gdyby o nim zapomniała. – Griffin Lott.

– Pamiętam. Nie, wcale się nie popsuł. Po prostu nie wzięłam tego cholernego samochodu, bo nie planowałam robić aż takich zakupów.

– Cholerny samochód – powiedziała Callie do Fifi, a Shelby westchnęła.

– Dobrze. Podrzucić cię do domu?

– W tej chwili pragnę tego bardziej niż czegokolwiek innego. Ale...

– Wiem, że dopiero co mnie poznałaś, ale przyjaźnię się z Emmą Kate od ładnych kilku lat. A gdybym był zabójcą, już dawno siedziałbym w więzieniu. Cześć, ślicznotko. Masz na imię Callie?

– Callie. – Dziewczynka przekrzywiła główkę, tak jakby chciała z nim poflirtować, i zademonstrowała swoją nową fryzurę. – Jestem śliczna.

– Tak śliczna, jak mówią. Słuchaj, nie mogę zostawić cię na drodze z tą śliczną dziewczyną i trzema torbami zakupów.

– Już miałam powiedzieć, że chętnie dam się podwieźć, ale przecież nie masz fotelika samochodowego.

– Ach. Racja. – Przeczesał włosy palcami. – No cóż, w takim razie złamiemy prawo, ale to mniej niż półtora kilometra, a ja będę wolno jechał. I zwolnię za każdym razem, gdy będziemy mijać jakikolwiek samochód.

Potwornie bolały ją nogi i ręce.

– Wydaje mi się, że spokojna jazda wystarczy.

– Poczekaj. Pomogę ci.

To była już druga nienależąca do rodziny osoba, która zaoferowała jej pomoc. Nie pamiętała, kiedy ostatnio coś takiego się zdarzyło.

Griff wysiadł z samochodu i wziął od niej torby. Po chwili poczuła mrowienie w palcach, w których wracało jej czucie.

– Dziękuję.

– Nie ma sprawy.

Schował zakupy do bagażnika, podczas gdy Shelby wyjęła Callie z wózka.

– Usiądziesz tutaj i poczekasz spokojnie, aż złożę wózek.

– Jak to się... aha, rozumiem. – Griff złożył wózek, jakby to robił od lat.

Shelby odwróciła się do Callie i zobaczyła, że córka otworzyła stojącą na siedzeniu torbę z jedzeniem na wynos i zajada się frytkami.

– Callie! Nie są twoje.

– Mamusiu, ale ja jestem głodna.

– Nic się nie stało. – Griff się zaśmiał i wsiadł do ciężarówki. – Nie zaufałbym nikomu, kto potrafi oprzeć się frytkom. Pojechałem do miasta po kilka rzeczy i od razu kupiłem lunch dla siebie i Matta. A mała przecież może sobie trochę zjeść.

– Powinna być już po lunchu. Nie sądziłam, że tak długo mi zejdzie.

– Dorastałaś tutaj, prawda?

Nabrała powietrza, gdyjechał – tak jak obiecał – trzydzieści kilometrów na godzinę.

– Powinnam była lepiej to zaplanować.

Siedząca na jej kolanach Callie podała frytkę Griffowi.

– Dzięki. Wyglądasz jak mama.

– Mam włosy mamusi.

– Naprawdę śliczne. Byłyście u pani Vi?

– Callie, to twoja prababcia. Pani Vi to prababcia.

– Babcia uczesała mnie na księżniczkę. Jestem śliczna, mądra i miła.

– Właśnie widzę. Jesteś pierwszą księżniczką, jaką wiozę samochodem, więc to dla mnie bardzo ważne wydarzenie. A kim jest twój przyjaciel?

– To jest Fifi. Ona też lubi frytki.

– Mam nadzieję. – Wjechał na podjazd. – No i proszę. – Otarł pot z czoła. – Udało się. Ty bierzesz księżniczkę i jej karetę. A ja zakupy.

– Och, ale ja sobie pora...

– Z trzema torbami, dzieckiem, wózkiem i tą walizką, którą ze sobą taszczysz? Pewnie, że tak, ale ja biorę zakupy.

– Nie, ty weźmiesz mnie! – Callie zeskoczyła z kolan Shelby i rzuciła się na Griffa.

– Callie, nie...

– No cóż, otrzymałem rozkaz. – Wysiadł z samochodu, przykucnął i poklepał się po plecach. – No dobrze, księżniczko, wskakuj na pokład.

– Juhuuu! – krzyknęła Callie i wskoczyła Griffowi na plecy, a Shelby wysiadła przez drugie drzwi, próbując wszystko zabrać.

Wziął od niej dwie torby, po jednej do każdej ręki, i ruszył w stronę drzwi. Callie radośnie podskakiwała na jego plecach.

– Zamknięte?

– Nie wydaje mi się. Mama mogła... – przerwała, bo on właśnie wchodził do środka, a Callie uczepliła się jego szyi i mówiła mu coś do ucha, jakby był jej

nowym najlepszym przyjacielem.

Zmieszana Shelby wyjęła wózek, trzecią torbę, a torbę z rzeczami Callie zarzuciła na ramię. Udało jej się wnieść to wszystko do domu, a wózek zostawiła przed drzwiami.

Griff postawił torby na wyspie. Zanim zdołała zareagować, ściągnął Callie z pleców i zaczął bujać ją za nogi. Mała piszczała z radości. Potem podrzucił ją do góry i złapał. I posadził sobie na biodrze.

– Kocham cię – powiedziała Callie i pocałowała go entuzjastycznie w usta.

– Tylko tyle było ci trzeba? – Uśmiechnął się szeroko i pogłaskał ją po włosach. – Najwyraźniej przez wiele lat źle podchodziłem do dziewczyn.

– Zostań i się ze mną pobaw.

– Chciałbym, ale muszę wracać do pracy.

Callie złapała pasemko jego włosów i z zachwytem owinęła je sobie wokół palca.

– To wróc potem i się ze mną pobaw.

– Kiedyś z pewnością to zrobię. – Spojrzał na Shelby i się uśmiechnął, a ponieważ wpatrywała się w niego w uwagę, zauważyła, że miał zielone i mądre oczy niczym kot. – Ale masz tutaj egzemplarz.

– Oj tak. Dziękuję. Ach, a ty masz dzieci?

– Ja? Nie. – Postawił Callie na ziemi i po przyjacielsku poklepał ją po pośladkach. – Muszę lecieć, Mały Rudzielcu.

Objęła jego nogę.

– Do widzenia, proszę pana.

– Griff: wystarczy Griff.

– Gwiff.

– Grrriff – poprawiła automatycznie Shelby.

– Grrr – powtórzyła Callie i zaczęła się śmiać.

– Grrriff musi już lecieć – powiedział i spojrzał na Shelby. – Dasz sobie radę?

– Tak. Bardzo ci dziękuję.

– Nie ma sprawy. – Ruszył do wyjścia. – Cudowna kuchnia – dodał jeszcze i wyszedł dumnym krokiem, zanim wymyśliła jakąś odpowiedź.

– Grrriff – powiedziała Callie do Fifi. – Mamusiu, on jest ładny i ładnie pachnie. I wróci, żeby się ze mną pobawić.

– Ja... eee... hmm.

– Mamusiu, jestem głodna.

– Co? Och. Oczywiście.

Shelby otrząsnęła się i wróciła do rzeczywistości.

Rozdział ósmy

Gdy mama wróciła do domu, kurczak czekał już w piekarniku, ziemniaki i marchewki były już obrane, a stół w jadalni – wykorzystywany na specjalne okazje – przygotowany.

Shelby nie wyjęła najlepszej zastawy, należącej do babci i dziadka i trzymanej bardziej przez sentyment niż ze względu na wartość, tylko zwykłe talerze z różami na krawędziach.

Płócienne serwetki złożyła w eleganckie wachlarze, na środku stołu postawiła świece i kwiaty i właśnie kończyła robić eklerki.

– Shelby, o mój Boże! Stół wygląda cudownie, jak na przyjęcie z wyższych sfer.

– Bo my jesteśmy z wyższych sfer.

– A już na pewno będziemy tak jeść. Pachnie cudownie! Zawsze wiedziałaś, jak ustawić wszystko tak, żeby ładnie wyglądało.

– Bardzo lubię wszystko przestawiać. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że zaprosiłam też babcię i dziadka.

– Przecież wiesz, że nie mam. Mama powiedziała mi o tym, gdy wpadłam do salonu po spotkaniu klubu ogrodniczego i po zakupach z Suzannah. Kupiłam Callie śliczne wiosenne ubranko. I świetnie się bawiłam.

Postawiła na ladzie trzy torby z zakupami i zaczęła wyciągać wszystko po kolei.

– Nie mogę się doczekać, kiedy ją w tym zobaczę. Cudne, prawda? Mała spódniczka w różowo-białe paski i bluzka z falbankami. I różowe buciki z paskiem! Przed wyjściem sprawdziłam rozmiar stopy, więc powinny pasować. Ale jakby co, możemy je zwrócić albo wymienić.

– Mamo, ona się w nich zakocha. Na pewno oszaleje na punkcie tych butów.

– I kupiłam jeszcze uroczą koszulkę z napisem „Księżniczka” i śliczny biały sweterek ze wstążkami. – Wyjęła wszystkie zakupy. – Gdzie ona jest? Mogłaby już coś przymierzyć.

– Śpi. Przepraszam, że tak późno, ale wszystko zajęło mi o wiele więcej czasu, a potem musiałam zrobić jej coś do jedzenia, a ponieważ była podekscytowana,

usnęła dopiero przed trzecią.

– Och, nie martw się tym. Wstąpiłam do Vi i była tam Maxine Pinkett. Pamiętasz, kilka lat temu przeprowadziła się do Arkansas, ale przyjechała z wizytą i zajrzała do Vi z nadzieją, że uda jej się podciąć i zafarbować włosy. Ja z reguły nie robię już włosów, ale ona jest starą klientką i wiem, co lubi.

Shelby miała jakieś mgliste wspomnienia związane z panią Pinkett, mruknęła więc twierdząco i zaczęła nadziewać eklerki kremem.

– Powiedziała, że była bardzo zawiedziona faktem, że mam wolne! A potem nagle weszłam do salonu i spytała, czy nie mogłabym zająć się jej włosami. Fryzjerzy w Little Rock w ogóle nie przypadli jej do gustu. No to ją uczesałam. Okazało się, że mąż jej córki może dostać pracę w Ohio, a ona przeprowadziła się do Little Rock po to, żeby być blisko córki i trojga wnucząt. Powiem ci, że jest wytracona z równowagi. A ja wiem, jak to jest, więc...

Ada Mae zamknęła oczy i przywołała się do porządku.

– Dlaczego ja nie umiem się zamknąć?

– Nie musisz. W ciągu ostatnich trzech lat masz naprawdę mało wspomnień z Callie. I co więcej, widzę, że ona z tobą też żadnych nie ma. To moja wina, mamo.

– Ale już po wszystkim i teraz będziemy mieć mnóstwo wspomnień. A co robisz? Małe eklerki? Oho, obudziła się. – Ada Mae zerknęła na stojącą na blacie elektroniczną nianię. – Zaniosę jej nowe ubranka i trochę się pobawimy. Potrzebujesz pomocy?

– Nie, dzięki. Nie wolno ci kiwnąć przy kolacji nawet palcem, masz tylko usiąść i zjeść. Baw się dobrze z Callie.

– Och, mam nadzieję, że te buciki będą pasować, są takie urocze!

Shelby pomyślała, że robi zdjęcia Callie w tych bucikach. Callie może nie będzie tego pamiętała, jak dorośnie, ale będzie pamiętała, że babcia ją kochała i lubiła kupować jej śliczne ubranka. I że prababcia chesała ją na księżniczkę.

I tylko to się liczyło. I pyszna rodzinna kolacja przy stole w jadalni.

Shelby dokończyła eklerki, posmarowała kurczaka sosem, wstawiła ziemniaki i marchewki.

Musiła się przebrać, nie tylko na kolację, lecz także na spotkanie z Emmą Kate. Spojrzała na minutnik i pobiegła na górę, a tam poszła na palcach do swojego pokoju, żeby nie przerywać zabawy Callie i mamie.

Kolejnych piętnaście minut spędziła na zastanawianiu się, co na siebie włożyć.

Kiedyś w jej garderobie było cztery razy więcej ubrań i nigdy nie miała tego problemu.

Może dlatego, pomyślała, że wtedy przestało to mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Ale przecież idę do zwykłego baru, przypomniła sobie. Przed pójściem w takie miejsce ludzie się nie stroją. Było o wiele lepsze od Podejrzanego, ale też o wiele mniej eleganckie od wielkiej restauracji w hotelu.

Postawiła na czarne dżinsy i prostą białą koszulę. A na to włoży skórzaną kurtkę, którą zachowała, bo bardzo ją lubiła. Grafitowy kolor pasował do jej włosów, a nie wyglądał tak surowo jak czerni.

Ponieważ wieczory nadal były chłodne, wybrała krótkie kozaki na obcasie.

Pamiętając o jedzeniu, zeszła po cichu do kuchni i zawiązała fartuch, żeby wziąć się za ciasteczka.

Znalazła ładny półmisek na kurczaka i przystanęła na chwilę, próbując sobie wyobrazić, czy będzie wyglądał lepiej, jeśli wyłoży marchewkę i ziemniaki wokół kurczaka, czy jeśli przełoży je do osobnych misek.

Tylnymi drzwiami wszedł do kuchni Forrest.

– Co tu się dzieje? – Zaczął wdychać zapachy. – Co to jest?

– A co, coś nie tak?

– Nie powiedziałem, że nie tak. To pachnie jak... To pachnie, jakbym był głodny.

– Jak chcesz, możesz zostać na kolację. Przychodzą babcia i dziadek.

A ja gotuję.

– Ty gotujesz?

– Tak jest, Forreście Jacksonie Pomeroy, wybór należy do ciebie.

– Zawsze stroisz się do gotowania kolacji?

– Nie jestem wystrojona. Cholera. Czy jestem za bardzo wystrojona, żeby pójść do Przemysłownika?

Zmrużył oczy.

– A bo co?

– Bo, kretynie, idę do Przemysłownika i chcę być odpowiednio ubrana.

– Chodzi mi o to, dlaczego idziesz do baru, skoro gotujesz kolację?

– Idę po kolacji, skoro już musisz wszystko wiedzieć. Spotykam się z Emmą Kate.

Jego twarz pojaśniała.

– Och.

– No to jestem za bardzo wystrojona czy nie?

– Wyglądasz w porządku. – Otworzył piekarnik i spojrzał na kurczaka. – To wygląda rewelacyjnie.

– I będzie rewelacyjnie smakować. A teraz uciekaj, bo muszę zrobić przystawki.

– Czyli to będzie bardzo elegancka kolacja, co? – Minał ją i wyjął sobie piwo.

– Chcę, żeby było miło. Mama załatwia mi masaże, babcia układa Callie włosy, no i... sam widziałeś, jak pięknie przyszykowali nam pokoje na górze. Po prostu chcę, żeby było miło.

Pogłaskał ją po ramieniu.

– Jest miło. Stół wygląda jak w wykwiwintnej restauracji. I to dobrze, że spotykasz się z Emmą Kate.

– To się jeszcze okaże. Nadal jest na mnie wściekła.

– Może powinnaś zaprosić ją na kolację.

Cudownie było mieć wokół siebie rodzinę, której smakowała przyrządzona przez nią kolacja. Shelby uświadomiła sobie, że coś takiego wydarzyło się pierwszy raz. Będzie też i drugi – obiecała sobie. I wtedy dopilnuje, żeby przy stole siedzieli również Clay, Gilly i mały Jackson.

Wiedziała, że świetnie się spisała, bo dziadek brał dokładkę wszystkiego, a babcia prosiła o przepisy.

– Napiszę ci je, babciu.

– Od razu napisz też dla mnie. – Ada Mae wstała, żeby pomóc sprzątać. – Ten kurczak jest o wiele smaczniejszy od mojego.

– Lepiej zostawcie sobie miejsce na deser.

– Zawsze mamy miejsce na deser, prawda, Callie? – Jack poklepał się po brzuchu, a Callie poklepała się po swoim.

Ale najlepsza była chwila, kiedy ich oczy zrobiły się wielkie ze zdziwienia, gdy wniosła do jadalni górę eklerek polanych czekoladą.

– To jest takie ładne jak dania, które podają w najlepszych restauracjach – stwierdził ojciec. – Czy jest tak pyszne, na jakie wygląda?

– Zaraz się dowiecie. Mamo, muszę już lecieć, podasz to, proszę? Nie chcę się spóźnić.

– Nie wyjdiesz z domu, dopóki nie pomalujesz ust pomadką. – To było zarządzenie babci. – Coś z odrobiną różu. Mamy wiosnę.

– Dobrze. Niech Forrest pomoże przy zmywaniu naczyń.

– Miałem zamiar to zrobić – powiedział natychmiast. Gdy pochyliła się, żeby pocałować Callie, złapał ją za rękę. – Shelby, to była naprawdę pyszna kolacja. Tylko nie pij, jeśli będziesz jechać.

– To przed tobą stoi piwo na stole. Callie, bądź grzeczna.

– Babcia powiedziała, że zrobi mi kąpiel z bąbelkami.

– Ale będzie zabawa, prawda? Wróć w miarę wcześniej.

– Och, wcale nie musisz. – Ada Mae serwowała wszystkim duże porcje deseru. – Zabaw się trochę.

– Dobrze. Tylko nie...

– A sio!

– W porządku.

Dziwnie było wychodzić samej wieczorem. Poza tym denerwowała się, że Emma Kate jej nie wybaczy.

Ale nałożyła pomadkę i odrobinę więcej różu. I pojechała do miasta w nadziei, że uda jej się odnaleźć właściwe słowa i odpokutować, by odzyskać najlepszą przyjaciółkę.

Latarnie uliczne połyskiwały, zobaczyła też kilka świateł w górach. Sklepy zamykano o szóstej, zauważyła jednak, że w pizzerii interes niezłe się kręcił, kilkoro ludzi szło chodnikiem.

Znalazła wąskie miejsce parkingowe obok baru, przed którym zebrał się tłumek ludzi, szukających miejsca na spędzenie wieczoru. Musiała zmusić się do wyjścia z samochodu, ale jej się udało, przeszła ulicę, otworzyła drzwi i weszła do lokalu.

Nie przypominała sobie, żeby w weekendy panował tutaj taki tłok. Ale wtedy nie wolno jej było jeszcze pić alkoholu i o wiele częściej chodziła na pizzę albo lody.

Większość stolików i boksów była zajęta, w powietrzu unosił się zapach grilla i piwa.

– Dzień dobry! – Podeszła do niej uśmiechnięta kelnerka – hostessa? – o ciemnych oczach, które zaczęły przeszukiwać salę w poszukiwaniu wolnego stolika. – Mogę posadzić panią przy barze, jeśli... Shelby? Shelby Anne Pomeroy!

Kelnerka objęła Shelby. Pachniała kwiatami brzoskwini.

Po chwili się od niej odsunęła. Była atrakcyjną kobietą o pięknej cerze i mocno wytuszowanych rzęsach.

– Nie pamiętasz mnie.

– Przepraszam, ja... – I nagle zaskoczyło. Wprawiło ją to w osłupienie. – Tansy?

– A jednak pamiętasz! Nie mogę cię winić za to, że potrzebowałam kilku chwil. Trochę się zmieniłam.

– Trochę? Tansy Johnson, którą kiedyś znałam, była niezdarną, mającą przerwy między zębami i trądzik okularnicą. Przede mną stoi piękna dziewczyna o czarującym uśmiechu, czystej cerze i błyszczących oczach.

– Poprawiła mi się skóra, nabrałam kształtów, zrobiłam sobie zęby i noszę szkła kontaktowe.

– Wyglądasz fantastycznie.

– Miło to słyszeć. Ale ty i Emma Kate nigdy się ze mnie nie nabijałyście tak jak inne dziewczyny. Shelby, przykro mi z powodu twojego męża, ale cieszę się, że jesteś w domu.

– Dzięki. Czyli teraz tutaj pracujesz. Jest więcej ludzi niż kiedyś, no i wystrój bardzo się zmienił. Na lepsze.

– Miło to słyszeć, bo nie tylko tutaj pracuję, lecz także jestem menedżerką. I tak się złożyło, że wyszłam za właściciela tego lokalu.

– Wow! No to trochę się zmieniło! Kiedy był ślub?

– W czerwcu rok temu. Przy najbliższej okazji opowiem ci wszystko o Derricku, ale teraz Emma Kate na ciebie czeka.

– Już tu jest?

– Zaprowadzę cię. Zarezerwowałam wam boks w rogu, najważniejsze miejsce tutaj, zwłaszcza na Noc Skrzydełek. – Spojrzała na Shelby przez ramię. – Masz córeczkę, prawda?

– Callie. Ma trzy lata.

– Ja też będę miała dziecko.

– Och, Tansy, to cudownie! – Uścisnęła ją po raz drugi. – Gratulacje.

– Właśnie skończyłam czwarty tydzień i wiem, że zawsze zaleca się czekać do końca pierwszego trymestru, ale nie mogę się doczekać. Tak więc chwalebę się wszystkim, nawet obcym osobom. Zobacz, kogo znalazłam!

Emma Kate spojrzała w górę znad telefonu.

– Udało ci się dotrzeć.

– Tak. Przepraszam, jeśli się spóźniłam.

– Nie spóźniłaś się. Zapomniałam, że to Noc Skrzydełek, poprosiłam więc, żeby Tansy zarezerwowała nam boks, i przyszłam trochę wcześniej.

– Siadaj. – Tansy pomachała w stronę boksu. – I życzę wam miłego spotkania. Co chcesz, Shelby? Pierwsze zamówienie na koszt firmy.

– Prowadzę, więc... no dobrze, chyba mogę sobie pozwolić na jeden kieliszek wina.

– Mamy bardzo szeroki wybór. – Tansy wymieniła dostępne trunki.

– To poproszę pinot noir.

– Już ci przynoszę. Emmo Kate, wszystko w porządku?

Ta podniosła do góry kufel z piwem.

– Wszystko w porządku, Tansy.

– Miło było znowu cię zobaczyć. – Tansy ścisnęła ramię Shelby i odeszła.

– W ogóle jej nie poznałam.

– Wydorosłała. Jest chyba najszczęśliwszą osobą, jaką znam, ale ona zawsze miała radosne usposobienie.

– I to mimo tego, że przez połowę szkoły była zastraszana i znęcano się nad nią psychicznie. Pamiętam, jak w szkole średniej przodowały w tym zwłaszcza Melody Bunker i Jolene Newton.

– Melody jest zgorzkniała i zadziera nosa tak jak zwykle. Zajęła drugie miejsce w konkursie Miss Tennessee i chwali się tym wszystkim wokół. Wiesz, że nigdy nie wybaczy ci tego, że zostałam Królową Zjazdu.

– Boże, nie myślałam o tym od wielu lat.

– Podstawą egzystencji Melody jest bycie najładniejszą i najpopularniejszą. Poza tym nie ma żadnych osiągnięć. Jolene też w żaden sposób się nie rozwinęła.

– Emma Kate oparła się i wtuliła w róg budki, po przekątnej do Shelby. – Jest zaręczona z synem właścicieli hotelu i lubi jeździć po okolicy w eleganckim samochodzie, kupionym jej przez tatusia.

Kelnerka przyniosła wino dla Shelby.

– Tansy życzy miłej zabawy. Dajcie mi znać, jeśli będziecie chciały coś jeszcze.

– Dziękuję. Nie obchodzi mnie Melody ani Jolene – powiedziała Shelby, obracając w palcach kieliszek z winem. – Chcę się dowiedzieć, co u ciebie. Udało ci się zostać pielęgniarką, tak jak zapowiadałaś. Podobało ci się Baltimore?

– Tak. Znalazłam kilku przyjaciół i niezłą pracę. Spotkałam Matta.

– To między wami jest poważne?

– Na tyle poważne, że stawiałam czoła przerażeniu i zdumieniu matki, gdy jej oznajmiłam, że zamieszkamy razem. Nadal truje mi o ślubie i dzieciach.

– A nie chcesz tego?

– Nie śpieszy mi się tak jak tobie.

Shelby przyjęła cios, napiła się wina.

– Podoba ci się praca w przychodni?

– Musiałabym być głupia, żeby nie podobała mi się praca dla doktora Pomeroya. Twój tata to dobry człowiek i świetny lekarz. – Emma Kate napiła się piwa i wyprostowała. – Co miałaś na myśli, mówiąc, że nie miałaś pieniędzy na powrót? Dochodziły mnie słuchy, że pławiłaś się w luksusach.

– Richard zarządzał pieniędzmi. A ja nie pracowałam...

– Nie chciałaś pracować?

– Musiałam opiekować się Callie i domem. Poza tym nie mam odpowiednich kwalifikacji, żeby znaleźć jakąś sensowną pracę. Nie skończyłam studiów ani...

– A co ze śpiewaniem?

Fakt, że Emma Kate nie dokończyła za nią zdania, zbił ją z tropu. Był taki czas, gdy jedna czytała w myślach drugiej i mówiły to samo, ale teraz było inaczej.

– To tylko dziecinne mrzonki. Nie miałam ani prawdziwych umiejętności, ani doświadczenia, poza tym miałam dziecko, on się ze mną ożenił, zapewniał nam byt, kupił nam ładny dom.

Emma Kate ponownie się oparła.

– I tego właśnie chciałaś? Żeby ktoś zapewniał ci byt?

– Z Callie, brakiem wykształcenia i doświadczenia...

– Czy on ci wmawiał, że jesteś głupia? Shelby, chcesz, żebym ci wybaczyła? – spytała po chwili Emma Kate, gdy Shelby nagle zamilkła. – To powiedz mi prawdę. Spójrz mi w oczy i powiedz mi prawdę.

– Powtarzał mi to cały czas, w ten czy inny sposób. A może miał rację? Przecież nie umiem nic robić.

– Dawno nie słyszałam takich bzdur. – Emma Kate spojrzała na nią gniewnie, postawiła piwo na stole, odsunęła je i przechyliła się do Shelby. – Nie tylko śpiewałaś w zespole, lecz także nim zarządzałaś i zajmowałaś się marketingiem. Sama doszłaś do tego, jak to robić. Po miesiącu pracy w księgarni na studiach awansowałaś na zastępcę kierownika. Zaczęłaś pisać dobre piosenki, Shelby, cholera, wiedziałaś, jak to robić. Kiedy miałyśmy po szesnaście lat, zmieniłaś wystrój mojej sypialni i nie tylko wyglądała pięknie, lecz także udało ci się przekonać do niej moją mamę. Więc bardzo proszę, nie wmawiaj mi teraz, że nic nie umiesz. To on przez ciebie przemawia. A ja chcę rozmawiać z tobą!

Wypowiedziane szybko i ostro słowa pozbawiły Shelby tchu.

– Ale żadna z tych rzeczy nie była praktyczna i nie dawała mi jakichkolwiek uprawnień. Emmo Kate, gdy ma się zależne od siebie dziecko, wszystko się zmienia. Zostałam kurą domową i matką opiekującą się dzieckiem. I nie ma w tym nic złego.

– Owszem, nie ma w tym nic złego, o ile cię to uszczęśliwia, o ile ktoś to docenia. A wcale nie wygląda na to, by twój mąż to doceniał, poza tym gdy o tym opowiadasz, nie wyglądasz na szczęśliwą.

Pokręciła głową.

– Bycie mamą Callie to najlepsze, co mnie spotkało. To światełko w tunelu. Richard pracował, więc mogłam z nią zostać. Wiele matek, które tego pragną, nie może sobie na to pozwolić, powinnam więc być wdzięczna za to, że zapewniał nam byt.

– I znowu to wyrażenie.

Zrobiło jej się ciężko na duszy, poczuła wstyd.

– Musimy o tym rozmawiać?

– Chcesz, żebym ci wybaczyła twoje zniknięcie, i mogłabym to zrobić, ale ty kompletnie się ode mnie odcięłaś, nie kontaktowałaś się ze mną, nie było cię, gdy najbardziej cię potrzebowałam. A mimo wszystko unikasz trudnych tematów.

Owszem, unikała, bo to, co najważniejsze, było mroczne i podejrzanе. Odgłosy z baru i szcęk naczyń, które powinny napawać radością, pulsowały jej w głowie.

Czuła taką suchość w ustach, że żałowała, że nie zamówiła wody. Ale udało jej się jakoś odezwać.

– Nie miałam pieniędzy, ponieważ gdyby udałoby mi się ukryć chociażby tysiąc dolarów, on by je znalazł i zabrał. Na inwestycje, tak z pewnością by powiedział, bo ja nie mam głowy do pieniędzy. Przecież miałam rachunki w sklepach, prawda, więc nie potrzebowałam gotówki, jeśli chciałam kupić sobie jakieś ubrania albo zabawkę dla Callie. A tak w ogóle to na co ja narzekałam, miałam sprzątaczkę, pomoc do Callie, kucharkę, bo ja potrafię tylko gotować jak na wsi. Powinnam być wdzięczna. I nie mogę wyjeżdżać do Tennessee za każdym razem, gdy ktoś umiera, bierze ślub czy ma urodziny. On musi mieć żonę w domu.

– Odciał cię od rodziny i przyjaciół. Ograniczył cię do granic możliwości i jeszcze kazał ci być za to wdzięczną.

Oczywiście, że tak. Nie zauważyła tego, to wszystko działo się stopniowo – aż tak właśnie zaczęło wyglądać jej życie.

– Czasami myślałam sobie, że on mnie nienawidzi, ale to nieprawda. Nie żywił do mnie żadnych uczuć. Pierwsze kilka miesięcy, powiedzmy, pierwszy rok, były pełne ekscytacji i przeżyć, czułam się przy nim wyjątkowa. A potem pozwoliłam mu przejąć dowodzenie. Byłam gotowa do wyjazdu, nosiłam pod sercem Callie i niezwykle mnie to cieszyło. A gdy się urodziła... wszystko się zmieniło.

Nabrała powietrza i spróbowała się uspokoić.

– Myślałam, że te zmiany – powiedziała w końcu powoli – to przez dziecko. Nigdy nie zwracał na nią szczególnej uwagi, a gdy tylko wspominałam coś na ten temat, wściekał się albo obrażał. Przecież dbał o to, żeby miała dobre życie, prawda? Nie chciałam zbyt dużo podróżować z dzieckiem, a on nie naciskał. Tak więc wyjeżdżał sam. Czasami po jego powrocie przez chwilę było wszystko dobrze, czasami nie. Nigdy nie wiedziałam, jak będzie. Nie mogłam tego przewidzieć, starałam się więc dopilnować, by wszystko było tak, jak lubił. Chciałam, żeby moja dziewczynka miała spokojny i radosny dom. To było dla mnie najważniejsze.

– Ale nie byłaś szczęśliwa.

– Emmo Kate, sama się na to zdecydowałam. Takiego wyboru dokonałam.

– Wybrałaś bycie wykorzystywaną.

Shelby zeszywniała.

– W złości nigdy nie podniósł ręki na mnie ani na Callie.

– Jesteś dostatecznie mądra, by wiedzieć, że istnieje wiele rodzajów wykorzystywania.

Emma Kate mówiła zdecydowanym, rzeczowym tonem, ale cicho, tak by nie słyszeli jej inni goście. Nawet w tak hałaśliwym miejscu jak bar ludzie często słyszeli to, co wolałoby się ukryć.

– Sprawiał, że czułaś się nieważna, głupia i zobowiązana. Odciał cię od ludzi, dzięki którym czułaś się wyjątkowa i szczęśliwa. I z tego, co słyszę, wykorzystywał Callie, żeby trzymać cię w ryzach.

– Możliwe. Ale on już nie żyje, więc to koniec.

– Ale gdyby nie zginął, tobyś z nim została i nadal wiodła takie życie, prawda? Shelby zmarszczyła czoło i przejechała palcem po krawędzi kieliszka.

– Myślałam o rozwodzie, to byłby pierwszy rozwód w naszej rodzinie, byłoby

mi ciężko. Ale o tym myślałam, zwłaszcza podczas jego ostatniej podróży. Mieliśmy być tam we troje, to miał być taki rodzinny urlop. Kilka dni w ciepłym miejscu, ale Callie się rozchorowała, nie mogliśmy jechać. A on pojechał. Zostawił nas same w tym okropnym domu w dzień po świętach. Nie znałam tam ani jednej osoby, a nasze dziecko gorączkowało.

Emma Kate podniosła wzrok. W jej oczach widać było wściekłość.

– Nawet się z nią nie pożegnał, powiedział, że to na wypadek, gdyby zarażała. Pomyślałam, że jej nie kocha. Mnie może nie kochać, ale on nie kocha naszej córki, a ona zasługuje na to, co najlepsze. Zasługuje, do jasnej cholery. Pomyślałam o rozwodzie, ale nie miałam pieniędzy na prawnika. I wtedy przyszło mi do głowy, że skoro on ma dużo forsy, stać go na najlepszego adwokata i co się stanie, jeśli zabierze mi Callie, żeby zrobić mi na złość? Zaczęłam obmyślać plan, i wtedy do domu przyjechała policja. Funkcjonariusze powiedzieli, że w Karolinie Południowej doszło do wypadku i że Richard zaginął.

Shelby napiła się wina.

– Wezwał pomoc, powiedział, że jego łódź nabiera wody, a silnik się zepsuł. Rozmawiali z nim, wzięli, jak to się nazywa, namiary czy współrzędne, wysłali pomoc, ale kontakt się urwał.

Potem znaleziono roztrzaskaną łódź, szukano go niemal przez tydzień. Odnaleźli jakieś jego rzeczy. Podartą wiatrówkę i jeden but. Tylko jeden. I jedną z kamizelek ratunkowych. Powiedzieli mi, że łódź wywróciła się do góry dnem, znalazł się pod wodą i prawdopodobnie utonął. Nie musiałam już więc myśleć o rozwodzie.

– Ale masz z tego powodu wyrzuty sumienia. Głupia jesteś.

– Przestałam mieć wyrzuty sumienia.

– Ale jest coś więcej, prawda? Dużo więcej.

– Owszem, ale możemy na razie odpuścić? Tylko na razie? – Potrzebowała kontaktu, złapała Emmę Kate za rękę. – Przepraszam za to, że cię zraniłam, i za to, że nie miałam tyle siły, by się postawić i zawalczyć o to, co słuszne i najlepsze. Ja tylko... Boże, muszę napić się wody. – Rozejrzała się wokół w poszukiwaniu kelnerki, a potem wyszła z boksu.

– Poczekaj!

Gdy ruszyła między stolikami, próbując precyzyjnie się do baru, Emma Kate poszła za nią.

– Źle się czujesz? Łazienki są z drugiej strony.

- Nie. Tylko wydawało mi się, że widzę kogoś znajomego.
- W Noc Skrzydełek jest tutaj mnóstwo ludzi.
- Nie, że widzę kogoś z Filadelfii. Tego prywatnego detektywa, który szukał Richarda.
- Prywatnego detektywa? To coś więcej...
- Ale to nie mógł być on. Nie miał żadnego powodu, by tutaj przyjeżdżać. To przez to opowiadanie o Richardzie i ciągłe rozmyślanie o nim. Nie chcę już o tym myśleć. Chcę skupić się na czymś innym.
- W porządku.
- Możemy zmienić temat? Nawet na życie Jolene i Melody, nieważne. Bylebyśmy rozmawiały o czymś innym.
- Bonnie Jo Farnsworth się rozwodzi. Niecałe dwa lata temu wyszła za Lesa Wicketta, mieli huczne wesele.
- Słyszałam. Wróciła do Boyda Kattery'ego, siedzą na Florydzie i szykują metę z jego kuzynami.
- Czyli zaczynasz być na bieżąco. Chodź, usiądźmy z powrotem. Nie prowadzę, więc napiję się jeszcze piwa.
- Wdzięczna Shelby ruszyła za przyjaciółką.
- Mieszkasz niedaleko, prawda?
- W jednym z mieszkań nad Skarbami Gór, więc przyszłam na piechotę. Zaraz znajdę kelnerkę i... o cholera.
- Co?
- Właśnie weszli tutaj Griff i Matt. Zupełnie zapomniałam. Miałam wysłać mu esemesa, jeśli stwierdzą, że ma nie przychodzić albo dać mi wymówkę, żebym mogła stąd wyjść i cię zostawić. Ponieważ tego nie zrobiłam, chłopcy weszli do środka, więc nie będę już mogła cię maglować i możesz się uspokoić.
- Wiesz więcej niż ktokolwiek inny, poza babcią.
- Na razie musi wystarczyć. – Emma Kate uśmiechnęła się i pomachała ręką.
- Twój Matt jest szalenie uroczy.
- Tak. I ma bardzo sprawne dłonie.
- Shelby wybuchła śmiechem, a Matt właśnie ruszył w ich stronę. Swymi sprawnymi dłońmi złapał Emmę Kate pod łokcie, postawił ją i pocałował.
- Jest i moja dziewczyna. – Po chwili odwrócił się do Shelby. – A ty jesteś Shelby.
- Miło mi cię poznać.

- Mnie również. Chyba jeszcze nie wychodziłyście, prawda?
- Nie, szliśmy z powrotem do stolika.
- Jestem gotowa na jeszcze jedną kolejkę.
- Ta będzie na koszt Griffa.
- Dwa Czarne Niedźwiedzie. Ja wezmę bombardiera, a ty, Shelby?
- A ja właśnie szłam po szklankę wody.
- Nie wiem, czy będzie mnie na to stać, ale ponieważ to dla ciebie, przeszukam wszystkie kieszenie.
- Prowadzę – wyjaśniła Shelby, gdy wracali z powrotem do boksu.
- A my nie – powiedział radośnie Matt i objął Emmę Kate, gdy usiedli. – I mieliśmy naprawdę dobry dzień. Skarbie, udało nam się położyć blaty w kuchni twojej mamy.
- I jak jej się podobały?
- Nie podobały jej się. Zakochała się w nich. Mówiłem, że tak będzie.
- Masz więcej wiary niż doświadczenia w obcowaniu z moją mamą.
- Widziałam kuchnię wczoraj, gdy stało już kilka szafek – powiedziała Shelby Mattowi. – Już wtedy wyglądała cudownie. Świetnie się spisaliście.
- Podoba mi się twoja przyjaciółka. Ma świetny gust i dobre oko. Jak czujesz się po powrocie do domu?
- Dobrze. I na miejscu. Ale dla ciebie przeprowadzka z Baltimore musiała być ogromną zmianą.
- No cóż, nie mogłem pozwolić na to, by ta dziewczyna mi się wymknęła.
- To oznacza, że masz świetny gust i dobre oko.
- Wypijemy za to, gdy Griff wróci z piwami. Powiedział, że twoja córeczka jest tak urocza, jak wszyscy mówią.
- Chyba tak.
- A kiedy Griff widział Callie? – zdziwiła się Emma Kate.
- Och, dzisiaj po południu podrzucił mnie do domu. Zabrał mnie z drogi z wózkiem i trzema torbami z zakupami. W sklepie straciłam głowę. Callie jest zauroczona Griffem.
- On nią też. No dobrze, a teraz... – Matt uśmiechnął się i owinał sobie wokół palca pasemko włosów Emmy Kate. – Skoro jesteśmy już takimi dobrymi przyjaciółmi, opowiedz mi jakąś zenującą historię o Emmie Kate, taką, o której nie wie nawet jej matka. Bo z Bitsy wyciągnąłem już chyba wszystko.
- Och, nie mogłabym tego uczynić. Przecież nie mogłabym opowiedzieć ci

o tym, jak ukradliśmy z sześciopaka jej ojca dwie puszki budweysera, wymknęliśmy się z domu i piłyśmy tak długo, aż zwymiotowała w hortensje matki.

– Rzygałaś? Po jednym budweiserze?

– Miałyśmy po czternaście lat. – Emma Kate zmrużyła oczy i popatrzyła na Shelby z rozbawieniem. – Poza tym Shelby czuła się jeszcze gorzej.

– Racja. Wypiłam piwo najszybciej, jak się dało, bo było takie kwaśne i niesmaczne, a potem wszystko zwróciłam. Nigdy nie udało mi się polubić piwa.

– Ona nie lubi piwa? – Griff postawił pilsnery przed przyjaciółmi, przed Shelby szklankę wody z plasterkiem cytryny, a potem usiadł obok niej z własnym piwem. – No cóż, czyli muszę zrewidować swoje plany zawiązania z tobą sojuszu, żebyś pomogła mi w ucieczce z Violą.

– On wcale nie żartuje. – Matt podniósł swój kufel. – Za przyjaciół, nawet jeśli nie mają na tyle rozumu, by pić piwo.

Prywatny detektyw siedział w samochodzie i sporządzał notatki. Zaparkował po drugiej stronie ulicy, widział z tego miejsca minivana Shelby. Wyglądało na to, że młoda wdowa nieźle się bawiła, piła wino ze starą przyjaciółką. Nie była tak nieostrożna, jak sądził, prawie go zauważyła.

Teraz mieli podwójną randkę w miejscowym barze.

I nadal nie wykonywała żadnych podejrzanych ruchów, wydawała bardzo mało pieniędzy.

Może jednak nie miała z tym nic wspólnego. Może nie miała o niczym pojęcia.

A może była na tyle cwana, by ukryć się gdzieś na końcu świata w Tennessee i przeczekać burzę. Biorąc pod uwagę to, jaka była stawka, stwierdził, że może poczekać jeszcze kilka dni.

Warto było się poświęcić dla trzydziestu milionów dolarów.

Rozdział dziewiąty

Shelby świetnie się bawiła, normalnie, jak dorośli, wyszła wieczorem z innymi dorosłymi. Zauważyła, że Emma Kate powoli zaczyna patrzeć na nią przychylnym okiem, co dało jej nadzieję na ożywienie ich przyjaźni.

Na widok mężczyzny, który szalał – tak, to było właściwe słowo – na punkcie jej przyjaciółki, trochę poweselała.

Podobało jej się, jak razem wyglądali, widać było, że czują się świetnie w swoim towarzystwie. Już wcześniej widywała przyjaciółkę zakochaną, ale to były uczucia nastolatki, z całą dramatyczną otoczką i cudami, rozbłyskującymi niczym kometa na nocnym niebie, która szybko znika. Tutaj natomiast widać było prawdziwe, szczere uczucie, zdrowe drzewko, które zapuszczało korzenie.

W ciągu tych utraconych lat zrodziło się nie tylko uczucie między Emmą Kate a Mattem, lecz także zażyłość między Emmą Kate i Griffem i ogromna przyjaźń Griffa z Mattem. Shelby była wdzięczna, że tego jednego wieczoru otworzyli się na tyle, by spędzić z nią czas.

Powinna jednak trochę wyluzować, siedząc obok Griffa – w ciasnym boksie dotykali się udami. Bardzo dawno nie przebywała tak blisko żadnego mężczyzny, co tłumaczyło delikatne motyle w brzuchu. Ale on ułatwił jej zadanie i sprawił, że rozmowa przebiegała gładko – wszyscy się o to postarali. I Boże, jak cudownie było choćby przez godzinę nie rozmawiać o sobie i swoich problemach.

Sączyła powoli wodę, żeby to trwało jak najdłużej.

– Nie wydaje mi się, żeby życie w Ridge zmieniło się na tyle, by łatwo było tutaj założyć nową firmę, zwłaszcza jeśli nie jest się stąd.

Matt uśmiechnął się do Shelby.

– Masz na myśli nas, Jankesów.

– Między innymi. Macie za to najbardziej uroczy akcent – dodała, a on się roześmiał.

– Pomaga nam to, że jesteśmy nieźli, naprawdę nieźli. No i ważną rolę odgrywa również Emma Kate. – Poglaskał ją po włosach. – Niektórzy ludzie byli bardzo ciekawi Jankesa, z którym się zadała, więc wynajmowali nas do jakichś lżejszych prac.

– Na przykład do malowania – dorzucił Griff. – Myślałem, że nigdy nie przestaniemy malować. A potem pomógł nam ojciec Emmy Kate, gdy na dom Hallisterów spadło drzewo. Wezwali go do dachu, a on doradził im wezwanie nas, żebyśmy zajęli się resztą. Ich pech to nasze szczęście.

– To rodzina tego chłopca od Hallisterów? – zdziwiła się Shelby. – Z którym prowadzi się moja kuzynka Lark?

– Tak, to oni – odparła Emma Kate. – A potem pomogła nam twoja babcia.

– Tak?

– Zatrudniła Deweya Trake’a i jego ekipę z Maryville do zrobienia Pokoju relaksacji w spa i dokończenia małego patio. Mieli kilka zadań – ciągnęła dalej Emma Kate.

– A co z panem Curtisem? Przecież to on zawsze u niej pracował.

– Odszedł na emeryturę jakieś dwa lata temu i nawet twoja babcia nie była w stanie przekonać go do wzięcia tego zlecenia. Zatrudniła więc Trake’a, ale jego ekipa pracowała u niej niecałe dwa tygodnie.

– Kompletna kaszana. – Griff popukał w swój kufel z piwem.

– I za drogo – dodał Matt.

– Twoja babcia też tak myślała, więc ich zwolniła.

– A ja przez przypadek właśnie tam byłem – podjął lekko Griff. – Matko, jak ona się na niego wściekała. Pracowali dopiero cztery dni i już mieli zaległości i opóźnienia. I to z powodu kompletnych bzdur. Zjechała go od góry do dołu i kazała mu zamknąć drzwi z drugiej strony.

– Taka właśnie jest babcia.

– I to wtedy się w niej zakochałem. – Westchnął, a potem uśmiechnął się z rozmarzeniem. – Kobieta, która potrafi tak zjechać mężczyznę i wywalić go na zbity pysk, jest dla mnie idealną partią. W każdym razie nie przepuściliśmy okazji...

– I pech Trake’a stał się naszym szczęściem.

– Właśnie. Spytałem, czy mogę zerknąć na to, co zrobili.

– Griff jest naszym łącznikiem ze społecznością.

– A Matt zajmuje się księgowością. Na razie to działa. Zerknąłem, poprosiłem o plany i powiedziałem, że na rano przygotuję dokładny kosztorys, a z miejsca podałem jej przybliżoną cenę.

– Pomyliłeś się o tysiąc sto – przypomniał mu Matt.

– Bo wyliczałem wszystko na szybko. Spojrzała na mnie od góry do dołu,

pewnie już tak na ciebie patrzyła.

– Wiele razy – przyznała Shelby.

– Wpadłem po uszy, ale cudem powstrzymałem się od zaproponowania jej wspólnej ucieczki. Na wszystko przyjdzie czas. Powiedziała coś w stylu: „Chłopcze, to ma być zrobione do świąt, i to dobrze. Przynies mi ten kosztorys, jeśli mi się spodoba, od razu zaczynacie”.

– Zakładam, że jej się spodobał.

– Owszem, a reszta jest historią – odparł Griff. – Gdy już coś spodoba się Violi Donahue, jesteś ustawiony do końca życia.

– Pomógł też fakt, że Griff kupił ten stary dom i cztery porośnięte krzakami i zawalone śmieciami akry ziemi – dorzucił Matt.

– Słyszałem, jak krzyczy: „Griff, kup mnie, no, dalej! Mam niesamowity potencjał”.

– No bo ma – zgodziła się Shelby, dzięki czemu Griff uśmiechnął się to niej promiennie i znowu poczuła motyle w brzuchu.

– Jeśli się wie, gdzie patrzeć, to nie da się tego nie zauważyć. Ale wiele osób sądziło, i pewnie nadal sądzi, że zwariowałem.

– I to pewnie dało ci kolejnego kopa. Na Południu bardzo ceni się wariatów.

– Ej, znasz tego młodego Lotta z Baltimore? – zaczęła Emma Kate.

– Jest trochę szurnięty – dokończyła Shelby – ale to zdolny chłopak.

Zobaczyła, że do baru wszedł Forrest. Sprawdza mnie, pomyślała. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

– Idzie stróż prawa – skomentował Griff, gdy Forrest podszedł do ich boksu.

– Cześć, Pomeroy. Czy to nalot policyjny?

– Jestem po służbie. Zamierzam napić się piwa i poszukać dzikich kobiet.

– Ta jest już zajęta. – Matt trochę bardziej przysunął się do Emmy Kate. –

Ale możesz się do nas dosiąść i napić się piwa.

– Najpierw piwo. – Kiwnął głową w stronę szklanki Shelby. – Czy to jest woda?

– Tak, tatusiu. Przyjechałeś z domu? Jak Callie?

– Tak, mamusiu. Miała kąpiel z ogromną ilością piany, namówiła dziadka do opowiedzenia dwóch bajek, a gdy wychodziłem, spała z Fifi. Chcesz drugą kolejkę wody?

– Chyba powinnam już wracać.

– Wyluzuj. Jeszcze kolejkę? – spytał resztę osób przy stole.

- Ja tym razem tylko colę – odparła Emma Kate. – Osiągnęłam już swój limit. Gdy brat odszedł po zamówienie, Shelby rozejrzała się wokół.
- Nie pamiętam, żeby tutaj panował taki tłok.
- Powinnaś zobaczyć, jak to wygląda w każdą sobotę wieczorem. – Matt dopił piwo, bo zamówił już kolejne. – Grają tutaj muzykę na żywo. Griff i ja namawiamy Tansy, a ona namawia Derricka, na dobudowanie większej sceny, parkietu do tańca, drugiego baru.
- Dałoby się je wykorzystywać do prywatnych imprez. – Teraz Griff przyjrzał się sali. – Można by zachować wszystkie elementy oryginalnej architektury, zapewnić dobrą akustykę i dobre warunki dla gości. To byłoby coś.
- Idzie piwo. – Forrest usiadł na końcu ławki. – Jak tam kuchnia pani Bitsy?
- Jeszcze kilka dni i już nas tam nie ma – odparł Matt.
- Wiecie co, nasza mama przebąkuje coś o zrobieniu łazienki z jednej z sypialni. Z prysznicem parowym. – Forrest zmrużył oczy i popatrzył na Griffa. – Wiedziałaś o tym.
- No dobrze, może kiedyś o tym rozmawialiśmy.
- To zajmie stary pokój Shelby, ale ona teraz mieszka u Claya, a Callie w moim pokoju, więcej sypialni tam nie ma.
- A chcesz się wprowadzić z powrotem do rodziców?
- Nie, ale nigdy nic nie wiadomo. – Spojrzał na Shelby. – Prawda? No więc jeśli ona stanie na nogi, a stanie, a moja sytuacja życiowa się zmieni, to wrócę.
- Jakby co, ja mam wolny pokój. Nadal wpadasz do nas w sobotę?
- A nadal proponujesz piwo?
- Tak.
- No to będę.
- Griff wyburza kolejną ścianę albo dwie w starym domu Tripplehornów – wyjaśniła Emma Kate.
- Myślicie, że jeśli będę tam mieszkać przez dwadzieścia lat, to będzie stary dom Lotta?
- Nie – odparł stanowczo Forrest. – Cześć, Lorno, jak mija ci wieczór?
- Kelnerka postawiła szklanki na stole.
- Świetnie, ale byłoby jeszcze lepiej, gdybym mogła usiąść i napić się piwa z tymi wszystkimi przystojnymi mężczyznami.
- Postawiła wodę przed Shelby, zabrała puste szklanki.
- Skarbie, uważaj na tego gagatka. – Poklepała Griffa po ramieniu. – Jest taki

uroczy, że potrafi namówić kobietę do niemal wszystkiego.

– Chyba jestem bezpieczna. Startuje do mojej babci.

Lorna oparła tacę ze szklankami na biodrze.

– Jesteś wnuczką Vi? Oczywiście, że tak, wyglądasz dokładnie tak jak ona w twoim wieku. No cóż, pewnie szaleje z radości, że w końcu ma cię w domu. Ciebie i twoją małą dziewczynkę. Byłam dzisiaj w salonie i pokazała mi zdjęcie, które zrobiła po uczesaniu małej. Twoja córeczka jest precudna.

– Dziękuję.

– Jeśli będziecie jeszcze czegoś potrzebować, zawołajcie mnie. Słyszę cię, Prentiss! – krzyknęła przez ramię, gdy zawołano ją z kolejnego stolika. – Ale i tak miej go na oku – powiedziała do Shelby.

– Nie pamiętam jej. A może powinnam ją pamiętać?

– A pamiętasz panią Clyde?

– Uczyła mnie literatury angielskiej w dwunastej klasie.

– Tak jak nas wszystkich. Lorna to jej siostra. Trzy lata temu przeprowadziła się tutaj z Nashville. Jej mąż zmarł na zawał serca w wieku pięćdziesięciu lat.

– To smutne.

– Nie mieli dzieci, więc się spakowała i przyjechała do siostry. – Forrest napił się piwa. – Derrick mówi, że Tansy jest jego prawą ręką, a Lorna lewą. Widziałaś się z Tansy?

– Tak. Ledwo ją poznałam. Matt powiedział, że myślą o rozbudowie tego miejsca.

– No to koniec – stwierdziła Emma Kate, gdy zaczęli rozmawiać o burzeniu i materiałach. – Teraz już będą gadać tylko o budowie.

Shelby bardzo to lubiła. Po przyjściu brata posiedziała jeszcze pół godziny.

– Było miło, ale muszę już lecieć.

– Odprowadzę cię do samochodu... – zaczął Griff i wstał, by mogła wyjść.

– Nie żartuj. Jestem pewna, że dzięki mojemu bratu ulice Ridge są bardzo bezpieczne. Możesz usiąść na moim miejscu – powiedziała do Forresta – i rozprostować członki.

– To właśnie zrobię. Może wyślij mi esemesa, gdy dojedziesz do domu?

Zaczęła się śmiać, ale po chwili zorientowała się, że mówił poważnie.

– Może umówmy się tak: dam ci znać, jeśli przez te dwa i pół kilometra natrafię na jakiegokolwiek problemy, dobrze? Dobranoc wszystkim. Griff, dzięki za drinka.

– To była woda.

– Może następnym razem uda mi się wyrządzić więcej szkody twojemu portfelowi.

Wyszła z baru szczęśliwa. Na tyle szczęśliwa, że mimo chłodu opuściła szyby w samochodzie i zaczęła śpiewać. Nie zauważyła auta, które pojechało za nią i śledziło ją przez te dwa i pół kilometra.

W barze Forrest usiadł na jej miejscu.

– Chciałeś odprowadzić ją do samochodu?

Griff zaczął wpatrywać się w swoje piwo.

– Twoja siostra jest przepiękna.

– Żebyś nie musiał cię walnąć.

– Możesz mnie walnąć, ale ona i tak będzie przepiękna.

Forrest postanowił go zignorować i skupił się na Emmie Kate.

– Wygląda na to, że się dogadałyście.

– Zaczęłyśmy nad tym pracować.

– Udało ci się coś z niej wyciągnąć?

– Dostatecznie dużo, by nabrać pewności, że jej zmarły mąż to kawał sukinsyna. Wiedziałaś o tym.

– Tak, domyśliłem się. – W jego oczach pojawił się chłód, zacisnął usta. – Ale nie mogłem nic z tym zrobić.

– Jakim sukinsynem? – spytał Griff.

– Takim, przy którym czujesz się mały i głupi i który zarządza wszystkimi pieniędzmi. – Złość, którą udało jej się stłumić, powróciła. – Takim, który miał romanse, podczas gdy ona siedziała w domu z dzieckiem, którym, jak dała mi wyraźnie do zrozumienia, w ogóle się nie interesował. I jest coś więcej, z pewnością jest coś więcej. Ale nie chciała mi dzisiaj o wszystkim powiedzieć.

Nabrała powietrza.

– Przysięgam, że gdyby sam się nie zabił, trzymałabym twój płaszcz, podczas gdy ty byś go tłukł, albo ty trzymałbyś mój.

– Sama powinna była skopać mu tyłek.

– Założę się, że jeszcze nigdy przy nikim nie czułeś się mały i głupi. – Griff pokręcił głową. Pomyślał o smutnych oczach Shelby i o radosnej i zuchwałej dziewczynce.

Poczuł złość. Złość zawsze zbierała się w nim dość długo, ale gdy już się zebrała, parzyła aż do szpiku kości.

– Moja siostra przez jakiś czas spotykała się z pewnym facetem. Pieprzonym pasywno-agresywnym manipulantem. Owinął ją sobie wokół palca i to dość skutecznie, a miał na to tylko kilka miesięcy. Nie było żadnego dziecka. Tacy ludzie sprawiają, że czujesz się jak najwspanialsza istota na ziemi, że jesteś idealna, że mają ogromne szczęście, że spotkali cię w swoim życiu. A potem zaczynają ci coś zabierać, za każdym razem po małym kawałku. Zaczęła chudnąć, a przecież wcale nie jest gruba.

– Nie jest – zgodził się Forrest. – Spotkałem ją. Twoja siostra jest przepiękna.

– Świetnie to rozegrałeś. Ten kretyn zawładnął całym jej światem. Dlaczego nie zrobi czegoś z włosami? Jeśli nie stać jej na lepszego fryzjera, przecież pracuje na jakimś zadupiu, to on zapłaci. To był taki smakołyk dla niej.

– Najpierw kopnąć, potem pocałować – powiedział Matt. – Pamiętam go. Gdy Jolie wreszcie z nim zerwała, Griff sprowokował go do bójki.

– Miałem ochotę mu przyłożyć, a dzięki temu mogłem powiedzieć, że to on zaczął.

– To była napaść.

– Zamknij się, zastępco szeryfa, to było tego warte.

– Shelby była zawsze taka... jak to się mówi? – mruknął Forrest.

– Pełna energii – podpowiedziała Emma Kate. – Nigdy nie odpuszczała. Z pewnością nie szła po trupach do celu, ale uwielbiała rywalizację. A jeśli ktoś próbował wykorzystać ją albo kogoś innego, zwłaszcza kogoś innego... – przerwała, by spojrzeć na Griffa – to kopała mu tyłek.

– Nadal jest pełna energii. Wy może tego nie widzicie, bo znacie ją od samego początku. Ale ja to dostrzegam.

Emma Kate przekrzywiła głowę.

– Cóż to, Griffinie Lott? Shelby mówiła, że jej córeczka jest tobą oczarowana. Czyżbyś ty był oczarowany jej mamą?

– Jej brat siedzi obok mnie i już groził mi pobiciem.

– Ona jest w twoim typie – dorzucił Matt.

– W moim typie?

– Bo ty nie masz typu kobiety, wystarczy, żeby to była kobieta.

– Jej brat siedzi obok – powtórzył Griff i skupił się na piwie.

Shelby poszła do parku i bawiła się niemal tak świetnie jak Callie.

A co najlepsze, ona i mama Chelsea umówiły się, że następnego dnia Tracey będzie pilnować dziewczynkę przez kilka godzin, a Shelby załatwi kilka spraw na mieście, a za dwa dni to Shelby zajmie się dziewczynkami, a Tracey będzie mieć czas wolny.

I wszyscy na tym skorzystają.

I może, pomyślała, przeglądając swoją garderobę, znajdzie sobie pracę przynajmniej na pół etatu.

Wybrała prostą żółtą, wiosenną sukienkę i cieliste czółenka, a na to białą marynarkę.

Związała włosy w kucyk, założyła kolczyki z małymi perłami. Ubierała się tak podczas studiów, teraz pomyślała jednak, że jest to odpowiedni strój.

Ponieważ mama wróciła już do pracy, ona i Callie miały cały dom dla siebie i nie musiała wyjaśniać, że idzie szukać zatrudnienia. Jeśli dostatecznie jej się poszczęści i coś znajdzie, przedstawi to wszystkim jako fakt dokonany.

A jeśli uda jej się znaleźć pracę i sprzedać dom? Będzie robić przerzuty bokiem na głównej ulicy miasteczka przy wszystkich świadkach.

– Mamusia jest ładna. Callie jest ładniejsza.

Shelby spojrzała na siedzącą na łóżku córkę, która rozbierała dwie lalki Barbie.

– Skarbie, dlaczego rozbierasz lalki do naga?

– Bo muszą się przebrać do domu Chelsea. Chelsea ma kotka, który się nazywa Królowna Śnieżka. Czy mogę mieć kotka?

Shelby spojrzała na starego psa, który chrapał przy łóżku.

– A jak sądzisz, czy Clancy'emu się to spodoba?

– Mógłby się bawić z moim kotkiem. Nazwę go Fiona, jak w *Shreku*. Mamusiu, proszę, mogę mieć kotka? I szczeniaczka. Najbardziej chcę szczeniaczka.

– Coś ci powiem: jeśli zamieszkamy same, pomyślimy o kotku.

– I o szczeniaczku! Nazwę go Osioł, jak w *Shreku*.

– Zobaczymy.

Richard nie zgodził się na żadne zwierzę. No cóż, jeśli uda jej się kupić dom dla Callie, to będzie i pies, i kot.

– I kucyka!

– Przeginasz, Callie Rose. – Ale wzięła córeczkę w ramiona i zakręciła nią. –

Czy mamusia naprawdę wygląda dzisiaj ładnie? Muszę wyglądać najlepiej, jak się da.

– Mamusia jest piękna.

Przytuliła policzek do policzka Callie.

– Córeczko, jesteś najlepszym, co mnie spotkało w życiu.

– Czy już idziemy do domu Chelsea?

– Za chwilę. Ubierz lalki, to schowamy je do torby i zabierzemy do Chelsea.

Podrzuciła Callie do Tracey, pogadały chwilę i ruszyła do miasta.

Jestem pojętna, powtarzała sobie, jestem mądra i szybko się uczę. Miała nawet nikłe pojęcie o sztuce i znała – dawno temu – kilku miejscowych artystów i rzemieślników. Zgłoszenie się do Artful Ridge miało sens.

Zaparkowała samochód i przez chwilę siedziała, próbując zebrać siły.

Nie zachowuj się jak desperatka. Jeśli stanie się to, co najgorsze, po prostu coś tam kupisz. Dasz radę.

Uśmiechnęła się, ignorując burczenie w żołądku, wysiadła z samochodu, przeszła chodnikiem i weszła do Artful Ridge.

Och, jak w środku było ładnie – z radością spędzałaby tam czas. Pachniało świecami zapachowymi, pomieszczenie było wypełnione naturalnym światłem. Shelby od razu zobaczyła mnóstwo rzeczy, które chciałaby kupić do własnego domu, gdy już będzie go miała.

Żelazne świeczniki, jasnoniebieskie kieliszki do wina z dmuchanego szkła, obraz przedstawiający górski potok w mglisty poranek, długi poskręcany dzban w kolorze kremowym.

Były tam też prace Tracey – bardzo podobały jej się miski w kształcie tulipanów.

Szklane półki błyszcząły w słońcu, stara podłoga trochę trzeszczała, ale lśniła czystością.

Dziewczyna, która stała za ladą, miała nie więcej niż dwadzieścia lat i nosiła w uchu kilkanaście kolorowych kolczyków.

Z pewnością nie jest szefem, pomyślała Shelby, ale może mnie do niego zaprowadzi.

– Dzień dobry. Czy mogę w czymś pani pomóc?

– Jak tu pięknie.

– Dziękuję! Sprzedajemy dzieła miejscowych artystów i rzemieślników.

Na tym terenie mieszka mnóstwo utalentowanych osób.

– Wiem. Och, to jest obraz namalowany przez moją kuzynkę. Cały zestaw. – Podeszła do czterech małych akwarel.

- Jest pani kuzynką Jesslyn Pomeroy?
- Tak, od strony ojca. Nazywam się Shelby Pomeroy. Teraz Foxworth. To może mieć znaczenie, pomyślała Shelby.
- Jest średnią córką mojego wuja Bartleta. Wszyscy jesteśmy z niej bardzo dumni.
- W sobotę sprzedaliśmy jeden z jej obrazów jakiemuś panu z Waszyngtonu.
- Czy to nie cudowne? Dzieło kuzynki Jessie będzie wisiało na czyjejs ścianie w Waszyngtonie.
- Przyjechała pani do Ridge z wizytą?
- Urodziłam się tutaj i wychowałam, wyjechałam na kilka lat, ale teraz wróciłam. Dostłownie kilka dni temu. Próbuję się odnaleźć. Faktem jest, że szukam dorywczej pracy. Bardzo chciałabym pracować w takim sklepie, który na dodatek sprzedaje dzieła mojej kuzynki. I Tracey Lee – dodała, bo nigdy nie zaszkodzi pochwalić się znajomościami. – Nasze córeczki zdążyły się już zaprzyjaźnić.
- Kubki do kawy od Tracey nigdy nie stoją u nas dłużej niż dziesięć minut! Ludzie błyskawicznie je kupują. Moja siostra jest żoną Wooda, kuzyna Robbiego, to mąż Tracey. Mieszkają w Knoxville.
- Czyli chodzi o Tate Brown?
- Racja. Teraz już Bradshaw, ale to moja siostra. Zna pani Tate?
- Tak. Przez jakiś czas chodziła z moim bratem Clayem, gdy byli w liceum. Czyli wyszła za mąż i mieszka w Knoxville?
- Może się uda, pomyślała Shelby, rozmawiając o więzach rodzinnych.
- Właśnie zaczynamy rozglądać się za kimś do pomocy, bo zaczyna się sezon. Chciałaby pani porozmawiać z kierowniczką?
- Tak, bardzo proszę.
- Chwileczkę. Proszę rozejrzeć się po sklepie, a ja zaraz wracam.
- Dobrze. – Gdy tylko dziewczyna zniknęła z zasięgu wzroku, Shelby sprawdziła cenę wysokiego dzbana i trochę się skrzywiła. To odpowiednia cena, pomyślała, ale jeszcze trochę poza jej zasięgiem.
- To będzie jej cel.
- Dziewczyna wróciła kilka chwil później. Jej oczy przestały być przyjazne, w głosie pojawił się chłód.
- Może pani wejść na górę do gabinetu kierowniczki. Pokażę pani drogę.
- Dziękuję. Taka praca musi być bardzo przyjemna – mówiła dalej Shelby,

gdy szły na zaplecze. Było tam mnóstwo prostych drewnianych skrzyń i półek z ceramiką oraz tkaninami. – Miło się przebywa wśród ładnych rzeczy.

- Schodami w górę i pierwsze drzwi, do których pani dojdzie. Są otwarte.
- Jeszcze raz dziękuję.

Weszła na górę i skręciła do pokoju z trzema wąskimi oknami, z których rozpościerał się widok na Ridge i wzgórze.

Tutaj również znajdowały się dzieła sztuki i ładne przedmioty, stały piękne krzesło z ciemnoniebieskimi wygiętymi nogami i cudowne stare biurko, odnowione tak, że dąb lśnił złotem. Na biurku obok komputera i telefonu ustawiono wazon z czerwonymi różami i łyszczem.

Po chwili Shelby dostrzegła tam kobietę i natychmiast zrozumiała zmianę w tonie młodej sprzedawczynie.

- No proszę, cześć, Melody. Nie miałam pojęcia, że tutaj pracujesz.
- Jestem kierowniczką galerii. Moja babcia kupiła ją jakiś rok temu i poprosiła, żebym wzięła na siebie zarządzanie.

– Cóż, z tego, co widzę, odwaliłaś kawał świetnej roboty.

– Dziękuję. Czego się nie robi dla rodziny, prawda? Ale proszę, proszę, muszę ci się przyjrzeć. – Wstała. Była kręłą kobietą w dopasowanej jasnoróżowej sukience. Blond włosy opadały falami na ramiona i okalały twarz w kształcie serca, o nieskalanej cerze i połyskującą od brązera lub dobrego samoopalacza.

Shelby wiedziała, że Melody nigdy nie wystawiłaby twarzy na słońce i nie zaryzykowałaby powstania zmarszczek i piegów.

Chłodne niebieskie oczy kobiety przyglądały się Shelby.

– Nic się nie zmieniłaś, co? Mój Boże, ta wilgoć musi siać spustoszenie w twojej fryzurze.

– Ale ułatwia przyswajanie dobrych kosmetyków. – Twoje też nie są doskonałe, pomyślała i poczuła, jak włosy na karku stają jej dęba.

– Z pewnością. Słyszałam, że wróciłaś. Shelby, to, co cię spotkało, to tragedia. Po prostu tragedia. Przyjmij wyrazy współczucia.

– Dziękuję, Melody.

– Czyli zaczynasz od początku, tak? Mieszkasz z matką? Och, proszę, usiądź sobie. – Melody oparła się biodrem o biurko, przyjmując pozycję władzy. – Jak się teraz czujesz, Shelby?

– W porządku. Cieszę się, że wróciłam do domu. A jak tam twoja mama, Melody?

– Wszystko dobrze. Za kilka tygodni jedziemy do Memphis, spędzimy kilka dni razem, pójdziemy na jakieś zakupy, oczywiście zamieszkamy w Peabody.

– Oczywiście.

– Przecież wiesz, jak trudno znaleźć tutaj odpowiednią odzież, więc co sezon jeździmy do Memphis. Muszę przyznać, że nigdy nie myślałam, że jeszcze kiedykolwiek ujrzę cię w Ridge, ale przecież jesteś wdową i potrzebujesz pocieszenia ze strony rodziny.

– Tak, są dla mnie ogromnym wsparciem.

– Ale zaskoczył mnie fakt, że Kelly powiedziała mi, że przyszłaś tutaj i pytasz o pracę, a przecież wszyscy opowiadali o tym, jak świetnie się ustawiała, że znalazłaś bogatego męża. No i masz córkę, prawda?

W niebieskich oczach pojawił się błysk, ale nie miał on nic wspólnego z sympatią.

– Niektórzy mówią, że to dzięki niej tak szybko do siebie doszłaś.

– Na pewno tak mówią, ale niektórzy powiedzą wszystko, byleby usłyszeć własny głos. Po prostu chciałabym pracować – powiedziała Shelby.

– Oczywiście bardzo chciałabym ci pomóc, ale praca tutaj, w Artful Ridge, jest bardzo wymagająca. Podejrzewam, że nigdy nie pracowałaś na kasie.

Melody doskonale wiedziała, że to nieprawda, Shelby obsługiwała kasę w salonie.

– Obsługiwałam kasę od czternastego roku życia, w weekendy i wakacje, u babci w salonie. Byłam zastępcą kierownika księgarni na studiach, na uniwersytecie w Memphis, jeśli nie pamiętasz. Owszem, to było kilka lat temu, jestem jednak pewna, że jeśli będę potrzebowała, uda mi się uzyskać referencje. Umiem obsługiwać kasę, komputer i większość podstawowych programów.

– Rodzinny salon urody i księgarnia dla studentów nie przygotowały cię do pracy w miejscu z wyższej półki, jakim jest galeria dzieł sztuki. A umiesz sprzedawać? Po pracy w księgarni na studiach? No cóż, tam książki sprzedawały się same, prawda? A u nas są najlepsze dzieła sztuki, wiele z nich można kupić wyłącznie u nas. Jesteśmy teraz jednym z najbardziej charakterystycznych miejsc w tym miasteczku. A niedługo również w całym hrabstwie. I mamy świetną reputację.

– Jestem przekonana, że sobie na nią zasłużyliście, bo wystawiacie tutaj wspaniałe rzeczy i świetnie podkreślacie ich atuty. Aczkolwiek ja zabrałabym te krzesła z trzciniowym oparciem z przodu i postawiłabym je przy tym sękatym stole

z tyłu, a na samym stole rozstawiłabym jakąś interesującą ceramikę i kieliszki do wina, rozłożyłabym jakieś tkaniny.

– Och, doprawdy?

Na dźwięk chłodu w głosie Melody Shelby tylko się uśmiechnęła.

– Tak, ale to ja. I mogę tak powiedzieć, bo nie masz najmniejszego zamiaru dać mi tej pracy.

– Nawet mi to przez myśl nie przeszło.

Shelby kiwnęła głową i wstała.

– Twoja strata, Melody, bo mogłabym bardzo dużo zrobić dla biznesu twojej babki. Dziękuję za poświęcony czas.

– Dlaczego nie pójdziesz do Vi? Twoja babka z pewnością znalazłaby ci jakąś pracę, odpowiadającą twoim umiejętnościom i doświadczeniu. Na pewno potrzebują kogoś do zamykania i mycia zlewów.

– Myślisz, że bym się do tego nie zniżyła? – Shelby przekrzywiła głowę. – Nie jestem zaskoczona, Melody, w ogóle nie jestem zaskoczona. Nie zmieniłaś się od czasów liceum i nadal żywisz do mnie urazę, bo to ja zostałam królową zjazdu zamiast ciebie. To szalenie smutne. To smutne, że od liceum twoje życie nie stało się bogatsze ani bardziej satysfakcjonujące. – Wyszła z pokoju z uniesioną głową i zaczęła schodzić po schodach.

– Zostałam wicemiss Tennessee!

Shelby odwróciła się i uśmiechnęła się do Melody, która stała na schodach i złapała się pod biodra.

– Wal się – powiedziała, zeszła na dół i wyszła ze sklepu.

Cała się trzęsła. Nie wiedziała, czy z wściekłości, czy z upokorzenia, ale zaczęła się trząść. Spróbuj szybko się przejść, pomyślała, i przeszła przez ulicę.

Najpierw chciała pójść do salonu, ale odwróciła się gwałtownie i ruszyła do baru.

Może Tansy będzie potrzebowała jeszcze jednej kelnerki u Przemysłownika.

Pod wpływem wściekłości i upokorzenia Shelby zaczęła walić w drzwi. Wiedziała, że otwierają dopiero za pół godziny, ale przecież z pewnością ktoś był już w środku.

Gdy zaczęła znowu walić, drzwi się otworzyły. Przysadzisty facet w bezrękawniku, odsłaniającym umięśnione ręce, spojrzał na nią czarnymi oczami.

– Otwieramy dopiero o jedenastej trzydzięci.

– Wiem. Tutaj jest to wyraźnie napisane. Szukam Tansy.

– Po co?

– To moja sprawa, więc... – przerwała i przywołała się do porządku. –

Przepraszam, bardzo przepraszam. Jestem zdenerwowana i zrobiłam się niegrzeczna. Jestem Shelby, znajoma Tansy. Chciałabym z nią chwilę porozmawiać, jeśli jest gdzieś w pobliżu.

– Shelby. Jestem Derrick.

– Och, mąż Tansy. Miło mi ciebie poznać, Derricku, i jeszcze raz przepraszam za brak wychowania. Zbłądziłam się.

– Zapomnijmy o tym. Widzę, że jesteś zdenerwowana. Wejdz.

Kilka kelnerek przygotowywało stoły. Panowała względna cisza, więc Shelby słyszała odgłosy z kuchni i podniesione głosy.

– Usiądź sobie przy barze, a ja pójde po Tansy.

– Dziękuję. To nie zajmie dużo czasu.

Usiadła i spróbowała oddychać tak, jak nauczono ją na zajęciach jogi w Atlancie. Ale to nie pomogło.

Po chwili zobaczyła uśmiechniętą szeroko Tansy.

– Strasznie się cieszę, że przyszedłeś. Wczoraj wieczorem nie miałyśmy zbyt dużo czasu na rozmowę.

– Byłam niegrzeczna dla twojego Derricka.

– Nie było tak źle, poza tym już dwa razy przepraszala. Chcesz drinka? – spytał.

– Ja...

– A może colę? – spytała Tansy.

– Boże, tak. Dzięki. Powtarzam się, ale przepraszam. Właśnie miałam spotkanie z Melody Bunker.

Tansy usiadła na stołku obok.

– Chcesz czegoś mocniejszego niż cola?

– Kuisisz, ale nie, dziękuję. Poszłam tam, żeby zapytać o pracę na pół etatu. Szkoda, że to miejsce tak bardzo mi się spodobało. Jest cudowne i świetnie się w nim czuję. A potem weszłam na górę, porozmawiałam z Melody i czar przysł. Była tak kąśliwa jak gniazdo grzechotników. A można byłoby podejrzewać, że odpuściła już to, co wydarzyło się w liceum.

– Ten typ człowieka nigdy nie odpuszcza. Ale to przecież ja cię tam wysłałam, przepraszam. Nie pomyślałam, że pracuje tam Melody, próbuję wcale o niej nie myśleć.

Uśmiechnęła się promiennie do Derricka, który postawił przed nią imbirowe ale.

– Dzięki, kochanie. Melody pracuje tam zaledwie dwie do trzech godzin dziennie i tylko kilka razy w tygodniu. W pozostałym czasie spotyka się z koleżankami w klubach i chodzi do manikiurzystki albo je lunch w tej dużej restauracji. Tak naprawdę to tym miejscem zarządza Roseanne, jej zastępczyni.

– Niezależnie od tego, kto to prowadzi, Melody prędzej spaliłaby sklep, niż mnie w nim zatrudniła. Dziękuję – powiedziała do Derricka, gdy ten postawił przed nią colę. – Na pewno cię polubię, bo masz rewelacyjny gust co do kobiet. I cudowną knajpę. Świetnie się tutaj wczoraj bawiłam. Och, i gratulacje z okazji ciąży.

– To mi wszystko wynagradza. I już cię lubię. – Nalał sobie wody gazowanej. – Tansy mi o tobie opowiadała i o tym, jak stawałaś w jej obronie, gdy czepiał się jej ktoś taki jak ta suka z naprzeciwka.

– Derricku, nie powinieneś tak o niej mówić.

– Ale to jest suka – odparła Shelby i napiła się coli. – Przynajmniej trochę jej dopieklam. Dawno nikomu nie dogryzałam. Muszę przyznać, że poczułam się rewelacyjnie. Może nawet trochę za dobrze.

– Zawsze byłaś w tym niezła.

– Tak? – Spokojniejsza już Shelby uśmiechnęła się i znowu się napiła. – Na pewno nie zapomniałam, jak to się robi. Gdy wychodziłam, dym szedł jej z uszu, więc udało mi się trochę napsuć jej krwi. Jakkolwiek by było, w najbliższej przyszłości z pewnością nie będę tam pracować. Zastanawiam się więc, czy nie potrzebujecie tutaj żadnej pomocy? Może kolejnej kelnerki?

– Chcesz być kelnerką?

– Chcę pracować. Nie, muszę pracować – poprawiła się. – Taka jest prawda, muszę znaleźć pracę. Dzisiaj Tracey Lee zajmuje się moją Callie i swoją Chelsea, a ja robię rundkę po mieście i wypytuję o pracę. Jeśli nikogo nie szukacie, to w porządku. Mam listę firm i sklepów, po prostu pójdę dalej.

– A czy ty kiedyś byłaś już kelnerką? – spytał Derrick.

– Czyściłam stoliki i podawałam jedzenie. Nie boję się ciężkiej pracy. Teraz szukam czegoś na pół etatu, ale...

– Shelby, kelnerowanie jest nie dla ciebie... – zaczęła Tansy.

– W porządku. Dzięki za to, że mnie wysłuchaliście, no i za colę.

– Jeszcze nie skończyłam. Ja i Derrick zastanawiamy się nad organizacją

jakichś piątkowych imprez. Owszem – dodała, gdy Derrick zmarszczył czoło.

– Rozmawialiśmy o tym.

– Dwie soboty w miesiącu mamy tutaj zespół na żywo i wtedy interes najlepiej się kręci. Chcemy więc zorganizować coś jeszcze w piątek. Mogę cię z miejsca zatrudnić do śpiewania w piątki, od ósmej do północy.

– Tansy, doceniam twoją ofertę, ale nie robiłam tego od lat.

– Ale nadal masz głos?

– Nie o to chodzi...

– Nie możemy za dużo ci zapłacić, przynajmniej do czasu, aż się przekonamy, jak to funkcjonuje. Czterdziestominutowe sety, a dziesięć z dwudziestu minut pomiędzy pogadasz trochę z ludźmi. Będziesz podchodzić do stolików. Chciałabym wypróbować czegoś regularnego.

– Ona miewa pomysły – mruknął Derrick z dumą w głosie.

– I to same dobre. – Trzymając ale w jednej ręce, Tansy zaczęła pukać palcem w bar. – A dobrym pomysłem jest zaczęcie od lat czterdziestych. Przeboje z lat czterdziestych i specjalne drinki tylko na tę okazję. Co wtedy pijano? Martini i whisky z piwem. Wszystko obmyślę – powiedziała i machnęła ręką. – Za tydzień lata pięćdziesiąte i tak w górę. Chodzi o nostalgię. Przyciągniemy mnóstwo ludzi. Zorganizuję to. Na razie wykorzystamy sprzęt do karaoke. Jeśli uda nam się z rozbudową, to może kupimy pianino albo zatrudnimy kilku muzyków. Derricku, kupimy sprzęt do karaoke, bo zaczniemy organizować Poniedziałki z Karaoke.

– Ona ma świetne pomysły – powtórzył.

– Wiem, że ludzie uwielbiają siebie słuchać, nawet jeśli nie potrafią wydobyć jednego czystego dźwięku. W poniedziałki będą tutaj prawdziwe tłumy. I w piątki. I tak to nazwiemy, po prostu „Piątkowymi Wieczorami”. Shelby, to tylko jeden wieczór w tygodniu, ale w razie konieczności będziesz mogła znaleźć też jakąś pracę na dzień.

– Zgadzasz się na to? – spytała Shelby Derricka.

– To ona zarządza tym miejscem. Ja jestem tylko właścicielem.

– Jeszcze nie w ten piątek – powiedziała Tansy, przeglądając terminarz. – Jest za wcześnie, muszę wszystko zorganizować. W następny. Jak już wszystko ogarnę, zrobisz kilka prób. Derricku, jeśli to wypali, to rozbudowa będzie konieczna. Lepiej porozmawiaj już z Mattem i Griffem i zaklepuj termin.

– Tak jest.

– No dobrze. Shelby?

Shelby odetchnęła.

– W porządku. Wchodzę w to, ale jeśli nie wypali, nie miejcie do mnie żalu. Ale wchodzę w to i jestem wam bardzo wdzięczna. Będę waszym „Piątkowym wieczorem”.

Rozdział dziesiąty

Do salonu babki weszła tanecznym krokiem.
– No proszę, jak ty cudnie wyglądasz – powiedziała na jej widok Viola. – Sissy, pamiętasz, to moja wnuczka Shelby.

Zaczęły rozmawiać, podczas gdy Viola zdjęła kobiecie wielkie wałki z głowy i układała jej fryzurę.

Shelby od razu ogłosiła nowe wieści.

– To cudownie, prawda? Tansy i jej Derrick sprawią, że to miejsce stanie się popularne, a ty im w tym pomożesz. Jako gwiazda wieczoru.

Shelby się zaśmiała i automatycznie odsunęła pudełko z wałkami, żeby nie przeszkadzało babci.

– To tylko piątkowe wieczory, ale...

Sissy przerwała jej i opowiedziała historię swojej córki, która występowała w musicalu w liceum. W tym czasie Viola sprawiła, że jej fryzura miała dwa razy większą objętość niż zwykle.

– Powinam już lecieć. Mama ma pewnie jakieś zabiegi.

– Dzisiaj nakłada same maseczki. Ale przecież Tracey opiekuje się teraz Callie, prawda? – spytała Viola. – Zaraz mam przerwę.

– Ale ja muszę jeszcze skoczyć w kilka miejsc. Sprawdzę, czy Skarby Gór nie szukają kogoś na pół etatu, a może Wszystko i Nic, bo Tansy powiedziała, że to miejsce jest dość popularne wśród turystów i miejscowych.

– Kupiłam tam piękne filizanki do kawy z przezroczystego szkła – powiedziała Sissy.

– Wszystko i Nic też mam na swojej liście. W Artful Ridge raczej nie szukają pracowników, a już na pewno nie mnie, przynajmniej dopóki Melody Bunker ma tam coś do powiedzenia.

– Melody była o ciebie zazdrosna już w dzieciństwie. – Znając upodobania swej klientki, Viola spryskała jej włosy dużą ilością lakieru. – Ciesz się, że cię nie zatrudniła. Gdybyś tam pracowała, zamieniłaby twoje życie w piekło. Proszę, Sissy. Odpowiada ci taka objętość?

– Och, Vi, jak ty potrafisz zadbać o moje włosy. Bóg pobłogosławił mnie

gęstymi włosami, lubię więc to podkreślać. Wyglądają cudownie. Nikt nie potrafi ułożyć ich tak jak ty. Mam dzisiaj lunch z przyjaciółkami – powiedziała Shelby. – Jemy w hotelu, będzie elegancko.

– No to cudownie!

Pozbycie się Sissy zajęło im jeszcze kilka minut, potem Viola odetchnęła i usiadła na fotelu.

– Przysięgam, że następnym razem do układania jej fryzury wykorzystam pompkę do roweru. No dobrze, ile razy w tygodniu chcesz pracować?

– Trzy lub cztery, a może nawet pięć, oczywiście krócej, ale jeśli uda mi się dogadać z Tracey i może poprosić mamę o pomoc w opiece nad Callie. Jeśli nie uda mi się tego załatwić, będę musiała rozejrzeć się za jakimś przedszkolem.

– To pochłonie większość twoich zarobków.

– Chciałam poczekać z tym do jesieni, dać jej czas, żeby się tutaj zadomowiła, ale możliwe, że będę musiała zrobić to szybciej. Towarzystwo innych dzieci dobrze jej robi.

– Oczywiście. To ja ci powiem tak. Nie wiem, po co chcesz iść do Skarbów Gór i innych miejsc, skoro przydasz mi się tutaj na miejscu. Mogłabyś odbierać telefony, umawiać wizyty, zamawiać kosmetyki i akcesoria, dbać o klientów. Pomogłabyś tutaj w organizacji, bo masz do tego smykałkę. Jeśli znajdziesz coś lepszego, nie ma sprawy. Mogłabym cię zatrudniać trzy razy w tygodniu. W sezonie cztery. Od czasu do czasu mogłabyś przyprowadzać Callie. Gdy byłaś w jej wieku, spędzałaś tutaj mnóstwo czasu.

– Prawda.

– Zaszkoziło ci to?

– Nie, ja to wręcz uwielbiałam. Pamiętam, jak się tutaj bawiłam, słuchałam rozmów klientek, jak mnie czesałyście jak dorosłą i malowałyście mi paznokcie. Ale babciu, nie chcę wykorzystywać sytuacji. Nie chcę, żebyś na siłę szukała dla mnie zajęcia.

– To żadne wykorzystywanie, po prostu wiem, że się nam przydasz. Nie mogę powiedzieć, że wyświadczysz mi przysługę, bo będę musiała ci płacić. To naprawdę dobry pomysł, chyba że po prostu nie chcesz tu pracować.

– Chcę, żebyś z nami pracowała! – krzyknęła Crystal ze swojego stanowiska. –

Dzięki temu nie będziemy musiały odbierać telefonów ani sprawdzać, czy możemy przyjąć kogoś z ulicy, gdy Dottie będzie na zapleczu albo skończy się jej zmiana.

– Proponuję ci trzy dni w tygodniu od dziesiątej do trzeciej, a w soboty w sezonie od dziewiątej do czwartej. – Viola przerwała, widząc niezdecydowanie na twarzy wnuczki. – Jeśli nie przyjmiesz tej pracy, będę musiała poszukać kogoś innego. Takie są fakty. Prawda, Crystal?

– Prawda. Właśnie rozważaliśmy przyjęcie kogoś do pomocy na pół etatu. – Wymachując grzebieniem ze szpikulcem, Crystal uczyniła krzyżyk na sercu. – Przysięgam.

– Będziemy musiały omówić kilka spraw, bo trochę się tutaj zmieniło – dodała Viola – ale ty przecież jesteś bystrą dziewczyną. Z pewnością szybko się u nas odnajdziesz.

Shelby spojrzała na Crystal.

– Przysięgasz, że nie szukacie mi zajęcia na siłę?

– No pewnie, że nie. Dottie ciągle biega między salonem a salami zabiegowymi, szatnią i Pokojem do relaksacji. A Sasha, odkąd zrobiła licencję, nie ma już na nic czasu, bo ciągle robi tylko zabiegi na twarz i ciało. Jakoś dajemy radę, ale z pewnością fajnie byłoby mieć tu kogoś do pomocy.

– Dobrze. – Shelby zaczęła się śmiać. – Z chęcią tutaj popracuję.

– No to jesteś przyjęta. W takim razie tę godzinę, którą miałabyś poświęcić na szukanie pracy, spędzisz tutaj. A teraz idź tam, ręczniki powinny być już suche. Złóż je proszę i porozkładaj przy stanowiskach.

Shelby pochyliła się i przytuliła policzek do policzka Violi.

– Dziękuję, babciu.

– Z pewnością znajdę ci mnóstwo zajęć.

– Właśnie tego pragnę – odparła Shelby i zabrała się do pracy.

Gdy wróciła do domu z Callie, udało jej się wypracować sensowny plan. Jeden dzień wymieni się z Tracey, zapłaci jej za dwa pozostałe, jeśli nie będzie potrzeby pracy w sobotę, a Ada Mae weźmie ostatni dzień i będzie sobie robić Dzień Babci z Wnuczką.

Jeśli coś nie wypali, będzie zabierała Callie ze sobą do salonu.

W piątkowe wieczory mama i babcia będą się zmieniać – w końcu same tego chciały, pomyślała, wjeżdżając na podjazd.

Uda jej się zarobić na swoje utrzymanie, a jej dziecko będzie miało właściwą opiekę. Czego chcieć więcej?

Ponieważ w trakcie krótkiej drogi do domu oczy Callie zrobiły się szkliste, Shelby stwierdziła, że od razu ją położy, a potem poszuka piosenek z lat czterdziestych i zacznie układać listę. Ze śpiącą córką na ramieniu ruszyła prosto na górę.

Skręciła w stronę pokoju Callie, bujając się i mrucząc, żeby zacząć już usypiać dziewczynkę, nagle jednak krzyknęła, ponieważ w korytarzu ni stąd, ni zowąd stanął Griff.

Callie podskoczyła w jej ramionach ze strachu i zaczęła płakać.

– Przepraszam! – Griff wyjął słuchawki z uszu. – Nie słyszałem was. Przepraszam. Twoja mama powiedziała... Cześć, Callie, przepraszam, że cię wystraszyłem.

Dziewczynka najpierw mocno przytuliła się do Shelby, a potem, jeszcze szlochając, rzuciła się na niego. Musiał się pochylić i wziąć ją na ręce. Wtuliła się w niego, płacząc mu w ramię.

– W porządku. Już dobrze. – Zaczął gładzić ją po plecach i jednocześnie uśmiechać się do Shelby. – Twoja mama chce tę nową łazienkę. Obiecałem, że wpadnę do was przy najbliższej okazji i wszystko pomierzę. Ej, nieźle wyglądasz.

– Usiądę sobie na chwilę, dobrze? – Przysiadła na górnym stopniu. – Nie widziałam twojego samochodu.

– Przyszedłem na piechotę od pani Bitsy. Już tam kończymy, więc w przyszłym tygodniu możemy zacząć tutaj.

– W przyszłym tygodniu?

– Tak. – Cały czas gładził i kołysał Callie, która już tylko pociągała noskiem. – Mamy kilka drobniejszych prac, ale jakoś to pogodzimy. Słuchałem muzyki, więc was nie słyszałem.

– W porządku. Z przerażenia moje życie skróciło się pewnie o dziesięć lat, ale trudno. Położę ją spać.

– Ja ją zaniosę. To tam, prawda?

Skierował się do pokoju Callie. Zanim Shelby tam weszła, dziewczynka leżała już na łóżku pod cienkim kocem i po cichu odpowiadała na melodyjne pytania, takie jak przed snem.

– Buziaka – zażądała Callie.

– Bardzo proszę. – Pocałował ją w policzek, wstał i spojrzał na Shelby. – To wszystko?

– To wszystko. – Machnęła jednak ręką, żeby wyszedł, a po chwili sama wyszła. – Poszło tak łatwo tylko dlatego, że wymęczyła się u Chelsea.

– Pachnie wiśniami.

– Czyli pewnie polatała się soczkiem.

A jej matka pachnie jak górską łąką – jednocześnie świeżo, słodko i dziko. Słowem dnia powinny być dzisiaj „feromony”.

– Naprawdę świetnie wyglądasz.

– Och, wyruszyłam na poszukiwanie pracy, więc musiałam wyglądać reprezentacyjnie.

– Przeszłaś przez reprezentacyjnie do – przyłapał się na tym, że chciał powiedzieć „seksownie” – wspaniale. I jak ci poszło?

– Świetnie, udało mi się zaliczyć bazę.

Jezu, i jeszcze użyła metafory związanej z baseballlem. Możliwe, że będzie musiał się z nią ożenić.

– Mam ochotę na colę – stwierdziła nagle. – Chcesz też?

– Nie odmówię. – Zwłaszcza że dzięki temu mógł spędzić z nią trochę więcej czasu. – I jaką pracę dostałaś?

– Nie mogę o tym tak otwarcie mówić – odparła, gdy ruszyli po schodach. – Najpierw muszę obmyślić plan, jak powiedzieć o tym ludziom.

– Przepraszam, wychodzi ze mnie wścibski Janek.

– Dodaje ci to uroku. Czego słuchałeś? – Popukała się w ucho.

– Och, mam tutaj taką składankę. Gdy tak brutalnie skróciłem ci życie, słuchałem chyba *The Black Keys. Fever*.

– No cóż, lubię ten kawałek, więc nie jest mi już tak szkoda tych straconych lat. A teraz wracając do twojego pytania, najpierw skopano mi tyłek i pozbawiono mnie poczucia wartości w Artful Ridge, ponieważ sklepem zarządza moja rywalka z liceum, przynajmniej za taką się uważa.

– Melody Bunker. Znam ją. Przystawiała się do mnie.

– Niemożliwe. – Zaskoczona zatrzymała się na chwilę i spojrzała na niego, dzięki czemu miał okazję bliżej jej się przyjrzeć. Jej oczy były naprawdę niemal fiołkowe. – Naprawdę?

– Wypiła kilka drinków, a ja byłem tutaj nowy.

– Czy chcesz mi powiedzieć, że na nią polecałeś?

– Myślałem o tym – odparł, idąc z nią do kuchni. – Miło się na nią patrzy, ale jest strasznie złośliwa.

- Mało osób to zauważa, a już na pewno nie mężczyźni.
- Ja od razu wyczuwam, jak ktoś jest złośliwy. Była z nią jakaś druga dziewczyna i było dużo... jak by to powiedzieć, nie używając słowa „łasić się”?
- Możesz go użyć, idealnie do niej pasuje. Zawsze taka była. I jest niesamowicie złośliwa. Dzisiaj wychodziła z siebie, żebym poczuła się bezużyteczna i głupia, ale jej się nie udało. Aspiruje do bycia tutaj kimś ponadprzeciętnym, ale jej to nie wychodzi, niestety jej to nie wychodzi.
- Pokręciła głową i wyjęła colę oraz szklanki.
- Nieważne, i tak dobrze na tym wyszłam. Najlepiej.
- A co ci powiedziała? Chyba że tego też nie możesz mi zdradzić?
- Och, zaczęła komentować moje włosy.
- Masz cudowne włosy. Takie jak Mała Syrenka.
- Zaśmiała się.
- Po raz pierwszy ktoś mi to powiedział. Jak Mała Syrenka. Musisz powiedzieć to Callie. W każdym razie wredna Melody zaczęła mi dogryzać, nawiązując do mojej obecnej sytuacji życiowej, ale zniosłam to dzielnie, bo chciałam otrzymać tę przekłętą pracę. Ale ona nie odpuściła i próbowała zranić mnie jak najbardziej, mówiła, że nie mam odpowiednich kwalifikacji, klasy, obycia ani inteligencji, i wiedziałam już, że za żadne skarby nie dostanę tam pracy, więc też zaczęłam jej dogryzać, ale, powiedzmy, bardziej subtelnie i elegancko.
- Wyobrażam to sobie.
- Shelby uśmiechnęła się chłodno i wrednie i naląła coli do szklanek z lodem.
- Gdy wychodziłam, była tak wściekła, że krzyczała, że została Wicemiss Tennessee, co było najważniejszym punktem jej kariery. Zakończyłam rozmowę, wbijając jej szpilę, jaką tylko potrafi wbić kobieta z Południa.
- Znam to. – Podniósł palec. – Znam. Powiedziałaś jej: „Wal się”.
- Ale ty się tutaj szybko zaaklimatyzowałeś! – Podała mu szklankę. – Wiedziałam, że ją to dotknęło, ale byłam tak wściekła, że poszłam prosto do baru. Chciałam poprosić Tansy, żeby wzięła mnie na kelnerkę. Poznałam Derricka, z taką posturą mógłby grać w filmach akcji.
- O tym nie pomyślałem.
- Bo patrzyłeś na niego z męskiego punktu widzenia. Z kobiecego wygląda zupełnie inaczej. – Znowu się zaśmiała i powachlowała się dłonią. – Tansy ma szczęście i Derrick też, bo ona jest uroczą, mądrą i wrażliwą kobietą. Tak więc po tym, jak przeprosiłam go za to, że byłam dla niego niegrzeczna, bo byłam

podminowana, okazało się, że wcale nie chcą mnie na kelnerkę.

– Czyli wygląda na to, że kiepsko ci poszło.

– Nieprawda. Chcieli, żebym śpiewała u nich w piątki wieczorem. W piątki będę zapewniać gościom rozrywkę. Albo, jak to nazwała Tansy, będę Piątkowym Wieczorem.

– Żartujesz? To świetnie, Ruda, naprawdę świetnie. Wszyscy mówią, że umiesz śpiewać. Zaśpiewaj coś.

– Nie.

– No proszę, kilka nut czegokolwiek.

– Przyjdź za tydzień do Przemysłownika, to usłyszysz. – Stuknęli się szklankami, a potem uśmiechnęła się z satysfakcją. – Ale to jeszcze nie wszystko. Później poszłam powiedzieć o tym babci i zamierzałam pójść w jeszcze kilka miejsc i poszukać pracy, ale babcia mnie przekonała, żebym przyjęła u niej pracę na część etatu. Uwierzyłam, że naprawdę im się przydam, mam nadzieję, że nie kłamała.

– Z mojego jakże krótkiego doświadczenia wynika, że pani Vi zawsze mówi to, co myśli.

– To prawda, a Crystal przysięgała, że i tak chciały przyjąć kogoś na część etatu. Tak więc nie tylko udało mi się znaleźć pracę, znalazłam od razu dwie. Będę zarabiać. Boże, jakie to wspaniałe uczucie.

– Chcesz to uczcić? – Patrzył, jak w jej rozradowanych oczach pojawia się czujność. – Może wyskoczylibyśmy z Emmą Kate i Mattem na kolację.

– Och, brzmi cudownie, naprawdę, ale muszę teraz przysiąc i opracować listę piosenek. Tansy chce zmieniać repertuar co tydzień, więc będzie trochę roboty. No i mam Callie, którą będę musiała zostawiać komuś na kilka godzin dziennie i z pewnością przyjdzie mi to trudniej niż jej.

– A czy ona lubi pizzę?

– Callie? No pewnie. To jej ulubione danie tuż po lodach.

– W takim razie któregoś dnia po pracy zabieram was na pizzę.

– Griffinie, to bardzo miłe z twojej strony. Ona już za tobą szaleje.

– To uczucie jest odwzajemnione.

Uśmiechnęła się do niego i naląła mu coli.

– Długo jesteś w Ridge?

– Od jakiegoś roku.

– I do tej pory nie masz dziewczyny? O takiego przystojnego faceta kobiety powinny się wręcz zabijać.

– No cóż, przez jakieś dziesięć minut była Melody. No i jest pani Vi, jeśli tylko zechce odwzajemnić moje uczucia.

– Dziadek będzie o nią walczyć.

– Ja stosuję ciosy poniżej pasa.

– On też, do tego jest bardzo sprytny. Muszę przyznać, że jestem zaskoczona, że Emma Kate, albo przynajmniej pani Bitsy, nie próbowały cię poderwać.

– Próbowały, ale nie było chemii. – Wzruszył ramionami, wypił trochę coli. – Nie byłem nikim szczególnie zainteresowany. Aż do teraz.

– To chyba tylko kwestia... ach. – Minął już jakiś czas, ale kobieta chyba nie zapomina, jak wygląda to spojrzenie mężczyzny, jak brzmi ten ton. Shelby zdenerwowała się, nie mogła jednak zaprzeczyć, że jej to schlebiało. Napiła się coli. – Ach – powtórzyła. – Griff, muszę to powiedzieć. W tej chwili życie ze mną byłoby wyjątkowo skomplikowane i trudne.

– Ruda, ja zajmuję się naprawami. Na tym właśnie polega moja praca.

Zmusiła się do nerwowego uśmiechu.

– To musiałby być kompletny przegląd, wy to chyba nazywacie remontem generalnym. Poza tym jestem w dwupaku.

– Nie mam nic przeciwko, wiem też, że zacząłem podchody stosunkowo wcześniej. Po prostu wydaje mi się, że zawsze lepiej wyłożyć karty na stół. Gdy weszłaś do kuchni Bitsy, powaliłaś mnie na kolana. Zamierzałem działać spokojniej i bardziej subtelnie, ale, cholerka, Shelby, po co?

To było naprawdę prosto z mostu, pomyślała, i w takim samym stopniu denerwujące, co przyjemne.

– Zupełnie mnie nie znasz.

– Ale chcę poznać.

Tym razem zaśmiała się ze zdziwienia.

– Rzeczywiście jesteś bezpośredni.

– Chyba że bardzo mnie zniełubisz, ale raczej do tego nie dojdzie. Da się mnie lubić. Gdy będziesz gotowa i zechcesz, chcę cię gdzieś zabrać. A do tej pory i tak będę mieć kontakt z Mattem, on z Emmą Kate, więc będziemy się spotykać. No i bardzo lubię twoje dziecko.

– Widzę. Gdybym myślała inaczej, gdybym uważała, że ona jest dla ciebie jakąś przeszkodą, ta rozmowa wyglądałaby zupełnie inaczej. A ponieważ jest, jak jest, nie wiem, co mam ci teraz powiedzieć.

– Przemyśl to sobie. Muszę już lecieć, a ty masz robotę. Powiedz mamie,

że wziąłem wszystkie wymiary. Gdy już zdecyduje się na płytki i armaturę, niech da mi znać, zamówimy je.

- W porządku.
- Dzięki za colę.
- Bardzo proszę.

Odprowadziła go, rozkoszując się motylami w brzuchu, których nie czuła od tak dawna. To błąd, na tym etapie jej życia to z pewnością błąd.

- I nie żartowałem w kwestii pizzy – powiedział przy drzwiach.
- Callie będzie zachwycona.

– Wybierz konkretny dzień i daj mi znać. – Na zewnątrz zmarszczył czoło i popatrzył za przejeżdżającym właśnie samochodem. – Znasz kogoś w szarej hondzie? Chyba rocznik dwa tysiąca dwanaście.

- Nie. Dlaczego pytasz?
- Bo często ją widuję. W ciągu ostatnich kilku dni ciągle jeździ po okolicy.
- No cóż, w końcu mieszkają tutaj ludzie.
- Ale ta ma tablice z Florydy.

– To może turyści? Teraz jest jeszcze chłodno, idealna pogoda na wędrówki, wszędzie zaczynają rosnać dzikie kwiaty.

– Tak, pewnie tak. W każdym razie gratulacje z okazji otrzymania zatrudnienia.

- Dziękuję.

Patrzyła za nim – naprawdę miał piekielnie seksowny chód. I sprawił, że jej krew krążyła w żyłach tak, jak myślała, że już nigdy nie będzie krążyć.

Ale i tak najlepiej dla wszystkich będzie, jeśli skupi się na Callie, nowej pracy i wygrzebywaniu się z długów.

Myśląc o długach, ruszyła po schodach. Przebierze się, przeanalizuje i zmieni budżet, sprawdzi, czy był jakiś postęp w sprawie sprzedaży domu, a może pojawiły się jakieś pieniądze ze sklepu z używaną odzieżą. Potem pomyśli nad listą piosenek.

To była prawdziwa praca, ale też frajda – lepiej więc było zacząć od trudniejszych zadań.

Nagle zamarła i przystanęła w drzwiach swojego pokoju.

Szara honda na tablicach z Florydy. Ruszyła w stronę komody i otworzyła szufladę, w której trzymała wszystkie wizytówki z Filadelfii.

Znalazła tę od prywatnego detektywa Teda Priveta. Miami, Floryda.

Czyli jednak to jego widziała w barze. Przyjechał za nią aż tutaj, do Ridge. Po co? Co to oznaczało?

Obserwował ją.

Zmusiła się, by podejść do okna i przez nie wyjrzeć.

Nie miała nic do powiedzenia w kwestii długów, nie będzie jednak siedziała beczynnie, gdy jakieś sprawy Richarda niszczyły jej życie.

Zamiast wziąć się do pracy, wybrała numer w telefonie.

– Forrest? Przepraszam, że przeszkadzam ci w pracy, ale chyba mam kłopoty. Przydałaby mi się pomoc.

Wysłuchał jej, nie przerywał, nie zadawał żadnych pytań. Jeszcze bardziej ją to zdenerwowało, musiała o wszystkim opowiedzieć, podczas gdy on siedział w milczeniu i wpatrywał się chłodno w jej twarz.

– To wszystko? – spytał, gdy skończyła.

– Chyba tak. Tak, to wszystko. I tak za dużo.

– Masz te dowody, które znalazłaś w skrytce?

– Tak.

– Będę ich potrzebował.

– Pójdę po nie.

– Siedz. Jeszcze nie skończyłem.

Usiadła więc z powrotem na kuchennym blacie i złapała go za rękę.

– Masz tę broń?

– Ja... Tak. Upewniłam się, że nie jest naładowana, schowałam ją do pudełka i położyłam na szafie, żeby Callie nie mogła się do niej dostać.

– A została ci jakaś gotówka?

– Zostawiłam trzy tysiące, też trzymam je w szafie. Większością spłaciłam część długów. A część wpłaciłam do banku na konto. Otworzyłam tutaj konto.

– Chcę wszystko, dowody, gotówkę, koperty, wszystko, co wyjęłaś z tej skrytki.

– Dobrze, Forrest.

– A teraz spytam jeszcze, dlaczego, do kurwy nędzy, Shelby, dlaczego mówisz mi to dopiero teraz?

– Ten dół był coraz głębszy, zaczęłam się zapadać. Najpierw śmierć Richarda, próbowałam wymyślić, co powinnam zrobić, potem prawnicy, którzy mi mówią,

że mam poważne kłopoty. Zaczęłam analizować wszystkie rachunki. Jeszcze nigdy tego nie robiłam, bo on je przede mną chował. Były jego sprawami, tylko mnie za to nie krytykuj. Nie było cię tam, nie żyłeś tak jak ja, więc mnie nie krytykuj. A potem dowiedziałam się o domu i wszystkim. Musiałam sobie z tym poradzić. Znalazłam klucz i chciałam się dowiedzieć, od czego jest. A potem, gdy znalazłam skrytkę pocztową i zobaczyłam, co jest w środku... Nie wiem, kogo poślubiłam, z kim żyłam, kto był ojcem mojego dziecka.

Powoli nabrała powietrza.

– I nie mogłam pozwolić, by to wszystko przejęło kontrolę nad resztą mojego życia. Liczy się teraz, staram się rozwiązać wszystkie problemy i się ich pozbyć. Trzymam Callie z daleka od tego. Nie wiem, dlaczego ten detektyw przyjechał za mną aż tutaj. Nie mam niczego. O niczym nie wiem.

– Zajmę się tym.

– Dziękuję.

– Shelby, mam ochotę trochę cię skrytykować. Ale tylko po to, by wyrwać cię z tego letargu. Do diabła, przecież jesteś moją siostrą. Jesteśmy rodziną.

Ponownie złożyła palce.

– Myślisz, że o tym zapomniałam, ale jesteś w błędzie. A jeśli sądzisz, że tego nie doceniam, to jesteś głupi.

– A co mam myśleć? – odparował.

– Że robiłam to, co uznałam za słuszne. Forrest, nie mogłam tutaj wrócić, dopóki nie zaczęłam wygrzebywać się z tej dziury. Nie wróciłabym tutaj. Możesz sobie myśleć, że to tylko duma albo że jestem głupia, ale nie mogłam wrócić i obarczyć was tym wszystkim.

– Nie mogłaś prosić o pomoc, o wyciągnięcie ręki, która pomogłaby ci szybciej wydostać się z tej dziury?

– Na litość boską, Forrest, czy ja właśnie tego teraz nie robię? Musiałam jednak zacząć wychodzić na powierzchnię, żeby w ogóle dosięgnąć jakiegokolwiek pomocnej dłoni. I właśnie to robię.

Wstał, zaczął chodzić po pokoju, zatrzymał się na chwilę przy oknie, wyjrzał na zewnątrz w zamyśleniu.

– W porządku. Może potrafię zrozumieć twoją postawę. Nie muszę mówić, że masz prawo robić, co chcesz. A teraz opowiedz mi o wszystkim, co jeszcze dla mnie masz.

– Co chcesz zrobić? Forrest, to nadal wyłącznie moja sprawa.

– Porozmawiam sobie z tym gościem z Florydy, dam mu do zrozumienia, że nie podoba mi się prześladowanie mojej siostry. A potem zrobię, co się da, żeby się dowiedzieć, za kogo ty u diabła wyszłaś.

– Uważam, że pieniądze ze skrytki są kradzione albo pochodzą z jakiegoś oszustwa. Dobry Boże, Forrest, jeśli będę musiała to oddać...

– Nie będziesz musiała. Zrobiłaś wszystko zgodnie z prawem. Niezależnie od tego, co on zrobił, jasne jest, że nie musisz nikogo spłacać. I jeszcze jedno. O wszystkim opowiedz reszcie rodziny. Będziesz musiała się przemóc.

– Gilly jest w ciąży.

– Nie wykręcaj się, Shelby. Dzisiaj wieczorem położysz Callie do łóżka, usiądziesz ze wszystkimi i im o tym opowiesz. Dopilnuję, żeby wszyscy przyszli. Wolisz, żeby dopadł ich jakiś prywatny detektyw z innego stanu i zaczął wypytywać o córkę i siostrę?

Zrozumiała, o co mu chodzi, i przycisnęła palce do oczu.

– Nie, masz rację. Opowiem im. Ale musisz wziąć moją stronę, gdy mama i tata zaczną mówić o tym, że pomogą mi spłacić długi. Nie dopuszczę do tego.

– W porządku. – Podeszedł do niej, położył dłonie na jej ramionach. – Przecież jestem po twojej stronie, idiotko.

Oparła czoło na jego piersi.

– Nie mogę pragnąć, żeby to wszystko się nie wydarzyło, bo to by oznaczało, że żałuję urodzenia Callie, teraz jednak byłabym silniejsza i bym się mu postawiła. Mam wrażenie, że za każdym razem, gdy znalazłam jakieś oparcie, coś się zmieniało i potem ponownie je traciłam.

– A ja mam wrażenie, że był dobry w sprawianiu, żeby ludzie w jego otoczeniu nie znajdowali żadnego oparcia. No dalej, wyjmij wszystkie rzeczy z pudełka. Przyjrę się im.

Wytropienie prywatnego detektywa, który wcale nie starał się ukrywać, trwało krótko. Zameldował się w hotelu pod własnym nazwiskiem – chociaż rozpowiadał, że jest podróżującym pisarzem.

Forrest rozważał konfrontację, potem jednak stwierdził, że da mu posmakować własnych sposobów działania. Po skończeniu służby wsiadł do swojego trucka i zaczął jeździć po okolicy tak długo, aż dostrzegł hondę zaparkowaną przed Artful Ridge.

Zaparkował, wysiadł i zaczął przechadzać się przed sklepem. To pewne, że ten facet będzie długo rozmawiał z Melody.

Z tego źródła bez wątpienia dowie się mnóstwo o Shelby. Forrest wrócił więc do swojego samochodu i czekał.

Patrzył, jak Privet opuszcza sklep i przechodzi przez ulicę do baru. Tam pewnie nie uzyska żadnych informacji, ale jeśli był dobry – a wszystko wskazywało na to, że był niezły – czegoś pewnie się dowie.

Piętnaście minut później detektyw wyszedł z baru i poszedł do salonu.

Robił dokładnie tę samą rundkę, co Shelby wcześniej tego samego dnia, co oznaczało, że śledził ją rano.

Forrest poczuł ścisk w żołądku.

Ten przystanek zajął dłużej, Forrest zaczął spacerować w pobliżu sklepu i zauważył, że Privet siedzi na fotelu fryzjerskim. Przynajmniej zostawi tam trochę pieniędzy.

Forrest wrócił do samochodu i cierpliwie poczekał, aż Privet wyjdzie z salonu i wsiądzie do hondy.

Pojechał za nim, w miasteczku panował niewielki ruch, więc łatwo było go śledzić. Detektyw kierował się w stronę domu Shelby. Gdy honda przejechała, Forrest wszystko sobie wyliczył, zawrócił i postawił samochód przodem do ulicy.

Wyjął koguta, przymocował go do dachu i czekał.

Kiedy Privet przejechał po raz drugi, Forrest ruszył i włączył światła, tak by detektyw widział je we wstecznym lusterku.

Zbliżył się do hondy, stanął, podszedł do samochodu od strony pasażera – okno było już otwarte.

Privet wyjął mapę i patrzył na nią z zmartwieniem na twarzy.

– Panie władzo, mam nadzieję, że może mi pan pomóc. Chyba gdzieś źle skręciłem. Szukam...

– Nie marnuj mojego czasu. Doskonale wiesz, kim jestem, a ja z całą pewnością wiem, kim ty jesteś, panie Privet. Masz zdjąć ręce z kierownicy, tak bym je widział. No dobrze – powiedział po chwili Forrest, kładąc dłonie na rękojeści swojej broni – wiem, że masz pozwolenie na broń, więc jeśli nie będę widział twoich obu dłoni na kierownicy, będziemy mieć poważne kłopoty.

– Nie szukam kłopotów. – Privet podniósł ręce i położył je ostrożnie na kierownicy. – Po prostu wykonuję swoją pracę.

– A ja swoją. Na północy pojechałeś do mojej siostry i podstępem wszedłeś

do jej domu.

– Sama mnie wpuściła.

– Najpierw osaczyłeś kobietę z małym dzieckiem w jej domu, a potem pojechałeś za nią przez kilka stanów, szpiegujesz ją i śledzisz.

– Panie władzo, jestem prywatnym detektywem. Moja licencja znajduje się w...

– Mówiłem, że wiem, kim jesteś.

– Zastępco Pomeroy, mój klient...

– Jeśli Richard Foxworth oszukał twojego klienta, to nie ma to nic wspólnego z moją siostrą. Foxworth nie żyje, więc twój klient nie ma szczęścia. Jeśli spędziłeś z Shelby chociaż dziesięć minut i myślisz, że ona ma z tym coś wspólnego, to jesteś kretynem.

– Matherson. Przedstawiał się jako David Matherson.

– Nieważne, jak się przedstawiał i z jakim nazwiskiem się urodził, już nie żyje. Osobiście mam nadzieję, że rekiny miały z niego niezłą wyzerkę. A teraz, jeśli rzeczywiście nie szukasz kłopotów, przestanieś prześladować moją siostrę i wypytywać o nią całe miasteczko. Założę się, że jeśli pójdę do Artful Ridge, baru i salonu mojej babki, dowiem się, że rozmowa w każdym z tych miejsc kręciła się wokół Shelby. I to ma się skończyć. Jeśli jeszcze raz cię na tym przyłapię, to cię aresztuję. Za stalking, jest na to odpowiedni paragraf.

– W moim języku to się nazywa wykonywanie swojej pracy.

Forrest oparł się o drzwi samochodu.

– Privet, zadam ci pytanie. Jak myślisz, gdybym cię teraz aresztował, co powiedziałby miejscowy sędzia? Że nie ma najmniejszego problemu w tym, że jeździsz po miasteczku z lornetką na siedzeniu?

– Jestem ornitologiem amatorem.

– Wymień pięć lokalnych gatunków ptaków.

Forrest odczekał dwie sekundy, a Privet się skrzywił.

– Widzisz, że twoje tanie sztuczki nic tutaj nie dadzą. Najpierw porozmawiam z szefem, a potem pójdziemy do sędziego Harrisa, który jest moją daleką rodziną, i powiemy, że przyłapałem cię na obserwowaniu mojego domu i mojej siostry, że przyjechałeś tutaj za nią i za jej córeczką, wypytyujesz o nią na mieście, a ona przecież dopiero co owdowiała, a jej córeczka jest półsierotą. I myślisz, że sędzia powie: „O co ci chodzi, nie widzę w tym nic złego, żyj i daj żyć innym?”. A może jednak spędzisz dzisiaj noc w celi zamiast w swoim hotelowym łóżku?

– Matherson oszukał nie tylko mojego klienta. Poza tym w Miami ukradł niemal trzydzieści milionów w biżuterii.

– Wierzę ci. Wierzę, że był pieprzonym sukinsynem, wykręcił mojej siostrze numer, którego nigdy nie zapomnę. Ale nie pozwolę, żebyś zrobił jej to samo.

– Panie władzo, ale wie pan, że nagroda za tego, kto dostarczy informacje, wynosi dwadzieścia osiem milionów?

– Jeśli masz zamiar prześladować moją siostrę, to dostaniesz z tego zero. Trzymaj się od niej z daleka, Privet, inaczej będziesz miał kłopoty, których wcale nie pragniesz, bo jeśli jeszcze raz cię przyłapię, dopilnuję, żebyś nie wyszedł z tego cało. Możesz przekazać swojemu klientowi, że wszystkim nam jest bardzo przykro z powodu jego pecha. Na twoim miejscu wróciłbym na Florydę i właśnie to uczynił. Jeszcze dzisiaj. Ale to twój wybór.

Forrest się wyprostował.

– Rozumiemy się?

– Rozumiemy. Ale mam jedno pytanie.

– Słucham.

– Jakim cudem twoja siostra mieszkała z Mathersonem tyle lat i nie zorientowała się, kim on był?

– To ja odpowiem pytaniem na pytanie. Czy twój klient jest rozsądnym facetem?

– Raczej tak.

– To jakim cudem dał się oszukać? A teraz jedź już i nie chcę cię więcej widzieć na tej drodze. Dosłownie i w przenośni.

Forrest wrócił do swojego samochodu i poczekał, aż Privet odjedzie. Potem skierował się do rodzinnego domu, żeby być przy tym, jak Shelby opowie rodzinie swoją historię.

Część druga

KORZENIE

Jesteśmy nierozłączni.
A powrót do domu z firmy
oznacza powrót do zmysłów.

ROBERT FROST

Rozdział jedenasty

Wyznawanie prawdy wymęczyło i ciało, i umysł Shelby. Gdy rano wstała z łóżka, uświadomiła sobie, że zaczyna dzień bardzo zmęczona.

To straszne, że tak bardzo zawiodła ludzi, którzy ją wychowali. Pomyślała o Callie i zaczęła się zastanawiać, czy pewnego dnia jej córka zrobi coś głupiego i też obudzi się kiedyś z takim samym uczuciem.

Szansę na to były całkiem spore, więc Shelby obiecała sobie, że zapamięta ten poranek i w odpowiednim czasie spróbuje uspokoić córkę.

Na razie Callie – na szczęście jeszcze zbyt młoda, by uczynić coś naprawdę głupiego – siedziała na łóżku i prowadziła radosną konwersację z Fifi. Niewiele myśląc, Shelby wtuliła się w córkę, żeby trochę poprawić sobie nastrój.

Ubrały się, a potem zeszły na dół.

Wstawiła kawę i stwierdziła, że spróbuje trochę udobruchać rodziców i przygotuje francuskie tosty oraz jajka w koszulce, które tak uwielbiał ojciec.

Gdy mama zeszła do salonu, Callie siedziała w swoim krzeselku i jadła pokrojone w plasterki banany i truskawki, a śniadanie było już niemal gotowe.

– Dzień dobry, mamo.

– Dzień dobry. Widzę, że wczesnie wstałaś. Dzień dobry, słoneczko – powiedziała Ada Mae do Callie i podeszła, by ją pocałować.

– Babciu, będzie chlebek w jajku.

– Naprawdę? No cóż, to wyjątkowo smaczne śniadanie.

– Już prawie zrobione – rzekła Shelby. – Robię też jajka w koszulce dla taty. Chcesz też?

– Dzisiaj jakoś nie mam na nie ochoty, dzięki.

Gdy Ada Mae przechodziła obok, żeby nalać sobie kawy, Shelby odwróciła się i objęła matkę z tyłu.

– Nadal jesteś wściekła – mruknęła.

– Oczywiście, że tak. Wściekłości nie da się wyłączyć jak światła.

– Ale nadal jesteś wściekła na mnie.

– To już zaczyna z wolna wygasać. Powoli odpuszcza – westchnęła Ada Mae.

– Przepraszam, mamo.

– Wiem. – Ada Mae poklepała Shelby po dłoni. – Wiem. I próbuję postawić się w twojej sytuacji i zrozumieć, dlaczego nie ufając swojej rodzinie na tyle, żeby zwrócić się o pomoc.

– Nigdy tak nie było. Nigdy. Ja tylko... Sama się w to wpakowałam, prawda? Ktoś wychował mnie tak, żebym sama wypijała piwo, którego nawarzyłam.

– Najwyraźniej odwaliliśmy świetną robotę. Nie nauczyliśmy cię natomiast, że ludziom jest w życiu dużo łatwiej, gdy dzielą się swoimi problemami z innymi.

– Było mi bardzo wstyd.

Teraz to Ada Mae się odwróciła i objęła dłońmi twarz córki.

– Nigdy, nigdy nie wolno ci wstydzisz się czegoś przede mną. – Spojrzała na Callie, która jadła owoce. – Powiedziałabym o wiele więcej, gdyby nie było tutaj pewnej małej dziewczynki o wielkich uszach.

– Wcale nie mam wielkich uszu, babciu!

– To prawda. A może dam ci kromkę chleba w jajku, przygotowaną przez twoją mamę?

Clayton zszedł na dół, ubrany jak zwykle w białą koszulę, wpuszczoną w spodnie. Podszedł do Shelby, delikatnie puknął ją w głowę, a potem pocałował w to miejsce.

– Wygląda na to, że w środku tygodnia będziemy jeść śniadanie jak w weekend. – Wyjął kubek z szafki. – Próbujesz się podlizać? – spytał Shelby.

– Tak.

– To świetnie.

Tego dnia to ona miała zająć się dziewczynkami i zabrać je do parku, więc Emma Kate mogła do nich dołączyć. Urządziły sobie piknik i Emma Kate wreszcie poznała Callie.

– Gdy byłyśmy małe, Emma Kate była moją najlepszą przyjaciółką, tak samo jak teraz ty i Chelsea.

– A robiłyście sobie herbatki? – spytała Callie Emmę Kate.

– Tak, i pikniki takie jak ten.

– Możesz przyjść do domu babci na herbatkę.

– Z przyjemnością.

– Babcia zostawiła zastawę mamy, więc możemy jej użyć.

– Tę z fiołkami i małymi różami?

– Aha. – Oczy Callie zrobiły się okrągłe jak u sowy. – Ale musimy uważać, bo łatwo jej wtłuc.

– Łatwo ją potłuc – poprawiła automatycznie Shelby.

– Dobrze. A teraz idziemy na huštawki. Chelsea, chodźmy się pobujać!

– Shelby, ona jest śliczna. Śliczna i taka radosna.

– Jest wszystkim. To najlepsze, co mnie w życiu spotkało. Emma Kate, masz czas po pracy? Jest kilka rzeczy, o których muszę ci jeszcze opowiedzieć. Tylko tobie.

– W porządku.

Spodziewała się tego – a raczej miała na to nadzieję – że Emma Kate ułożyła już plan.

– Mogłybyśmy pójść na Panoramę tak jak kiedyś. Kończę dzisiaj o szesnastej, możemy się więc spotkać na początku szlaku piętnaście po.

– Świetnie.

Emma Kate patrzyła, jak Chelsea i Callie ganiają się wokół huštawek.

– Gdyby losy takiej istoty zależały tylko ode mnie, zrobiłabym mnóstwo rzeczy, których normalnie nigdy bym nie uczyniła.

– A nie zrobiłabyś tego, co normalnie robisz.

– Mamo! Mamo! Pobujaj nas. Pobujaj nas, mamo! Jak najwyżej!

– Ma to po tobie – stwierdziła Emma Kate. – Zawsze było ci za nisko.

Shelby zaśmiała się i wstała.

– Ostatnio spadłam na ziemię.

Emma Kate wstała, żeby pomóc w bujaniu dziewczynek, i pomyślała, że to szkoda, iż przyjaciółka spadła na ziemię.

Udało jej się znaleźć trochę czasu, żeby zacząć spisywać listę utworów, ucieszyć się, gdy ze sklepu z używaną odzieżą otrzymała informację o sprzedaży dwóch sukienek koktajlowych, sukni wieczorowej i torebki. Wprowadziła dane do arkusza kalkulacyjnego i wyliczyła, że jeśli uda jej się sprzedać jeszcze jedną droższą rzecz, będzie mogła spłacić następną kartę kredytową.

Przygotowała się na kolejny dzień – pierwszy dzień pracy w salonie – a potem wyciągnęła stare turystyczne buty, które trzymała w ukryciu w swojej garderobie, żeby Richard nie kazał jej ich wyrzucić.

Zawiozła Callie do Claya, by pobawiła się z Jacksonem, przez chwilę patrzyła,

jak córka radośnie wspina się na mały zamek na podwórku, a potem pojechała w stronę szlaku.

Gdy zaparkowała i wysiadła z samochodu, pomyślała sobie, że za tym właśnie tęskniła. Za ciszą, w której słychać śpiew ptaków i wiatr szumiący wśród drzew. Za mocnym zapachem sosen, za świeżym i chłodnym powietrzem. Założyła lekki plecak, który również musiała schować przed Richardem.

W dzieciństwie nauczono ją, że podczas wyprawy w góry zawsze trzeba mieć przy sobie wodę i najpotrzebniejsze przybory. Telefon komórkowy może zgubić zasięg – tak właśnie było ostatnim razem, gdy szła tym szlakiem – ale mimo wszystko wsadziła komórkę do kieszeni.

Chciała mieć ciągły kontakt z Callie.

Przyprowadzę ją tutaj, pomyślała, pójdziemy tym szlakiem, pokażę jej dzikie kwiaty, drzewa, może uda nam się dojrzeć jelenia albo skaczącego królika.

Powie jej, jak rozpoznać odchody niedźwiedzia. Uśmiechnęła się na samą myśl o tym, ponieważ Callie była akurat w takim wieku, że z pewnością bardzo by jej się to spodobało.

Shelby spojrzała na chmury zakrywające szczyty wyższych wzgórz. Mogą razem z Callie spędzić noc w górach. Rozbiją namiot, pokaże jej, jaka to frajda spać pod gwiazdami w ciepłą, bezchmurną noc, jak fajnie jest siedzieć przy ognisku i opowiadać sobie różne historie.

To była prawdziwa spuścizna, prawda? Podróżowanie z miejsca na miejsce, czas spędzony w Atlancie i Filadelfii to był jakiś inny świat. Jeśli Callie wybierze to albo coś zupełnie innego, i tak będzie miała korzenie tutaj i będzie mogła wrócić do domu, kiedy tylko zapragnie.

Zawsze będzie miała rodzinę w Ridge i dom.

Usłyszawszy ryk silnika, Shelby odwróciła się i spojrzała na budynki miasteczka, wzniesione na wzgórzach i w dolinach. I mimo świadomości, że zaraz czeka ją kolejna bolesna rozmowa, uśmiechnęła się na widok Emmy Kate.

– Prawie zapomniałam, jak tutaj pięknie, właśnie w tym miejscu, z miasteczkiem po jednej stronie, szlakiem po drugiej, że można tak po prostu pójść przed siebie.

– Za pierwszym razem, gdy doszłam tutaj z Mattem, dotarliśmy do Słodkowodnej Jaskini. Chciałam sprawdzić, czy ten facet w ogóle się do czegoś nadaje.

– Fakt, ten szlak to zabójca ciamajd. I jak sobie poradził?

- Nadal z nim jestem, nie? Ciągłe masz te buty?
- Dopiero co je rozchodziłam.
- Zawsze tak mówiłaś. A mnie wreszcie udało się sprzedać moje w zeszłym roku. Próbuję chodzić w góry raz na tydzień lub dwa. Matt zapisał się na siłownię w Gatlinburgu, on woli maszyny i obciążniki. Zaczyna wspominać o zbudowaniu siłowni w Ridge, by nie musieć tak daleko jeździć. A ja wolę pójść szlakiem, ale może zapiszę się na zajęcia jogi, które twoja babcia organizuje w soboty w spa.
- Nie wspominała o tym.
- Ona naprawdę mnóstwo organizuje. Lepiej już ruszajmy, jeśli chcemy dojść do Panoramy.
- To było najlepsze miejsce do rozmawiania o chłopakach, rodzicach i o tym, co nas denerwuje.
- To właśnie będziemy teraz robić? – spytała Emma Kate, gdy zaczęły iść.
- Pod pewnymi względami. Można powiedzieć, że wyjaśniłam sobie pewne sprawy z moją rodziną. Ty też zawsze byłaś moją rodziną, więc wyjaśnię to sobie również z tobą.
- Czy ty uciekasz przed wymiarem sprawiedliwości?
- Shelby zaśmiała się i wzięła Emmę Kate za rękę.
- Przed wymiarem sprawiedliwości nie, mam jednak wrażenie, że uciekałam przed wszystkim innym. Ale teraz już przestałam.
- Miło mi to słyszeć.
- Część już ci powiedziałam, teraz opowiem resztę. To zaczęło się po śmierci Richarda. To znaczy wszystko zaczęło się o wiele wcześniej, ale można powiedzieć, że dopiero potem wszystko zważyło mi się na głowę.
- Uzupełniła opowieść o fragmenty, które wcześniej pominęła, odpowiadała na pytania Emmy Kate. Ścieżka zrobiła się stroma i kręta, Shelby poczuła ból w nogach. Zobaczyła piękne pióra rudzika siedzącego na dereniu, który właśnie rozchyłał pączki i za chwilę, dosłownie za chwilę, wybuchnie białymi kwiatami.
- Gdy tak szły, powietrze stawało się chłodniejsze, a mimo to Shelby cały czas czuła, że jest lekko spocona od zdrowego wysiłku fizycznego.
- Uświadomiła sobie, że o wiele łatwiej było powiedzieć to wszystko tutaj, na otwartej przestrzeni, gdy wzgórze niosły wszystkie jej słowa.
- Po pierwsze, trudno mi się przyzwyczaić do myśli, że ktoś, kogo znam, ma miliony dolarów długu, ale Shelby, do diabła, to przecież nie jest twój dług.
- Podpisałam wniosek o kredyt na dom, tak mi się przynajmniej wydaje.

– Wydaje?

– Nie pamiętam, żebym podpisywała jakikolwiek wnioski, ale od czasu do czasu on podsuwał mi jakieś dokumenty i mówił: „Podpisz je, to nic takiego”. Podejrzewam, że w większości przypadków po prostu podrabiał mój podpis! Prawdopodobnie mogłabym pójść z tym do sądu albo rzucić wszystko w diabły i ogłosić upadłość, ale nie miałam zamiaru tego uczynić. Gdy dom zostanie sprzedany, a na pewno zostanie sprzedany, większość długu zniknie! A na razie próbuję go powoli spłacać.

– Sprzedając ubrania?

– Do tej pory zarobiłam na tym niemal piętnaście tysięcy, nie licząc futra, które oddałam do sklepu jeszcze z metkami, a zostało jeszcze drugie tyle. Miał mnóstwo garniturów, a ja ubrań, których nigdy nie nosiłam. Emmo Kate, to był inny świat.

– Ale twój pierścionek zaręczynowy był podróbką.

– Wydaje mi się, że nie widział sensu we wkładaniu na mój palec prawdziwego brylantu. Nigdy mnie nie kochał, teraz to widzę. Po prostu mnie wykorzystywał. Nie jestem jeszcze pewna, w jaki sposób, ale musiałam być dla niego użyteczna.

– A znalezienie tej skrytki? To wydaje się niemal niemożliwe.

Teraz Shelby myślała o tym jak o walce z wiatrakami. Ale...

– Byłam niczym na misji. Wiesz, jak to jest.

– Wiem, kim się stajesz, gdy wyruszasz na misję. – Promienie słoneczne zaczęły padać pod innym kątem, więc Emma Kate poprawiła daszek czapki. – Było tam tyle gotówki i nie oddałaś jej do banku do identyfikacji.

– Pieniądze z całą pewnością nie pochodziły z legalnego źródła. Zastanawiałam się, co z nimi zrobić, ale doszłam do wniosku, że przecież ich nie ukradłam ani nikogo nie oszukałam, a musiałam zadbać o przyszłość Callie. Jeśli któregoś dnia będę musiała to spłacić, to jakoś sobie z tym poradzę. Na razie mam trochę pieniędzy odłożonych w banku, a gdy już wyjdę na prostą, kupię sobie za nie mały domek.

– A co z tym prywatnym detektywem?

– Tylko zmarnował swój czas. Zakładam, że albo sam doszedł do tego samego wniosku, albo przekonał go o tym Forrest.

– Forrest potrafi być przekonujący.

– Nadal jest na mnie trochę zły. Ty też jesteś zła?

– Trudno się gniewać, gdy człowiek jest zafascynowany.

Przez chwilę szły w ciszy znajomym szlakiem.

– Czy te meble naprawdę były takie brzydkie?

Rozbawiona pytaniem Shelby zaczęła się śmiać.

– Potwornie. Szkoda, że nie porobiłam zdjęć. Twarde, gładkie, ciemne i kanciaste. W tym domu zawsze miałam wrażenie, że jestem tylko gościem, nie mogłam się doczekać, aż stamtąd wyjdę. Emmo Kate, Richard nigdy nie zapłacił nawet pierwszej raty. Przed świętami bank wysyłał już wezwania do zapłaty, których oczywiście nie widziałam.

Zatrzymała się, żeby otworzyć butelkę z wodą.

– Teraz sobie myślę, że Richard miał poważne kłopoty. Może coś w Atlancie. Załatwił więc ten wielki dom na północy, wcale mi o tym nie mówiąc. Dopiero później oznajmił, że się przeprowadzimy, że trafiła mu się jakaś okazja biznesowa. Zgodziłam się. Wydaje mi się, że właśnie dlatego byłam dla niego użyteczna. Bo się na wszystko godziłam. Wiele razy. Nie wiem, kim on był. Nie mogę nawet powiedzieć, jak naprawdę się nazywał. Nie wiem, co robił, w jaki sposób zarobił pieniądze, które miał. Wiem tylko, że wszystko było nieprawdziwe: moje małżeństwo i życie, które wiedliśmy.

Zatrzymała się na Panoramic i poczuła ogromną radość w sercu.

– To jest prawdziwe.

Rozciągało się przed nią wiele kilometrów wznoszącego się i opadającego terenu, wzgórz i dolin – tak subtelnych jak jej stara dziecinna zastawa. Zielone szczyty znikwały w chmurach, pełne tajemnic i ciszy.

Ponieważ było już popołudnie, światło złagodniało. Shelby przypominała sobie, jak tutejszy krajobraz wyglądał o zachodzie słońca, zalany złotem i ognistą czerwienią, jak w mroku szarzały góry.

– Wiem też, że brałam wszystko za pewnik. Wszystko. Już nigdy tego nie zrobię.

Usiadły na wystającej skale, tak jak wielokrotnie siadały w ciągu tylu lat. Emma Kate wyciągnęła z plecaka torebkę z nasionami słonecznika.

– Kiedyś jadłyśmy żelkowe misie – zauważyła Shelby.

– Ale wtedy miałyśmy po dwanaście lat. Chociaż chętnie zjadłabym teraz takiego misia – odparła przyjaciółka.

Shelby uśmiechnęła się, otworzyła swój plecak i wyjęła paczkę żelków.

– Od czasu do czasu daję je Callie. Zawsze gdy otwieram torebkę z misiami,

myślę o tobie.

– Bo ja jestem taki misiek. – Emma Kate otworzyła paczuszkę i włożyła rękę do środka. – Wiesz, że rodzina pomogłaby ci w spłaceniu długów. Ja też – dodała, zanim Shelby zdążyła się odezwać.

– Dzięki. W ten sposób łatwiej jest mi zrozumieć sens tego wszystkiego. Czeka mnie tutaj dobre życie. Wiem to. Może musiałam stąd odejść, żeby móc wrócić, zobaczyć, co jest prawdziwe, a co nie.

– No i nadal będziesz śpiewać, żeby się utrzymać.

– To jest wisienka na torcie. Naprawdę polubiłam Derricka Tansy.

– Urodzony zwycięzca. I co za twarz.

– Przystojniak z niego. Ale...

– Ale to ciało – powiedziały chórem i zaczęły śmiać się do rozpuku.

– A teraz tutaj siedzimy. – Shelby westchnęła i spojrzała na rozciągającą się przed nimi zielen. – Tak jak kiedyś, i nadal rozmawiamy o facetach.

– Czyli o zagadce, której nigdy nie da się rozwiązać.

– To dlatego tak fajnie się o nich rozmawia. No i obie robimy to, ja dopiero zacznę, co chciałyśmy robić. Emma Kate Addison, dyplomowana pielęgniarka. Kochasz swoją pracę?

– Tak. Naprawdę. Cholera, nigdy w życiu nie walczyłam tak o nic jak o ten dyplom. Chciałam pracować w dużym szpitalu. I mi się to udało. Lubiłam to, i to bardzo.

Spojrzała na Shelby.

– Nie wiedziałam wtedy jeszcze, że praca u twojego ojca spodoba mi się jeszcze bardziej. Najwyraźniej musiałam na chwilę wyjechać, żeby to zrozumieć.

– Czy Matt jest twoją wisienką na torcie?

– Zdecydowanie. – Uśmiechnęła się szeroko i wsadziła do ust kolejnego misia.

– I przynajmniej jedną warstwę samego tortu.

– Zamierzasz za niego wyjść?

– No cóż, może powiedzmy tak: nie zamierzam wyjść za nikogo innego. Ale nie mam zamiaru się z tym śpieszyć, nawet jeśli mama by sobie tego życzyła. Na razie dobrze jest, jak jest. Słyszałam, że będą robić u twojej mamy tę wielką łazienkę.

– Ma już próbki i zdjęcia z różnych czasopism. Tata udaje, że dla niego to szaleństwo, ale jemu też bardzo podoba się ten pomysł.

Shelby napiła się wody, a potem dokładnie zakręciła butelkę.

– Niedawno wpadł do nas Griffin, żeby porobić pomiary.
– Czekają na demolkę. Są jak mali chłopcy, w remoncie najbardziej podoba im się wyburzanie.

– Hmm. – Zastanawiając się, czy powinna powiedzieć resztę, zaczęła wpatrywać się w strumyk połyskujący w promieniach słońca. Ostatecznie, pomyślała, rozmowa w tym miejscu o chłopcach to przecież tradycja. – Chodzi o to, że gdy skończył pomiary, oznajmił mi prosto z mostu, że jest zainteresowany. Mną.

Emma Kate prychnęła i wyjęła kolejnego misia.

– Wiedziałam, że tak będzie.
– Bo startuje do wszystkich kobiet?
– Startuje tak jak każdy normalny facet, ale nie o to chodzi. Po prostu gdy weszłaś wtedy do kuchni mojej mamy, wyglądał jak rażony piorunem.

– Naprawdę? Nie zauważyłam tego. A chyba powinnam była zauważyć?

– Byłaś zbyt zajęta swoim poczuciem winy. I co mu powiedziałaś?

– Byłam trochę wymijająca. Nie potrafię teraz myśleć o takich rzeczach.

– Ale przecież o nich myślisz.

– A nie powinnam. Dopiero co zmarł Richard. Przecież jeszcze nawet nie stwierdzono oficjalnie zgonu.

– Richard, czy jak on się tam nazywał, to już przeszłość. – Tak jakby sama myśl o nim ją drażniła, Emma Kate wykonała gest zbijania papieru w kulę i wyrzucania jej do śmieci. – A ty jesteś tutaj. Twoje małżeństwo było nieszczęśliwe, poza tym było nieprawdziwe, sama tak powiedziałaś! Nie musisz przechodzić żałoby.

– Wcale jej nie przechodzę. Po prostu wydaje mi się to nie w porządku.

– Nie jesteś jeszcze zmęczona robieniem tego, co twoim zdaniem jest w porządku? Robiłaś to przez ostatnie cztery lata i wygląda na to, że władowałaś się w niezłe tarapaty.

– Przecież ja go nie znam. Mam na myśli Griffina.

– Wiem, kogo masz na myśli. I właśnie po to wymyślono randkowanie. Wychodzisz z kimś, rozmawiasz z nim, odkrywasz, jakie macie wspólne zainteresowania i czy ten ktoś jest dla ciebie atrakcyjny. A co z seksem?

– W ciągu ostatnich kilku miesięcy Richard nie wykazywał większego nim zainteresowania... och, ty masz na myśli Griffina. Boże, Emma Kate. –

Roześmiała się i sięgnęła po żelka. – Jeszcze nawet nie poszliśmy

na tę wymyśloną przez ludzkość randkę. Nie mogę uprawiać z nim seksu ot tak.

– Nie rozumiem dlaczego. Oboje jesteście wolni, zdrowi i dorośli.

– Spójrz, w co się wpackowałam ostatnim razem, uprawiając seks z kimś, kogo ledwie znałam.

– Przysięgam ci, że Griff nie jest taki jak ten, Którego Imienia Nie Znamy.

– Ja już chyba zapomniałam, jak się randkuje.

– Przypomnisz sobie. Możemy wyjść gdzieś całą czwórką.

– Może... Griff chce zabrać nas na pizzę i popełniłam ogromny błąd, bo wspomniałam o tym Callie. Od tego czasu ciągle mnie o to męczą.

– Czyli z głowy. – Emma Kate była pewna, że problem właśnie został rozwiązany, i poklepała Shelby po nodze. – To idźcie we trójkę na pizzę, a my we czwórkę wyskoczmy na kolację kiedy indziej. A potem możecie wypróbować randkę sam na sam.

– Ale może życie to jeden wielki bałagan. Nie powinnam się teraz z nikim spotykać.

– Skarbie, gdy jest się samotną kobietą, randka z przystojnym facetem jest na wagę złota. Idźcie na tę pizzę – doradziła – i zobaczysz, co dalej.

– Pewnie masz już tego dość, ale tak strasznie za tobą tęskniłam. Tęskniłam za tym. Za przesiadywaniem w tym miejscu, rozmawianiem z tobą o wszystkim i o niczym i zajadaniem się miškami.

– To jest dobre życie.

– Najlepsze. – Pod wpływem chwili złapała Emmę Kate za rękę. – Złożmy sobie przysięgę. Gdy będziemy mieć po osiemdziesiąt lat i nie będziemy już mogli wędrować po górach, załatwimy sobie dwóch młodych byczków, którzy nas tu wniosą, żebyśmy mogły tutaj siedzieć, gadać o bzdurach i zjadać misie.

– No, taką właśnie Shelby Pomeroy pamiętam. – Emma Kate położyła palec na sercu. – Przysięgam. Ale to będą musieli być bardzo seksowni młodzi mężczyźni.

– To chyba zrozumiałe.

Shelby wpadła w rutynę, ale była z tego bardzo zadowolona, opracowywała listę utworów, ćwiczyła, a dzięki pracy w salonie zaczęła znowu przynależeć do społeczności Ridge.

Fakt, że to wszystko tak szybko wróciło, był dla niej zaskakujący i cudowny.

Te same głosy, rytm, ploteczki, oznaki zbliżającej się wiosny w mieście i w górach.

Rozpoczął się remont w domu rodziców, więc codziennie rano, zanim wyszła do pracy albo na miasto, by pozalać jakieś sprawy, dom wypełniały męskie głosy, walenie młotami i wiercenie.

Przyzwyczała się już do codziennych spotkań z Mattem i Griffem – i może nawet troszkę o tym rozmyślała. Od czasu do czasu. Trudno było nie myśleć o mężczyznach, którzy codziennie przychodzili do twojego domu z narzędziami przymocowanymi do pasa i tym spojrzeniem w oczach.

– Świetnie ci dzisiaj poszło.

Właśnie szła po swoją torbę, gdy Griff wypadł na korytarz z jej starej sypialni.

– Przepraszam, co powiedziałaś?

– Świetnie ci dzisiaj poszło. Śpiewanie pod prysznicem.

– Ach. To najlepsza sala prób.

– Masz kawał głosu, Ruda. Co to była za piosenka?

– Ja... – Musiała sobie przypomnieć. – *Stormy Weather*. To lata czterdzieste.

– Na zawsze pozostaną seksowne. Cześć, Mały Rudzielcu.

Ukucnął, gdy zobaczył nadbiegającą Callie.

– Mama pracuje dzisiaj u prababci. A ja jadę do Chelsea, bo babcia też dzisiaj pracuje.

– Czyli będziesz miała mnóstwo frajdy.

– A możemy iść na pizzę?

– Callie...

– Umowa to umowa – przerwał Griff. – Dzisiaj po pracy mogę wyskoczyć na pizzę. Może być dzisiaj? – spytał Shelby.

– No cóż, ja...

– Mamusiu, ja chcę iść na pizzę z Grrriffem! – Aby przypieczętować to postanowienie, Callie przytuliła się do niego, a potem odwróciła się do mamy i szeroko się uśmiechnęła.

– Kto potrafiłby wam odmówić? Z chęcią się wybierzemy, dzięki.

– Może być o szóstej?

– Oczywiście.

– Podjadę po was.

– Pamiętaj, że nie masz fotelika. Łatwiej będzie spotkać się na miejscu.

– Racja. To o szóstej. Idziemy na randkę? – spytał Callie.

– Idziemy na randkę – odparła i go pocałowała. – Chodźmy już, mamusiu.

Chodźmy do Chelsea.

– Zejdź na dół, a ja za chwilę przyjdę. Naprawdę dziękuję – powiedziała do Shelby, gdy ta zaczęła schodzić po schodach. – Będzie miała cudowny dzień.

– Ja też. Do zobaczenia.

Gdy wrócił z powrotem do Matta, ten uniósł pytająco brwi.

– Startujesz do miejscowej artystki?

– Kroczek po kroczeniu.

– To prawdziwa laska. Ale, stary, jej życie jest bardzo skomplikowane.

– Tak. Na całe szczęście mam odpowiednie narzędzia. – Podniósł gwoździarkę. – I wiem, jak ich używać.

Myślał o Shelby przez cały dzień. Jeszcze żadna kobieta tak go nie zaintrygowała – ten kontrast smutku, uważnych oczu i błyskawicznego uśmiechu, gdy zapominała, że powinna być ostrożna. Sposób, w jaki odnosiła się do córki. Jak wyglądała w obcisłych džinsach.

Wszystko mu się w niej podobało.

Niemal pożałował, że praca szła im tak szybko. Gdyby przytrafiło się kilka usterek, mógłby dłużej ją spotykać.

Ale Ada Mae to nie Bitsy. Gdy zdecydowała się już na konkretne płytki, konkretny kolor i konkretny sprzęt, nie zmieniała zdania.

Miał czas, żeby wrócić do domu, umyć się i przebrać. Przecież nie można zabrać dwóch ślicznych kobiet na pizzę, śmierząc potem i trocinami. Czeką go wczesny wieczór spędzony w towarzystwie trzylatki. To prawdopodobnie było w tym wszystkim najlepsze. A potem popracuje trochę u siebie w domu.

Pomyślał, że teraz chyba powinien skupić się na sypialni. Przecież nie zaprasza się pięknej kobiety do sypialni, w której na podłodze leży tylko materac.

A zdecydowanie miał zamiar zaprowadzić Shelby do łóżka. Gdy ona i sypialnia będą na to gotowe.

Pojechał do miasta i znalazł miejsce parkingowe niedaleko pizzerii. W samą porę, bo Shelby właśnie wysiadała z samochodu kilka miejsc dalej.

Gdy podszedł, akurat wypinała Callie z fotelika.

– Pomóc ci?

– Dam sobie radę. Dziękuję.

– Ej... – Usłyszał łzy w jej głosie, jeszcze zanim odwróciła się z Callie na rękach i dostrzegł je w jej oczach. – Co się stało? Coś nie tak?

– Nie, ja tylko...

– Mamusia jest szczęśliwa. Płacze ze szczęścia – wyjaśniła Callie.

– Ze szczęścia?

– Tak. Ogromnego.

– Idąc ze mną na pizzę, kobiety z reguły nie płaczą ze szczęścia.

– Nie o to chodzi. Właśnie skończyłam rozmawiać przez telefon.

Wyjechałyśmy trochę wcześniej, bo Callie nie mogła się już ciebie doczekać.

I wtedy zadzwoniła agentka nieruchomości. Sprzedała nasz dom na północy. –

Jedna z łez spłynęła Shelby po policzku, zanim zdołała ją wytrzeć.

– To łzy szczęścia – oznajmiła Callie. – Griff, przytul mamę.

– Oczywiście.

Zanim zdążyła zareagować, przytulił mocno ją i Callie.

Poczuł, jak Shelby na chwilę zeszywniała, a potem po prostu się rozpląnęła.

– To taka ulga! Jakby ktoś zdjął z moich ramion ciężar wielkości góry.

– Świetnie. – Pocałował ją w czubek głowy. – Czyli mamy ważny powód do świętowania. Prawda, Callie? To będzie bardzo radosna pizza.

– Nie lubimy tego domu. Cieszymy się, że już nie jest nasz.

– Racja. Tak, to prawda. – Shelby nabrała powietrza, opierała się o niego jeszcze przez chwilę, a potem się wyprostowała. – Nie lubimy tego domu, nie jest dla nas. Teraz kupił go ktoś, kto go polubił. To będzie bardzo radosna pizza.

Dziękuję, Griffinie.

– Potrzebujesz chwilkę, żeby się ogarnąć?

– Nie, wszystko w porządku.

– W takim razie daj mi tę dziewczynę. – Wziął Callie na rękę. – I możemy zaczynać imprezę.

Rozdział dwunasty

Dzieciak był wyjątkowo uroczy i dostarczał Griffowi ciągłej rozrywki. I całkiem podbił jego serce, kiedy nakazał mu usiąść obok siebie.

Przez chwilę żałował, że matka nie była taka skora do flirtów jak córka, ale przecież nie można mieć wszystkiego.

To był bardzo miły przerywnik tego dnia, między pracą a remontem w domu.

Gdy wyszedł do nich menedżer pizzerii i mocno przytulił Shelby, Griff zaczął analizować swoją reakcję.

Nie był zazdrosny, ale stał się ostrożny, czekając, co stanie się dalej.

– Tęskniłem za tobą. – Johnny Foster, mężczyzna o chytrym uśmiechu i swobodnym sposobie bycia, złapał Shelby za ramiona i dokładnie jej się przyjrzał. – Ale już jesteś. Nie wiedziałem, że znasz Griffa! – Objął Shelby ramieniem i odwrócił się do niego. – Ja i Shelby znamy się od bardzo dawna.

– Ten oto Johnny, mój kuzyn, i mój brat Clay zawsze razem szukali kłopotów.

– I z reguły udawało nam się je znaleźć.

– Jesteście kuzynostwem?

– Trzeciego, czwartego stopnia? – zaczął się zastanawiać Johnny.

– Chyba trzeciego, ale głowy nie dam.

– No to pocałujmy się jak kuzyni – rzekł i dał jej całusa. – A ty jesteś Callie, cudowna niczym koktajl truskawkowy. Miło cię poznać, kuzyneczko.

– Jestem na randce z Griffem! I zjemy pizzę.

– W takim razie wybraliście idealne miejsce. Koniecznie musimy się umówić – odezwał się do Shelby. – Dobrze?

– Pewnie. Clay powiedział mi, że teraz jesteś tutaj menedżerem.

– Tak. Kto by pomyślał, prawda? Zamówiliście już coś?

– Dosłownie minutę temu.

– Patrz tam, Callie. – Wskazał blat, przy którym mężczyzna w białym fartuchu smarował ciasto sosem. – Osobiście zrobię dla ciebie wyjątkową pizzę! I znam kilka sztuczek. Griff, muszę ci powiedzieć, że nie wiem, co zrobiliście z tym piecem, ale działa idealnie. Od czasu gdy go naprawiliście, nie mieliśmy z nim żadnych problemów.

– Miło mi to słyszeć.

– Zaraz będzie pizza.

Shelby usiadła z powrotem.

– Wygląda na to, że ty i Matt naprawialiście już coś u każdego mieszkańca w Ridge.

– Taki był plan. Facet, który potrafi naprawić piec, gdy spada w nim temperatura, albo przetka toaletę w niedzielę rano, gdy spodziewasz się gości na obiad, to facet, którego wszyscy lubią.

Zaśmiała się.

– A przecież każdy chce być lubiany, prawda? I mieć pracę. Ale jakim cudem udało ci się zyskać sympatię mieszkańców i jednocześnie przeprowadzać poważny remont w starym domu Tripplehornów?

– Bycie lubianym to moja praca. Dom jest projektem po godzinach. Gdy pracuję nad dobrym projektem, praca idzie mi lepiej.

– Spójrz, mamusiu! – Callie podskoczyła z radości na krześle. – Kuzyn robi sztuczki.

– I widzę, że nauczył się kilku nowych – skomentowała Shelby, gdy Johnny podrzucił ciasto, które zaczęło się obracać, a następnie je złapał.

– Wygląda na to, że zjemy magiczną pizzę.

Callie otworzyła usta ze zdumienia i odwróciła się do Griffa.

– Magiczną pizzę?

– No pewnie. Nie widziałaś, jak w powietrzu unosi się magiczny pył?

Oczy Callie przypominały teraz dwa niebieskie spodki. Spojrzała z powrotem na Johnny'ego i nabrała głośno powietrza.

– On się błyszczy!

Oto i potęga dziecięcej wyobraźni, pomyślał Griff.

– No jasne. Gdy się zje magiczną pizzę, to potem we śnie można stać się księżniczką wrózek.

– Naprawdę?

– Tak słyszałem. Oczywiście warunkiem jest to, że musisz wszystko zjeść, a gdy twoja mama powie, że czas do łóżka, to ty musisz natychmiast się położyć i wypowiedzieć odpowiednie życzenie.

– Dobrze. Ale ty przecież nie możesz być księżniczką wrózek, bo jesteś chłopakiem. To głupie.

– I dlatego ja jestem księciem, który zabija dzikie bestie.

– Książę powinien zabijać smoki!

– Nie rozumiem. – Pięknie odgrywając swoją rolę, westchnął smutno i pokręcił głową. Zauważył uśmiech na twarzy siedzącej po drugiej stronie Shelby.

– Ja lubię smoki. Może uda ci się wypowiedzieć kolejne życzenie i dostaniesz własnego smoka. Mogłabyś na nim latać po swoim królestwie.

– Ja też lubię smoki. Będę latać na własnym. To będzie smoczycyca i nazwę ją Lulu.

– Chyba nie ma lepszego imienia dla smoczycy.

– Niezły jesteś – mruknęła Shelby, a Griff uśmiechnął się do niej szeroko.

– Och, jestem niezły w wielu rzeczach.

– Nie wątpię.

Stwierdził, że ta godzina, spędzona w zatłoczonej pizzerii na zabawianiu małej dziewczynki i rozśmieszaniu jej matki, była najlepszą godziną tego dnia. Nie widział przeszkód, by regularnie się z nimi spotykać.

Od czasu do czasu każdemu przydałaby się magiczna pizza.

– Było bardzo miło – powiedziała Shelby, gdy odprowadzał je z powrotem do samochodu. – Callie z pewnością zapamięta swoją pierwszą randkę.

– Musimy zorganizować sobie drugą. Callie, chcesz jeszcze gdzieś ze mną wyjść?

– Dobrze. Lubię lody.

– Ależ zbieg okoliczności! Zaczynam myśleć, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Bo ja też lubię lody.

Uśmiechnęła się uwodzicielsko i zatrzepotała skrzydłami.

– W takim razie możesz mnie zabrać na randkę z lodami.

– I proszę, do czego doprowadziłeś. – Rozbawiona Shelby posadziła Callie w foteliku.

– Może w sobotę?

Zajęta zapinaniem pasów Shelby spojrzała do tyłu.

– Co?

– Może w sobotę urządzimy sobie randkę z lodami?

– Super! – Callie podskoczyła z radości w foteliku.

– Muszę pracować... – zaczęła Shelby.

– Ja też. Ale spotkamy się po pracy.

– No cóż, ja... No dobrze. Ale jesteś pewien, że chcesz?

– Gdybym nie był pewien, tobym o to nie pytał. Callie, nie zapomnij

wypowiedzieć życzenia!

- Będę księżniczką wrózek, która lata na swoim smoku.
- Callie, co powinnaś teraz powiedzieć Griffinowi?
- Dziękuję za randkę. – Wyciągnęła ręce do góry z dziecięcą naiwnością. –

Buziaka!

- Bardzo proszę.

Pochylił się i ją pocałował. Zaśmiała się i potarła policzek.

- Drapiesz. Ale to łaskocze. A teraz pocałuj mamę.

- Oczywiście.

Założył, że Shelby nadstawi policzek, ale nie widział powodu, dla którego miałby zadowolić się zwykłym całusem. Potrafił szybko działać, zwłaszcza gdy wcześniej wszystko sobie zaplanował.

Położył ręce na jej biodrach, a po chwili przesunął je na plecy. Cały czas patrzył jej prosto w oczy. Rozszerzyły się z zaskoczenia, ale nie próbowała protestować. Więc posunął się dalej.

Pochylił się i pocałował ją w usta, tak jakby ta chwila miała trwać w nieskończoność. Jakby wcale nie stali na chodniku głównej ulicy w Ridge, jakby nie widzieli ich wszyscy przechodnie i każdy mieszkaniec, który tylko wyjrzał przez okno.

Łatwo było zapomnieć, gdzie się znajdowali, gdy ciało Shelby nagle zrobiło się wiotkie i się o niego oparła, gdy jej usta były takie ciepłe, miękkie i uległe.

Jej umysł opustoszał, wszystkie myśli – byłe, teraźniejsze i dotyczące przyszłości – odpłynęły i wypełniło ją to dziwne uczucie. Nagle jej ciało zrobiło się bezwładne, chociaż jednocześnie zaczęło żyć. Zaczęło jej się powoli kręcić w głowie, jakby wypiła za dużo dobrego wina.

Poczuła zapach mydła, skóry i hiacyntów, które rosły w beczulce po whiskey z drugiej strony chodnika. Usłyszała pomruk i dopiero później uświadomiła sobie, że wydobywał się on z jej gardła.

Griff puścił Shelby tak samo łagodnym ruchem, jakim ją objął. Znowu spojrzał jej uważnie w oczy.

- Tak myślałem – mruknął.

– Ja... Tylko... – Uświadomiła sobie, że nie czuje stóp, i musiała zwalczyć chęć spojrzenia w dół i upewnienia się, czy nadal je ma. – Muszę już iść.

- Do zobaczenia.

- Ja... Callie, pożegnaj się!

Callie spełniła polecenie.

– Pa, Griff, pa!

Pomachał małej, zahaczył kciukami o kieszenie i patrzył, jak Shelby obchodzi samochód od strony kierowcy. Nie mógł powstrzymać uśmiechu, gdy odrobinę się zachwiała.

Kiedy z pewnym trudem udało jej się uruchomić silnik, pomachał po raz drugi.

Tak, to była zdecydowanie najlepsza godzina tego dnia. Nie mógł się doczekać powtórki.

Jechała do domu wyjątkowo ostrożnie. Naprawdę czuła się, jakby zamiast szklanki coli wypijała butelkę wina. I cały czas miała ochotę zacząć znowu mruczeć, tak jakby to był odpowiednik motyli szalejących w jej podbrzuszu.

W czasie krótkiej drogi do domu Callie zaczęła usypiać, po tylu wrażeniach była bardzo zmęczona. Obudziła się jednak gwałtownie, gdy Shelby zaparkowała.

Dam jej się wyładować do końca, pomyślała Shelby. To nie potrwa długo. No i musiała zacząć logicznie myśleć, odłożyć to wszystko na bok. Nie marnować czasu na motyle i pomrukiwania.

Chwilowo nie miała jednak nic innego do roboty, więc wysłuchała, jak Callie gorączkowo opowiada dziadkom o swojej randce.

– A w sobotę będziemy mieć randkę z lodami!

– Doprawdy? No cóż, to brzmi bardzo poważnie. – Ada Mae spojrzała badawczo na Shelby. – Może twój dziadek powinien przyjrzeć się bliżej temu chłopcu.

– I jego zamiarom – dodał Clayton.

– Robię za przyzwoitkę – rzekła radośnie Shelby. – Och, i spotkałam Johnny’ego Fostera. Nie mieliśmy za dużo czasu na rozmowę, bo było mnóstwo gości. To on rzucał ciastem. Zrobił dla nas magiczną pizzę, prawda, Callie?

– Aha, a Griff powiedział, że mogę latać na smoczycy, a on zabije... mamusiu, co to było?

– Chyba jakaś dzika bestia.

– I zabije ją na śmierć, a potem weźmiemy ślub.

– To musiała być naprawdę magiczna pizza – skomentował Clayton.

– Dziadziusiu, ty możesz być królem, a babcia będzie królową. – Callie

zaczęła biegać po pokoju, kręcić się i skakać z radości. – Clancy też może przyjść. – Przytuliła się do starego psa. – I będę miała przepiękną suknię, a potem powiedzą: „Możesz pocałować pannę młodą”. Gdy Griff całuje, to łaskocze brodą, prawda, mamusiu?

– Ja...

– Naprawdę? – Teraz Ada Mae uśmiechała się zadowolona z siebie.

– Aha. Mamusiu, kiedy będzie sobota?

– Niedługo. – Shelby złapała Callie w locie i zaczęła nią obracać. – A teraz idziemy na górę. Zanim zaśniesz i wyjdiesz za przystojnego księcia, musisz się porządnie wykąpać.

– Dobrze.

– Idź na górę, rozbierz się i schowaj ubranka do kosza. Za chwilę do ciebie przyjdę. Rewelacyjnie się bawiła – powiedziała, gdy Callie pobiegła w stronę schodów.

– A ty?

– Było miło. Jest dla niej taki uroczy. Ale jeszcze przed kolacją chciałam wam powiedzieć, że zadzwoniła do mnie agentka nieruchomości. Sprzedała dom.

– Dom? – Przez chwilę Ada Mae patrzyła na nią w osłupieniu, a potem opadła na krzesło, a w jej oczach stanęły łzy. – Ach, Shelby, dom na północy. Cieszę się. Tak bardzo się cieszę!

– Łzy szczęścia. – Shelby wyjęła chusteczkę z paczki, którą zawsze nosiła w kieszeni. – Ja też się popłakałam. Kamień spadł mi z serca. – Odwróciła się do ojca, który podszedł do niej, objął ją i zaczął kołysać. – Myślałam, że wiem, ile on ważył, przecież cały czas go nosiłam. Teraz jednak, gdy już go nie ma, wiem, że był cięższy, niż sądziłam.

– Możemy ci pomóc z resztą. Omówiliśmy to razem z mamą i...

– Nie, tatku. Nie. Ale bardzo dziękuję. Kocham was. – Położyła dłonie na jego policzkach. – Dam sobie radę. Trochę to potrwa, ale dam sobie radę, a gdy już mi się uda, poczuję się o wiele lepiej. Czasami pomaga, jak przestaję o tym myśleć, zadawać pytania, jak pozwolę, żeby na chwilę ktoś inny zajął się moimi problemami.

Oparła się o ojca i uśmiechnęła się do matki.

– Najgorsze już za mną. Z resztą jakoś sobie poradzę. Jestem bardzo wdzięczna za świadomość, że jeśli sytuacja znowu zrobi się trudna, mogę poprosić was o pomoc.

– I już nigdy o tym nie zapominaj.

– Przysięgam. Muszę iść wykapać małą. To był dobry dzień – powiedziała na odchodne, zarzucając torbę na ramię. – To był naprawdę dobry dzień.

Gdy już położyła Callie spać, usiadła nad arkuszem kalkulacyjnym. Powinna poczekać do podpisania umowy, pomyślała jednak, że tak będzie bardziej optymistycznie. Kiedy wpisała kwotę sprzedaży, zamknęła oczy i odetchnęła.

Dług nadal był bardzo wysoki, ale, o Boże, o ile niższy niż przedtem.

Najgorsze, pomyślała znowu, już za mną. A co przede mną?

Położyła się na łóżku i zadzwoniła do Emmy Kate.

– Jak tam pizza?

– Była magiczna, a przynajmniej Griff wmówił to Callie, więc poszła do łóżka z ogromnym uśmiechem na twarzy, czekając, aż jej się przyśni, że jest księżniczką wrózek i lata na smoku. A następnie ona i Griff się pobiorą i będzie piękna uroczystość z pompą.

– Griff ma podejście do dzieci. Wydaje mi się, że nadal siedzi w nim mały chłopiec.

– Pocałował mnie.

– To też było magiczne? – spytała błyskawicznie Emma Kate.

– Mój mózg nadal jest miękki jak plastelina. Tylko nie mów o tym Mattowi. On powie Griffinowi, a ja poczuję się jak idiotka. Nie wiem, jak było, albo ja od dawna nie całowałam się na poważnie, albo on jest w tym rewelacyjny.

– Słyszałam, że jest rewelacyjny.

Shelby uśmiechnęła się i zwinęła w kłębek.

– Czy twój mózg też zmiękł, gdy Matt po raz pierwszy cię pocałował?

– Rozpuścił się i wypłynął mi uszami. Brzmi obrzydliwie, ale tak właśnie było.

– Czuję się tak cudownie, zapomniałam już, jak to jest tak się czuć. Po prostu musiałam do ciebie zadzwonić. Sprzedałam dom i całowałam się do utraty tchu na głównej ulicy Ridge.

– Co... Och, Shelby, to rewelacyjnie! Pod oboma względami, ale chrzanić ten dom. Tak bardzo się cieszę!

– Zaczynam widzieć przed sobą wyraźną drogę. Naprawdę. Mam jeszcze kilka przeszkód do pokonania, ale widzę wszystko w jasnych barwach.

I częścią tej drogi było leżenie na łóżku i rozmawianie z najlepszą przyjaciółką.

Dobry dzień zamienił się w dobry tydzień. Shelby rozkoszowała się swoim szczęściem, tym, że jest produktywna i zarabia na siebie.

Myła podłogi, nalewała mydła i szampony, rezerwowała wizyty, załatwiała dostawy i słuchała plotek. Współczuła, gdy Crystal narzekała na swojego chłopaka, pocieszała Vonnie, gdy jej babcia zmarła spokojnie podczas snu.

Rozstawiała stoliki i krzesła w małym ogródku na tyłach spa, posadziła kilka kwiatów.

Po sprawdzeniu przedszkola, do którego Chelsea miała iść od jesieni, zapisała tam również Callie. I poczuła jednocześnie ukłucie żalu, bo wiedziała, że był to jeden z wielu etapów usamodzielniania się dziecka.

Poszła na lody z Griffem i odkryła, że drugi pocałunek może mieć taką samą moc jak pierwszy. Wykręciła się jednak, gdy zaprosił ją na kolację.

– Teraz moja kolej, by cię gdzieś zaprosić. Mam stałe godziny pracy w salonie, więc z tym nie będzie problemu, ale w piątek śpiewam, zobaczymy, jak mi pójdzie, na razie w każdej wolnej chwili muszę robić próby i układać listę utworów.

– Czyli po piątku. – Rozłożył elementy, które miały posłużyć do założenia ogrzewania podłogowego w łazience. – A w piątek na pewno świetnie ci pójdzie.

– Mam nadzieję. Może wpadłbyś w piątek do Przemysłownika chociaż na jednego seta?

Usiadł.

– Ruda, przecież nie mógłbym tego przegapić. Lubię słuchać, jak śpiewasz pod prysznicem.

– Jadę tam teraz na próbę przed otwarciem baru. Mam nadzieję, że Tansy się nie myli i ludzie rzeczywiście mają ochotę słuchać starych piosenek do kotleta albo przy pogryzaniu nachosów.

Przycisnęła dłoń do żołądka.

– No cóż, niedługo się dowiemy.

– Denerwujesz się?

– Śpiewaniem? Nie, lubię śpiewać, świetnie się wtedy czuję. Martwię się tym, że oni mi zapłacą, a ja nie sprostam ich wymaganiom. Tym się denerwuję. Muszę już lecieć. Nieźle to już wygląda.

– Robimy postępy. – Uśmiechnął się do niej. – Niech dzisiejszym słowem dnia będzie „stopniowanie”. Kroczek po kroczeniu.

– Mhm – odparła, rozumiejąc, że nie chodzi mu tylko o remont łazienki.

Podczas ostatniej próby w piątek rano dała z siebie wszystko i zabroniła sobie myśleć, co mogłaby zrobić z tych piosenek, gdyby pomagali jej muzycy grający na żywo.

Mimo wszystko udało jej się dorzucić trochę od siebie do starego klasyka *As Time Goes By*.

– Zagraj to jeszcze raz, Sam – powiedział Derrick zza baru.

– Ze wszystkich knajp we wszystkich miastach...

– Jesteś fanką starych filmów?

– Mój ojciec jest, więc my też musieliśmy. Poza tym, kto nie kocha *Casablanki*? I jak to brzmiało, Derricku?

– Wiem już, że Tansy miała rację. Rozwalimy ich, rozłożymy na łopatki i będą przychodzić na Piątkowe Wieczory. – Zaczął rozstawiać świeżo umyte szklanki. Po chwili uniósł brew. – A tobie jak się podobało?

– Jestem nastawiona optymistycznie. – Zeszła z niewielkiej sceny. – Chciałam tylko powiedzieć, że jeśli to nie przyciągnie zbyt dużej publiczności, jeśli nie wypali, to nie ma problemu.

– Shelby, czy ty przewidujesz porażkę?

Przekrzywiła głowę i ruszyła do baru.

– Zapomnij o tym, co przed chwilą powiedziałam. Dzisiaj wieczorem zaszalejemy, damy takiego czadu, że wylądują na księżycu, a ty będziesz musiał od razu dać mi podwyżkę.

– No, no, bez szaleństw. Chcesz coli?

– Chętnie bym się napiła, ale muszę już lecieć do salonu. – Aby sprawdzić, czy przypadkiem już nie jest spóźniona, wyjęła telefon z kieszeni i zerknęła na godzinę. – Dzisiaj ludzie powinni tutaj wpaść tak po prostu, żeby zobaczyć, co się będzie działo – rzekła. – Od tego jestem ja, dziewczyna, która na jakiś czas stąd wyjechała, i zrobiony przez Tansy szum wokół tego wydarzenia. Wszędzie były ulotki, a na waszym profilu na Facebooku są teraz głównie moje zdjęcia. Do diabła, moja rodzina jest tak duża, że z powodzeniem może robić tłum. To już coś.

– Pokażemy im.

– Pokażemy – zgodziła się. – Do zobaczenia wieczorem.

Wyszła z baru, rozkojarzona, nadal przeprowadzając próbę w swojej głowie. Ledwo zauważyła kobietę, która ruszyła tuż za nią. Zwróciła na nią uwagę dopiero, gdy ta się odezwała.

– Shelby Foxworth?

– Przepraszam. – Przyzwyczała się już do „Pomeroy” do tego stopnia, że niemal odparła „nie”. – Tak. Dzień dobry.

Zatrzymała się, uśmiechnęła i gorączkowo próbowała przypomnieć sobie twarz kobiety. Ale nie kojarzyła żadnej atrakcyjnej brunetki o chłodnych brązowych oczach i idealnie wykrojonych czerwonych ustach.

– To ja jestem Shelby. Przepraszam, ale pani nie poznaję. Kim pani jest?

– Nazywam się Natalie Sinclair. Jestem żoną Jake’a Brimleya. Pani znała go pod nazwiskiem Richard Foxworth.

Shelby nadal łagodnie się uśmiechała. Słowa kobiety brzmiały w jej uszach jak jakiś obcy język.

– Co? Co pani powiedziała?

W oczach kobiety pojawił się koci błysk.

– Naprawdę musimy porozmawiać gdzieś na osobności. Niedaleko widziałam uroczy park. Może tam pójdziemy?

– Nie rozumiem. Nie znam żadnego Jake’a Brimleya.

– Zmiana nazwiska nie zmienia tego, kim się jest. – Natalie sięgnęła do jasnoniebieskiej torebki i wyjęła zdjęcie. – Wygląda znajomo, prawda?

Na zdjęciu brunetka przytulała się policzkiem do Richarda. Miał trochę dłuższe i jaśniejsze włosy niż teraz, no i trochę inny nos.

Ale z fotografii uśmiechał się do Shelby właśnie Richard.

– Przepraszam... czy pani próbuje mi powiedzieć, że była pani żoną Richarda?

– Nie. Czyżbym nie wyraziła się jasno? W takim razie powtórzę to, by pani na pewno mnie zrozumiała. Byłam i jestem żoną Jake’a Brimleya. Richard Foxworth nigdy nie istniał.

– Ale ja...

– Shelby, wytropienie ciebie zajęło mi trochę czasu. Porozmawiajmy.

W skrytce nie było nazwiska Brimley. Dobry Boże, czyżby miał jeszcze jedno nazwisko? Kolejne nazwisko, kolejna żona...

– Muszę zadzwonić. Poinformować, że spóźnię się do pracy.

– Oczywiście. Urocze jest to miasteczko, prawda? Jeśli lubi się polowania

i ubrania moro.

Ona nawet wyrażała się jak Richard!

– Jest tutaj również sztuka – wycedziła Shelby. – Muzyka, tradycja i historia.

– Jakoś nie mam ochoty się o tym przekonywać.

– Ludzie, którzy uważają nas za prostaków, z reguły są zapatrzonymi w siebie snobami z wielkich miast.

– Aua. – Rozbawiona Natalie zadrzała. – Poruszające.

Zamiast wyjaśniać babci, co się dzieje, napisała jej esemesa, że trochę się spóźni, i przeprosiła.

– Niektórzy ludzie lubią takie urocze miściny. Ja jestem dziewczyną z miasta.

– Natalie machnęła ręką w stronę chodnika i zaczęła iść na swoich cudownych złotych sandałkach na wysokich obcasach. – Jake też był z miasta. Nie spotkałaś go tutaj, prawda?

– Richarda spotkałam w Memphis. – Wszystko było jakby za mgłą. – W letniej przerwie na studiach występowałam tam razem z moim zespołem.

– I tak po prostu podbił twoje serce. Był w tym bardzo dobry. Podniecający, czarujący, seksowny. Założę się, że zabrał cię do Paryża, do tej małej kawiarenki na lewym nabrzeżu. I zamieszkaliście w George Cinq. Kupił ci białe róże.

Poczuła, że gwałtownie zbiera jej się na wymioty. Z pewnością było to po niej widać.

– Mężczyźni tacy jak Jake mają swoje schematy działania. – Natalie poklepała Shelby po ramieniu.

– Nie rozumiem. Jak możesz być jego żoną? To znaczy, on już nie żyje, ale jak mogłaś być jego żoną? Przecież byliśmy razem przez ponad cztery lata. Mamy dziecko.

– Tak, to było zaskoczenie. Ale teraz widzę, że był w stanie założyć rodzinę. Byłam na tyle głupia, że za niego wyszłam. Wzięliśmy szybki ślub w Vegas. Brzmi znajomo, prawda? I miałam na tyle rozumu, by się z nim nie rozwodzić, gdy zostawił mnie na lodzie.

I nagle Shelby wszystko zrozumiała.

– Nigdy nie byłam jego żoną. To właśnie próbujesz mi powiedzieć, prawda?

– Owszem, nie byłaś, ponieważ wtedy nadal był moim mężem.

– I dobrze o tym wiedział.

– Oczywiście, że tak. – Teraz ona się zaśmiała. – Niegrzeczny chłopiec, prawda? Właśnie na tym polega jego urok. Mój Jake to taki niegrzeczny chłopiec.

W parku panowała cisza. Żadnych dzieci na huśtawkach ani radosnych okrzyków, żadnego biegania po trawniku, wspinania się po drabinkach.

Natalie usiadła na ławce, założyła nogę na nogę i poklepała miejsce obok.

– Nie wiedziałam, czy byłaś tego świadoma, czy nie. Najwyraźniej jednak cię oszukał. No cóż, ostatecznie tym właśnie się zajmuje. – Przez chwilę w jej oczach zamigotało coś, co mogło być żalem. – Albo zajmował.

– Nie jestem w stanie jasno myśleć. – Shelby opadła na ławkę. – Po co miałby to robić? Jak on mógł to zrobić? I, mój Boże, czy są jeszcze jakieś inne? Czy zrobił to jeszcze innej kobiecie?

– Nie udało mi się tego stwierdzić. – Natalie wzruszyła ramionami. – Ale ponieważ dość szybko zamienił mnie na ciebie, między nami prawdopodobnie nie było innej żony. I to jest właśnie okres, który najbardziej mnie interesuje.

– Nie rozumiem. – Shelby mówiła już słabym głosem. Usiadła, przeczesła włosy palcami i przez chwilę trzymała się za głowę. – Nic z tego nie rozumiem. Nigdy nie byłam mężatką – powiedziała powoli. – To wszystko było nieprawdziwe, tak samo jak pierścionek.

– Ale przez jakiś czas nieźle ci się wiodło, prawda? – Natalie odwróciła się do niej, w jej oczach błysnęła pogarda. – Paryż, Praga, Londyn, Aruba, Saint-Barthélemy, Rzym.

– Skąd ty to wszystko wiesz? Skąd wiesz, dokąd z nim jeździłam?

– Już moja w tym głowa, żeby to wiedzieć. Miałaś luksusowy apartament w Atlancie, należałaś do ekskluzywnych klubów i chodziłaś w sukienkach od Valentino. A potem jeszcze posiadłość w Villanova. Nie możesz twierdzić, że mało ci dał. Wydaje mi się, że ubiłaś niezły interes.

– Niezły interes? Niezły interes? – Nie mówiła już słabym głosem, bo ogarnęła ją wściekłość. – Okłamywał mnie od samego początku. Uczynił ze mnie swoją dziwkę, a ja nie miałam o tym pojęcia. Myślałam, że go kocham. Z początku myślałam, że kocham go na tyle, by porzucić rodzinę i wszystko, co znałam.

– No cóż, to twój błąd, ale został ci on wynagrodzony. Przecież Jake wyciągnął cię z tej zatęchłej miejsciny, prawda? Och, przepraszam, z miasta pełnego sztuki i kultury. Przez kilka lat zapewniał ci niezły byt, więc teraz nie jęcz. To mało atrakcyjne.

– O co ci chodzi? Przyjeżdżasz tutaj i mi o wszystkim opowiadasz. A może to ty kłamiesz?

– Nie ma sprawy, możesz mnie sprawdzić. Ale przecież wiesz, że nie kłamię. Jake potrafił sprawić, że kobiety za nim szalały i robiły, co chciał.

– Kochałaś go?

– Bardzo go lubiłam, spędziliśmy razem rewelacyjny czas. I to by mi wystarczyło, gdyby nie pozbył się mnie jak jakiejś starej szmaty. Można powiedzieć, że w niego zainwestowałam. I zapłaciłam za to wysoką cenę. A teraz chcę odzyskać pieniądze.

– Jakie pieniądze?

– Dwadzieścia osiem milionów.

– Dwadzieścia osiem milionów czego? Dolarów? Oszalałaś? Przecież on nigdy nie miał takich pieniędzy.

– Owszem, miał. Wiem o tym, bo osobiście pomogłam mu je zdobyć. Blisko trzydzieści baniek w błyszczących brylantach, szmaragdach, rubinach, szafirach i rzadkich znaczkach. Gdzie to jest, Shelby? Wystarczy mi połowa!

– Czy ja wyglądam, jakbym miała brylanty, szafiry i całą resztę? Zostawił mnie w długach po uszy. Taką właśnie cenę płacę za to, że mu uwierzyłam. A ty jaką zapłaciłaś?

– Cztery lata, dwa miesiące i dwadzieścia trzy dni w więzieniu w hrabstwie Dade na Florydzie.

– Ty... siedziałaś w więzieniu? Za co?

– Za oszustwo, skakałam niczym akrobatka między Jakiem i Mickeyem. Mickey O'Hara to trzeci członek naszej radosnej trupy. Ostatnio słyszałam, że zostało mu jeszcze dwadzieścia lat.

Uśmiechnęła się szyderczo i wskazała palcem na Shelby.

– Shelby, nie chcesz, żeby znalazł cię Mickey O'Hara. Wierz mi na słowo.

– To ty zatrudniłaś tego detektywa, żeby mnie prześladował.

– Obawiam się, że to nie ja. Przeprowadziłam własne śledztwo, umiem to robić. Shelby, daj mi połowę i zniknę. Zapracowałam sobie ciężko na każdego centa.

– Nie mam połowy niczego, co mogłabym ci dać. – Shelby z trudem wstała z ławki. – Czy ty próbujesz mi powiedzieć, że Richard ukradł miliony dolarów? Że ten detektyw z Florydy mówił prawdę?

– Tym właśnie się zajmujemy, kochana. Albo, w tym przypadku, on się zajmował. Znajdował ofiarę. Przeważnie była to bogata samotna wdowa, z takimi radził sobie najlepiej. Rozkochiwał je w sobie w ciągu kilku dni. Łatwo

przekonywał je do „inwestowania” w ziemię, to była jego specjalność. Ale najlepszy interes, największy przekręt w naszej karierze, to ten, który nam nie wyszedł, czyli klejnoty i znaczki, a wdowa miała prawdziwe cudenka. Jeśli spodziewasz się, że kupię bajeczkę o tym, że o niczym nie wiedziałaś, to grubo się mylisz.

– Nie opowiadam ci żadnych bajeczek. Skoro był taki bogaty, to dlaczego teraz muszę spłacać jego długi?

– Zawsze miał tendencje do chomikowania. A te klejnoty były naprawdę kosztowne. A znaczki? Trzeba było znaleźć odpowiedniego kolekcjonera. Gdy wszystko się wydało, Jake mógłby z nimi uciec, ale gdyby tylko spróbował je sprzedać, nawet rozbierając biżuterię na części pierwsze, z pewnością zostałby namierzony. W takich sprawach najlepiej odczekać parę lat, poczekać, aż wszystko przycichnie.

– Przeczekać w ukryciu – mruknęła Shelby.

– Taki był plan. Stwierdziliśmy, że po czterech czy pięciu latach uda nam się upłynnić biżuterię i przejść na emeryturę. No, prawie na emeryturę, bo przecież czekała nas niezła zabawa! To chyba jasne, że byłaś jego przykrywką. Ale będziesz musiała niezłe się wysilić, żeby mnie przekonać, że byłaś na tyle głupia, że w niczym się nie zorientowałaś.

– Byłam na tyle głupia, że mu uwierzyłam, i będę musiała z tym żyć do końca moich dni.

– Dam ci trochę czasu na zastanowienie. Shelby, nawet jeśli zrobił cię w konia, to żyłaś z nim przez cztery lata. Jeśli trochę pogłówkujesz, z pewnością wpadniesz na jakiś pomysł. Niech połowa z tych trzydziestu milionów, no, może teraz jest tego trochę mniej, będzie dla ciebie motywacją.

Teraz Shelby popatrzyła na nią z pogardą.

– Nie chcę połowy ani niczego, co ukradłaś.

– Twój wybór. Jeśli mi pomożesz, odpalę ci za to odpowiednią działkę. Będę miała dużo pieniędzy, więc spłacę część długów, w których siedzisz po uszy. Jak już mówiłam, zniknę, gdy tylko odzyskam to, co do mnie należy. Chcesz zostać w tym miasteczku na odludziu, pracować u babki za orzeszki i śpiewać w piątki dla wieśniaków? Twój wybór. Zabiorę, co moje, resztę ci zostawię. Ale pomyśl o swojej małej ślicznej córeczce.

– Jeśli się do niej zbliżysz albo chociaż pomyślisz o tym, żeby się do niej zbliżyć, to ci wtłukę.

Natalie tylko spojrzała na nią przez ramię i się skrzywiła.

– Myślisz, że umiałabyś to zrobić?

Shelby nie myślała, od razu przeszła do czynów. Złapała Natalie za bluzkę i pociągnęła ją do góry.

– Umieję i to zrobię.

– I to właśnie mu się w tobie spodobało. Lubił, jak w kobiecie jest ogień, nawet jeśli to była tylko kolejna ofiara. Możesz się uspokoić. Nie interesują mnie małe dziewczynki, nie chcę wrócić do więzienia. Pół na pół, Shelby. Jeśli wciągnę w to Mickeya, to nie dostaniesz nic oprócz cierpienia i bólu serca. On nie jest takim cywilizowanym negocjatorem jak ja.

Oderwała dłoń Shelby od swojej bluzki.

– Przemysł to sobie. Odezwę się.

Gdy Natalie odeszła, Shelby usiadła z powrotem na ławce, bo kolana trzęsły jej się tak, że nie potrafiłaby iść.

Dwadzieścia osiem milionów? Ukradziona biżuteria i znaczki? Bigamia? Na litość boską, za kogo ona wyszła? Za kogo myślała, że wychodzi?

Może to wszystko było kłamstwem. Ale jaki miałoby sens?

Będzie musiała to sprawdzić, będzie musiała wszystko sprawdzić.

Wstała, wyjęła telefon i zadzwoniła do Tracey, żeby się dowiedzieć, czy z Callie wszystko w porządku.

Gdy doszła do salonu, znowu ogarnęła ją wściekłość.

– Przepraszam, babciu.

– Co cię zatrzymało? I co sprawiło, że masz taką wściekłość w oczach?

Shelby schowała torbę pod blat.

– Muszę jak najszybciej porozmawiać z tobą i mamą. Przepraszam, pani Hallister, jak się pani dzisiaj miewa?

Kobieta siedząca w fotelu przed Violą – babka chłopaków od Hallisterów – uśmiechnęła się miło.

– Dobrze, dziękuję. Przyszłam, żeby trochę poprawić fryzurę, ale Vi przekonała mnie do pasemek. Zobaczymy, czy pan Hallister w ogóle się zorientuje.

– Rozjaśnianie włosów na wiosnę to bardzo dobry pomysł. Babciu, muszę jeszcze zadzwonić, a potem sprawdzę, czego brakuje.

– Ręczniki są już pewnie gotowe do złożenia.

– Zajmę się tym.

Spojrzały sobie w oczy. Viola kiwnęła głową i podniosła dłoń ponad fotelem. Pięć minut.

Shelby poszła do pomieszczenia, które było jednocześnie pralnią i magazynem i zadzwoniła do Forresta.

Rozdział trzynasty

Nie była w stanie o tym myśleć. Tracey z pewnością zapewni Callie bezpieczeństwo. Nie miała pojęcia o żadnej cholernej bizuterii i nie rozpoznałaby rzadkiego znaczka, nawet jeśli ktoś przykleiłby go jej do czoła. Jeśli ta Natalie uważała, że to ona, to cóż, będzie musiała pogodzić się z rozczarowaniem.

Zdenerwował ją jednak fakt, z jaką łatwością uwierzyła, że Richard – czy Jake, czy jak on się nazywał – był złodziejem i kłamcą.

Ale nigdy nie był moim mężem, pomyślała, składając i odkładając ręczniki na półkę. W jakiś straszny sposób ją to cieszyło.

Zrobi, co miała do zrobienia, będzie się uśmiechała do klientów, gawędziła z nimi, uzupełni preparaty. A potem pójdzie do domu, zje kolację ze swoją małą córeczką i pójdzie do baru, żeby odpłacić Tansy i Derrickowi za to, że zaproponowali jej pracę.

Nie zawiedzie już nikogo, łącznie ze sobą!

Forrest odszukał ją pod koniec dnia, gdy zamiatała małe podwórko.

– Udało ci się ją odnaleźć? – spytała.

– Nie. W hotelu, w żadnym z domków i hosteli nie było nikogo o tym nazwisku ani odpowiadającego temu opisowi. Nie mieszka w Ridge. I na razie nie mam żadnych informacji na temat Natalie Sinclair, która dopuściła się jakiegoś oszustwa w hrabstwie Dade.

– Ona pewnie też podała mi fałszywe nazwisko.

– Pewnie tak, ale jeśli zatrzymała się w Ridge i tutaj się kręciła, ktoś z całą pewnością zapamiętałby ładną brunetkę. Wróćmy do poszukiwań, jeśli znowu się tu pojawi, jeśli jeszcze będzie czegoś od ciebie chciała.

– Nie martwi mnie to.

– To lepiej niech zacznie. Powiesz o tym mamie?

– Już jej powiedziałam, i babci też. One powiedzą reszcie rodziny. Forrest, nie chcę ryzykować, ale nie mam pojęcia o żadnej bizuterii czy znaczkach.

– Możesz wiedzieć więcej, niż ci się wydaje. Nie wystawiaj jeszcze pazurów i nie szykuj się do ataku – powiedział, gdy zaczęła zamiatać wokół niego. –

Na litość boską, Shelby, nie wydaje mi się, żebyś miała z tym cokolwiek wspólnego, ale on mógł o czymś wspomnieć, coś zrobić, może usłyszałaś coś, co nie zaskoczyło za pierwszym razem. Teraz, kiedy wiesz już o wiele więcej, może coś zaskoczy. To wszystko.

Zmęczona potarła miejsce między brwiami, w którym zaczął narastać ból głowy.

– Doprowadziła mnie do szału.

– Wyobrażam sobie.

Zaśmiała się krótko.

– Czy to szaleństwo, że gdzieś w głębi duszy cieszę się, że nigdy nie byłam jego żoną?

– Rzekłbym, że to wielce rozsądne.

– W porządku, będę zatem działać rozsądnie. Skończyłam zamiatać, więc idę do domu, mama odebrała już Callie od Chelsea. Spędzę jakiś czas z moją dziewczynką, zrobię jej pyszną kolację. A potem przebiorę się i umaluję, żeby wyglądać jak ktoś, kto śpiewa w piątki wieczorem.

– Pojadę za tobą do domu. Przewrotny zawsze ubezpieczony – dodał, zanim zdążyła się zbuntować.

– Dobrze, dzięki.

Czy ona o czymś wiedziała, czy coś było głęboko zakopane w jej umyśle? W drodze do domu, widząc samochód Forresta we wstecznym lusterku, cały czas się nad tym zastanawiała. To prawda, że teraz, gdy ponownie wszystko analizowała, widziała oznaki tego, że Richard miał jakieś plany. Gdy wchodziła do pokoju albo przechodziła obok, on nagle kończył rozmowy telefoniczne. Kiedy tylko pytała, czym się zajmował, zbywał ją.

Podejrzewała romans, i to więcej niż raz. Ale jeszcze nigdy nie rozważała oszustwa ani kradzieży, o której opowiadał ten detektyw. Miliony dolarów w biżuterii?

To już była bardzo poważna sprawa.

A teraz, gdy o wszystkim wiedziała? Pokręciła głową i wjechała na podjazd. Nie miała nic. Po prostu nic.

Zebrała wszystkie swoje rzeczy i pomachała do Forresta. Pierwsze, co usłyszała po otwarciu drzwi do domu, to śmiech Callie. Wtedy wszystko odpuściło.

Po całusach, przytulacjach i streszczeniu dnia z Chelsea Callie zabrała się

za kolorowanke, a Shelby pomogła matce w kuchni.

– Masz w pokoju piękne białe tulipany – rzekła Ada Mae.

– Och, mam, to moje ulubione! Dziękuję.

– Mnie nie dziękuj. Przyniesiono je jakąś godzinę temu. To od Griffina. – Ada Mae uśmiechnęła się do niej. – Shelby Anne, chyba masz wielbiciela.

– Nie, ja... To strasznie miłe z jego strony. Bardzo urocze.

– Owszem, jest słodki, ale nie w sposób, od którego bolą zęby. To bardzo miły młody człowiek.

– Mam, ja nie szukam ani wielbicieli, ani młodych mężczyzn.

– Wydaje mi się, że wszystko jest o wiele bardziej ekscytujące, gdy nie szukasz, a mimo to znajdujesz.

– Mam, muszę myśleć nie tylko o Callie i o tym, co już na siebie wzięłam, lecz także o tym, co wydarzyło się dzisiaj rano.

– Dziewczyno, ale i tak musisz żyć własnym życiem. A miły młody człowiek, który przysłał kwiaty, to bardzo przyjemny dodatek do wszystkiego.

Racja. Kiedy zobaczyła tulipany, nie mogła temu zaprzeczyć. To były jej ulubione kwiaty, pewnie kogoś o to spytał. Myślała nad tym, przebierając się w prostą klasyczną czarną sukienkę.

Czy tego chciała, czy nie, Griffin sprawiał, że jej życie stało się odrobinę bardziej romantyczne, nikt nie robił tego dla niej od bardzo, bardzo dawna.

Pewnie doskonale wiedział, że na widok tych kwiatów będzie myślała o tym, jak ją pocałował – już dwa razy. Nie mogła go o to winić, tak samo jak nie winiła siebie, że miała ochotę na więcej.

Wkrótce.

Założyła kolczyki. Najpierw myślała, że powinna wybrać coś błyszczącego i szalowego, potem jednak wybrała prostotę, klasyczną sukienkę, spięła włosy po bokach i rozpuściła na plecach.

– Callie, co o tym sądzisz? – Obróciła się przed córką niczym modelka. – Jak wyglądam?

– Pięćkna mamusia.

– Pięćkna Callie.

– Chcę iść z tobą, proszę, proszę!

– Och, bardzo żałuję, że nie możesz. – Pochyliła się i pogłaskała

naburmuszoną córeczkę. – Tam nie wpuszczają dzieci.

– Dlaczego?

– Takie jest prawo.

– Wuj Forrest jest stróżem prawa.

– Stróżem prawa. – Shelby zaśmiała się i przytuliła dziewczynkę.

– Aha. Tak mówił. On będzie mógł mnie tam zabrać.

– Skarbie, nie dzisiaj, ale coś ci powiem. W przyszłym tygodniu zabiorę cię na próbę. Zrobię specjalny występ tylko dla ciebie.

– Będę mogła założyć sukienkę na specjalne okazje?

– Nie widzę przeszkód. Dzisiaj będą z tobą babcia i dziadek i przecież też będziesz się świetnie bawiła, prawda? – Rodzice przyjdą po pierwszym secie, będą się wymieniać z dziadkami. Dobrze było wiedzieć, że będzie tam jej rodzina. – Zejdźmy już na dół. Muszę się zbierać.

W barze panował tłum. Pierwszego wieczoru Shelby właśnie tego się spodziewała, bo ludzie byli ciekawi, a przyjaciele i rodzina mieli ją wspierać. Niezależnie od tego, po co przyszli, czuła się świetnie, wręcz rewelacyjnie ze świadomością, że po raz pierwszy od tak długiego czasu zacznie na siebie zarabiać.

Witała się, dziękowała za niezliczone życzenia powodzenia, a potem poszła do stolika na samym przodzie, tam gdzie siedział Griff.

– Wyglądasz niesamowicie.

– Dzięki, taki miałam plan.

– Zrealizowałaś go w stu procentach.

– Dziękuję za kwiaty. Są po prostu przepiękne.

– Cieszę się, że ci się podobają. Emma Kate i Matt już tu idą, a ja musiałem pobić kilkoro ludzi, którzy chcieli mi zabrać krzesła. A dosłownie najbliżej bójki było z facetem, którego Tansy nazwała Wielkim Budem.

– Wielki Bud? Jest tutaj? – Rozejrzała się szybko po sali i dostrzegła go w bocznym boksie, pałaszującego ogromną porcję żeberek, podczas gdy nieznana Shelby chuda dziewczyna siedziała naprzeciwko niego, skubała jedzenie na talerzu i rozglądała się wokół ze znużeniem.

– Chodziliśmy razem do szkoły średniej. Słyszałam, że jest teraz kierowcą ciężarówki, ale...

Przerwała, bo dostrzegła Arla Kattery'ego. Spojrzała mu w oczy.

Niewiele się zmienił, pomyślała. Pod wpływem spojrzenia jego jasnych oczu nadal przechodziły ją ciarki.

Kopnął krzesło przy stoliku, przy którym siedział z kilkoma mężczyznami – chyba tymi samymi dwoma, z którymi zawsze się trzymał.

Miała nadzieję, że nie zostaną zbyt długo i Arlo pójdzie do Podejrzanego, gdzie z reguły chodził na piwo.

– Co się stało? – spytał Griff.

– Och, nic, po prostu zobaczyłam kogoś z dawnych lat. Spodziewałam się, że przyjdzie dzisiaj sporo osób, żeby się przekonać, czy upadnę, czy się podniosę.

– To wielka sensacja – zauważył Griff. – To słowo dnia, jesteś sensacją.

Odwróciła się z powrotem do niego, zapominając o Arlu.

– O co chodzi z tymi słowem dnia?

– Słowo dnia musi pasować do dnia. To pasuje. Miałem dać ci znać, że Tansy ściągnęła tutaj twoich rodziców, Claya i Gilly. – Wskazał stolik po prawej stronie z wielką tabliczką „Rezerwacja”. – O ten stolik nikt się z nią nie kłócił. Nawet Wielki Bud.

– Och, Wielki Bud zawsze ubóstwiał Claya. Griff, on jest w porządku, tylko... od czasu do czasu bywa uparty. Tata czeka, aż mama się wystroi, i oboje tutaj przyjadą. Naprawdę bardzo cieszę się, że jesteś.

– A gdzie indziej mógłbym być?

Zawahała się, a potem się do niego przysiadła. Miała dużo czasu.

– Griffinie, naprawdę nie przeszkadza ci to, że moje życie jest bardzo skomplikowane i pełne problemów?

– Dla mnie wcale nie wygląda na skomplikowane.

– Bo o niczym nie wiesz. A dzisiaj dowiedziałam się kolejnych złych rzeczy. Nie mogę teraz o tym rozmawiać, ale to naprawdę coś okropnego.

Pogładził jej dłoń.

– Pomogę ci to wszystko wyprostować.

– Bo tym właśnie się zajmujesz?

– Tak, i ponieważ czuję do ciebie coś, co staje się coraz większe. A ty czujesz coś do mnie.

– Skąd ta pewność?

Uśmiechnął się.

– Ruda, cały czas cię obserwuję.

– Nie mam żadnego interesu w tym, żeby coś do ciebie czuć – mruknęła. A potem zaśmiała się jak dziecko i wyluzowała. – A może jednak mam. – Uśmiechnęła się najbardziej kusząco, jak tylko potrafiła. – Może mam. – Przejechała palcem po jego ramieniu, poczuła delikatne wibracje. Zapomniała już, jaką moc może mieć taki zwykły dotyk. – A teraz miłego oglądania.

Wróciła do kuchni, w której panował kompletny chaos, a potem weszła do schowka w gabinecie, żeby się uspokoić.

Po chwili wpadła tam Tansy.

– Dobry Boże, Shelby, to koniec świata. Derrick wszedł za bar, żeby pomóc. Jak się czujesz? Jesteś gotowa? Ja jestem półżywa ze stresu. – Przycisnęła dłoń do brzucha. – A ty wyglądasz na zupełnie spokojną. Nie denerwujesz się?

– Tym? Wcale. Mam tyle innych powodów do zmartwień, że to nie robi na mnie żadnego wrażenia. To tak, jakbym włożyła parę starych butów. Będzie dobrze, Tansy.

– Wiem, że będzie dobrze. Wyjdę tam za kilka minut, uspokoję ich i cię zapowiem.

Wyjęła z kieszeni pomięty kawałek papieru.

– To moja ściaga. Zawsze czuję się lepiej ze ściagą. No dobrze. Wszystko zostało przygotowane tak, jak chciałaś, wiesz, co robić.

– Tak.

– Jeśli coś pójdzie nie tak z...

– Poradzę sobie – zapewniła ją Shelby. – Dzięki za zarezerwowanie stolika dla moich rodziców.

– Żartujesz? Oczywiście, że zaklepaliliśmy stolik w pierwszym rzędzie, oni są absolutnie najważniejsi. I będzie zarezerwowany, gdy wyjdą, a przyjdą twoi dziadkowie. Idę jeszcze sprawdzić kilka rzeczy, a potem zaczynamy. Potrzebujesz czegoś?

– Nie, dziękuję.

Ponieważ chciała, żeby wszystko wypadło naturalnie, wyszła wcześniej i zaczęła rozmawiać z kilkoma znajomymi przy barze. Przyniosła sobie butelkę wody.

Wiedziała, że przed każdym jej występem mama była bardzo zdenerwowana, nie podchodziła więc do stolika rodziców, tylko posłała im uśmiech. I jeszcze jeden dla Emmy Kate i Matta. I dla Griffa. A potem Tansy wyszła na niewielką scenę.

Gdy zaczęła mówić, wrzawa trochę ucichła.

– Witamy na naszym pierwszym Piątkowym Wieczorze. Dzisiaj u Przemysłownika cofamy się w czasie do lat czterdziestych, usiądźcie więc wygodnie i rozkoszujcie się martini i whisky z lodem, a my zapewnimy wam odpowiednią rozrywkę. Większość z was zna Shelby, większość słyszała, jak śpiewa. Tych, którzy jej nie słyszeli, czeka niespodzianka. Jesteśmy z Derrickiem bardzo zadowoleni i dumni z tego, że wystąpi tutaj dzisiaj na naszej scenie. No dobrze, a teraz niech całe Rendezvous Ridge przywita naszą Shelby Pomeroy!

Shelby weszła na scenę, stanęła przodem do publiczności i aplauzu.

– Chciałabym wam wszystkim gorąco podziękować za to, że tutaj przyszliście. Bardzo się cieszę, że wróciłam do Ridge, że znowu słyszę znajome głosy, oddycham zdrowym górskim powietrzem. Pierwszy kawałek przywodzi mi na myśl to, co czułam, gdy byłam daleko stąd.

Zaczęła od *I'll Be Seeing You*.

I wreszcie poczuła, że jest właściwą osobą na właściwym miejscu.

– Ona jest po prostu rewelacyjna – mruknął Griff. – Prawdziwa sensacja.

– Zawsze taka była. A w twoich oczach pojawiły się gwiazdy. – Emma Kate poklepała go po ramieniu.

– W porządku, wszystko przez nie widzę. Po prostu rozjaśniają mi pole widzenia.

Shelby przepłynęła przez pierwszy set, zadowolona, że ludzie cały czas przychodzą, a przy barze i stolikach siedzą tłumy. Na przerwie Clay podszedł prosto do niej i podniósł ją do góry.

– Jestem z ciebie taki dumny – szepnął jej do ucha.

– To było cudowne. Naprawdę cudowne.

– Szkoda, że nie możemy dłużej zostać, ale muszę już jechać z Gilly do domu.

– Wszystko w porządku?

– Tak, jest tylko zmęczona. To pierwszy wieczór w tym miesiącu, kiedy wytrzymała aż do dziewiątej. – Uśmiechnął się i ponownie przytulił Shelby. – Podejdź do nas, zanim wyjdziemy.

Spojrzała w bok i zobaczyła, jak Matt i Griff zestawiają stoły, tak by jej rodzina i przyjaciele mogli usiąść razem.

Może i miała kiepski początek dnia, teraz jednak robił się z tego rewelacyjny wieczór.

Posiedziała z nimi trochę, a potem wróciła do baru po kolejną wodę.

Nie przeszkadzał jej fakt, że Arlo i jego znajomi zaczęli zbierać się do wyjścia. Nie będzie już miała tego nieprzyjemnego wrażenia, że on ciągle na nią patrzy.

Gdy byli nastolatkami, często się na nią gapił, ot tak. I, przypomniała sobie, próbował namówić ją na przejażdżkę motocyklem albo wyciągnąć na piwo.

Nigdy się nie zgodziła.

A fakt, że po tylu latach nadal się na nią gapił, przyprawiał ją o gęsią skórkę.

Griff stanął przy barze obok niej i sprawił, że zaczęła myśleć o przyjemniejszych rzeczach.

– Wyjdź ze mną gdzieś jutro wieczorem.

– Och, ja...

– Oj, Shelby, przestań już. Bardzo chcę spędzić trochę czasu z tobą. Tylko z tobą.

Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy – zuchwałe, zielone i mądre. Nie było w nich niczego, co przyprawiałoby ją o gęsią skórkę.

– Ja chyba też tego chcę, ale wolałabym nie zostawiać Callie przez dwa wieczory z rzędu i znowu prosić rodziców o opiekę.

– Dobrze. To wybierz jakiś wieczór w przyszłym tygodniu. Którykolwiek. I miejsce, do którego chciałabyś pójść.

– Ach... Najlepszy byłby chyba wtorek.

– Wtorek. A dokąd chcesz pójść?

– Bardzo chciałabym zobaczyć twój dom.

– Naprawdę?

– Tak, i cały czas zastanawiałam się, jak by tu się do ciebie wprosić. –

Uśmiechnął się.

– Załatwione.

– Mogę przynieść coś do jedzenia.

– Zajmę się tym. O siódmej?

– Jeśli umówimy się na wpół do ósmej, zdążę wykapać Callie.

– No to wpół do ósmej.

– Najpierw muszę jeszcze spytać mamę, myślę jednak, że bez problemu się zgodzi. Poza tym zanim umówisz się ze mną na prawdziwą randkę, musisz się wszystkiego o mnie dowiedzieć.

– To już jest randka. – Pocałował ją delikatnie i odszedł.

Pomyślała, że ten szybki gest był jakimś potwierdzeniem, przypieczętowaniem czegoś. I nie potrafiła zdecydować, czy jej się to podobało, czy nie. Przestała

o tym myśleć, gdy wróciła na scenę na drugiego seta.

Zobaczyła, jak wchodzi Forrest z dziadkami i zajmują puste miejsca.

Przez połowę seta nie dostrzegła jednak obserwującej jej brunetki. Gdy wreszcie ją zauważyła, serce podskoczyło jej ze zdenerwowania, ale nie przestała śpiewać. Wreszcie ich oczy się spotkały.

Czy siedziała tam cały czas, gdzieś z tyłu, ledwo dostrzegalna w mroku?

Shelby próbowała ściągnąć na siebie spojrzenie Forresta, ale on podszedł do baru i nie patrzył w jej stronę.

Brunetka wstała i jeszcze przez chwilę obserwowała Shelby, sącząc martini. Potem odstawiła je i założyła ciemną kurtkę. Uśmiechnęła się, posłała całusa w kierunku Shelby, a potem szybko wyszła.

Shelby dokończyła śpiewanie seta – co innego mogła zrobić? A potem poszła prosto do Forresta.

– Była tutaj.

Nie musiał pytać, o kogo chodzi.

– Gdzie?

– Z tyłu.

– Kto? – spytał Griff.

– Wyszła już – mówiła dalej Shelby. – Jakies piętnaście minut temu. Wyszła, ale tutaj była.

– Kto? – spytał ponownie Griff.

– Ciężko to teraz wyjaśnić. – Shelby uśmiechnęła się, odwróciła i pomachała, gdy ktoś zawołał ją po imieniu. – Muszę wracać do pracy. Forrest, mógłbyś trochę wprowadzić go w temat? Kiedy ją zauważyłam, próbowałam zwrócić na siebie twoją uwagę, ale mi się nie udało. Przysięgam, że to była ona.

– Kto? – spytał Griff po raz trzeci, ale ona podeszła już do innego stolika.

– O wszystkim ci opowiem, ale na razie pójdę się trochę rozejrzeć.

– Idę z tobą. – Matt zaczął wstawać, ale Griff pokręcił głową.

– Pilnuj stolika. Zaraz wrócimy.

– Co się dzieje? – Viola się do nich przechyliła.

– Nic takiego. Wyjaśnię, jak wrócę. – Forrest ścisnął jej ramię, a potem wyszli razem z Griffem.

– Forrest, o co tu chodzi, do ciężkiej cholery? Jaka kobieta? I dlaczego w oczach Shelby pojawiło się to coś?

– Co?

– Wyglądała na wpół przerażoną, na wpół wkurzoną.

Forrest zatrzymał się przy drzwiach.

– Widzę, że umiesz czytać w jej oczach.

– Staram się. I lepiej się do tego przyzwyczajaj.

– Naprawdę?

– Zdecydowanie.

Forrest zmrużył oczy i kiwnął głową.

– Będę musiał to sobie przemyśleć. A na razie szukamy atrakcyjnej brunetki około trzydziestki, około metra siedemdziesięciu, brązowe oczy.

– A po co?

– Bo wygląda na to, że była żoną gościa, o którym Shelby myślała jako o swoim mężu.

– Co? Myślała? Co?

– Ciężka sprawa. Najwyraźniej Shelby wcale nie była żoną tego dupka. Ale jest dużo gorzej, niż myślałem, a i tak podejrzewałem bagno.

– To Shelby była mężatką czy nie?

– Trudno powiedzieć.

– Jak to możliwe? – Sfrustrowany i wściekły Griff wyrzucił ramiona do góry. – Tak albo nie, nie ma innego wyjścia.

Forrest rozejrzał się po ulicy, przejrzał zaparkowane przy krawężniku samochody, przez chwilę przyglądał się nielicznym przejeżdżającym pojazdom.

– Dlaczego ludzie z północy zawsze tak strasznie się śpieszą? Aby opowiedzieć taką historię, potrzeba dużo czasu. Opowiem ci, ale teraz chodźmy na tyły, może tam kogoś znajdziemy. Położyłeś już łapy na mojej siostrze?

– Jeszcze nie bardzo. Jeszcze nie. Ale położę, więc do tej myśli też zacznij się przyzwyczajając.

– A czy ona tego chce?

– Do diabła, Forrest, powinieneś znać mnie dostatecznie dobrze, żeby wiedzieć, że jej nie tknę, dopóki nie będzie tego chciała.

– Griff, znam cię dość dobrze, ale tu chodzi o moją siostrę, więc sytuacja wygląda trochę inaczej. Poza tym to moja siostra została puszczona kantem, i to na różne sposoby. Tak więc wszystko wygląda naprawdę inaczej.

Gdy przeszli na tył budynku i na parking, opowiedział mu całą historię.

– I myślisz, że ta kobieta mówiła prawdę?

– Powiedziała dostatecznie dużo, żebym nabrał przekonania, że ten sukinsyn,

z którym była Shelby, to oszust i złodziej! Będę jeszcze szukać informacji na temat tej kradzieży biżuterii i znaczków.

Przyglądał się zaparkowanym samochodom.

– Jeśli nikt nie usiadł przy stoliku brunetki, mógłbym zebrać odciski jej palców i dowiedzieć się, jak ona się naprawdę nazywa.

– Jeśli mówi prawdę, że była żoną Foxwortha, to oznacza, że on przez cały czas wykorzystywał Shelby. – Griff wsadził ręce do kieszeni i zaczął się przechadzać. – A Callie...

– Callie z pewnością nic nie będzie, Shelby tego dopilnuje. Chciałbym jednak porozmawiać z kobietą, która ją dręczy.

– Brunetka, tak? Atrakcyjna brunetka o brązowych oczach.

– Tak.

– W takim razie nie wydaje mi się, żeby udało ci się z nią jeszcze porozmawiać. Lepiej tutaj podejść. – Griff nabrał powietrza, a Forrest natychmiast do niego podbiegł. – Wygląda na to, że ją znaleźliśmy.

Siedziała na fotelu kierowcy w srebrnym bmw, z szeroko otwartymi oczami. Z małej czarnej dziury na jej czole płynęła krew.

– O kuźwa. O kuźwa – powtórzył Forrest. – Nie dotykaj samochodu.

– Nie mam zamiaru niczego dotykać – odparł Griff, podczas gdy Forrest wyjmował telefon. – Nie słyszałem strzału.

Forrest zrobił zdjęcie z boku i z przodu.

– Mały kaliber, widzisz poparzoną skórę wokół rany? Ktoś przyłożył broń do jej czoła. Przyłożył i strzelił. Ktoś mógł usłyszeć jakieś puknięcie, ale z pewnością nie było ono zbyt głośne. Muszę zadzwonić do szefa.

– A co z Shelby?

Obaj spojrzeli w stronę baru.

– Odczekajmy chwilę. Tylko trochę. Musimy zabezpieczyć teren. I, kuźwa, będziemy musieli wrócić do środka i zacząć rozmawiać z siedzącymi tam ludźmi. Szeryfie?

Forrest się wyprostował i poprawił telefon przy uchu.

– Tak, sir. Na parkingu baru Przemysłownika mamy ciało. Z całą pewnością jest to trup. – Spojrzał na Griffa i niemal się uśmiechnął. – Jestem o tym przekonany, ponieważ właśnie patrzę na ofiarę, która ma na czole dziurę po naboju małego kalibru. Rozumiem.

– Szkoda, że nie dokończyłem tego piwa, bo to będzie bardzo długa i trzeźwa

noc. – Westchnął, schował telefon do kieszeni i przez chwilę przyglądał się ciału, a potem odwrócił się do Griffa. – Wyznaczam cię na mojego następcę.

– Co?

– Jesteś dość kompetentny, poza tym właśnie udowodniłeś, że potrafisz trzeźwo myśleć, nawet gdy znajdziesz trupa. Niełatwo cię przestraszyć, prawda?

– To mój pierwszy trup.

– I nie zacząłeś wrzeszczeć jak dziewczyna. – Położył dłoń na ramieniu Griffa i delikatnie je ścisnął. – Poza tym wiem, że to nie ty ją zabiłeś, bo przez cały czas byłeś ze mną.

– Łał.

– Nadal jest ciepła, więc zabito ją względnie niedawno. Mam w samochodzie kilka niezbędnych teraz rzeczy i chciałbym, żebyś tutaj został. Dokładnie w tym miejscu.

– W porządku. – No bo co innego mógłby teraz robić, gdy Forrest ruszył do swojego samochodu?

Próbował to wszystko ogarnąć. Ta kobieta była w środku, potem wyszła i wsiadła do swojego samochodu. Okno od strony kierowcy było otwarte.

Ale to była ciepła noc. Czy opuściła szybę, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, czy dlatego, że ktoś podszedł do samochodu? Czy kobieta siedząca samotnie na parkingu baru otworzyłaby okno, gdyby podszedł do niej ktoś obcy?

Być może, jednak o wiele bardziej prawdopodobne jest to, że przyszedł do niej ktoś znajomy.

Ale...

– Dlaczego jej okno jest otwarte? – spytał Forresta. – Z tego, co mówiłeś, ona nikogo tutaj nie знаła. Z całą pewnością była dość inteligentna i sprytna, dla kogo więc opuściła szybę?

– Proszę, proszę, wyznaczyłem go na zastępcę dwie minuty temu, a już myśli jak glina. Normalnie jestem dumny, że potrafię tak wyczuwać ludzi. Załóż je.

Griff spojrzał na rękawiczki.

– O rety.

– Pewnie nie będziesz musiał niczego robić, chyba, ale tak na wszelki wypadek. Może gdzieś zadzwonisz albo zrobisz dla mnie kilka notatek.

– Ale po co? Przecież zaraz powinno przyjechać jakieś wsparcie?

– Owszem. Ale ta kobieta przyjechała tutaj z powodu mojej siostry. Potrzebuję czyjś prywatnego wsparcia. Zrób zdjęcia samochodu, modelu,

tablic rejestracyjnych. Zwłaszcza zdjęcie tablic. Widzę, że to samochód z jakiejś luksusowej wypożyczalni. Dowiemy się, skąd go wzięła.

Zaświecił latarką.

– Jej torebka nadal tutaj jest, leży na siedzeniu pasażera. Zamknięta. Kluczyki są w stacyjce, ale silnik jest wyłączony.

– Żeby opuścić szybę, musiała przekręcić kluczyk. To obce dla niej miasto, przecież normalnie zamknęłaby samochód, prawda?

– Synu, jeśli kiedykolwiek porzucisz stolarstwo, to przyjmę cię do policji. – Forrest otworzył drzwi od strony pasażera, schylił się, otworzył torebkę. – Sama miała przy sobie mały pistolecik.

Teraz Griff zajrzał Forrestowi przez ramię.

– Miała broń w torebce?

– Griff, to jest Tennessee. Połowa kobiet w tym barze ma broń. Naładowaną i gotową do strzału. Powiedziałbym, że z tej broni ostatnio nie strzelano. Ma prawo jazdy na nazwisko Madeline Elizabeth Proctor, a nie to, które podała Shelby. Adres z Miami. Data urodzenia to dwudziesty drugi sierpnia osiemdziesiątego piątego. Jakaś pomadka, całkiem nowa, i składany nóż.

– Jezu.

– Też niezły. Blackhawk. Karty Visa i American Express na to samo nazwisko. I mamy... dwieście trzydzieści dwa dolary w gotówce. I karta do pokoju w hotelu Buckberry Creek w Gatlinburgu. To luksusowy hotel.

– Nie chciała się tutaj meldować. – Gdy Forrest na niego spojrział, Griff wzruszył ramionami. – Pewnie wiedziała, że Shelby ma brata glinę. Wiedziała, że wokół Shelby będzie się kręcić policjant i mnóstwo rodziny. Nie zatrzymała się więc w miejscowym hotelu, który przecież też jest dość luksusowy. Zamieszkała w większej odległości od Ridge, podała Shelby fałszywe nazwisko.

– Rozumiesz już, dlaczego wyznaczyłem cię na mojego następcę? No dobrze, jak sądzisz, co się tutaj wydarzyło?

– Pytasz poważnie?

– Griff, mamy martwą kobietę w samochodzie! – Zaciekawiony Forrest wyprostował się i skrzyżował ręce na piersi. – To wszystko jest bardzo poważne.

– No cóż, wydaje mi się, że przyjechała dzisiaj, żeby namieszać Shelby w głowie. Żeby Shelby o niej nie zapomniała. Gdy została dostrzeżona, mogła odejść, bo spełniła swoje zadanie. Wyszła z baru, wsiadła do samochodu i pewnie chciała wrócić do Gatlinburga. Ktoś podszedł do samochodu od strony kierowcy.

Skłaniam się ku teorii, że rozpoznała tego kogoś, więc otworzyła okno, bo to było łatwiejsze niż odjechanie z piskiem opon czy wyciągnięcie własnej broni. A po tym, jak opuściła szybę...

Griff wykonał gest, jakby ktoś przyłożył mu broń do czoła, i pociągnął kciukiem za spust.

– Też tak sędzę. Gdybym nie wiedział, że moja mama zadzwoni do ciebie zamiast do mnie, gdy barierki i ganki będą wymagały odrapania i malowania, spróbowałbym przekonać cię do wstąpienia do policji.

– Nie ma szans. Nie lubię broni.

– Można się przyzwyczaić. – Spojrzał na podjeżdżający radiowóz. – Cholera, powinienem był przewidzieć, że najpierw przyśle Barrowa! Ten facet jest miły, ale rusza się jak mucha w smole. Griff, wracaj do środka, znajdź Derricka i powiedz mu, co się wydarzyło.

– Chcesz, żebym mu o tym opowiedział?

– W ten sposób zyskasz trochę czasu. Sam jest dosyć rozsądnym facetem, poza tym pracuje w barze przez większość wieczorów. Może zauważył kogoś podejrzanego.

– Ten, kto to zrobił, już dawno się ulotnił.

– Owszem, przynajmniej na razie. Ale, Griff, ty jesteś o wiele szybszy niż Barrow. Ale to żaden wyczyn.

– Forrest, co my tutaj mamy? Cześć, Griff, jak leci? Szeryf powiedział... O jasny gwint! – rzekł Barrow, dostrzegłszy ciało. – Czy ona nie żyje?

– Rzekłbym, że tak, Woody. – Forrest przewrócił oczami do Griffa.

Ten wszedł do środka, żeby znaleźć Derricka i o wszystkim mu opowiedzieć.

Rozdział czternasty

Shelby siedziała w małym biurze, trzymając colę, którą wepchnęła jej do ręki Tansy. Była jednak pewna, że w tej chwili niczego nie przełknie.

O.C. Hardigan był szeryfem, odkąd pamiętała. Zawsze trochę się go bała, po latach stwierdziła jednak, że bardziej chodziło o odznakę niż o człowieka. Nie żeby kiedykolwiek miała jakieś kłopoty – takie prawdziwe kłopoty. Od czasu wyjazdu Shelby z Ridge zupełnie posiwiał, więc krótko przystrzyżone włosy wyglądały na jego głowie jak druciak do naczyń. Jego kwadratowa szczęka była bardziej mięsista niż kiedyś, miał też wydatniejszy brzuch.

Pachniał miętą i tytoniem.

Wiedziała, że starał się być delikatny, i to doceniała.

Forrest opowiedział mu już o jej spotkaniu z ofiarą – nazywał tę kobietę „ofiarą”, ale Shelby musiała sobie to wszystko od nowa poukładać.

– I nigdy wcześniej jej nie widziałaś, nie kontaktowała się z tobą, nie rozmawiałaś z nią?

– Nie, sir.

– A twój... czy mężczyzna, którego znałaś pod nazwiskiem Richard Foxworth, nigdy nie wspominał o Natalie Sinclair ani o Madeline Proctor?

– Nie, a jeśli tak, to o tym nie pamiętam.

– A ten prywatny detektyw, Ted Privet. Nigdy nie wspominał o tej kobiecie?

– Nie, szeryfie, jestem tego pewna.

– A co z tym Mickeyem O’Harą, o którym wspominała?

– O nim też nigdy wcześniej nie słyszałam. Dopóki ona mi o nim nie powiedziała.

– W porządku. Jak myślisz, o której godzinie widziałaś ją dzisiaj wieczorem?

– To musiało być około wpół do jedenastej. Może dwadzieścia pięć po dziesiątej. Byłam już za połową trzeciego seta, a zaczęłam go o dziesiątej. Siedziała z tyłu, w prawym rogu. – Wyciągnęła rękę, żeby pokazać. – W moim prawym rogu. Wcześniej jej nie widziałam, ale sala była słabo oświetlona.

Zmusiła się do wzięcia łyka coli.

– Gdy ją zauważyłam, wstała. Powoli. Tak jakby chciała mi powiedzieć:

„W porządku, osiągnęłam swój cel, dostrzegłaś mnie, mogę już iść”. Piła martini, ale nie wiem, kto obsługiwał ten stolik. Minęło jeszcze co najmniej piętnaście minut, skończyłam seta i opowiedziałam o wszystkim Forrestowi. Mogło minąć nawet kilka minut więcej, ale nie więcej niż dwadzieścia. Po piosence, którą akurat śpiewałam, były jeszcze cztery. A potem rozmawiałam z gośćmi lokalu, ale skróciłam wszystko do minimum. Czyli około piętnastu do siedemnastu minut.

– A widziałaś może, czy ktoś za nią wyszedł?

– Nie, ale gdy tylko wstała i zaczęła wychodzić, wpatrywałam się w Forresta. Nie obserwowałam drzwi.

– Założę się, że dzisiaj w tłumie zauważyłaś mnóstwo znajomych twarzy.

– Tak. Bardzo miło było wszystkich widzieć. – Pomyślała o Arlu. – Prawie.

– I pewnie było też dużo obcych twarzy.

– Tansy bardzo to nagłośniła. Wszędzie było pełno ulotek. Słyszałam, że dzisiaj w hotelu i na kwaterach nocowało mnóstwo gości, ludzie przyjechali nawet samochodami kempingowymi. Taka atrakcja to tutaj coś zupełnie nowego.

– Szkoda, że mnie tam nie było! Następnym razem przyjdziemy z żoną. Shelby, czy rzucił ci się ktoś w oczy? Ktoś kto tam po prostu nie pasował?

– Nikogo takiego nie zauważyłam. Byli tam Arlo Kattery i tych dwóch, którzy zawsze wszędzie z nim łążą, ale wyszli na początku drugiego seta.

– Arlo przesiaduje głównie w Podejrzanym albo w którymś z zajazdów.

– Nic nie robił, tylko siedział. Wypił kilka piw i wyszedł. Pomyślałam o nim, bo zawsze wydawał mi się jakiś dziwny.

– Bo zawsze taki był.

– Przez większość czasu wynajdowałam znajome twarze, no i pary. Śpiewałam dzisiaj wiele romantycznych piosenek. Szeryfie, to nie mógł być nikt z Ridge? Przecież nikt stąd jej nie znał.

Poklepał ją po dłoni.

– Nie martw się tym teraz. Wszystkiego się dowiemy. Jeśli coś jeszcze wpadnie ci do głowy, cokolwiek, daj mi znać. Albo powiedz o tym Forrestowi, jeśli tak będzie ci łatwiej.

– Nie wiem, co o tym sądzić. W ogóle nie mam pojęcia, co o tym wszystkim myśleć.

Na zewnątrz Griff robił, co mógł. Pomagał zastępcom szeryfa w zbieraniu ludzi do zeznań albo zbierał same nazwiska, żeby niektóre osoby można było przesłuchać później. Pomagał Derrickowi w rozdawaniu kawy, napojów, wody,

podczas gdy kolejny zastępca przesłuchiwał personel w kuchni.

Wyszedł na powietrze, zobaczył policyjne koguty radiowozów, migające wokół bmw. Akurat trafił na chwilę, w której ładowano worek z ciałem do furgonetki koronera.

Griff pomyślał, że nie ma już ochoty powtarzać tego doświadczenia.

Gdy robił drugą rundkę z kawą, Forrest odciągnął go na bok.

– Za chwilę Shelby wyjdzie z przesłuchania. Ja muszę trzymać tutaj rękę na pulsie. Griff, ufam, że dobrze zajmiesz się moją siostrą.

– Zaopiekuję się nią.

– Wiem, że tak. Kazała iść Emmie Kate do domu, i to chyba było najlepsze wyjście. Szybciej stąd wyjdzie, gdy żadna kobieta nie będzie rozpraszać jej uwagi i zadawać pytań. Zabierz ją do domu.

– Możesz na mnie liczyć.

– Wiem, że mogę. Lekarz sądowy będzie wiedział więcej dopiero po sekcji zwłok, ale tak na oko zakłada, że strzelano z kalibru dwadzieścia pięć.

– Wiecie już, kim ona jest? Znacie jej prawdziwe nazwisko?

Rozkojarzony Forrest pokręcił głową.

– Na razie mamy jej odciski palców. Dzisiaj w nocy osobiście przejrzę bazę danych. Wyszła Shelby. Pozwól mi z nią chwilkę porozmawiać, a potem zabierz ją stąd. Jeśli zacznie się stawiać, po prostu ją wynieś.

– Jeśli do tego dojdzie, nie zaczynaj do mnie strzelać.

– Nie tym razem. – Forrest podszedł, złapał Shelby za ramiona i przyjrzał się jej, a potem po prostu mocno ją do siebie przytulił.

Coś do niej powiedział, ale zaczęła kręcić głową, a potem się w niego wtuliła. Następnie wzruszyła ramionami. Gdy wypuścił ją z objęć, podeszła do Griffa.

Spotkali się w pół drogi.

– Forrest mówi, że masz odwieźć mnie do domu. Przepraszam za niego, pewnie jest humorzasty.

– Niezależnie od tego już odwożę cię do domu. Mężczyźni nie są humorzaści, to domena kobiet. My działamy logicznie i staramy się was chronić.

– Moim zdaniem jest zrzędlawy, ale dziękuję, że mu pomagasz.

– Chodźmy już.

– Najpierw powinnam znaleźć Tansy, Derricka albo...

– Są zajęci. – Nie musiał wynosić jej z lokalu, ale wziął ją za rękę i mocno pociągnął, wyprowadzając z budynku i ostrych świateł. – Pójdziemy do twojego

vana.

– Ale jak wrócisz do domu, skoro pojedziemy moim...

– Nie martw się tym. Będiesz potrzebowała swojego samochodu.

Poprowadzę.

Wyciągnął rękę, żeby podała mu kluczyki.

– W porządku. Jestem zbyt zdenerwowana, by się kłócić. Nikt jej tutaj nie znał. W tym miasteczku ludzie nie podchodzą ot tak do obcej osoby i nie strzelają jej w głowę, na litość boską.

– Co oznacza, że ten, kto to zrobił, nie pochodzi stąd.

Spojrzała na niego z ogromną ulgą.

– To właśnie powiedziałam szeryfowi!

– Shelby, ona przywiozła ze sobą same kłopoty. Tak to rozumiem.

– To musiał być ten O'Hara. – Ten, przed którym brunetka ją ostrzegła. –

Powiedziała, że siedzi w więzieniu, ale skłamała nawet w kwestii własnego nazwiska, więc kto wie, gdzie jeszcze minęła się z prawdą. Jeśli to on i jeśli mówiła prawdę o Richardzie, o tych wszystkich milionach, to przebywanie w moim towarzystwie nie należy do najbezpieczniejszych.

– Bardzo dużo tych „jeśli”. Dodam coś jeszcze. – Spojrzał na nią, strasznie żałując, że iskra, która promieniowała z niej podczas występu, już dawno znikła. – Jeśli zrobił to ten O'Hara i jeśli myśli, że wiesz coś na temat tych milionów, to robienie ci krzywdy byłoby po prostu głupie.

Począł, aż wsiądzie do vana, a potem usiadł za kierownicą.

– A jeśli rzeczywiście on jest taki niebezpieczny, to dlaczego nie odjechała, nie wyciągnęła broni z torebki? Dlaczego tak po prostu tam siedziała?

– Nie wiem. – Oparła głowę o fotel. – Myślałam, że moje życie nie może być już bardziej szalone. Po śmierci Richarda i po tym, jak wszystko się zawaliło, myślałam, że gorzej już być nie może. I potem było jeszcze gorzej. Po jakimś czasie myślałam, w porządku, gorzej już być nie może, jakoś damy sobie z tym radę. A potem ona tutaj przyjechała i znowu pogorszyła sytuację. A teraz to.

– Spotkało cię pasmo samych nieszczęść.

– Chyba można to tak nazwać.

– Ale to się zmieni. Już się zmieniło. – Jechał powoli, skręcił. – Sprzedałaś dom, powoli spłacasz długi. Dzisiaj na twój występ przyszło mnóstwo ludzi, jedli ci z ręki.

– Tak sądzisz?

– Przecież tam byłem – przypomniał. – No i masz ze mną randkę. A jestem świetną partią.

Nie myślała, że w tej sytuacji potrafi się uśmiechnąć, ale się myliła.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Spytaj moją matkę. Zresztą wystarczy, że spytasz swoją.

– Nie brakuje ci pewności siebie, co, Griffinie?

– Znam swoją wartość – powiedział i skrzył pod jej dom.

– Jak masz zamiar wrócić do domu? – Przycisnęła palce między oczy, w miejsce, w którym głowa bolała najbardziej. – Nawet o tym nie pomyślałam. Możesz przecież zabrać vana, a tata może mnie jutro rano do ciebie podrzucić i go odbiorę.

– Nie martw się tym.

Wysiadł, obszedł samochód. Otworzyła drzwi, jeszcze zanim do niej dotarł, ale gdy wysiadła, wziął ją za rękę.

– Nie musisz odprowadzać mnie do drzwi.

– To jedna z wielu cech, które czynią ze mnie taką dobrą partię.

Gdy stanęli na chodniku, drzwi do domu się otworzyły.

– Och, moja dziewczynka.

– Mamo, nic mi nie jest.

– Oczywiście, że nie. Wchodź, Griffinie. – Ada Mae przytuliła mocno córkę.

– Babcia i dziadek do nas wpadli i o wszystkim nam opowiedzieli. Forrest nadal tam jest?

– Tak.

– To dobrze. I nie martw się o Callie. Zajrzałam do niej pięć minut temu, śpi kamiennym snem. Może zrobię wam coś do jedzenia?

– Mamo, nie mogłabym teraz nic przełknąć.

– Niech no ja na nią spojrzę. – Podszedł do nich Clayton, pogłaskał Shelby po twarzy. – Jesteś blada i zmęczona.

– Chyba tak.

– Jeśli nie będziesz mogła zasnąć, dam ci coś na sen. Ale najpierw spróbuj bez tego.

– Dobrze. Chyba pójdę już na górę. Tato, Griff zostawił swój samochód w barze, żeby mnie tutaj przywieźć. Dziękuję, Griff. – Odwróciła się i delikatnie pocałowała go w policzek.

– Dopilnuję, żebyś jak najszybciej się położyła. – Ada Mae objęła Shelby

w pasie. – Dziękuję, Griff, że zająłeś się moją dziewczynką. Dobry z ciebie chłopak.

– Ale czy jestem dobrą partią?

Mimo zmęczenia Shelby uśmiechnęła się, a Ada Mae wyglądała na zakłopotaną.

– Najlepszą w tym miasteczku. Chodź już, moje dziecko.

Clayton poczekał, aż weszły na schody.

– Masz czas na piwo? Mógłbyś opowiedzieć mi wszystko ze szczegółami.

– Jeśli ma pan colę albo imbirowe ale, to mam czas. I tak zamierzam przespać się dzisiaj u państwa na kanapie.

– Mogę odwieźć cię do twojego samochodu.

– Będę czuł się lepiej, jeśli się tutaj prześpię. Podejrzewam, że nie będzie już żadnych kłopotów, ale poczuję się zdecydowanie lepiej, siedząc tutaj z wami.

– W porządku. W takim razie cola i rozmowa. Idę po poduszkę i koc.

Godzinę później Griff wyciągnął się na kanapie – i było mu całkiem wygodnie. Sypiał w o wiele mniej komfortowych warunkach. Przez chwilę wpatrywał się w sufit, myśląc o Shelby i przypominając sobie piosenki, które śpiewała.

W pewnym momencie zaczął myśleć o wszystkim naraz. W taki właśnie sposób rozwiązywał większość problemów. W głowie kłębiły mu się wszystkie wątki, próbował je do siebie dopasować, ponownie je rozdzielał, aż powstawał jasny obraz.

Teraz jedynym wyraźnym obrazem była dla niego Shelby.

Bez wątpienia miała poważne kłopoty. Może nie potrafił odmówić kobiecie w potrzebie. Oczywiście nigdy nie wypowie tego na głos. Poza tym, jeśli jakiejś kobiecie się to spodoba, jeśli usiądzie sobie wygodnie, czekając, aż on ją ocali, to on błyskawicznie się przy niej znudzi. A potem się na nią zirytuje do tego stopnia, że nie będzie chciał mieć już z nią do czynienia.

Tak więc pewnie wcale nie chodziło o to, że musiał ją ratować. Shelby była po prostu silną, mądrą kobietą, która potrzebowała pomocy. Do tego dochodził jeszcze jej wygląd i głos. To, jaką osobą była.

Byłby idiotą, gdyby jej nie chciał.

A przecież nie był idiotą.

Zamknął oczy, zmusił się do snu. Spał płytko i niespokojnie, na granicy marzeń sennych, aż wreszcie usłyszał coś, co wprowadziło go w stan pełnej

gotowości.

Czyżby ten stary dom po prostu pracował?, zastanawiał się, próbując wyteńczyć słuch.

Nie. To było wyraźne skrzypienie desek na podłodze. Ześlizgnął się po cichu z kanapy, poszedł w stronę źródła dźwięku. Przygotowany do ataku zapalił gwałtownie światło.

Shelby zasłoniła usta dłonią, żeby stłumić własny krzyk.

– Przepraszam! Jezu, przepraszam – zaczął Griff.

Machnęła drugą ręką, pokręciła głową, a potem oparła się o ścianę.

– No cóż, straciłam kolejne dziesięć lat. Co ty tutaj robisz?

– Śpię na kanapie w salonie.

– Och. – Przeczesała palcami włosy, przez co jej loki zaczęły wyglądać jeszcze bardziej dziko, a mięśnie w jego ciele się naprężyły. – Przepraszam. Nie mogłam zasnąć, więc zesłam, żeby zrobić sobie herbaty czy czegoś.

– Rozumiem.

– Chcesz herbaty albo czegoś? – Po chwili zmarszczyła czoło i przechyliła głowę. – A może masz ochotę na jajecznicę?

– Tak.

Poszedł za nią do kuchni. Była ubrana w bawełniane spodnie od pizamy – jasnoniebieskie w żółte kwiaty – i żółtą koszulkę.

Miał ochotę ją zjeść niczym najlepsze lody.

Nastawiła wodę, wyjęła patelnię.

– Nie potrafię przestać o tym myśleć – zaczęła. – Ale jak poprosiłam tatę o tabletkę na sen, mama zaczęła marudzić.

– Bardzo cię kochają.

– Mam szczęście. – Wrzuciła na patelnię trochę masła i gdy się topiło, rozbiła kilka jajek. – Gdy ta kobieta mi dzisiaj o wszystkim opowiedziała, myślałam, że ten detektyw pracuje dla człowieka, któremu to ukradziono.

– To byłoby logiczne.

– Teraz się zastanawiam, że może to ta kobieta była jego klientką? Może on mnie znalazł i pojechał za mną na jej polecenie? Gdy ją o to spytałam, zaprzeczyła, ale ona też jest... była... kłamcą. Może więc kazała mu mnie śledzić, a potem przyjechała osobiście, żeby spróbować się czegoś ode mnie dowiedzieć.

– To też byłoby logiczne, ale czy zakładasz, że to on ją zabił? Dlaczego miałyby to zrobić?

– Do głowy przychodzi mi tylko to, że może ona go jakoś oszukała. Mówił coś o znaleźnym, ale nie wierzyłam, że... To znaczy nie wierzyłam, że Richard mógłby to wszystko ukraść.

– Wiem, o co ci chodzi.

– Teraz już w to wierzę, poza tym uważam, że ona i Richard byli nieźli w takich sprawach. W okradaniu i oszukiwaniu ludzi. A może byli kochankami, ta kobieta i detektyw, i ona go zdradziła.

– Nie wydaje mi się.

Zmarszczyła czoło i włożyła dwie kromki do tosterka.

– Dlaczego nie?

– Uważam, że jeśli dodasz do tego miłość albo seks, albo jedno i drugie, to zabójstwo staje się bardziej osobiste. Wtedy najpierw walczysz, tak?

Zastanowiła się przez chwilę.

– Chyba tak.

– Większość osób by walczyła – rzekł Griff. – Pragniesz powiedzieć tej drugiej osobie, jak bardzo cię skrzywdziła. Pragniesz jakiegoś kontaktu fizycznego. A to zabójstwo zostało popełnione z zimną krwią.

– Naprawdę to ty ją znalazłeś?

– Forrest patrzył na lewo, ja patrzyłem na prawo. To wszystko.

– Zachowałeś się bardzo spokojnie. Przynajmniej tak to wygląda z zewnątrz. Gdy wróciłeś do baru, wyglądałeś na bardzo opanowanego. Patrząc na ciebie, nie mogłabym powiedzieć, że coś jest nie tak. Większość osób chyba by spanikowała.

– Próbuję unikać paniki, bo to prowadzi do chaosu, a to z kolei do wypadków. W ten sposób człowiek sam się rani. To właśnie przydarzyło mi się, gdy miałem siedemnaście lat i wychodziłem przez okno sypialni Annie Roebuck.

– Wychodziłeś?

Uśmiechnął się i kiwnął głową.

– Dostanie się do środka było kaszką z mleczkiem.

– Czy ona się ciebie spodziewała?

– Tak. Przez sześć i pół roku moje hormony szalały na jej punkcie, a jej szalały na moim. Byliśmy niczym króliki w okresie rozplodu, a fakt, że jej rodzice spali po drugiej stronie korytarza, tylko dodawał wszystkiemu pikanterii. Aż pewnej nocy, gdy drzemaliśmy po seksie, ona sięgnęła po butelkę wody i przewróciła lampę. Huk był taki, jakby wybuchła bomba.

– Oho.

– Oho to mało powiedziane – przyznał. – Usłyszeliśmy, jak ojciec ją woła. Wstałem, próbowałem założyć gacie, serce waliło mi jak szalone, pociełem się jak mysz. Tak, śmieję się – powiedział na widok jej miny. – Wtedy to było dla mnie coś pokroju *Koszmaru z ulicy Wiązów*. Annie odkrzyknęła, że wszystko w porządku, po prostu coś przewróciła, a do mnie syknęła: idź stąd, idź stąd. Nie pamiętała, czy zamknęła drzwi. Więc uciekłem przez okno, półnagi, spanikowany, i straciłem oparcie pod stopami.

– Kolejne oho.

– I wielkie ała. Spadłem w azalie, ale i tak złamałem nadgarstek. Ból nadszedł niczym ostre białe światło. Gdybym nie spanikował, gdybym zszedł na dół tak zwinnie jak za każdym razem, w domu nie musiałbym fingować upadku w drodze do toalety, by ojciec mógł mnie zawieźć na izbę przyjęć, żeby ustawili mi nadgarstek.

Postawiła przed nim talerz z jajecznicą i tosty. I resztkami silnej woli powstrzymała się, żeby się do niego nie przytulić i nie wtulić w niego tak jak w Callie.

– Naprawdę mam nadzieję, że tego nie zmyśliłeś tylko po to, żeby odwrócić moją uwagę od dzisiejszych wydarzeń.

– Nie, mam jednak nadzieję, że na chwilę przestałaś o tym myśleć.

– A co się stało z Annie?

– Jest prezenterką wiadomości. Przez jakiś czas pracowała dla lokalnej telewizji w Baltimore. Teraz mieszka w Nowym Jorku. Od czasu do czasu wysyłamy sobie maile. Kilka lat temu wyszła za mąż za pewnego miłego faceta. – Spróbował jajecznicy. – Smaczne.

– Jajecznica zawsze smakuje najlepiej o trzeciej nad ranem. Czy to była twoja pierwsza dziewczyna? Annie?

– No cóż, ja...

– Nie, nie odpowiadaj na to pytanie. Zaczęłam cię przesłuchiwać. Ja zakochałam się po raz pierwszy, gdy skończyłam siedemnaście lat. Byłam jego pierwszą dziewczyną. Nazywał się July Parker.

– July?

– Urodził się pierwszego lipca. Uroczy chłopak, wpadliśmy po uszy.

Uśmiechnęła się, w jej oczach pojawiło się rozmarzenie.

– Było cudownie, jak to w lipcu, ale nie miałam ochoty na powtórkę z żadnym innym chłopakiem aż do wakacji przed rozpoczęciem studiów. Wcale nie było

lepiej, a drugi chłopak nie był tak uroczy jak July. Postanowiłam skoncentrować się na śpiewaniu, zespole i studiach. A potem Richard dosłownie mnie powalił i wszystko wzięło w łeb.

– A co się stało z pierwszym chłopakiem?

– Jest strażnikiem w parku narodowym, mieszka w Pigeon Forge. Mama od czasu do czasu dowiaduje się o nim czegoś nowego. Jeszcze się nie ożenił, ale spotyka się z miłą dziewczyną. Spodziewam się, że myślisz o seksie ze mną.

Nie dał się zbić z tropu tym gładkim przejściem do sedna sprawy.

– Owszem, zastanawiam się, jak to zrobić.

– No cóż, w takim razie przedstawiłam ci moje doświadczenia w tym zakresie. Jeden nieudolny, acz uroczy związek, potem rozczarowanie, no i Richard. A z nim wszystko było kłamstwem. Żaden gest nie był prawdziwy.

– Ruda, żaden problem. Wprowadzę cię w arkana.

Zaśmiała się.

– Rzeczywiście jesteś trochę zbyt pewny siebie.

– Słucham?

– Griffinie, jesteś dumny, gdy chodzisz i gdy mówisz. – Dokończyła jajecznicę i zaniósła talerz do zlewu. – Jeśli kiedykolwiek zgodzę się na twój plan, nie mogę obiecać, że będzie dobrze albo że po wszystkim zapadniesz w drzemkę ze zmęczenia, ale z pewnością będzie to prawdziwe. To już coś. Dobranoc.

– Dobranoc.

Przez chwilę siedział w cichej kuchni, żałując, że Richard Foxworth wsiadł na tę łódź. Że nie przeżył nawałnicy, tak by mieli szansę stanąć twarzą w twarz.

Wtedy mógłby skopać mu tyłek.

– Naprawdę nazywała się Melinda Warren. – Forrest stał w pomieszczeniu, które kiedyś było sypialnią Shelby, i patrzył, jak Griff nakłada tynk. – Lat trzydzieści jeden, urodzona w Springbrook w Illinois. Siedziała za oszustwo, więc ta część była prawdą. I to była jej pierwsza prawdziwa kara, chociaż wcześniej trafiła do poprawczaka, a od czasu do czasu występowała w charakterze podejrzanej o kradzież, oszustwo czy fałszerstwo. Ale wpadła dopiero przy tej ostatniej akcji. I rzeczywiście jakieś siedem lat temu wyszła za mąż w Las Vegas za niejakiego Jake'a Brimleya. Nie ma żadnych informacji na temat rozwodu.

– I jesteście pewni, że Jake Brimley to Richard Foxworth?

– Pracujemy nad tym. Lekarz miał rację co do kalibru dwadzieścia pięć. Przyłożono broń do jej głowy. Po takim strzale nabój grzechotał jej w czaszce niczym marmurowa kulka w misce.

– Nieźle. – Nadal stojąc, Griff rozejrzał się wokół. – I po co mi to wszystko mówisz?

– No cóż, to ty ją znalazłeś, zakładam więc, że wykazesz niejakię zainteresowanie.

– Pomeroy, zabawny z ciebie facet.

– Zabawiam całe hrabstwo. Przyjechałem tutaj, żeby powiedzieć o wszystkim Shelby, ale najwyraźniej w domu jesteś tylko ty.

– Owszem – potwierdził Griff. – Matt pojechał po materiały, które będą potrzebne w poniedziałek. Poza tym z nas dwóch to ja jestem lepszy w nakładaniu tynku. Jemu brakuje cierpliwości.

– A tobie nie brakuje.

Griff poprawił czapkę Baltimore Orioles, którą założył, żeby osłonić oczy przed pyłem.

– To po prostu wymaga czasu, prędzej czy później ściany będą gładkie jak szkło. A Shelby jest w salonie – dodał. – Twoja mama zabrała Callie do kwaciarni, żeby kupić kwiaty do czegoś, co nazywa ogrodem wrózek. Później przyjdzie jej przyjaciółka Suzannah z Chelsea, żeby dziewczynki mogły pobrudzić się w ziemi. A twój ojciec jest w przychodni.

Forrest napił się przyniesionego ze sobą napoju energetycznego Mountain Dew.

– Griffinie, jesteś nieźle poinformowany, jeśli chodzi o moją rodzinę.

– Spałem dzisiaj na kanapie.

Forrest kiwnął głową.

– I to jest kolejny powód, dla którego ci o tym wszystkim opowiadam. Wiem, że jeśli ja nie zajmuję się moją rodziną, ty to robisz. Doceniam to.

– Bo są ważni. – Przejechał palcami po tynku i, usatysfakcjonowany, przeszedł w kolejne miejsce.

– Dzisiaj rano miałem czas, żeby porozmawiać z Clayem o tym i innych sprawach. Zastanawialiśmy się, jak to bracia, czy ty chcesz tylko przelecieć naszą siostrę, czy może masz poważniejsze zamiary.

– Forrest, Jezu. – Griff uderzył lekko głową w ścianę.

– To całkiem sensowne pytanie.

– Nie, gdy stoję tutaj z blokiem do szlifowania, a ty masz broń.

– Nie zastrzelę cię. Jeszcze nie.

Griff odwrócił się i spojrzał na uśmiechniętego przyjaciela.

– To miłe. Zamierzam spędzić z twoją siostrą trochę czasu i zobaczyć, co z tego wyjdzie. Wydaje mi się, że jej zmarły fałszywy mąż trochę namieszał w tej dziedzinie, którą się tak martwisz.

– Wcale mnie to nie dziwi. Będę już wracać do pracy.

– A co z tym drugim gościem? Tym O’Harą?

Forrest ponownie się uśmiechnął.

– I to jest ostatni powód, dla którego ci o tym wszystkim mówię. Chcesz być na bieżąco. Nie nazywa się O’Hara. Tylko James Jimmy Harlow. Poszedł siedzieć razem z tą brunetką, ale na dłużej. Według tego, co mówiła, chcieli oszukać bogatą wdowę, Lydię Redd Montville. Po śmierci męża miała dużo, bardzo dużo, pieniędzy. Foxworth, na razie zostanemy przy tym nazwisku, rozkochał ją w sobie. Wmówił jej, że jest bogatym przedsiębiorcą, zainteresowanym sztuką i importem oraz eksportem.

Ponownie się napił.

– Brunetka udawała jego asystentkę, a Harlow ochroniarza. Pracowali nad nią przez jakieś dwa miesiące i okradli na blisko milion. Ale chcieli więcej. Wiedzieli, że kobieta miała wspaniałą biżuterię, a zmarły mąż kolekcję rzadkich znaczków. W ten sposób oboje zabezpieczyli się na starość. Brunetka twierdziła, że to miał być ich największy skok. A potem chcieli przejść na emeryturę.

– Zawsze tak jest, prawda?

– Syn wdowy zaczął zadawać zbyt wiele pytań. Wypytywał o szczegóły transakcji, którą chciał przeprowadzić Foxworth, postanowili więc działać szybciej. I wszystko się posypało.

– Na końcu zawsze wszystko się sypie, nie?

– Na to wygląda. Wdowa miała wyjechać na kilka dni do spa. Okazało się, że chciała się trochę podreperować i poddała się operacji plastycznej.

– Bo miała młodszego kochanka i nie zamierzała mu mówić, że jedzie naciągać zmarszczki.

– Pewnie tak. W każdym razie poszli do jej domu, włamali się do sejfu. Chcieli wyczyścić wszystko do zera i spisać każdą rzecz. A tu nagle syn przywiózł ją do domu, gdzie miała dojsć do siebie po operacji, poczekać, aż zejdzie opuchlizna i tak dalej. No i zostali przyłapani na gorącym uczynku.

- Z łapami w słoiku z ciasteczkami.
- Albo Foxworth, albo Harlow strzelili do syna, brunetka wyszła z sypialni i ogłuszyła wdowę. Potem twierdziła, że w ten sposób powstrzymała Harlowa przed strzeleniem do kobiety, chociaż on twierdził, że to Foxworth strzelał.
- Zrzucali winę na siebie nawzajem. Same kłamstwa – rzekł Griff. – To idealne słowo dnia.
- Może być.
- I co dalej?
- Następnie, na końcu i Warren, i Harlow zgodzili się co do tego, że Foxworth złapał torbę z biżuterią oraz znaczkami, i uciekli, zostawiwszy syna i wdowę w kałuży krwi.
- Spanikowali. – Griff zaczął się dokładnie przyglądać następnemu fragmentowi ściany. – A od paniki jest już prosta droga do wypadku.
- Wdowa odzyskała przytomność i wezwała karetkę. Było ciężko, ale syn przeżył. Żadne z nich nie jest w stanie powiedzieć, kto pociągnął za spust. To wszystko wydarzyło się bardzo szybko, a syn leżał w śpiączce przez niemal trzy tygodnie i pamięta te wydarzenia jak przez mgłę.
- A co z rzeźmieszkami?
- Rozdzielili się i zaplanowali spotkanie w motelu w drodze do Keys, gdzie miał na nich czekać prywatny samolot, którym chcieli lecieć na Saint Kitts.
- Zawsze chciałem odwiedzić to miejsce. Zakładam, że nie wszyscy dotarli na tropikalną wyspę.
- Nie. Brunetka i Harlow przyjechali do motelu. Ale Foxworth zniknął. Pojawili się za to gliniarze.
- Bo Foxworth wystawił kolegów.
- Zaczynasz kończyć tę historię za mnie. Policja otrzymała anonimowy telefon z aparatu na kartę, łatwo się domyślić, że dzwonił prawdopodobnie Foxworth.
- Griff wziął od Forresta napój, napił się, a po chwili oddał przyjacielowi butelkę.
- Nie istnieje coś takiego jak honor wśród złodziei.
- Oczywiście, że nie. Należy dodać, że Harlow miał w kieszeni pierścioneł z brylantem, warty jakieś sto patyków. Oczywiście Foxworth mu go podrzucił, żeby osłodzić... kłamstwa i zdradę.
- Nieźle udało ci się wpleść te słowa.
- No cóż, mam pewne umiejętności w tym zakresie. Wcześniej Harlow

podpadał policji, ale niczym poważnym. Przysięga, że do nikogo nie strzelał i że brunetka dokładnie wszystko widziała, ale ona dogadała się już z glinami. Dostała cztery lata, a on dwadzieścia pięć. A Foxworth nawiał z milionami.

– To musiało cię wkurzyć.

– A nie powinno?

– Ale jeśli Harlow dostał dwadzieścia pięć lat...

– Powinien jeszcze siedzieć, ale już go tam nie ma.

Griff powoli opuścił blok szlifierski.

– Jak to u diabła możliwe?

– Władze więzienia stanu Floryda zastanawiają się nad tym samym. Uciekł tuż przed świętami.

– Czyli to były, kuźwa, wesole święta. – Rozmyślając nad tym, Griff zdjął czapkę, strząsnął z niej pył i ponownie ją założył. – Czyli on powinien być głównym podejrzanym w sprawie zabójstwa. Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym na samym początku?

– Chciałem sprawdzić, czy zaczniesz zadawać takie pytania, żeby sam do tego dojść. Wysłałem na twój telefon jego zdjęcie, ale cała trójka potrafiła się kamuflować. To wielki, budzący grozę facet.

– Coś jak Wielki Bud?

Forrest zaczął się śmiać.

– Nie, powiedziałem, że wielki, a nie że masywny. Przyjrzyj się zdjęciu, które ci przysłałem, i jeśli zobaczysz kogoś, kto go przypomina, nie podchodź do niego, tylko od razu do mnie dzwoń.

– Jasne. Forrest, mówiłeś, że nigdy nie wsadzono go za żadne większe przewinienie, ale brunetka powiedziała Shelby, że on potrafi być brutalny.

– To daje do myślenia, prawda? Griff, miej oko na moją siostrę.

– Będę miał oko na obie.

Forrest zaczął wychodzić.

– Wykonujesz bardzo monotonną robotę.

Griff wzruszył ramionami.

– Taka praca – odparł i wrócił do szlifowania.

Rozdział piętnasty

Shelby stała przy blacie w małej kuchni Emmy Kate i patrzyła, jak przyjaciółka wstawia do piekarnika naczynie żaroodporne z lasagne. Shelby nie miała dużo czasu, chciała jednak zobaczyć Emmę Kate i jej mieszkanie.

– Dzisiaj czeka mnie dobry seks. – Emma Kate uśmiechnęła się chytrze i nastawiła minutnik. – Lasagne ze szpinakiem to ulubione danie Matta, a po drodze z przychodni kupiłam pyszne wino. W życiu nie wpadłabym na to, że jakiegokolwiek danie ze szpinakiem może być romantyczną kolacją, jednak najwyraźniej on ma inne zdanie. A ja będę zbierać owoce.

– To cudowne, że tak wam się układa. Widzę, że świetnie do siebie pasujecie. I naprawdę podoba mi się twoje mieszkanie.

– Mnie też.

Gdy odwróciła się od kuchni, przez futrynę zobaczyła – Matt zdjął drzwi – stary, odrestaurowany przez niego stół rzeźniczy, przy którym zamierzali zjeść romantyczną kolację.

– Oczywiście gdy siedzą tutaj Matt z Griffem, od razu mówią, że wyburzą tę ścianę albo zrobią to czy tamto nad kuchenką. Pewnego dnia pewnie pozwolę Mattowi wyburzyć jakiś budynek i wybudować go od początku. Cały czas o tym gada.

– A ty tego chcesz?

– Shelby, bardzo się do siebie upodobniliśmy. On chce zamieszkać gdzieś wśród wzgórz, na odludziu, tak jak Griff. Na to też chyba mogę się zgodzić. To będzie tylko nasze miejsce, ciche i spokojne. Może nawet nauczę się dbać o ogród. Na razie jednak bardzo pasuje mi fakt, że wychodzę z mieszkania i po kilku minutach jestem w przychodni.

– Och, ale budowa domu od samego początku to chyba ogromna frajda? Możesz sobie wybrać, gdzie chcesz mieć ten czy tamten pokój, gdzie będą okna i jakie.

– Widzę, że we trójkę moglibyście o tym gadać w nieskończoność – zauważyła Emma Kate. – Ja zaczynam się denerwować już przy wyborze koloru ścian. W takim mieszkaniu łatwo wszystko rozplanować. Chcesz spróbować wina?

– Lepiej nie. Nie mogę zostać zbyt długo. Chciałam tylko wpaść, zobaczyć ciebie i mieszkanie. Rozplanowane czy nie, jest takie jak ty, jasne i radosne – powiedziała, przechodząc z kuchni do salonu, w którym stała czerwona sofa wyłożona miękkimi poduszkami w kolorowe wzory. Wielkie, oprawione plakaty przedstawiające kwiaty ubarwiały wnętrze i dodawały mu uroku.

– Za część wystroju odpowiada Matt. Ta roślina wyrosła z sadzonki, którą dostał od babci. Pielęgnuje roślinkę niczym pierworodnego. To urocze.

Pogłaskała Shelby po ramieniu.

– Chciałam dać ci trochę czasu, widzę jednak, że nie masz ochoty rozmawiać o zeszłej nocy.

– Nie, ale powinnam ci powiedzieć, że ta kobieta nie nazywała się ani Natalie, ani Madeline, tylko Melinda Warren, a mężczyzna, którego według niej powinnam się bać, to James Harlow. Uciekł z więzienia tuż przed świętami.

Wyjęła telefon.

– Forrest przysłał mi jego zdjęcie, jeśli zobaczysz podobnego do niego człowieka, bądź ostrożna. Forrest mówi, że on pewnie wygląda teraz inaczej, mógł zmienić fryzurę albo coś. Ma metr dziewięćdziesiąt wzrostu i waży sto kilogramów, więc i tak się wyróżnia.

– Będę się rozglądać. To fotografia z policyjnej kartoteki, prawda?

– Chyba tak.

Emma Kate jeszcze raz zerknęła na zdjęcie i pokręciła głową.

– Na tej fotce wcale nie wygląda na groźnego ani okrutnego, raczej na uprzejmego. Coś jak facet, który w szkole średniej grał w piłkę nożną, a teraz wykłada naukę o społeczeństwie i zajmuje się coachingiem.

– Myślę, że właśnie dzięki takiemu przyjaznemu wyglądowi udaje im się oszukiwać i okradać ludzi.

– Pewnie masz rację. I policja sądzi, że to on ją zabił?

– A kto jeszcze mógłby to zrobić? – Shelby zadawała sobie to pytanie już dziesiątki razy. I nie udało jej się znaleźć ani jednej odpowiedzi.

– Pewnie rozmawiają z każdym, kto był tam zeszłej nocy, i rozpytują o niego po mieście. Forrest powiedział, że próbują skontaktować się z tym detektywem, który za mną przyjechał, ale na razie im się nie udało.

– Jest weekend.

– Pewnie dlatego. Ona, ta Melinda Warren, mówiła prawdę o swoim małżeństwie.

– Z Richardem? – Tym razem Emma Kate położyła rękę na ramieniu Shelby i jej nie zabrała.

– Najprawdopodobniej. Ale muszą jeszcze przejrzeć wszystkie dokumenty, żeby mieć pewność, że mężczyzna, którego poślubiła, był tym samym, za którego ja myślałam, że wyszłam. Ale... Do diabła, Emmo Kate, tu nie chodzi o to, tylko...

– Shelby... Jeśli tobie jest przykro, to mnie też.

Nad tym Shelby również wielokrotnie się zastanawiała. Czy czuła się zraniona? Czy była smutna? A może zła?

Pewnie wszystkiego po trochu, ale tak naprawdę przepełniała ją ulga!

– Cieszę się z tego. – Poczowała się lepiej i położyła dłoń na dłoni Emmy Kate.
– Może to straszne, ale się z tego cieszę.

– To nie jest straszne. Raczej rozsądne. – Emma Kate odwróciła dłoń, splótła swoje palce z palcami Shelby. – W takim razie ja też się cieszę.

– Uważał mnie za głupią, a ja po prostu byłam uległa.

Shelby ścisnęła dłoń Emmy Kate i wstała, żeby przejść się po niewielkiej, jasnej przestrzeni.

– Gdy teraz to wszystko wspominam, doprowadza mnie to do szału. To... A wiesz, że rzadko używam tego słowa, ale w tej sytuacji bardzo mi ono pasuje. To jest kurewsko wkurzające.

– Z pewnością.

– Swego czasu myślałam, że najważniejsze, o co muszę dbać, to trzymać moją rodzinę razem. Ale my przecież nie byliśmy rodziną. Wydaje mi się, że gdy już się z tym pogodziłam, wszystko się skończyło. Ale to nadal trwa. I będzie trwać, dopóki nie znajdą tego Harlowa. Nie wiem, czy kiedykolwiek uda się odnaleźć biżuterię i znaczki tej wdowy. Nie mam pojęcia, co Richard mógł z nimi zrobić.

– Shelby, to nie twój problem.

– Chyba jednak mój. – Podeszła do okna i zaczęła podziwiać widok na Ridge. Długa, kręta droga ze stojącymi wzdłuż chodnika budynkami.

Kwiaty w donicach i beczułkach, czerwone i niebieskie płatki, które zastąpiły wiosenne pastele.

Wędrowcy z plecakami i miejscowi, siedzący na ławkach przed salonem babci.

Widziała też fragment studni i młodą rodzinę, która przy niej stała i czytała tabliczkę. Dwóch chłopców ganiało psa, który zerwał im się ze smyczy i gnał, ile sił w łapach z wywalonym językiem.

Stąd był dobry widok na to, co działo się w Ridge.

Po minucie musiała wrócić do tego, co wciąż przesłaniało jej urok miasteczka.

– Jeśli policji uda się to wszystko ustalić albo dowie się, co Richard zrobił z biżuterią albo jej większością, nie będę musiała już się tym przejmować. Wtedy będzie po wszystkim.

– A czym się przejmujesz?

– Niczym. – Odwróciła się i uśmiechnęła. – Staram się w ogóle o tym nie myśleć. Może jeśli nie będę myślała, to nagle coś mi się przypomni.

– Mnie się tak zdarza podczas odkurzania. Nienawidzę tego.

– Zawsze tego nienawidziłaś.

– Owszem, więc staram się myśleć o wszystkim, tylko nie o tym. I owszem, czasami coś przychodzi mi do głowy.

– I właśnie taką mam nadzieję. A teraz muszę wracać do domu. Mama, Callie i jej przyjaciółka zrobiły ogród dla wrózek i muszę go zobaczyć. Pamiętasz, jak mama robiła z nami taki ogród?

– Tak. Każdej wiosny, nawet gdy byliśmy już nastolatkami. Jeśli uda nam się zbudować dom, będę musiała spróbować w tym swoich sił.

– Mogłabyś zrobić ogród dla wrózek tam, na parapecie przy tym dużym oknie.

– No proszę, nigdy na to nie wpadłam. No i teraz będę musiała kupić malutkie doniczki i rośliny. To będzie uroczo wyglądało, prawda?

– Oczywiście.

– Mogłabym... Chwileczkę. – Emma Kate wyjęła telefon i na niego zerknęła.

– Matt pisze, że będzie w domu za jakieś pół godziny. Co oznacza godzinę, bo pewnie kończy pomagać Griffowi w jego domu, a potem będą musieli jeszcze wszystko omówić. Przemyśleć.

– Myślenie może zająć trochę czasu. We wtorek mam randkę z Griffem.

Emma Kate uniosła brwi.

– Naprawdę? I wspominasz o tym dopiero teraz, gdy zbierasz się do wyjścia?

– Jeszcze nie wiem, co o tym sądzić, ale chcę zobaczyć jego dom. Zawsze chciałam zobaczyć, co z tym miejscem może zrobić ktoś z wizją.

Brwi Emmy Kate nadal nie opadły.

– I zobaczenie domu jest jedyną przyczyną tej randki?

– To jeden z powodów. Szczerze mówiąc, nie wiem, co zrobić z tym, co dzieje się między nami.

– Mam pomysł. – Emma Kate podniosła palce wskazujące obu dłoni. – Może

skup się na tym, czego nie robiłaś od kilku lat, i zastanów się, co ty byś chciała robić?

– Skoro pytasz w ten sposób... – Shelby zaśmiała się krótko. – Część mnie, prawdopodobnie większość, po prostu ma ochotę na niego wskoczyć, ale ta realistyczna część mówi „zwolnij, dziewczyno”.

– I która wygra?

– Nie mam pojęcia. Nie było go na mojej liście, a mam jeszcze mnóstwo punktów do odhaczenia.

– W takim razie zadzwonię w środę rano, żeby sprawdzić, czy odhaczyłaś punkt „seks z Griffem”!

Teraz Shelby uniosła brwi i zaczęła grozić palcem.

– Nie ma tego na mojej liście.

– To dodaj – zasugerowała Emma Kate.

Może i kiedyś doda. Teraz jednak zamierzała spędzić resztę weekendu z córką.

W poniedziałek nadal nie było żadnych wieści na temat Jamesa Harlowa, nikt o podobnym rysopisie nie przebywał ani w Ridge, ani nie pytał o brunetkę w Gatlinburgu.

Shelby optymistycznie założyła, że przyjechał, zrobił, co miał zrobić, zemścił się na Melindzie Warren i już go nie było.

Przyjechała pod salon trochę wcześniej, przeszła się więc do baru. Postanowiła, że będzie optymistką, chociaż reszta ludzi mogła mieć inne podejście.

Tansy natychmiast otworzyła drzwi.

– Shelby. – Szybko ją objęła. – Myślałam o tobie cały weekend.

– Tansy, tak bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało.

– Wszystkim nam jest przykro. Wejdz do środka, usiądź.

– Muszę iść do pracy, ale najpierw chciałam się z tobą zobaczyć i powiedzieć ci, że zrozumieć, jeśli ty i Derrick postanowicie odwołać Piątkowe Wieczory.

– Dlaczego mielibyśmy to zrobić?

– No cóż, nie na taki bis mieliśmy nadzieję.

– Ale to nie miało nic wspólnego z nami, z tobą czy z barem. Derrick osobiście rozmawiał wczoraj z szeryfem. Traktują to jako zabójstwo z zemsty, ktoś miał w tym interes i przyjechał tutaj za nią.

- Ale ja jestem częścią tego interesu.
- Moim zdaniem nie. To... – Nagle gwałtownie wyprostowała się na taborecie. – Rano nadal mam delikatne mdłości i zawroty głowy.
- No proszę, a ja cię od rana męczę. Przyniosę ci zimny ręcznik.
- Wolałabym imbirowe ale.
- Shelby szybko stanęła za barem i do szklanki z dużą ilością lodu nałała ale.
- Tylko pij to wolno – zarządziła, a potem znalazła czystą ściereczkę, zmoczyła ją w zimnej wodzie i wykręciła.
- Następnie podniosła włosy Tansy i położyła jej ściereczkę na karku. Młoda kobieta westchnęła z rozkoszą.
- Naprawdę czuję się o wiele, wiele lepiej.
- Gdy byłam w ciąży z Callie, bardzo mi to pomagało.
- Z reguły mdłości pojawiają się rano, ale w miarę szybko mijają. Czasami pojawiają się raz czy dwa w ciągu dnia, ale na krótko, wiesz?
- Tak. To wydaje się nie w porządku, żeby coś tak cudownego sprawiało, że kobieta naprawdę źle się czuje, ale nagroda jest tego warta.
- Powtarzam to sobie co rano, gdy wiszę nad toaletą. – Tansy westchnęła ponownie, gdy Shelby odwróciła szmatkę i przyłożyła do jej skóry chłodniejszą część.
- Już mi mija. Zapamiętam sobie ten sposób.
- Sięgnęła do tyłu i poklepała Shelby po ramieniu.
- Dziękuję.
- Chcesz kilka krakersów? Mogę ci przynieść z kuchni.
- Nie, już mi przechodzi. A teraz siadaj, a ja o ciebie zadbam.
- Obróciła Shelby i spojrzała jej prosto w oczy.
- Martwisz się tą Warren? Była okropną kobietą i z tego, co mi powiedziano, nie interesowała się nikim oprócz siebie samej. Oczywiście nie zasługiwała na śmierć, ale nie zmienia to faktu, że była okropna. Tak samo jak osoba, która ją zabiła. Shelby, ty nawet nie znałaś tych ludzi.
- Znałam Richarda, a przynajmniej tak mi się wydawało.
- Tansy najwyraźniej poczuła się już lepiej, więc machnęła zniecierpliwioną ręką.
- A kuzyn Derricka mieszka w Memphis i sprzedaje narkotyki. To jeszcze nie oznacza, że jesteśmy częścią tego procederu. Chyba że jesteś zbyt zdenerwowana, żeby śpiewać w piątek? Jeśli tak, to rozumiem. Straciliśmy przez to jedną kelnerkę.

– Cholera. Przykro mi.

– Och, niepotrzebnie. Jej mama powiedziała, że córka równie dobrze mogłaby pracować u Podejrzanego, co i tutaj, gdzie zabija się ludzi. Tak jakby do tego dochodziło co tydzień. Zresztą i tak ciągle tylko jęczała – dodała i machnęła ręką.

– A ponieważ Lornie nie jest jej żal, to mnie też nie.

– Nie chodzi o to, że mnie to zdenerwowało. Jeśli ty i Derrick nadal mnie tutaj chcecie, to zostanę. Zaczęłam już układać listę utworów.

– W takim razie rozprowadzę dzisiaj nowe ulotki. W piątek ustanowiliśmy rekord.

– Naprawdę?

– Przebiliśmy najlepszy wieczór, gdy grali u nas Ostrzy Jeźdźcy z Nashville, o pięćdziesiąt trzy dolary i sześć centów. Gdy skończysz układać listę piosenek, to mi ją prześlij, a ja dopilnuję, żeby wszystko było dopięte na ostatni guzik. A jak tam twoja mama i reszta?

– Próbują sobie z tym poradzić. Lepiej pójde już do babci, zanim obetnie mi pensję.

Weszła do salonu o czasie i z miejsca zabrała się do pracy. Zamiotła patio w ogródku, podlała kwiaty, otworzyła parasole, tak by klientki mogły posiedzieć sobie w cieniu.

Wróciwszy do środka, zabrała się za składanie ręczników, słuchając jednocześnie rozmów pierwszych klientek. Po chwili zauważyła, że babka przyszła już do pracy i ktoś siedział w jej fotelu. Crystal radośnie plotkowała z kobietą, której nakładała szampon na włosy.

A Melody Bunker i Jolene Newton siedziały w fotelach do pedicure ze stopami w bąbelkującej wodzie.

Od swojego powrotu do Ridge Shelby nie spotkała jeszcze Jolene, a Melody nie widziała od czasu rozmowy w Artful Ridge. I wołałaby, żeby tak właśnie pozostało. Ponieważ jednak wychowano ją na grzeczną kobietę, zatrzymała się przy fotelach w drodze do sal zabiegowych.

– Cześć, Jolene. Jak się masz?

– O rety, Shelby, no proszę! – Kobieta odłożyła czasopismo na kolana i pokręciła głową tak gwałtownie, że zatrzęsł jej się długi koński ogon. – Nie zmieniałaś się ani trochę, chociaż tyle przeszłaś. Też robisz sobie dzisiaj paznokcie?

– Nie, ja tutaj pracuję.

– Serio? – Jolene rozszerzyła piwne oczy z udawanego zdziwienia. – Och,

chyba już sobie przypominam. Melody, to ty mi mówiłaś, że Shelby znowu pracuje u Vi, jak za dawnych lat?

– Chyba tak. – Nie patrząc w górę, Melody przewróciła kartkę w czasopiśmie.
– Widzę, Shelby, że posłuchałaś mojej rady i znalazłaś zajęcie odpowiednie do swoich umiejętności.

– I bardzo ci za nią dziękuję. Zapomniałam już, jaka to frajda tutaj przebywać. Miłego pedicure'u. – Podeszła do biurka, żeby odebrać telefon, zapisała wizytę, a potem minęła klientki i poszła do sal zabiegowych.

Kątem oka widziała, jak Jolene i Melody pochyliły się ku sobie, Jolene zaczęła skrzekliwie chichotać. Tak samo jak za dawnych lat.

Zignorowała je, przypomniawszy sobie, że ma o wiele większe zmartwienia.

Gdy ponownie przechodziła przez salon, Maybeline i Lorilee – matka i córka – siedziały na niskich taboretach i robiły im peeling stóp.

Czyli Melody i Jolene wybrały najdroższą opcję, pomyślała Shelby, i sprawdziła, czy parafina jest dostatecznie ciepła. Zajrzała do przebieralni, zebrała brudne szlafroki, zrobiła wszystko to, co zwykle robiła rano.

Pogawędziła miło z klientką z Ohio, która zrobiła sobie wolne i nie poszła w górę z narzeczonym, a ponieważ kobieta zarezerwowała sobie cały dzień w spa, Shelby zaproponowała, że zamówi jej lunch.

– Jeśli pani chce, może zjeść w ogrodzie. Jest teraz tak pięknie.

– Byłoby cudownie. Ale chyba nie uda mi się wypić do tego kieliszka wina, prawda?

– Spróbuję coś załatwić – obiecała Shelby i wyjęła kilka menu. – Proszę dać mi znać, co pani wybrała, a jedna z nas po to dla pani pójdzie. Może o pierwszej piętnaście? Wtedy będzie pani między zabiegiem aromaterapii a maseczką witaminową.

– Czuję się dopieszczona.

– Po to tutaj jesteśmy.

– Uwielbiam to miejsce. Szczerze mówiąc, zarezerwowałam sobie tutaj cały dzień, żeby nie musieć chodzić po górach przez trzy dni z rzędu. Ale tutaj jest naprawdę wspaniale, a wszyscy są bardzo mili. Zamawiam zieloną sałatkę z grillowanym kurczakiem i dressingiem. A gdyby udało się do tego załatwić kieliszek chardonnay, byłabym wniebowzięta.

– Nie ma sprawy.

– Czy ta kobieta z przodu, właścicielka, to pani matka? Wyglądacie tak samo.

– To moja babcia. Mama będzie pani potem nakładała maseczkę.

– To pani babcia? Chyba pani żartuje.

Shelby zaśmiała się z zachwytem.

– Powtórzę jej to i gwarantuję, że do końca dnia będzie miała dobry humor.

Czy przynieść pani coś jeszcze?

– Nie, dziękuję. – Kobieta opadła na jedno z krzesel. – Po prostu sobie tutaj posiedzę i się zrelaksuję.

– Oczywiście. Za jakieś dziesięć minut Sasha po panią przyjdzie i zaprowadzi panią na kolejny zabieg.

Shelby wróciła do salonu z szerokim uśmiechem na twarzy i poszła prosto do biurka, żeby złożyć zamówienie na lunch. Zaczęła odwracać się do babci, gdy Jolene ją zawołała.

– Piękny lakier – rzekła Shelby, kiwając głową w stronę palców u stóp kobiety, pomalowanych na błyszczący róż.

– Przypomina mi piwonie mojej mamy. Zapomniałam powiedzieć tego wcześniej, a ty byłaś strasznie zajęta. Słyszałam, że w piątek śpiewałaś w barze. Było mi przykro, że nie dałam rady usłyszeć cię na żywo, a potem dowiedziałam się, co się wydarzyło, i już przestało mi być przykro. Chyba dostałabym ataku serca, gdybym się dowiedziała, że tuż przed budynkiem, w którym przebywam, zastrzelono kobietę.

Złapała się za serce, jakby nawet w owej chwili znajdowała się w niebezpieczeństwie.

– Słyszałam, że ją znałaś, to prawda?

Shelby spojrzała na Melody.

– Wiem, że uważasz Melody za wiarygodne źródło informacji i że Melody jest przekonana, że będziesz mówić dokładnie to, co ona chce.

– Ale Shelby, ja tylko spytałam...

– O to, o co kazała ci spytać Melody. Odpowiedź brzmi: nie, nie mogę powiedzieć, że ją znałam.

– Ale twój mąż ją znał – wtrąciła Melody. – Czy to prawda, że on wcale nie był twoim mężem?

– Najwyraźniej nie był.

– Musisz czuć się strasznie, że tak cię oszukano. – Jolene podchwyciła temat.

– Chybabym umarła, gdybym przez tyle lat żyła z mężczyzną, miała z nim dziecko, a potem się dowiedziała, że przez cały ten czas miał inną żonę.

– Mimo wszystko nadal żyję. Chyba nie jestem aż tak wrażliwa jak ty.

Shelby odwróciła się, żeby odejść.

– Jeśli nie robisz w tej chwili nic ważnego... – zaczęła Melody. – Chciałabym dostać szklankę wody gazowanej z lodem.

– Ja przyniosę – zaoferowała Maybeline, ale Melody spojrzała na nią ostro.

– Ty jesteś zajęta malowaniem moich paznokci. Shelby może mi ją przynieść, prawda, Shelby?

– Mogę. Jolene, a ty czego się napijesz?

Jolene miała w sobie na tyle przyzwoitości, że oblała się rumieńcem.

– Jeśli to nie problem, chętnie napiłabym się wody z lodem.

– Oczywiście.

Shelby odwróciła się i poszła do niewielkiej kuchni na zapleczu. Później będzie się wściekać z tego powodu, pomyślała, ale teraz zanieś im tę cholerną wodę.

Przyniosła dwie szklanki, jedną z nich podała Jolene.

– Dziękuję, Shelby.

– Bardzo proszę.

Gdy podała szklankę Melody, ta potrąciła jej rękę, tak że woda się wylała.

– Patrz, co zrobiłaś!

– Przyniosę ci ręcznik.

– To są jedwabne spodnie, plamy po wodzie już na nich pozostaną. Co masz zamiar z tym zrobić?

– Mam zamiar przynieść ci ręcznik.

– Przypuszczam, że zrobiłaś to celowo, bo nie chciałam, żebyś pracowała w moim sklepie.

– Ostatnio słyszałam, że to sklep twojej babki. I uwierz mi, gdybym zrobiła to celowo, wylałabym na ciebie całą szklankę. Melody, chcesz ten ręcznik, czy nie?

– Nic od ciebie nie chcę!

Shelby uświadomiła sobie, że w salonie zapanowała cisza. Wyłączono wszystkie suszarki. Wszystkie klientki i pracownice przysłuchiwały się ich rozmowie. Uśmiechnęła się więc.

– No cóż, Melody, jesteś tak samo złośliwa i przekonana o swojej wyższości nad innymi jak w liceum. Noszenie w sobie takiej złości musi być straszne. Szkoda mi ciebie.

– Szkoda ci mnie? Szkoda ci mnie?

Melody cisnęła czasopismami, które wylądowały z hukiem na podłodze.

– To ty przyczołgałaś się do Ridge z podkulonym ogonem. I co ze sobą przywiozłaś?

Głos Melody stawał się coraz bardziej piskliwy, a na jej policzki wystąpił rumieniec.

– Przywiozłam córkę i tylko ją. Melody, zrobiłaś się okropnie czerwona. Chyba rzeczywiście powinnaś napić się tej wody.

– Nie mów mi, co powinnam zrobić. Ja ci powiem, co ty masz zrobić. Jestem klientką. A ty tutaj tylko pracujesz, jesteś od zamiatania. Nie masz nawet minimalnych umiejętności, żeby piłować paznokcie albo używać lokówki.

– Minimalnych. – Shelby usłyszała, jak Maybeline po cichu powtarza to słowo, i kątem oka zobaczyła, jak długoletnia pracownica ostrożnie zakręca buteleczkę z lakierem po pomalowaniu zaledwie połowy paznokci Melody.

– Melody... – zaczęła Jolene, która na widok kamiennej twarzy Maybeline przygryzła dolną wargę.

Ale Melody tylko odepchnęła dłoń Jolene.

– Jak już wróciłaś tutaj z podkulonym ogonem, mogłabyś okazywać ludziom trochę szacunku. Poza tym zobacz, co się tutaj dzieje od czasu twojego przyjazdu! Czyja to wina, że w naszym miasteczku zastrzelono w piątek jakąś kobietę?

– Powiedziałabym, że osoby, która pociągnęła za spust.

– Nie wydarzyłoby się to, gdybyś tutaj nie przyjechała, i wszyscy doskonale zdają sobie z tego sprawę. Żaden z porządnych mieszkańców Ridge nie chce widzieć cię w pobliżu. To ty uciekałaś z jakimś kryminalistą. I nie wmawiaj mi, że myślałaś, że jesteś jego żoną. Przecież zdradzałaś ludzi tak samo jak on, a gdy zginął i zostawił cię z długami, wróciłaś szybko do domu razem z tym swoim bękartem.

– Uważaj, co mówisz, Melody – odparła Shelby, gdy zszokowana słowami przyjaciółki Jolene aż syknęła. – Uważaj, co mówisz.

– Mówię to, co myślę i co myśli większość z nas. Mówię to, co chcę.

– Tutaj nie będziesz mówić tego, co chcesz. – Viola weszła do salonu, złapała Shelby za rękę i wzięła od niej szklankę z resztką wody. – Właśnie ocaliłam cię przed zupełnym przemoczeniem albo i czymś gorszym, ponieważ podejrzewam, że Shelby chciała zrobić to, na co sama mam ochotę, czyli ściągnąć cię z fotela i walnąć w ten głupi łeb, ty niegrzeczna, zła i żalosna dziewucho.

– Ani mi się waź odzywać do mnie w ten sposób! Za kogo ty się w ogóle

uważasz?

– Jestem Viola MacNee Donahue i to jest mój salon. Będę do ciebie mówić tak, jak na to zasługujesz, i Bóg jeden wie, że już dawno ktoś powinien przemówić ci do rozsądku. Powiem ci, powiem wam obu, żebyście zabierały stąd te swoje leniwe, złośliwe tyłki i wynosiły się stąd. Wynoście się i już nigdy tu nie wracajcie.

– Jeszcze nie skończyłyśmy... – zaczęła Melody.

– Skończyłyście i jesteście skończone. Dzisiaj korzystaliście z naszych usług za darmo. A teraz wypieprzajcie z mojego salonu. I niech żadna z was nigdy nie waży się przekroczyć jego progu.

– Ale pani Vi! Przecież Crystal ma mnie uczesać na mój ślub! – W oczach Jolene stanęły łzy. – Mam tutaj zarezerwowany cały dzień.

– Już nie.

– Nie martw się, Jolene. – Melody złapała czasopismo leżące na kolanach przyjaciółki i cisnęła nim przez pół pomieszczenia. – Możesz zapłacić Crystal i przyjdzie uczesać cię w domu.

– Nie będzie jej stać na to, ile od niej zażądam – powiedziała Crystal.

– Ale Crystal...

– Wstydź się, Jolene. – Crystal schyliła się i podniosła czasopismo. – Po Melody można się było tego spodziewać, ale ty powinnaś się wstydzić.

– Wcale cię nie potrzebujemy – warknęła do Crystal Melody, gdy Jolene zaczęła płakać. – Jesteś niewiele lepsza niż hołota sypiąca po jakichś dziurach. Tego miejsca też nie potrzebujemy. Przychodziłam tutaj tylko po to, by wspierać lokalny biznes. Jest wiele innych salonów, które mają o wiele większą klasę.

– Nigdy nie dowiesz się, jak to jest mieć klasę – rzekła Viola, gdy Melody podniosła swoje buty. – Biorąc pod uwagę charakter twojej babci, to straszna szkoda. Będzie bardzo zawiedziona twoją postawą, gdy do niej zadzwonię i opowiem, jak się zachowałeś w moim salonie i co powiedziałaś mojej wnuczce. I co powiedziałaś o mojej prawnuczce. To z pewnością trochę utrże ci nosa – dodała, zauważywszy, że Melody nagle pobladła. – Najwyraźniej zapomniałaś, że znam twoją babcię od ponad czterdziestu lat. I bardzo szanujemy się nawzajem.

– Mów jej, co chcesz.

– Och, nie omieszkam. A teraz zabieraj stąd swój tyłek wicemiss.

Melody wypadła z salonu, Jolene ruszyła za nią.

– Och, Melody, poczekaj! Och, pani Vi!

– Jolene, sama dobierasz sobie przyjaciół. Może nadszedł czas, żebyś trochę

dorośla. A teraz idź już stąd.

Zapłakana dziewczyna wybiegła przez drzwi.

Po chwili ciszy kilka osób – personelu i klientek – zaczęło bić brawo.

– Vi, przysięgam – kobieta na fotelu przy stanowisku Vi odwróciła się do niej – zawsze powtarzałam, że przychodzenie do twojego salonu to o wiele lepsza rozrywka niż oglądanie opery mydlanej.

Ponieważ szklanka stała obok, Shelby wypła resztkę wody.

– Przepraszam, babciu. Nie miałam zamiaru wylać na niej tej wody. Chciałam ściągnąć ją z fotela i uderzyć z pięści prosto w twarz. Nikt nie będzie mówił w ten sposób o moim dziecku.

– Ani o moim. – Viola objęła Shelby jedną ręką.

– Naprawdę chcesz zadzwonić do jej babki?

– Nie będę musiała. Możesz być pewna, że właśnie w tej chwili Melody dzwoni do Flo i jej się żali. Flo kocha tę dziewczynę, ale dobrze ją zna. W ciągu pół godziny sama do mnie zadzwoni. Maybeline, Lorilee, policzcie sobie regularną stawkę za zrobienie pedicure.

– Nie – odpowiedziały niemal chórem.

– Nie ma takiej potrzeby – dodała Maybeline. – Violu, nie wspominaj już o tym, bo zdenerwujesz mnie jeszcze bardziej. Ta dziewczyna ma szczęście, że nie dźgnęłam jej nożyczkami do skórek. Shelby, ona gadała o tobie bzdury przez ostatnie pół godziny. Wcale nie jest mi przykro, że już się tutaj nie pojawi. I tak zawsze daje mi najniższe napiwki.

– Jolene nie jest taka zła, gdy przychodzi tutaj sama – dorzuciła Lorilee. – Ale razem są nie do zniesienia.

– W porządku. – Viola kiwnęła głową, a na jej twarzy powoli pojawiła się duma. – W takim razie stawiam wszystkim lunch.

– Lunch! – Shelby zerknęła na zegarek i westchnęła z ulgą: – Muszę skoczyć do pizzerii, kupić klientce sałatkę i załatwić kieliszek wina. Mogę kupić resztę, jeśli szybko złożycie u mnie zamówienie.

– Zrobimy sobie małą imprezkę – oznajmiła Crystal. – A wicemiss trafi szlag. – Zaśmiała się szczerze. – Pani Vi, ja panią uwielbiam do szaleństwa i z powrotem. Dwukrotnie.

– Ja też. – Shelby przytuliła policzek do policzka Violi. – Ja też.

Przez jakiś czas zabójstwo i wyrzucenie Melody z salonu Violi były głównymi tematami plotek w miasteczku. To prawda, że w Ridge nikt nikogo nie zabił od niemal czterech lat, kiedy to Barlow Keith zastrzelił swojego szwagra i ranił dwóch świadków podczas kłótni przy stole bilardowym u Podejrzanego, ale nikt nie znał kobiety, która leżała właśnie w szufladzie lodówki w dobudówce domu pogrzebowego, służącej za biuro koronera, wszyscy natomiast znali Melody i Violę, tak więc ta historia stała się najważniejsza.

We wtorek rano gruchnęła wieść, że Florence Piedmont udzieliła wnuczce ostrej reprimendy i kazała jej przeprosić zarówno Shelby, jak i Violę.

Całe Ridge czekało z zapartym tchem na to, czy Melody posłucha babki.

– Nie chcę jej przeprosin. – Shelby położyła stos ręczników przy zlewach. – Będą nieszczerze, więc jaki to ma sens?

– Jeśli ona przeprosi, szczerze bądź nie, a ty przyjmiesz przeprosiny, jej babka poczuje się lepiej. – Teraz to Viola siedziała w fotelu, podczas gdy Crystal pokrywała farbą jej odrosty.

– Chyba mogę udać, że przyjmuję udawane przeprosiny.

– Może jej to zająć kilka dni, ale przyjdzie. Ta dziewczyna doskonale wie, ile ma do stracenia. Mamy dzisiaj mniejszy ruch, może niech Maybeline zrobi ci ładny pedicure? Skoro wieczorem masz randkę z Griffinem, powinnaś mieć zadbane stopy.

Crystal i Maybeline, chwilowo jedyne osoby w salonie, natychmiast spojrzały na Shelby.

– Nie wiem, czy on w ogóle zwróci uwagę na moje stopy.

– Mężczyzna, który jest zainteresowany kobietą, na samym początku zauważa wszystko.

– Prawda – zgodziła się Crystal. – Ale po jakimś czasie nie zauważyłby nawet tego, że urosły ci dodatkowe palce u stóp i pomalowałaś je na wszystkie kolory tęczy. Zwłaszcza jeśli w telewizji leci mecz, a obok stoi piwo.

– Mamy kilka naprawdę ślicznych wiosennych odcieni – dorzuciła Maybeline. – Tu masz Błękit Nocy. Taki sam kolor mają twoje oczy. Na dzisiaj rano mam trzy manicure i tylko jeden pedicure. Z chęcią pomaluję ci paznokcie, Shelby.

– Jeśli zostanie trochę czasu, to byłoby świetnie. Dziękuję, Maybeline.

– A co na siebie włożysz na randkę z Griffem? – spytała Crystal.

– Nie wiem. Tak naprawdę chodzi mi głównie o obejrzenie jego domu. Zawsze uwielbiałam to miejsce i zastanawiam się, co on z nim robi.

- Ale ponieważ on gotuje kolację, powinnaś założyć coś ładnego. Shelby odwróciła się do babki.
 - On gotuje kolację? Skąd ty to wszystko wiesz?
 - Bo w niedzielę po południu do mnie wpadł i spytał, tak od niechcienia, jakie jest twoje ulubione danie albo czy jest coś, czego nie znosisz.
 - Myślałam, że po prostu coś zamówi. – Teraz nie wiedziała, czy powinno jej to schlebiać, czy ją zestresować. – I co gotuje?
 - Niech to pozostanie jego niespodzianką dla ciebie. Ale powinnaś założyć ładną sukienkę. Nic wymyślnego, po prostu ładną. Masz świetne nogi. Długie i zgrabne. Po mnie.
 - I piękną bieliznę.
 - Crystal! – Maybeline oblała się rumieńcem i zachichotała jak podłotek.
 - Kobieta powinna nosić piękną bieliznę codziennie, a już zwłaszcza na randkę. To ma chyba coś wspólnego z pewnością siebie. Zawsze dobrze jest być przygotowaną.
 - Jeśli chcę, żeby Jackson był napalony, wystarczy, że założę czarny stanik i czarne majtki.
 - Och, babciu... – Shelby schowała twarz w dłoniach.
 - Gdybym nie umiała sprawić, by był napalony, nie byłoby cię na świecie. Coś mi się kojarzy, że twój tata uwielbia z kolei bieliznę w kolorze granatowym.
 - Idę na zaplecze wszystko posprawdzać.
 - Co posprawdzać? – spytała Viola.
 - Wszystko, co nie obejmuje sposobów moich rodziców i dziadków na podgrzewanie atmosfery w łóżku.
- Ruszyła szybko z miejsca, ale i tak usłyszała za sobą kobiecy śmiech.

Pomalowały jej paznokcie na głęboki niebieski fiolet, a Callie uparła się, żeby założyła sukienkę w kolorze żonkili. A ponieważ Shelby nie potrafiła przestać myśleć o radach babci, założyła pod spód biały koronkowy stanik z małymi pączkami róż i dopasowane do tego majtki.

Nie żeby ktokolwiek miał je oglądać, ale może poczuje się bardziej pewna siebie.

Gdy już była ubrana, Callie przytuliła się do jej nogi.

– Ja też chcę iść na randkę z Griffem.

Ponieważ Shelby się tego spodziewała, przygotowała odpowiedź.

– A może teraz to my zaprosimy Griffa na randkę, na przykład w niedzielę po południu? Mogłybyśmy urządzić dla niego piknik. I przygotować smażonego kurczaka oraz lemoniadę.

– I babeczki!

– Obowiązkowo babeczki. – Wzięła Callie na ręce i wyszła z sypialni. – Ale będzie zabawa, prawda?

– Aha. A kiedy jest niedziela po południu?

– Za kilka dni.

– Ależ ty ślicznie wyglądasz! – krzyknęła Ada Mae. – Prawda, Callie, że twoja mama wygląda przepięknie?

– Aha. Idzie na randkę z Griffem, a w niedzielę po południu zabierzemy go na randkę na piknik.

– Brzmi rewelacyjnie. Nie wiem, czy maszyna do baniek mydlanych, którą dziadek ustawił ci w ogrodzie, też będzie taką świetną zabawą.

– Maszyna do baniek?

– Może idź i ją zobacz?

– Mamusiu, idę puszczać bańki. Pa!

Córeczka pocałowała Shelby w policzek i wybiegła szybko jak strzała, wołając dziadka.

– Mamo, naprawdę jestem wdzięczna, że znowu zgodziliście się nią zająć.

– Uwielbiamy to robić. Sądzę, że twojemu ojcu bańki podobają się w takim samym stopniu jak jej. Baw się dzisiaj dobrze. Masz prezerwatywę w torebce?

– Och, mamo...

Ada Mae po prostu wyjęła prezerwatywę z kieszeni spodni.

– To tak na wszelki wypadek. Schowaj ją, to będę miała o jeden problem mniej na głowie.

– Mamo, ja tylko idę zobaczyć jego dom i zjeść kolację.

– Nie da się wszystkiego przewidzieć, a mądra dziewczyna jest przygotowana na każdą ewentualność. Shelby, bądź teraz mądrą dziewczyną.

– Dobrze, proszę pani. Wrócę w miarę wcześniej.

– Zostań tak długo, jak będziesz chciała.

Z prezerwatywą w torebce Shelby ruszyła do wyjścia. Właśnie otwierała drzwi samochodu, gdy podjechał Forrest.

– Dokąd to wyruszasz w żółtej sukience?

– Na kolację z Griffem.

– Dokąd?

Przewróciła oczami.

– Do jego domu, bo chcę go zobaczyć, i na wypadek, gdybyś miał zamiar mnie teraz maglować, od razu mówię, że się spóźnię.

– Poczekaj. Szeryf kazał mi coś ci powiedzieć. Richard nie nazywał się też Jake Brimley.

Gwałtownie skoczył jej puls. Aż poczuła suchość w gardle.

– Co masz na myśli?

– Jake Brimley o tym konkretnym numerze ubezpieczenia zmarł w wieku lat trzech w dwa tysiące pierwszym roku. Richard stworzył sobie nową tożsamość albo zapłacił, żeby ktoś mu ją stworzył.

– To znaczy... że korzystał z tego nazwiska, ale nie był tą osobą?

– Tak.

– To kim on był? Na litość boską, ile jeden człowiek może mieć nazwisk?

– Nie wiem. Próbujemy to ustalić. Shelby, zrobię wszystko, żeby się tego dowiedzieć. Podejrzewam, że będziesz chciała poznać prawdę.

– Tak. Dopiero wtedy będę mogła odetchnąć. Dowiedziałeś się czegoś jeszcze na temat zabójstwa?

– Przyszła do nas dzisiaj pewna kobieta. Była wtedy na parkingu, na tylnym siedzeniu samochodu z inną osobą. Niebędącą jej mężem. Gdy te osoby były zajęte robieniem rzeczy, od których parują szyby w aucie, usłyszały głośny trzask. Czas się zgadza, to mógł być wystrzał. Ta osoba zauważyła kilka sekund później, jak ktoś wsiada do samochodu i odjeżdża.

– Boże, czyli widziała zabójcę?

– Nie bardzo. Uważa, że to był mężczyzna, ale ponieważ nie miała wtedy na sobie okularów, nie widziała dokładnie. Nie mielibyśmy nic, gdyby nie ruszyło jej sumienie. Teraz wiemy, że to prawdopodobnie mężczyzna, w ciemnym samochodzie, być może SUV-ie. Nie mamy marki, modelu ani tablic rejestracyjnych, ale jej zdaniem samochód był czarny albo granatowy i błyszczący. Wyglądał jak nowy, ale nie jest tego pewna.

– A co widział mężczyzna, z którym była? Zauważył coś?

– Nie powiedziałem, że to mężczyzna.

– Och.

– I tu właśnie mamy problem. Powiedzmy, że ta osoba była bardzo zajęta

pewnymi czynnościami poniżej okien, więc niczego nie zauważyła.

– W porządku. A co z Harlowem?

– Na razie nic nie mamy. Shelby, bądź ostrożna w drodze do Griffa. Gdy dojedziesz na miejsce, wyślij mi esemesa.

– Och, Forrest, na litość boską.

– Jeśli nie chcesz, żebym zadzwonił, kiedy akurat będziesz zajęta, po prostu wyślij mi esemesa. Idę sprawdzić, czy uda mi się wycygnąć resztki kolacji.

– Są z tyłu – krzyknęła, gdy ruszył w stronę domu. – Tata kupił Callie maszynę do baniek mydlanych.

– Tak? No to idę po piwo i już do nich dołączam. Tylko wyślij mi wiadomość.

Rozdział szesnasty

Z atrzymała się na końcu krótkiej ścieżki prowadzącej do starego domu Tripplehornów, poprawiła błyszczący i spojrzała krytycznie w lusterko. Dobrze, nie miała już cieni pod oczami i nie cały kolor na jej twarzy pochodził z różu w kremie, do którego użycia zmusiła ją babcia.

Potargane wiatrem włosy sprawiły, że wyglądała bardzo naturalnie. Chyba najlepiej było pozostać naturalną, prawda?, zastanawiała się.

Nabrała powietrza.

Nie była na randce – takiej prawdziwej – odkąd uciekła do Vegas, żeby wziąć ślub z Richardem.

Tak przynajmniej myślała.

Wcześniej, w liceum i na studiach, oczywiście miała trochę randek. Ale te wspomnienia były takie niewyraźne, między wtedy a teraz minęło mnóstwo czasu.

No i szykował dla niej kolację, co oznaczało, że to poważna randka, prawda? Próbowwała sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek jakiś mężczyzna gotował dla niej kolację. To był pierwszy raz.

Może jednak ta randka wcale nie była aż taka poważna. Może po latach spędzonych w liceum i na studiach to było coś, co robili i robią dorośli ludzie.

Poza tym chyba i tak zbyt wiele się po tym spodziewała.

Zawróciła, wjechała na wąski podjazd – najwyraźniej jeszcze go nie naprawił – zatrzymała samochód i zaczęła się rozglądać.

Od zawsze potrafiła docenić urok tego miejsca, sposób, w jaki kryło się w zieleni, zwracało w stronę osłoniętego strumienia.

Teraz wszystko wyglądało jeszcze lepiej.

Griff wyczyścił elewację i proszę, od razu jaka różnica. Pomyślała, że musiał wyszorować kamień myjką i go uzupełnić, bo teraz kamienie były w różnych odcieniach brązu i złota.

I wstawił przepiękne duże okna, a w miejsce wybitych okien dodał drzwi – Shelby wydawało się, że to była główna sypialnia. Na ganku zamontował żelazne poręcze w kolorze brązu.

Zostawił większość pięknych starych drzew, klonów i dębów, które dawały

przyjemny letni cień, i posadził kilka dereni, które teraz już przekwitły, ale nadal były cudownie zielone. Pozbycie się wszystkich chwastów i krzaków wokół fundamentów musiało być bardzo ciężką i trudną pracą. Mimo wszystko opłacało się, ponieważ w ich miejsce posadził młode azalie i rododendrony, które dodawały koloru, podczas gdy starsze krzewy z tyłu chowały się w cieniu.

Po drugiej stronie Griff budował taras, zgodnie z kątem wznoszenia się terenu, z częściowo skończonymi kamiennymi ścianami w odcieniach domu. Wyobraziła sobie, jak to wszystko będzie wyglądało po ukończeniu prac, wypełnione kwiatami i krzewami.

Shelby była zbyt zauroczona, by się denerwować. Zostawiła samochód obok trucka Griffa, wzięła bukiet kalmii szerokolistnej, który wcześniej przygotowała, i ruszyła w stronę szerokiego ganku z przodu.

Podziwiała zestaw drewnianych krzeseł, pomalowanych na głęboką zieleni, i prosty drewniany stół. Gdy uniosła rękę, żeby zapukać, Griff otworzył drzwi.

– Słyszałem, jak podjeżdżasz.

– Już kocham to miejsce. Uporządkowanie terenu wokół domu na pewno zajęło ci mnóstwo czasu i kosztowało cię wiele wysiłku. Musiałeś pozbyć się tych starych ciemnych krzewów.

– Nienawidziłem tego robić, bo dzięki nim to miejsce wyglądało trochę jak ze *Śpiącej Królowej*. Cudownie wyglądasz.

On też świetnie wyglądał, świeżo ogolony, w jasnoniebieskiej koszuli z podwiniętymi do łokcia rękawami.

Wziął ją za rękę i pociągnął do środka.

– Cieszę się, że nie masz awersji do roślin, może znajdziesz więc miejsce na te.

– Dzięki. Ja tylko...

– O mój Boże.

Szok w jej głosie sprawił, że Griff zaczął się gorączkowo rozglądać za wielkim leśnym pajakiem. Przez wiele tygodni próbował pozbyć się ich z domu.

Ona jednak mu się wyrwała, obróciła i promiennie do niego uśmiechnęła.

– To jest cudowne. Griffinie, tutaj jest cudownie!

Wyburzył ściany, dzięki czemu z ciemnego, wąskiego korytarza powstało szerokie foyer, które przechodziło w salon z kominkiem, wyłożonym przez Griffa naturalnym kamieniem. Wczesnowieczorne światło wpadało przez nieosłonięte okna na piękną ciemną dębową podłogę.

– Na razie rzadko używam tej przestrzeni, więc po prostu wstawiłem tutaj

starą kanapę i kilka krzesel. Jeszcze nie wymyśliłem, na jaki kolor pomalować ściany, więc... ich nie pomalowałem.

– Cudowna przestrzeń – rzekła i zaczęła się przechadzać. – Tyle razy zaglądałam w te stare okna, a raz się tu nawet włamałam i obeszłam cały dom. Te podłogi są oryginalne?

– Tak. – Podobał mu się każdy ich metr kwadratowy. – Trochę mi to zajęło, ale zawsze najlepiej zachować oryginał, oczywiście o ile się da. Tam, gdzie mogłem, zachowałem oryginalną podłogę, ale czasami musiałem ją skopiować.

– I ten medalion sufitowy. Po tym jak tutaj wtedy weszłam, śniłam o nim przez wiele tygodni. Te małe twarze wokół koła.

– Piękne i trochę przerażające. Ale nie znalazłem jeszcze odpowiedniego oświetlenia. – Oboje spojrzeli w górę. – Musi do mnie pasować.

– Powinno wyglądać na stare. W tym domu nie może być niczego, co wygląda na nowe i lśniące. No dobrze, kuchnia i łazienki, w porządku, jednak reszta musi być stara. Ale najwyraźniej doskonale wiesz, co robić. Chcę wszystko zobaczyć.

– Jeszcze nie mam wszystkiego. Zacząłem pracować w niektórych miejscach, a potem uświadamiałem sobie, że nie jestem w nastroju. Jeśli się człowiek zmusza, z pewnością popełni jakiś błąd albo będzie pełno niedoróbek.

Powinien pomalować ten pokój na ciepłe złoto – niezbyt jasne i niezbyt ciemne, ale ciepłe. I zostawić okna bez zasłon, żeby widać było piękne wykończenia i...

Musiała się zmusić, żeby przestać w głowie dekorować dom za niego.

– Ale chyba nie robisz tego wszystkiego sam?

– Nie. – Ponownie wziął Shelby za rękę i zaczął ją prowadzić na tyły domu. – Moim niewolnikiem jest Matt. W wolnych chwilach pracuje za piwo. I Forrest. Kilka razy wpadł Clay. Mój ojciec czasami też mi pomaga, jeśli tylko ma tydzień lub dwa wolnego. I mój brat. Mama pomagała przy wycinaniu krzaków i powiedziała, że jestem jej za to winien o wiele więcej niż tylko za czternaście godzin pracy. Tutaj mamy pół łazienki – dodał, gdy zaczęła się śmiać.

Zajrzała do środka.

– Jaka cudna umywalka. To po prostu stara umywalka na stojaku. Mogła być tutaj od samego początku. A ta armatura z brązu i brąz na oświetleniu idealnie ze sobą współgrają. Griff, masz również idealne wycucie koloru. Wszystko jest takie ciepłe i naturalne. Ten dom nie potrzebuje drogich i błyszczących ozdób. A co jest tam?

– Głównie narzędzia i materiały. – Pomyślał sobie, a co mi tam!, i otworzył stare drzwi do kolejnego pomieszczenia.

– Jakie cudowne wysokie sufity – powiedziała, najwyraźniej nie przejmując się narzędziami i gratami, wielkimi wiadrami z tynkiem i mnóstwem pyłu. – I kolejny medalion sufitowy. Pewnie wiesz, że pan Tripplehorn miał dwa metry wzrostu i budował ten dom pod siebie. Czy kominek działa?

– Jeszcze nie. Muszę nad nim popracować, pewnie zainstalować wkład gazowy, ale taki, żeby wyglądał zupełnie inaczej. I odtworzyć cegłę, a może zrobić to w granicie. Na razie jest zrujnowany.

– A co tu będzie?

– Może biblioteka. Wydaje mi się, że taki dom powinien mieć bibliotekę.

Już to sobie wyobrażał, zaczął więc gestykulować.

– Dwa skrzydła wokół kominka, drabina, takie tam. Wielka skórzana kanapa, może jakiś witraż na suficie, o ile uda mi się znaleźć coś odpowiedniego. Ale to kiedyś – rzekł i wzruszył ramionami. – Zastanawiam się jeszcze, co zrobić w kilku pokojach na dole. Nie chcę tworzyć jednej otwartej przestrzeni. Otwarta przestrzeń to jedno, a utrata oryginalnych ozdób i uroku tego miejsca to drugie.

– Udało ci się zrobić to tak, żeby wszystko wyglądało naturalnie. A tutaj mógłby być piękny pokój dzienny, gabinet albo pokój gościnny. – Przyjrzała się kolejnemu pustemu pokojowi. – Tu jest taki piękny widok z okien, widać też trochę potoku. Jeśli zrobisz sobie tutaj gabinet, będziesz mógł postawić biurko na środku pokoju, żeby widzieć to, co na zewnątrz, a jednocześnie nie będziesz musiał siedzieć tyłem do drzwi. A potem mógłbyś... i znowu zaczynam.

– Mów dalej, to świetny pomysł.

– No cóż, chciałam robić karierę jako piosenkarka, ale moim konikiem był wystrój wnętrz. Na studiach chodziłam nawet na specjalne zajęcia.

– Poważnie? Dlaczego nic o tym nie wiem?

– To było dawno temu.

– W takim razie będę musiał cię wykorzystać. Ale teraz przyniosę ci kieliszek wina.

– Nie mam nic przeciwko temu. – Tylko jeden kieliszek, pomyślała, i będzie dużo czasu, żeby go spalić, zanim ponownie wsiądzie do samochodu. – Coś naprawdę pięknie pachnie. Nie spodziewałam się, że...

Przerwała zdumiona.

Nagle jakby wszystkie ściany się przed nią otworzyły. W miejscu, które kiedyś

było pełne krętych korytarzy i pokoi, gdzie znajdowała się mała jadalnia oddzielona ścianami od reszty domu i drzwi do jeszcze mniejszej kuchni i pomieszczeń dla służby i dziewczek, teraz znajdowała się cudowna przestrzeń z widokiem na wzgórze, drzewa i potok, rozpościerającym się przez ścianę szklanych drzwi.

– Tutaj zrobiłem chyba trochę na bogato i wszystko się błyszczy.

– Nie, wcale nie jest na bogato. Jest cudownie. Spójrz na ten kwadratowy zlew. I wspaniale, że tak wiele szafek ma szklane drzwi.

– Chociaż większość mebli nadal stoi pusta.

– Z czasem je zapełnisz. Pochodziłabym po pchlich targach i wyprzedażach garażowych, żeby znaleźć stare naczynia stołowe. Może jakieś dzbanki albo kubki, i wystawiłabym je tam. I...

Powstrzymała się, zanim udekorowała dom od początku do końca.

– Tutaj jest takie cudowne przejście do części jadalnianej, a tutaj pewnie będzie część wypoczynkowa. Mógłbyś mieszkać w tej jednej przestrzeni. Jaki długi blat! A co to za materiał?

– Łupek.

– Idealnie tutaj pasuje, prawda? Jest przepiękny. Moja mama oszalałaby na punkcie tej płyty kuchennej. I te światła, bursztynowe na tle z brązu. Sam to wszystko zaprojektowałeś?

– Pomogli mi tata, Matt, kilku znajomych inżynierów. I architekt. Gdy dorastasz w domu przedsiębiorców, nawiązujesz wiele kontaktów.

– Ale to i tak twoje dzieło. Bardzo do ciebie pasuje. Szczerze mówiąc, jeszcze nigdy nie widziałam tak pięknej kuchni, a ta idealnie wpasowuje się w charakter tego domu. Udało ci się stworzyć pomieszczenie pełne wygód, ale jednocześnie wszystko tutaj do siebie pasuje. Mógłbyś urządzić imprezę na pół Ridge. Gotowanie w tej kuchni to pewnie czysta przyjemność.

– Mało gotuję. – Zaczął skubać sobie ucho. – Tylko jakieś podstawowe dania. Ale przy odnawianiu tej kuchni pomyślałem sobie, że pójde w złoto i zobaczę, co z tego wyjdzie. Kuchnia to przecież serce domu.

– Owszem, a ta jest wielka i przepiękna.

– Jeszcze nie widziałaś najlepszego.

Podał jej kieliszek wina, wziął swój, a potem podszedł do szklanych drzwi. Gdy je otworzył, złożyły się jak akordeon.

– Och, to jest najlepsze. Fantastyczne. Ciepłe wieczory, słoneczne poranki, te

drzwi cały czas mogą być otwarte. No i imprezy.

Wyszła na zewnątrz i westchnęła.

– Nadal jest tu mnóstwo do zrobienia. Dopiero co wzięłem się za porządkowanie terenu.

– Widok jest niesamowity.

Razem spojrzeli na wielkie zielone wzgórza. Wznosiły się, łagodne i zamglone, oświetlone resztkami promieni słonecznych.

– To prawda, niesamowity. O każdej porze roku – dodał. – Kilka miesięcy temu patrzyłem na śnieg, na wierzchołkach gór utrzymał się aż do kwietnia. A jesienią? Nigdy nie widziałem takich kolorów, a przecież w Maryland mamy piękną jesień. Ale nie mogła się równać z tą. Codziennie przez całe tygodnie wszystko po prostu lśniło.

Kochał to, uświadomiła sobie, a nawet więcej – on to wszystko rozumiał. Stary dom Tripplehornów miał szczęście, że akurat on w nim zamieszkał.

– Słysząc szum potoku – zauważyła i stwierdziła, że ten odgłos jest o wiele bardziej romantyczny niż skrzypce. – Tutaj mógłbyś posadzić kwiaty, coś, co przyciąga motyle i kolibry. A tam jest dostatecznie dużo słońca, żeby zasiać zioła, akurat przed oknem w kuchni, na wypadek gdybyś ich potrzebował do gotowania.

– Może później pomożesz mi to wszystko rozplanować?

– Mam bardzo konkretne zdanie na ten temat. – Podniosła twarz do wiatru. –

Powinieneś zasadzić kwitnące drzewa i kupić sobie wielkie dzwonki wietrzne, żeby powiesić je na tamtym dębie. Takie, żeby wydawały głęboki, męski dźwięk. I kilka karmników dla ptaków. Ale nie ustawiaj ich na ganku, inaczej mogą skusić się na nie niedźwiedzie.

– Wolałbym nie. Gdy chodziłem po lesie, widziałem kilka ich legowisk. Lepiej, żeby niedźwiedzie pozostały tam, gdzie są.

– Zazdroszczę ci tego miejsca! Tego uczucia, widoku, potencjału i historii. Podoba mi się, że kupiłeś ten dom i wiesz, co z nim zrobić. Nie sądziłam, że jesteś aż tak dobry.

– Tak?

Zaśmiała się, pokręciła głową i odwróciła się do niego.

– Chodzi mi o to, że jesteś świetnym fachowcem. Widziałam twoją pracę i to, co robicie z Mattem u mojej mamy. Ale to nie jest tylko kwestia zmiany, ulepszenia czy upiększenia. Ty przywracasz do życia coś, co inni zostawili

na pewną śmierć.

– Przyjechałem tutaj bez zapowiedzi i zakochałem się w tym miejscu od pierwszego wejrzenia.

– Było tutaj przez te wszystkie lata i czekało, więc musi odwzajemniać twoje uczucie. Nie wiem, co tak pięknie pachnie, ale mam nadzieję, że jeszcze trochę postoi na kuchni. Bardzo chciałabym tutaj przez chwilę posiedzieć.

– Wytrzyma. Tylko daj mi chwilkę.

– A co jemy? – spytała, gdy wszedł do środka.

– Mam nadzieję, że będzie to penne w ostrym sosie pomidorowym z czarnymi oliwkami i bazylią.

Uśmiechnęła się, gdy do niej wrócił.

– A skąd wiedziałeś, że to moje ulubione danie z makaronu?

– Bo mam zdolności paranormalne?

– Nie wydaje mi się. To bardzo miłe z twojej strony, że dowiedziałeś się, co mi smakuje, i zadałeś sobie tyle trudu, żeby to przygotować.

– Podziękujesz mi, jeśli to w ogóle będzie jadalne. – Co, musiał przyznać, było jego największą troską. – Ale nie zrobiłem sam cannoli, więc na pewno będą smaczne.

– Będziemy jeść cannoli?

– Kupne, no i to nie ja piekłem włoski chleb. A sałatka jest z torby foliowej. Główny nacisk położyłem na makaron.

– Jesteś pierwszym mężczyzną, który gotuje dla mnie kolację. Wszystko brzmi wręcz idealnie.

– Co?

– Wszystko brzmi idealnie.

– Nie, chodzi mi o poprzednią część zdania. – Zatoczył palcem kółko w powietrzu, co miało symbolizować przewinięcie taśmy do tyłu. – Jestem pierwszym mężczyzną, który gotuje dla ciebie kolację?

– Oczywiście poza moim tatą, no i dziadek robi pysznego grilla.

– Ja... Gdybym wiedział, że to pierwsza twoja taka kolacja, postawiłbym jakieś eleganckie talerze czy coś.

– Ale ja nie chcę eleganckich talerzy. Już na takich jadałam. Jedzenie smakuje na nich tak samo jak na zwykłych.

Przez chwilę nad tym myślał.

– Zawsze gdy chciałem zrobić wrażenie na kobiecie, gotowałem jedno

z dwóch dań. Pierwsze to zwykły stek z grilla, wielki pieczony ziemniak i sałatka z torebki foliowej. A drugie, gdy bardzo chciałem komuś zaimponować, to kurczak w winie. Jestem w tym niezły.

– To dlaczego niejemy dzisiaj kurczaka w winie?

– Bo dla ciebie chciałem przygotować coś innego. I nie podałem tego od razu, bo chciałem, żebyś najpierw trochę się tutaj zadomowiła.

Wziął od niej kieliszek, odstawił go razem ze swoim, a potem ją do siebie przyciągnął.

Pachniała górskim zachodem słońca. Świeżym, wietrznym i połyskującym. Przechesał palcami długie kręcone włosy.

I przypomniał sobie, że miał działać powoli i spokojnie. Pocałował ją, a potem się cofnął.

– To tak na wypadek, gdybyś sobie pomyślała, że zapomniałem cię pocałować na powitanie.

– Nie pomyślałam... nie mogę. Nie... cholera. Szlag.

Następne, co pamiętał, to że do niego podeszła. Zachwiał się, z głowy wyparowały mu wszystkie myśli, jego krew zawrzała.

Zanim odzyskał równowagę, musiał cofnąć się dwa kroki, cały czas mocno obejmując Shelby, żeby nie spadli z tarasu. I z trudem powstrzymał się przed ściągnięciem jej sukienki przez głowę.

Była niczym trzęsienie ziemi, wybuch, podczas którego ogień strzelał we wszystkich kierunkach. Jego umysł spowiły popiół i dym.

Obrócił Shelby i oparł o filar. Teraz, gdy miał wolne ręce, wsunął je pod jej sukienkę, gładził jej biodra i gorącą skórę, w tę i z powrotem.

Zadrżała i jęknęła, przez co niemal zerwała się w nim ostatnia nić samokontroli. Mało brakowało, a owinąłby się w pasie jej nogami.

Musiał się cofnąć.

– Poczekaj.

Trzymała go za włosy, przyciągnęła jego usta do swoich.

– Dlaczego?

Ponownie się zatracił, na chwilę, na całe życie.

– Poczekaj – powtórzył, a potem oparł swoje czoło o jej czoło. – Oddychaj.

– Przecież oddycham.

– Nie, ja. Miałem na myśli siebie. – Nabrał powietrza, potem jeszcze raz. – W porządku.

Najwyraźniej potraktowała to jako zielone światło, ponieważ znowu go do siebie przyciągnęła.

– Nie, to znaczy... – Podniósł ją i przytulił. Jezu, czy ona musiała być taka długa, miękka i zgrabna akurat w tej chwili? – W porządku. Weźmiemy oddech. Weźmiemy kilka oddechów.

Przecież moje ręce się nie trzęsą, pomyślał. Nigdy. Mógłbym być chirurgiem. To dlaczego teraz całe drżą?

Złapał ją za ramiona i wyprostował ręce. Tylko na nią spójrz, pomyślał, na te wielkie błyszczące oczy, niemal fioletowe w ostatnich promieniach słońca.

Przypomniawszy sobie, jak ciężkie wiodła życie, ile wciąż miała problemów.

– Może powinniśmy... Nie chcę cię popędzać.

W oczach Shelby pojawił się błysk, który sprawił, że zaschło mu w gardle.

– Czy ja się zachowuję, jakbyś mnie popędzał?

– Nie wiem. Być może. Chodzi o to, że jeśli nie odetchniemy, nie zrobimy minuty przerwy, skończymy nadzy na tarasie.

– W porządku.

– Dobrze, więc... – Opuścił ręce i cofnął się pół kroku. – Zrobimy chwilę przerwy.

– Chodzi mi o to, że to w porządku, jeśli skończymy nadzy na tarasie.

Znowu zrobiło mu się duszno.

– Ruda, ty mnie wykończysz.

– Wiem, że miałam coś, co można by nazwać okresem posuchy, ale potrafię jeszcze odczytać sygnały od mężczyzny, który mnie pożąda. A gdybym nawet nie potrafiła, to przecież pewnego dnia w kuchni mojej mamy wyraźnie mi o tym powiedziałeś.

– Gdybym cię nie pragnął, musiałbym być idiotą, a moja mama szczyci się tym, że nim nie jestem.

– Ja też ciebie pragnę, więc to chyba dobre wieści?

– To... tak, to niesamowicie dobre wieści, ja też potrafię odczytywać sygnały. Chodzi o to, że, zważywszy na okoliczności, najpierw zamierzałem trochę cię zmiękczyć kolacją, potem pójść z tobą na kilka randek, a dopiero potem zaprowadzić cię do łóżka.

Oparła się o filar i kiwnęła głową. W jej oczach pojawiła się iskra rozbawienia.

– Zgaduję, że lubisz robić plany, i te osobiste, i zawodowe?

– Gdy ma się plan, wszystko z reguły idzie o wiele lepiej.

– I nie lubisz niespodzianek?

Wesołych Świąt, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Rozbierzmy się na tarasie. O mój Boże.

– Nie mam nic przeciwko – wydusił z siebie.

– Ale przyzwyczajenie się do niespodzianki trochę ci zajmuje, tak?

– Najwyraźniej.

Teraz uśmiechnęła się do niego spokojnie.

Błyszczące oczy, magiczne włosy syreny i długie, długie ciało.

Tak, doprowadzała go do szaleństwa.

– A chciałbyś usłyszeć mój plan? – spytała. – Jest ułożony dość spontanicznie, ale chyba wykonalny.

– Zamieniam się w słuch.

– Pomińmy zmiękczenie mnie kolacją i kolejnymi randkami. Wróćmy do tego, czego oboje pragniemy po tym, jak będziemy już nadzy na tarasie.

– Jesteś dla mnie jednym wielkim zaskoczeniem. Ale nie.

Westchnęła.

– Griffinie, naprawdę trudno cię rozgryźć.

– Mam na myśli, że nie rozbierzemy się na tarasie. Tym razem zrobimy coś lepszego.

– Może być coś lepszego?

– Tym razem. – To ma być pierwszy raz, pomyślał. Ten pierwszy, zaskakujący raz. – Nie pokazałem ci jeszcze piętra.

Przechyliła głowę i uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Nie, nie pokazałeś.

– A bardzo bym chciał. – Wyciągnął rękę. – Naprawdę.

Wsunęła swoją dłoń w jego.

– Ja też tego pragnę, ale być może straciłam już wprawę.

– Wcale nie odniosłem takiego wrażenia – odparł, gdy szli przez kuchnię. – Ale nie martw się, jakby co, to ci pomogę.

Zatrzymała się i poklepała torebkę, którą położyła na blacie.

– Czy to nie dziwne, że dzisiaj tuż przed wyjściem z domu mama dała mi prezerwatywę?

– Ach. Jezu. – Zasłonił twarz wolną ręką. – Podziękowałbym jej za pamięć, ale to trochę zawstydzające. W każdym razie zadbałem o to. Ha.

- Świetnie.
 - Możemy pójść tylnymi schodami.
 - Zapomniałam, że tutaj są tylne schody! – Zachwycona poszła za nim. – Chciałeś mieć dom z drugimi schodami?
 - Bardzo, są wspaniałe. Będę musiał je odnowić, ale są dość stabilne. – Włączył światło, jedną żarówkę. – Tym też się kiedyś zajmę.
 - Będzie cudownie, ale na razie jest tu trochę mroczno i strasznie. Podoba mi się sposób, w jaki korytarz się rozwidła, tak że można iść albo w lewo, albo w prawo.
 - Idziemy w lewo.
 - Ile sypialni jest na górze?
 - Było siedem, ale zrobię z nich pięć. Teraz jest sześć, bo postanowiłem, że główna sypialnia będzie z przodu.
 - Z tym cudownym zadaszonym tarasem.
 - Tak. A na drugim piętrze jest cały labirynt małych pokojów i zakamarków. Zajmę się nimi później.
- Czuła się bardzo spokojna. Nie spodziewałam się po sobie takiego spokoju, uświadomiła sobie, gdy szli szerokim, mrocznym korytarzem. To wszystko przychodzi tak naturalnie. Jestem podniecona, tak, zdecydowanie, ale nie nerwowa. A już na pewno nie zawstydzona.
- Coś w Griffynie sprawiało, że nie odczuwała żadnego zdenerwowania.
- Och! Podwójne drzwi. Eleganckie, ale dostatecznie proste, żeby pasowały do reszty.
 - Jeszcze nie skończyłem... – zaczął, otworzył drzwi i włączył światło.
 - Ale tu jest cudownie! A będzie jeszcze lepiej. Zobacz, jak wieczorne światło wpada przez te drzwi, no i kominek z czarnego granitu. Potężny. Dominujący.
 - Nie zdecydowałem się jeszcze na kolor ścian. – Kiwnął głową w stronę ściany, na której namalował pasy w różnych kolorach. – Na pchlim targu znalazłem żelazny żyrandol. Odnowiłem go, wymieniłem instalację. Teraz szukam jeszcze innego oświetlenia do kompletu, na razie korzystam z lamp, których pozbyła się moja rodzina. Ale łóżko jest nowe. No dobrze, materac jest nowy. Łóżko znalazłem kilka tygodni temu, też na pchlim targu.
 - Przejechała dłonią po zakrzywionym drewnie. Gładkie, mocne i proste.
 - Przepiękne.
 - To orzech. Piękne drewno. Potrzebowało tylko trochę obróbki.

– Tak jak niemal wszystko. A na czym spałeś wcześniej?

– Na dmuchanym materacu przykrytym śpiworem. Ale ponieważ zamierzałem cię tutaj przyprowadzić, stwierdziłem, że będzie lepiej wstawić prawdziwe łóżko. Cieszę się, że z tym nie czekałem.

– Ja też się cieszę, że nie czekałeś. – Odwróciła się do niego. – I cieszę się, że my nie czekamy.

Otworzył drzwi na taras, by wpuścić do środka wieczorne powietrze, a potem włączył kominek i zgasił światło.

– Może być?

– Nawet bardziej niż może. Jest idealnie.

Podszedł do niej i objął ją w pasie.

– Jesteś w miejscu, w którym chcesz być?

– Tak. – Z niejakim zdumieniem przeczesła palcami jego włosy. – Ty też jesteś dla mnie niespodzianką, bo nie spodziewałam się, że znajdę się w takim miejscu jeszcze przez długi czas. – Objęła jego szyję.

Tym razem pocałunek był długi, powolny i głęboki. Taki jak za pierwszym razem, i tak jak wtedy jej ciało roztopiło się niczym świeca na słońcu.

Wszystkie te uczucia, pomyślała, te małe drżące doznania. Uświadomiła sobie, że zapomniała już, jak to jest być częścią z dwojga.

Popłynęła razem z tym, pofrunęła niczym dmuchawiec na letnim wietrze. Nadchodziła burza, doskonale czuła, jak się w niej zbiera, ale na razie panowały cisza i spokój.

Gdy nadal ją całował, położyła dłonie na jego twarzy. I zaczęła drżeć z oczekiwania, kiedy poczuła, jak odpina zamek błyskawiczny na jej plecach.

Przejechał palcami po jej kręgosłupie. Pod wpływem tej delikatnej pieśczoły wygięła się do niego i zaczęła mrużyć, a on złapał ramiączka sukienki i zsunął je z jej ramion.

Sukienka spłynęła na podłogę.

– Piękny – mruknął i delikatnie przejechał naznaczonym odciskami palcem po koronkowym wykończeniu jej stanika.

– Serce mi tak szybko bije.

– Czuję.

– Twoje... – Położyła dłoń na jego sercu i z ulgą stwierdziła, że również wali jak szalone. – Twoje też.

Zaczęła odpinać jego koszulę i zaśmiała się, gdy palce wcale nie chciały jej

słuchać.

– Cała się trzęsę w środku. Na zewnątrz też.

Chciał jej pomóc, ale odsunęła jego dłonie.

– Nie, chcę to zrobić sama. Będziesz musiał znieść trochę drżenia. Chcę... –

Gdy wreszcie udało jej się odpiąć guziki jego koszuli i położyła dłonie na jego skórze, poczuła, że on też drży. Spojrzała mu w oczy. – Chcę wszystkiego.

I te słowa go złamały, zerwały ostatnią nić, dzięki której nad sobą panował. Westchnęła, gdy gwałtownie ją podniósł i położył na łóżku. I przykrył sobą.

Była bardzo szczupła, bał się, że może zrobić jej krzywdę. Ale strach minął, gdy w ciemnościach wygięła się w łuk, złapała go za biodra i przytrzymała tak, by mógł w nią wejść.

Słońce już zaszło, lelkowiec krzykliwy zaczął nawoływać swoją partnerkę.

A w Shelby szalała burza, gorąca, wirująca nawałnica. Pożądała więcej i więcej.

Mimo że Griff był szczupły, miał mięśnie jak ze stali. Wyczuwała je na jego plecach. Boże, jak cudownie było dotykać ich palcami. I jego ciężar, gdy przyciskał ją do łóżka.

I szorstkie, silne, niecierpliwe dłonie na całym jej ciele. Nie wzbudzał w niej pożądania – to było za mało powiedziane.

Odczuwała coś w rodzaju wyzwolenia.

Gdy jego usta zamknęły się na jej piersi, gdy zaczął pieścić ją językiem i zębami, a jego dłoń ześlizgnęła się między jej uda, Shelby zagarnął orgazm, który pozostawił ją zszokowaną i roztrzęsioną.

Nie przestał, nie zrobił przerwy, zaczął od początku.

Nagle stała się niczym kamień w katapultcie, odleciała. Bezbronna i drżąca. Jej ciało było teraz jego własnością, otworzyło się dla niego, więc je wziął, dał jej jeszcze więcej, i wszystkie uczucia połączyły się w jeden wielki pulsujący ból.

Kiedy w nią wszedł, przez jej ciało przepłynęła fala rozkoszy.

Popłynęła na niej razem z nim, ich serca znalazły wspólny rytm. Jej włosy o barwie zachodzącego słońca leżały na poduszkach, jej skóra błyszczała w mrocznym świetle wieczoru.

– Shelby. Spójrz na mnie. – Jego ciało krzychało o wyzwolenie, o ten ostatni ruch. Chciał jednak zobaczyć jej oczy. – Spójrz na mnie.

Otworzyła je, ciemne i oszołomione, spojrzała na niego.

– Jesteś wszystkim – powiedział i odpłynął.

Rozdział siedemnasty

Pierwsza trzeźwa myśl Shelby brzmiała: Ach, więc tak to wygląda. Czuła się ociężała, lekka i słaba, wyczerpana i pełna jednocześnie. Pomyślała, że teraz mogłaby przebiec maraton albo spać przez tydzień. Ale najbardziej ze wszystkiego czuła, że żyje.

Griff leżał wykończony na niej i zupełnie jej to nie przeszkadzało. Podobał jej się ten ciężar, dotyk jego skóry na jej skórze, wszystko nadal gorące i wilgotne niczym po gwałtownej letniej burzy.

Wiatr wpadający przez otwarte drzwi chłodził jej policzki. Uśmiechnęła się. Miała ochotę uśmiechać się do wszystkiego. Musiała uważać, żeby nie zacząć śpiewać.

– Za chwilę z ciebie zejdem – wymamrotał.

– Wszystko w porządku. Wszystko jest naprawdę w porządku.

Odwrócił głowę na tyle, by móc przejechać ustami z boku jej szyi.

– Byłem trochę bardziej brutalny, niż chciałem.

– Moim zdaniem było tak, jak powinno być. Nie wiem, czy kiedykolwiek byłam tak wyczerpana, czy po prostu zapomniałam, jak to jest. Z całą pewnością jesteś bardzo skrupulatny, Griffinie. Świetna robota.

– Warto było. – Podniósł się, by popatrzeć na nią w migoczącym świetle kominka. – A tak przy okazji, wcale nie wyszłaś z wprawy.

Zadowolona i ospała dotknęła jego policzka.

– Zapomniałam się tym martwić.

– Zastanawiałem się, jak będziesz tutaj wyglądała, leżąc tak jak teraz. Jest lepiej, o wiele lepiej, niż sobie wyobrażałem.

– W tej chwili wszystko jest lepsze, niż sobie wyobrażałam. Może to przez ten długi okres posuchy, podejrzewam jednak, że to twoja zasługa.

– Możliwe. Robi się chłodno. Zmarzniesz.

– Nie jest mi zimno.

– Jeszcze. A ja nie dałem ci jeść. – Pocałował ją w usta. – Muszę dokończyć robić kolację. Najpierw jednak...

Przeturlał się, wciągając ją na siebie. Serce podskoczyło Shelby, gdy wstał

i po prostu wziął ją na ręce.

On ma mięśnie ze stali, przypomniała sobie. Był silniejszy, niż na to wyglądał.

– Powinniśmy wziąć prysznic.

– My?

– Zdecydowanie. – Uśmiechnął się szeroko. – Łazienka z pewnością ci się spodoba.

Miał rację. Oszalała na punkcie olbrzymiej przestrzeni, wielkiej wanny na nóżkach, płytek w ziemistych odcieniach. Najbardziej jednak spodobał jej się szeroki prysznic z biczami wodnymi i to, co dwoje kreatywnych i zwinnych ludzi mogło pod nim robić.

Gdy wrócili do kuchni, czuła się jak nowo narodzona i tak szczęśliwa, że żałowała, iż nigdy nie nauczyła się stepować.

– Muszę dać znać rodzicom, że będę trochę później, niż obiecałam.

– Jasne. Ale zważywszy na to, że mama dała ci prezerwatywę, chyba nie będą tym zbyt zaskoczeni.

Szybko wysłała im esemesa z pytaniem, czy Callie bez problemu dała się położyć spać. A potem, gdy Griff zaczął podgrzewać sos i wodę na makaron, wysłała jeszcze jednego esemesa, tym razem do Emmy Kate.

Jestem u Griffa od dwóch godzin. Jeszcze nie jedliśmy. Pewnie domyślasz się dlaczego. Napiszę tylko: WOW, a resztę osobiście ci opowiem. Zrobiliśmy to WOW dwa razy. Shelby.

– W czym mogę ci pomóc? – spytała Griffa.

– Możesz napić się wina, którego tak naprawdę prawie nie wypijaś.

– Dobrze. – Zerknęła na telefon, na który właśnie przyszła wiadomość. –

To mama. Píše, że Callie zasnęła jak aniołek i że świetnie się bawili. Och, zapomniałam ci powiedzieć, że Callie była smutna, bo sama pojechałam na randkę z tobą. Obiecałam jej więc, że tym razem to my zaprosimy ciebie na randkę.

– Doprawdy? – Spojrzał na nią, wyjmując sałatę z lodówki.

– A może ja się tym zajmę? Masz zestaw do sałatek?

– Co?

– No dobrze, to dwa widelce.

– Mam. A na jaką randkę zostanę zaproszony?

– Na piknik. – Wzięła widelce i otworzyła włoski dressing. Po chwili się uśmiechnęła.

– Czy to ma być piknik z zimnym pieczonym kurczakiem i sałatką ziemniaczaną, czy herbatka? Muszę wiedzieć, jaki będzie obowiązywać dress code.

– To pierwsze. I mam już idealne miejsce. Krótka jazda samochodem, a potem krótka wędrówka. Myślałam o niedzielnym popołudniu, oczywiście jeśli ci to pasuje.

– Dwie piękne rudowłose kobiety i jedzenie? Oczywiście.

– Griffinie, ona wręcz za tobą szaleje.

– To uczucie jest odwzajemnione.

– Wiem, widać to. Chcę tylko powiedzieć, że w krótkim czasie w jej życiu zaszły ogromne zmiany i...

– Ruda, znowu szukasz problemów?

– To moja domena. Griff, masz w sobie mnóstwo dobroci. To również widać. Chcę tylko powiedzieć, że cokolwiek między nami zajdzie, mam nadzieję, że... no cóż, mam nadzieję, że nadal od czasu do czasu będziesz zabierał ją na randki.

– Mam to szczęście, że znam cztery pokolenia kobiet z rodu Donahue/Pomeroy. Szaleję na punkcie każdej z nich i nie mam zamiaru tego zmieniać. Każda z was jest pyskata i niezwykle silna.

– Ja nadal próbuję pozbierać się do kupy.

– Pieprzenie.

Powiedział to tak swobodnie, że aż spojrzała na niego i zamrugała.

– Większość ludzi, których znam, i ja prawdopodobnie do nich należę, byłaby załamana, gdyby okazało się, że mają miliony długów, i to nie swojego.

Wie o wszystkim, pomyślała. Czyli nie musiała się już z tym kryć.

– Poradziłam sobie z...

– Powtórzę: pieprzenie. Twój jedyny błąd polegał na tym, że byłaś młoda, impulsywna i zadurzyłaś się w niewłaściwym facecie. Najgorszym z możliwych.

– Masz rację.

– A potem zamiast się załamać, gdy się dowiedziałaś, jak bardzo był niewłaściwy, i znalazłszy się sama z dzieckiem, tonąc w długach, wzięłaś wszystko w swoje barki i zaczęłaś walczyć. A ta mała? Jest szczęśliwa i pewna siebie dzięki tobie. Uwielbiam cię za to.

Patrzyła na niego w osłupieniu.

– No cóż. Nie wiem, co mam ci na to odpowiedzieć.

– Poza tym jesteś bardzo seksowna – wrzucił makaron do gotującej się wody – a zrobienie na mnie takiego wrażenia to niemałe wyzwanie.

Zaśmiała się i wróciła do robienia sałatki.

– Ale mogłabyś odpowiedzieć mi na jedno pytanie, które dręczy mnie od jakiegoś czasu.

– Spróbuję.

– Dlaczego od niego nie odeszłaś? Nie byłaś szczęśliwa i wcale nie trzeba długo dedukować, żeby domyślić się, że był kiepskim ojcem dla Callie. Dlaczego z nim zostałaś?

To dobre pytanie, pomyślała, jeśli wziąć pod uwagę okoliczności.

– Nieraz myślałam o rozwodzie. Gdybym wiedziała o tym wszystkim, o czym wiem teraz... ale nie wiedziałam. No i nie chciałam zawieść. Wiesz, że moja babcia miała tylko szesnaście lat, gdy wyszła za dziadka?

– Nie. – Wyraźnie go to zszokowało. – Zakładam, że chodziło o dziecko.

– Niedługo będą obchodzili pięćdziesiątą rocznicę ślubu. Pół wieku, a przecież mieli też swoje kryzysy. Jej mama miała piętnaście lat i była z moim pradziadkiem przez trzydzieści osiem lat. Zginął pewnej zimowej nocy w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym pierwszym roku, gdy ciężarówka z naczepą wjechała w jego samochód i w trzy inne. Moja mama była tuż po osiemnastych urodzinach, gdy wyszła za tatę.

– Kobiety w twojej rodzinie nie odchodzą.

– Mężczyźni też nie. Oczywiście było kilka rozwodów, niektóre przebiegały w atmosferze skandalu, kuzyni i kuzynki się rozstawali. Ale siedem pokoleń kobiet wstecz nie wychowywało dziecka w rozbitej rodzinie. Nie chciałam być pierwsza.

Wzruszyła ramionami i napiła się wina, chcąc poprawić sobie nastrój.

– Ale to prawda, że moja praprababka ze strony mamy miała trzech mężów. Pierwszy zmarł po bójce z klanem Nashów. Miał zaledwie około osiemnastu lat, gdy – tak mawiają – Harlan Nash urządził na niego zasadzkę i strzelił mu w plecy. Moja praprababka została sama z trójką dzieci i czwartym w drodze. Wyszła za kuzyna trzeciego stopnia swojego zmarłego męża i urodziła mu dwójkę dzieci, zanim zmarł na malarię. A potem poślubiła wielkiego Irlandczyka, Finiasa O'Rileya. Miała wtedy około dwudziestu dwóch lat. Urodziła mu jeszcze szóstkę.

– Poczekaj, bo muszę to wszystko policzyć. Dwanaścioro? Miała dwanaścioro dzieci?

– Owszem, i w przeciwieństwie do większości swoich rówieśniczek dożyła dziewięćdziesięciu jeden lat. Przeżyła pięćdziesiąt własnych dzieci, co musiało być dla niej straszne, i straciła swojego Finiasa, który był tutaj szeryfem, tak więc Forrest

ma naturalne predyspozycje. Ona miała wtedy osiemdziesiąt dwa, a Finias osiemdziesiąt osiem lat. Moja prababka, która mieszka w Tampa na Florydzie razem ze swoją najstarszą córką, mawiała, że... praprababka nazywała się Loretta, ale wszyscy mówili na nią Króliczek.

– Rzekłbym, że to prorocze przezwisko.

Parsknęła śmiechem i ponownie napiła się wina.

– Mawiają, że wyszłaby za mąż po raz czwarty, bo miała wielbiciela, wdowca, który co tydzień przynosił jej kwiaty, ale zmarł, zanim zdążyła podjąć decyzję. Lubię sobie myśleć, że będę miała wielbiciela w tym wieku.

– Będę ci przynosił kwiaty.

– W takim razie jeśli za sześćdziesiąt lat nie będziesz zjawiał się na moim progu, będę bardzo zawiedziona.

Poczuł ogromną ulgę, bo kolacja była nie tylko zjadliwa, ale nawet smaczna. Shelby opowiedziała mu historię wyrzucenia Melody z salonu. Słyszał już kilka wersji tej opowieści, ale dopiero teraz potrafił to sobie wyobrazić ze szczegółami.

– Co z nią jest nie tak?

– Terroryzuje otoczenie, odkąd ją znam. Jest rozpuszczona, wyniosła i jak sam zauważyłeś, strasznie złośliwa. Matka do dzisiaj ma bzika na jej punkcie. Wysyłała ją na wszystkie konkursy piękności, nawet jako małą dziewczynkę. Wygrywała większość z nich, a potem obnosiła się z tym po miasteczku i czuła się strasznie ważna.

– Obnosiła się. Rzadko słyszy się to słowo.

– Doskonale do niej pasuje. Niemal zawsze dostawała to, czego chciała. I nigdy nie okazywała za to wdzięczności. Nienawidzi mnie, odkąd pamiętam.

– Pewnie zdaje sobie sprawę, że gdybyś brała udział w tych konkursach piękności razem z nią, skopałabyś jej tyłek.

– Tego nie wiem, ale z pewnością przeze mnie nie dostała kilku rzeczy, których pragnęła. Po prostu.

– Na przykład?

– Och, chodziło o jakieś głupoty, przynajmniej teraz się takimi wydają. Gdy miałyśmy po czternaście lat, podobał jej się pewien chłopiec, ale polubił mnie zamiast niej. Poprosiła Arla Katterey'ego, żeby go pobił. Wiem, że to zrobiła, ale Arlo się nie przyzna. Zostałam kapitanem naszej drużyny cheerleaderek, byłam

nim przez całą szkołę średnią, a ona bardzo chciała nim zostać. Dziadek naprawił mi starego chevroleta, żebym nie musiała wracać na piechotę do domu po praktykach. Ktoś namalował na nim sprejem słowo „zdzira” i inne. Wiedziałam, że to ona, ponieważ gdy ją o to spytałam, Jolene wyglądała na winną. Tak samo jak wyglądała na winną w wieczór, kiedy odbył się zjazd absolwentów, a ja zostałam jego królową. Przednia szyba tego starego chevroleta była wybita i ktoś przebił opony.

– Teraz wydaje mi się bardziej chora psychicznie niż irytująca.

– Jest po prostu okrutna. Podejrzewam, że istnieje wiele takich osób, a jeśli nigdy nie ponoszą odpowiedzialności za swoje postęпки, stają się jeszcze gorsze. Nie martwię się nią, zwłaszcza że teraz nie ma już wstępu do salonu i spa... Ugotowałeś pyszną kolację, Griffinie. Może rzeczywiście jesteś dobrą partią.

– Przecież mówiłem.

– Pomogę ci posprzątać, a potem muszę już jechać.

Przejechał palcem po jej ramieniu.

– Nie ma szans, żebyś została?

Patrzył na nią cudownymi zielonymi oczami, dotykał jej szorstkimi i zręcznymi palcami, a całował tak, że w jej żyłach wrzało.

– To kuszące, zwłaszcza że nie wykorzystaliśmy jeszcze tarasu. To o wiele bardziej kuszące, niż myślałam. Ale czułabym się źle, gdybym nie wróciła do domu, do Callie.

– Może udałoby nam się umówić na randkę z Callie i pizzą jeszcze przed piknikiem?

– Byłoby cudownie, ale w tym tygodniu mam mnóstwo roboty. Mam kilka prób i...

– Ale ja nie mówiłem o tobie. – Przechylił się i ją pocałował. – Masz coś przeciwko temu, żebym zabrał Małego Rudzielca na pizzę?

– Ja... Chyba nie. Z pewnością bardzo jej się to spodoba. – Wstała i zaniósła talerze do zlewu. – Jesteś pewien, że chcesz to na siebie wziąć, Griffinie?

– Callie czy ciebie?

– Jesteśmy w dwupaku.

– To bardzo miły dwupak.

Gdy chowali naczynia do zmywarki, odwrócił jej uwagę rozmową o roślinach do domu. Lubił opowiadać o swoich planach i pomysłach komuś, kto je rozumiał i widział w nich potencjał.

– Potrzebujesz przede wszystkim jednej rzeczy: huśtawki na ganek. Nie możesz mieć takiego pięknego ganku i nie postawić na nim huśtawki.

– Zanotowałem. A z tyłu?

– Jakaś stara ławka, może bujany fotel. Mógłbyś tam siedzieć, bując się i podziwiać ogród, w który włożyłeś tyle pracy.

– Ja włożyłem pracę w ogród?

– Widzę w nim wisterię, jej piękne wiszące gałęzie. – Wytarła blat w kuchni i osuszyła ręce. – Świetnie się bawiłam. Tylko nie pomyśl... nie chciałabym stąd wyjść, nie zobaczywszy drugiego piętra.

Objął ją w talii.

– Nadal mam ci mnóstwo do pokazania.

Dała się porwać pocałunkowi. I cofnęła się z prawdziwym żalem.

– Naprawdę muszę już iść.

– Dobrze, ale wróć na resztę zwiedzania.

– Chyba nie mogłabym się temu oprzeć.

Wzięła torebkę, a on zabrał kluczyki z naczynia na blacie.

– Och, ty też wychodzisz? – spytała, gdy szli razem do drzwi.

– No pewnie. Pojadę za tobą do domu.

– Nie żartuj.

– Nie żartuję. Pojadę za tobą do domu. Możesz się ze mną kłócić, ale i tak to zrobię. Kobieta, która ci groziła, została zastrzelona niecały tydzień temu przed budynkiem, w którym pracowałeś. Nie pojedziesz sama do domu po zmroku.

– Nie mogę ci zabronić pojechania za mną, a potem powrotu tutaj, ale to naprawdę głupie.

– Nieważne. – Pocałował ją, a potem poszedł do swojego trucka, a ona do vana.

To głupie, pomyślała znowu, ale urocze. Łapał wszystkie możliwe punkty.

Boże, od tylu lat nie myślała o punktach. Ona i Emma Kate wymyśliły je w liceum. Zaczęła podliczać Griffa.

Przystojny, w skali od jednego do dziesięciu. Zdecydowanie da mu dziesięć, pomyślała, i z pewnością nie są to punkty na wyrost.

Umiejętność prowadzenia rozmowy. Kolejna dziesiątka. Umiał i rozmawiać, i słuchać.

Poczucie humoru. I znowu zwycięzca. Zawróciła na drodze i patrzyła, jak on za nią jedzie.

Uprzejmy. Może nawet za bardzo, na przykład teraz, marnował swój czas, jadąc za nią do domu po drogach, po których jeździła przez całe swoje życie.

Czy dobrze całuje. Tutaj brakuje skali. Opuściła szybę w oknie, wpuściła do środka chłodne powietrze. Mogła szczerze przyznać, że nikt nigdy nie całował jej lepiej.

Jakie były jeszcze wymagania, by zostać chłopakiem idealnym? Przecież musiała je gdzieś spisać. Ułożyły je jeszcze przed rozpoczęciem życia seksualnego, więc seksu nie było na liście.

Dorośla Shelby oczywiście dodałaby ten podpunkt, ale znowu brakłoby skali.

Pojechała bocznymi drogami, podświadomie omijając miasteczko. Światła samochodu Griffa cały czas trzymały się w bezpiecznej odległości.

No dobrze, patrzyła na nie i się uśmiechała. Pozwolenie, by ktoś się o nią troszczył, tak trochę, wcale nie było takie złe. Przynajmniej dopóki to ona rządziła życiem swoim i Callie, wszystko było w porządku.

Wjechała na podjazd i zauważyła, że w sypialni rodziców nadal pali się światło. Gdy wysiadła, pomyślała, że po prostu pomacha do Griffa, on jednak właśnie wysiadał ze swojego trucka.

– Nie musisz odprowadzać mnie do drzwi.

– Oczywiście, że muszę. Tak się robi. Poza tym, jeśli nie odprowadzę cię do drzwi, to jak pocałuję cię na dobranoc?

– Druga część mi się podoba. Gdy po raz pierwszy pocałowano mnie pod drzwiami, miałam piętnaście lat, a Silas Nash, potomek niesławnego klanu Nashów, pocałował mnie tak, że odpłynęłam i śniłam o nim przez pół nocy.

– Przebiję to – powiedział po chwili Griff. – Mogę przebić jakiegoś nastolatka o imieniu Silas.

– Właśnie został prawnikiem na uniwersytecie w Tennessee.

– Z całą pewnością mogę przebić jakiegoś prawnika – oznajmił Griff i zdaniem Shelby doskonale to udowodnił.

– To ja chyba już odpłynę i pójdę o tobie śnić.

– Przez całą noc. – Wsunął jej ręce we włosy i pocałował tak, że świat wokół niej zawirował. – Połowa mnie nie satysfakcjonuje.

– Dobranoc, Griffinie.

– Dobranoc.

Poczekał, aż zamknęła drzwi, a potem wrócił do swojego samochodu. On też będzie dzisiaj śnił. Ta kobieta powaliła go na łopatki. Wszystko mu w niej

pasowało.

Spojrzał w górę i wyobraził sobie, jak Shelby wchodzi do pokoju Callie i sprawdza, czy córeczka śpi. I lepiej, żeby o nim myślała, gdy będzie się rozbierała do snu.

Bo on z całą pewnością będzie o niej myślał.

Wyjechał i tak jak ona ruszył bocznymi drogami.

Nie śpieszył się, miał mnóstwo spraw do przemyślenia. I planów do zrobienia.

Musiał zaplanować pizzę z pewną małą śliczną dziewczynką i piknik z nią i jej mamą.

Może zabierze butelkę szampana, żeby je zaskoczyć i nadać piknikowi cech eleganckiego spotkania.

Spojrzał we wsteczne lusterko i światła jadącego za nim samochodu i przyspieszył, bo dotąd jechał powoli.

Najwyraźniej przyspieszył za mało, ponieważ światła się przybliżyły. Poczekał, aż truck – teraz już widział, że to truck – go wyprzedzi, skoro tak bardzo mu się śpieszyło.

Ale samochód w niego uderzył, na tyle mocno, że Griff wpadł na kierownicę i z powrotem na oparcie fotela.

Instynktownie wcisnął hamulec. Pomyślał o telefonie, który – jak zwykle – schował w uchwycie na kubek, nie chciał jednak ryzykować i zdejmować jednej dłoni z kierownicy.

A truck uderzał w niego dalej, szybciej, mocniej. Samochód Griffa wpadł w poślizg, spod opon poszedł dym. Udało mu się wrócić na drogę, ale kolejne uderzenie, dokładnie na zakręcie, sprawiło, że wjechał prosto w zielony dąb.

Usłyszał głośny chrzęst, zdążył pomyśleć: „Kuźwa! Kuźwa!”, a następnie wybuchła poduszka powietrzna. Ale i tak pod wpływem siły uderzenia walnął głową w boczną szybę. Zobaczył gwiazdy i czerwone tylne światła trucka, który zatrzymał się, postać chwilę, a potem ruszył z piskiem opon.

– Nie jestem ranny – wymamrotał, ale widział jedynie gwiazdy. – Nie jest źle, nic nie zламаłem.

Ale jego samochód był w opłakanym stanie.

Poszukał po omacku telefonu, widział wszystko jak pod wodą.

Tylko nie zemdlej!, powiedział sobie.

W panującym półmroku udało mu się znaleźć właściwy numer i wcisnąć „Wybierz”.

– Gdzie moja siostra? – spytał Forrest.

– W domu. Nie ma mnie tam. Mam kłopoty. Na wypadek, gdybym zemdlął, jestem na Drodze Czarnego Niedźwiedzia, jakieś trzy kilometry od mojego domu. Znasz ten zakręt, przy którym stoi wielki dąb?

– Tak.

– Mój samochód się w niego wbił. Ktoś zepchnął mnie z drogi. Przydałby mi się jakiś glina.

– Prędeż pomoc drogowa. Jesteś ranny?

– Nie wiem. – Na pewno był wymęczony, cały czas widział gwiazdy. – Uderzyłem się w głowę, trochę krwawię.

– Zostań tam. Już jadę.

– Mój samochód wbił się w drzewo. Dokąd miałbym się wybrać?

Ale Forrest już się rozłączył.

Przez chwilę siedział, próbując przypomnieć sobie samochód, który zepchnął go z drogi.

Chevrolet, tak, to z pewnością chevrolet, pomyślał. Półtonowy pikap. Jakiś starszy model. Cztery, może pięć lat. Do grilla z przodu było coś przymocowane, coś jakby... pług?

Myślenie sprawiało Griffowi ból, więc przestał, z trudem odpiął pasy i gdy siłą otworzył drzwi, odkrył, że wszystko go boli.

Najlepsze, co mógł zrobić w owej chwili, to usiąść na krawędzi fotela i oddychać chłodnym nocnym powietrzem. Otarł pot z czoła i zobaczył krew na ręce.

Kurwa.

W schowku miał bandaż, ale nie będzie próbował się do niego dostać, nie w tej chwili.

Niczego nie złamałem, przypominał sobie. Gdy miał osiem lat, złamał rękę – ułamała się gałąź, na której wisiała huśtawka, i spadł na ziemię. I nadgarstek w wieku lat siedemnastu, gdy wyskakiwał z okna Annie.

Wiedział więc, jak to jest złamać kość.

Był po prostu poobijany, zszokowany i tyle.

Ale jego samochód – a on kochał ten samochód – to inna sprawa.

Zmusił się do wstania, żeby się upewnić, że może to zrobić. Trochę kręciło mu się w głowie, ale nie było dramatu. Trzymając się auta, poszedł sprawdzić rozmiar szkód.

– Szlag. Kurwa. Kurwa mać! – Wściekły, że było tak źle, jak się spodziewał, przeczesał włosy palcami. A gdy dotknął rany, znowu zobaczył gwiazdy.

Z grilla nic nie zostało, a po sposobie, w jaki była wgnieciona maska, mógł wnioskować, że samochód nie nadawał się już do użytku.

Nie był mechanikiem, domyślał się jednak, że co najmniej skrzywiła mu się oś.

Zderzenie było mocne, na tyle mocne, że pękła przednia szyba.

Szkoło zgrzytało pod jego stopami, gdy obchodził samochód, by wyjąć ze schowka bandaż i latarkę. Flary, pomyślał. Powinien był od razu odpalić flary sygnalizacyjne!

Zanim zdążył cokolwiek zrobić, ciemność rozcięły światła innego samochodu.

Za rozbitym truckiem zaparkował radiowóz z Forrestem w środku. Mężczyzna wysiadł, obrzucił Griffa uważnym spojrzeniem, potem przyjrzał się jego truckowi.

– Krwawisz.

– Wiem. Sukinsyn. – Kopnął w tylną oponę i natychmiast tego pożałował, bo coś przeskoczyło mu w szyi.

Nie miał urazu kręgosłupa szyjnego. I lepiej, żeby się go nie nabawił.

– Griff, piłeś?

– Dwa kieliszki wina przez cały wieczór, drugi na dobrą godzinę przed tym zdarzeniem. Forrest, zostałem zepchnięty z tej cholernejszej drogi. Ten skurwiel jechał za mną i uderzał we mnie tak długo, aż wypadłem z zakrętu i wjechałem w drzewo.

– Jaki skurwiel?

– Nie mam pojęcia. – Przycisnął dłoń do, aua!, pulsującej rany, ponieważ miał już dość zalewającej oko krwi. – Półtonowy chevrolet, cztero-, może pięcioletni. Z przodu miał coś w rodzaju pługa, coś było przymocowane do grilla. Czerwony, chyba był czerwony. Truck. A pług chyba żółty. Tak mi się wydaje.

– W porządku, może usiadzimy na chwilę, co ty na to? Mam w radiowozie apteczkę. Najlepiej byłoby zatamować krwawienie.

– Poczekam tutaj. – Oparł się o tył swojego samochodu. – Aha, i jeszcze coś... – Zaczął się intensywnie zastanawiać, podczas gdy Forrest wrócił do radiowozu. – Po wypadku się zatrzymał. Tylko na kilka sekund. Jakby chciał się upewnić, że trafił prosto w drzewo. Zobaczyłem tylne światła i... nalepkę na zderzaku! Jakąś nalepkę na... która to ręka?

Podniósł lewą rękę i przez chwilę jej się przyglądał, zanim zdołał odróżnić

prawą od lewej.

– Lewa, po lewej stronie zderzaka.

Zamknął oczy i odkrył, że dzięki temu pulsowanie trochę osłabło.

– Nie był pijany. To było celowe. Nie wiem, od którego miejsca zaczął za mną jechać, ale to było krótko po tym, jak zaprowadziłem Shelby pod drzwi domu waszych rodziców.

– Pojechałeś za nią do domu?

– Tak. Po tym, co się wydarzyło, nie mogłem pozwolić, żeby jeździła sama po nocy.

– Aha. – Forrest odpalił flary, a Griff ponownie zamknął oczy.

– Wydaje mi się, że samochód jest do kasacji. Miałem go tylko trzy lata. Zrobiłem nim mnóstwo kilometrów i bardzo się do niego przywiązałem.

– Gdy już go stąd zabierzemy, spojrz na niego mój dziadek. Jesteś przytomny

– dodał, podchodząc do niego z apteczką. – I jeszcze nie rzygałeś.

– Nie będę rzygać.

– Jeśli to się zmieni, staraj się trzymać z dala ode mnie. Widzisz wszystko wyraźnie?

– Z początku widziałem jak przez mgłę, ale teraz już jest dobrze. O kurwa!

– Nie zachowuj się jak cipa – powiedział łagodnie Forrest i wrócił do oczyszczania rany wacikiem z alkoholem.

– Też byłbyś cipą, gdybym ja zachowywał się jak sadystyczna pielęgniarka.

– Dopóki nie oczyszczę rany, nie będę wiedział, jak jest głęboka. Siostra Emma Kate już tu jedzie.

– Co? Nie. Po co?

– Bo jeśli każe, pojedziesz na izbę przyjęć do Gatlinburga. A ponieważ ja muszę zająć się tymi tarapatami, w które wpadłeś, ona i Matt cię tam zawiozą.

– Zadzwoń do nich.

– Tak. Kiedy przyjrę się bliżej twojemu samochodowi, zadzwonię po lawetę. Czy możesz mi powiedzieć coś jeszcze o tym trucku?

– Nic poza tym, że jechał nim jakiś wariat.

– Ale go nie widziałeś?

– Mam tylko wrażenie, że to facet, ale bardzo starałem się nie skończyć tak, jak ostatecznie skończyłem. Albo gorzej. – Przez chwilę Griff wcale się nie odzywał, tylko przyglądał się przyjacielowi, który przykleił mu do rany kilka plastrów motylkowych. – Na podstawie tego, co ci powiedziałem, zakładam,

że wiesz już, kto to jest.

– Mam pewne podejrzenia. Ale, Griff, ja się tym zajmę.

– Pewnie. Mam rozwalony samochód i łeb.

– Na tym polega moja praca. Emma Kate i Matt już jadą. Wkurzyłeś kogoś ostatnio?

– Najprędzej ciebie, bo spałem z twoją siostrą.

Forrest zamarł i spojrzał na niego spod zmrużonych powiek.

– Naprawdę?

– Stwierdziłem, że to najlepsza pora na takie wyznanie, bo ty jesteś tutaj w charakterze policjanta, a ja i tak już krwawię. Szaleję za nią. Na amen.

– Szybko wam poszło.

– To było jak strzała amora. – Griff dźgnął się kciukiem w serce. –

I po sprawie.

Zanim Forrest zdążył na to odpowiedzieć, Emma Kate wybiegła z samochodu z torbą lekarską w ręku.

– Co się stało? Pokaż mi się.

Wyjęła cienką latarkę i włączyła ją.

– Patrz za światłem.

– Nic mi nie jest.

– Zamknij się. Powiedz mi, jak się nazywasz, i dzisiejszą datę.

– Franklin Delano Roosevelt. Siódmy grudnia tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego. Ten dzień przejdzie do historii jako dzień hańby.

– Cwaniak. Ile widzisz palców?

– Jedenaście minus dziewięć. Nic mi nie jest, Emmo Kate.

– Powiem ci, czy nic ci nie jest, jak przebadam cię w przychodni.

– Nie potrzebuję...

– Zamknij się – powtórzyła i go przytuliła. – Forrest, nie żebym się czepiała sposobu, w jaki opatrzyłeś mu ranę, ale w przychodni wszystko zdejmę i sama przyjrę się temu rozcięciu. Może będzie trzeba założyć szwy.

– Aha – odparł Griff.

Matt trzymał się pod boki i patrzył na rozbity samochód.

– Stary, ten skurwiel rozwalił ci brykę. Forrest właśnie mi powiedział, że ktoś zepchnął cię z drogi. Kto to był?

– Spytaj Forresta. Wydaje mi się, że on już wie, bo podałem mu kilka szczegółów.

– Sprawdzę to. Na razie zabierzcie go do przychodni i dokładnie przebadajcie. A ja załatwię lawetę do warsztatu mojego dziadka. Rano możesz tam przyjechać i zabrać to, czego potrzebujesz.

– Moje narzędzia...

– Rano też tam będą. Muszę to zgłosić, mam już twoje zeznania, zadzwonię, jeśli będę potrzebował jeszcze jakichś informacji. Teraz jedyne, co wolno ci robić, to się wściekać.

Próbował się z nimi kłócić, ale został przegłosowany i zaprowadzony do auta Matta.

– On wie, kto to zrobił, i nie chce tego zdradzić – powiedział gorzko Griff.

– Bo wie, że jesteś dość porywczy i natychmiast pojechałbyś skopać temu facetowi tyłek. – Matt pokręcił głową. – I wcale bym ci się nie dziwił. Ale i tak masz już kłopoty, delikatnie rzecz biorąc, a ja będę usatysfakcjonowany, jeśli ten ktoś po prostu trafi do więzienia.

– Może trafić dopiero po tym, jak mu nakopię.

– To było zamierzone? – spytała Emma Kate. – Jesteś pewien?

– Tak.

– A co robisz na tej drodze?

– Wracałem po tym, jak pojechałem za Shelby do domu. – Griff nagle się wyprostował. – Wracałem z domu Shelby i niedługo zaczął jechać za mną drugi samochód. Albo czekał pod jej domem, albo pod moim. Albo jechał za nią, albo za nami ode mnie, i czekał na swoją szansę.

– Myślisz, że ruszył za tobą, bo nie mógł dostać się do niej? – spytał Matt.

– Myślę, że ten, kto to zrobił, nie jest tylko wariatem. Myślę, że jest gorzej. O wiele gorzej.

Rozdział osiemnasty

Shelby rozpoczęła poranek od śpiewania pod prysznicem. Czuła wiosnę i nie obchodziło jej, kto to widział i czy domyślał się powodów jej nastroju.

Ubrała się i pomogła Callie się ubrać.

– Dzisiaj jedziesz do drugiej babci.

– Do domu drugiej babci?

– Tak. Ma wolne i poprosiła, żebyś do niej przyszła i z nią posiedziała. Ale będzie zabawa, prawda?

– Babcia ma ciasteczka i Miśka.

Misiek był wielkim żółtym psem, który przez cały dzień biegał i bawił się z małą dziewczynką, a gdy nikt nie chciał się z nim bawić, wylegiwał się na słońcu.

– Wiem. I dziadek też tam będzie przez jakiś czas. Babcia Ada Mae odbierze cię potem w drodze z pracy. Ja muszę dzisiaj rano załatwić kilka spraw. Potem po ciebie przyjadę.

Callie zaczęła wyliczać wszystko, co koniecznie musiała zabrać do babci, i wszystko, co musiała u niej zrobić. Zeszły do kuchni.

Rodzice Shelby natychmiast przerwali rozmowę, a szybkie spojrzenia, jakie sobie posłali, błyskawicznie wzbudziły jej podejrzliwość.

– Coś się stało?

– A co miałyby się stać? – spytała radośnie Ada Mae. – Callie Rose, mamy taki piękny poranek, że stwierdziłam, że zjemy na tarasie. To tak, jakbyśmy zrobili sobie piknik.

– Lubię pikniki. Zabieram Griffa na randkę z piknikiem.

– Słyszałam. Więc teraz możemy to potrenować. Zerwałam piękne truskawki i zrobiłam już jajecznicę z serem. Wynieśmy wszystko na zewnątrz.

– Mama też chce iść na piknik.

– Zaraz do nas dołączy.

Shelby stała w miejscu, podczas gdy Ada Mae wyciągnęła Callie na taras.

– Coś się stało. Boże, tato, czy znowu kogoś zastrzelono?

– Nie. Nic z tych rzeczy. I od razu ci mówię, że nic mu się nie stało.

– Jemu? Griffowi? Chodzi o Griffina, tak? – Serce Shelby gwałtownie podskoczyło, złapała ojca za rękę. Wiedziała, że potrafił zachować spokój w każdych okolicznościach. – Gdyby chodziło o Claya albo Forresta, mama byłaby załamana. Co mu się stało?

– Trochę się potłukł, to wszystko. Nic poważnego, Shelby, wiesz przecież, że powiedziałbym ci, gdyby było inaczej. Ktoś zepchnął jego samochód z drogi prosto w ten wielki dąb na Drodze Czarnego Niedźwiedzia.

– Zepchnął? Ale jak to? Kto to zrobił? Dlaczego?

– Usiądź i odetchnij. – Clayton odwrócił się, otworzył lodówkę i wyjął z niej colę. – Ma kilka otarć od pasa i poduszki powietrznej. I porządnie uderzył się w głowę. W nocy Emma Kate zawiozła go do przychodni i przebadła, a dzisiaj rano zrobię to osobiście. Ale skoro ona mówi, że nie potrzebował lekarza ani szpitala, to jej ufam.

– W porządku, ja też, ale chcę się z nim zobaczyć!

– Dobrze – odparł ze spokojem. – Ale dopiero, jak się uspokoisz.

– To musiało się zdarzyć, gdy wracał stąd do domu. Nie byłoby go na tej drodze, gdyby się nie uparł, że za mną pojedzie, żeby się upewnić, że wróć bezpiecznie do domu. Chcę tam pojechać i przekonać się na własne oczy, że nic mu nie jest, jeśli możecie zająć się Callie.

– Nie martw się o Callie. Nie ma go w domu. Został na noc u Emmy Kate. Nie pozwoliła mu wrócić do siebie.

– Świetnie. – Shelby udało się uspokoić. – To świetnie.

– Teraz jednak pewnie jest w drodze na komisariat. Forrest i Nobby, pamiętasz mojego kuzyna Nobby’ego, pojechali w nocy do kotliny i przywieźli Arla Katterey’ego.

– Arla? To on zepchnął Griffa z drogi? – Zasłoniła oczy. – Pewnie był pijany i jechał jak szalony.

– Nie wiem, jak było. Pojedź tam, najlepiej, żebyś dowiedziała się wszystkiego u źródła, bo ja mam tylko strzępy informacji. I powiedz Griffinowi, że o dziesiątej ma się u mnie stawić na badania, w przeciwnym razie nie pozwolę mu prowadzić ani dotykać urządzeń elektrycznych.

– Dobrze. Callie...

– Nic jej nie będzie. Jedź.

– Dziękuję, tato.

Gdy wybiegła, zostawiwszy na blacie nieotwartą colę, Clayton wiedział,

że jego mała córeczka jest co najmniej zadurzona. Westchnął, wziął puszkę i otworzył ją dla siebie. Zawsze było to lepsze niż whisky o wpół do ósmej rano.

Griff wpadł na komisariat i zaczął się wściekle rozglądać. Lewe oko przez noc spuchło i zasiniało, ale na nie widział. Ruszył prosto do Forresta.

– Chcę porozmawiać z tym sukinsynem.

Forrest przestał pisać na klawiaturze i wyjął słuchawkę spomiędzy ucha a ramienia.

– Oddzwonię – powiedział i się rozłączył. – Najpierw się uspokój.

– Nie jestem w nastroju do uspokajania się. Nie znam Arla Kattery’ego, nie zamieniłem z nim ani jednego słowa w życiu. Chcę wiedzieć, dlaczego celowo zepchnął mnie z drogi.

– Forrest? – Szeryf otworzył drzwi swojego biura. – Może wyjdźcie i niech Griff się wygada? – zaproponował.

– W porządku. Nobby, mógłbyś zadzwonić do tego kolesia z laboratorium i dokończyć rozmowę?

– Pewnie. Griff, to oko wcale nie wygląda tak źle! – Nobby, który od dwudziestu lat był weterynarzem, przyjrzał mu się dokładnie. – Widziałem o wiele gorsze przypadki. Jeśli zrobisz okład z surowego czerwonego mięsa, na pewno ci pomoże.

– Zrobię to.

Gdy Griff się odwracał, na komisariat wpadła Shelby.

– Och, Griff!

– Shelby, skarbie, właśnie mówiłem mu, że nie jest tak źle.

– Nie jest. – Griff natychmiast podchwycił jego słowa. – Nic mi nie jest. Nic mnie nie boli. – Bolało jak cholera, ale nie miał zamiaru się do tego przyznawać.

– Tata powiedział, że to Arlo Kattery. Nie wiem, dlaczego ten człowiek nadal ma prawo jazdy, skoro jeździ po pijaku, odkąd byliśmy nastolatkami.

– Nie wiemy, czy był pijany, gdy zepchnął Griffa z drogi.

– Musiał być. Jaki mógłby być inny powód?

Forrest spojrział znacząco na szeryfa i kiwnął głową.

– Może przejdźmy na tyły komisariatu i sami go o to spytajmy? Gdy ja i Nobby po niego przyjechaliśmy, był na wpół pijany i próbował nam wmówić, że przez cały wieczór siedział w domu. Pług nadal był przymocowany do jego

samochodu. Arlo bierze pieniądze za odśnieżanie prywatnych dróg poza miastem – wyjaśnił Griffowi. – Nie widzę powodu, dla którego miałyby cokolwiek odśnieżać w maju. Na pługu znaleziono ślady białej farby. A żółta farba, taka jak na pługu, była z tyłu samochodu Griffa. Gdy Nobby i ja mu o tym powiedzieliśmy, stwierdził, że ktoś musiał ukraść jego samochód i przymocować pług.

– Gówno prawda.

– To oczywiste. – Forrest kiwnął głową. – Ponieważ nie było sensu kłócić się z na wpół pijanym facetem, który na dodatek jeszcze wypalił jointa, po prostu wsadziliśmy go do celi i pozwoliliśmy mu się wyspać, ale wcześniej go uprzedziliśmy, że rano zostanie oskarżony o próbę zabójstwa.

– Dobry Boże. – Shelby zamknęła oczy.

– Takiej właśnie reakcji się po nim spodziewamy. Próba morderstwa to trochę przesada – odparł Forrest i zahaczył kciuki o pas. – Na pewno jednak oskarżymy go o spowodowanie wypadku i ucieczkę, celowe stworzenie zagrożenia na drodze i tak dalej.

– Możemy dorzucić jeszcze parę spraw – zauważył Hardigan.

– Tak, pewnie tak. Dostanie kilka lat. Po prostu chcieliśmy, żeby dotarło to do niego. Szeryf, jeśli dobrze podejrzewam, myśli, że dotrze to jeszcze skuteczniej, jeśli Arlo zostanie skonfrontowany z wami.

– Dobrze podejrzewasz, zastępczo.

– W porządku. Zobaczmy, co uda nam się ustalić. Tylko nie wspominajcie o prawniku, dobrze? Ten jego mały mózdzek pewnie nie wszystko jeszcze ogarnął.

Forrest zaprowadził ich przez stalowe drzwi na tyły komisariatu, do trzech cel.

W środkowej na pryczy leżał Arlo Kattery.

Przyjrzała mu się dobrze owego wieczoru u Przemysłownika – jemu i jego jasnym oczom. Teraz wyglądał podobnie. Jasne, krótko przystrzyżone włosy, groźnie wyglądająca, zarosnięta twarz. I te małe węzowe oczka, teraz zamknięte, i długa szyja z tatuażem przedstawiającym drut kolczasty.

Niski i przysadzisty, z poobijanymi po wszczętych przez siebie bójkach knykciami.

Forrest gwizdnął tak przeraźliwie, że aż podskoczyła. Arlo otworzył oczy.

– Pobudka, kochany. Masz towarzystwo.

Oczy tak jasne, że niemal pozbawione koloru spojrzały na Griffa, potem na Shelby. Arlo odwrócił wzrok.

– Nie prosiłem o towarzystwo. Lepiej mnie stąd wypuść, Pomeroy, inaczej będziesz miał kłopoty.

– Wygląda na to, że na razie to ty masz kłopoty, Arlo. Griff chce się tylko dowiedzieć, i wydaje mi się, że ma do tego prawo, dlaczego kilkakrotnie uderzyłeś w jego samochód i zepchnąłeś go z drogi na tamto drzewo.

– To nie ja. Przecież już ci to mówiłem.

– Półtonowy pikap, chevrolet, ciemnoczerwony, z przodu żółty pług, nalepka w lewym dolnym rogu tylnego zderzaka. – Mówiąc to, Griff wpatrywał się ostro w Arla. Zauważył, że mięsień w jego szczęce drżał. – W tej okolicy jest mało podobnych samochodów.

– To jest jedyny, jeśli wziąć pod uwagę szczegóły. I śmieszna nalepka. Przedstawia tarczę pełną dziur po nabojach, a pod spodem jest napis: „Jeśli potrafisz to przeczytać, jesteś w moim zasięgu”. – Forrest pokręcił głową. – Zabawny żart, Arlo. No i zgadzają się kolory farby. Nobby właśnie gada z ludźmi z laboratorium. Może i zajmie to trochę czasu, ale z pewnością uda im się stwierdzić, że ta żółta farba pochodzi z twojego pługa, a biała z samochodu Griffa.

– Te badania laboratoryjne to jedna wielka ściema. Tak samo jak ta cała sytuacja.

– Sędzia z pewnością uzna to za przydatne informacje, zwłaszcza w tak poważnych przypadkach jak próba zabójstwa.

– Nikogo nie zabiłem. – Arlo się podniósł. – Przecież tutaj stoi cały i zdrowy, prawda?

– I dlatego dodaje się słowo „próba”. Próbowałeś, ale ci się nie udało.

– Nie próbowałem nikogo zabić.

– Aha. – Forrest kiwnął głową, jakby się nad tym zastanawiając, a potem pokręcił głową. – Nie. Ława przysięgłych z pewnością tego nie kupi. Widzisz, przeprowadzimy coś, co się nazywa rekonstrukcją. I wtedy się okaże, że celowo kilkakrotnie wjechałeś w samochód Griffa. To wymaga pewnych umiejętności, więc nie będziesz mógł nikomu wmówić, że byłeś pijany. Poza tym to ci nie pomoże. Obstawiam, że dostaniesz dwadzieścia lat.

– Nie ma szans, kurwa mać.

– Oczywiście, że tak, kurwa mać – odparł Griff. – Forrest, zanuć coś sobie i nie słuchaj, a ja powiem temu debilowi, że przysięgam przed Bogiem i krajem, że widziałem go za kółkiem. I że policzyłem dziury w tej debilnej nalepce

i spisałem numery rejestracyjne pojazdu.

– Kłamiesz, do kurwy nędzy! Zasłoniłem tablice jutą.

– Arlo, ty naprawdę jesteś debilem – mruknął Forrest.

– A on jest jebanym kłamcą. – Rozsierdzony Arlo wsadził palec między kraty.

– Kłamię.

– Próbowalesz mnie zabić – przypomniał mu Griff.

– Nie próbowałem nikogo zabić. Nawet nie chodziło o ciebie, tylko o nią.

– Możesz to powtórzyć, synu? – Głos Forresta stał się nagle cichy niczym syk węża, ale Griff już rzucił się do przodu, złapał Arla za koszulkę i przyciągnął do krat tak gwałtownie, że ten uderzył w nie głową.

– Griff, nie mogę ci na to pozwolić – rzekł Forrest, ale nie ruszył się z miejsca, gdy Griff to zrobił.

– W porządku, wystarczy. Przynajmniej na razie. – Forrest złapał Griffa za ramię. – Przecież nie chcemy, żeby wymknął się wymiarowi sprawiedliwości przez jakąś bzdurę, prawda? Cofnij się.

– Dlaczego? – Shelby do tej pory stała w bezruchu, niewzruszona ani słowami, ani złośliwym wzrokiem Arla, ani nagłą brutalnością Griffa. – Dlaczego chciałeś wyrządzić mi krzywdę? Przecież nigdy nic ci nie zrobiłam.

– Zawsze uważałaś się za dobrą dla mnie, patrzyłaś na mnie z góry i odwracałaś się do mnie plecami. Zwiłałaś z pierwszym lepszym bogaczem, którego udało ci się złapać, prawda? Słyszałem, że nie bardzo wam wyszło.

– Zapragnęłaś zrobić mi krzywdę, bo nie chciałam się z tobą spotykać w szkole średniej? Mam dziecko. Małą córeczkę, teraz jestem jej jedynym rodzicem. Chciałeś sprawić, by stała się sierotą tylko dlatego, że kiedyś nie chciałam się z tobą umówić?

– Nie miałem zamiaru robić z nikogo sieroty. Chciałem cię tylko wystraszyć, to wszystko. Dać ci nauczkę. Poza tym to przecież nie był mój pomysł.

– Czyj to był pomysł, Arlo?

Po raz pierwszy w oczach Arla pojawiła się przebiegłość. Spojrzał na Forresta, potem na Shelby, potem znowu na Forresta.

– Mógłbym powiedzieć wam kilka rzeczy, ale chcę uniewinnienia. Nie mam zamiaru pójść na dwadzieścia lat za kratki za coś, co w ogóle nie było moim pomysłem.

– Jeśli podasz mi nazwisko, to się nad tym zastanowię. Jeśli nie, będę żądał dwudziestu pięciu lat. Ty skończony debilu, przecież to jest moja siostra. Jedyna

rzecz, o jakiej powinieneś mieć jakiegokolwiek pojęcie, to rodzina. Albo powiesz mi, kto to zaczął, albo dopilnuję, żebyś poszedł siedzieć za to wszystko i jeszcze więcej.

– Muszę dostać jakąś gwarancję...

– Gównu dostaniesz.

– A nawet jeszcze więcej – wtrącił Griff. – Znajdę sposób, by cię dopaść. Z pewnością go znajdę. A gdy mi się to uda, pożałujesz, że nie siedzisz dwadzieścia lat za kratkami.

– Przecież nigdy jej nie tknąłem, prawda? Nawet jednym pieprzonym palcem. Po prostu chciałem ją trochę nastraszyć. Dała mi tysiąc dolarów i powiedziała, że jeśli dobrze się spiszę i dam Shelby nauczkę, dostanę drugie tyle. Chciałem cię tylko kilka razy szturchnąć na drodze, to wszystko, ale pojechałaś w drugą stronę. Kiedy zawróciłem i ruszyłem, zobaczyłem, że jedziesz do starego domu Tripplehornów.

– Śledziłeś mnie.

– Stwierdziłem, że muszę poczekać, no dobrze, dam ci nauczkę, gdy będziesz wracała. W sumie lepiej to zrobić, gdy jest ciemno, prawda? Ale potem on pojechał za tobą i nie mogłem cię dopaść. A nie chciałem, żeby cały mój wieczór poszedł na marne. Stwierdziłem więc, że jeśli zepchnę jego, to też napędzę ci stracha. Wygląda na to, że chłopcy z północy są dla ciebie odpowiedni. Od razu wskoczyłaś mu do łóżka, a na mnie nigdy nie spojrzałaś dłużej niż przez dwie sekundy. Widziałem, jak cię rozbiera!

– Obserwowałaś nas. – Zbyt wściekła, by poczuć obrzydzenie, podeszła do krat. Wiedziała, doskonale wiedziała, kto mu zapłacił. – Czy Melody Bunker zapłaciła ci też za to, żebyś mnie szpiegował?

– Dała mi patyka i powiedziała, że da mi drugiego. Nie mówiła, jak to zrobić, po prostu miałem cię nastraszyć. Pani Wielce Ważna jest na ciebie wkurzona, naprawdę wkurzona. Przyjechała prosto do mojej przyczepy w kotlinie i dała mi gotówkę. Taka jest wściekła o to, że wykopałaś ją z salonu piękności.

– Mam nadzieję, że dobrze mi się przyjrzałeś, Arlo, i że zapamiętasz ten widok, żeby przypomnieć go sobie w celi w więzieniu w hrabstwie Bledsoe. A gdy już mnie sobie zapamiętasz, przypomnisz sobie moje słowa. Nigdy nie uważałam, że jestem dla ciebie za dobra. Po prostu cię nie lubiłam.

Odwróciła się do wyjścia. Forrest dał Griffowi znak, żeby poszedł za nią.

– Ruda, poczekaj.

– Nie mogę poczekać. Ledwo oddycham. Przysięgam, że gdybyś nie walnął jego łbem o kraty, osobiście bym mu go oderwała. Mógł cię zabić.

– Ale nie zabił.

– Gdybyś nie pojechał za mną do domu...

– Ale pojechałem. – Złapał ją za ramiona. Nie chciał się teraz zastanawiać, co by było gdyby. – Shelby, on już siedzi. I zostanie za kratkami.

– I to wszystko dlatego, że utarłam Melody nosa, bo sobie na to zasłużyła. Doskonale wiedziała, co może mu strzelić do głowy. Dała mu pieniądze i wymówkę.

– Zakładam, że przed południem ona również wyląduje na komisariacie.

– I dobrze zakładasz – powiedział Forrest, który właśnie do nich dołączył. – Poczekać chwilę. Nobby, mógłbyś posiedzieć chwilę z tym debilem Arlem? Muszę mieć jego zeznania na piśmie.

– Pewnie. Przyznał się?

– I nie tylko. Szeryfie, pan musi to załatwić, potrzebujemy nakazu aresztowania. Sytuacja jest dość nieciekawa, bo musimy aresztować Melody Bunker za podżeganie do przestępstwa, do fizycznej napaści na drugą osobę.

– O cholera, Forrest. – Hardigan westchnął głęboko i podrapał się po karku. – Jesteś tego pewien?

– Opowiem, jak to wyglądało ze strony Arla.

– A on nie kłamał – dorzucił Griff. – Przecież nie wymyślił sobie jej nazwiska. Dała mu za to pieniądze, pewnie nie miał jeszcze okazji ich wydać.

– Musimy przeszukać jego przyczepę... – zaczął Forrest, a potem rozejrzał się wokół. – Gdzie jest Shelby?

– Ona... przed chwilą tu była. Szlag. O w mordę.

– Melody. Jeśli nacisnąć odpowiedni guzik, moja siostra potrafi być nieobliczalna. Szeryfie? – zwrócił się do szefa, gdy Griff wybiegał już przez drzwi.

– Tak, jedź z nim. Zrób, co trzeba, żeby zakończyć ten cholerny dzień. Żeby tylko twoja siostra nie wypchnęła wnuczki Florence Piedmont przez jakieś okno.

Nie miała zamiaru wyrzucić Melody przez okno, ale to dlatego, że na to nie wpadła. Nie miała pojęcia, co robi, ale jedno było jasne: nie puści jej tego płazem.

Nie pomogło ignorowanie tej suki, nie pomógł sarkazm, nie pomogła

rozmowa wprost.

Znajdzie więc coś, co wreszcie zadziała, i zakończy to raz na zawsze.

Dom Piedmontów stał na długim, spadzistym, zielonym wzgórzu, miał ściany z białej cegły, otaczały go wysokie drzewa i pięknie przystrzyżone krzewy.

Był tak położony, że widać było z niego Ridge, wzgórza i doliny. Stał w tym miejscu tak samo jak podczas wojny secesyjnej, otoczony gankami i tarasami. U jego stóp rozciągały się ogrody.

Zawsze uwielbiała ten dom. Teraz pędziła w jego stronę niczym strzała wystrzelona z łuku.

Wiedziała, że Melody mieszkała w byłej powozowni, która została odpowiednio przebudowana. Shelby słyszała szum w uszach. Trzasnęła drzwiami samochodu, przebiegła obok samochodu Melody i ruszyłaby prosto do drzwi, gdyby ktoś jej nie powstrzymał.

– No proszę, toż to Shelby Anne Pomeroy!

Rozpoznała gosposię pracującą w tym domu od bardzo dawna – była siostrą Maybeline – i zmusiła się do uśmiechu.

– Jak to miło panią widzieć, pani Pattie. Jak się pani miewa?

– Wszystko w porządku. – Kobieta była wysoka, szczupła, a jej posiwiałe kręcone włosy były elegancko upięte. Podeszła do Shelby. Niosła kosz pełen wczesnych róż. – W tym roku mamy taką piękną wiosnę, nawet zaczyna już być upalnie. Tak się cieszę, że wróciłaś do domu i możesz się tym napawać. Przykro mi z powodu twojego męża.

– Dziękuję. Pani Pattie, muszę natychmiast porozmawiać z Melody.

– Je śniadanie na tarasie z tyłu z panią Piedmont i panną Jolene. Zakładam, że chcesz się z nią spotkać w związku z sytuacją, do jakiej doszło w salonie pani Vi. Maybeline i Lorilee mi o tym wspominały.

– Tak, chodzi też o tę sprawę.

– W takim razie obejdz dom. Mam nadzieję, że jakoś się dogadacie.

– Ja też mam taką nadzieję. Dziękuję.

Wściekłość znów ogarnęła Shelby. Przeszła przez piękny zielony trawnik, usłyszała kobiece głosy i poczuła zapach róż.

Zobaczyła Melody, siedzącą przy stole przykrytym białym obrusem i zastawionym piękną porcelaną, w szklanych dzbankach stały soki.

– Babciu, nie przeproszę, więc nie ma sensu mnie o to męczyć. Nie powiedziałam niczego, co byłoby nieprawdą, nie zniżę się do poziomu tych ludzi

tylko po to, żeby Jolene odzyskała tę kiepską fryzjerkę.

– Melody, Crystal wcale nie jest kiepska, a my nie powinniśmy...

– Przestań, Jolene, i przestań się mazać. Mam już tego serdecznie dość. Jeśli ktoś tu powinien przeprosić, to ta mała zdzira i jej wtrącająca się we wszystko babka...

Dostrzegła Shelby i zerwała się na nogi. Ta do niej dobiegła. Oczy Melody rozszerzyły się ze zdumienia, gdy dostrzegła biegnących Forresta i Griffa.

– Wynocha stąd. Nie jesteście tu mile widziani!

– Ja decyduję, kto tu jest mile widziany, a kto nie – warknęła Florence.

– Jeśli ona zostaje, to ja wychodzę.

Melody ruszyła w stronę drzwi, ale Shelby złapała ją za rękę i gwałtownie obróciła.

– Zapłaciłaś mu. Zapłaciłaś Arlowi Kattery'emu, żeby zrobił mi krzywdę.

– Zabierz ode mnie te łapska. Nie wiem, o czym mówisz.

– I do tego kłamiesz! – Zanim Shelby się zorientowała, jej dłoń zwinęła się w pięść i zadała cios.

Przez szum w uszach usłyszała wrzask, niczym przez czerwoną mgłę dostrzegła, jak oczy Melody robią się szkliste.

Następnie ktoś złapał ją od tyłu za ręce i podniósł w górę. Zaczęła kopać, bo jeszcze nie skończyła. Dopiero zaczęła, ale nie mogła uwolnić rąk.

– Przestań. No dalej, Ruda, odpuść już. Nieźle jej strzeliłaś.

– To za mało. To za mało za to, co zrobiła.

Melody usiadła na tarasie.

– Uderzyła mnie! Wszyscy widzieliście, że mnie zaatakowała. – Szlochając, zaczęła gładzić się po szczęce. – Chcę wnieść oskarżenie.

– Dobrze – odparł Forrest. – Ale wydaje mi się, że oskarżenie przeciw tobie będzie o wiele poważniejsze.

– Nic nie zrobiłam. Nie wiem, o czym ona mówi. Babciu, boli.

– Jolene, przestań wymachiwać rękami, jakbyś próbowała odlecieć, i idź po torebkę z lodem. – Florence, która zerwała się z miejsca, opadła z powrotem na krzesło. – Musicie mi to wyjaśnić. Muszę się dowiedzieć, dlaczego ta dziewczyna tutaj przyszła, zaczęła rzucać jakieś oskarżenia i uderzyła moją wnuczkę.

– Ja powiem – odparła Shelby, zanim Forrest zdążył się odezwać. – Puść mnie, Griffinie. Nic już nie zrobię. Przepraszam, pani Piedmont. Jej nie

przepraszę, ale panią serdecznie przepraszam. To jest pani dom i nigdy nie powinnam się w nim tak zachować. Ale byłam zbyt wściekła, by trzeźwo myśleć.

– Babciu, niech ona się stąd wynosi. Jej miejsce jest w więzieniu.

– Melody, siedź cicho. Od mówienia będzie cię bolało jeszcze bardziej. Dlaczego tutaj przyszłaś, Shelby?

– Bo ona posunęła się o wiele dalej niż tylko do rozprowadzania o mnie kłamliwych plotek i przebijania mi opon. Tym razem zapłaciła Arlowi Katterey'emu tysiąc dolarów i obiecała mu drugie tyle, jeśli mnie nastraszy, jeśli da mi nauczkę.

– Nigdy czegoś takiego nie zrobiłam. Nie zniżyłabym się do rozmawiania z Arlem Kattereyem ani którymkolwiek z jego krewnych. Jest kłamcą tak jak ty.

– Powiedziałam, Melody Louiso, że masz siedzieć cicho! Po czym wnosisz, że Melody to zrobiła?

– Bo wczoraj wieczorem Arlo celowo zepchnął samochód Griffina w drzewo. Pani Piedmont, proszę na niego spojrzeć. Jest ranny tylko dlatego, że dopilnował, żebym dotarła bezpiecznie do domu, a więc Arlo nie mógł mnie dorwać i zrobić tego, za co zapłaciła mu Melody. Dorwał więc Griffa. Melody pojechała do kotliny, do jego przyczepy, i mu za to zapłaciła.

– Ona jest szalona. I kłamie – wtrąciła Melody.

– O mój Boże! – Jolene stała przy drzwiach do domu, trzymając w dłoni torebkę z lodem. – O mój Boże, Melody, nie myślałam, że mówisz poważnie. Nigdy bym nie pomyślała, że to zrobisz.

– Zamknij się, słyszysz? Ani mi się waży powiedzieć jeszcze jedno słowo, Jolene, ani słowa...

– Nie zamknę się. Nie zamknę. Mój Boże, Melody, to nie jest zabawa, to nie są jakieś plotki czy nabijanie się z kogoś. Przysięgam na Boga, nie myślałam, że ona naprawdę to robi, nigdy bym tak nie pomyślała.

– Melody, siedź cicho. Że ona co robi? – spytała ostro Florence. – Przestań chrzanić i powiedz prosto z mostu.

– Po tym, jak pani Vi nas wyrzuciła z salonu, Melody powiedziała, że wie, jak odegrać się na Shelby. Że wie, jak dać jej nauczkę, której nigdy nie zapomni, i że Arlo pewnie zrobiłby to za darmo, ale ona go jeszcze zachęci.

– Kłamiesz! – Melody zerwała się z miejsca i ruszyła w stronę Jolene, gotowa wydrapać jej oczy.

Mogłaby wyrządzić jej poważną krzywdę, gdyby zszokowana Jolene nie cisnęła

w nią woreczkiem z lodem.

Trafiona Melody cofnęła się o krok, dzięki czemu Forrest miał czas, by ją złapać.

– Lepiej posłuchaj swojej babki i się zamknij. Jolene, powiedz resztę.

– Co z tobą jest nie tak? Co z tobą nie tak, Melody? Nie potrafię tego pojąć.

– Lepiej się zamknij, Jolene, albo gorzko tego pożałujesz.

– Jolene! – Ostry głos Florence przerwał kolejne spazmy dziewczyny. – Masz natychmiast powiedzieć zastępcy szeryfa, co jeszcze wiesz. Melody, jeśli nie będziesz siedziała cicho, to, przysięgam na Boga, sama cię walnę!

– Och, pani Florence. Powtórzyłam, co powiedziała, i przysięgam, że nie uwierzyłam, że ona może zrobić coś złego. Byłam taka zdenerwowana, płakałam, i tylko powtarzałam „Melody, przestań, przestań”, i zastanawiałam się, kto uczesze mnie na mój ślub, bo przecież Crystal dobrze wie, w jakich fryzurach czuję się najlepiej. I byłam bardzo smutna, a Melody nie odezwała się już ani słowem. Ale powiedziała to, co wam powtórzyłam. Nie pomyślałabym, że ona może...

– Zdradliwa suka. Brała w tym udział. – Melody wskazała na Jolene. – Brała w tym udział!

– Nie brałam, ale Shelby może mi nie uwierzyć, bo przecież brałam udział w innych rzeczach. Ale nigdy bym nikogo nie skrzywdziła. Mam już tego dość. Mam już tego serdecznie dość.

Usiadła, ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać.

– Pani Piedmont, bardzo mi przykro, ale będę musiał zabrać obie panie na komisariat i wszystko wyjaśnić.

Florence pokiwała głową. Cały czas zachowywała kamienną twarz.

– Tak, rozumiem. Jolene, w tej chwili przestań się mazać i jedź z zastępcą Pomeroyem. Melody, ty też.

– Ale ja nie chcę z nim jechać. To tylko jakaś historyjka wymyślona przez tych zwyrodnialców, a Jolene kłamie. W żywe oczy.

– Wcale nie kłamie!

I zaczęły się przekrzykiwać, aż wreszcie wkroczył Forrest.

– Zalecałbym wam być cicho. Melody, albo pójdziesz sama, albo cię skuję.

– Natychmiast zabierz ode mnie te łapska! – Zaczęła się szarpać. – Będę chodzić tylko tam, gdzie chcę.

Wreszcie jej babka wstała.

– Melody Louiso Bunker, jeśli w tej chwili nie pojedziesz z zastępcą

Pomerozem i nie przestaniesz się stawiać, przysięgam, że nie zrobię nic, żeby ci pomóc. I dopilnuję, żeby matka też ci nie pomogła.

– Nie mówisz poważnie.

– Na Boga, poważniej już się nie da. Pojedziesz z Forrestem, i to natychmiast, inaczej ja umyję od tego wszystkiego ręce i przestanę się tobą interesować.

– Pojadę. Teraz jednak już wiem, że jesteś taka jak reszta.

– Ja wezmę Melody – powiedział Forrest do Griffa – a ty weź Shelby i Jolene. Nadal jesteś moim zastępcą.

– Cholera. W porządku. Jolene?

– Już idę. Nie będę sprawiać kłopotów. Shelby, tak strasznie mi przykro z powodu tego, co się stało. Ja tylko...

– Sugeruję, że najlepiej będzie, jeśli podczas jazdy w samochodzie będzie panowała cisza – rzekł Griff, a Forrest lekko się uśmiechnął.

– Jak już wspominałem, chętnie przyjmę cię do policji. Melody, albo idziesz do radiowozu z własnej woli, albo w kajdankach.

– Idę. Jeszcze dzisiaj stracisz pracę. Dopilnuję tego.

Przed odprowadzeniem Melody do radiowozu Forrest spojrzał na Florence.

– Bardzo przepraszam za całe to zajście, pani Piedmont. Przepraszam, że sprawiliśmy kłopoty pani i pani rodzinie.

– Wiem. – Griff miał wrażenie, że widzi łzy w jej oczach, ale do końca zachowała twarz pokerzysty. – A ja przepraszam za to wszystko jeszcze bardziej.

Rozdział dziewiętnasty

Podczas jazdy Jolene wcale nie siedziała cicho, ale cały czas zanosiła się płaczem i przelykała łzy. Z tego wszystkiego Griffowi dzwoniło w uszach i pomyślał, że najbardziej na świecie chce wrócić do swojej pracy i do normalności.

Jedynym sposobem, żeby to się udało, było zawieszenie Shelby i Jolene na komisariat.

Szeryf Hardigan popatrzył na Griffa i dwie kobiety – wściekłą Shelby i zapłakaną Jolene. Ruszył do przodu, wyjął z kieszeni wielką białą chusteczkę i podał ją Jolene.

Zaskakująco radosnym i miłym głosem powiedział:

– No dobrze, o co chodzi tym razem?

– Forrest jedzie tuż za nami... – zaczął Griff.

– Pewnie mnie pan aresztuje. – Shelby wzięła się pod boki i spojrzała zuchwale w oczy szeryfa. – Uderzyłam Melody Bunker w twarz.

– Hmm – odpowiedział Hardigan i spojrzał na Jolene.

– Nie wiedziałam, że ona chce to zrobić! – zawołała szlochająca histerycznie Jolene. – Przysięgam, że nie wiedziałam. Myślałam, że mówiła to wszystko w złości. Nie myślałam, że naprawdę zapłaci Arlowi za wystraszenie Shelby albo zrobienie jej krzywdy. Przysięgam, że jestem na nią strasznie wściekła.

– Widzę. Może wejdiesz do mojego gabinetu i o wszystkim mi opowiesz. Przejmiesz ją? – spytał Griffa, wskazując głową na Shelby.

– Chyba tak.

– Zostałeś wyznaczony na następcę? – Spojrzała na Griffa ostro, gdy Hardigan zaprowadził Jolene do swojego gabinetu. – Cały Forrest.

Griff poczuł ulgę na widok Forresta, który wszedł na komisariat razem z oziębłą Melody.

– Jolene?

– Szeryf właśnie z nią rozmawia.

– To dobrze. Przejmiesz ją?

Usłyszawszy to samo pytanie w ciągu dwóch minut, Griff się skrzywił.

– Tak, tak.

Forrest odprowadził Melody do pokoju socjalnego na tyłach komisariatu i wrócił.

– Nobby, musisz z nią posiedzieć przez kilka minut, dopóki nie wyjaśnię pewnych spraw.

– Nie ma problemu.

Gdy Forrest zwrócił się do siostry, ta wyciągnęła do niego ręce złączone nadgarstkami.

– Przestań się wydurniać.

– Może chcesz, żeby uczynił to twój zastępca. – Gdy odwróciła się do Griffa z tym samym gestem, wziął ją za ręce.

– Przestań. Natychmiast.

Przez chwilę się dąsała, ale wpatrywał się w nią tak długo, aż wreszcie wypuściła powietrze z sykiem.

– Nie jestem na ciebie wściekła, przynajmniej nie bardzo, i jest mi strasznie źle z powodu tego, co się stało. Jestem wściekła na cały świat. Czy zostanę aresztowana?

– Nie dojdzie do tego – odparł Forrest. – Nawet jeśli Melody o to wystąpi, to przecież ma o wiele większe kłopoty. Zasłużyła sobie na ten cios.

– Z pewnością.

– Ruda, masz niezły prawy sierpowy.

– Dziękuję. Clay mnie nauczył, ale tak naprawdę dopiero teraz miałam okazję go wypróbować. Co mam teraz robić?

– Zostawić tę sprawę mnie i szeryfowi, tak jak powinnaś to zrobić, zanim wpadłaś do tego cholernego domu. Nie żebym kiedykolwiek winił cię za zadanie tego ciosu, ale powinnaś teraz pojechać do domu, do pracy albo pozałatwiać jakieś sprawy.

– I mogę sobie tak po prostu odejść?

– Tak. A jeśli ona wniesie oskarżenie, to się tym zajmiemy. Uważam jednak, że uda mi się ją przekonać, żeby sobie odpuściła.

– Dobrze. – Nie potrafiła złościć się na brata, skoro nie miał zamiaru jej aresztować. – Przepraszam za to, co zrobiłam dzisiaj rano.

– Wcale nie masz ochoty za to przeproszać.

– Racja. Jeszcze nie. Ale może do tego dojrzeję.

Wyszła i zatrzymała się, gdy Griff poszedł za nią.

– Żadne z tych wydarzeń nie było moją winą i powoli mam już dość przejmowania odpowiedzialności za coś, czego nie zrobiłam. Ale...

– Nie ma żadnego „ale” – przerwał jej.

Pokręciła głową.

– Ale bez wątpienia sprowadziłam na ciebie kłopoty. Nie będę miała do ciebie pretensji, jeśli się wycofasz. Będzie mi przykro i będę rozczarowana, ale nie będę miała pretensji.

W odpowiedzi ponownie objął dłońmi jej twarz i ucałował jej usta. To był długi i poważny pocałunek.

– To powinno rozwiązać twoje wątpliwości. A teraz idę na spotkanie z twoim tatą, żeby móc wreszcie wrócić do pracy.

Uśmiechnęła się lekko.

– To podbite oko wygląda trochę zawiadiacko.

– Taką miałem nadzieję. Do zobaczenia. To był cholernie ciekawy poranek.

Podejrzewała, że Griff właśnie tak to określi. Ona jednak dałaby mnóstwo za kilka nudnych poranków.

Spodziewała się, że wieści o ich interesującym poranku – i incydencie, do którego doszło późno wieczorem – dotarły już do salonu.

Sposób, w jaki rozmowy nagle ucichły i wszyscy na nią spojrzeli, utwierdził ją w przekonaniu, że miała rację.

– Jak się czuje ten chłopiec? Czy jest poważnie ranny? – spytała Viola.

– Teraz bada go tata, ale chyba nie jest tak źle. Ma trochę siniaków i zadrapań.

– Słyszałam, że aresztowali Arla Kattery’ego za spowodowanie wypadku i ucieczkę – rzekła Crystal. – A Lorilee widziała, jak niedawno pędziłaś w stronę pewnego wielkiego domu.

– Równie dobrze możesz nam powiedzieć, że Melody ma z tym wszystkim coś wspólnego – zauważyła Viola. – I tak wszyscy się dowiedzą.

– To ona zapłaciła Arlowi, żeby to zrobił.

Wszystkie kobiety zamarły z przerażenia, a Shelby opadła na pierwszy wolny fotel. I tak było jeszcze za wcześnie na pracę, poza tym, na Boga, interesujące poranki były takie wyczerpujące!

– Poczekaj sekundę. – Viola obróciła fotel, tak by Shelby siedziała przodem do niej. – Mówisz więc, że Melody zapłaciła temu Kattery’emu, żeby zepchnął Griffina Lotta z drogi? Dlaczego, u diabła, miałyby to zrobić?

– Zapłaciła mu, żeby pojechał za mną, ale na drodze stanął mu Griff.
– Za... za tobą? Ale to... Dlaczego... – Nagle babka wszystko zrozumiała i gwałtownie pobladła. – Bo ją stąd wyrzuciłam, prawda?

– Babciu, to nie ma nic wspólnego ani z tobą, ani ze mną. Z żadną z nas. Z nikim.

– Wszyscy wiedzą, że ona jest zepsuta niczym zgniły owoc i zawsze była okrutna, ale nigdy bym się nie spodziewała, że może zrobić coś takiego.

– Zapłaciła Arlowi tysiąc, a drugi tysiąc miał dostać po wykonaniu zlecenia.

Viola pokiwała głową. Na jej twarz wrócił kolor w postaci jaskrawych rumieńców.

– Czy została aresztowana?

– Siedzi teraz na komisariacie i jest przesłuchiwana.

– Jeśli jej nie zamkną, to już ja się dowiem dlaczego.

– Nie wiem, co się stanie, ale na pewno to będzie okropne. I równie dobrze mogę wam opowiedzieć resztę. Pojechałam do ich wielkiego domu i uderzyłam ją w twarz. Z pięści. Byłam tak wściekła, że ją powaliłam. I gdybym mogła, zrobiłabym to raz jeszcze.

Kobiety nabrały głośno powietrza, a Viola szeroko się uśmiechnęła. Pochyliła się i mocno uścisnęła wnuczkę.

– Moja dziewczynka.

– Szkoda, że tego nie widziałam. – Maybeline skrzyżowała ręce na piersi. – To nie po chrześcijańsku, ale szkoda, że tego nie widziałam i nie zrobiłam zdjęcia telefonem.

– Ciocia Pattie mówi, że gdy w pobliżu nie ma pani Piedmont, Melody strasznie się rządzi. – Lorilee pokiwała gwałtownie głową. – Więc też żałuję, że tego nie widziałam, ale ja nagrałabym cały filmik.

Podeszła i uścisnęła Shelby.

– Nie martw się tym. Znam mnóstwo ludzi, którzy zapłaciliby nieźle pieniądze, żeby zobaczyć, jak kopiesz tę dziewczynę w... w tę jej dupę wicemiss. Prawda, pani Vi?

– Lorilee, nie można było lepiej tego ująć.

– Nie martwię się. – Shelby poklepała Lorilee po rękę. – Ale jeśli to nie problem, zacznę dzisiaj pracę wcześniej. Zajmę się ręcznikami, zaopatrzeniem i tak dalej. Skupię się na czymś innym.

– Pewnie.

Crystal poczekała, aż Shelby zniknie na zapleczu.

– Jak myślicie, co zrobi z tym pani Piedmont?

– Zobaczymy.

Nie musiały długo czekać, żeby się o tym przekonać.

Po południu, gdy niepracujące matki odbierały swoje pociechy ze szkół albo witały je w domach, zanim kobiety pracujące poza domem zdążyły przyjść po pracy na cięcie, farbowanie i masaż, Florence Piedmont zjawiała się u Vi.

Po raz kolejny w salonie zapadła cisza jak makiem zasiał. Florence, bardzo elegancka w granatowej sukience i pięknych butach, kiwnęła głową do Shelby, która stała za ladą, a potem do Violi.

– Violu, znajdziesz kilka minut na rozmowę ze mną? Na osobności. Ty i Shelby.

– Oczywiście, że tak. Shelby, mamy teraz kogoś w Pokoju relaksacji?

– Chyba nie. Za godzinę na zabiegi przychodzą trzy osoby, teraz mamy dwie.

– Czyli w porządku. Florence, pójdziemy na zaplecze, tam jest przyjemnie i cicho. Crystal, gdy przyjdzie moja klientka na wpół do czwartej, posadzisz ją w fotelu z czasopismem.

– Violu, dziękuję, że zgodziłaś się poświęcić mi czas.

– Zrobiłabyś to samo dla mnie. – Viola ruszyła pierwsza, weszły do przebieralni. – Przecież znamy się od bardzo dawna.

– Tak, to prawda. Vi, jak tam twoja mama?

– Jak zwykle zadziorna. A twoja?

– Czasami zwalnia tempo, ale uwielbia mieszkanie na Florydzie. Mój brat Samuel codziennie do niej zagląda.

– Zawsze miał dobre serce. Usiądź sobie.

– Dziękuję, Vi, z chęcią. Szczerze mówiąc, jestem wykończona.

– Pani Piedmont, mamy pyszną herbatę brzoskwiniową. Na zimno i na gorąco – rzekła Shelby. – Może pani zaparzyć?

– Jeśli to nie problem, z chęcią napiję się gorącej brzoskwiniowej herbaty.

– Oczywiście. A ty, babciu?

– Byłoby miło, kochanie, dziękuję.

– Wspaniałe pomieszczenie, Violu. Takie uspokajające. Zawsze miałaś głowę do takich spraw i potrafiłaś zamienić wszystko w złoto.

– To miłe, że tak uważasz. Od czasu do czasu każdy potrzebuje miejsca, w którym może się uspokoić i zrelaksować.

– Wszystkim nam by się to przydało. Jaki kolor masz na tych ścianach?
– Nazywa się Złoto Zmierzchu. Piękna nazwa.
– W rzeczy samej. Uspokaja – dodała cicho. – Violu, Shelby, zacznę od tego, że powiem wam, że za chwilę jadę porozmawiać z Griffinem Lottem. Najpierw jednak chciałam pogadać z wami. Powinnam jeszcze spytać, czy Ada Mae nie znalazłaby dla mnie chwili.

– Właśnie nakłada maseczkę. W porządku, Flo. Powtórzmy jej to, co chcesz jej powiedzieć.

– Chcę was wszystkich przeprosić. Shelby, twojego tatę też, twoją córkę i braci. I Jacksona, Violu.

– Pani Piedmont, nie ma pani za co przepraszać.

– Proszę was, żebyście przyjęli moje przeprosiny.

– Oczywiście. – Shelby podała herbatę w pięknych filiżankach.

– Dziękuję. Usiądź z nami, dobrze? Właśnie wróciłam z komisariatu. Melody przyznała, że pojechała do Arla Kattery'ego i zapłaciła mu, żeby zrobił ci krzywdę. Nie wiem, czyby się do tego przyznała, gdyby nie fakt, że mają już trzy osoby, które widziały, jak jechała w stronę jego przyczepy w kotlinie. I chociaż mówienie o tym bardzo mnie boli, nie załatwiłabym jej prawnika, dopóki nie powiedziałyby prawdy.

Viola się nie odezwała, tylko wzięła Florence za rękę.

– Nie wiem, co ona sobie myślała ani dlaczego zrobiła coś tak okrutnego i bezwzględного. Nie wiem, dlaczego zawsze była o ciebie tak zazdrosna, Shelby. Gdy w szkole średniej wybrano cię na szefową cheerleaderek, wpadła w histerię i błagała mnie, żebym zaproponowała wysoką darowiznę na wydział sportowy, o ile odwołają cię i w jej miejsce powołają ją. A gdy zostałam królową zjazdu absolwentów, wróciła do domu i pocięła sukienkę na pasy.

Westchnęła.

– Wygląda na to, że przez większość czasu jest po prostu wściekła. Miałam nadzieję, że jeśli dam jej do zarządzania Artful Ridge, jeśli pozwolę jej zamieszkać samej w powozowni, zacznie zachowywać się bardziej odpowiedzialnie. Ale wiem już, widzę to, że przez cały czas za bardzo jej pobłażałam. A jej mama rozpuściła ją jeszcze bardziej. Ale to moja wnuczka, moja pierwsza wnuczka, i bardzo ją kocham.

– Oczywiście, że ją kochasz.

– Przez te wszystkie lata zamykałam oczy na wiele spraw, ale tego jej nie

przepuszczę. Wyrządziła komuś prawdziwą krzywdę, a przecież to mogło skończyć się o wiele gorzej. I zrobiła to celowo, ze złości. Tak więc teraz zapłaci za to wysoką cenę. Nie mam prawa was o to prosić ani niczego od was oczekiwać, ale ponieważ to moja wnuczka, spróbuję. Szeryf powiedział, że jeśli wy i Griffin Lott wyrazicie na to zgodę, to zamiast pójść do więzienia... – dłoń Florence zatrzęsła się po raz pierwszy, kobieta odstawiła więc ostrożnie filiżankę – mogłaby spędzić pół roku w prywatnym ośrodku resocjalizacji, w którym przeszłaby różne terapie. Musiałyby tam normalnie pracować, chyba fizycznie. Sprzątać, pracować w ogrodzie, prać i takie tam. A potem, gdy będzie już gotowa, przez kolejne sześć miesięcy będzie pracować na rzecz lokalnej społeczności. A następnie jeszcze rok okresu próbnego. Nie będę udawać, że to więzienie – kontynuowała po chwili Florence. – Ale jej wolność zostanie ograniczona, przejdzie leczenie, którego tak bardzo potrzebuje, i będzie musiała przestrzegać wyznaczonych zasad. Utraci swoją wolność, pod pewnymi względami będzie to przypominało więzienie. A jeśli odmówi przestrzegania zasad, będzie musiała pójść do więzienia. Jej matka będzie próbowała mi się przeciwstawić, ale jej ojciec... Już z nim rozmawiałam. Omówiliśmy to dość szczegółowo, będzie mnie wspierał.

Uspokojona trochę Florence ponownie podniosła filiżankę.

– Vi, tu chodzi o nasze wnuczki. Kto by pomyślał, że do tego dojdzie?

Viola ponownie wzięła ją za rękę.

– Życie jest pełne zakrętów, wzlotów i upadków. Robimy, co możemy, żeby sobie z nimi poradzić.

– Czasami to nie wystarczy. Shelby, jeśli chcesz trochę czasu do namysłu...

– Nie o to chodzi. Ona wyrządziła krzywdę Griffowi, nie mnie.

– Ale chodziło o ciebie.

– Pani Piedmont, przysięgam, że jedyne, czego pragnę, to żeby zostawiła w spokoju mnie i moją rodzinę. Mam dziecko, o którym muszę myśleć. Mam życie, które próbuję odbudować, i chcę tylko, żeby Melody z niego zniknęła. Jeśli Griffin zgodzi się na pani propozycję, to ja też. Ostatecznie to on został ranny, niezależnie od tego, co ona planowała.

– Porozmawiam z nim i uzależnię wszystko od jego decyzji. Jest mi bardzo źle z tym, że został tak potraktowany, że ktoś z mojej rodziny przyczynił się do jego krzywdy. Violu, zastanawiam się, czy mogłabyś dowiedzieć się od Jacksona, jak bardzo zniszczony został samochód tego chłopca.

– Niedawno Jackson powiedział mi przez telefon, że samochód jest do kasacji.

- Och, babciu...
 - No cóż, większość z tego można naprawić, ale Jack mówi, że nie wszystko i truck nie będzie już tak bezpieczny, poza tym zakłada, że firma ubezpieczeniowa uzna szkodę całkowitą.
 - Wynagrodzę mu to. Macie moje słowo.
 - Flo, nigdy nie wątpiłam w twoje słowo.
 - Wiem, że obie jesteście zajęte, i bardzo wam dziękuję za poświęcenie mi czasu i zrozumienie. I sympatię.
 - Odprowadzę cię – zaproponowała Viola i objęła Florence w pasie. – I dam ci ulotkę, żebyś poczytała sobie o naszych zabiegach i być może wróciła na masaż gorącymi kamieniami albo maseczkę przywracającą młodość.
- Gdy wychodziły, Shelby usłyszała śmiech Florence.
- Chyba trochę za późno na przywracanie młodości, co, Violu?
 - Flo, nigdy nie jest za późno. Nigdy.

Shelby wydawało się, że najlepsze, co mogła zrobić, to nie wychylać się i akceptować to, co przynosi każdy dzień. Od powrotu do Ridge ciągle była źródłem plotek. Doświadczenie mówiło jej, że wkrótce pojawią się nowe ekscytujące informacje i wydarzenia i wtedy zainteresowanie jej osobą spadnie.

Natomiast w Piątkowy Wieczór, śpiewając doo wop i rockowe ballady lat pięćdziesiątych, czuła się świetnie, będąc w centrum uwagi. Tłumowi też to chyba odpowiadało, no i nikt nie został zastrzelony.

A ponieważ Callie spała u babci, Shelby zakończyła wieczór w łóżku Griffa i czuła się z tym cudownie.

Przed sobotnią pracą pouzupełniała już arkusz kalkulacyjny, skrupulatnie zapłacała rachunki i wykonała wszelkie obliczenia.

Gdy udało jej się spłacić kolejną kartę kredytową, uniosła ręce ku niebu.

Trzy z głowy, jeszcze dziewięć.

Tuż po niedzielnym śniadaniu stanęła przy kuchni, smażąc kurczaka i słuchając, jak Callie piszczy z zachwytu podczas zabawy ukochaną maszyną do robienia baniek.

W pewnej chwili do kuchni weszła Ada Mae i przytuliła Shelby od tyłu.

– To najwspanialszy odgłos na świecie.

– Wiem. Mamo, ona jest taka szczęśliwa, że serce skacze mi w piersi

z radości.

– A ty?

– Ja jestem prawie tak samo szczęśliwa jak moja córeczka bawiąca się maszyną do baniek.

– W piątek świetnie śpiewałaś. A w tej niebieskiej sukience wyglądałaś oszałamiająco.

– Nie mogę się już doczekać lat sześćdziesiątych. Już sobie puszczałam niektóre piosenki. Tansy powiedziała, że z pewnością zdecydują się na tę rozbudowę. To dopiero będzie ekscytujące!

– To dobrze, że Griff i Matt już tutaj skończyli. Uwielbiam swoją nową łazienkę, tak samo jak Callie swoją maszynę do baniek.

Aby to zademonstrować, Ada Mae wykonała piękny piruet. Shelby uśmiechnęła się radośnie.

– Są bardzo zręczni. A zręczny facet jest wart tyle złota, ile sam waży. Musiałaś spędzić potem miły wieczór.

Shelby poczuła, jak robi jej się gorąco w szyję.

– Tak. Mamo, ty chyba na mnie nie czekałaś, prawda?

– To nie jest kwestia czekania. Jeśli masz pod swym dachem córkę, niezależnie od tego, czy ma lat czternaście, czy czterdzieści, słyszysz samochód zatrzymujący się na podjeździe. I nawet nie próbuj mnie przepraszać. Na myśl o tym, że byłaś z dobrym mężczyzną, od razu się uśmiecham. I ty też się uśmiechasz.

Shelby doskonale wiedziała, do czego dążyła matka.

– Owszem. Muszę przyznać, że w najbliższym czasie w ogóle nie planowałam miłego spędzania czasu z żadnym mężczyzną. To dla mnie prawdziwa niespodzianka. Nadal jednak nie planuję dalej niż na tydzień do przodu.

– W porządku. Potrzebujesz trochę czasu, poza tym musisz mu urządzić jazdę próbną.

– Mamo!

– Czy ty myślisz, że to wasze pokolenie wymyśliło seks? I zdaje się, że w przyszłym tygodniu śpiewasz piosenki z lat sześćdziesiątych? Tamto pokolenie zachowywało się w podobny sposób. A propos jazdy próbnej, słyszałam, że Florence Piedmont kupiła Griffowi nowy samochód.

– Powiedział, że nie chciała zgodzić się na odmowę i tak odwróciła kota ogonem, że wyszło na to, że w razie odmowy to on by ją uraził. Dziadek rozbierze tamten samochód na części i namaluje Griffowi logo na nowym trucku.

Przerwała, żeby osuszyć kurczaka.

– Mamo, tylko czy my dobrze zrobiliśmy? Że pozwoliliśmy pojechać Melody do tego ośrodka na terapię radzenia sobie ze złością i takie tam?

– Podejrzewam, że to miejsce będzie przypominać klub, i to mnie trochę denerwuje. Ale w głębi duszy czuję, że to była dobra decyzja. Nie wiem, jaka stamtąd wróci, wiem natomiast, że pani Florence nie zatrzyma jej w pracy.

– Och.

– I podejrzewam, że gdybyś tylko chciała, mogłabyś zająć jej miejsce.

– Ja... Nie. Podoba mi się tak, jak jest. Lubię pracować u babci, polubiłam dziewczyny, tę pracę i klientów. Lubię świadomość, że jeśli coś się stanie, nikt nie będzie miał mi za złe, jeśli będę musiała wziąć wolne, żeby sobie z tym poradzić. I wiem, że z całą pewnością nie chciałabym pracować w starym gabinecie Melody, nie chcę jej dawnej pracy ani niczego. To z pewnością przyniosłoby mi... pecha. Wiesz, o co mi chodzi, prawda?

– Tak. Dziewczyno, przyrządzasz smażonego kurczaka tak jak twoja babka. Jeśli nie chcesz wybiegać w przyszłość dalej niż tydzień, lepiej uważaj, bo taki kurczak potrafi sprawić, że mężczyzna się oświadczy.

– Pod tym względem jestem chyba bezpieczna.

I właśnie taka, pomyślała, chcę być. Bezpieczna.

Po południu, gdy Griff przyjechał wynajętym przez siebie samochodem, miała już spakowany cały kosz piknikowy. Ubrała Callie w żółtą sukienkę i wplotła wstążkę w jej włosy. Sama włożyła dżinsy i stare buty do wędrowek.

Callie wybiegła, jeszcze zanim Griff doszedł do drzwi. Rzuciła się na niego.

– Mały Rudzielcu, wyglądasz, jakbyś wybierała się na piknik.

– I mam kokardę! – Sięgnęła rączką na plecy, żeby pokazać mu wstążkę.

– Widzę. Wyglądasz ślicznie, tak jak twoja mama. Wezmę to.

– Wystarczy, że masz ją. Pojedziemy moim vanem, bo wiem, dokąd jechać. Załadowałam już koce.

– Dobrze, tylko zabiorę z samochodu kilka rzeczy.

Zapiął Callie w foteliku z ogromną wprawą, co zauważyła Shelby. Najwyraźniej temu facetowi wystarczyło pokazać coś tylko raz. Poszedł do wynajętego samochodu i wrócił z torbą na ramię.

– To składka – wyjaśnił i wstawił ją do vana razem z koszem.

– Mam nadzieję, że w tym miejscu nadal jest tak ładnie, jak zapamiętałam. Minęło już trochę czasu.

Pojechała w stronę miasta, a potem skręciła w boczną drogę i przejechała obok kotliny. Callie cały czas gadała jak nakręcona. Gdy Shelby zaczęła wjeżdżać serpentynami pod górę, wszystko jej się przypomniało. Widoki, zapachy.

Kolory.

Jechali wśród zieleni, brązów, żółtej koniczyny i pięknych irysów, w promieniach słońca połyskiwały orliki pospolite. Tu i ówdzie cienie rozjaśniał górski wawrzyn i rośliny obuwikowe.

– Ślicznie tu. To naprawdę piękna okolica – powiedział Griff, gdy Callie zaczęła rozmawiać z Fifi.

– Niedługo wjeżdżą dzikie rododendrony. Uwielbiam ich głęboką zielenią i to, jak pojawia się i znika kolor dzikich kwiatów.

Minęła niewielką zagrodę, w której chłopiec w wieku Callie bawił się na trawie z żółtym psem.

– Widzę szczeniaczka! Mamusiu, czy mogę mieć szczeniaczka?

– To jej najnowsza obsesja – powiedziała cicho Shelby. – Pomyślmy o tym, gdy już będziemy miały własny dom. Prawie jesteśmy na miejscu – dodała z nadzieją, że przerwie litanie kolejnych pytań o psa.

Skręciła w wąską piaszczystą drogę i powoli nią pojechała.

– Ten teren należy do farmy, którą właśnie minęliśmy. W tym domu tata odebrał trzy porody, a może i więcej, nie wiem, bo wyjechałam, i jeździł tutaj na wizyty domowe do babki, dopóki nie umarła. Rodzina pozwoliła nam korzystać z tej drogi i urządzać sobie tutaj pikniki albo wędrowniki. Bardzo cenią sobie moją tatę.

– Ja też, ponieważ dzięki niemu szybko wróciłem do pracy.

– Twoje oko wygląda już trochę lepiej.

– Bo ja je wyciałowalam, mamusiu! Daleko jeszcze?

– Dalej już nie pojedziemy. – Skręciła, żeby zaparkować. – To już niedaleko. Jakies dwieście metrów. Ale jest trochę stromo, a teren dość trudny.

– Jesteśmy na to przygotowani.

Wziął Callie na barana i zabrał kosz.

– Torbę i koce zostawiam tobie – rzekł do Shelby. – Jak tutaj cicho. – Dostrzegł czerwonego kardynała, który obserwował ich z gałęzi głogu.

– Ale do najlepszej części jeszcze daleko.

– I nikt nie wyskoczy do nas ze strzelbą?

– Poprosiłam tatę, żeby się upewnił, że ta rodzina nadal nie ma nic przeciwko

naszej wizycie. Mamy zabrać ze sobą śmieci i to wszystko. Chociaż w czasach prohibicji był tutaj problem z celnikami, bo na tych wzgórzach i w tych dolinach produkowano whiskey. Członkowie mojej rodziny byli po obu stronach.

– Przemytnczy. – Uśmiechnął się szeroko.

– Trudno by było znaleźć miejscowego, który nie miał w rodzinie przemytnczy.

– To było debilne prawo.

– Debilne – powtórzyła Callie.

– Przepraszam.

– Ona zawsze tak robi. Callie, to słowo dla dorosłych.

– Lubię słowa dla dorosłych. – Nagle dziewczynka zaczęła wrzeszczeć. Griff podał szybko kosz Shelby i zaczął ściągać Callie na dół.

– Zajączek! Widziałam zajączka!

– Jezusie... o rety – poprawił się Griff. – Wystraszyłaś mnie jak cho... bardzo mnie wystraszyłaś, Mały Rudzielcu.

– Griff, złap zajączka! Złap go!

– Nie zabrałem ze sobą sprzętu do łapania zajączków. – Z wciąż walącym sercem wziął z powrotem kosz i kontynuował wspinaczkę.

Gdy wszedł na wzgórze, zrozumiał, że było warto.

– No dobrze, wow.

– Jest tutaj tak, jak zapamiętałam. Potok, drzewa, a zwłaszcza ten wielki orzech czarny. I widok na wzgórze i doliny.

– Od dzisiaj ty wymyślasz wszystkie miejsca na pikniki.

– Trudno będzie to przebić, no chyba że w twoim domu.

Gdy tylko postawił Callie na ziemi, dziewczynka pobiegła prosto w stronę potoku.

– Callie, nie zbliżaj się do brzegu... – zaczęła Shelby, ale Griff złapał dziewczynkę za rękę i pociągnął ją w stronę wody.

– Ale super! – ukucnął obok dziecka. – Popatrz na te malutkie wodospady! I lśniące skały.

– Chcę pływać!

– Tutaj jest za płytko na pływanie, skarbie, ale jeśli chcesz, możesz zdjąć buty i skarpetki i wejść do wody, żeby sobie pobrodzić.

– Dobrze. Griff, mogę brodzić w wodzie! – Callie schyliła się i zaczęła ściągać buty, podczas gdy Shelby rozkładała koce na brzegu potoku.

– Nie martwisz się, że zamoczy sukienkę? – spytał Griff.

– Mam w torbie ubranie na zmianę. Chyba nie ma dziewczynki, która nie chciałaby popluskać się w tym potoku.

– Jesteś supermamą.

Podczas gdy Callie weszła do strumienia i zaczęła radośnie się pluskać, Griff wyjął z torby butelkę.

– Szampan? – Shelby zaśmiała się z zaskoczeniem, a potem pokręciła głową. – Mój smażony kurczak nie może się z nim równać.

– Pozwolisz, że sam to osądzę.

Pijąc szampana, stwierdziła z satysfakcją, że Griffowi bardzo smakował jej kurczak. Callie straciła trochę energii, ganiając za motylkami i ponownie kąpiąc się w potoku.

I Shelby wreszcie się uspokoiła i odprężyła pierwszy raz od chwili, w której stanęła twarzą w twarz z Arlem Katterym.

Pomyślała sobie, że Arlo będzie patrzeć na kraty przez długi, długi czas.

A ona miała to – zielen i błękit, śpiew i świergot ptaków, promienie słońca wpadające między liśćmi drzew i małą dziewczynkę bawiącą się w strumieniu.

– Zatrudniam cię – stwierdził Griff, wróciwszy po kolejny kawałek kurczaka i porcję ziemniaczanej sałatki.

– Gdy się tutaj siedzi, można odnieść wrażenie, że na świecie wszystko jest w porządku.

– Dlatego właśnie potrzebujemy takich miejsc.

Wyciągnęła rękę i przejechała palcami po gojącym się rozcięciu na czole Griffa.

– Forrest powiedział, że nadal nie złapali tego Harlowa, sądzę więc, że przyjechał tutaj tylko w konkretnym celu i już dawno zniknął.

– Ta teoria ma najwięcej sensu.

– Dlaczego więc pojechałeś za mną do domu o drugiej w nocy?

– Bo to też ma dla mnie sens. Kiedy znowu pozwolisz mi pojechać za sobą do domu?

Och, miała nadzieję, że Griff o to zapyta.

– Dowiem się, czy mama popilnuje Callie jakoś w tym tygodniu.

– Może chodźmy do kina, a potem wrócimy do mnie?

Uśmiechnęła się, myśląc, że to doskonały pomysł. Randka w kinie z facetem, który obudził motyle w jej brzuchu.

– Dlaczego nie? Callie, jeśli nie zjesz lunchu, nie dostaniesz babeczki.

Dla Shelby było to idealne niedzielne popołudnie i wracając do domu z zasną Callie, zastanawiała się, jak mogłaby je przedłużyć.

Może dowie się, czy Griff miałby ochotę posiedzieć na tarasie podczas drzemki Callie. Albo zaprosi Emmę Kate i Matta i mogliby zrobić sobie burgery z grilla na kolację.

– Zastanawiam się, czy masz w domu mnóstwo pracy.

– W moim domu zawsze jest mnóstwo pracy. Chyba że masz inny pomysł?

– Jeśli miałbyś ochotę u nas zostać, zadzwoniłabym po Emmę Kate i Matta. Moglibyśmy napić się wina i zrobić burgery z grilla.

– Proponujesz mi jeszcze więcej jedzenia? Jak mógłbym odmówić?

– Spytam rodziców, a potem... – przerwała, podjeżdżając pod dom, bo zobaczyła, jak wybiega z niego mama. – O Boże, co się znowu stało? – Wyskoczyła z samochodu. – Mamo?

– Właśnie miałam do ciebie pisać. Gilly pojechała na porodówkę.

– Dopiero teraz?

– Zaczęła rodzić kilka godzin temu, ale powiedzieli nam dopiero, gdy pojechali do szpitala. Tata, mój tata, wziął już Jacksona. Twój tata i ja jedziemy właśnie do Gatlinburga do szpitala, a Forrest przywiezie babcię. Clay mówi, że wszystko idzie w miarę szybko. Och, nie wiem, dlaczego porody zawsze wywołują mętlik w mojej głowie.

– Bo są ekscytującymi i radosnymi wydarzeniami.

– Też powinnaś pojechać – zauważył Griff. – Powinnaś tam z nimi być.

– Nie chcę, żeby dziadek miał na głowie dwoje przedszkolaków.

– Zajmę się nią. Zaopiekuję się Callie.

– No cóż, ja...

– Chcę jechać z Griffem! Proszę, mamusiu, proszę! Griff, chcę jechać do twojego domu! Mogę pojechać do twojego domu się pobawić?

– Tak byłoby najlepiej – rzekła Ada Mae. – Shelby nie było tutaj, gdy rodził się Jackson. – Griffie, to by naprawdę dużo dla nas znaczyło.

– Załatwione.

– Ojejku! Ojejku!

Shelby spojrzała na promienną twarz córeczki.

– Ale to może trwać jeszcze wiele godzin.

– Z tego, co mówił Clay, to nie. Claytonie, natychmiast wychodź z domu! –

krzyknęła Ada Mae. – Nie mam zamiaru przegapić narodzin wnuka tylko dlatego, że się guzdrzesz! Griff, bardzo ci dziękuję. Callie, jeśli nie będziesz grzeczna u Griffa, z pewnością się o tym dowiem. Claytonie Zachariaszu Pomeroy! – Ada Mae wmaszerowała z powrotem do domu.

– Jesteś pewien? Bo jakby co...

– Jesteśmy pewni, prawda, Callie?

– Prawda! Jedźmy już, Griff! – Podekscytowana dziewczynka potarła dłońmi policzki. – Jedźmy już do twojego domu!

– Dajcie mi tylko... pomyśleć. Wejdę do domu po jakieś zabawki dla niej.

– Mam nożyczki i naklejki, no i zapalki.

– Bardzo śmieszne. Daj mi dwie minuty. No i chyba lepiej będzie, żebyś wziął mojego vana, na wypadek, gdybyś miał gdzieś z nią jechać. O ile oczywiście mogę pojechać twoim samochodem.

– I tak jest wypożyczony, więc co mi tam.

– No dobrze, w porządku. Dwie minuty. Nie, pięć. Wracam za pięć minut.

Wbiegła do domu, gdy jej matka wychodziła, wyciągając ojca.

– Ado Mae, jestem lekarzem i mówię ci, że mamy jeszcze mnóstwo czasu.

– Och, ty mnie lepiej nie pouczaj. I tylko mi nie mów, że gdy ty rodziłeś, miałeś mnóstwo czasu. Shelby, my już jedziemy!

– Wyjadę za pięć minut! Wiem, gdzie to jest.

Griff oparł się o vana obok okna Callie.

– Zabawimy się, Mały Rudzielcu.

Rozdział dwudziesty

rzeczywiście świetnie się bawili. Griff zrobił z tektury maskę potwora, a potem ją założył i ganiał Callie po podwórzu z przodu domu. Ona go powalała magiczną różdżką, którą zrobił z jakiejś rurki i tektury. Jako przywrócony do życia książę dostał wiadomość od Shelby.

Jestem już w szpitalu – wszystko idzie dobrze. A jak u was?

Przez chwilę się zastanawiał, po czym odpisał:

Super. Właśnie szukamy jak największego ruchu ulicznego, żeby się powygłupiać wśród samochodów.

Zabrał Callie na colę i sądząc po jej wielkich błyszczących oczach, stwierdził, że cola chyba nie należała do standardowego menu dziewczynki. Wybieganie coli trwało ponad pół godziny. Wymęczony, ale już mądrzejszy, załadował dzieciaka z powrotem do samochodu i pojechali po soczki.

To musiała być lepsza opcja.

Dostrzegł znak „Szczenięta na sprzedaż” i stwierdził, że zatrzymają się na chwilę, żeby Callie się pobawiła. Zaparkował vana przed niewielką farmą w pobliżu sklepu.

Poszli za strzałkami po żwirowej ścieżce.

W czystym i suchym kojcu trzy kremowe szczeniaki i jeden brązowy natychmiast się ożywiły, zaczęły piszczeć, pobiegły do siatki i merdały cienkimi ogonkami.

Callie nie rzuciła się w ich stronę z piskiem, tak jak się spodziewał.

Nabrała powietrza, a potem przycisnęła obie dłonie do ust.

A następnie odwróciła się do Griffa i na niego spojrzała. W jej oczach było tyle zaskoczenia, miłości i radości, że natychmiast pomyślał, o w mordę, co ja najlepszego zrobiłem?

A potem objęła jego nogi i zaczęła piszczeć.

– Szczeniaczki! Griff, kocham cię! Dziękuję ci, dziękuję!

– Ale, no cóż, posłuchaj... Myślałem, że my tylko...

Gdy starał się jej wszystko wytłumaczyć, ona ponownie na niego spojrzała, oślepiła go swoją radością, aż wreszcie podbiegła do kojca.

Z tylnych drzwi budynku farmy wyszła kobieta w czerwonej chuście na głowie, trzymająca na biodrze dziecko.

– Dzień dobry – powiedziała, podczas gdy maluch przyglądał się podejrzliwie Griffowi.

– Hej. Byliśmy w sklepie i pomyślałem, że mogłaby sobie zobaczyć szczeniaki.

– Oczywiście. Skarbie, chcesz wejść do środka? To są najbardziej przyjazne szczeniaczki na świecie. Mają już trzy miesiące. – Kobieta mówiła dalej, otwierając drzwi kojca. – Miałam osiem sztuk. Mama to nasza goldenka, a tata to czekoladowy labrador mojego kuzyna.

Callie wbiegła do kojca, przykucnęła i zaczęła bawić się ze szczeniakami.

– To dopiero radosne odgłosy, prawda? – zauważyła kobieta, gdy chichot Callie wymieszał się z piskami i udawanymi warknięciami psiaków.

– Tak. Ale...

– Tatusiu, to naprawdę najlepsza mieszanka dla dzieci – zauważyła, przekładając dziecko na drugie biodro. – Są łagodne, wierne i chętne do zabawy.

– Och, nie jestem jej ojcem. Szwagierka jej mamy właśnie rodzi, więc przez chwilę pilnuję Callie.

– Griff! Griff, chodź, zobacz! Chodź tutaj, zobacz szczeniaczki!

– No dobrze.

– Spokojnie, nie śpieszcie się. Widzę, że umie obchodzić się z psami. Niektóre dzieci od razu chcą ciągnąć je za ogony i uszy albo nosić szczeniaki, ale ona chyba wie, jak powinna zachowywać się wobec psów. Teraz już szybko się sprzedadzą – dodała, gdy dziecko stwierdziło wreszcie, że Griff jest miły, i uśmiechnęło się do niego, śliniąc się niemilosiernie. – Dopiero dzisiaj rano wywiesiłam znak. Pierwsza czwórka jest już zaklepana. Sprzedaję je dopiero teraz, bo są już odstawione od matki, mają pierwsze zęby i obejrzał je weterynarz.

– Och, ja naprawdę... To znaczy, owszem, chciałem kupić sobie psa. Później. Gdy już zakończę remont domu.

Zmrużyła oczy.

– To pan kupił stary dom Tripplehornów? I pracuje pan z chłopakiem Emmy Kate. Emma Kate i doktor Pomeroy odebrali poród Lucasa w przychodni. Poszłam tylko na kontrolę, a on stwierdził, że właśnie zaczynam rodzić. Nie było już czasu na podróż do szpitala. Czy to jest mała córka Shelby Pomeroy?

– Tak.

– Powinam się domyślić po włosach. Jeśli zdecyduje się pan na szczeniaka,

sprzedam go panu za połowę ceny, bo dziadek tej małej i dziewczyna pańskiego partnera pomogli przyjść mojemu chłopcu na ten świat.

– O rety. To...

– Griff! Chodź pobawić się ze szczeniaczkami!

– Proszę iść. Ja będę niedaleko.

Kupił brązowego szczeniaka.

Nie posłuchał jednak propozycji imion od Callie. Nie miał zamiaru nazywać swojego psa Fifi, tak jak jej ulubioną maskotkę. Ani Osioł na cześć najlepszego kumpla Shreka.

Wybrał imię Snickers ze względu na jego czekoladowy kolor, a potem musieli wrócić do sklepu i kupić takiego batona Callie. I jedzenie dla szceniąt, miski, smycz, obrożę i przysmaki dla psów.

Gdy wsiedli do samochodu, szczeniak zaczął ochoczo zwiedzać jego wnętrze, a w uszach Griffa dzwoniło.

Kiedy wyjmował Callie z vana, usłyszał, że otrzymał wiadomość od Shelby. Wypuścił dziewczynkę i szczeniaka na zewnątrz i sięgnął po telefon.

Gilly świetnie sobie radzi. Zaraz będzie przeć. Już niedługo. Jak skończycie się wygłupiać, daj mi znać, co tam u was.

Już zaczął pisać o szczeniaku, chociaż to wszystko zdawało mu się trochę snem, potem jednak skasował treść wiadomości.

Po wygłupach trochę zgłodnieliśmy. Mamy ochotę coś przekąsić, zaczniemy więc zaczepiać obce osoby i pytać, czy mają cukierki. Dalej, Gilly, dasz radę!

Dzieci przychodzą w wybranym przez siebie czasie, więc Beau Sawyer Pomeroy przyszedł na świat o dziewiętnastej jedenaście – według jego taty była to szczęśliwa godzina – i ważył trzy i pół kilograma. Shelby przez jakiś czas go podziwiała – był kopią swego ojca – potem wyjęła jeszcze więcej chusteczek dla swojej mamy i uściśnęła dumnych rodziców.

I wysłała kolejną szybką wiadomość:

To chłopiec! Beau Sawyer jest przepiękny, a mama i tata szczęśliwi. Niedługo wracam.

Gdy się ze wszystkimi pożegnała i wyjechała z Gatlinburga, słońce wisiało już bardzo nisko. Już chciała się zatrzymać i napisać kolejnego esemesa z pytaniem, czy ma kupić Griffowi coś do jedzenia, stwierdziła jednak, że do tej pory z pewnością już coś zjedli.

Co za dzień, pomyślała, parkując obok vana.

Kiedy nikt nie odpowiedział na jej pukanie, przez chwilę się martwiła, potem jednak otworzyła drzwi i zawołała. I usłyszała znajome dźwięki.

Shrek.

Pokręciła głową i ruszyła do salonu.

Na telewizorze kłócili się Shrek i Osioł. A na sofie jej mała dziewczynka leżała na Griffie! Oboje spali kamiennym snem.

Niemal krzyknęła ze strachu, gdy jej kostki dotknęło coś mokrego i zimnego. Spojrzała w dół i zobaczyła pulchnego brązowego szczeniaka, który natychmiast obnażył kły i rzucił się na sznurówki jej butów.

– Ani mi się waż. – Podniosła szczeniaka z ziemi i mu się przyjrzała. – A skąd ty się tutaj wziąłeś?

– Z drogi – powiedział Griff i otworzył zaspane oczy.

– Czyj to pies?

– No cóż, chyba mój. Jakoś tak się stało. Snickers.

– Co, przepraszam?

– Tak się wabi. Snickers. Mieszanka brązowego labradora z golden retrieverem.

– To najśłodszy psiak, jakiego widziałam. – Rozbawiona i zauroczona zaczęła drapać szczeniaka, który polizal ją po brodzie. – Ale patrzyłeś na wielkość jego łap?

– Nie bardzo.

– Będzie z niego duży pies. – Uśmiechnęła się, gdy Snickers zaczął lizać ją po policzku i radośnie rzucił się w jej ramionach. – Które wykończyło cię bardziej? Callie czy pies?

– Chyba wykończyliśmy się nawzajem. A jak tam nowy obywatel?

– Jest idealny. Beau Sawyer, na wypadek, gdybyś nie przeczytał mojej ostatniej wiadomości. Zdrowy i piękny, cała rodzina promienieje ze szczęścia. Griff, nie wiem, jak mam ci dziękować. Za to, że zająłeś się Callie, tak żebym mogła tam z nimi być. To naprawdę bardzo dużo dla mnie znaczyło.

– Świetnie się bawiliśmy. Która godzina?

– Około wpół do dziewiątej.

– Czyli padliśmy jakieś dwadzieścia minut temu.

– A jedliście coś? Powinam...

– Został przecież jeszcze kurczak z pikniku – przerwał jej. – I ugotowałem jej makaron z serem, tego nie da się popsuć. Miałem mrożony groszek, którego

używałem głównie jako worka z lodem, ale się udało.

Mówiąc to, głaskał Callie po plecach. Potem się podniósł. Dziewczynka przeturlała się bezwładnie na sofę.

– Odpadła.

– To był dla niej naprawdę radosny dzień. Dla mnie też. – Postawiła psa na ziemi. Zatoczył się na Griffa i zaatakował jego sznurówki. Griff złapał szczeniaka jedną ręką i zaczął się rozglądać za zabawką, którą skreślił mu ze starego sznurka.

– Spróbuj tego – zasugerował i podał psu.

– Przekonała cię do zakupu tego psiaka?

– Nie musiała mówić ani słowa. – Spojrzał na śpiącą Callie, która oczywiście miała pośladki w górze i ścisnęła Fifi. – Wystarczyło, że na mnie spojrzała. I tak zamierzałem kupić szczeniaka, ale dopiero na jesieni. Najpierw chciałem trochę tutaj wykończyć. Więc po prostu zmieniłem plany. Poza tym to była wyprzedaż. Chcesz coś do jedzenia? Zostało trochę makaronu z serem. Kurczak to tylko wspomnienie.

– Nie, dzięki. Jedliśmy w szpitalu. Teraz jedyne, czego pragnę, to zabrać ją do domu i położyć do łóżka.

– A nie mogłybyście zostać?

– Bardzo bym tego chciała i podejrzewam, że Callie też. Ale jeszcze nie, Griff. Jeszcze nie. – To było kuszące, tak strasznie kuszące, zwłaszcza że ją objął.

Żeby przedłużyć tę chwilę, pocałowała go, a potem oparła głowę o jego ramię.

– To był naprawdę dobry dzień.

– Wyjątkowy.

Wziął bezwładną Callie na ręce, podczas gdy Shelby zaczęła zbierać kosz i torbę. Pies wybiegł przed drzwi i zaczął biegać w kółko, podczas gdy Griff zapinał Callie w foteliku.

Patrzył, jak odjeżdżają na tle zachodzącego słońca, gdy niebo zaczęło przybierać barwę włosów Shelby. A potem zapadła cisza.

Lubię ciszę, przypomniał sobie, inaczej nie kupiłbym domu na takim odludziu. Ale po godzinach nieustannego paplania małej dziewczynki cisza aż dzwoniła w uszach.

Spojrzał w dół na Snickersa, który znowu atakował jego sznurówki.

– Przestań. – Potrząsnął stopą. – Chodźmy na spacer.

Byli na spacerze jeszcze dwa razy przed północą. Zbyt ciężko pracował nad

renowacją podłóg, żeby zniszczył je jakiś szczeniak.

Potem sklecił tymczasowe psie poślanie z pudełka i starych ręczników, a z kolejnego ręcznika skręcił coś na kształt szczeniaka. Tego dnia psiak miał tyle wrażeń, że padł tak jak Callie, a wtedy Griff stwierdził, że wykonał już wszystkie zadania, i położył się spać.

Nie wiedział, co go obudziło. Zegar wskazywał drugą dwanaście, a gdy włączył latarkę w telefonie, zobaczył Snickersa zwiniętego w kłębek w pudełku.

Nie zwykł budzić śpiących psów, ale coś mu się nie podobało. Do tego stopnia, że wyszedł cicho z sypialni. Nastawił uszu.

W starych domach zawsze coś piszczy i skrzypi, pomyślał. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Mimo wszystko otworzył drzwi i wziął do ręki klucz do rur. Zaczął schodzić po schodach, zapalając światło.

I wtedy usłyszał... cichy trzask. Ktoś zamknął drzwi.

Teraz ruszył szybciej, na tył domu, w stronę przeszklenia.

Włączył światła na zewnątrz.

Wiedział, że będzie doskonale widoczny, ale jednocześnie dostrzeże ewentualnego intruza.

Nie zobaczył nic, żadnego ruchu.

Czy zamknął tylne drzwi? Chyba nie, rzadko o tym pamiętał. A ponieważ ciągle wychodził z psem na spacer, to pewnie tego nie zrobił.

Wyszedł na taras i zaczął wsłuchiwać się w odgłosy nocy, wiatr, żalosne pohukiwanie sowy, ciche poszczekiwanie jakiegoś psa w oddali.

I nagle usłyszał odgłos włączanego silnika i opon ruszających po żwirze.

Przez chwilę stał, wpatrując się w ciemność.

Nabrał przekonania, że ktoś był w jego domu.

Wszedł do środka, zamknął drzwi – chociaż przeszło mu przez myśl, że skoro były szklane, to ich zamykanie i tak miało mało sensu.

Przyjrzał się wnętrzu, próbując znaleźć coś, co było nie na swoim miejscu.

Jego wzrok padł na laptopa zostawionego na kuchennej wyspie.

Zostawił komputer otwarty – niemal zawsze tak robił. Ale teraz był zamknięty.

A gdy podszedł i go dotknął, poczuł, że sprzęt jest lekko nagrany.

Otworzył laptopa i zaczął sprawdzać. Nie był specem od komputerów, ale znał się na nich na tyle, żeby sobie z tym poradzić.

Po chwili odkrył, że ktoś włamał się do jego komputera i ściągnął jego pliki.

Informacje z banku, rachunki, maile, zamówienia z pracy.

– Co jest, kurwa?

Kolejne dwadzieścia minut spędził na przeklinaniu i zmienianiu haseł, kodów i nazw użytkownika. Zmienił wszystkie dane, jakie tylko przyszły mu do głowy.

Nie potrafił powiedzieć, dlaczego ktoś miałby chcieć ukraść jego dane.

Następnie wszystkim osobom ze swojej listy mailingowej – przyjaciołom, rodzinie, partnerom biznesowym i klientom – wysłał zbiorczego maila z informacją, że włamano mu się do komputera i żeby nikt nie odpowiadał na żadną wiadomość z jego starego maila.

Po sprawdzeniu wszystkich drzwi i okien zabrał laptopa ze sobą na górę.

Lepsze zabezpieczenie danych i domu stało się teraz jego priorytetem.

Próbował położyć się spać w godzinę po wstaniu, cały czas wsłuchując się w każde skrzypnięcie i wycie wiatru. Gdy wreszcie zaczął odpływać, pies się obudził i zapiszczał.

– Tak, rozumiem. – Griff wstał i ponownie się ubrał. – Chodź, Snickers, pójdziemy na spacer.

Podczas spaceru przyświecał sobie latarką i nagle odkrył wyraźny odcisk stopy na miękkiej ziemi obok żwiru, którym wysypał podjazd.

– Siniak z oka jeszcze nie zdążył zniknąć, a już ktoś się do ciebie włamał? – Matt poprawiał farbę na ścianach, a Griff zakładał ostatnie wykończenia w nowej łazience Ady Mae.

– Ktoś wszedł sobie do środka. Najgorsze było zmienianie wszystkich haseł i wysyłanie informacji do wszystkich znajomych, a dzisiaj z samego rana spędziłem godzinę na komisariacie, bo musiałem zgłosić włamanie. To nie ma sensu, a gdyby nie zamknięty laptop, stwierdziłbym, że te odgłosy wydaje z siebie po prostu stary dom.

– Jesteś pewien, że zostawiłeś otwarty?

– Tak. Poza tym był ciepły, a nie używałem go od kilku godzin. No i odcisk stopy. Matt, on nie był mój. Ja mam rozmiar dwanaście, a ten był większy. W dodatku słyszałem odjeżdżający samochód.

– A co powiedzieli na policji?

– To kolejna przyczyna mojego spóźnienia. Po złożeniu zeznań wróciłem do domu z Forrestem, który wszędzie się rozejrzał i zrobił zdjęcie śladu. To nie

był akt wandalizmu. Gdyby to był ktoś z rodziny Arla Kattery'ego albo któryś z jego kumpli, z pewnością wyglądałoby to inaczej.

– No cóż, może ktoś stwierdził, że jesteś bogaty, pomyślał sobie, ej, ten facet kupił stary wielki dom, a teraz jeździ nowym samochodem.

– Bo ten dupek rozwalił mojego starego trucka.

– Ale na to już nikt nie będzie patrzył. – Matt strząsnął Snickersa ze swoich butów i rzucił szczeniakowi piłkę tenisową. – To mi wygląda raczej na chęć wyczyszczenia twoich kont internetowych albo coś w tym stylu.

– No to ktoś miał pecha. Jak mnie wkurza fakt, że ktoś ot tak wszedł sobie do mojego domu! Wygląda na to, że sprawienie sobie psa było... szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Szczęśliwy, to będzie słowo dnia.

– Mam gdzieś takie szczęście. – Matt uśmiechnął się i delikatnie kopnął piłkę. – Ile razy już po nim sprzątałeś?

– Kilka. Pięć albo sześć. Ale szybko wszystko łapie. To będzie mądry pies. I nie głupieje na dźwięk gwoździarki. No i będzie duży. A duży pies odstrasza ludzi, którzy chcą wtargnąć do twojego domu o drugiej nad ranem. Spraw sobie takiego, to mój będzie miał kumpla.

– Ale my nie mamy domu, pamiętasz? – Matt wszedł na drabinę z pędzlem i wiadrem. – Chociaż zaczynam się nad nim zastanawiać.

– Zastanawiasz się nad tym, odkąd tutaj przyjechaliśmy.

– Zastanawiam się jeszcze częściej, odkąd postanowiłem, że poproszę Emmę Kate o rękę.

– Jeśli to zrobisz, to powinienes... Co? – Z wrażenia Griff niemal upuścił gwoździarkę. – Kiedy? Wow.

– Tak, wiem. – Matt uśmiechnął się lekko oszołomiony. – Kiedy ty byłeś rano na policji, ja obserwowałem, jak Emma Kate szykuje się do pracy. Robiła zielony koktajl i...

– Tylko nie wspominaj przy mnie o tych słynnych zielonych koktajlach.

– Gdybyś pił je codziennie rano, poczułbyś różnicę.

– Nie jestem w stanie zrozumieć ludzi, którzy jedzą jarmuż, nie mówiąc już o tych, którzy go piją. I postanowiłeś się z nią ożenić, bo robi ci zielone koktajle?

Matt poprawił daszek czapki i się rozmarzył.

– Spojrzałem na nią. Stała boso, była trochę zrzędliva, jeszcze nieumalowana. Miała na sobie spodnie i niebieską koszulkę, przez okno wpadały promienie słońca. Pomyślałem wtedy, że właśnie tego chcę, każdego ranka.

- Zrzedliwej Emmy Kate i zielonych koktajli?
- Codziennie. Nie chcę, żeby było inaczej. Pomyślałem więc, że może pojechałbyś ze mną po pracy po pierścionek. Chcę ją spytać o to już dzisiaj.
- Dzisiaj? – Griff zerwał się na równe nogi. – Mówisz poważnie? Nie chcesz zaplanować niespodzianki?
- Kupię jakieś kwiaty. Pierścionek jest niespodzianką. Nie wiem, jaki ona nosi rozmiar, ale...
- Zrób szablon. Wróc do domu, znajdź któryś z jej pierścionków i zrób szablon, żeby móc odłożyć pierścionek na miejsce.
- Powinienem był wcześniej na to wpaść.
- A co jej powiesz?
- Nie wiem. – Matt przesunął się na drabinie. – Kocham cię, wyjdź za mnie?
- Nie no, musisz się bardziej postarać.
- Zaczynam się przez ciebie denerwować.
- Coś wymyślimy. Idź robić ten szablon.
- Teraz?
- Tak. Ja i tak muszę wyprowadzić psa na spacer, zanim nasika na nowe płytki. Robimy przerwę. – Griff poklepał przyjaciela po ramieniu. – Jezu, Matt, ty się żenisz.
- Jeśli ona się zgodzi.
- A dlaczego miałaby się nie zgodzić?
- Może nie chce mieć codziennie mnie i zielonych koktajli? – Matt zszedł z drabiny. – Trochę mi niedobrze.
- Uspokój się! Idź zrobić ten szablon. – Wziął na ręce psa, który zaczął węszyć w sposób sygnalizujący zbliżającą się potrzebę. – Muszę go wyprowadzić. A ty bierz się do działania. To jedyny sposób, żebyś dostał to, czego chcesz.
- Już się biorę.

Na próbie Shelby dała z siebie wszystko. Bardzo odpowiadał jej ten repertuar – od Beatlesów po Johnny’ego Casha i Motown. Oczywiście gdyby miała kogoś do akompaniamentu, zwolniłaby tempo w *Ring of Fire* i zrobiłaby z tego seksowną balladę.

Może kiedyś, pomyślała, kończąc poranną zmianę w salonie. Zebrała zamówienia na lunch od kilku klientek, a potem od personelu.

Już miała schować listę i wziąć torbę, gdy do środka zajrzała nieśmiało Jolene.

– Przepraszam. Pani Vi? Pani Vi, czy mogę wejść? Dosłownie na chwilkę. Nie chodzi o czesanie ani zabiegi. Ja... rozmawiałam z pastorem Beardsly'em i powiedział, że powinnam do pani przyjść i z panią porozmawiać, o ile oczywiście będzie pani chciała.

– W porządku, Jolene. – Viola kiwnęła głową do dziewczyny, a następnie ściągnęła ostatni kawałek folii aluminiowej z włosów klientki. – Sherrilyn, umyjesz pani głowę?

– Pewnie, pani Vi. – Dottie i Sherrilyn spojrzały po sobie. Żadna z nich za żadne skarby nie chciała przegapić kolejnego przedstawienia.

– Jolene, chcesz iść do mojego biura?

– Nie, pani Vi. To, co mam do powiedzenia, chcę powiedzieć tutaj, przy wszystkich. – Gdy zaczęła mówić, jej twarz poróżwiała, a w oczach stanęły łzy, ale ku uldze jednych i rozczarowaniu drugich nie zaczęła płakać.

– Pani Vi, chciałam bardzo panią przeprosić... i ciebie też, Shelby... Po pierwsze, chcę powiedzieć, że strasznie mi przykro. I przeprosić za to, jak zachowałam się tutaj ostatnim razem. I...

Jej głos zadrżał, oczy wypełniły się łzami po brzezi, ale podniosła dłoń i zrobiła kilka głębokich wdechów.

– Przepraszam też za inne razy, gdy byłam niegrzeczna i okrutna wobec ciebie i za twoimi plecami. Za wszystko, Shelby, aż do piątej klasy wstecz. Teraz, gdy patrzę na to z innej perspektywy, bardzo się tego wstydzę. Bardzo chciałam, żeby Melody była moją przyjaciółką, ale nie mam żadnego wytłumaczenia.

Po jej policzkach popłynęło kilka łez, ale zacisnęła palce i zaczęła mówić dalej.

– Shelby, pamiętasz, co w liceum zrobiła z twoim samochodem? Nie wiedziałam o tym, zanim to zrobiła, nie brałam w tym udziału. Przysięgam, że gdybym wiedziała o tym wcześniej, tobym ci teraz powiedziała.

– Wierzę ci.

– Ale potem się dowiedziałam i nic nie zrobiłam. Wiedziałam i udawałam, że to jest zabawne i że na to zasłużyłaś. Chciałam tylko, żeby się ze mną przyjaźniła, teraz jednak wiem, że tak naprawdę nigdy nie byłyśmy przyjaciółkami. Teraz już o tym wiem i to tylko pogarsza sprawę. Nie powinnam tolerować tego, co ona wtedy powiedziała do ciebie o tobie i o twojej córeczce. Od jej słów robiło mi się niedobrze, ale się nie postawiłam i nie powstrzymałam jej. Mam nadzieję,

że fakt, że teraz to mówię, jest początkiem czegoś, co pastor Beardsly nazywa zadośćuczynieniem. Myślałam tylko o sobie i bardzo za to przepraszam.

Pociągnęła nosem i otarła łzy z policzków.

– Nie wiedziałam, że pojechała do Arla. Powinam była się tego domyślić, chociaż być może gdzieś w głębi duszy się tego domyślałam. Ale nie chciałam o tym wiedzieć. A gdybym nawet wiedziała, to nie wiem, czybym się wtedy postawiła. To ogromnie zawstydzające, ale nie wiem.

– Przecież się postawiłaś – przypomniała jej Shelby. – Kiedy się dowiedziałaś, co spotkało Griffa.

– Byłam zszokowana i wściekła. Gdy zobaczyłam poranioną i posiniaczoną twarz Griffa i usłyszałam, co się wydarzyło. Nie mogłam... Nie mogłam już siedzieć cicho.

– Jolene, teraz cię o coś zapytam, ale chcę, żebyś spojrzała mi prosto w oczy. – Viola poczekała, aż Jolene zamruga i spełni prośbę. – Czy wiesz coś o kimś, kto zeszłej nocy włamał się do domu Griffa?

– O mój Boże! Nie, pani Vi, nie mam pojęcia.

– Co się stało? – spytała Shelby. – Co... – Przerwała, gdy Vi podniosła palec.

– Przysięgam, pani Vi. Przysięgam. – Jolene skrzyżowała ręce na piersi. – To nie mogła być Melody. Ona jest już w tym miejscu w Memphis. Dzisiaj rano pojechałam do pani Florence, żeby jej też zadośćuczynić, i mi o tym powiedziała. Czy ktoś znowu zrobił mu krzywdę? Czy ktoś go okradł?

– Nie. – Viola zerknęła na Shelby. – Nie. Wygląda na to, że to nic groźnego, poza tym chyba każda z nas zdaje sobie sprawę, że gdyby to był ktoś z klanu Katterych, to wyrzuciłby wszystko do góry nogami.

Viola oparła dłoń na biodrze.

– Jolene, masz mi coś jeszcze do powiedzenia?

– Chyba już nie. Tylko to, że przepraszam. Spróbuję być lepszą osobą.

– Zawsze brakowało ci trochę zdrowego rozsądku – zauważyła Viola. – Dzisiaj po raz pierwszy się nim wykazałaś i nawet nieźle ci poszło. W związku z tym cofam zakaz przychodzenia do salonu. Możesz nas odwiedzać, kiedy tylko zechcesz.

– Och, pani Vi! Dziękuję, pani Vi! Ja... Shelby, jeśli wolisz, żebym tutaj nie przychodziła, to nie będę.

– Przyjmuję przeprosiny tak samo jak babcia.

– Chcę przeprosić też twoją mamę. Nie było jej tutaj, ale... Po prostu chcę

zrobić to samo.

– Teraz jest zajęta, ale później możesz jej o tym powiedzieć.

– Dobrze.

– Teraz od Crystal zależy, czy będzie chciała uczesać cię na ślub – dodała Viola.

– Och, pani Vi! Crystal, zrobisz to? Utrata ciebie jest prawie tak bolesne jak utrata narzeczonego. A naprawdę go kocham.

– Oczywiście, że uczeszę. Jolene, jestem z ciebie naprawdę dumna.

Jolene zaszlochała i podbiegła przytulić się do Crystal.

– Już dobrze. A teraz pójdziemy na zaplecze i dam ci coś zimnego do picia.

– Tak bardzo bałam się tutaj przyjść. Tak bardzo się bałam!

– W takim razie jestem jeszcze bardziej dumna. – Crystal uśmiechnęła się promiennie do Violi i zaprowadziła Jolene na zaplecze.

– Dottie, możesz już splukać szampon. Koniec przedstawienia.

Shelby odwróciła się do babci.

– Babciu, co stało się u Griffa?

– To, co mówiłam. Ktoś wszedł do jego domu. Powiedział... usłyszałam, że powiedział – poprawiła się – że ktoś włamał się do jego komputera. Tyle wiem. Musisz go spytać.

– Spytam. Ale teraz muszę iść po te zamówienia na lunch. – Spojrzała na drzwi na zaplecze. – Czasami trzeba dostać niezłe po głowie, żeby otrzeźwieć. Dobrze wiem, jak to jest. Z pewnością jej się to przyda.

– Ona jest strasznie zmienna i pewnie już taka zostanie. Ale szanuję fakt, że przyszła nas przeprosić. Lepiej już idź, inaczej głodne klientki się wściekną. Chyba powinnam pomyśleć o zorganizowaniu tutaj kawiarenki.

Shelby w ogóle nie była zaskoczona tym pomysłem babci. Wyszła z salonu.

Chciała zadzwonić do Griffa, ale musiała biec do Sida i Sadie odebrać zamówienia, a potem pędzić do pizzerii i odebrać kolejne. Obładowana biegła do salonu.

Niemal wpadła na mężczyznę, który stał z rozłożoną mapą i się jej przyglądał.

– Bardzo pana przepraszam! Nie patrzyłam, dokąd idę.

Uśmiechnął się do niej.

– Ja też nie. Widzę, że ma pani porządny apetyt.

Zrozumienie żartu zajęło jej chwilę, a potem się zaśmiała.

– Nie, ja to tylko dostarczam.

– W takim razie musi pani dobrze znać te tereny.

– Urodziłam się tutaj i wychowałam, więc owszem, znam je. Zgubił się pan?

– Nie do końca. Przyjechałem tutaj na kilka dni. Chciałem zobaczyć Szlak Rendezvous, Wodospad Millera, Panoramę Bonnie Jean, Potok Doba. Przyjechałem do miasta, żeby zamówić sobie lunch na wynos, i trochę zabłądziłem.

– Pomogę panu. – Przechyliła się, żeby zerknąć na mapę. – Pójdzie pan tą drogą, tą, na której teraz stoimy, minie pan duży hotel i na rozwidleniu pójdzie w lewo... Widzi to pan?

– Tak. – Spojrzał w dół i pokiwał powoli głową. – W porządku.

Opisała mu całą drogę i zasugerowała kupno lunchu u Sida i Sadie.

– Bardzo pani dziękuję.

– Nie ma sprawy i życzę miłego pobytu w Ridge.

– Dziękuję.

Gdy pobiegła dalej, złożył mapę i wsunął ją do kieszeni razem z kluczami, które z wprawą wyciągnął z torebki Shelby.

Część trzecia

PRAWDA

Kto nie objawia miłości, nie kocha.

WILLIAM SZEKSPIR, TŁUM. STANISŁAW KOŹMIAN

Rozdział dwudziesty pierwszy

Pod koniec dnia Shelby przejrzała torebkę po raz drugi.

– Przysięgam, że tu były. Zawsze chowam je do wewnętrznej kieszeni, żebym nie musiała ich szukać.

– Crystal jeszcze raz sprawdza na zapleczu – powiedziała Viola, zaglądając pod stoły do manicure i fotele do pedicure. – Musisz ponownie poszukać w vanie. Może upuściłaś je rano.

– Dobrze, poszukam. Pamiętam, że chowałam je do torebki. Ale robię tak za każdym razem, więc może pamiętam inny dzień.

– A ja jeszcze raz zadzwonię do Sida i pizzerii. Skarbie, miałaś tyle toreb, że mogłaś na chwilę wyjąć klucze, żeby coś sprawdzić, i o nich zapomnieć.

– Dziękuję, babciu. W domu mam zapasowe kluczyki do vana, ale utrata całego pęku kluczy bardzo mnie martwi. Były tam kluczyki do vana, do domu mamy, do baru, do salonu. Jeśli się nie znajdują, wszyscy będą musieli zmienić zamki. Nie wiem, jak mogłam być tak nieostrożna.

Poprawiała włosy, gdy zadzwonił leżący na blacie telefon.

– To z pizzerii. Cześć, z tej strony Shelby. Czy wy... och, dziękuję! Już po nie jadę. Bardzo dziękuję.

– Teraz możesz przestać martwić się tym, że ludzie będą musieli zmieniać zamki.

– Ale ulga! – Poczowała, że wreszcie może odetchnąć pełną piersią. – Musiałam je upuścić, odbierając lunch, tak jak mówiłaś. Johnny powiedział, że jeden z kelnerów znalazł je pod blatem z przodu. Pewnie upuściłam klucze, a ktoś je kopnął i nikt tego nie zauważył. Przepraszam za to zamieszanie.

– Nie martw się. Dam znać dziewczynom.

– Spóźnię się po Callie. – Shelby zaczęła wrzucać wszystko do torby. Potem zrobi w niej porządek. – Wspominałam ci, że jutro zabieram do siebie Jacksona? Dzięki temu Clay będzie miał cały dzień na odwiedzinę u Gilly i małego i na przygotowanie dla nich domu. Wspomniał, że Jacksonowi przydałby się fryzjer, więc przyprowadzę tutaj i jego, i Callie, oczywiście jeśli się zgodzisz.

– Z radością zobaczę dzieciaki. Wpadajcie, kiedy chcecie. Zajmiemy się nimi

i może tym razem uda się zrobić Callie manicure księżniczki.

– W takim razie do zobaczenia. – Pocałowała Violę w policzek i ponownie wybiegła z salonu.

Odebrała Callie, a potem, wiedząc, że wieczorem jej rodzice urządzają sobie randkę – czy to nie urocze? – spontanicznie pojechała do Griffa. Callie pobawi się ze szczeniakiem, a w tym czasie Griff opowie jej, co się wydarzyło w jego domu.

Dopiero gdy wjechała na podjazd, dotarło do niej, że najpierw powinna do niego napisać albo zadzwonić. Takie wpadanie bez zapowiedzi było ryzykowne i niegrzeczne.

Nie mogła już zmienić zdania, bo Callie była strasznie podekscytowana, ale parkując obok trucka Griffa, wymyśliła sobie wymówkę.

Spacerował z psem, odwrócił się i uśmiechnął, a Snickers natychmiast popędził do nich.

– Ale masz wycucie! Właśnie wróciłem do domu.

Gdy Shelby wyjęła Callie z samochodu i postawiła ją na ziemi, dziewczynka rzuciła się do szalejącego z radości szczeniaka.

– Ej. Widzę, że spadłem na drugie miejsce. – Griff uklęknął obok. – Żadnego przytulasa dla mnie?

– Griff! – Callie uśmiechnęła się zalotnie i wyciągnęła rączki. Pocałowała go w policzek, zachichotała i pogłaskała po brodzie. – Drapiesz.

– Nie wiedziałem, że odwiedzą mnie dwie piękne panie.

– Powinam była zadzwonić. Właśnie do mnie dotarło, że jestem bezczelna.

– Pozwalam. – Posadził sobie Callie na biodrze i zanim Shelby zdążyła pomyśleć, pocałował ją. – O każdej porze dnia i nocy.

– Shrek pocałował Fionę i stała się sobą!

– Tak. Ruda, czy ty jesteś sobą?

– Ostatnio byłam. Jak leci? – Lekko wytrącona z równowagi schyliła się, żeby pogłaskać Snickersa.

– Nieźle. Skończyliśmy robotę.

– Skończyliście? – Spojrzała w górę, podczas gdy pies lizał ją wszędzie, gdzie tylko sięgnął. – U mamy? O Boże, oszaleje ze szczęścia. Tata odbiera ją prosto z salonu i zawozi do Gatlinburga do Gilly i dziecka, a potem zabiera na kolację i do kina. Ona nie wie, że już skończyliście.

– Dowie się, gdy wrócą do domu. – Postawił Callie na ziemi. – Mały Rudzielcu, wyświadcz mi przysługę. Idź pobiegać ze Snickersem. On potrzebuje

teraz dużo ruchu.

– Chodź, Snickers! Musisz biegać!

– Mam ochotę na zimne piwo. Chcesz też?

– Lepiej nie, ale ty się napij. Zapracowałeś sobie na to, kończąc dzisiaj łazienkę.

Przypomniawszy sobie o wycieczce do Gatlinburga i pierścionku. Ale przysięgł na śmierć i życie, że nie piśnie ani słowem, dopóki Matt się nie oświadczy.

– No cóż...

– Wpadłam tylko na chwilę, żeby Callie się pobawiła, a ty w tym czasie opowiedz mi, co się wydarzyło zeszłej nocy. Słyszałam jakieś plotki w salonie.

– Widzę, że tutaj nie da się niczego ukryć. Nie wiem dokładnie, co się stało. –

Spojrzał na dom i poczuł nagły gniew. – Ktoś wszedł do środka i ściągnął pliki z mojego laptopa.

– Dlaczego, u diabła... och, pewnie chodziło o dane z banków i inne takie?

– Racja. Już wszystko dobrze, zabezpieczyłem konta, pozmieniałem hasła. Ale to dziwne. Faktem jest, że o wiele łatwiej włamać się tutaj za dnia i okraść cały dom. Ale żeby zakradać się w nocy z pendrive'em? To po prostu dziwne. Postanowiłem założyć prawdziwy system alarmowy. To oczywiście będzie tylko dodatek do pełnego temperamentu i groźnego psa zabójcy.

Shelby zerknęła na Snickersa, który potykał się o własne łapy i przewracał.

– Rzeczywiście nim jest. Założenie tutaj systemu alarmowego jest dobrym pomysłem, chociaż aż takich poważnych problemów jeszcze nie mamy. Poza tymi, które już mieliśmy, prawda? Czasami mam wrażenie, że przywiozłam ze sobą same kłopoty.

– Nie mów tak.

Próbowała pozbyć się tego wrażenia.

– Idź po to piwo, a ja poczekam, aż Callie wybiega się ze Snickersem, jeśli ci to nie przeszkadza, a potem pojedę z nią do domu i dam jej jeść.

– Przecież możemy razem coś ugotować.

– Bardzo bym chciała, Callie pewnie też, ale mam do zrobienia mnóstwo rzeczy. Jestem spóźniona, bo zgubiłam klucze i szukałam ich niemal przez godzinę.

– Zawsze chowasz je do bocznej kieszeni torby.

Uniosła brwi.

– Niezły z ciebie obserwator.

– Przecież zawsze tak robisz.

– No cóż, raz chyba tego nie zrobiłam, bo znalazły się pod ladą w pizzerii. Nie wiem, jak to się stało. Na pewno ich nie wyjmowałam, gdy tam byłam, ale właśnie tam je znaleziono.

– Miałaś ze sobą torebkę przez cały dzień?

– Oczywiście. No dobrze, nie nosiłam jej cały czas przy sobie. Nie mogę mieć jej na ramieniu w pracy.

– Pojedźmy sprawdzić twojego laptopa.

– Co? Po co? – Już miała się zaśmiać, ale poczuła nagłe zdenerwowanie. – Chyba nie myślisz, że ktoś ukradł mi klucze prosto z torebki, a potem podrzucił je do pizzerii?

– Po prostu pojedźmy sprawdzić twojego laptopa. To prawdopodobnie nic takiego. Callie pobiega sobie po podwórku ze Snickersem. A po drodze kupię jakąś kolację.

– Zostało coś jeszcze z niedzielnej kolacji, mama zrobiła szynkę z ziemniakami i fasolą.

– Tak? Jeśli jest tego dostatecznie dużo, to chętnie się wproszę.

– Zawsze jest dostatecznie dużo. – Ucieszyła się, że może spędzić z nim czas. Ale... – Chyba nie sądzisz, że ktoś naprawdę ukradł mi klucze? To jakieś szaleństwo.

– Sprawdzimy to.

Szaleństwo czy nie, uważał, że tak trzeba zrobić.

Najpierw zamknął cały dom i sprawdził wszystkie zamki, a potem pojechał za nimi bocznymi uliczkami – gdy mijali wielki dąb, spojrzął na niego krzywo.

Pomyślał o przyjacielu, zastanawiał się, czy Matt już się oświadczył. Pewnie jeszcze nie, w przeciwnym razie Shelby z pewnością już by o tym wiedziała.

Miał nadzieję, że to wkrótce nastąpi. Potrafił dochować tajemnicy, ale trochę go to męczyło.

Spojrzął na Snickersa, który, jak na każdego szanującego się psa przystało, jechał z łbem wystawionym przez okno i wiszącym językiem. Pies był zakupem spontanicznym, ale to dobra decyzja.

Znalezienie Callie zajęcia na podwórku nie trwało długo. Na jej dziecięce niebo składały się maszyna do robienia baniek, szczeniak i stary pies.

– Spójrz na Clancy'ego, który sam biega jak szczeniak, wygląda na to, że przy Snickersie odmłodził o pięć lat.

- Jakby co, ona ma tam jeszcze kilka wolnych szczeniaków.
- Na razie wystarczy jeden. Pójdę po laptopa, żebyś mógł się uspokoić.

A może najpierw chcesz piwo?

- Chętnie.

Czekając na Shelby, zaczął rozważać wszystkie możliwości. Jeśli włamano się do jej komputera tak samo jak do jego, to mogło oznaczać, że w Ridge grasował jakiś cybernetyczny złodziej. To miałoby najwięcej sensu.

Dziwne jednak było to, że celami stały się niemal jednocześnie komputery jej i jego. To już oznaczało bardziej osobiste porachunki.

Zaczął wszystko analizować, stojąc w drzwiach kuchni i patrząc, jak dwa psy prowadzą wojnę o zrobioną przez niego zabawkę, a Callie tańczy wśród baniek mydlanych.

Przeprowadzka do Ridge wcale nie była impulsem. Myślał nad tym długo i intensywnie, rozważał każdy aspekt, wszystkie za i przeciw. I okazało się, że była to dobra decyzja, tak jak w przypadku zakupu szczeniaka.

Wiódł tutaj spokojne życie. Dużo spokojniejsze niż w Baltimore, ale bardzo mu się to podobało. Od czasu do czasu przeżywał szok kulturowy, jednak umiał się do tego przyzwyczaić i przystosować.

I czy to nie interesujące – albo to szczęśliwy traf? – że kilka miesięcy po tym, jak tutaj osiadł, Shelby wróciła do domu? Jutrzejszym wyrażeniem dnia mogłoby być „szczęśliwy zbieg okoliczności”.

- Och, Griffinie!

– Co? – Gwałtownie się odwrócił. – Ktoś grzebał również przy twoim komputerze?

– Nie wiem. Nie sprawdzałam. Ale łazienka! – powiedziała to radośnie i bardzo poważnie. – Jest cudowna, wspaniała. Wiedziałam, że taka będzie. Widziałam, jak ją robicie, ale efekt końcowy jest... Będę musiała postawić na wierzchu całe pudełko chusteczek, bo na jej widok mama popłacze się ze szczęścia. Jest idealnie, tak jak chciała. I zostawiliście ją lśniącą czystością.

- To część naszych usług.

- I wstawiliście kwiaty.

- To usługi dla wyjątkowych klientów.

– Wasza wyjątkowa klientka będzie ryczeć ze szczęścia i zanurzy się w tej wielkiej wannie w chwili, w której wejdzie do domu. Gdy tylko będzie mnie stać na dom, zatrudniam was.

– Wpiszę cię na listę oczekujących. A teraz sprawdzimy twój komputer.

– Dobrze.

Położyła laptopa na ladzie i włączyła go.

– Ściągałaś albo wysyłałaś dzisiaj jakieś pliki?

– Dzisiaj rano Clay wysłał mi w mailu kilka zdjęć dziecka, to wszystko.

– Pokaż. – Wcisnął kilka klawiszy i sprawdził historię. – Czy dzisiaj po południu otwierałaś któryś z tych dokumentów albo wchodziłaś do tych katalogów?

– Nie. – Podniosła dłoń i złapała się za szyję. – Nie, nie ruszałam komputera od rana, a potem tylko sprawdziłam pocztę.

– Shelby, ktoś wchodził do tych folderów i oglądał te dokumenty. I jak widzisz, dane zostały skopiowane na inny nośnik. Na inny dysk.

– Tak jak u ciebie.

– Tak. – Mądre zielone oczy Griffa zwęziły się ze złości. – Powinnaś zadzwonić do brata.

– Tak. Boże. Możesz to zrobić? Ja muszę sprawdzić, czy... muszę sprawdzić stan konta.

– Sprawdź, ja zadzwonię. – Odszedł kilka kroków i wybrał numer Forresta.

– Wszystko na swoim miejscu – powiedziała z ulgą w głosie. – Nic nie zginęło.

– Forrest już jedzie. Będziesz musiała pozmieniać hasła. Ale...

Spojrzała na niego znad komputera.

– Ale co?

– Wydaje mi się, że jeśli ktoś chciał ukraść pieniądze z twojego konta, to już dawno by to zrobił. Ja zmieniłem hasła niemal natychmiast po tym, jak ten ktoś odszedł od mojego komputera, ale na wyczyszczenie twojego konta miał kilka godzin.

– To jaki jeszcze mógł być powód włamania?

– Może komuś chodzi o informacje. Maile, konta internetowe, strony, na które wchodzimy, terminarze. Na moim komputerze jest całe moje życie. My... jesteśmy ze sobą związani, prawda?

– Ja... chyba tak. – Dziwnie było wypowiedzieć te słowa na głos.

– I włamano się do naszych komputerów w odstępie niecałych dwunastu godzin. Może powinnaś rozejrzeć się po swoim pokoju, sprawdzić, czy czegoś nie brakuje. Będę miał Callie na oku.

Kiwnęła głową i ruszyła na górę.

Ponownie wyjrzał przez drzwi kuchenne. Na tamtym świecie wszystko było w jak najlepszym porządku. Mała śliczna dziewczynka, tęczowe bańki, dwa szczęśliwe psy, a nad nimi zielone wzgórze.

Ale na tym drugim świecie coś było bardzo nie tak.

Zajęło jej to trochę czasu, bo chciała wszystko dokładnie sprawdzić. Niczego nie znalazła.

– Nic. – Zeszła z powrotem na dół i poczekała, aż Griff odejdzie od drzwi. – Wszystko jest tak, jak powinno być. Ale sprawdziłam komputer w gabinecie taty i wydaje mi się, że do niego też ktoś się włamał. Chyba nic nie zabrano, ale ktoś czegoś szukał, gdy nikogo nie było w domu.

– W porządku. Może usiądź na chwilę?

– Muszę się zabrać za kolację. Callie powinna coś zjeść.

– A może chcesz piwo?

Pokręciła głową, a potem westchnęła.

– Ale nie mam nic przeciwko kieliszkiwina. Mam nerwy w strzępach. Nie będę nawet mówić, jak bardzo wykańcza mnie ta sytuacja.

– Nie widać tego po tobie. Może być to? – Wziął do ręki butelkę czerwonego wina, w której znajdował się niebieski szklany korek.

– Może.

– Już ci nalewam.

Sięgnął po kieliszek, podczas gdy ona wyjmowała ziemniaki do obrania.

– Powiedziałeś, że to coś bardziej osobistego. – Obieranie ziemniaków ją uspokajało, sprawiało, że myślała bardziej obiektywnie. – W pierwszej kolejności pomyślałam o Melody, ale szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żeby była w stanie wpaść na taki pomysł. To dla niej zbyt skomplikowane.

– To nie Melody. Ona posługuje się wyłącznie przemocą i aktami wandalizmu.

Shelby szybko skończyła obierać ziemniaka.

– Myślisz o zabójstwie, ale to już przemoc. Największa z możliwych.

– Staram się wymyślić, w jaki sposób jedno łączy się z drugim.

– Richard. – Zamarła i spojrzała na niego. – Richard to źródło wszystkich moich problemów i problemów, które ty miałeś przeze mnie.

– Ruda, wcale nie przez ciebie.

– Przeze mnie – upierała się. – Ale nie mam zamiaru się o to obwiniać. Za dużo czasu spędziłam, biorąc na siebie winę za rzeczy, których nie zrobiłam, których nie mogłam powstrzymać, ale takie są fakty. Powiązania – dodała i wzięła się za kolejnego ziemniaka.

– Dobrze. Jeśli przyjrzymy się powiązaniom... – Przerwał na dźwięk otwieranych drzwi wejściowych. – To pewnie Forrest. Zostawmy to profesjonalście.

– Z przyjemnością.

Forrest wszedł do kuchni i wyjął piwo z lodówki.

– Mówcie.

– Ktoś ukradł klucze z mojej torebki, wszedł do domu i włamał się do mojego laptopa tak jak do laptopa Griffa. Wydaje mi się, że nic nie wyniesiono, a przecież w górnej szufladzie trzymam trochę gotówki, niewiele, ale zawsze.

– To pierwsze miejsce, do którego zajrzałby złodziej. Przenieś te pieniądze. Całkiem bezpieczną kryjówką jest pudełko z tamponami.

– Będę o tym pamiętała, teraz jednak najwyraźniej nie chodziło o gotówkę ani cenne przedmioty.

– Informacje też mają swoją wartość. Gdzie miałaś klucze?

– W torebce.

– No bardzo śmieszne.

– Dobrze już, dobrze. – Nabrała powietrza i wzięła kieliszek z winem. Trochę się uspokoiła, a po chwili wróciła do obierania ziemniaków i jednocześnie zaczęła opisywać poszukiwania kluczy.

– Na pewno miałam je na próbie. Wyjęłam je ze stacyjki. Drzwi otworzyłam kluczem od Derricka, czasami robię sobie próby rano, kiedy w barze nikogo jeszcze nie ma. I dzisiaj tak właśnie było. Weszłam i wyszłam, jeszcze zanim ktokolwiek pojawił się w barze, więc zamknęłam lokal swoimi kluczami i jak zwykle schowałam je do bocznej kieszeni torby. Zawsze je tam chowam. Nie jestem nieuważna.

– Nigdy taka nie byłaś. Zawsze była bardzo zorganizowana – powiedział Forrest do Griffa. – Można nie rozumieć, dlaczego chowa coś w konkretne miejsce, ale zawsze jest pewność, że to znajdzie.

– To bardzo oszczędza czas. Poszłam do salonu i postawiłam torebkę za ladą. Forrest, żadna z pracujących tam osób z pewnością nie ukradłaby kluczy z mojej

torebki. Znam tam wszystkie pracownice i większość klientek. Tych stałych. Od czasu do czasu przychodzą turystki, ale to niemożliwe, żeby któraś z nich weszła za ladę, wygrzebała klucze z mojej torebki i żeby nikt tego nie zauważył. Dzisiaj nie było aż tyle pracy.

– Więc torebka cały czas tam była, za ladą, aż wreszcie chciałaś pójść do domu i nie mogłaś znaleźć kluczy?

– Tak. To znaczy nie. Zabrałam torebkę, żeby przynieść zamówione lunchy. Miałam ją więc przy sobie u Sida i Sadie, a potem w pizzerii, gdzie jakimś cudem skończyły pod blatem. Pomyślałam, że musiałam je upuścić.

– Tak właśnie miałaś myśleć i nadal byś tak myślała, gdyby do głosu nie doszedł nasz honorowy zastępca szeryfa.

– Nietrudno było do tego dojść – zauważył Griff.

– Ja bym na to nie wpadła – rzekła Shelby. – Nawet by mi to przez myśl nie przeszło.

– A może na kogoś wpadłaś albo ktoś wpadł na ciebie, gdy niosłaś zamówione jedzenie? – spytał Forrest.

– Nie. – A potem zmarszczyła brwi i przeanalizowała swoją trasę, tak jak wtedy, gdy szukała kluczy.

– Poszłam do restauracji już po godzinie szczytu, bo wpadła do nas Jolene, żeby przeprosić, a to zajęło trochę czasu. Możliwe, że ktoś wsadził rękę do mojej torby, ale chyba bym się zorientowała? No i prawie na kogoś wpadłam – przypomniała sobie. – Śpieszyłam się do salonu i prawie wpadłam na mężczyznę, który stał z mapą i szukał najlepszej drogi na Szlak Rendezvous.

– Mhm. I spytał cię o drogę?

– Tak. Przyjechał tutaj i chciał... – Zamknęła oczy. – O mój Boże, ale ze mnie idiotka. Poprosił mnie o wskazanie drogi, a ja pokazałam mu wszystko na jego mapie, a przecież miałam zajęte ręce. Potem poszłam do salonu, odstawiłam jedzenie, odłożyłam torebkę na miejsce i rozdałam zamówienia. To był jedyny moment, gdy ktoś mógł dostać się do mojej torebki. Gdy wisiała na moim cholernym ramieniu.

– Jak wyglądał? – spytał Griff, a potem spojrzał na Forresta. – Przepraszam.

– Niepotrzebnie. To miało być moje następne pytanie.

– Był wysoki. Musiałam patrzeć w górę. Och... dajcie mi chwilkę. – Wrzuciła ziemniaki do zlewu, umyła je i wyłożyła na deskę, żeby pokroić w ćwiartki. – Może po czterdziestce. Miał okulary przeciwsłoneczne. Ja też,

przecież dzisiaj świeciło ostre słońce. I miał czapkę baseballową.

– Jakiego koloru? Z jakim logo?

– Chyba jasnobrązową. Nie wiem, czy tam było jakieś logo. Miał ciemne włosy, nie czarne, ale ciemnobrązowe, długawe. Kręciły mu się nad uchem. Trochę posiwiałe wąsy i brodę. Krótko przystrzyżoną brodę. Wyglądał... jak profesor ze studiów, który grywa w futbol.

– Czyli był postawny?

– Tak. Wielki i dobrze zbudowany. Nie jakiś chuderlak z wątłymi mięśniami.

– Postawiła ziemniaki na kuchence.

Forrest kiwnął głową, wyjął telefon i zaczął w nim czegoś szukać.

– Może to ten?

Spojrzała na zdjęcie Jamesa Harlowa.

– Nie, tamten był trochę starszy.

– Miał siwą brodę?

– Tak, i... i wyglądał jak profesor.

– Spójrz raz jeszcze, spróbuj wyobrazić go sobie z brodą i dłuższymi włosami.

Coś jak w zabawce Wooly Willy.

– Miałem taką kiedyś – powiedział Griff i przyjrzał się zdjęciu nad ramieniem Shelby.

– Ja po prostu nie... Tamten miał grubsze brwi, ciemne tak jak włosy i...

O mój Boże, ale ze mnie idiotka.

– Z radością wyzywam moją siostrę od idiotek przy każdej możliwej okazji. Ale tym razem to nieprawda.

– Stałam na chodniku i rozmawiałam z Jamesem Harlowem, stałam tak blisko niego jak teraz was i nawet mi przez myśl nie przeszło, nawet nie zaświtało... Nawet gdy kradł klucze z mojej torebki.

– Ale on się właśnie tym zajmuje – przypomniał jej Forrest. – Zmienił wygląd i podszedł do ciebie, gdy byłaś rozkojarzona, zadał jakieś proste pytanie. Zajęłaś się mapą, podczas gdy on mógł dobrać się do twojej torby, a gdy już wykorzystał klucze, zrobił wszystko, żebyś znalazła je w mało podejrzanym miejscu. Zrzuciłabyś to na pośpiech i nieuwagę i nigdy nie sprawdziłabyś swojego laptopa.

– Ale czego on chce? Czego szuka?

Forrest spojrzał na Griffa.

– Jak myślisz, synu?

– Myślę, że chciał sprawdzić, czy nie mamy przypadkiem ukrytych milionów

dolarów albo czy nie wiemy, gdzie je znaleźć.

– Ale dlaczego ty? – spytała Shelby. – Rozumiem, dlaczego może mnie podejrzewać. A nawet uważać, że z pewnością wiem, gdzie znajdują się te pieniądze.

– Bo od twojego powrotu spędzamy razem mnóstwo czasu.

– Wiem, że sypiasz z moją siostrą – skomentował sucho Forrest. – Jesteś królem eufemizmów. Wróciłeś do Ridge i błyskawicznie zaczęłaś spotykać się z tym o – powiedział do Shelby – który przyjechał tutaj zaledwie kilka miesięcy temu. Osoba żyjąca z wyłudzenia pieniędzy z pewnością będzie się zastanawiać, czy nie macie wspólnej przeszłości.

– Zabił Melinę Warren, więc został sam – zaczął zastanawiać się Griff. – Dostałby wszystko, ale najpierw musi to znaleźć. A ty, Ruda, jesteś jedynym ogniwem, które łączy go z biżuterią i znaczkami.

– Nie wiem, gdzie one są, czy Richard wszystko sprzedał i przepuścił pieniądze, zakopał je, czy wpłacił na konto w Szwajcarii. Poza tym ten James Harlow z pewnością nie znalazł w moim komputerze żadnych informacji. W twoim też, Griffinie.

– Możemy mieć tylko nadzieję, że to mu wystarczy – zauważył Forrest – ale nie możemy na to liczyć. Skontaktuję się z szeryfem i poproszę, żeby przejął dowodzenie w tej sprawie. Co na kolację?

– Szynka, ziemniaki i fasola.

– Brzmi nieźle. Griff, to twój pies? To ten szczeniak, którego kupiłeś od Rachel Bell?

– Tak. Snickers.

– Właśnie zaczyna kopać w ostrózkach mojej mamy. Obedrze ze skóry was obu.

– O w mordę! – Griff wybiegł na zewnątrz, wołając psa.

Forrest wyszczerzył zęby i oparł się o blat.

– Nie lubię myśleć o tym, że moja siostra uprawia seks.

– W takim razie lepiej o tym nie myśl.

– Staram się, jak mogę. Niektórym ludziom – ciągnął dalej – zajmuje trochę czasu poznanie kogoś, a dopiero potem postanawiają, czy się z kimś zaprzyjaźnią, czy nie. Z innymi ludźmi coś po prostu zaskoczy i prawie sobie myślisz: „Ej, pamiętam cię. Nie wiem, skąd, ale z pewnością cię znam”. Wiesz, o co mi chodzi?

– Chyba tak.

– Z Griffem coś zaskoczyło. Z Mattem zajęło mi to trochę czasu, ale chyba nieźle wszyscy się ze sobą zgraliśmy. To Griff skrócił między nami dystans.

Forrest odpiął telefon od paska i wstukał numer telefonu.

– Chodzi mi o to, że jest przyjacielem, dobrym przyjacielem, a ponieważ wiem, jakim jest człowiekiem, mogę stwierdzić, że ten facet zasługuje na ciebie o wiele bardziej niż poprzedni... Tak, szeryfie, mam nadzieję, że nie przeszkadzam w kolacji... – zaczął Forrest i wyszedł, żeby opowiedzieć o wszystkim szefowi.

Po kolacji, która okazała się całkiem niezła, mimo że Shelby zupełnie nie mogła skupić się na gotowaniu, wyrzuciła Griffa i Callie na dwór, żeby ganiali świetliki. Wczesne świetliki migotały w ciemnościach żółtymi światełkami – w czerwcu będzie ich cała mnogość, rozjaśniająca wzgórza i lasy.

Lato z pewnością już się zbliżało, a mroźna i śnieżna zima na Północy wyblakła w pamięci Shelby, aż w końcu niemal całkowicie zniknęła. Coś zaczęło się prawie tak szybko, jak się skończyło.

Pomyślała, że strasznie chce, żeby to się skończyło, ale mimo świetlików, uroczego ogrodu dla wrózek i coraz piękniejszej zieleni wzgórz miała wrażenie, że wkroczyło za nią do domu coś zimnego. Jej mała dziewczynka może sobie tańczyć w ogrodzie ze światełkami, bezpieczna pod czujnym okiem mężczyzny, z którym Shelby się związała. Ale jej brat będzie musiał już iść i poszukać tego czegoś zimnego. Męczył ją jakiś cień i nie mogła udawać, że jest inaczej.

Uciekła w poszukiwaniu przygód, miłości, ekscytującej przyszłości, a wróciła pozbawiona złudzeń i po uszy w długach. Ale było coś więcej, coś o wiele gorszego, i musiała stawić temu czoła.

Żałowała, że nie miała tych cholernych milionów. Owinęłaby je w błyszczący papier, przewiązała kokardą i wręczyła temu Jamesowi Harlowowi bez najmniejszego żalu.

Żeby tylko sobie poszedł, pomyślała. Żeby tylko zostawił mnie w spokoju, będę prowadziła życie, jakie dopiero teraz poznałam.

Nie miała pojęcia, co Richard zrobił z tą biżuterią i znaczkami albo pieniędzmi otrzymanymi po ich sprzedaży. Skąd mogła wiedzieć, skoro nigdy tak naprawdę go nie знаła? Przez całe ich małżeństwo nosił przebranie, tak prawdziwe jak to, które James Harlow miał tego popołudnia.

A ona nigdy się nie zorientowała. Może coś podejrzewała, czasami dostrzegała jakiś cień, ale nigdy nie dostrzegła całego człowieka.

Teraz już wiedziała, co widział Richard, gdy na nią patrzył. Naiwniaczkę – tak mówi się o ludziach takich jak ona. Była dla niego kimś użytecznym, może od czasu do czasu cennym, ale gdy już ją wykorzystał, natychmiast ją odrzucił.

Ale przecież powoli wychodziła z długów, prawda? Przejęła kontrolę, przeszła do działania. Znajdzie sposób i przejmie kontrolę również nad tym, co dzieje się teraz.

Nie będzie żyła prześladowana przez sprawki mężczyzny, który ją wykorzystał, okłamał i był dla niej kimś obcym.

Umyła ostatnie naczynie i postanowiła, że tak, do diabła, napije się jeszcze wina. Pozwoli Callie trochę później pójść spać, trochę dłużej pobawić się ze światełkami. A jutro zacznie prostować swoje życie i pozbywać się przeszłości, raz na zawsze.

Nalała sobie wina i ruszyła w stronę drzwi, gdy nagle rozległo się piknięcie w telefonie.

Wyjęła go i przeczytała wiadomość od Emmy Kate.

Wychodzę za mąż! O jasna cholera! Nie wiedziałam, że tego chcę, dopóki mi się nie oświadczył. Mam na palcu pierścioneł i jestem pijana ze szczęścia. Musimy jutro porozmawiać – teraz jestem zbyt zajęta i nie mogę. Wysyłam to z łazienki, zaraz znowu będę zajęta. OMG i WTF! Wychodzę za mąż! Muszę kończyć.

Shelby przeczytała wiadomość po raz drugi i poczuła, że uśmiecha się coraz szerzej i szerzej. Jej najlepsza przyjaciółka również tańczyła ze światełkami.

Tak strasznie się cieszę!, odpisała. *Jak szalona. Bądź zajęta – jestem zazdrosna, bo nie wiem, kiedy ja następnym razem będę tak zajęta. Jutro porozmawiamy. Opowiesz mi wszystko ze szczegółami! Kocham cię – i powiedz Mattowi, że jest najszczęśliwszym facetem na świecie!*

Wysłała wiadomość, a potem sama zaczęła tańczyć.

Rozdział dwudziesty drugi

S potkała się z Emmą Kate w parku, gdzie przyglądały się, jak Callie i Jackson się bawią.

– Na całe szczęście doktor dał mi godzinę wolnego. Wiedział, że naprawdę muszę z tobą porozmawiać. Spójrz!

Emma Kate wyciągnęła rękę, pokazując pierścionek z kwadratowym brylantem.

– Jest piękny. Idealny.

– I ma rząd małych brylancików. Widzisz, są ułożone tak, że nie wystają.

– Tak. Emma Kate, jest po prostu prześliczny.

– Powiedział, że wybrał taki, żeby pierścionek mi się nie zaczepiał o nic w pracy. To cudownie, że o tym pomyślał. I trafił dokładnie w mój rozmiar. Zrobił szablon z jednego z moich pierścionków. To był pomysł Griffa.

– Dowiedziałam się o tym, gdy powiedziałam mu o wiadomości od ciebie. W ogóle nie dał po sobie poznać, że pojechał z Mattem po pierścionek dla ciebie.

– Matt mówi, że Griff zawsze jest bardzo dyskretny.

– Musisz mi o wszystkim opowiedzieć. Ooch, poczekaj. – Podbiegła do Jacksona, który właśnie się przewrócił. Podniosła go, pocałowała w kolano i wyjęła z torby samochodzik, żeby mógł pobawić się nim w piaskownicy. –

Na chwilę się tym zajmie. Callie lubi nim rządzić, ale tak to jest, jak się jest najstarszym.

– Rozmawialiśmy o dzieciach, o tym, czy będziemy je mieć. Chcemy jeszcze trochę poczekać, ale za rok albo dwa... Boże, będę mężatką z dziećmi. – Zaśmiała się, przycisnęła do serca obie dłonie i zaczęła głęboko oddychać. – Nie mogę w to uwierzyć.

– Ale przecież tego chciałaś.

– Z Mattem tak. Wczoraj napisał mi wiadomość, że trochę się spóźni i kupi kolację po drodze. Kupił jeszcze wino i kwiaty. Chyba powinnam coś przeczuwać, ale tak miło było nie musieć myśleć o gotowaniu, tylko o winie i pięknych kwiatach w wazonie. Potem zaczęłam coś gadać o tym, że muszę iść do salonu, zrobić coś z włosami, a on do mnie, że jestem piękna. Że wszystko we mnie jest

piękne. Pewnie po prostu chciał zwiększyć swoje szanse.

– Emmo Kate.

– Nie chodzi o to, że nigdy nie mówi mi takich rzeczy, ale rozmawiał ze mną w dziwny sposób. A ja miałam za sobą strasznie długi dzień i cieszyłam się, że nie muszę myśleć o gotowaniu. Po kilku kieliszkach wina czułam się wspaniale. Czyli może nam obojgu się poszczęściło.

Ponownie przycisnęła dłoń do serca, a potem westchnęła.

– A wcześniej... wcześniej złapał mnie za rękę i po prostu na mnie spojrział. Shelby, przysięgam, jesteśmy ze sobą już niemal trzy lata, ale moje serce podskoczyło. Naprawdę, a drugi raz, gdy powiedział, że mnie kocha. Że sprawia, że wszystko w jego życiu nabiera sensu, że bycie ze mną i spędzenie ze mną całego życia to wszystko, czego pragnie. I uklęknął na jedno kolano.

– Jakie to urocze. Czyli wszystko było jak z bajki.

– Tak mi się wydaje, chociaż nigdy bym się tego nie spodziewała, nigdy nie myślałam, że mogę się poczuć tak jak wtedy, gdy wyciągnął ten pierścionek.

– A co powiedział? W jaki sposób to zrobił?

– Powiedział... powiedział tylko to: „Wyjdź za mnie, Emmo Kate. Spędź ze mną resztę życia”. – W oczach Emmy Kate stanęły łzy, jej głos się załamał. – „Zbudujmy nasze życie razem”.

– Och. – Shelby wyjęła chusteczki dla siebie i przyjaciółki. – Czyli powiedział to, co potrzeba.

– Wiem. To, co potrzeba. A ja na to: „Tak. Tak, wyjdę za ciebie. Tak, spędzę z tobą resztę życia”. Założył pierścionek na palec, wszystko pasowało. Zaczęłam płakać z radości, tak jak teraz.

Westchnęła i położyła głowę na ramieniu Shelby.

– Chciałam porozmawiać z tobą już wczoraj, ale...

– Byliście zajęci.

– Bardzo, bardzo zajęci.

Callie do nich podeszła, pogłaskała obiema rączkami mokre policzki Emmy Kate.

– Łzy szczęścia?

– Tak, kochanie. Łzy ogromnego szczęścia. Wyjdę za Matta i z tego powodu jestem bardzo szczęśliwa.

– A ja wyjdę za Griffa!

– Naprawdę?

– Aha. Kocham go.

– No to wiem, co czujesz. – Objęła dziewczynkę i zaczęła ją kołysać. – Doskonale wiem, co czujesz. Wiesz co, Callie? Myślę, że powinnaś sypać kwiatkami na moim ślubie.

Callie otworzyła szeroko oczy. Po chwili szepnęła nabożnie:

– Mamusiu!

Obawiając się, że zaraz znowu zacznie płakać, Shelby wzięła na kolana Jacksona i jego zapiaszczoną koparkę.

– O rety, Callie, to ogromny zaszczyt! Jeszcze nigdy nie byłaś dziewczynką, która sypie kwiatki.

– A ja jeszcze nigdy nie byłam panną młodą, więc wszystko idealnie pasuje.

– A kupisz mi nową sukienkę i błyszczące buciki?

– Obie będziemy miały nowe sukienki i błyszczące buciki. I twoja mama też. Zostaniesz moją druhną, prawda, Shelby?

– Wiesz, że tak. – Niezmiernie szczęśliwa objęła przyjaciółkę, dzieci siedziały między nimi. – Wiesz, że tak. I urządzę ci najlepszy wieczór paniński w całym Tennessee, tak jak planowałyśmy, gdy byłyśmy młodymi dziewczynami. Masz już wybraną datę?

– Gdyby to zależało od mojej mamy, to pewnie byłoby to jutro albo za dwa lata, tak by po drodze mogła doprowadzić mnie do szaleństwa truciem o tym, że powinnam wziąć ślub co najmniej w rezydencji gubernatora.

– Jesteś jej jedyną córką. – Ja też jestem jedyną córką swojej matki, pomyślała Shelby i poczuła ukłucie w sercu. – Każda matka jest podekscytowana ślubem swojej jedynej córki.

– Moja mama jest podekscytowana od urodzenia. Już wybiera sukienkę, kolory przewodnie, salę i szykuje listę gości. Matt i ja chcieliśmy mieć mały ślub na jesieni, ale teraz, gdy mama się o wszystkim dowiedziała, okazało się, że w kwietniu przyszłego roku będziemy mieć huczne wesele. Czyli będę wiosenną panną młodą.

– To chyba cudownie? Och, Emmo Kate, zrobmy przyjęcie zaręczynowe. Wszyscy lubią przyjęcia.

– Ja chcę iść na przyjęcie! – wtrąciła się Callie.

– No pewnie, że tak. Jacksonie, ty też chcesz przyjęcie, prawda?

– A dostanę jakieś prezenty?

– Przecież nie ma przyjęcia bez prezentów.

– Mama cię wyprzedziła. Nie była w stanie zaakceptować zwykłego grilla w ogrodzie. Chce urządzić eleganckie przyjęcie, zaczęła już szukać hotelu. Pozwoliłam jej wszystko zorganizować, żeby móc zająć się resztą. Mam konkretne plany i liczę na to, że pomożesz mi powstrzymać ją przed doprowadzeniem mnie do szału.

– Oczywiście. A może teraz trochę was pohuścimy? – spytała dzieci.

– Jak najwyżej! – Callie popędziła na huśtawkę.

– Nie ma sensu się bujać, jak nie będzie wysoko. – Shelby posadziła sobie Jacksona na biodrze. – Chodź, przyszła panno młoda, pohuścimy ich i omówimy kwestię sukni ślubnej.

– To teraz jeden z moich ulubionych tematów.

Shelby nie powiedziała Emmie Kate o kluczach i laptopie. Nie chciała psuć jej tych niepowtarzalnych chwil szczęścia. Ale bardzo ją kusiło.

Gdy już dała dzieciom jeść i położyła je spać – wreszcie – usiadła przy laptopie. Najpierw obowiązki, powiedziała sobie, zapłaciła rachunki, wprowadziła zmiany do arkusza kalkulacyjnego i sprawdziła, ile jeszcze brakuje jej do spłaty kolejnej karty kredytowej.

Dużo.

Sprzedaż ubrań w komisie zaczęła spadać – Shelby się tego nie spodziewała, ale przypomniawszy sobie, jak bardzo jej to pomogło.

Próbowała nie myśleć o tym, że ktoś miał teraz informacje o wszystkich jej problemach, ani o tym, jakie to było upokarzające. Ktoś czytał wszystkie jej maile, korespondencję z prawnikiem i doradcą podatkowym, arkusz kalkulacyjny, przeglądał rachunki.

Nie mogę się tym teraz przejmować! Zacznę myśleć o pozytywach tej sytuacji. Po przejrzaniu wszystkich informacji James Harlow powinien już wiedzieć, że gdyby miała dostęp do milionów, z całą pewnością nie ciułałaby pieniędzy, żeby spłacać kolejne długi.

Odejdzie i zostawi ją w spokoju, prawda? Z całą pewnością wiedział, że jeśli będzie ją prześladował, ryzykuje ponowne aresztowanie.

Ale przecież miliony dolarów to z pewnością kusząca perspektywa.

O wiele trudniej było spłacać długi. Doskonale o tym wiedziała. Przerabiała to od kilku miesięcy.

Przejdź do działania, pomyślała, i zaczęła sporządzać listę.

Przejrzała zdjęcia, które zapisała w jednym z katalogów. Czy Harlow zrobiłby to samo? Czy analizował jej życie z Richardem na podstawie znalezionych na jej komputerze fotografii? I dlaczego ich nie skasowała – zdjęć z Richardem w Paryżu, Trynidadzie, Nowym Jorku i Madrycie? Te wszystkie miejsca.

Te wszystkie miejsca, pomyślała raz jeszcze.

Czy w jednym z nich porzucił to, co ukradł? Czyżby wynajął skrytkę w innym banku i zamierzał sprzedawać po jednym skradzionym przedmiocie?

Na podstawie zdjęć mogła powiedzieć, dokąd i kiedy podróżowali.

A potem Atlanta, miejsce, w którym zamieszkali. Albo ona zamieszkała, pomyślała teraz. On przecież ciągle wyjeżdżał w „podróże służbowe”. A ona od czasu do czasu pakowała dziecko, kiedy on się upierał, żeby wylecieli na wakacje.

– Dokąd jeździł, gdy jeździł sam? – zaczęła się zastanawiać. – I po co zabierał ze sobą żonę i dziecko, skoro tak naprawdę w ogóle się nimi nie interesował?

Wstała, zaczęła chodzić po kuchni, otworzyła drzwi, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, i zaczęła znowu chodzić.

Oczywiście chciał mieć przykrywkę. Tylko tyle dla niego znaczyły. Były kolejnym przebraniem. Ile ukradł podczas podróżowania z nią i Callie? Wolałaby o tym nie myśleć, wiedziała jednak, że nie może od tego uciec.

Ponownie usiadła i zaczęła analizować zdjęcia. Próbowwała cofnąć się w czasie do tych miejsc. Ale, na Boga, czasami była taka zmęczona, taka zestresowana, próbując poradzić sobie z niemowlęciem w obcych miejscach, w których nie znała ani języka, ani otoczenia.

Zaczęła jednak spisywać wszystko, co udało jej się zapamiętać, nazwiska ludzi, którym ją przedstawiał albo dla których organizowała koktajle. To byli bogaci ludzie. Ale przecież jej też się wydawało, że jest bogata.

Czy te osoby były ofiarami? A może współnikami?

Pewnie i jedno, i drugie.

Skoczyła na równe nogi, słysząc kroki, serce jej waliło. Odwróciła się gwałtownie, żeby wyjąć nóż z bloku rzeźniczego na blacie.

– Shelby? Shelby Anne?

– Mamo. – Oddychając nierówno, wsunęła nóż z powrotem w blok i zmusiła się do uśmiechu.

– Tu jesteś. A gdzie dzieci?

– Padły po intensywnym dniu w parku. Ale niedługo pewnie wstaną i będą głodne.

– Zajmę się tym. Dzisiaj rano pojechałam do szpitala, zobacz, mam nowe zdjęcie dziecka. – Ada Mae wyjęła telefon i stanęła obok Shelby. – Jest przystojny jak książę. Ma podbródek twojego ojca, widzisz? Wpadłam do Claya i upewniłam się, że wszystko gra, jutro wypisują Gilly i Beau ze szpitala.

– To cudownie. Na pewno strasznie się cieszy, że będzie w domu z Jacksonem i nowym dzieckiem.

– Gdyby jej pozwolono, już by stamtąd wyszła, ale ma zostać do jutra. Kupiłam najbardziej uroczego psa maskotkę i włożyłam go do kołyski Beau, do sypialni wstawiłam świeże kwiaty dla Gilly. Urządzili małemu cudny pokoik. No i nałożyłam dwie maseczki w salonie. Potem przygotuję spaghetti, Gilly uwielbia moje spaghetti, i je tam zawiozę, żeby jutro nikt nie musiał myśleć o szykowaniu kolacji.

– Jesteś nie tylko najlepszą mamą, lecz także najlepszą teściową.

– Gilly jest jedną z osób, które rozświetlają moje życie. A teraz spędzę resztę dnia z pozostałymi wnukami. A ty idź się zabawić.

– Mamo, w ciągu ostatnich dwóch dni wiele razy jeździłaś sama do Gatlinburga i z powrotem, pomagałaś Clayowi i chcesz im jeszcze ugotować kolację, żeby oni nie musieli nic robić. A przy okazji jeszcze pracowałaś.

– Owszem. – Promieniejąca szczęściem Ada Mae wyjęła z lodówki dzbanek z herbatą. – A teraz mam zamiar bawić się przez resztę dnia. Ach, poszłam też na zakupy. Udało mi się dostać najbardziej urocze ubranka dla tego malca. Kupiłam też zabawkę dla jego starszego brata i drobiazg dla Callie.

– No i jesteś też najlepszą babcią. Mamo, rozpuszczasz wszystkich.

– I bardzo mi się to podoba. – Wsypała lód do dwóch szklanek, zalała go herbatą, zerwała kilka listków mięty ze stojącej na parapecie doniczki. – Nie pamiętam, bym kiedykolwiek tak dobrze się czuła. Nie ma nic wspanialszego niż noworodek w rodzinie. No i mam najpiękniejszą łazienkę na świecie. Przysięgam, że gdybym mogła, dzisiaj w nocy spałabym w tej wielkiej wannie. Poza tym mam w domu własną córeczkę i jej córeczkę. Są szczęśliwe, a mój mąż nadal zabiera mnie na randki. Mam wszystko, czego tylko mogłabym zapragnąć.

Podawała Shelby szklankę i pocałowała córkę w policzek.

– A teraz ty idź po swoje.

– Po moje co?

– Wszystko. Zaczęłabym od zaproszenia na randkę tego przystojnego i mądrego młodego człowieka. A potem kupiłabym sobie jakiś piękny ciuch.

Shelby przypomniała sobie arkusz kalkulacyjny.

– Mam mnóstwo ciuchów.

– Ale nic nie ożywia dziewczyny tak jak nowa szmatka. Shelby, ciężko pracujesz. Wiem, że masz rachunki do zapłacenia i że siedzisz przed komputerem i się zamartwiasz. Wychowałam cię na mądrą i odpowiedzialną kobietę, ale mówię ci, że... – Ada Mae zacisnęła dłonie w pięści, tak jak zwykła robić to jej matka. – Twoja mama mówi ci, że masz wyjść i kupić sobie nową sukienkę. Chodzi o to, żebyś kupiła sobie coś za zarobione przez siebie pieniądze. Z pewnością podniesie cię to na duchu. A potem Griff podniesie cię jeszcze bardziej. Później zadzwonię do Suzannah, żeby przysłała tutaj z Chelsea i dziewczynki urządzą sobie u nas piżamowe przyjęcie. Ty też sobie takie urządź.

– Mam sobie zrobić piżamowe party?

Ada Mae wybuchła śmiechem, a potem napiła się herbaty.

– Tak to się nazywa w doborowym towarzystwie. No dalej, idź po tę sukienkę, podejdź do salonu, żeby cię uczesały i umalowały, a potem spraw, by Griffinowi stanęło serce.

– Mamo, wiesz, że cię kocham.

– Ja myślę.

– Ale chyba za rzadko ci mówię, jaką cudowną kobietą jesteś. Cudowną mamą, teściową i babcią.

– No, te słowa to idealna posypka na tę pyszną babeczkę czekoladową, jaką był dzisiaj mój dzień. – Uścisnęła Shelby.

– Powiem ci, co robiłam. Nie tylko płaciłam rachunki, nie musisz więc się tym martwić. Przeglądałam zdjęcia z okresu, gdy byłam z Richardem. Próbowałam sobie przypomnieć wszystkie miejsca, w których byliśmy, i to, po co w ogóle tam jechaliśmy.

– Na pewno dużo jeździliście po świecie i nikt nie może ci tego odebrać. Bardzo mi się podobało otrzymywanie od ciebie pocztówek, listów albo maili.

– Podejrzewam, że wszystko wyrzuciłaś.

– Na litość boską, oczywiście, że nie. Przechowuję je w pu-dełku.

– Mamo, jesteś cudowna. Mogę je przejrzeć? Potem ci oddam.

– Są na półce w szafie w salonie. Niebieskie pudełko z białymi tulipanami. Podpisane.

– Dziękuję, mammo. – Jeszcze raz uścisnęła Adę Mae. – Dziękuję.

Kupiła sobie sukienkę, prostą letnią koloru mięty, którą mama dodała do herbaty. Ada Mae miała rację. Świadomość, że kupiła tę sukienkę za zarobione przez siebie pieniądze, dawała jej ogromną satysfakcję.

Wystarczyło zadać kilka pytań, żeby się dowiedzieć, gdzie tego dnia pracował Griff. Zastała jego i Matta spoconych i rozebranych do pasa (o rajy!), budujących taras w domu tuż pod miasteczkiem.

– Cześć. – Griff otarł pot z czoła mokrą już bandanką. – Tylko mnie nie dotykaj, jestem spocony i brudny. I nie stój pod wiatr.

– Mam braci – przypomniała mu i ukucnęła, żeby przywitać się z uradowanym Snickersem. – Matt, gratulacje. Wyobraź sobie, że właśnie cię przytulam.

– Dzięki. Emma Kate mówiła, że widziałyście się dzisiaj w parku i że będziesz druhną. Poznaj mojego świadka.

– No cóż, świadku, w takim razie mamy mnóstwo spraw do omówienia. No i muszę poprosić cię o przysługę.

– Dawaj. – Wziął do ręki dzbanek i się napił.

– Mama zajęła się dziećmi, a ja muszę... posprawdzać pewne informacje. Zastanawiałam się, czy mogłabym to zrobić u ciebie. Za ciche miejsce do pracy zapłacę ugotowaną własnoręcznie kolacją.

– Jasne. Tylko na tym zyskam. Teraz już się zamykam, więc... – Poszukał kluczy w kieszeni, zdjął jeden z kółka. – Oto klucz do drzwi.

– Jestem ci bardzo wdzięczna. Matt, niedługo będziemy musieli się spotkać. Organizacja ślubu wymaga konkretnej strategii. Wiem, że pani Bitsy przejęła dowodzenie w kwestii przyjęcia zaręczynowego...

– Nie strasz mnie, gdy pracuję z prądem.

– Zajmiemy się panią Bitsy – zapewniła go szybko. – Ja i Emma Kate planowałyśmy nasze śluby i wesela, odkąd skończyłyśmy dziesięć lat. Oczywiście ona teraz już nie chce srebrnej karety księżniczki, ciągniętej przez sześć białych koni.

– Naprawdę mnie przerażasz.

– Ale znam główne punkty jej wymagań i mogę wam pomóc z opanowaniem zapędów pani Bitsy.

– Dasz mi to na piśmie? – spytał Matt i wziął dzban od Griffa. – Podpisane krwią. Nieważne czyją.

– Mówię poważnie. Ale muszę znać również twoje oczekiwania. Jestem dobra w koordynowaniu różnych wydarzeń.

– Emma Kate powiedziała to samo. Liczę na ciebie.

– To świetnie, w takim razie wkrótce spotkamy się we czwórkę, tak?

– A może u mnie w sobotę wieczorem? – spytał Griff. – Wrzucimy coś na grilla i rozpiszemy strategię. Jeśli nie chcesz prosić rodziców o opiekę nad Małym Rudzielcem, możesz ją przyprowadzić – dodał, czekając na odpowiedź. – Zawsze możemy powiesić ją gdzieś w garderobie albo wsadzić do szafki.

– Pomyślę nad tym. A teraz już lecę i nie przeszkadzam wam w pracy. Matt, pocuj się przytulony po raz drugi. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby moja najlepsza przyjaciółka była tak szczęśliwa. A to oznacza, że ja również cię pokocham.

– Żenię się – powiedział Matt po wyjściu Shelby.

– Tak, stary. Poczekaaj chwilkę. – Odłożył gwoździarkę, którą właśnie podniósł, i pobiegł za Shelby. – Ej. Ale ja nie dostałem udawanego przytulasa.

– Nie, ale tylko dlatego, że wieczorem dostaniesz o wiele więcej. I to nieudawanych.

– Naprawdę?

– Takie otrzymałam instrukcje od mamy.

– Naprawdę bardzo lubię twoją mamę.

– Ja też. To na razie.

– Skończymy pewnie około czwartej albo wpół do piątej! – krzyknął za nią.

– Z pewnością wpadnę.

– Dobrze wiedzieć – powiedział cicho Griff, a potem uśmiechnął się do Snickersa, który wybiegł za nim i jak zwykle zaatakował jego sznurówki. – Naprawdę dobrze wiedzieć.

Najpierw poszła do marketu, ponieważ podczas wizyty w miejscu pracy Griffa przyszło jej do głowy, co mogłaby ugotować.

Rozłożyła wszystko w jego kuchni i usiadła tak, żeby widzieć te cudowne szklane drzwi, gdy tylko podniosła wzrok znad blatu.

Gdy jednak otworzyła pudełko matki, zupełnie zapomniała o pięknym

widoku.

Przerwała, żeby zrobić kolację i wstawić ją do piekarnika. I pomyśleć.

Ponowna analiza swojej perspektywy przez pryzmat czasu była dziwnym przeżyciem. To przecież tylko kilka lat, ale jednocześnie prawie całe życie.

Teraz widziała swoją naiwność, czarną dziurę, w jakiej się znalazła. Richard też to widział i umiejętnie to wykorzystał.

Callie ją zmieniała – widziała to również na zdjęciach i w listach. To, co pisała, i sposób, w jaki pisała, zmienił się po narodzinach córki.

Czy mama dała się oszukać radosnymi listami, mailami, wypisywanymi na kolanie pocztówkami, gdy jej córka sama została matką? Shelby szczerze w to wątpiła. Nawet teraz słyszała ten metaliczny podźwięk, skrywany za radosnym tonem listów.

Tak szybko stała się nieszczęśliwa, cała jej pewność siebie zaczęła stopniowo zanikać, teraz to widziała. Szczere słowa padały tylko wtedy, gdy pisała o Callie.

Nie, matka z pewnością nie dała się nabrać. Na pewno zauważyła, że córka pisze coraz mniej o Richardzie.

Ale w pierwszym roku pisała o nim bardzo dużo, relacjonowała wszystkie szczegóły ich wycieczek, ludzi, których poznawała, miejsca, które widziała.

Zaczęła wszystko widzieć.

Obiecała sobie, że nie spocznie. Może i nigdy nie pozna odpowiedzi na swoje pytania, ale przecież odnalazła skrytkę, do której pasował klucz znaleziony w kieszeni kurtki.

Więc może uda jej się odkryć coś jeszcze.

Przygotowała wszystko do kolacji i postawiła kupione przez siebie wino – miała nadzieję, że w piątek dostanie wysokie napiwki – aż wreszcie usłyszała silnik samochodu Griffa.

Wyjęła piwo, otworzyła je i wyszła na zewnątrz.

Wyglądał strasznie seksownie, cały spocony, ale i pociągający, gdy uśmiechnął się do niej, poprawił okulary przeciwsłoneczne, żeby na nią popatrzeć, podczas gdy pies biegał radośnie w kółko.

– Tego mi właśnie brakowało na tarasie z przodu. Pięknej rudej z zimnym piwem w ręku.

– Pomyślałam, że będziesz miał na nie ochotę. – Zeszła po schodach. – Mam braci.

– Mam na nie bardziej niż ochotę. I nadal nie będę cię dotykał. Zrobiło się

dzisiaj upalnie.

– Często tak bywa.

– Przygotuj się na moment, gdy wyjdę spod prysznic. Jak tam Callie?

– Na kolację będzie jadła grillowane hot dogi razem ze swoim kuzynem i z najlepszą przyjaciółką, ale najpierw wszyscy zostali rozebrani, żeby mogli pobiegać wokół zraszacza.

– Brzmi świetnie. Tak samo jak hot dogi.

– Będziesz musiał poczekać na nie, przygotuję je następnym razem.

– Nie będę grymasił, mam przy sobie piękną rudowłosą dziewczynę, zimne piwo i kolację.

Weszli razem do domu, szczeniak pobiegł za nimi. Griff zaczął wdychać zapachy.

– Co jemy? Pięknie pachnie.

– Pieczeń rzymska z młodymi ziemniakami i marchewkami.

– Pieczeń rzymska? – Ponownie zaczął węszyć. – Poważnie?

– Wiem, że jest gorąco, ale to takie męskie danie. Kiedy cię dzisiaj zobaczyłam, pomyślałam, że miałbyś ochotę właśnie na pieczeń.

– Nie jadłem takiej pieczeni od czasu, gdy po raz ostatni byłem w Baltimore i uprosiłem mamę, żeby mi ją zrobiła. Dlaczego większość kobiet nie potrafi docenić porcji mięsa?

– Właśnie odpowiedziałeś sobie na pytanie. Idę sprawdzić, jak tam kolacja.

– A ja pójdę pod prysznic. A potem szykuj się, Ruda.

Rozbawiona i podekscytowana wróciła do kuchni i stwierdziła, że dobrze obliczyła czas. A potem zmieniła zdanie.

Masz być pewna siebie, pomyślała. Przypomniała sobie, jak to jest być pewną siebie i odważną.

Wyłączyła piekarnik i weszła na górę tylnymi schodami.

Griff pił zimne piwo, stojąc pod prysznicem. Na jego głowę lała się chłodna woda. Miał wrażenie, że spływa z niego cały pot i brud. To będzie naprawdę ładny taras, pomyślał, ale nie był przygotowany na zmianę pogody.

Wiosna był tak spokojna i łagodna, że zapomniał już, jak wygląda ostre, gorące i wilgotne lato.

A dzisiaj była tylko próbka czekających ich pogodowych atrakcji.

Latem on i Matt będą zaczynali pracę wcześniej i kończyli wcześniej. Dzięki

temu będzie miał czas, żeby popracować w swoim domu. Potem wezmą się za rozbudowę baru, ale na razie czekają na niezbędne pozwolenia.

No i jeszcze, ma się rozumieć, Shelby. Chciał spędzić z nią tyle czasu, ile się da.

Gdy tylko o niej pomyślał, otworzyły się szklane drzwi do kabiny.

Stała tam, włosy kręciły jej się dziko wokół ramion, miała na sobie tylko sugestywny uśmiech. Patrząc mu prosto w oczy, wyjęła piwo z jego ręki i postawiła je na półce.

– Będziesz potrzebował obu rąk – powiedziała.

– To dzień cudów – odparł i zbliżył się do niej.

– Jest chłodno. – Odrzuciła głowę do tyłu, przejechała palcami po jego plecach. – Woda jest chłodna.

– Za zimna?

– Nie, idealna. A to jest jeszcze lepsze. – Wspięła się na palce i go pocałowała. W jej pocałunku nie było nic chłodnego.

Pomyślał, że to cud, że woda nie wyparowała, bo Shelby sprawiła, że krew w żyłach zaczęła wrzeć. Natychmiast. Błyskawicznie minęło wszelkie zmęczenie, zapomniał o bezsennych nocach spędzonych na marzeniu o Shelby.

Miękka skóra, spragnione usta, chciwe dłonie – w owej chwili dawała mu wszystko, czego pragnął.

– Pragnąłem cię, odkąd miałem cię po raz ostatni. – Nie potrafił się nią nasycić. – Gdy znowu cię dotknę, oszaleję.

– A ja oszaleję, gdy będziesz mnie dotykał. Tylko nie przestawaj.

Pragnienie, przyjemność i upał sprawiły, że jej serce zaczęło walić jak dzikie, poczuła szum w uszach. Im więcej jej dawał, tym więcej pragnęła, cały czas mu to okazywała.

Pożądała jego, tylko jego, jego twardych dłoni, silnego ciała. Jego usta, jednocześnie tak cierpliwe i natarczywe, sprawiały, że zaczęło jej się kręcić w głowie.

Złapał ją za biodra i podniósł z podłogi prysznic. Zaskakująca siła, mocny uścisk szorstkich dłoni sprawiły, że czuła się wrażliwa, pożądana i potężna.

Patrząc mu w oczy, objęła go nogami w pasie i wbiła palce w jego ramiona, żeby się przytrzymać.

A po chwili krzyczała z rozkoszy, gdy w nią wszedł. Zszokowana i pragnąca każdego kolejnego pchnięcia.

Woda, która się z nich lała, zdawała się iskrzyć na płytkach. Shelby czuła pod dłońmi śliską skórę. I słyszała swoje sapanie.

Poczuła się niezmiernie lekko i cudownie, złapała się Griffa, gdy próbował podciągnąć ją w górę. Trzymała się go cały czas, nawet gdy osunęli się w oszałamiającą ciemność.

– Poczekaj – powiedział i sięgnął ręką, żeby wyłączyć wodę. – Poczekaj chwilkę.

– Mhm. Mam wrażenie, że zaraz spłynę razem z tą wodą.

Poczuła ruch, ale nie oderwała się od Griffa, nawet gdy przewrócił się z nią na łóżko.

– Potrzebuję minutę odpoczynku – powiedział.

– Nie śpiesz się.

– Taki miałem plan. Ale ty przyszedłaś do mnie naga i mokra. Zaraz przyniosę ręczniki.

– Kupiłam sobie nową sukienkę.

– Tak?

– Tak, i miałam założyć ją na kolację, a potem pozwolić, byś ją ze mnie zdjął. Też nie chciałam się śpieszyć.

Wyobraził ją sobie i poczuł nagły przyływ energii.

– Masz jeszcze tę sukienkę?

– Wisi w pralni.

Przejechał palcem po jej boku.

– No cóż, możesz jeszcze zrealizować swój plan.

– Podoba mi się ten pomysł. Nie pomyślałam jednak o tym, żeby przynieść ze sobą suszarkę do włosów. Zakładam, że nie masz takiego sprzętu?

– Przykro mi, ale nie.

– No cóż, ponieważ jestem po prysznicu, w powietrzu panuje wilgoć, a ja nie mam suszarki, za chwilę moje włosy będą sterczały na wszystkie strony. W torebce mam pewnie jakieś gumki i wsuwki.

– Podobają mi się twoje włosy.

Przytuliła się do niego.

– A mnie twoje. Podoba mi się sposób, w jaki jaśnieją od słońca. Za takie pasemka trzeba zapłacić u mojej babci niezłe pieniądze.

– Mężczyźni, którzy jedzą mięso, nie mają pasemek.

Pocałowała go w ramię.

– Ty masz, a teraz idę po ręczniki i włączę z powrotem piekarnik.

– A wyłączyłaś go?

Uśmiechnęła się do niego zalotnie i spojrzała spod na wpół przymkniętych oczu, tak jak często robiła to Callie.

– Chciałam iść do ciebie pod prysznic, więc przygotowywanie kolacji zajmie trochę dłużej, niż planowałam.

– Podoba mi się, że go wyłączyłaś. Idę po ręczniki.

Wstał i wrócił do łazienki.

– A nad czym chcesz pracować? A może to była tylko taka sztuczka, żeby się ze mną spotkać i wejść mi pod prysznic?

– To nie była sztuczka, tylko bonus. – Uśmiechnęła się i wzięła od niego ręcznik. – Griffinie, moje włosy to tak jakby druga osoba, która też potrzebuje ręcznika.

– Jasne. – Poszedł po kolejny ręcznik i po piwo, które postawiła na półce.

– To nad czym pracujesz?

– Och. – Owinęła ciało pierwszym ręcznikiem, a następnie się schyliła, żeby owinąć drugim włosy. – Nie chcesz teraz o tym rozmawiać. Próbuję zrozumieć moje poprzednie życie. Z Richardem.

– I nie chcesz o tym rozmawiać?

– Chcę. – Wyprostowała się, zawiązawszy ręcznik na włosach w bardzo skomplikowany i fascynujący sposób. – Chcę porozmawiać o tym z kimś, kto będzie potrafił spojrzeć na to z dystansu. Pomyślałam, że pokażę to Forrestowi, może jutro, chociaż pewnie on doszedł już do połowy tych samych wniosków co ja, ale...

– Załóż nową sukienkę i pogadamy o tym, podczas gdy pieczeń będzie dochodziła w piekarniku.

Rozdział dwudziesty trzeci

W łączyła piekarnik, założyła sukienkę i spięła włosy, by nie zrobiło się z nich siano, gdy wyschną. Dołączyła do Griffa na tarasie, wzięła kieliszek wina i przez chwilę po prostu siedziała, spoglądając na łagodne szczyty gór i ich sięgające nieba grzbiety.

– Dzisiaj, gdy dzieci spały, wzięłam się za płacenie rachunków i pomyślałam o tym, w jaki sposób James Harlow, bo to musiał być on, spojrzy na moją sytuację. Na komputerze miałam wszystkie dane na temat wierzycieli, prawników, kont i tego, co mogłam sprzedać. Pomyślałam, że to strasznie zawstydzające: obca osoba będzie to wszystko przeglądać, ale potem stwierdziłam, że nic takiego się nie stało, o ile on sobie uświadomi, że nie mam nic, czego potrzebuje.

– Dobry tok myślenia. Pozytywny i rozsądny.

– A potem pomyślałam o czymś jeszcze. Że Harlow przejrzy wszystkie zdjęcia, które miałam na komputerze. Cały czas przechowuję je w odpowiednich plikach, przegrałam je ze starego laptopa po tym, jak oddały mi go władze. Nigdy nie zdobyłam się ani na przejrzenie ich wszystkich, ani na skasowanie któregośkolwiek z nich od... od czasu, gdy byłam z Richardem, bo miałam mnóstwo spraw do załatwienia. I pomyślałam sobie, że on, Harlow, zobaczy, dokąd podróżowaliśmy, zwłaszcza w pierwszym roku. I będzie mógł potraktować te zdjęcia jak wskazówkę, mapę.

Pokiwał głową.

– Ty też?

– Tak! To właśnie sobie uświadomiłam. Ja też. Griff, wydaje mi się, że Richard zabierał mnie w te wszystkie miejsca z konkretnego powodu. Teraz już rozumiem, że nigdy nie zrobił nic, co by mu się nie opłacało. Byłam dla niego czymś w rodzaju przebrania. Ja, a potem razem z Callie, my uczyniłyśmy z niego ojca i męża, głowę rodziny. A co jeśli biżuterię albo znaczki, albo i to, i to, schował w którymś z odwiedzanych przez nas miejsc albo sprzedawał je stopniowo podczas naszych wycieczek? I gdy zaczęłam przeglądać zdjęcia, doszłam do wniosku, że cały czas wykonywał swoją pracę. Podczas miesiąca miodowego, przynajmniej ja myślałam, że to nasz miesiąc miodowy, a potem z ciężarną żoną.

A przecież ciężarna żona to idealna przykrywka.

– Zgodzę się z tobą, chociaż domyślam się, że musi cię to strasznie gryźć.

– Ten etap mam już za sobą. Gdy przeglądałam zdjęcia, listy, które słałam do domu, zaczęłam sobie przypominać, co on zawsze sobie powtarzał, przynajmniej przez kilka miesięcy czy pierwszy rok. Kiedy tylko mieliśmy się z kimś spotkać, mawiał: „Shelby, po prostu bądź sobą”. Tak jakbym miała kogoś zauroczyć. Nie martwić się, że nie mam pojęcia o sztuce, winach czy modzie. Poznawanie nowych ludzi nigdy wcześniej mnie nie stresowało, ale wtedy zaczęło.

– Sprawiał, że czułaś się nie na miejscu i... mniej warta.

– Owszem, a potem „bądź sobą” zaczęło zmieniać się w to, że mam nie próbować wywrzeć wrażenia na żadnej z napotkanych osób, bo wszyscy mnie przejrzą. A ponieważ nie miałam zbyt dużo do powiedzenia, stanowiłam dla niego idealną przykrywkę.

Napiła się wina i postanowiła zmienić trochę temat.

– Pomyślałam, że może powinnam przejrzeć artykuły online z czasu, gdy przebywaliśmy w konkretnym miejscu. Czy gdzieś doszło do kradzieży? Oszustwa? Może do czegoś gorszego? Mam do wykorzystania również listy i pocztówki, które wysyłałam do mamy. Zachowała wszystkie. Mogę więc to przeczytać, przypomnieć sobie, co robiliśmy, dokąd chodziliśmy w Paryżu albo Madrycie i z kim się tam spotykaliśmy. Na początku podawałam mnóstwo szczegółów, byłam tym wszystkim zachwycona.

– Czy patrząc na to z dzisiejszej perspektywy, coś zaczyna ci świtać?

– Kilka rzeczy. Skąd on w ogóle wziął się w Memphis? Nie wierzę, że tak po prostu wsadził pinezkę w mapę i postanowił pojechać akurat tam. Ale przyjechał, i to zaledwie cztery dni po tym, jak okradł tę kobietę, Lydię Redd Montville, i postrzelił jej syna.

– Zgodnie ze słowami brunetki cztery dni po tym, jak wrobił ją i Harlowa, uciekł razem z łupem.

– Tak. Wydaje mi się, że musiał mieć to ze sobą albo gdzieś to ukrył. Może w skrytce w banku. Miał nową tożsamość i mnóstwo gotówki. Tak mi się przynajmniej wydaje. I wtedy napatoczyłam się ja, dziewczyna, która aż się prosiła, żeby ją wykorzystać.

– Powiedzieć ci, co o tym sędzę?

Nabrała powietrza.

– Chyba tak.

– Policjanci szukali Jake’a Brimleya. Musiał się spodziewać, że partnerzy go wsypią. Z pewnością wszystko sobie zaplanował. Nowy dowód tożsamości, pieniądze na początek, zmiana wyglądu. Potrzebował jednak jeszcze jednego. Kogoś do pary.

– Tak, to chyba prawda.

– Nie chciał kogoś takiego jak ta brunetka, kto potrafił przejrzeć jego gierki. Potrzebował niewinnej, młodej dziewczyny, uległej i ufnej. I marzącej o księciu z bajki.

Mogła tylko kiwnąć głową.

– Idealnie pasowałam do tego wizerunku.

– Shelby, on był profesjonalnym manipulatorem. Gdy już się na kims skupił, ten ktoś nie miał szans. Skończył zatem z młodą, piękną rudowłosą dziewczyną, więc nie tylko nie musiał podróżować sam, zwracał też na siebie uwagę. Dokąd zabrał cię najpierw?

– Spędził cztery dni w Memphis. Jeszcze nigdy nie spotkałam kogoś tak czarującego, ekscytującego, kogoś, kto potrafi tak opowiadać o swoich podróżach. Po koncercie zamierzałam wrócić do domu na jakiś tydzień. Gdy jednak Richard powiedział, że musi jechać do Nowego Jorku w interesach, i poprosił, żebym pojechała z nim, zgodziłam się bez wahania.

Zaśmiała się półgębkiem.

– Tak po prostu. To miało być kilka dni, taka przygoda. Było rewelacyjnie.

– Tak miało być, prawda? – odparł Griff.

– Polecieliśmy prywatnym samolotem. Jeszcze nigdy nie znałam nikogo, kto latał prywatnym samolotem.

– Żadnej ochrony ani kontroli bagażu. Takim samolotem możesz przewieźć, co chcesz, prawda?

– O tym nie pomyślałam. Niemal zawsze latał prywatnym samolotem. Wtedy był to dla mnie tylko kolejny powód do ekscytacji. Jeszcze nigdy nie byłam w takim mieście jak Nowy Jork, a Richard był taki uroczy, czarujący i... no cóż, wyglądał na oczarowanego mną. Griff, nie chodziło o pieniądze! Chociaż nie mogę powiedzieć, że nie podobał mi się fakt, że kupował mi piękne ubrania i zabierał do restauracji. Ale mnie to zaślepiło.

– Dopilnował tego.

– Nawet teraz trudno mi uwierzyć, że okłamywał mnie we wszystkim, co mówił. O tym, że pragnął od życia tylko kogoś takiego jak ja. I ja chciałam być

tym kimś, kogo do tej pory mu brakowało. Gdy więc poprosił mnie, żebym nie wracała do domu, tylko poleciała z nim do Dallas, bo znowu miał interesy, to pojechałam. Rzuciłam wszystko i z nim pojechałam.

– Kolejne wielkie miasto.

Zamknęła oczy i pokiwała głową.

– Tak. Widzisz już ten schemat? Zawsze jechaliśmy do wielkiego miasta, zawsze zatrzymywaliśmy się w nim tylko na kilka dni. Czasami dawał mi plik pieniędzy i wysyłał na zakupy, bo miał spotkania. A potem wracał z kwiatami, białymi różami. Mówił, że do tej pory cały czas żył na walizkach, ale teraz, gdy poznał mnie, jest gotowy osiąść gdzieś na stałe.

– To właśnie chciałaś usłyszeć. Doskonale potrafił czytać ludziom w myślach, robić to, czego od niego oczekiwali.

Przez chwilę siedziała cicho, rozkoszując się coraz łagodniejszym światłem, wiatrem szepczącym wśród drzew, pluskaniem potoku.

– Gdybym miała wtedy stworzyć wizerunek idealnego mężczyzny, w którym bym się zakochała, byłby to Richard. W ciągu tych pierwszych kilku tygodni przemierzyliśmy kraj wzdłuż i wszerz.

– Zacierając jego ślady.

– Tak mi się wydaje. Zastanawiam się też, czy po drodze nie pozbywał się poszczególnych części skradzionego na Florydzie majątku? Skoro miał skrytkę bankową w Filadelfii, mógł mieć i inne. Melinda Warren o tym wspomniała. Zachowywał się, jakby miał niewyczerpane źródło gotówki, może więc brał ją ze skrytek albo po drodze cały czas kradł.

– Pewnie jedno i drugie.

Odwróciła się, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Pewnie tak. Gdy przeglądałam zdjęcia i listy, przypominałam sobie, jak byliśmy w Saint Louis. Pewnego dnia się obudziłam i go nie było. Chadzał na spacer, tak to przynajmniej nazywał. Wtedy najlepiej mu się myślało. Wrócił dopiero przed świtem, bardzo podekscytowany. Normalnie trzął się z radości. Rano wyjechaliśmy. Wynajął samochód i wyruszyliśmy do Kansas City. Zrobimy tam tylko krótki przystanek, poinformował mnie. Musiał spotkać się tam z jakimś partnerem biznesowym. A potem wyjął z kieszeni zegarek od Cartiera i powiedział, że kupił mi pewien drobiazg. Kilka lat później chciałam go założyć, ale go nie znalazłam. Wściekł się i stwierdził, że zgubiłam go, ale ja nigdy nie byłam nieuważna. W każdym razie teraz weszłam do internetu i sprawdziłam

daty: tamtej nocy w Saint Louis doszło do włamania. Ponownie ukradziono biżuterię, około ćwierć miliona w biżuterii. I zegarkach.

– Ukradł je w Saint Louis, sprzedał w Kansas City.

– Wydaje mi się, że przez chwilę traktował ten zegarek jako mój udział w zyskach. Były też inne razy. Zobaczę, czy uda mi się je dopasować tak jak w przypadku Saint Louis.

Pogładził ją po dłoni.

– I co ci to da?

– Wiem, że nie mogę tego zmienić. – Spuściła wzrok, pomyślała o swoich listach, zdjęciach i pocztówkach. – Ale może ukradł coś w tych miejscach i może dowiem się czegoś, czegokolwiek, co będę mogła przekazać policji. Będę miała wrażenie, że robię coś pożytecznego.

– Przecież robisz coś pożytecznego.

– Teraz powinnam stawiać kolację na stole. – Wstała. – Dziękuję, że mnie wysłuchałeś.

– A dlaczego miałbym tego nie robić? – Weszli razem do środka. – Zacząłem robić własną listę.

– Jaką listę?

– Nie mam takich informacji jak ty. – Spojrzał na pudełko z listami i laptopa. – Chętnie bym na to zerknął, jeśli nie masz nic przeciwko. U mnie to raczej lista nazwisk, wydarzeń, dat. Warren, Harlow i Brimley, jak go wtedy nazywano. Kradzież w Miami, strzelanina, zdrada współników. A potem ty. Nie wiedziałem, że to wydarzyło się tylko kilka dni po Miami, zakładałem jednak, że upłynęło niewiele czasu.

– Wygląda na to, że idealnie do niego pasowałam, tak jak myślałam, że on pasuje do mnie. – Wyjęła pieczeń z piekarnika, wyłożyła ją na jedyny półmisek, jaki był w domu. Wykładając ziemniaki i marchewkę, zaczęła rozglądać się wokół, bo Griff nagle ucichł. – O co chodzi?

– Nie chcę denerwować cię jeszcze bardziej, wygląda jednak na to, że nie wszedł tak po prostu do klubu, nie spotkał cię przypadkiem i nie stwierdził, w porządku, ona będzie dla mnie idealną przykrywką.

– A jak było twoim zdaniem?

– Wydaje mi się, że przez kilka dni cię sprawdzał. Ruda, jesteś śliczna, założę się, że w wieku lat dziewiętnastu, i do tego na scenie, również robiłaś oszałamiające wrażenie. Twoje nazwisko było na afiszu, mógł cię sprawdzić,

wpytać o ciebie. Na przykład, czy jesteś w jakimś związku.

W zamyśleniu ozdobiła półmisek natką pietruszki i kawałkami czerwonej oraz zielonej papryki.

– Prostaczka z małego górskiego miasteczka w Tennessee.

– Nigdy nie byłaś prostaczką. Ale oto i ty: młoda, świeża, niedoświadczona i do wzięcia. No i miałaś siłę przebicia, musiałaś ją mieć, żeby dostać się na scenę. Sprawdza cię, a potem wchodzi do środka i próbuje cię wyczuć. Wie już, jaka jesteś, co lubisz. I staje się mężczyzną twych snów.

– A co by się stało, gdybym się nie zgodziła uciec z nim do Nowego Jorku?

– Ruszyłby na dalsze poszukiwania, znalazłby inną. Przykro mi.

– Niepotrzebnie. To wielka ulga wiedzieć, że tak naprawdę nie chodziło mu o mnie. Nie podchodzę do tego zbyt osobiście, bardziej jak do zagadki, którą muszę rozwiązać.

– W porządku. Rety, jak to cudownie wygląda.

Zadowolona postawiła półmisek na blacie.

– Moja mama powiedziała, że sposób prezentacji jedzenia bardzo się liczy. Jeśli coś jest niesmaczne, to przynajmniej dobrze wygląda. Mam nadzieję, że w tym przypadku mamy i jedno, i drugie. Siadaj. Wszystko ci podam, a ty w tym czasie powiedz, co jeszcze masz na liście.

– Houston, tak?

– Przez około pół roku.

– A potem Atlanta, Filadelfia i Hilton Head. Mówiłaś, że Richard nigdy nie robił niczego, co by mu się nie opłacało. Dlaczego więc chciał, żebyście ty i Callie udały się z nim do Hilton Head?

– Możliwe, że znowu miał tam jakieś ciemne interesy, a my pełniłyśmy funkcję przykrywki. – Wyłożyła na talerz dużą porcję mięsa, ziemniaków i marchewki. – O Boże, Griff, a co jeśli to wcale nie był wypadek? A jeśli coś poszło nie tak i został zabity? A jego ciało wrzucono do oceanu?

– Prawdopodobnie nigdy nie poznasz odpowiedzi na to pytanie. Poza tym przecież wysłał sygnał SOS, tak?

– Ktoś wysłał, ale... Griff, Forrest powiedział, że Harlow uciekł jakoś w Boże Narodzenie. A Richard... przecież to było zaledwie kilka dni po świętach.

– Zabicie Richarda to nie najmądrzejszy sposób na odzyskanie pieniędzy.

– Masz rację. Ale mogli się pokłócić, mogło dojść do wypadku. Ale i tu też masz rację. Pewnie nigdy się nie dowiem, jak było, chyba że złapią Harlowa.

Na swój talerz wyłożyła mniejszą porcję warzyw i mięsa i usiadła.

– Pewnie stało się tak, jak zakłada policja. Lubił ryzykować. Szybko jeździć, zjeżdżać na nartach po najbardziej stromych zboczach, nurkować, wspinać się, skakać ze spadochronem. Z pewnością by nie pozwolił, żeby powstrzymała go pierwsza lepsza nawałnica. Ale powstrzymała. Co masz jeszcze na liście?

– Prywatnego detektywa. Może jest tym, za kogo się podaje, ale... –

Spróbował mięsa i przerwał. – Wow. – Spróbował raz jeszcze. – Dobrze, postanowione. Zostajesz tutaj. Ta pieczeń jest smaczniejsza niż mojej matki, ale jeśli jej to powtórzysz, przysięgnę, że kłamiesz.

– Nigdy nie obraziłabym pieczeni innej kobiety! Naprawdę ci smakuje?

– Spytaj mnie po tym, jak już wylizę talerz do czysta.

– To pewnie przez to piwo. Dodane do pieczeni.

– Dodałaś piwo do pieczeni?

– To stary rodzinny przepis.

– Zdecydowanie tutaj zostajesz. – Przerwał na chwilę, złapał ją za szyję, przyciągnął do siebie i pocałował.

– Od wielu lat nie robiłam pieczeni, cieszę się, że ci smakuje.

– Pierwszorzędna.

– A teraz powiedz mi, co sądzisz na temat tego detektywa.

– Jasne. Przez tę pieczeń z piwem na chwilę straciłem wątek. No dobrze, więc detektyw jedzie za tobą do Filadelfii, a potem tutaj. Albo tak bardzo zaangażował się w sprawę, albo ma ukryty cel. Ma licencję i tak dalej, i przysięga, że brunetka nie była jego klientką. Forrest mówi, że detektyw za żadne skarby nie poda nazwiska klienta.

– Nie udało mi się wydobyć z Forresta tej informacji.

Griff wzruszył ramionami.

– Rozmawialiśmy trochę. Facet ma alibi na noc zabójstwa, nie ma więc podstaw, by go dręczyć. Na razie.

Shelby przekrzywiła głowę i nabiła na widelec kawałek marchewki.

– Wiesz coś więcej.

– Mam tylko skrawki jakichś informacji. Wiem, że wdowa i jej syn zaprzeczyli, jakoby to oni zatrudnili detektywa. Ubezpieczyciel wypłacił im pieniądze i chcą o wszystkim jak najszybciej zapomnieć. Rozmawiali z policją z Miami, wygląda na to, że oni również mają alibi na noc zabójstwa.

– Masz naprawdę niezłe informacje.

– Forrest strasznie się o ciebie martwi. To, co mi powiedział, to przeważnie nic miłego, więc pewnie nie chciał dodatkowo cię denerwować.

– Lepiej o czymś wiedzieć, niż nie wiedzieć.

– Teraz już wiesz. A reszta to zwykłe spekulacje. Możemy spekulować, chociaż tutaj jest to przekonanie graniczące z pewnością, że Harlow był w Ridge. Można też założyć, że to właśnie on zabił brunetkę, bo i kto inny miałby ku temu powód. A on akurat miał motyw, bo to ona obciążyła go winą za strzelanie do syna wdowy, i może tak właśnie było, ale ponieważ broń, którą znalazłaś w skrytce, to broń, z której strzelano, logiczniej byłoby założyć, że...

– Co? Co ty powiedziałaś? Że ta broń, którą znalazłam... broń Richarda?

Griff stwierdził, że napije się wina.

– No dobrze, posłuchaj. Forrest otrzymał tę informację dopiero dzisiaj. Gliniarze z Miami przeprowadzili wszystkie badania i sprawdzili broń, którą znalazłaś w banku. Okazało się, że to z niej wystrzelono nabój, który ranił syna wdowy. Dzisiaj po południu spotkałem Forresta i mi o tym powiedział.

– Richard. Richard do kogoś strzelał.

– Być może. A może po prostu zabrał broń po wszystkim, ale... logicznie rzecz ujmując... Jego broń, jego strzał. Harlow nigdy się nie przyznał do strzału i nigdy wcześniej nie był oskarżany o bezprawne używanie broni.

– Skłamała. Kochała Richarda, dla niej Jake'a. Przynajmniej na swój sposób. Skłamała nawet po tym, jak ją zdradził. Nie chodziło tylko o pieniądze czy łup. Znalazła mnie tutaj, bo była zazdrosna, wściekła i zazdrosna, że spędził te lata ze mną. I że miał ze mną dziecko.

– Bardzo możliwe. – Kiwnął głową, ponieważ doszedł do tego samego wniosku. – Poza tym bała się, że on cię w to wciągnął. Wiesz, o co mi chodzi? Nie potrafiła pojąć tego, że z nim byłaś, a jednocześnie nie miałaś pojęcia o jego sprawkach. Ona kłamała i zgodnie z jej tokiem rozumowania ty musiałaś być taka sama.

– James Harlow pewnie też tak sądził.

– Nie wiem.

– Zaczynasz się wycofywać – powiedziała, gdy Griff ucichł. – Bo się martwisz, że mnie jeszcze bardziej zdenerwujesz.

– Ale to cię przecież stresuje.

– Owszem, mimo to chcę usłyszeć, co o tym sądzisz. Griffinie, nie musisz mnie chronić przed moimi uczuciami. Przechodziłam o wiele gorsze rzeczy.

Powiedz mi, co o tym sądzisz.

– W porządku. Wydaje mi się, że to oczywiste, że Harlow nie przepadał za Richardem, więc motywy jego działania mogą być łatwiejsze do zrozumienia niż motywy brunetki. Ale znajduje się na mojej liście, i to w kilku kolumnach. Założę się, że trzyma się w pobliżu. Nie w Gatlinburgu tak jak brunetka, nie mieszka w hotelu. Jest na polu namiotowym albo wynajął sobie domek, może pokój w motelu.

– By móc mnie obserwować.

Przez chwilę nad tym myślał, a potem się z nią zgodził. Lepiej o czymś wiedzieć, niż nie wiedzieć.

– Zastanówmy się nad tym. Nie skonfrontował się z tobą, nie stanął twarzą w twarz i nie zaczął grozić tak jak tamta kobieta. Wydaje mi się, że rozgrywa dłuższy mecz, potrzebował więc informacji. Chce wiedzieć, kim jesteś. Gdy już się dowie, bardzo prawdopodobne jest, że odejdzie. Lepiej pozostać na wolności niż być bogatym, zwłaszcza jeśli nie ma widoków na to bogactwo.

– Mam nadzieję, że masz rację.

– Skoro działa spokojnie, z pewnością stara się wziąć pod uwagę i przeanalizować wszystkie informacje, tak samo jak robimy to my. Znał Richarda o wiele lepiej, wygląda na to, że potrafi ułożyć tę układankę, o ile będzie miał wszystkie elementy.

Tak samo jak dzięki informacjom od Griffa udało jej się ułożyć fragment tej układanki.

– Najdłużej przebywaliśmy w Atlancie. Ale on zamierzał jak najszybciej stamtąd wyjechać. Pewnie miał tam jakieś włamanie do przeprowadzenia albo ofiarę i chciał wyjechać tuż po wykonaniu zadania. Gdy oznajmił, że wyjeżdżamy, ledwo zdążyłam się spakować. Pojechał pierwszy.

– O tym nie wiedziałem. Pojechał na Północ bez ciebie i Callie?

– Jakies dziesięć dni wcześniej. Ja miałam się spakować i oddać klucze. Myślałam, że apartament w Atlancie był kupiony, okazało się jednak, że był wynajęty, więc wystarczyło tylko oddać klucze i wylecieć na Północ. Niemal się rozmyśliłam. Niemal wróciłam do rodzinnego domu, w ostatniej chwili pomyślałam jednak, że może tego właśnie nam brakowało, takiej zmiany. Może dzięki temu wszystko się ułoży, no i cały czas Richard opowiadał o tym, że Callie będzie miała piękny ogród do zabawy. I... że będziemy mieli drugie dziecko.

– Pięknie tobą manipulował.

– Teraz to widzę. Wyraźnie – dodała. – Z jego dokumentów dowiedziałam się, że tuż po narodzinach Callie poddał się wazektomii. Dopilnował, żeby nie było kolejnego dziecka.

– Przykro mi, bo to z pewnością cię zraniło, poza tym to była podłość z jego strony. Ale...

– Tak jest lepiej – dokończyła za niego. – Powinam być wdzięczna, że nie mam z nim drugiego dziecka. Manipulował mną przez cały czas. Gdy przeprowadzaliśmy się do Filadelfii, musiał wiedzieć, że myślę o rozstaniu. I wtedy wykorzystał jako argument Callie, zachęcał, żebyśmy jeszcze raz spróbowali, że może teraz nam wyjdzie.

– Nowy początek.

– Tak, sprawiał wrażenie, że tak właśnie to traktuje. Do tej pory najdłużej mieszkaliśmy w Atlancie, nie wydaje mi się jednak, żeby zostawił tam coś ważnego. Teraz widzę, że planował wyjazd stamtąd na długo, zanim mi o tym powiedział, pewnie więc zabrał ze sobą wszystko, co wcześniej ukrył.

Zauważył, że teraz Shelby już tylko udawała, że je, i zapragnął wymazać wszystkie swoje przemyślenia, spekulacje i teorie. Ale ona tego nie chciała.

– Mówiłaś, że często podróżował bez ciebie.

– Coraz częściej, zwłaszcza po zamieszkaniu w Atlancie. Ja chciałam mieć już własne gniazdko, ustabilizować się. Doszło do tego, że nawet mnie nie pytał, tylko oznajmiał, że wyjeżdża w podróż służbową. Czasami w ogóle mi o tym nie mówił. Nie wiem, dokąd jeździł. Może mówił mi prawdę, może nie. Wiem jednak, dokąd ja z nim jeździłam, więc mamy jakiś punkt zaczepienia.

– Mogłabyś zrzucić to wszystko na barki policji.

– Pewnie tak właśnie zrobię, ale najpierw chcę sama to przeanalizować, spróbować zrozumieć.

– Dobrze. Ja też.

– Dlaczego?

– Dla ciebie – odparł natychmiast. – Dla Callie. Jeśli tego nie rozumiesz, to kiepsko się staram.

– Lubisz naprawiać różne rzeczy.

– Tak. A ludzie powinni lubić to, co robią. Poza tym lubię twoje włosy i twoją twarz.

Wyciągnął rękę, chcąc rozpuścić jej burzę loków.

– I lubię twoją pieczeń! – dodał, zjadając ostatni kawałek. – I zabierać

Małego Rudzielca na randki. I rozplýwam się, gdy uśmiecha się do mnie zalotnie. Shelby, tu chodzi o coś więcej niż tylko o naprawianie różnych rzeczy. Jesteś czymś więcej niż czymś do naprawienia.

Bez słowa wstała i zaczęła sprzątać naczynia.

– Ja się tym zajmę. Ty ugotowałaś pyszną kolację.

Gdy wziął się za sprzątanie, ona otworzyła laptopa i zaczęła szukać konkretnego zdjęcia.

– Powiedz mi, co o tym sądzisz. – Odwróciła komputer w jego stronę.

Zmarszczył czoło, stanął obok i przyjrzał się fotografii.

Zostało zrobione pod koniec ich pobytu w Atlancie – ona i Richard byli elegancko ubrani.

– Wyglądasz cudownie i smutno, tak jak za pierwszym razem, gdy cię zobaczyłem. Uśmiechasz się, ale masz puste oczy. I co zrobiłaś z włosami? Jak już mówiłem, wyglądasz bosko, ale nie jak Shelby. Gdzie twoje loki? Sprzedałaś je?

Spojrzała na niego przeciągle, a potem przechyliła głowę na bok.

– Wiesz, na co mam teraz ochotę?

– Na co?

– Chcę przejść się z tobą po twoim ogrodzie, obejrzeć zachód słońca, dać ci mnóstwo wskazówek na temat tego, co gdzie posadzić i gdzie wybudować altankę. Oczywiście będą to wskazówki, o które wcale nie prosisz. A potem chcę, żebyś zdjął ze mnie nową sukienkę. Pójdzie ci to łatwo, bo nic pod nią nie mam.

– A nie możemy zacząć od ostatniego punktu?

Zaśmiała się i pokręciła głową.

– Najpierw doprowadzę cię do szaleństwa.

– Już doprowadziłaś – powiedział, a ona wzięła go z rękę i wyszli do ogrodu.

Ponownie pojechał za Shelby do domu, a podczas drogi powrotnej zaczął rozmyślać. Zamierzał zabrać Snickersa na długi spacer, a potem zbudować prowizoryczną szafę w jednym z pokoi.

Krok za krokiem, przypominał sobie, gdy odkładał narzędzia i sprzątał po pracy.

Kolejny krok polegał na tym, że usiadł przed komputerem i sam zaczął szukać nierozwiązanych zagadek kradzieży i oszustw w Atlancie w okresie, gdy mieszkała tam Shelby.

Zagadka do rozwikłania, pomyślał. Ten skurwiel nigdy nie robił nic bez powodu, przypomniał sobie. Dlaczego więc tak gwałtownie wyniósł się z Atlanty? Prawda może okazać się bardzo interesująca.

Podczas gdy Griff sprawdzał wszystkie informacje, James Harlow pracował na laptopie, który ukradł podczas targów w Tampie. Zajęci i na wpół pijani uczestnicy w barach hotelowych stanowili łatwy cel.

Wyszedł stamtąd z laptopem – i piękną torbą na laptopa do tego – dwoma tysiącami w gotówce, dwoma iPhone’ami i kluczami do chevroleta suburbana, którym od razu pojechał do dziupli.

Kupił sobie nowy dowód tożsamości – opłacało się mieć znajomości – i ukradł zdezelowanego forda, którym przejechał granicę Georgii, żeby sprzedać go komuś za pięćset dolarów.

Przez jakiś czas czekał w ukryciu, zapuszczał brodę i włosy, ufarbował jedno i drugie i zbierał gotówkę w bardziej staroświecki sposób. Kradł portfele, kilka razy zrobił kilka włamań, a potem ruszał dalej.

Pojechał do Atlanty okrężną drogą, zatrzymywał się w kiepskich motelach, od czasu do czasu kradł jakiś samochód – umiejętność tę posiadał we wczesnej młodości i od tamtej pory ją rozwijał. Podczas dodatkowej wycieczki do Nowego Orleanu napadł i dotkliwie pobił dealera narkotykowego, który dostarczał towar do liceum w Ninth Ward.

Nie aprobował sprzedawania narkotyków nieletnim.

Pod jednym z barów w Baton Rouge ukradł również toyotę 4runner, którą pojechał do kolejnej dziupli.

Zapłacił za zmianę numeru VIN, malowanie i kontakt do kolejnej osoby, która miała podrobić dokumenty samochodowe tak, by pasowały do dowodu tożsamości.

Cały czas oglądał wiadomości, w laptopie szukał informacji o obławie.

Przyciął brodę, kupił swobodne ciuchy i postarał się, żeby wyglądały na zniszczone. Regularnie używał samoopalacza, żeby pozbyć się bladości po pobycie w więzieniu.

Kupił mapy, a nawet zapłacił za cyfrowy aparat Canona i przykleił na samochodzie kilka naklejek ze stanowych parków krajobrazowych, tak jak zrobiłby każdy turysta.

Jadł, co chciał i kiedy chciał. Spał, gdy był zmęczony, wstawał i jechał dalej, gdy był wypoczęty.

Marzył o tym każdego spędzanego w więzieniu dnia. O wolności. Marzył jednak również o tym, co zrobi z tą wolnością.

Nie łudził się, że wśród złodziei będą panowały zasady moralne – sam zbyt długo był złodziejem. Ale zdrada wymagała zemsty. A zemsta zawsze nakręcała go do działania.

Pojechał do Atlanty, gdzie słowa szepnięte odpowiedniej osobie i łapówka przekazana we właściwe ręce dały mu kilka informacji.

Z dwupoziomowego domu w Marietcie ukradł broń – jakiś kretyn pozostawił ją niezabezpieczoną na stoliku nocnym – a z szuflady biurka zabrał pistolet o kalibrze 9 mm.

W domu są dzieci, pomyślał, zaglądając do pokoju chłopca i dziewczynki. Tak, właśnie ocalił im życie.

Zostawił dzieciakom konsolę, ale zabrał iPady, kolejnego laptopa, gotówkę z lodówki, wysadzaną brylantami bransoletkę, diamentowe kolczyki, gotówkę ze skrzynki na biżuterię i, ponieważ na niego pasowały, parę porządnych butów do chodzenia po górach.

Gdy dotarł do Villanova, kobiety, która mieszkała z Jakiem, już nie było.

Zabrał szkatułkę, przeszedł się po mieście. Jake naprawdę niezłe sobie poradził, co tylko wzmogło jego wściekłość.

Z telefonu na kartę zadzwonił do agentki nieruchomości, dowiedział się, że dom jest na sprzedaż, i to po cenie niższej niż wcześniej ustalona. Czyli może jednak aż tak dobrze Jake'owi nie poszło.

Spędził kilka dni w miasteczku, żeby o wszystkim się dowiedzieć, a potem pojechał do Tennessee.

Wynajął domek piętnaście kilometrów od Rendezvous Ridge – zapłacił właścicielowi pod stołem i dogadali się na trzy miesiące. Tutaj nazywał się Milo Kestlering z Tallahassee, gdzie należał do średniej kadry kierowniczej w hurtowni żywności. Po rozwodzie, bezdzietny.

Na wszelki wypadek miał przygotowane mnóstwo nieistotnych informacji, ale właściciel był zadowolony, że może zgarnąć pieniądze, i o nic nie pytał.

Harlow musiał zachować ostrożność, bo nie miał w miasteczku żadnych kontaktów. Zwłaszcza że od czasu zabójstwa Melindy zaczęli tutaj węszyć gliniarze.

Zabiła ją własna głupota. Być może zgłupiała w więzieniu, ale tak czy inaczej, Melinda już się nie liczyła.

Teraz liczyła się ruda. Na razie jednak miał to, czego pragnął. Na razie był zavalony pracą.

Schrzanił robotę u tego jej chłopaka, przyznał sam przed sobą. Zawsze lepiej włamać się do pustego domu, ale drzwi były otwarte, a laptop leżał na wierzchu.

Tak czy siak, udało mu się skopiować dane.

Zaryzykował i podszedł do rudej na ulicy, ale i w tym przypadku udało mu się dostać to, czego pragnął. Co więcej, popatrzyła na niego i wcale go nie poznała.

Nigdy by nie pomyślał, że ta dziewczyna może być w stylu Jake'a, ale pewnie właśnie o to chodziło.

Musiał się nad tym poważnie zastanowić, na razie jednak miał przed sobą mnóstwo danych. Zdjęcia, maile. Całe ich życie na monitorze swojego laptopa. Będzie musiał wymyślić, co z tym zrobić.

Rozdział dwudziesty czwarty

Dzikie rododendrony kwitły wzdłuż brzegów strumieni i na zboczach. Na terenach górskich rosły niebieskie i żółte kwiaty, wystające spod ciemnozielonych liści paproci.

Shelby zabrała Callie na wędrowkę i poszukiwanie kwiatów albo po prostu żeby usiąść na trawie i posłuchać śpiewu ptaków. Raz nawet z bezpiecznej odległości pozwoliła swojej dziewczynce popatrzeć na niedźwiedzia polującego na ryby w strumieniu. Po chwili zwierzę uciekło w zarośla.

Callie świętowała czwarte urodziny w ogrodzie, gdzie dorastała jej mama, z przyjaciółmi w swoim wieku, rodziną i ludźmi, którym na niej zależało.

Dla Shelby był to najpiękniejszy prezent.

Tort czekoladowy miał kształt zamku, znajdowały się w nim wszystkie postaci ze *Shreka*. Tego dnia było pełno zabawy, prezentów, balonów i serpentyn.

– To najszczęśliwsze urodziny, jakie kiedykolwiek miała.

Viola siedziała z najmłodszym prawnukiem w ramionach i patrzyła na dzieci bawiące się na dmuchanej wodnej zjeżdźalni.

– Teraz jest już dostatecznie duża, żeby wiedzieć, o co tak naprawdę chodzi w urodzinach.

– Babciu, to coś więcej.

Viola pokiwała głową.

– Owszem. Czy ona w ogóle kiedykolwiek pytała o ojca?

– Nie. Odkąd tutaj przyjechałyśmy, nie pisnęła o nim ani słówka. Zachowuje się tak, jakby o nim zapomniała, a ja nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

– Jest szczęśliwa. Pewnego dnia z pewnością zacznie zadawać pytania, na które będziesz musiała odpowiedzieć, ale jest szczęśliwa. I nadal kocha się w Griffie!

Shelby uśmiechnęła się na widok mokrej córki, która mocno trzymała się nóg Griffa.

– Tak.

– A ty?

– Nie będę zaprzeczać, że coś między nami jest, a ponieważ jestem szczęśliwa,

nie chcę się zastanawiać, dokąd nas to doprowadzi.

– Ale nie spoglądasz już na wszystkich takimi smutnymi oczami. Masz moje oczy, tak jak Ada Mae i Callie – dodała Viola. – Nie myśl sobie, że nie potrafię w nich czytać.

– Smutek zniknął i martwię się o wiele mniej. Dasz wreszcie komuś innemu szansę na potrzymanie tego dziecka?

Viola pocałowała Beau w czoło.

– Proszę. Śpi jak aniołek mimo otaczającego go hałasu. Zabierz go na kilka minut na słońce. Oczywiście nie na zbyt długo, ale witamina D z pewnością mu nie zaszkodzi.

Wzięcie niemowlęcia w ramiona, czucie jego ciężaru i ciepła, zapachu włosów, było cudownym uczuciem. Shelby spojrzała na córkę. Była już taką dużą dziewczynką, rosła błyskawicznie. Shelby poczuła ogromną tęsknotę, gdy Beau machnął rączką we śnie.

Kiedy podszedł do niej Clay, niemal tak mokry jak dzieci, pokręciła głową.

– Ani mi się waż zabierać ode mnie tego malucha. Jesteś zbyt mokry. Poza tym dopiero mi go dano.

– Zakładam, że dzisiaj nie będę miał szansy na przytulenie go.

– Jest bardzo do ciebie podobny.

– Mama też tak mówi.

– I ma rację.

– Idę po piwo. Gilly prowadzi. Przynieść ci też?

– Do końca imprezy muszę zadowolić się lemoniadą.

Objął ją ramionami i odwrócił tak, by podeszła razem z nim do wielkiego pojemnika z piwem.

– Forrest opowiedział mi, co się u ciebie dzieje.

– Nie chciałam cię tym martwić. Masz na głowie noworodka, nie wspominając już o Gilly i Jacksonie.

Clay cały czas ją obejmował. Potrafił objąć człowieka tak, że od razu poprawiał humor.

– W głowie mam jeszcze mnóstwo miejsca na rozmyślanie o mojej siostrze. Nie widziałem w okolicy nikogo podobnego do tego Harlowa. Wiem, że policja nadal go szuka, to ich zadanie. Podejrzewam jednak, że już dawno się stąd zmył.

Wziął piwo, otworzył puszkę.

– Mimo wszystko musisz być ostrożna, Shelby. Jest mi o wiele lepiej

ze świadomością, że Griff się tobą opiekuje.

Natychmiast się spięła.

– Sama potrafię się sobą zaopiekować.

Napił się piwa i popukał palcem w jej nos – robił tak od zawsze.

– Nie wściekaj się. Doskonale wiem, że potrafisz się sobą zaopiekować.

A jeszcze lepiej, gdy jest przy tobie Griff, nie masz się co dąsać.

– Ja się nie... – Dziecko zaczęło się wiercić i zapłakało żałośnie.

Clay sprawdził godzinę.

– Jak w zegarku. Pora na karmienie.

– Zaniosę go do Gilly.

Wcale się nie wściekam, pomyślała Shelby. Owszem, jestem trochę poirytowana, ale mam do tego prawo. Bez wątpienia wpakowałam się w kłopoty, ale włożyłam mnóstwo czasu, wysiłku i pomysłowości, żeby wydostać z nich siebie i swoje dziecko.

Nie chciała, żeby ktoś się nią opiekował. To było zbyt bliskie temu, co już raz przeżywała. Przecież pozwoliła Richardowi, żeby się nią „zaopiekował”, prawda? Żeby podejmował wszystkie decyzje, zaprowadził ją tam, gdzie chciał ją mieć.

To się już nie powtórzy. I z całą pewnością pokaże swojej czteroletniej córce, co może osiągnąć kobieta, jeśli będzie dostatecznie dużo pracowała, i że może być z tego dumna.

Jeśli sama się sobą opiekuje!

Później Shelby zajęła się sprzątaniami po imprezie, wnoszeniem resztek i wyrzucaniem śmieci. Kuchnię porządkowały mama i babcia.

– Szykuje margarity – oznajmiła Ada Mae. – Mama i ja mamy na nie ochotę.

– Ja też mogłabym mieć ochotę na mrożoną margaritę.

– Forrestowi i twojemu tacie pewnie wystarczy piwo. – Przygotowując drinki, Ada Mae wyrzała przez okno i pokiwała głową. – Chyba właśnie sprzątają dodatkowe krzesła i stoły. Nie wiem, na co mają ochotę Matt i Griff, ale Emma Kate pewnie chętnie napije się z nami. Idź spytaj, co im przynieść.

– Jasne.

– A może chcecie gdzieś we czwórkę wyjść? Och, spójrz, jak słodko Griff bawi się z Callie! – Ada Mae uśmiechnęła się radośnie, wyglądając przez okno. – Przywiązuje balony do jej nadgarstków.

– Ona myśli, że przy dużej liczbie balonów uda jej się unieść w powietrze.
– Widzisz? Wziął ją na ręce, a ona udaje, że lata. Ten facet jest urodzony, by być ojcem. Niektórzy tak mają – dodała i wyjęła blender. – Na przykład twój brat Clay. Świetnie radzi sobie ze swoimi dziećmi. Szkoda, że nie mogli zostać dłużej, ale mały Beau musiał już iść do domu, a Jackson zasypiał na stojąco. Za to Callie wciąż ma energię.

– To z powodu ciasta czekoladowego i ekscytacji przyjęciem. Będzie szalała aż do chwili, w której pójdzie spać.

– Z całą pewnością przepada za Griffem, a on za nią. Zawsze powtarzam, że charakter mężczyzny można stwierdzić po tym, jak traktuje dzieci i zwierzęta. Shelby, masz tutaj wspaniały okaz. Taki, który się tobą odpowiednio zaopiekuje.

– Ado Mae – warknęła cicho Viola i wzniosła oczy ku niebu.

– Sama potrafię się sobą zaopiekować.

– Oczywiście, że tak, kochanie! Zobacz, jakie cudowne i radosne dziecko wychowałeś, i to sama. Gdy widzę cię z takim dobrym mężczyzną, i do tego przystojnym, przestaję się martwić. Poznaliśmy część jego rodziny, która przyjechała kiedyś do niego, żeby mu pomóc w remoncie domu. To mili, dobrzy ludzie. Powinnaś zaprosić go na niedzielną kolację.

Shelby poczuła, że jej tётно gwałtownie przyspiesza. Wiedziała, co to oznacza, zwłaszcza na Południu.

– Mamo, ale my się znamy dopiero od kilku miesięcy.

– Ale on sprawia, że promieniejesz szczęściem. – Radosna i nieświadoma uczuć córki Ada Mae nasypała do blendera dużo lodu, po czym dołała tequilę i margaritę. – I twoja dziewczynka też. A on patrzy na ciebie jak na pięknie opakowane podwójne ciastko czekoladowe. Świetnie dogaduje się z twoją rodziną i przyjaciółmi, prowadzi własną firmę. Nie pozwól, by wymknął ci się taki mężczyzna.

– Ado Mae, pomogę ci – powiedziała Viola i włączyła blender, żeby zagłuszyć gadaninę córki.

Shelby nie zaprosiła Griffa na niedzielną kolację ani nie zaproponowała wspólnego wyjścia z Mattem i Emmą Kate. Obiecała sobie, że nie będzie go unikać w ciągu kilku kolejnych dni, ale musi złapać dystans, zobaczyć, czy potrafi spojrzeć na tę sytuację ze swojej perspektywy.

I sama się sobą zaopiekować. Zawiozła Callie do nowej przyjaciółki i miała wolne popołudnie.

Zaczęła układać kolejną listę utworów – przed nią był drugi koncert z piosenkami z lat pięćdziesiątych. A ponieważ w tygodniu dostała podwyżkę w obu miejscach pracy, postanowiła przeznaczyć te pieniądze na spłatę kolejnej karty kredytowej.

Jeśli będzie dokładnie planowała wydatki i nie kupi już żadnej nowej sukienki niezależnie od tego, jak bardzo mama będzie nalegała, powinna spłacić kolejną kartę do swoich listopadowych urodzin.

To będzie najpiękniejszy możliwy prezent.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi, zamknęła laptopa i zeszła na dół.

Na progu stał uśmiechnięty Griff.

– Cześć.

– Cześć. – Próbowała zwalczyć radosne mrowienie w podbrzuszu i grzecznie się cofnęła, żeby wpuścić go do środka. Stała tak, by uniknąć pocałunku na dzień dobry.

– Twoja mama chce mieć półki w pralni.

– Przecież je ma.

– Chce więcej.

– No tak, to do niej podobne. Pokażę ci, gdzie jest pralnia.

– Jak leci?

– W porządku. Jak już mówiłam, jestem zajęta. Właśnie opracowuję nową listę utworów i zajmuję się papierkową robotą. Chyba nigdy nie wygrzebię się z tych papierów. Proszę. Widzisz? To są półki.

– Aha. – Wszedł do pomieszczenia za kuchnią i zaczął się rozglądać. –

Porządna wielkość. Niezbyt dużo naturalnego światła. Dużo półek, ale lepsze byłyby szafki nad pralką i suszarką. To taki jakby składzik, prawda?

Od razu dała się wciągnąć w temat, chociaż pomysł kolejnego remontu wcale nie przypadł jej do gustu.

– Chyba można tak powiedzieć. Mama i tata trzymają tutaj swoje klapki ogrodowe, buty zimowe i takie tam.

– Lepiej byłoby wymontować te półki i wstawić ławkę z otwieranymi szafkami na buty. Żeby można było usiąść, zdjąć albo założyć buty.

– Tak chyba byłoby praktyczniej, rzeczywiście. Pewnie mamie spodoba się ten pomysł.

– A półki tutaj, ale dostatecznie wysoko, tak żeby nie uderzać w nie głową. A pod oknem długi składany blat. Jeszcze poszerzyłbym to okno i wpuścił więcej

światła. W każdym razie na pewno dłuższy blat i zlew po drugiej stronie zamiast na środku, nad tym wisząca suszarka, a pod spodem szafki z wyjmowanymi półkami.

Wzruszył ramionami.

– Albo po prostu można wstawić tutaj narożne szafki i z głowy. Zrobię pomiary.

– W porządku. W takim razie zostawię cię tutaj.

– Czy mamy jakiś problem? – spytał, wyjąwszy miarkę, ołówek i notes.

– Problem? Nie. Dlaczego pytasz?

– Bo to pierwszy raz, gdy widzimy się od czasu przyjęcia urodzinowego Callie, a ty pilnujesz się, żeby stać co najmniej pół metra ode mnie.

– Jak już mówiłam, mam mnóstwo pracy.

Wszystko zmierzył i spisał jakieś dane.

– Shelby, nie wciskaj mi kitu. W ten sposób tylko mnie obrażasz.

– Nie wciskam ci kitu. Naprawdę miałam dużo na głowie. – Ale miał rację, rzeczywiście można było potraktować jej zachowanie jako obraźliwe. – I może musiałam odetchnąć od tego wszystkiego. I tyle.

– Dobrze. – Napisał coś jeszcze, a potem spojrzał na nią swoimi dobrymi zielonymi oczami. – Czy ja wywieram na ciebie jakąś presję?

– Nie, ty nie... naprawdę. Po prostu musiałam... Griffinie, czy ty się mną opiekujesz?

Napisał kolejne liczby, wykonał szybki szkic, a potem opuścił rękę z notesem i spojrzał na Shelby.

– Oczywiście.

– Sama potrafię się sobą zaopiekować! – Ponieważ to była prawda, nie obchodziło jej, jak opryskliwie to zabrzmiało. – Muszę się sobą zaopiekować! Nie mogę... nie pozwolę... znowu się w coś wplątać, żeby ktoś przejął kontrolę nad moim życiem!

I wtedy zobaczyła to w jego oczach, zaskakujący błysk wściekłości.

– Wiesz, że zawsze dbam o to, by pomiary były jak najdokładniejsze. Jeśli spieprzysz pomiary, spieprzysz wszystko. Jeśli chcesz mierzyć wszystko wokół miarą Richarda, to twój problem. Mam nadzieję, że ci to minie. Ale jeśli będziesz mierzyć mnie jego miarą, to po prostu mnie wkurzysz.

– Nie mierzę cię jego miarą. Wcale. Ale wzięłeś pod uwagę to, z czym ja się muszę mierzyć? Jeszcze sześć miesięcy temu myślałam, że jestem mężatką.

– No cóż, nie byłaś nią.

Powiedział to tak obojętnie, że nie wiedzieć czemu aż się skrzywiła.

– I wydaje mi się, że dobrze zrobiłaś, że wyburzyłaś wszystkie stare ściany i zaczęłaś budować wszystko od nowa, tak by ci to odpowiadało. A co jeśli to, co jest między nami, nie będzie ci odpowiadało? No cóż, trudno mi będzie to zaakceptować, bo się w tobie zakochałem. Ale to jeszcze nie oznacza, że będę tutaj stał i wysłuchiwał, jak porównujesz mnie do tego sukinsyna, który cię okłamywał, wykorzystywał i zawiódł twoje zaufanie. Nie pozwolę na to. I, do diabła, nie pozwolę się odpychać, kiedy ty nagle masz ochotę odetchnąć, bo czuję się kompletnie bezużyteczny i niepotrzebny.

Schował miarkę.

– A teraz wracaj do pracy, bo masz jej mnóstwo. A ja porozmawiam potem z twoją matką o pralni.

Minął ją i wyszedł, zanim zdołała się pozbierać. Nie podniósł na nią głosu – tak naprawdę jego spokój aż ją zmroził, czuła się kompletnie pokonana.

Nie mógł jej tego powiedzieć, odzywać się do niej w ten sposób, a potem tak po prostu sobie wyjść. Zaczął kłótnię, to właśnie zrobił, a potem wyszedł, nie pozostawiając jej możliwości obrony ani wyprowadzenia ataku.

Wcale nie musiała tego znosić.

Wyszła szybko z pralni i, och, musiała zamienić też kilka słów z mamą, bo przysłanie tutaj Griffa, gdy Shelby była sama w domu, z pewnością było pomysłem Ady Mae Donahue Pomeroy, dla której Griff był wymarzoną zięciem.

Oj tak, już sobie z nią porozmawia.

Zirykował ją fakt, że albo ona była zbyt wolna, albo Griff był zbyt szybki – bo gdy doszła do drzwi wejściowych, usłyszała ryk silnika odjeżdżającego spod domu samochodu. I dobrze, pomyślała, chodząc w tę i z powrotem. Po chwili wbiegła na schody. Prawdopodobnie tak właśnie było najlepiej. Najpierw się uspokoi, a potem pomyśli, jak na to odpowiedzieć.

Czuła, że pieką ją policzki, weszła więc do łazienki i ochlapała twarz zimną wodą. Nadal była wściekła, ale to minie.

Naprawdę go zdenerwowała – jeszcze nigdy go takim nie widziała.

A to dlatego, że spotykali się od krótkiego czasu, przypominała sobie. Dobrze zrobiła, że chciała zwolnić, miała prawo zrobić krok lub dwa wstecz.

Potem schowała twarz w ręcznik.

Powiedział, że się w niej zakochał. Te słowa gwałtownie ją wypełniły, a później pozostawiły po sobie pustkę. Zachciało jej się płakać. I złapać go, przytulić się do niego i nigdy go nie wypuścić.

Nie mogła teraz o tym myśleć, po prostu nie mogła. Myślenie o tym za bardzo ją męczyło. A on był zbyt wściekły, by trzeźwo myśleć.

Pójdzie na spacer, to właśnie zrobi. Przejdzie się, zaczerpnie świeżego powietrza i się uspokoi. I porozmawia z Emmą Kate. Naprawdę musiała porozmawiać z Emmą Kate.

Zaczęła znowu schodzić po schodach, desperacko pragnęła wyjść z domu. Gdy zobaczyła, że otwierają się drzwi wejściowe, prawie do nich pobiegła.

– Teraz ty mnie posłuchasz... – zaczęła, a potem zamarła, ujrawszy Forresta i dwóch ubranych na czarno mężczyzn.

– Widzę, że ktoś cię wkurzył – zauważył ze spokojem. A ponieważ widział samochód Griffa, jadący do miasteczka, z całą pewnością domyślił się, kto wyprowadził ją z równowagi.

– Ja tylko... szłam na spacer.

– Spacer będzie musiał poczekać. Oto agenci specjalni FBI, Boxwood i Landry. Muszą z tobą porozmawiać.

– Aha. W porządku. Ja...

– Przydałoby się coś chłodnego do picia – ciągnął Forrest.

– Oczywiście. Wejdźcie i usiądźcie. Zaraz wracam.

Wysłał ją do kuchni, żeby miała szansę się uspokoić. Spróbowała to uczynić. Musi być źle, pomyślała, nasypując lodu do szklanek, dolewając herbaty i dorzucając liście mięty. Musiało być źle, skoro przyszło do nich FBI. Ustawiła szklanki na tacy, dodała małe jasnoniebieskie serwetki i już miała wyjąć ciasteczka przeznaczone dla nieoczekiwanych gości, ale po chwili stwierdziła, że FBI to nie goście, i zabrała tacę z samymi szklankami.

Usłyszała, jak Forrest mówił coś o spływach górskich i o tym, jak jego brat Clay da im popalić, jeśli tylko znajdą na to czas.

Gdy weszła do salonu, wyższy agent wstał i wziął od niej tacę.

– Dziękujemy – powiedział z akcentem z Georgii.

Wysoki, szczupły, o ciemnej skórze i oczach, krótko przystrzyżonych ciemnych włosach.

Postawił tacę i wyciągnął rękę.

– Agent specjalny Martin Landry. A to mój partner, agent specjalny Roland

Boxwood. Cieszymy się, że zgodziła się pani z nami porozmawiać.

– Chodzi o Richarda. Na pewno chodzi wam o Richarda. – Patrzyła to na jednego, to na drugiego agenta.

Boxwood był tęższy i bardziej umięśniony. Stanowił dokładne przeciwieństwo Landry'ego, skandynawska uroda, jasne włosy, błękitne oczy.

– Shelby, usiądź. – Forrest wziął ją za rękę i pociągnął na kanapę. – Agenci przylecieli dzisiaj z Atlanty.

– Z Atlanty – wymamrotała.

– Pozwolili mi wprowadzić cię w temat. – Pogłaskał ją po nodze. – Wysłałem im wszystkie informacje otrzymane od ciebie, Griffa i te, które samemu udało mi się zdobyć. Wszystko to połączyłem i wysłałem do policji w Miami, Atlancie, Filadelfii i tak dalej. A potem do FBI.

– Mówiłeś, że... mówiłeś, że to właśnie zrobisz.

– Tak. A teraz szef FBI przysłał tutaj dwóch agentów, żeby porozmawiali bezpośrednio z tobą.

Kiwnęła głową, a Landry pochylił się do przodu.

– Pani Foxworth...

– Nigdy nią nie byłem, tylko myślałam, że nią jestem. Nazywam się Pomeroy. Proszę tak do mnie mówić.

– Pani Pomeroy, w lutym sprzedała pani kilka zegarków. W Filadelfii.

– Tak. Richard miał kilka zegarków, więc je... – Zamknęła oczy. – Były kradzione, prawda? Powinnam o tym wiedzieć, powinnam się była tego domyślić. Mężczyzna w sklepie na pewno o tym nie wiedział. Tylko mi pomagał. Spłacę te pieniądze. Ale nie... – Ale przecież nie miała pieniędzy. Nawet gdyby wydała wszystkie swoje oszczędności przeznaczone na dom, to i tak by było za mało. – Jeśli dostanę trochę więcej czasu, z pewnością spłacę te pieniądze.

– Teraz się tym nie martw, Shelby.

Pokręciła głową i spojrzała ostro na Forresta.

– On je ukradł, a ja je sprzedałam. Wydałam już te pieniądze. To nie w porządku.

– Chodzi też o inne rzeczy – zaczął Boxwood. Powiedział to grobowym głosem, a Shelby miała wrażenie, że mężczyzna jej grozi. – Bransoletki, kolczyki, antyczna spinka do włosów.

– Spinkę jeszcze mam. Nie miałam pojęcia, że w ogóle jest coś warta, więc nawet nie próbowałam jej sprzedawać. Zaraz ją przyniosę.

- Shelby, siedź. – Forrest przytrzymał ją za udo. – Na razie po prostu siedź.
- Wszystkie inne przedmioty, które sprzedawała pani w Pensylwanii – ciągnął dalej Boxwood – pasują do przedmiotów ukradzionych podczas włamań w Atlancie, dokonanych między majem dwa tysiące jedenastego roku a wrześniem dwa tysiące czternastego.
- Czyli chodzi o więcej niż jedno włamanie – powiedziała spokojnie. – Tak, więcej niż jedno.
- Skradziono wtedy bardzo dużo rzeczy. Chcielibyśmy, żeby spojrzała pani na zdjęcia.
- Spojrzę. Oczywiście. Do Atlanty przeprowadziliśmy się dopiero jesienią dwa tysiące jedenastego roku. W maju jeszcze tam nie mieszkaliśmy, ale... Jeździł w podróże. Nie wiem...
- Ale w kwietniu dwa tysiące dwunastego tam mieszkaliście – odparł Boxwood.
- Tak. Mieszkaliśmy.
- Czy może nam pani powiedzieć, gdzie pani była trzynastego kwietnia tego właśnie roku?
- Ja... Nie, przykro mi, ale nie wiem. To było ponad trzy lata temu.
- Zastanów się – poprosił łagodnie Forrest, cały czas trzymając dłoń na jej udzie. – To było na kilka dni przed Wielkanocą. Wielki Piątek.
- Aha. Wielkanoc, Callie miała wtedy prawie roczek. Kupiłam jej cały strój, czapkę i tak dalej. W ten piątek robiłam jej zdjęcia. Mam je w jej albumie. I dodałam rekwizyty, kurczaczki i maskotki w kształcie zajaczków. Koszyki i pisanki. Wysłałam te zdjęcia do mamy i babci.
- Pamiętam je.
- To było w piątek po południu. Nie pamiętam, o której dokładnie. Sesję robiono w miejscu zwanym Dzieciografią. Idealna nazwa. Pamiętam ją, bo potem robiłam tam Callie jeszcze inne zdjęcia, a pani fotograf nazywała się... Tate, Tate... o Boże. Tate Mitchell. Jestem tego pewna, tak właśnie się nazywała. A potem przebrałam Callie w codzienne ubranko i w nagrodę za sesję zabrałam ją na lody. Trochę ją nimi przekupiłam, powtarzałam, że jeśli będzie grzeczna u fotografa, to pójdziemy na lody. Już wtedy знаła to słowo. Poszliśmy do Morelli's.
- Najlepsze lody w Atlancie – zauważył Landry.
- Był pan tam? Callie uwielbiała tam chodzić. Poszliśmy do Morelli's

i stwierdziłam, że nie musi jeść nic więcej. Pamiętam, że tak wtedy pomyślałam, więc to musiało być późne popołudnie.

– A co z wieczorem? – spytał Boxwood.

– Proszę dać mi pomyśleć. – Zasłoniła oczy. – Muszę tam wrócić i to wszystko zobaczyć. Był duży ruch i Callie zasnęła w samochodzie. Trochę się martwiłam, że nie zdążę do domu przed Richardem. Nie lubił nie wiedzieć, gdzie jestem. Myślałam, żeby wysłać mu esemesa, ale w końcu tego nie zrobiłam. Nie lubił, jak do niego pisałam albo dzwoniłam, podczas gdy on był w pracy.

Opuściła dłonie i nabrała powietrza.

– Wróciliśmy do domu, pewnie było około szóstej. Charlene, która gotowała u nas i trochę sprzątała, miała wolne. Nie było jej, więc cieszyłam się, że mam całe mieszkanie dla siebie. Lubiłam Charlene, nie chciałam, żeby to zabrzmiało, jakbym jej nie lubiła.

– Ale w mieszkaniu było cicho, byliście w nim tylko pani i córka.

Kiwnęła głową do Landry'ego.

– Tak. Callie była trochę marudna, zmęczona sesją, lodami, rozdrażniona po drzemce w samochodzie, ale posadziłam ją z Fifi, jej maskotką psem, i klockami. Lubiła klocki, które robią dużo hałasu. Zaczęłam szybko szykować kolację. Nie mam pojęcia, co gotowałam, ale udało mi się ją wstawić około siódmej albo wpół do ósmej i odczuwałam ulgę. Ale on się spóźnił. Richard. Zostawiłam jedzenie w piekarniku, namówiłam Callie, żeby trochę zjadła. Wykąpałam ją, przeczytałam bajkę na dobranoc i położyłam spać. Potem napisałam do Richarda, że kolacja jest w lodówce i żeby sobie odgrzał, jeśli po jego powrocie do domu będę już w łóżku. Chyba byłam na niego zła, ale też zmęczona.

Potała sobie skronie, próbując to wszystko jeszcze raz zobaczyć.

– Poszłam do łóżka niewiele później niż Callie. Nie słyszałam, kiedy wrócił do domu. Spotkałam go rano, spał w pokoju gościnnym.

Pokój, w którym spał, miał dla niej osobiste znaczenie, do tego stopnia, że prawie oblała się rumieńcem.

– Czasami tam sypiał, gdy wracał późno do domu. Przygotowałam śniadanie dla Callie i wstawiłam jajka na twardo, żeby później je pomalować. Richard wstał dopiero około południa, był w świetnym nastroju. Teraz wszystko dokładnie sobie przypominałam, był w takim dobrym humorze, żartował i w ogóle. Pamiętam, że nawet zaczął rozśmieszać Callie. Chyba widział, że jestem trochę

podminowana, jakoś się wytłumaczył... nie wiem, co mi powiedział, zawsze miał przygotowaną jakąś wymówkę. Pewnie spotkanie się przeciągnęło, a on nie mógł wyjść. A potem... – Splotła mocno dłonie. Bardzo mocno. – O Boże, spinka. Powiedział, że ma dla mnie mały prezent na Wielkanoc, i dał mi tę spinkę. Miałam spiąć nią włosy i ubrać ładnie Callie, bo on zabiera swoje panie na lunch. Rzadko zabierał gdzieś Callie, tak strasznie się ucieszyła, że przestałam się na niego gniewać. Zrobiłam to, o co poprosił. Przyzwyczaiałam się do robienia tego, o co mnie prosił. Spinka.

Zacisnęła usta.

– Ukradł ją, a potem mi ją dał, tak jak daje się smakołyk psu.

Powoli nabrała powietrza.

– Oczywiście możecie sprawdzić, kiedy robiłam sesję zdjęciową i tak dalej, ale reszty nie potrafię udowodnić. Ktoś pewnie widział, jak wchodzę z Callie do studia fotograficznego, ale teraz pewnie i tak nikt mnie nie pamięta. A w domu nikogo nie było. Jeśli podejrzewacie, że byłam współniczką Richarda, jeśli sądzicie, że brałam w tym udział, to nie mogę udowodnić, że było inaczej.

– Podała pani mnóstwo szczegółów dotyczących dnia sprzed kilku lat – stwierdził Boxwood.

– To była pierwsza Wielkanoc Callie, jej pierwsza profesjonalna sesja zdjęciowa. Chciałam sesję rodzinną tuż po jej narodzinach, ale Richard nigdy nie znalazł na to czasu. Czyli to było dla mnie wyjątkowe przeżycie. Ona, Tate, zrobiła też zdjęcia moje i Callie i wysłałam je rodzicom. Callie ściągnęła sobie czapkę, jej włoski się rozsypały, wyglądały tak jak moje. Nie poszłam do fryzjera na prostowanie włosów, tak jakby życzył sobie Richard. To moje ulubione zdjęcie.

Wstała i wzięła fotografię z kominka.

– To właśnie zdjęcie zrobiono w tamten piątek przed Wielkanocą.

– Rzeczywiście wygląda tak jak mama – skomentował Landry.

– Gdy chodzi o Callie – dorzucił Forrest – Shelby pamięta wszystko.

– To prawda. Zwłaszcza gdy to były pierwsze wydarzenia. – Odstawiła zdjęcie na kominek i usiadła obok Forresta. – Och! – O czymś sobie przypomniała i zerwała się z sofy, zanim Forrest zdołał ją powstrzymać. – Opisałam to wszystko w albumie ze wspomnieniami z jej dzieciństwa. Napisałam o zdjęciach, jedno z nich wkleiłam. Mogę przynieść.

– Pani Pomeroy, to chyba nie jest teraz konieczne.

– Niełatwo się przyznać, że było się głupią – powiedziała powoli. – Że dało

się oszukać. Nie miałam pojęcia, że on kradnie, że oszukuje ludzi, mieszkałam w eleganckim mieszkaniu, miałam modne ciuchy i kogoś do pomocy w domu tylko dlatego, że on kradł i oszukiwał. Nie jestem w stanie cofnąć czasu. Przynieść tę spinkę? Wiem, gdzie jest. Możecie oddać ją tej osobie, której ją zabrał.

– Podejrzewamy, że spinkę, jeden z zegarków, które pani sprzedała, i inne przedmioty o wartości około sześćdziesięciu pięciu tysięcy dolarów ukradł Amandzie Lucern Bryce z Buckhead. Córka znalazła ją w sobotę po południu czternastego kwietnia dwa tysiące dwunastego roku.

– Znalazła ją?

– Pani Bryce spadła albo została zepchnięta ze schodów w swoim domu. Skręciła kark.

Z twarzy Shelby odpłynęła cała krew. Spojrzała na Boxwooda.

– Nie żyje? Została zabita? Richard... Miał taki dobry nastrój. Rozśmieszał Callie. Przepraszam, potrzebuję chwili przerwy. – Wstała, czuła, jak trzęsą się pod nią kolana. – Przepraszam.

Pobiegła do toalety, przechyliła się nad zlewem. Jej żołądek kurczył się boleśnie, ale nie potrafiła zwrócić. Nie wymiotuje.

Zwalczy to uczucie! Wystarczyło tylko głęboko oddychać. Chwila przerwy i głębokie oddechy, a wtedy poradzi sobie z tym, co miało nadejść.

– Shelby. – Forrest zapukał do drzwi.

– Potrzebuję chwili spokoju.

– Wchodzę do środka.

– Potrzebuję chwili spokoju – warknęła, gdy otworzył drzwi, a potem po prostu się w niego wtuliła. – Boże, o Boże, Forrest. Zabrał nas na lunch. Zostawił tam tę kobietę, którą okradł, wrócił do łóżka i poszedł spać. A potem zabrał nas na lunch. Zamówił szampana. Świątował. Świątował i zostawił tę kobietę leżącą we własnym domu, żeby znalazła ją córka.

– Wiem. Wiem, Shelby. – Głaskał ją po włosach, kołysał w swoich ramionach. – Wiem też, że... pewnego dnia to byłabyś ty.

– Jak mogłam tego nie widzieć?

– Nie widziałaś. I nie jesteś jedyną osobą, która nie widziała. Nikt nie posądza cię o bycie jego współniczką.

– Jesteś moim bratem, to oczywiste, że mnie o to nie posądzasz.

– Nikt – powtórzył i cofnął się, żeby spojrzeć jej w oczy. – Agenci robią to, co do nich należy. Obejrzyś zdjęcia ukradzionych przedmiotów, ludzi, których

okradziono. Powiesz im wszystko, co wiesz. Możesz zrobić tylko tyle i aż tyle.

– Chcę pomóc. Ubrania, które mam na sobie, Forrest, ubrania, które ma na sobie moje dziecko. Robi mi się niedobrze na myśl o tym, skąd pochodzą.

– Powiedz mi, gdzie jest ta spinka, pójdę po nią.

– W górnej prawej szufladzie toaletki w łazience mojej i Callie. Mam tam szkatułkę ze wszystkimi spinkami. Ta jest z masy perłowej z małymi niebieskimi i białymi kamieniami. Forrest, myślałam, że ona też jest podrabiana. Nigdy bym nie pomyślała... to tylko spinka, nigdy bym na to nie wpadła.

– Nie martw się tym. Jeśli nie chcesz już z nimi rozmawiać, powiem, że na dzisiaj skończyliśmy.

– Nie, chcę powiedzieć im o wszystkim, o czym wiem. Zaraz przyjdę.

– Gdy będziesz miała dość, po prostu powiedz.

– Chcę mieć to już za sobą, chcę, żeby to wszystko się już skończyło.

Wróciła do salonu, Landry ponownie wstał.

– Przepraszam... – zaczęła.

– Proszę nie przepraszać. Pani Pomeroy, doceniamy chęć współpracy z pani strony.

Usiadła, wzięła szklankę z herbatą. Większość lodu już się rozpuściła, ale herbata nadal była chłodna.

– Czy zabił jeszcze kogoś? Wiecie coś o tym?

– To niewykluczone.

– Nigdy nie stosował przemocy wobec mnie ani Callie. Gdyby stosował... wszystko wyglądałoby inaczej. Na nią w ogóle nie zwracał uwagi, na mnie coraz mniej. Czasami mówił mi różne rzeczy, okrutne, ale nigdy nie podniósł na mnie ręki.

Ostrożnie odstawiła szklankę.

– Nigdy nie wiedziałam, kim tak naprawdę był. Gdybym to wiedziała, nie pozwoliłabym mu się zbliżyć ani do mnie, ani do dziecka. Mam nadzieję, że panowie w to wierzą. Callie wróci do domu za jakąś godzinę. Jeśli do tego czasu nie skończymy, będziemy musieli się gdzieś przenieść albo poczekać do jutra. Nie chcę, żeby tego słuchała. Właśnie skończyła cztery lata.

– To żaden problem.

– Może podajcie mi jeszcze jakąś datę. Mogłabym przypomnieć sobie jakieś wydarzenie z tego okresu, święto, wizytę u lekarza, coś, co zapamiętałam, może przypomnę sobie, co wtedy robiłam. Co on robił. Nie wiem, jak jeszcze

mogłabym pomóc. Chcę pomóc.

– W takim razie zostaniemy na razie w Atlancie, ale przesuniemy się w czasie. – Landry kiwnął głową do Boxwooda.

– Ósmy sierpnia tego samego roku – rzekł tamten.

– Urodziny mojego taty są dziewiątego sierpnia, Forrest urodził się piątego. W sobotę albo niedzielę w mojej rodzinie zawsze urządzało się podwójne przyjęcie urodzinowe. Bardzo chciałam na nie przyjechać. Od dłuższego czasu nie byłam w domu, chciałam, żeby Callie zobaczyła swoją rodzinę. Richard się nie zgodził. W sobotę mieliśmy iść na bal dobroczynny, nie mogłam uciec sobie do tatusia. Byłam jego żoną i miałam zachowywać się tak, jakbym do niego należała. Było to w Ritz-Carlton w Buckhead.

– W sobotę, ósмого sierpnia dwa tysiące dwunastego roku, z domu Iry i Glorii Hamburg zniknęła biżuteria i rzadkie znaczki, których wartość wyceniono na sześciocyfrową kwotę. Tego wieczoru wzięli udział w balu dobroczynnym.

– To tak jak na Florydzie – zauważyła Shelby. – Biżuteria i znaczki. To musiała być jego... specjalność.

– Można to tak określić. – Landry usiadł. – Proszę nam opowiedzieć o tym wieczorze.

Rozdział dwudziesty piąty

Znała trochę małżeństwo Hamburgów, kiedyś była na przyjęciu w ich domu. Richard kilka razy grał w golfa z Iżą Hamburg, a potem razem z Shelby gościli ich w country clubie. Od czasu do czasu spotykali się na różnych balach czy imprezach dobroczynnych.

Bez problemu przypominała sobie szczegóły tamtego konkretnego wieczoru, ponieważ cały czas myślała o rodzinie, domu i urodzinach – i strasznie tęskniła.

Pamiętała, jak w pewnej chwili Richard przyniósł jej szklankę szampana i powiedział zniecierpliwiony, żeby, na litość boską, przyłączyła się do ludzi i przestała się dąsać. Właśnie wychodził na papierosa, żeby omówić interesy z kilkoma potencjalnymi klientami.

Nie potrafiła powiedzieć, jak długo krążyła wśród obcych ludzi. Wzięła też udział w charytatywnej aukcji, zaliczyła tak, jak kazał jej mąż. Wszystko to trwało może z godzinę.

– Gdy mnie znalazł, był w doskonałym nastroju – powiedział, że mnie szukał i że może sprawdzimy, jak przebiega aukcja, żeby ktoś nas nie przebił. Pomyślałam sobie, że rozmowy biznesowe nieźle mu poszły, bo był w lepszym nastroju, a później zaoferował wysoką cenę za zestaw win.

– Hamburgowie mieszkają niecały kilometr od hotelu – zauważył Boxwood.

– Wiem.

Potem pytali o inne wieczory, dni, daty. Niektóre z nich pamiętała, inne zagubiły się we mgle niepamięci. Na zdjęciach rozpoznała spinki do mankietu, brylantowe kolczyki, wysadzaną brylantami i szmaragdami bransoletkę, którą kiedyś podarował jej Richard, a potem oskarżył ją o to, że ją zgubiła, bo biżuteria w tajemniczy sposób zniknęła z jej szkatułki.

Po wyjściu agentów Forrest został jeszcze na chwilę.

– Chcesz, żebym z tobą posiedział?

– Nie, nie, nic mi nie jest. Niedługo wrócą mama i Callie. Tylko... czy oni mi uwierzyli? Nie odpowiadaj jako mój brat tylko jako policjant.

– Uwierzyli. Zagrali z tobą w dobrego i złego glinę, Boxwood od czasu

do czasu próbował sprowadzić cię na manowce i groźnie na ciebie spoglądał. Ale obaj ci uwierzyli. Shelby, byłaś bardzo pomocna. A teraz najlepsze, co możesz zrobić, to przestać o tym myśleć. Niech FBI się tym zajmie.

– Sprzedałam kradzioną własność.

– Nie wiedziałaś, że była kradziona, nie miałaś żadnego powodu, żeby podejrzewać, że ktoś ją ukradł. Damy sobie z tym radę.

– Jak ja mogłam tego nie widzieć... i dlaczego oni mieliby mi uwierzyć? Przysięgam, w takiej sytuacji sama bym sobie nie uwierzyła.

– Dusiciel BTK miał żonę i dwoje dzieci, żył w społeczności, chodził do kościoła. Nikt nie wiedział, kim on jest. Shelby, niektórzy ludzie potrafią ukrywać się za maskami, wiedzą, jak udawać normalnych.

– Ale on nie był normalny, prawda? Nie mógł być, inaczej nie mógłby popełnić tych wszystkich przestępstw.

– Policja określiłaby go mianem socjopaty, a psycholog z pewnością znalazłby dla niego wiele skomplikowanych określeń. Owszem, nie był normalny. Ale to już minęło i nigdy nie wróci. Będziesz musiała zmierzyć się z częścią tych spraw, teraz jednak masz żyć tu i teraz i patrzeć w przyszłość.

– Próbowałam. Ale mi to nie wychodzi. Cały czas dowiaduję się nowych rzeczy.

– Jesteś z domu Pomeroy z domieszką krwi MacNee'ów. Dasz sobie z tym radę. Jeśli będziesz mnie potrzebować, dzwoń, słyszysz?

– Dobrze. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby ciebie dzisiaj tutaj nie było.

– To kolejna rzecz, o którą nie będziesz musiała się już martwić.

Shelby pomyślała, że wkrótce całe Ridge będzie wiedziało o wizycie FBI. Gdy tylko mogła, powiedziała więc o wszystkim swoim rodzicom.

Następnego ranka jeszcze przed pierwszym klientem opowiedziała o tym swojej babci i reszcie pracownik.

– Wydaje mi się, że powinniście o tym wiedzieć.

– Wczoraj wieczorem zadzwoniła do mnie Ada Mae i wszystko mi zrelacjonowała... – zaczęła Viola. – Odparłam, że nie ponosisz winy za żadne z tych wykroczeń. Ani trochę. Poza tym ty i Callie miałyście ogromne szczęście, że pozbyłyście się tego sukinsyna.

– Wolałabym, żeby żył – rzekła Shelby po chwili. – Wolałabym, żeby był żywy, tak bym mogła mu powiedzieć, co o nim sędzę. Trudno mi znieść myśl, że zginął, uważając mnie za zero. Wiedząc, że nie miałam pojęcia, co zrobił.

– Były mojej siostry przez sześć lat miał kochankę w Sweetwater – wtrąciła Vonnie. – Kupił z nią mieszkanie i w ogóle. Żadne z nas nie miało o tym najmniejszego pojęcia – do tego w każdą niedzielę, w którą przebywał w mieście, chodził do kościoła luterńskiego. Był trenerem w Małej Lidze i należał do Elks Club. Lydia mogłaby się nigdy o tym nie dowiedzieć, ale ta kobieta ze Sweetwater do niej zadzwoniła i o wszystkim jej opowiedziała po tym, jak się zorientowała, że Lorne związał się z kolejną kochanką.

– To oczywiście co innego, chodzi mi tylko o to, że wszyscy byliśmy przekonani, że znamy Lorne’a, aż wreszcie prawda wyszła na jaw. – Vonnie wzruszyła ramionami.

– Dziękuję, Vonnie. Przykro mi z powodu twojej siostry, ale chyba właśnie poczułam się lepiej.

– Nie zawsze znamy ludzi, chociaż przecież jesteśmy pewni, że ich znamy. – Crystal szykowała swoje stanowisko dla pierwszej klientki. – Na przykład kuzynka mojej przyjaciółki Bernadette z Fayetteville. Jej mąż zdefraudował dwanaście tysięcy dolarów z firmy jej ojca, aż wreszcie ktoś się zorientował. Kuzynka Bernadette go nie zostawiła. A moim zdaniem każdy, kto kradnie pieniądze rodzinie, nie jest wart nawet splunięcia.

– To jeszcze nic. – Lorilee zacisnęła pięści. – Ja prawie wyszłam za Lucasa Johna Babbotta – wszystkie go pamiętacie. Jakies dziesięć lat temu byłam gotowa stanąć z tym człowiekiem przed ołtarzem. Jednak coś mi mówiło, Lorilee, nie rób tego. Ale było blisko. I dowiedziałam się, że odziedziczył po dziadku dom w Elkmont. I wiecie, co w nim robił? Gotował metamfetaminę, a teraz siedzi w więzieniu.

Inne kobiety podjęły temat, każda dorzuciła coś od siebie. Viola podeszła do Shelby i ją objęła.

– Ludzie ciągle mnie pytają, Vi, nie chcesz iść na rentę? Ty i Jack moglibyście podróżować albo siedzieć na ganku cały dzień i pić lemoniadę. A ja sobie wtedy myślę, że za żadne skarby nie opuszczę tego miejsca. Gdzie bym znalazła taką rozrywkę – i jeszcze dostawała za to pieniądze?

Pocałowała Shelby w policzek.

– Dobrze zrobiłaś, że od razu wszystkim o tym powiedziałaś.

– Jesteście dla mnie jak rodzina.

– Tak. Crystal! Widzę, jak twoja klientka na dziewiątą właśnie przechodzi przez ulicę. Dziewczęta, bierzemy się do roboty.

Następnego dnia po pracy – i po spędzeniu ponad godziny z Bitsy – spotkała się z Emmą Kate na drinka.

– Ja stawiam. Jestem ci to winna.

– Nie odmówię. – Shelby wyjęła notes i otworzyła go. – W porządku, najpierw przyjęcie zaręczynowe. Wszystko jest już ustalone – czas, miejsce i data. Przekonałam ją w kwestii kwiatów i jedzenia. Zasugerowałam tylko, żeby to, co najważniejsze, zostawiła na wesele. Zrobimy skromne, ale eleganckie przyjęcie – czasami elegancja oznacza prostotę. Ponieważ ślubne kolory to żółty i różowy, od tego też ją odwiodłam. Powiedziałam, że może powinniśmy pójść po prostu w biel – tego właśnie chciałaś, prawda?

– Tak. Białe kwiaty. I co, zgodziła się?

– Pokazałam jej zdjęcia, znalezione w czasopiśmie i internecie, oszalała na ich punkcie. A potem, ponieważ rozmawiałam już z florystką i wszystko obmyśliłyśmy, zaproponowałam, żeby od razu je zamówić! I zrobiłyśmy to, gdy miała w sobie najwięcej entuzjazmu dla tego pomysłu.

Zadowolona i dumna z siebie Shelby potarła dłonie.

– I załatwione.

– Wiszę ci dwa drinki.

– Emmo Kate, wiesz mi nieskończoną ilość drinków. Udało mi się odwieść ją od pomysłu zatrudnienia tej orkiestry z Nashville, namówiłam ją, żeby od razu zaklepała Red Hot and Blue – zasugerowała to Tansy, a tobie bardzo się podobała.

– O Boże, czyli nie będzie facetów w białych smokingach grających walca? Mattowi i mnie naprawdę bardzo spodobała się Red Hot and Blue, gdy grali u Przemysłownika.

– Musicie jeszcze raz ich posłuchać i zastanowić się, czy chcecie ich na wesele, czy wolicie przesłuchać jeszcze inny zespół, a może zatrudnicie DJ-a, bo jeszcze nie podjęliście ostatecznej decyzji.

Shelby odhaczyła ten punkt na liście.

– Potem powiedziałam do twojej mamy, że ja zajmę się hotelem, bo ona, jako matka panny młodej, musi być wypoczęta i wyglądać świeżo – i rozmawiałyśmy o tym, w co się ubierze i jak uczesze. I pokazałam jej wzory dekoracji na stół, bukietów i tak dalej.

Poprawiła sobie bufkę przy rękawie.

– Zwaliły ją z nóg, nie dałam jej szansy na rozwodzenie się nad tym.

- Wzory dekoracji!
- Postanowiłam też, że tobie ich nie pokażę. Będiesz musiała mi zaufać i dać się zaskoczyć. Będiesz znała każdy szczegół ślubu i wesela, ale to będzie niespodzianka – obiecuję, że ci się spodoba.
- Czyli nie muszę o tym myśleć?
- Nie musisz.
- Gdybym nie kochała Matta, zmieniłabym zdanie i wysłałabym za ciebie. Ale on ma pewne atrybuty, których tobie brakuje, nie wspominając już o tym, że on i Griff potrafią wszystko naprawić. Siedzi teraz u Griffa i pomaga mu w remoncie. Zakładam, że posiedzi u niego do jakiejś trzeciej, bo cały czas rozmyśla o tym, żeby kupić odpowiednią działkę i wybudować dom, albo znaleźć coś do remontu tak jak Griff.
- Jesteś na to gotowa?
- Tak jak ufam tobie, że wszystko będzie pięknie wyglądać, tak ufam jemu, że odpowiednio się tym zajmie. Oczywiście będę miała na ten temat mnóstwo do powiedzenia, ale najpierw niech coś znajdzie.
- W porządku. – Shelby poprawiła się na krześle i pochyliła się do przodu. – W takim razie porozmawiajmy o weselu.
- Ustały, planowały, Shelby cały czas robiła notatki.
- Odłóż to na chwilę. – Po dwudziestu minutach Emma Kate machnęła ręką w stronę notesu. – Zaczyna mnie od tego boleć głowa.
- I tak nieźle zaczęłyśmy.
- Bardziej niż nieźle, pora zmienić temat. Teraz opowiedz mi o sobie. Masz jakieś wieści z FBI?
- Nie. Cały czas czekam, aż ponownie zapukają do moich drzwi z nakazem aresztowania albo czymś takim. Ale na razie tego nie zrobili.
- Jeśli myślą, że miałaś w tym jakiś udział, to nie zasługują, żeby być agentami specjalnymi.
- Forrest powiedział to samo, pomyślała Shelby, cieszyła się jednak, że usłyszała to również od najlepszej przyjaciółki.
- Będę musiała raz jeszcze przejrzeć wszystkie zdjęcia i listy. Odłożyłam to na kilka dni i zajęłam się czymś innym, żeby móc spojrzeć na to świeżym okiem. Może coś sobie przypomnę albo jeszcze coś znajdę.
- Shelby, ale po co?
- Bo chcę wiedzieć. Po prostu chcę wiedzieć. Na pewno nie odnajdę mapy

z zaznaczonym skarbem i nie wpadnę na trop tego, co ukradł w Miami ani innych skradzionych przedmiotów. Bo zakładam, że były jeszcze inne kradzieże. Ale chcę się o wszystkim dowiedzieć, to dla mnie ważne.

– Chciałabym, żebyś potrafiła odpuścić, ale dziewczyna, z którą się wychowywałam, nigdy nie potrafiła odpuścić spraw, które się dla niej liczyły.

– A to się dla mnie liczy. A jeśli uda mi się znaleźć jakiś trop, który zaprowadzi gdzieś policję i odnajdą część skradzionych przedmiotów? Ta kobieta i jej syn z Miami przynajmniej by coś odzyskali.

– Shelby. – Emma Kate ścisnęła dłoń przyjaciółki. – Próbujesz im to jakoś wynagrodzić, tak jak próbujesz spłacić wszystkie te długi. A przecież żaden z nich nie jest twój. I to jedna z przyczyn – przecież cię znam – dla których wyhamowałaś z Griffem.

Shelby nagle zajęła się przeglądaniem notatek.

– Nie do końca o to chodzi.

– Ale prawie. Wyglądacie razem na szczęśliwych.

– Po prostu chciałam trochę zwolnić.

– Wszystko musi toczyć się w twoim tempie, nigdy nie twierdziłam inaczej.

– Podejrzewam, że on ma inne zdanie.

– Ale powiedział o tym niewiele i to nie mnie. Mattowi też nie pisań o tym słowa, inaczej bym to z niego wyciągnęła. Matt nie potrafi dochować tajemnicy tak jak Griff, poza tym doskonale znam ten charakter. Dzisiaj wieczorem, podczas remontu w domu, przy piwie, może powiedzieć coś więcej. Wtedy łatwo wydobędę to z Matta.

– Był na mnie strasznie wściekły. Nie umiem obchodzić się z facetem, który zachowuje spokój i zdrowy rozsądek, nawet gdy się wścieka.

– Straszne zachowanie! – Emma Kate zaśmiała się i usiadła wygodniej. – Nie uda się wygrać z kimś, kto zachowuje się rozsądnie.

– A wiesz, co dodatkowo utrudniło sytuację? Przyszedł, gdy pracowałam – wiedział, że pracuję, a mama zajmuje się Callie. Potem poszedł do mamy i spędził niemal godzinę na huśtaniu Callie i zabawie z nią i szczeniakiem.

– No cóż. To tylko udowadnia, z jakim nikczemnym typem masz do czynienia.

– No dobrze, Emmo Kate. – Shelby westchnęła. – Nie wiem, co mam z tym zrobić. Mam prawo być wściekła o to, co mi powiedział.

– A czy jego słowa miały sens? – Emma Kate uniosła brwi i napiła się wina.

– Z jego punktu widzenia pewnie tak, ale to nie zmienia faktu, że mnie zraniły.

– Ufam ci w kwestii przyjęcia zaręczynowego, jeszcze mnie nie zawiodłaś – stwierdziła Emma Kate.

– I nie zawiodę – stwierdziła Shelby.

– Dlatego ci ufam. To czemu ty mi nie ufasz?

– Ja... oczywiście, że ci ufam.

– To dobrze. W takim razie jedź do Griffa i z nim porozmawiaj.

– Och, ale...

– Czy ja miałam jakieś „ale” w kwestii przyjęcia? Nie – oznajmiła zdecydowanie Emma Kate. – A teraz zaufasz mi, pojedziesz i z nim pogadasz. Matt mówi, że od kilku dni Griffa coś gryzie. Widzę, że ciebie też, pora to zakończyć. Musicie wszystko wyjaśnić. W jedną albo w drugą stronę, poczujecie się lepiej, a przynajmniej będziecie wiedzieć, na czym stoicie.

Wcale nie miała zamiaru tego robić – wołała pozostawić to na jakiś czas, żeby sprawa przyschła. Pomysł jednak już zakiełkował w głowie, męczyło ją to przez całą kolację, podczas kąpienia Callie i czytania bajki.

Powiedziała sobie, że usiądzie i przez resztę wieczoru będzie przeglądać zdjęcia i listy. Ale nie mogła znaleźć sobie miejsca.

Zeszła na dół do rodziców, ojciec jak zwykle oglądał telewizję, mama robiła na szydełku.

– Callie śpi. Czy mogę na chwilę wyjść? – zapytała Shelby. – Muszę coś zrobić – dodała.

– Pewnie. – Ojciec uśmiechnął się do niej i od razu wrócił do oglądania meczu. – Nigdzie się nie wybieramy.

– Co najwyżej po meczu zaciągnę tatę na taras. Będziemy siedzieć, pić herbatę i wdychać zapach róż.

– W takim razie miłego wieczoru i dziękuję. To nie zajmie długo – oznajmiła.

– Nie śpiesz się – odparła matka. – I pomaluj usta pomadką, rozpuść włosy. Nie możesz iść do Griffa bez pomadki na ustach.

– Nie mówiłam, że idę do Griffa.

– Matka zawsze wie takie rzeczy. Nałóż pomadkę.

– Niedługo wracam – odrzekła Shelby i wyszła, zanim matka zaczęła ją przekonywać, żeby się przebrała.

Griff jeszcze się nie wykąpał, ponieważ stwierdził, że ten dzień jeszcze się nie skończył. Pracował nawet po wyjściu Matta. Potem zrobił sobie krótką przerwę, wypuścił psa, zjadł kanapkę, wpuścił psa, ale cały czas koncentrował się na pracy.

Skończył szafę, a że dzięki Mattowi pokój był otynkowany, nałożył drugą warstwę zaprawy. Skupił się na parapecie pod podwójnym oknem, który chciał obić, żeby można było na nim siedzieć i podziwiać ogród. To będzie miłe miejsce do siedzenia – a pod nim praktyczny schowek.

Wyraźnie widział skończone pomieszczenie. I nawet jeśli przez połowę czasu będzie chodził poirytowany, skończy to.

Miał nawyk kończenia tego, co zaczął.

Gdy już wyszlifował szafę papierem ściernym i przygotował parapet, okazało się, że jedyne, czego ten pokój tak naprawdę potrzebował, to malowanie i porządne sprzątanie. No dobrze, trzeba było go trochę dopieścić – gniazdko, punkty świetlne i wentylator pod sufitem.

Musiał znaleźć odpowiedni, taki, który będzie pasować do jego wizji pokoju.

Może poszuka dzisiaj trochę w internecie, zobaczy, co uda mu się znaleźć.

Następna w kolejności była mała łazienka obok. Niedługo się nią zajmie, prawdopodobnie jutro albo pojutrze, gdy już znajdzie czas.

Włączył sobie muzykę i słyszał tylko ją, ale nagle Snickers zaczął szczekać. Gdy psiak wypadł z pokoju i zbiegł po schodach, Griff zdjął słuchawki.

Wziął młotek, zważył go w ręce i ruszył na dół. A potem usłyszał pukanie – będzie musiał jak najszybciej założyć dzwonek u drzwi – i stwierdził, że włamywacz z pewnością by nie pukał. Wyjrzał przez okno.

Zobaczył vana Shelby.

Poczuł gwałtowne i sprzeczne emocje. Radość – Boże, jak jemu brakowało widoku jej twarzy. Irytację. Czyja to wina, że ostatnio nie widział tej twarzy? Zaskoczenie, bo wpadanie do kogoś po dziewiątej wieczorem było nie w jej stylu. Ogromną ulgę, że jednak wpadła.

Położył młotek na schodach, zszedł na dół, pies szczekał pod drzwiami i merdał ogonem.

Griff otworzył drzwi i nagle zaczął się zastanawiać, jak udało mu się nie paść od razu do jej stóp.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam ci o tej porze – zaczęła. – Chciałam porozmawiać.

A on chciał od razu wziąć ją na ręce i poczuć, jak omdlewa, gdy zacznie ją szaleńczo całować.

– Pewnie.

– Cześć, Snickers. Dobry piesek – przemówiła do psa i ukucnęła, żeby go pogłaskać. – O rety, jak on urósł. Możemy usiąść na dworze? Jest taki piękny wieczór.

– Jasne. Chcesz coś do picia albo drinka?

– Nie, nie trzeba. Przeszkodziłam ci w pracy – pachniesz trocinami i potem, ale w przyjemny sposób.

– Właśnie dłuubałem w kilku rzeczach. Mogę sobie zrobić przerwę.

Wyszli na zewnątrz, wskazał jej jedno z krzesel.

– Wiem, że jesteś na mnie zły – zaczęła, cały czas głaszcząc psa, który położył łeb na jej kolanach. – I masz do tego prawo. Próbowałam ci wyjaśnić, ale chyba nie zrozumiałeś.

– Zrozumiałem – odparł. – Po prostu się z tym nie zgadzam.

– Griffinie, ale ty nie jesteś mną. To nie do twoich drzwi zapukali agenci FBI.

– Słyszałem, słyszałem też, że są wdzięczni za pomoc – odparł.

– Forrest.

– Nie zdradził żadnej tajemnicy państwowej. Poza tym u mnie też byli.

– Oni... – Zamarła, a potem gwałtownie odwróciła się do niego. – Przyszli tutaj?

– Tylko pogadać. Przecież to nie tajemnica, że od czasu twojego przyjazdu spędzamy ze sobą sporo czasu. To żaden problem.

W jej oczach pojawił się błysk. Wściekłość, gniew, frustracja – widział to wszystko.

– Dlaczego nie rozumiesz, że dla mnie to problem? Przyszli do ciebie i wypytywali o coś, z czym nie masz nic wspólnego.

– Shelby, nie jesteś mną. Wiedzieli o sprawie z laptopem, poszli więc tym tropem. Moim zdaniem zaangażowanie w to mieszkańców miasteczka to dobry pomysł.

– On kogoś zabił.

– Co? – zapytał Griffin.

– Czyżby o tym nie wspomnieli, a Forrest zataił to w składanym ci raporcie?

– Nie powiedzieli i nie zadzieraj nosa. Twój brat to mój przyjaciel – kontynuował, zanim zdążyła powiedzieć mu do słuchu. – Nie musi

mi raportować. Po prostu rozmawiamy.

Przyznała, że trochę przesadziła, ale przecież... Uspokój się, nakazała sobie, i powiedz to, co masz do powiedzenia.

– W Atlancie Richard zabił pewną kobietę. Albo spadła ze schodów – to nie jest do końca jasne – podczas gdy on ją okradał. Zostawił ją tam martwą lub umierającą i wyszedł. Za tego człowieka rzekomo wyszłam, urodziłam mu dziecko, mieszkaliśmy z nim przez niemal pięć lat.

– To musi być dla ciebie trudne i bardzo mi przykro. Ale to, co robił i kim był nie ma nic wspólnego ze mną. I nie ma nic wspólnego z nami.

– Ale ma mnóstwo wspólnego ze mną, a to oznacza, że z nami też. Dlaczego nie potrafisz tego zrozumieć?

– Bo teraz jest teraz – odparł krótko. – Bo się w tobie zakochałem. Bo widzę, że nie jestem ci obojętny. Może nie jesteś na tym etapie co ja, ale coś do mnie czujesz. I widzę, że odpychasz te uczucia, a mnie razem z nimi, tylko dlatego, że jakiś socjopata, oszust, złodziej i najwyraźniej też morderca cię wykorzystał i upokorzył, a ty dopuszczasz do siebie poczucie winy i czujesz się odpowiedzialna za jego występki.

– Muszę być odpowiedzialna za moje wybory, działania i ich konsekwencje.

– Dobrze – odparł po chwili. – Masz rację. Powiedz mi tylko, kiedy przestaniesz się biczować?

– Nie mogę popełnić kolejnego błędu.

– Nie jestem błędem. – Wstał, musiał, żeby odzyskać nad sobą panowanie. – Nie wmówisz mi tego.

– Nie, nie, chodzi o mnie. To...

– Nie chodzi o ciebie tylko o mnie? Oto klasyczna wymówka.

– Och, zamknij się na chwilę. Po postu się zamknij! Owszem, coś do ciebie czuję i mnie to przeraża. Nie mogę tak po prostu kierować się uczuciami, bo, no cóż, teraz jest teraz. Teraz mam córeczkę. Życie, które muszę zbudować dla niej i dla nas. Muszę wiedzieć, że to, co robię, jest prawidłowe, nie wolno mi już brać od życia tego, co chcę. Do ciężkiej cholery, ja muszę po prostu odetchnąć! Usiąść i pomyśleć, a nie tylko kierować się uczuciami. Zraniłam wielu ludzi. Zraniłam rodzinę i nigdy, przenigdy już tego nie zrobię. A na dłuższą metę zraniłam też siebie.

Również wstała, podeszła do barierki z drugiej strony schodów. Za trawnikiem, w drzewach, zaczęły pojawiać się świetliki.

– Nie biczuję się za to, co się stało, już nie. Ani się nad sobą nie użalam! Już z tym skończyłam. Wróciłam do domu, przywiozłam do domu moją dziewczynkę i zaczynamy nowe życie. I to jest w porządku. Jest mi z tym dobrze. I wystarczyłoby mi to, Griffinie, bardziej niż wystarczyło. Ale potem pojawiłeś się ty... Ja tylko... Były – są – jakieś uczucia.

– Planowałem, że to wszystko pójdzie wolniej. Chciałem kilka razy wyjść z tobą, Emmą Kate i Mattem, widywać się z tobą przez kilka miesięcy. Przyzwyczaić cię do mojej obecności. A potem zaprosić cię na randkę. Ale nie działałem zgodnie z planem.

– Miałeś plan?

– Zawsze mam plan. Ale z planami jest tak, że czasami widzisz, jak można je ulepszyć albo wprowadzić jakieś zmiany. Tak właśnie było z tobą. Chciałem, żeby to potoczyło się wolniej, ale... Czy ja wywierałem na ciebie presję?

– Nie. – Przyznała przed sobą, że to źle, że pozwoliła mu tak myśleć. – Nie, Griff, wcale nie wywierałeś na mnie presji! Ty... mnie oczarowałeś i...

Popatrzyła na te pulsujące ciepłe światełka. Zapalił w jej sercu światło, pomyślała. Światło, które rozbiły w ciemności, jaką w sobie nosiła.

– To, jak na mnie działałeś, zupełnie zbiło mnie z tropu. Chciałam... chcę... być z tobą. Jesteś przeciwieństwem Richarda. I zastanawiałam się, czy to właśnie dlatego tak na mnie działałeś. Tak bardzo się od niego różnisz. Nie jesteś pretensjonalny, nie chcesz szpanować. Jesteś po prostu...

– Nudny?

Szybko na niego spojrzała i poczuła ulgę, widząc uśmiech na jego twarzy.

– Nie, nie nudny. Prawdziwy. Podświadomie potrzebowałam czegoś prawdziwego i oto się zjawiłeś. Moje uczucia mnie przerażają.

– Nie mam nic przeciwko. Potrzebujesz dużo czasu, żeby sobie z tym poradzić. Tylko nie wymyślaj wymówek, żeby się ze mną nie spotkać – po prostu bądź szczerą.

– Nie wiem, jak to zrobić. Nie chcę przestać się z tobą widywać. Przez jakiś czas czułam, że powinnam to zrobić, ale nie chciałam.

– Czy ten czas już minął?

– Mam wrażenie, że już dawno.

– No to mamy punkt zaczepienia. Ruda, strasznie za tobą tęskniłem.

– Gdy byłam w pracy, przyszedłeś zobaczyć się z Callie.

– Bo za nią też tęskniłem. No i z nią się nie kłóciłem.

Kiwnęła głową i popatrzyła w ciemność, a potem na światło.

– Cały czas myślałam, że do mnie też przyjdiesz. Przyszedłeś na Piątkowy Wieczór, ale trzymałeś się ode mnie z daleka.

– Bo mnie zraniłaś.

Szybko się do niego odwróciła.

– Och, Griff...

– Shelby, mówię ci raz jeszcze, nie porównuj mnie do niego w żaden sposób. To mnie rani i porządnie wkurza!

– Przepraszam. Nie mogę obiecać, że to się już nie powtórzy, ale będę nad tym pracować.

– To dobrze.

– Ty też mnie zraniłeś i naprawdę wkurzyłeś!

– Przepraszam. Nie mogę obiecać, że to się już nie powtórzy, ale będę nad tym pracować.

Zaczęła się śmiać.

– Naprawdę strasznie za tobą tęskniłam. I nie mam na myśli tylko seksu, chociaż tego też mi brakowało. Po prostu chciałam z tobą porozmawiać. Ale...

– Oho.

– Już raz myślałam, że jestem zakochana, to uczucie było tak gwałtowne, czułam, jakby porwała mnie fala. Ale nie byłam zakochana, nie w sposób, w jaki powinno się to liczyć. Może ty też potrzebujesz trochę czasu.

– A gdyby był tym, kim udawał, że jest, to czy to by się liczyło?

– Ja... – Uniosła i opuściła ręce.

– Nie możesz tego powiedzieć, bo on po prostu nie był tym kimś. Skąd miałabyś to wiedzieć? Ja natomiast wiem, że pragnąłem cię od pierwszej sekundy. I to było coś więcej niż piorun z jasnego nieba, który nazywają miłością od pierwszego wejrzenia. Tylko na nią spójrz. To najpiękniejsza kobieta, jaką w życiu widziałem.

Miała ochotę roześmiać się po raz drugi, ale poczuła nagły ścisk w gardle.

– Z tego, co pamiętam, byłam przemoczona i wyglądałam jak kupka nieszczęścia.

– Byłaś smutna i piękna. A potem widziałem ciebie i Callie, jak idziecie do domu, pchasz wózek i masz tyle toreb z zakupami. I jesteś taka na siebie wściekła, taka wykończona. A ona jest taka urocza. Tak więc najpierw ciebie zapragnąłem, a potem chciałem ci pomóc. I z miejsca zakochałem się w Callie,

o czym od razu ci powiedziałem. Owinęła mnie sobie wokół palca w ciągu jakichś dwóch minut.

– Ma swoje sposoby.

– Jest taka jak ty. To dziwne, że tego nie widzisz. W każdym razie potem usłyszałem, jak śpiewasz, i zacząłem się w tobie zakochiwać. Im dłużej na ciebie patrzyłem, tym bardziej się zakochiwałem. A potem cię miałem i to przypieczętowało moje uczucia. Ale kropką nad i było... – wsadził ręce do kieszeni i uważnie jej się przyjrzał. – Cholera, to może ci się nie spodobać.

– Chcę wiedzieć. Każda kobieta chciałaby wiedzieć.

– W porządku. Co było kropką nad i? To, jak uderzyłaś Melody. Nie należę do osób lubiących przemoc, ale gdy to zrobiłaś, zrozumiałem, że się w tobie zakochałem. Byłbym idiotą, gdybym tego nie zrobił.

– Zmyślasz.

– Nie. – Ruszył w jej stronę, położył dłonie na jej ramionach. – Musiałem cię powstrzymać – szkoda, że tak było – ale uświadomiłem sobie, że tak, pragnę właśnie tej kobiety. Chcę jej pomóc. Mogę coś dla niej naprawić. Ale na litość boską, która kobieta potrafi zadawać takie ciosy? Ona też może coś naprawić. Ona może robić, co chce.

Myślała, że jego wyznanie tylko ją zdenerwuje. Ale to ostatnie zdanie, podziw w jego głosie, po prostu ją zaszokował.

– Tak myślisz?

– Ja to wiem. Widziałem. Uwielbiam cię za to. No i cię kocham. Nie boję się więc, że teraz pewnie cię wystraszyłem, bo wiem, że sobie z tym poradzisz. Ale, Shelby, gdy na mnie patrzysz, lepiej, żebyś widziała mnie. Po prostu mnie. Gdy myślisz o mnie, to tylko o mnie.

– Kiedy mnie całujesz i dotykasz, myślę tylko o tobie.

– Czyli powinienem robić to częściej.

– Boże, tak.

Przytuliła się do niego z całych sił i go pocałowała.

I zaczął robić to, o co prosiła.

– Wejdzmy do środka. – Nie potrafił się nią nasycić. – Chodź do łóżka.

– Tak. – Przejechała dłońmi po jego plecach, dotyk mocnych mięśni ją podniecał. – Tak. – Zaczęła wdychać jego zapach – potu i trocin. – Tak.

– Och. Poczekaj – powiedziała, gdy ruszyli do drzwi.

– Tylko błagam, nie zmieniaj tego w „nie”.

– Nie – to znaczy tak. – Mocno w niego wtulona zaczęła się śmiać. – To znaczy, muszę napisać do mamy. Powiedziałam jej, że niedługo wrócę, ale zajmie mi to trochę dłużej.

– W porządku. Możesz pisać i iść.

– Mogę. – Wyjęła telefon i starła się napisać esemesa mimo drżących rąk. – Wiedziała, że idę do ciebie, więc pewnie nie będzie zaskoczona... na pewno szybko mi odpisze.

Weszli do środka, doszli do schodów i zaczęli po nich wchodzić. Zatrzymała się w połowie.

– Jakież problemy?

– Nie, nie, to nie problem. Napisała... – znowu zaczęła się śmiać. – Napisała, że pewnie potem będziesz chciał pojechać za mną do domu, więc lepiej, żebym oszczędziła ci kłopotu i została u ciebie na noc. I żebym – jak ona dobrze mnie zna – nie martwiła się o to, że Callie zacznie mnie rano szukać. Mamy wstać wcześniej rano, tak żebyśmy zdążyli na śniadanie. Będą naleśniki.

– Lubię naleśniki.

– Tak, ale...

– Odpisz: „Dziękuję, mamó. Do zobaczenia rano”.

Podniósł ją i postawił na kolejnym stopniu, tak żeby byli na jednej wysokości, a potem ponownie ją pocałował. – Zostań. Śpij ze mną dzisiaj. Obudź mnie rano.

Jak mogła mu się oprzeć? I dlaczego miałaby to zrobić? Przejechała palcami po jego policzkach.

– Nie spodziewałam się tego. Nie mam żadnej piżamy.

– Jeśli to problem, to ja też będę spać nago. Będzie po równo.

– To rozsądny układ. – Znowu się zaśmiała, trochę jak nastolatka, a on wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, uciekając przed polującym na jego sznurówki szczeniakiem.

Rozdział dwudziesty szósty

Shelby ułożyła listę utworów z lat pięćdziesiątych, dodała trochę stylu bluegrass.

Przyszła wcześniej rano na próbę i pomyślała sobie, że to cudownie, że śpiewała już podczas kilku Piątkowych Wieczorów.

Gdy skończyła śpiewać *Rolling in My Sweet Baby's Arms*, Tansy zaczęła bić brawo.

– Cudownie!

– Nie zauważyłam cię. Pomyślałam, że dodam trochę bluegrass, wymieszam standardy z folkem. I zaśpiewam Patsy Cline. Może być?

– Rewelacyjnie. Lepiej byłoby tylko wtedy, gdybyśmy mieli dla ciebie prawdziwych muzyków i scenę. Co zdaniem Matta nastąpi we wrześniu – najpóźniej w październiku. Dzisiaj rano dostaliśmy wszystkie pozwolenia!

– Tansy, to świetnie!

– Nie mogę się doczekać. Jestem również przerażona, bo będzie nas to kosztować mnóstwo pieniędzy. Ale... w ciągu ostatnich kilku tygodni przekonaliśmy się, że ludzie lubią przyjść w weekend do knajpy i posłuchać muzyki na żywo.

– Przekonałaś Derricka, żeby co sobotę grał tutaj jakiś zespół, prawda?

Tansy zaczęła machać rękami, a potem wykonała taniec zwycięzcy.

– Będziemy to organizować przez resztę lata, a potem zobaczymy, czy zaczniemy na tym zarabiać. Shelby, możemy to zrobić głównie dzięki tobie. Nie wiem, jak długo namawiałabym Derricka na rozbudowę, gdyby nie ty i twoje Piątkowe Wieczory.

– Uwielbiam to robić, a wy daliście mi szansę. Wygląda na to, że wszyscy na tym skorzystamy. – Zeszła z niewielkiej sceny. – A jak się czujesz?

– Nadal mam trochę porannych nudności, ale Derrick przynosi mi słone krakersy i imbirowe ale i z reguły mi to pomaga. I spójrz! – Odwróciła się bokiem i położyła dłonie na brzuchu. – Już widać!

– O rety. – Shelby z wyteńczyła wzrok, żeby dostrzec niewielkie wybrzuszenie. –

Olbrzymi brzuchol.

– No, jeszcze nie – zaśmiała się Tansy – ale – podniosła bluzkę – już muszę spinać spodnie karabińczykiem. Nie mogę się dopiąć. Niedługo będę musiała przerzucić się na spodnie do jogi i kupić jakieś ciężowe ubrania.

Shelby doskonale pamiętała to uczucie i tę radość.

– Teraz szyją naprawdę piękne ubrania, tak że nie czujesz, że masz na sobie namiot albo obrus babci.

– Wrzuciłam już kilka rzeczy do koszyka w sklepie online. Ale przed zamówieniem przejdę się jeszcze po sklepach. Wiem, że chcesz już wrócić do próbowania, ale powiedz mi jeszcze, jak dajesz sobie radę.

Nie dało się tego uniknąć, pomyślała Shelby. Przeszłość cały czas ją prześladowała.

– Tak bardzo mi przykro, że musieliście rozmawiać z tymi agentami.

– Nie martw się, to dla nas żaden problem.

– Forrest powiedział, że wrócili już do Atlanty. Nie bardzo mogłam im pomóc w poszukiwaniach tego, co ukradł Richard. Wiem, że to głupie, ale mam wrażenie, że gdybym była w stanie coś sobie przypomnieć albo powiedzieć im coś, co pomogłoby im znaleźć którąkolwiek z rzeczy, czułabym się o wiele lepiej. A gdy przyszło co do czego, okazało się, że oni powiedzieli mi więcej niż ja im.

– Z pewnością trudno było ci sobie z tym poradzić.

– Czegoś się nauczyłam. Jeśli chcę, żeby Callie wyrosła na mądrą, silną kobietę, która bardzo ceni rodzinę i przyjaciół oraz szanuje samą siebie, muszę jej to pokazać. Jeśli chcę, żeby poznała uczucie satysfakcji płynące z tego, że sama czegoś dokonała, muszę jej to pokazać. I to właśnie próbuję zrobić.

– I świetnie ci idzie.

– Mam wrażenie, że muszę stanowić przeciwwagę – wiesz, o co mi chodzi – dla tego, co pewnego dnia usłyszysz na temat swojego ojca.

– Gdy to nastąpi, będzie miała ciebie i twoją rodzinę. I nas, twoich przyjaciół.

– Wygląda na to, że Richard nigdy się nie nauczył i nigdy nie zrozumiał, że jest coś ważniejszego niż cała skradziona przez niego biżuteria i pieniądze, jakie ukradł innym. Jeśli podczas życia z nim czegoś się nauczyłam, to właśnie tego. Wcześniej uważałam to za coś oczywistego i w ogóle tego nie doceniałam.

Teraz już doceniała wszystko, łącznie ze śmiechem w salonie i westchnieniami

przyjemności z Pokoju relaksacji.

Porozkładała na stanowiskach ręczniki i szampony, a potem spontanicznie przytuliła się do babci.

– A za to co?

– Tak po prostu, cieszę się, że jestem tutaj z tobą. Po prostu jestem szczęśliwa.

– Ja też bym była, gdyby facet taki jak Griffin Lott patrzył na mnie, jakbym była Wenus z Milo, Charlize Theron i Taylor Swift w jednym. – Crystal przerwała na chwilę pracę i machnęła nożyczkami. – Przysięgam, uprawiam seks z mężczyznami, ale gdyby weszła tutaj teraz Charlize Theron i powiedziała: „Cześć, Crystal, może pójdziemy do ciebie i pobaraszkujemy trochę na twoim łóżku?”, bez skrupułów zabrałabym ją prosto do domu.

Rozbawiona Viola splukała włosy klientki.

– Charlize Theron. Tylko ona mogłaby namówić cię na zmianę orientacji?

– Chyba tak. Weźmy na przykład taką Jennifer Lawrence. Też jest śliczna i pójście z nią na drinka z pewnością byłoby bardzo fajne, ale nie jest Charlize Theron. Shelby, a z którą ty byś poszła?

– Co?

– Jaka jest lesbijska kochanka twych snów?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

Crystal machnęła palcem w powietrzu.

– No to się zastanów.

Nie, pomyślała Shelby, nigdy nie potrafiła docenić takich szalonych babskich rozmów.

– No to chyba Mystique – odparła, a Crystal zmarszczyła brwi.

– Kto to?

– To czarny charakter z filmu *X-Men*. Babciu, pamiętasz, jak Forrest i Clay szaleli za tym filmem? Jennifer Lawrence, ta, z którą chciałabyś iść na drinka, gra właśnie Mystique, która może zmienić się w każdego, przyjmując każdy kształt, tak więc zadowoliliby chyba wszystkie gusta i zaspokoili wszelkie pragnienia.

– No to mamy zwyciężczynię – oznajmiła Viola i posadziła klientkę na krześle.

Kilka godzin później Shelby tuliła małego Beau i patrzyła, jak Callie i Jackson bawią się na huśtawce. Czuła, że wieczorem będzie padać deszcz. Na razie jednak mieli cudowne wiosenne popołudnie.

Ojciec musiał zostać dłużej w przychodni, Clay pracował w ogrodzie, a Gilly

została wyrzucona z kuchni przez swoją teściową i siedziała w bujanym fotelu.

– Takie szczęście powinno być nielegalne – rzekła Gilly.

– Strasznie się cieszę, że nie jest, bo dzisiaj trafiłabym do celi razem z tobą.

– Widziałam dziś Griffa.

Będzie musiała przyzwycząić się do tego, że ludzie stawiali znak równości między jej szczęściem a spotkaniami z Griffem. I w sumie się nie mylili.

– Naprawdę?

– Dzisiaj rano, zanim zrobiło się tak gorąco, zabrałam chłopców na spacer, a on stał na drodze i naprawiał bramę pani Hardigan – mamy szeryfa.

– Była dzisiaj w salonie.

– Zatrzymałam się na chwilę. To miło z jego strony, że zajmuje się też takimi drobnymi naprawami. I do tego jeszcze nic nie wziął. Wiem, bo sama mi o tym powiedziała. Zawsze piecze im ciasta, a na Boże Narodzenie zrobiła im czapki i rękawiczki na drutach.

– Zobacz, jaki Jackson jest już duży! Przecież jeszcze niedawno nie mógł wdrapać się na tę huśtawkę, chyba że ktoś go podsadził.

Oczy Gilly wypełniły się łzami.

Machnęła ręką w powietrzu, gdy Shelby poklepała ją po ramieniu.

– Chyba nadal szaleją we mnie hormony. Ale... Shelby, po macierzyńskim raczej nie wrócę do pracy.

– Nie wiedziałam, że o tym myślisz. Wiem, że kochasz pracę w hotelu.

– Tak, i wcale o tym nie myślałam, dopóki... – Pogłaskała Beau po policzku.

– Chyba nie zniosę zostawienia ich obu pod czyjąś opieką. Chcę przez jakiś czas zostać z nimi w domu. Może przez rok. Rozmawiałam już o tym z Clayem. Wiem, że będzie nam trochę ciężko, ale...

– To trudne. To trudna decyzja, a przecież musisz wybrać.

– Kocham swoją pracę, naprawdę. Jestem w tym dobra, ale jedyne, czego teraz pragnę, to ten rok. Rok dla siebie i dla mojej rodziny. W porównaniu z całym życiem rok to stosunkowo krótko, ale dla mnie znaczy to bardzo dużo.

– W takim razie zrób sobie wolne. Pracowałeś w hotelu od czasu studiów. Założę się, że zgodzą się na przerwę. Nie wiem, może nie uda im się utrzymać twojego miejsca pracy, jestem jednak przekonana, że gdy będziesz gotowa na powrót, przyjmą cię z otwartymi ramionami. A ty nie będziesz musiała niczego żałować.

– Ale wtedy wszystko spadnie na barki Claya.

- Gilly, on ma silne barki.
 - Nigdy bym nie pomyślała, że będę chciała zostać w domu z dziećmi, ale ten rok bardzo mi się przyda. A ty? Czego chcesz?
 - Ja już chyba wszystko mam.
 - A na przyszłość?
- Shelby spojrzała na drzwi od kuchni.
- Myślę, na razie tylko myślę. Póki co powiedziałam o tym tylko Emmie Kate.
 - Umiejęt dochować tajemnicy.
 - Wiem. Gdy już uda mi się odbić od dna, znajdę swoje miejsce na świecie i odpowiedniego mężczyznę? Może mogłabym zająć się dekorowaniem wnętrz. Projektowaniem i koordynowaniem.
 - Zawsze byłeś w tym niezła.
 - Zapisalam się na różne szkolenia online, żeby zyskać większe doświadczenie i być bardziej na czasie. Ale tylko na kilka, tak na początek. – Dodała. – Na takie, żebym mogła brać w nich udział, żebym mogła się dopasować.
 - Potrafisz się dopasowywać bardziej niż ktokolwiek z moich znajomych – poza babcią.
 - Może teraz nadrabiam to, że przez tak długi czas nie musiałam nic robić. Chcę sobie coś udowodnić. Mogłabym się przydać Griffowi i Mattowi, a oni mogliby mnie polecać niektórym swoim klientom.
 - Pewnie. Shelby, w hotelu regularnie odnawia się pokoje i poszczególne części. Szepnę słówko na twój temat.
 - Och, ja nie wiem, czy...
 - Trzeba mieć ambicje.
 - Chyba tak. Ale póki co to i tak są tylko pobożne życzenia. Wiem, że potrafiłabym poprowadzić firmę – ale na razie muszę pokończyć kursy. Na pewno potrafię prowadzić księgowość i zbierać pieniądze na konkretny cel. To jeszcze daleka przyszłość, ale zaczęłam zbierać pieniądze na kursy dla przedsiębiorców.
 - Za każdym razem, gdy zaczynam myśleć o otwarciu cukierni, to właśnie mnie powstrzymuje i sprawia, że myślami wracam do hotelu: konieczność prowadzenia własnej firmy. – Gilly przewróciła oczami. – Ale w tobie płynie krew MacNee'ów. I wiesz, co jeszcze?
 - No?
 - Chciałabym przeprowadzić remont naszej sypialni. Najpierw urodził się Jackson, potem Beau, przeprowadziliśmy Jacksona do własnego pokoju, a nasza

sypialni nie była malowana od pięciu lat. To widać.

– Takie zmiany to mnóstwo frajdy, ale...

– Tak, zdecydowanie płynie w tobie krew MacNee'ów – zaśmiała się Gilly. – Clay jest taki sam. Ciągłe tylko koszty i koszty. Wiem, skoro chcę zostać w domu, będziemy musieli oszczędzać, ale na Boga, Shelby, marzę o dorosłej sypialni, o miejscu tylko dla mnie i dla Claya. Mogę być oszczędna, zwłaszcza z twoją pomocą. Możesz na nas poćwiczyć.

Przysunęła się i wzięła Shelby za rękę. – Shelby, u nas w sypialni nadal stoją jego kawalerskie i moje panięskie meble i ta straszna, brzydka lampa, którą ciotka Lucy dała nam w prezencie ślubnym.

– Rzeczywiście to jest straszna i brzydka lampa.

– Gdyby nie twierdziła, że to jakaś rodzinna pamiątka, przez przypadek bym ją przewróciła i dopilnowała, żeby rozpadła się na tysiąc kawałków. Nie chcę niczego wydumanego. Chcę, żeby tam było świeżo i przytulnie. Pomóż mi w tym.

– Z chęcią ci pomogę.

Lampę trzeba będzie wynieść, ale meble... można je odnowić albo pomalować, dodać nowe wykończenia. To mogłoby się udać.

– Mam trochę pomysłów na oszczędności. Czasami wystarczy coś poprzestawiać i odnowić. Wykorzystać to, co się już ma. I pomalować. Malowanie zmieni wiele za niewiele.

– No to teraz zacznę się nakręcać. Masz czas w tym tygodniu?

– Mogłabym wpaść jutro rano po zawiezieniu Callie do Chelsea i przed rozpoczęciem pracy w salonie. Około wpół do dziewiątej? To nie za wcześnie?

– Gdy masz w domu małe dziecko i noworodka, pojęcie „za wcześnie” nie istnieje. Zastanawiałam się, czy mogłabym... O, cześć, Forrest.

– Cześć, Gilly. – Wyszedł z kuchni i pochylił się nad dzieckiem. – Kiedy on zacznie robić coś poza spaniem?

– Wpadnij do nas około drugiej w nocy, zobaczysz go w akcji.

Zauważyła błysk w jego oczach, wszystko zrozumiała i wstała.

– Zaraz go zabiorę i dam babci. Dzięki temu będę mogła spędzić w kuchni trochę czasu – niezależnie od tego, czy teściowa tego chce, czy nie.

Wzięła dziecko od Shelby i weszła do środka.

– Musimy porozmawiać – powiedział Forrest.

– Jasne. Usiądź.

– Dzieciaki mogą się sobą zająć przez chwilę? Clay właśnie grzebie w grządce

z warzywami i bawi się w rolnika, więc i tak będzie mieć je na oku.

– Ma to po tacie, a dzieciom nic nie będzie.

– Świetnie, w takim razie przejdźmy się na przód domu.

– O co chodzi?

– Na przód – powtórzył i wziął ją pod ramię.

– Forrest, zaczynasz mnie stresować, a miałam naprawdę miły dzień.

– Przykro mi, że muszę z tobą porozmawiać akurat w ten miły dzień.

– Czy mam jakieś kłopoty? Czy FBI sądzi, że...

– Nie. Nic z tych rzeczy. – Poprowadził ją z boku domu. Znajdowali się poza zasięgiem wzroku dzieci, nikt ich nie słyszał. – Chodzi o Priveta, detektywa z Florydy.

– Pamiętam, kto to – odparła gniewnie. – Czy wreszcie powiedział ci, kim był jego klient?

– Nie i już nie powie. Dzisiaj rano jego sekretarka znalazła go martwego.

– Dobry Boże. Co się stało?

– Wygląda na to, że został zastrzelony między dziesiątą wieczorem a północą i chyba z tej samej broni, z której zabito Warren.

Nie powinno mnie to tak zaszokować, pomyślała, a jednak zaszokowało.

– Został zamordowany?

– Tak. Wygląda to na włamanie albo ktoś sprawił, by tak to wyglądało. Ale wyobraź sobie – dostaliśmy taki raport od policjantów, którzy badali tę sprawę – że został zastrzelony przy swoim biurku. A w szufladzie miał broń. Nie znaleziono żadnych śladów świadczących o tym, że próbował ją sięgnąć albo że doszło do szarpaniny. Strzał w głowę, tak jak w przypadku Warren. Z bliskiej odległości, ale nie przyłożono pistoletu do skóry.

– Daj mi odetchnąć. – Oparła się o ścianę. – Nie lubiłam go. Gdy wtargnął do domu na Północy, napędził mi niezłego stracha, tak jak później, gdy go tutaj spotkałam. Był taki... dziwny i przycząjony. Ale zostawił mnie w spokoju, kiedy z nim rozmawiałeś.

– W jego teczkach znaleziono zdjęcia, które zrobił tobie i Callie.

– Callie.

– Porobił też jakieś notatki, miał fundusz reprezentacyjny. Który został przekroczony i niespłacony, tak przynajmniej wynika z raportu. Nie udało się ustalić nazwiska jego klienta, który kazał cię śledzić. Miejskowa policja rozmawia z sekretarką i jego współnikiem, ale jak na razie nikt nie był w stanie stwierdzić,

kto zatrudnił go do wykonania tego zlecenia. No i nie ma żadnych akt sprawy.

– Może wcale nie miał klienta. Może kłamał.

– Może.

– Ale... Powiedziałaś, że to wyglądało na włamanie, ale wcale nim nie było.

– Drzwi zostały otwarte z zewnątrz, zginęło kilka rzeczy, jego portfel, zegarek, gotówka. Ktoś wyrzucił trochę rzeczy z szafki. Można by pomyśleć, że to zwykłe włamanie. Ale zniknęły również jego osobisty tablet i laptop. Tak jak sprzęt komputerowy z jego domu.

– Myślisz, że ktoś był w jego domu?

– To była dobra robota, nie ma żadnych oznak włamania. Zniknęło jednak wszystko, co mogłoby mieć jakikolwiek związek z tą sprawą – poza zdjęciami, notatkami i spisem wydatków.

Wyprostowała się. Nadal czuła, że piecze ją twarz i kręci jej się w głowie, potrafiła jednak myśleć logicznie.

– Myślisz, że to, co go spotkało, jest związane z tą cholerną kradzieżą na Florydzie.

– Tak, ponieważ podczas rozmowy ze mną wspomniał i o tym, i o nagrodzie za znalezienie tych przedmiotów.

– Dobrze, wróćmy więc do Richarda – a teraz już do Harlowa. Harlow uciekł z więzienia i prawdopodobnie załatwił sobie nową tożsamość. Potem zatrudnił detektywa, żeby pomógł mu ustalić miejsce pobytu Richarda. Ten jednak znalazł mnie i Callie. Tylko nas, bo Richard już nie żył. Przyjechał tutaj i spotkał ich partnerkę. Zaatakowała go, więc ją zabił.

– Wiemy, że tutaj był, sama go widziałaś.

– Detektyw albo myślał, że Harlow rzeczywiście jest klientem, albo był jego współnikiem. Teraz to już chyba nie ma większego znaczenia. Prawdopodobnie jednak wpuścił Harlowa do swojego gabinetu i usiadł za biurkiem, żeby z nim porozmawiać.

– I albo Harlowowi nie spodobało się to, co usłyszał, albo stwierdził, że Privet jest niepewny. Zastrzelił go, upozorował włamanie, zabrał wszystko, co mogłoby zdradzić jego tożsamość plus wszystkie cenne przedmioty, i się wyniósł.

– Forrest, ale ja jestem pewna. Ukradł wszystkie dane z mojego laptopa, tak więc wie, że nie tylko jestem splukana, lecz także mam mnóstwo długów. Jeśli nadal szuka tych milionów, to wie, że ja mu nie powiem, gdzie one są.

– Nie wiem, po co tutaj wrócił, ale chcę, żebyś była ostrożna. Zabił już dwie

osoby. Policja z Miami będzie informować nas na bieżąco – taka przysługa. Pewnie wtrąca się w to federalni. Ale najgorsze jest to, Shelby, że nie widział go nikt poza tobą.

– Bo pozwolił mi się zobaczyć.

– Tak.

Spojrzała na podwórko, gdzie bawiły się dzieci, a jej starszy brat pracował w ogródku warzywnym.

– Forrest, nie będę uciekać. Nie mam dokąd, poza tym tutaj Callie jest bezpieczniejsza niż gdzie indziej. Nie mam nic dla tego mężczyzny. Muszę założyć, że po prostu zabił kogoś, kto – jak to ująłeś – był niepewny. To straszne, ale pewnie tak właśnie było.

– Na to wygląda. Nie wychodź nigdzie bez telefonu.

– Nigdy nie wychodzę. – Poklepała kieszeń, w której znajdował się telefon, ale Forrest tylko pokręcił głową.

– Masz go brać wszędzie. Nawet do łazienki, jeśli chcesz wziąć prysznic. I...

– Wyjął z kieszeni mały pojemniczek.

– Co to jest?

– Gaz pieprzowy. Zgodnie z drugą poprawką do konstytucji masz prawo do obrony, ale przecież nie umiesz strzelać.

Najeżyła się.

– Nie jest tak źle.

– Nie umiesz – powtórzył. – Poza tym nie chcesz trzymać broni w zasięgu Callie. Ja też nie chcę. Tak więc od strzelania jestem ja, a ty weźmiesz to. I masz to ze sobą nosić. Jeśli będziesz mieć jakiegokolwiek kłopoty, celuj w oczy. Od razu schowaj to do kieszeni – poradził, gdy oglądała opakowanie.

– Wezmę to i będę ostrożna, jeśli ma cię to uspokoić. On nie ma powodu, żeby mnie śledzić, zwłaszcza teraz. Chcę przestać o tym myśleć – co nie oznacza, że jestem głupia – nie pozwolę, by nadal była to najważniejsza sprawa w moim życiu. Mama upiekła ziemniaki i gotuje kapustę. Osobiście marynowałam kurczaka, a tata wrzuci go na grilla, gdy tylko wróci z pracy. Może wejdiesz i zjesz z nami?

– Niestety muszę odmówić. Chociaż uwielbiam te ziemniaki. Ale mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Powiedz mamie, że jeśli będę mógł, wpadnę później i wyjem resztki.

– Dobrze. A teraz muszę już wracać i zająć się dziećmi.

– Idź, idź. Do zobaczenia.

Patrzył, jak obchodziła dom. Muszę załatwić kilka spraw, pomyślał. Pierwszą będzie wizyta u Griffa. Przekazanie przyjacielowi kilku informacji z pewnością nie zaszkodzi. Chciał, by jak najwięcej osób miało oko na jego siostrę.

Griff klęczał i właśnie układał płytki na podłodze w łazience. Kolor złotego piasku przywodził na myśl plażę, pomyślał więc, że ta mała łazienka będzie zarówno ładna, jak i radosna.

Słuchając Forresta, usiadł na piętach.

– To nie może być przypadek. Włamanie się do gabinetu detektywa i zabicie go. Wy, faceci z odznakami, z pewnością nie uważacie, że to przypadek.

– Właśnie wszystko badamy i nie – dodał, opierając się o framugę, podczas gdy Griff wrócił do pracy – nie uważamy, że to przypadek. Cały myk polega na tym, żeby połączyć Priveta z Harlowem, Warren, tym sukinsynem Foxworthem i kradzieżą w Miami sprzed pięciu lat. Istnieje prawdopodobieństwo, że to Harlow go zabił, trzeba jednak zastanowić się dlaczego. O czym wiedział detektyw albo co zrobił. Może jest jeszcze ktoś, o kim nie wiemy.

– Nie pocieszasz.

– W tej sytuacji nie ma nic pocieszającego.

– To, co wydarzyło się pięć lat temu w Miami, jeszcze się nie skończyło.

– Nie.

– Gdyby Harlow otrzymał swój udział w zyskach, już dawno by go tutaj nie było. Może detektyw był ostatnią przeszkodą do pokonania i teraz Harlow rzeczywiście już wyjedzie?

Griff przełożył przekładki i wziął się za układanie kolejnej płytki.

– Ale gdyby detektyw wiedział, gdzie jest łup, już by dawno go tutaj nie było.

– I właśnie na tym polega zagwozdka.

– Martwisz się, że temu Jamesowi Harlowowi brakuje jeszcze kilku elementów układanki i że myśli, że nadal ma je Shelby?

Forrest przykucnął.

– W tej sytuacji nie możemy zrobić zbyt wiele oprócz tropienia go tutaj na miejscu, zadawania pytań i pokazywania mieszkańcom jego zdjęcia. Federalni cały czas węższą przy tej sprawie, ale tutaj w tej chwili nie ma za dużo powodów do węszenia. Znaleźli jakichś byłych współników Foxwortha – coś jak Harlow

i Warren. Ale nic z tego nie wynikło. Przynajmniej my, miejscowe gliny, nie mamy o tym pojęcia.

– Myślisz, że o czymś wam nie mówią

– Nie mam co do tego pewności, poza tym nie wiem, dlaczego mieliby to robić. Ale nigdy nic nie wiadomo. Wiem natomiast, że mamy nierozwiązaną sprawę zabójstwa w Ridge i nie pasuje to żadnemu z nas. Moja siostra znajduje się w samym środku zamieszania, a to pasuje mi jeszcze mniej, tak samo jak naszym funkcjonariuszom. Cały czas staramy się mieć ją na oku, wyznaczaliśmy dodatkowe patrole i tak dalej. Ale przecież nie może przesadzić i iść na kolację z szeryfem albo spędzić nocy z Nobbym.

– Gdyby to zrobiła, skończyłbym w więzieniu za napaść na funkcjonariusza. Forrest, cały czas się nią opiekuję. Nie podoba jej się to słowo, ale będzie musiała się do niego przyzwyczaić. Byłoby lepiej, gdyby się tutaj wprowadziła.

Teraz Forrest usiadł na pietach.

– Doprawdy?

– No pewnie. Mam już nowy system alarmowy – kosztowało mnie to mnóstwo stresu, ale wszystko jest gotowe. No i mam ostrego psa obronnego.

Spojrzeli na chrapiącego głośno Snickersa, który leżał na grzbiecie z łapami w górze.

– Skubany jest potwornie groźny.

– Odpoczywa między poszczególnymi patrolami okolicy.

– Aha. Myślę, że wiesz, że moje „doprawdy?” dotyczyło faktu wprowadzki Shelby do ciebie, a nie tego, czy tutaj jest bezpiecznie, czy nie.

Griff wrócił do pracy. Układanie płytek to czynność wymagająca systematyczności, tak więc działało na niego uspokajająco.

– Jeszcze nie mogę jej tego zaproponować, bo ucieknie. Ten skurwiel wywinął jej niezły numer, a ona radzi sobie z tym szybciej, niż ktokolwiek inny radziłby sobie na jej miejscu. Ale jeszcze nie jest na to gotowa, tak więc słowo dnia to „upór” z domieszką cierpliwości. No bo, tak. Chcę mieć ją tutaj, przy sobie. Chcę mieć ją i Callie przy sobie.

– Synu, jeśli wykazesz się cierpliwością i namówisz moją siostrę do wprowadzenia się do twojego domu, moja matka zacznie planować ślub.

– Nie ma sprawy, to kolejny etap mojego planu. Ale dojdzie do tego zajmie Shelby jeszcze więcej czasu.

Forrest nie odezwał się ani słowem, gdy Griff wkładał kolejne przekładki

i dokładnie smarował klejem podłogę.

– Czy ja dobrze rozumiem, że planujesz poślubić moją siostrę?

Griff ponownie usiadł na piętach, wyprostował się i zaczął masować sobie kark.

– Co sądzisz o tym pomieszczeniu?

Forrest wstał i rozejrzał się po sypialni.

– Miło tu jest, przez okna wpada dostatecznie dużo światła, piękny widok. Garderoba tak wielka, że można by tam urządzić drugą sypialnię. Obity parapet i własna łazienka to miłe dodatki. A płytki, które właśnie kładziesz, idealnie do wszystkiego pasują.

– Tutaj dałbym wannę na nóżkach, a tam szafkę z owalną umywalką. Zawsze uważałem, że w pomieszczeniu musi się dać jak najwięcej przechować. Nad szafką apteczka – w tym przypadku będzie służyć jako kolejna szafka, ale idealnie się do wszystkiego dopasuje. Plus oświetlenie i jakieś błyskotki.

– Wanna i błyskotki? – To będzie bardzo kobieca łazienka.

– Tak. Na ścianach sypialni blada zieleń, na suficie wentylator z oświetleniem.

– I błyskotki.

– Tak. A garderobę zabuduję półkami i drążkami.

Forrest kiwnął głową, jeszcze raz rozejrzał się po pokoju i wreszcie zrozumiał.

– Szykujesz ten pokój dla Callie.

– Mówiła, że zielony to jej ulubiony kolor. To pewnie przez tę jej obsesję na punkcie *Shreka*, to kiedyś minie. Ale to idealny kolor i dla niej, i do sypialni. A za kilka lat własna łazienka stanie się dla niej bardzo ważna.

– A ty jesteś przecież mężczyzną, który patrzy w przyszłość.

– Tak. Kocham je obie i jestem dobrym obserwatorem, o czym już wiesz. Callie też już mnie kocha, a Shelby z pewnością to nadrobi. Myślę, że nastąpi to tym szybciej, im szybciej posprzątam burdel pozostawiony przez tego sukinsyna.

– A co, jeśli ona tego nie nadrobi?

– Poczekał. To ona jest tą jedyną, więc mam dużo czasu. A Callie? Ona po prostu rozjaśnia moje życie. Zasługuje na mnie. Obie zasługują. Przecież nieźle ze mnie ciacho.

– Cholera, Griff, gdybyś miał cycki, sam bym się z tobą ożenił.

– No widzisz. – Griff zobaczył, że doszedł do punktu, w którym musiał zacząć mierzyć i przycinać płytki, i wstał. – Robię sobie przerwę na kanapkę.

Chcesz też?

– Dzięki, ale mam jeszcze kilka spraw do załatwienia i czeka na mnie o wiele lepsze żarcie – resztki z obiadu mojej mamy, o ile coś zostanie.

– Odprowadzimy cię. Chodź, Snick. Pora na patrol.

Pies zamachał łapami w powietrzu, niezdarnie przewrócił się na bok, a potem powoli wstał.

– Kiedyś kupię sobie psa – powiedział Forrest, gdy ruszyli po schodach na dół, a Snickers zaczął biegać jak oszalały w tę i z powrotem.

– Rodzeństwo Snickersa zostało już sprzedane, ale między Czarnym Niedźwiedziem a Wyschniętym Strumieniem widziałem tabliczkę, że ktoś ma beagle na sprzedaż.

– Ale „kiedyś” jeszcze nie nastąpiło. Za mało przebywam w domu, a podejrzewam, że szeryfowi nie spodobałby się rozrabiający szczeniak na komisariacie. – Spojrzał na panel od systemu alarmowego, obok którego właśnie przechodzili. – A co masz zamiar zrobić, jeśli ten nowiutki system alarmowy się popsuje?

Griff wzruszył i otworzył drzwi wejściowe.

– Zadzwońię po ciebie i wezmę klucz do rur. Rury są ciężkie.

– Synu, byle strzelba jest lepsza niż klucz do rur.

– Nie mam i nie chcę mieć.

– Mieszczuch.

Griff wdychał nocne powietrze, podczas gdy pies pobiegł po trawie w stronę lasu, w którym płynął strumień.

– Już nie, ale i tak nie chcę mieć broni.

Spojrzał na delikatną różową poświatę, którą zachodzące słońce zostawiło na chmurach ponad górami. – Nigdy nie było tutaj żadnych problemów. Trochę się zmartwiłem, gdy trzymałem w domu dużo miedzi podczas wymiany instalacji. Miedź jest łatwa do transportu i sporo warta. Ale oprócz tego nic, pomijając oczywiście problemy, jakie spowodował ten skurwiel.

Tak jak przyjaciół, Forrest spojrzał na zachód, w stronę kolorów i chmur.

– Griff, masz świetny dom, osiadłeś tutaj i bardzo o to dbasz, to widać. Ale jeśli po nas zadzwonisz, dojechanie tutaj będzie trwało co najmniej dziesięć minut. Jeśli chcesz, przecież możesz załadować strzelbę solą kamienną.

– Panie zastępczo, zostawię broń policji. Jestem świetny w wymachiwaniu kluczem do rur.

– Jak chcesz.

Oczywiście, pomyślał Griff, pies biegał w kółko i węszył, a na ciemnofioletowym niebie pojawiła się pierwsza gwiazda.

Robił właśnie to, co chciał. Pójdzie więc zrobić sobie kanapkę, a potem dokończy układanie płytek w łazience Callie.

– Huśtawka na ganku z przodu – powiedział i pochylił się, żeby pogłaskać psa, który do niego przybiegł. – Może taką zbuduję. Gdy coś zbudujesz, to od razu więcej dla ciebie znaczy. Zjedzmy coś i przemyślimy sprawę.

Gdyby wiedział, że podczas gdy siedział w kuchni, jadł kanapkę i szkicował różne huśtawki, ktoś obserwował go przez lornetkę, być może zmieniłby zdanie co do strzelby.

Rozdział dwudziesty siódmy

Dokończenie pokoju dla Callie tak, jak chciał, i zbudowanie huśtawki przed domem zabrało mu trochę czasu, miał jednak sporo wolnego, ponieważ Shelby była pochłonięta planami przyjęcia zaręczynowego.

A najbardziej, jak można było wywnioskować z jej opowieści, panowaniem nad Bitsy.

Wieczory i noce, których nie mógł z nią spędzić, zapełniał sobie wymyślaniami projektów domu i robieniem planów na przyszłość.

Gdy wreszcie udało im się spędzić razem wieczór, nie chciała wyjść na kolację, wołała zostać u niego.

Zupełnie mu to nie przeszkadzało.

Kiedy przyjechała, był w ogrodzie i właśnie przywieszał oponę na wystającej gałęzi starego orzesznika.

– O rety! – krzyknęła. – Callie oszaleje na punkcie tej huśtawki!

– Fajna, nie? Dostałem oponę od twojego dziadka.

Powiesił ją poziomo, wybrał średni rozmiar, tak by mała dziewczynka nie wpadła do środka, wzmocnił gałąź.

– Jest taka urocza.

– Chcesz wypróbować?

– No jasne. – Podała mu wielki słoik i przechyliła się do Griffa, gdy objął ją, żeby ją pocałować.

– Co to?

– Lemoniada alkoholowa. Przepis dziadka, zdecydowanie najlepszy. – Usiadła na oponie i pociągnęła za łańcuchy. – Wytrzymała.

– Taka zabawa musi być bezpieczna – odparł i zaczął ją bujać.

Odchyliła się, jej włosy zaczęły fruwać na wietrze, zaśmiała się.

– Ale frajda. Dlaczego pomyślałeś akurat o takiej huśtawce?

Nie chciał jej mówić – jeszcze – że planował cały zestaw huśtawek z tyłu ogrodu.

– Po prostu wpadłem na ten pomysł. Miałem takiego przyjaciela... jak on się nazywał... Tim McNaulty – byłem wtedy w wieku Callie. I on miał taką oponę

na swoim podwórku – tylko powieszoną pionowo. Ale poziomo ma większy sens.

– Cudowna. I Callie z pewnością też się spodoba.

Pies niczym zahipnotyzowany siedział na ziemi i przekręcał łeb to w jedną, to w drugą stronę.

– Przysięgam, że ten pies jest większy niż kilka dni temu.

– Kolejnym projektem do ogrodu jest buda dla psa. Duża.

– Będzie musiała być naprawdę duża.

Zeskoczyła z huśtawki.

– Przepraszam, że ostatnio nie miałam zbyt dużo czasu. Czuję się, jakbym nie miała wolnej ani jednej minuty.

– Znam to uczucie. Ruda, żaden problem. Nasi przyjaciele biorą ślub, jest przy tym mnóstwo roboty.

– Gdybym nie powstrzymała pani Bitsy resztkami pomysłowości i kreatywności, zrobiłaby się z tego jedna wielka parada. Tak szybko przeskakuje od przyjęcia zaręczynowego do ślubu i z powrotem, że głowa mi pęka. Wbiła sobie do głowy, że na ceremonię Emma Kate powinna zjechać kareta. Przy czym jeszcze nawet nie znamy miejsca. Białe konie i kareta, ponieważ Emma Kate marzyła o tym w wieku lat dwunastu. Odwiedzenie Bitsy od tego pomysłu kosztowało mnie wiele wysiłku.

– Emma Kate będzie ci za to wdzięczna do końca życia.

– Mam nadzieję. A może... och, Griff, masz huśtawkę na tarasie!

Szybko do niej podbiegła, obiegła ją wokół, jej zielona letnia sukienka kręciła się w koło.

– Jest cudowna! Skąd przyszedł ci do głowy ten piękny niebieski kolor?

– To kolor twoich oczu. – Wszedł za nią na taras. – Pomalowałem ją. Sam ją zrobiłem.

– Naprawdę? Oczywiście, że tak. – Usiadła i delikatnie odepchnęła się stopami. – I jest idealna, po prostu idealna do siedzenia na niej w leniwe popołudnia albo ciche wieczory. Byłoby jeszcze lepiej, gdybyś przyniósł dwie wysokie szklanki i usiadł ze mną, żebyśmy mogli spróbować tej pysznej lemoniady.

– Zaraz wracam.

Pies próbował wdrapać jej się na kolana – wzięła go na ręce, ale zauważyła, że stał się dużo cięższy.

– Niedługo nie będę miała siły cię podnieść. – Objęła go ręką, zaczęła się

bując i pomyślała, że dawno nie widziała tak cudownego miejsca.

Wszystko było tak zielone i ukryte przed obcymi, błękitne niebo zdobiły białe chmury. słyszała szum potoku, rwącego po ostatnich deszczach, i uporczywe stukanie dzięcioła, pracującego gdzieś w lesie. Jego stukanie było perkusją dla śpiewu ptaków.

– Zajął moje miejsce – zauważył Griff, rozlawszy lemoniadę do szklanek.

– Nie chciałam, żeby poczuł się pominięty.

Zrezygnowany Griff usiadł z drugiej strony psa, który nie mógłby być szczęśliwszy.

– Chyba nie ma lepszego miejsca na taką huśtawkę. – Spróbowała lemoniadę.

– Dziadek z pewnością jest ze mnie dumny.

– Na pewno.

– Łatwo wchodzi, ale nieźle daje w łeb. Należy ją sączyć. A w taki ciepły wieczór, na takiej huśtawce sączenie lemoniady z alkoholem jest jeszcze lepsze. Griffinie, masz tutaj swój mały raj.

– Jeszcze muszę nad nim trochę popracować.

– Gdyby Adam i Ewa włożyli tyle pracy w swój mały raj zamiast brać się za rwanie jabłek, może nadal by tam mieszkali. Ogrody, domy i życia wymagają ciągłej pracy nad nimi, prawda? Ja na chwilę wstrzymałam prace, ale niedługo ruszą pełną parą. Jak tutaj spokojnie. Światło, huśtawka, pyszna lemoniada. Ty, uroczy psiak. Pozbędę się tego, co niespokojne, tak byśmy nie musieli już o tym myśleć.

– Coś się stało.

– Nie wiem na pewno, wiem jednak, że dzisiaj po południu z pewnością nie rozmawiałeś z Forrestem.

– Nie, dzisiaj nie.

– Pewnie wiedział, że dzisiaj do ciebie przyjadę i ci powiem. Policja uważa, że udało jej się namierzyć świadka. W sprawie zabójstwa detektywa. Agenci FBI będą z nim rozmawiać.

– A co widział?

– Nie wiedzą, czy w ogóle cokolwiek widział ani czy ma jakieś użyteczne informacje. Ale ten mężczyzna – w sumie to chłopak – był w budynku w noc zabójstwa Priveta. Zeznał, że słyszał wystrzał. Tylko jeden, tak jakby przytłumiony odgłos wybuchającej petardy. Nie zastanawiał się nad tym. Czas się zgadza, a co więcej, widział osobę, którą policja uważa za zabójcę.

– Harlowa?

– Nie są pewni, bo chłopak twierdzi, że człowiek, którego widział, wcale nie był taki duży – ani wysoki, ani szeroki w ramionach. I nie miał brody. Wspominał o blond włosach – bardzo jasnych – i okularach w grubej ciemnej oprawie. W ciemnym garniturze. Mówi, że tak naprawdę nie jest niczego pewien, bo tylko zerknął na tego człowieka – wyjrzał przez okno i zobaczył, że on wychodzi z budynku. Przeszedł przez ulicę i wsiadł do dużego SUV-a.

– Peruka, okulary, ogolił się. – Griff wzruszył ramionami. – Ale tak na podstawie jednego spojrzenia, w ciemności, rzeczywiście trudno jest stwierdzić, czy to był Harlow, czy nie.

– Co więcej, był wtedy trochę na haju, a nie powinien być. To dlatego nie odezwał się ani słowem, dopóki – nie po raz pierwszy – nie został aresztowany za posiadanie narkotyków. Pracował w tym budynku jako asystent fotografa, tego dnia został dłużej, bo dorabiał i szykował się do zrobienia na boku sesji pornograficznej. Próbuje dogadać się z policją, żeby nie iść do więzienia.

– Czyli może kłamać, próbując ocalić swój tyłek.

– Owszem, ale trafił w czas, no i ten jeden strzał. Tylko jeden. Policja nie powiedziała mu, ile strzałów padło. Trzeba się nad tym zastanowić.

Griff zastanawiał się, bujając się i sącząc lemoniadę.

– To straszne, że detektywa mógł zabić jeszcze ktoś inny. Powiedzieli, że zginął z tej samej broni, z której zastrzelono Warren. Wiemy, że Harlow przebywał na tym terenie. Ale rozciągnijmy podejrzenia na inne osoby. W sprawę zaangażowany jest ktoś jeszcze, ktoś jeszcze zatrudnił detektywa. Może to ktoś związany z rodziną z Miami, towarzystwem ubezpieczeniowym albo z kimś, z kim Richard w jakimś momencie współpracował.

– Zastanawiam się, czy może ten ktoś zabił Richarda i upozorował wypadek na morzu?

– To już jest teoria spiskowa.

– Wiem, ale on tak strasznie chciał wyjechać, zastanawiam się więc, czy miał się z kimś spotkać, na przykład żeby wreszcie sprzedać ukradzioną biżuterię. Kolejny podstęp, tyle że tym razem to on padł jego ofiarą.

– A co ty byś zrobiła, gdybyś właśnie położyła łapę na milionach dolarów w biżuterii – którą można już powoli sprzedawać – i zabiła kogoś, żeby tylko przejąć majątek?

– Uciekałabym szybko i daleko, ale...

– Nadal żyją dwie osoby, które pragną tego, co ty masz – zakończył Griff. – Wynajmujesz więc detektywa. Privet zajmuje się tą sprawą i na wszelki wypadek śledzi również ciebie, bo może o czymś wiesz.

– Griff! Przyszło mi do głowy, że po śmierci Richarda wpuściłam do domu na Północy mnóstwo nowych osób. Równie dobrze mogłam wpuścić również zabójcę Richarda – o ile w ogóle jakiś istnieje – który mnie ocenił albo coś wyniósł. Czasami nie było mnie w domu przez wiele godzin. Ktoś, kto o tym wiedział, mógł wejść do środka i przejrzeć wszystko, co tam było. O ile oczywiście Richard pozostawił po sobie coś, co miało dla reszty jakąś wartość.

– Nie wiem. Może komplikuję to bardziej niż potrzeba. Próba upozorowania wypadku na łódce w samym środku szkwału jest trochę ryzykowna. Dlaczego po prostu nie podrzucić gdzieś ciała – albo nie zostawić ich tak jak pozostałych?

– Nie wiem. – Ale cały czas się nad tym zastanawiała. – Może żeby zyskać trochę czasu? A może to rzeczywiście był wypadek – to znaczy śmierć Richarda. A reszta wydarzyła się tutaj. Najprostsze odpowiedzi są z reguły najlepsze – zakończyła. – Richard zginął w wypadku. Harlow zabił i kobietę, i detektywa. A ten świadek był naćpany, po prostu dojrzał kogoś przez okno. W tej chwili mam zamiar przestać się tym przejmować. Mamy piękny wieczór i kilka godzin, żeby się nim cieszyć.

– Może mogłabyś znowu zostać na noc? Wtedy zostałbym zaproszony na kolejne śniadanie.

Uśmiechnęła się i napiła się lemoniady.

– Tak się składa, że w bagażniku mam już spakowaną torbę z piżamą – tak na wypadek, gdybym otrzymała zaproszenie.

– Już po nią idę.

– Dziękuję. Leży na podłodze pod siedzeniem pasażera. Ach, na siedzeniu leży też koc. Mógłbyś go też przynieść?

– Zimno ci? – spytał, ruszając w stronę samochodu. – Jest co najmniej dwadzieścia pięć stopni.

– Uwielbiam ciepłe wieczory. Mam wtedy wrażenie, że wcale nie muszę wracać do środka, mogę patrzeć, jak zmienia się niebo, słuchać śpiewu pierwszych nocnych ptaków po zapadnięciu zmroku.

– Możemy tutaj zostać tak długo, jak chcesz. – Wrócił z torbą i kocem. – Proponuję stare dobre steki z grilla.

– Brzmi cudownie. Ale to później.

Wzięła od niego koc i go rozłożyła.

– A gdzie jest pies?

– Och, dałem mu kość i zamknąłem w domu. To uszczęśliwia go najbardziej.

– Rozłożyła koc na tarasie, wyprostowała się i odrzuciła włosy do tyłu. Uśmiechnęła się. – Bo myślę, że nadszedł czas, żebyś wreszcie rozebrał mnie na tarasie.

Zaskoczyła go. Rozbudziła. Zachwyciła.

– Doprawdy?

– Ten czas już dawno minął, ale wiem, że sobie z tym poradzisz.

– Owszem. – Odstawił torbę na bok i wziął Shelby w ramiona.

Całował ją tak długo, że od samego pocałunku zaczęła omdlewać i zakręciło jej się w głowie. Sprawiał, że zwykły dotyk ust zamieniał się w jedno długie lśnienie. Ogień był powoli rozniecany zamiast wybuchać.

Owinięta nim, uwodziła, kiedy miała na to ochotę, pozwoliła się prowadzić, płynęła po rzece zmysłowych doznań. Zachwiała się, zachwiali się oboje, taras zalewały złote promienie słońca, a świat wokół nich zamarł.

Odpiął zamek na plecach jej sukienki, rozkoszując się każdym centymetrem kwadratowym jej ciała. Delikatnego jak jedwab, gładkiego jak woda.

I tylko on mógł go dotykać.

Zsunął ramiączka z jej ramion, zaczął dotykać tych miejsc ustami. Jest silniejszy, niż mogłoby się wydawać, pomyślała. Po jego ramionach nie było widać, że dźwiga jakiś ciężar.

Chciał – potrzebował – pomóc jej utrzymać się na nogach.

Na razie ściągnął z niej sukienkę, która opadła do jej stóp. Miała na sobie piękną koronkową bieliznę w kolorze delikatnej zieleni.

– Specjalnie ją kupiłam. – Przejechała palcami między piersiami, a on na nią patrzył. – Nie powinnam wydawać pieniędzy, ale...

– Była warta każdego centa. Odplacę ci za to.

– Mam taką nadzieję – zdążyła powiedzieć, zanim jego usta znowu znalazły się na jej.

Teraz pocałunki stały się trochę gwałtowniejsze, głębsze, odchyliła więc głowę, by przyjąć wszystko, co jej dawał, i dać mu wszystko, czego pragnął.

Pociągnął ją na dół, tak że ukłękli na kocu. Ich usta rozstały się ze sobą na tyle długo, że zdążyła ściągnąć mu koszulę przez głowę, i spotkały się z powrotem, gdy rzuciła ją na bok. Gorąca skóra pod jej palcami, zapach mydła

pieścił jej zmysły, kiedy całowała jego ramię.

I nadal ten delikatny zapach trocin, który przypominał jej – tak jak jego naznaczone odciskami dłonie – że pracował fizycznie.

Po jej skórze przebiegł dreszcz, krew zawrzała, gdy odpiął stanik. Te spracowane dłonie objęły jej piersi, szorstkie kciuki zaczęły pieścić sutki, budząc w niej nowe żądze, wywołując burzę w jej podbrzuszu.

Wszystko w niej było teraz takie pełne, tak wrażliwe i stęsknione. Ale jej dłonie cały czas bawiły się jej ciałem, znajdowały więcej i więcej.

Położył ją na kocu, przejechał palcem po koronce majtek, wzdłuż wrażliwej linii pomiędzy udami.

Z jej gardła wydobył się ni to jęk, ni to pomruk. Mogło go to doprowadzić do szaleństwa. Starał się panować nad własnymi potrzebami, pilnował się, gładził koronkę opuszkami palców, rozpalając ją jeszcze bardziej, aż wreszcie go puściła.

Jej oddech przyspieszył i się pogłębił, przymknęła oczy, zasłaniając magiczne niebieskie źrenice.

Tylko ja mogę jej dotykać, pomyślał. Tylko ja mogę ją mieć.

Ściągnął cienki materiał i ją objął, jego dłonie przejęły nad nią kontrolę.

Wszystko w niej wybuchło niczym błyskawica podczas burzy, ostra przyjemność, kolejny napływ ogromnej, doprowadzającej do szaleństwa żądz. Zaczęła szarpać za jego pasek, teraz już niecierpliwie, pragnąc dawać i brać.

Podciągnął ją do góry, żeby jej pomóc, a potem wziął jej dłonie w swoje, by zostawiła w spokoju jego dzinsy.

– Nie śpieszmy się.

Oddychała spazmatycznie, pożądanie zmieniło się w jeden szalony ból, spojrzała na Griffa i dostrzegła to samo pożądanie, ten sam ból.

– Chyba śpieszy mi się bardziej niż tobie.

– Zróbmy sobie chwilę przerwy. – Cały czas trzymał jej dłonie, ponownie ją pocałował. – Kocham cię.

– Griff, o Boże.

– Muszę ci to powiedzieć, chcę, żebyś to usłyszała. Teraz, gdy leżysz naga na moim tarasie. Kocham cię. Wcale nie muszę się śpieszyć.

– Nie potrafię opisać tego, co czuję, tego, co ze mną robisz, gdy ciebie nie ma. Tych uczuć jest mnóstwo. – Odwróciła się i wtuliła twarz w jego ramię. – Za dużo tego.

– Na razie wystarczy. – Cofnął się, pocałował jej dłonie i je puścił. –

To mi wystarczy.

Położył się na kocu, położył ją na sobie. Przeczesał palcami jej włosy, rozkoszował się ich gęstością, lokami i kolorem.

Ona nie była tak cierpliwa jak on, próbowała zwolnić, całując go namiętnie, głaszcząc i pieszcząc jego skórę, czując pod palcami bicie jego serca.

Gdy wreszcie oboje byli nadzy, usiadła na nim i go wzięła.

Wypełnił ją. Otoczyła go. Połączyli się.

Przycisnęła jego dłoń do swojego serca, tak by czuł jego walenie. Narzuciła tempo.

Powoli, starała się poruszać powoli, ten delikatny ruch dawał jej niesamowitą rozkosz. Rozwijala się w niej niczym bezkresne morze, układała falami jak chmury.

Powietrze stało się gęste, a ona płynęła na nim przez to morze, coraz wyżej ku chmurom. Przywieriała do niego coraz mocniej podczas tej wędrówki na szczyt. A potem pozwoliła się porwać.

Po jakimś czasie ponownie usłyszała śpiew ptaków, ciche trele i gwizdy wśród gałęzi. Słyszała nawet szum delikatnego wiatru w drzewach, przypominający cichy oddech – teraz jej serce nie waliło już jak szalone.

Rozkoszowała się czystą, pełną satysfakcji radością zaspokojonej kobiety, leżącej obok zaspokojonego mężczyzny.

– Zastanawiam się, co pomyślałby sobie facet z UPS, gdyby akurat podjechał pod dom.

Westchnęła.

– Spodziewasz się jakiejś przesyłki?

– Nigdy nic nie wiadomo. – Nawet o tym nie pomyślałem. Kto by na to wpadł?

– Miło jest nie myśleć. Wygląda na to, że dzisiaj właśnie to robiłam. Spędzałam czas na niemyśleniu. Nie myślę, gdy śpiewam, nie muszę myśleć, gdy zaczynasz mnie całować. To jest jak piosenka.

– Myślałem sobie...

– Tak?

– Że wyglądasz jak jakaś góraska bogini.

Stłumiła śmiech.

– Bogini. Mów dalej.

– Te bujne rude włosy, biała skóra. Taka szczupła i silna, błękitne cienie

w oczach.

– No cóż, to jest jak pieśń. – Poruszona i trochę zdenerwowana położyła się na jego piersi. – Griffinie, jest w tobie coś z poety.

– Można tak powiedzieć.

– Zdecydowanie mi to wystarczy. – Pogładziła palcem jego policzek. – Mógłbyś być bogiem, masz takie piękne dołeczki. – Pogładziła drugi policzek. – Rozjaśnione słońcem włosy i silne, pięknie wyrzeźbione mięśnie.

– Dobrana z nas para.

Zaśmiała się i oparła czoło o jego.

– Griff, jak głęboki jest teraz ten twój strumień?

– Woda sięga chyba do połowy uda – twojego uda.

– W takim razie dam radę. Chodźmy popluskać się w strumieniu.

Otworzył jedno zielone oko.

– Chcesz wykąpać się w strumieniu?

– Z tobą. Dzięki temu nasz apetyt się zaostrzy.

Zanim zdążył znaleźć przyczynę, żeby się nie zgodzić, Shelby wstała i pociągnęła go za rękę.

– Ale nadal jesteśmy nadzy – zauważył.

– Chyba nie ma sensu moczyć ubrań, prawda? Wypuść psa – zaproponowała, a potem się oddaliła.

Bogini, pomyślał. Albo, jak to się nazywało... chochlik. Nie wydawało mu się jednak, żeby chochliki miały takie długie nogi. Wypuścił psa, a Shelby przebiegła przez trawnik. Pomyślał przez chwilę i zabrał z domu kilka ręczników.

Nie był pruderyjny – gdyby ktoś go tak nazwał, poczułby się obrażony. Ale czuł się dziwnie, biegając na golasa przed swoim domem.

Gdy był już w lesie, usłyszał plusk, śmiech i radosne ujadanie psa.

Robiła tęczę, pomyślał, przyskała wodą w górę, tak by na ułamek sekundy widać było kolory. Pies biegał w kółko, szczekał, pływał w głębszej wodzie, a potem zaczął się otrząsać.

Griff powiesił ręczniki na gałęzi.

– Woda jest tak cudownie chłodna. W sumie mógłbyś zarzucić tutaj wędkę i może udałoby się coś złowić. Gdybyś chodził tym strumieniem tam, gdzie się rozszerza i pogłębia, mógłbyś niemal co wieczór łapać sobie kolację.

– Nigdy nie łowiłem ryb.

Wyprostowała się, naga i najwyraźniej zaskoczona.

- Nigdy w życiu?
- Ruda, wychowywałem się w mieście, więc oddawałem się miejskim rozrywkom.
- Przy najbliższej okazji musimy to nadrobić. Wędkowanie z pewnością ci się spodoba. Jest odprężające, a ponieważ jesteś cierpliwy, to na pewno przypadnie ci do gustu. A jakie to miejskie rozrywki?
- Co robiłem? – Wszedł do wody, miała rację, była zimna. – Głównie uprawiałem różne sporty. Zimą grałem w kosza, latem w baseball. Nigdy nie lubiłem futbolu. Byłem za chudy.
- Lubię baseball. – Usiadła w wodzie, wokół niej pojawiły się bąbelki. – Myślę, że mój ojciec z chęcią wymieniłby mnie na ciebie. Na jakiej pozycji grałeś?
- Byłem miotaczem, grałem na drugiej bazie. Chyba wolałem grać na drugiej bazie.
- Jak to się stało, że nie grasz w naszej drużynie softballa – w Raidersach? W Ridge jest naprawdę niezły zespół.
- Może w przyszłym roku, na razie poświęcam cały wolny czas na remont domu. Nie przeszkadzają ci kamienie wbijające się w tyłek, nie boisz się, że jakaś ryba się przesmyknie tam, no? Gdzie przed chwilą ja byłem?
- Zaczęła się głośno śmiać, odchyliła głowę do tyłu tak mocno, że zamoczyła włosy.
- Naprawdę jeszcze z ciebie mieszczuch. Znam kilka fajnych miejsc do pływania. Któregoś wieczoru możemy spróbować.
- Chyba zbuduję staw. Myślałem o basenie, ale to mnóstwo zachodu no i by tutaj nie pasował. Ale staw i owszem.
- Potrafiłbyś zrobić staw?
- Być może. Pomyślę o tym jeszcze.
- Kocham pływać. – Rozluźniona, nawet trochę rozmarzona, przesunęła palcami po lustrze wody. – Zaczęłam Callie uczyć pływać, zanim jeszcze nauczyła się chodzić. W mieszkaniu w Atlancie mieliśmy basen, więc mogłyśmy pływać przez cały rok. Gdy podrośnie, zabiorę ją na spływ z Clayem. Ona się niczego nie boi, na pewno jej się to spodoba. Ale to jeszcze z rok albo dwa.
- Przechyliła głowę.
- Próbowalesz kiedyś?
- Spływu potokiem? Tak. Rewelacja. Myślałem, żeby wybrać się raz jeszcze,

gdy w sierpniu przyjadą moi rodzice.

Zamarła.

– Och, przyjeżdżają w odwiedziny?

– Na pracujący urlop – na początku sierpnia spędzą tutaj tydzień. Przed ich wizytą muszę jeszcze zrobić kilka rzeczy. No i chcę, żeby poznali ciebie.

Poczuła ścisk w żołądku.

– Chcę, żeby przekonali się na własne oczy, że nie przesadzam.

– Opowiadałeś im o mnie?

Spojrzał na nią przeciągle.

– A jak myślisz?

– No cóż. Usiadła. – Teraz jej żołądek zaczął radośnie podskakiwać. – Eee... No cóż, co roku moja rodzina wyprawia w sierpniu wielkie przyjęcie. Jeśli terminy się zgrają i twoi rodzice chcieliby przyjść, to z pewnością będą mile widziani.

– Miałem nadzieję, że to powiesz. Zimno ci?

– Nie. – Trzęsę się ze zdenerwowania, pomyślała, i spojrzała niepewnie przez ramię. – Nagle poczułam gęsią skórę. Cieszę się, że przyniosłeś ręczniki. –

Wstała, woda zaczęła spływać po jej skórze. Sięgnęła po ręcznik. – Nie pomyślałam o tym, żeby się wytrzeć!

Podniosła głowę.

– Masz jakiś problem z tym, że spotkasz się z moimi rodzicami?

– Nie. Trochę się denerwuję, ale to chyba normalne, prawda? To... – Skuliła się i zatrzęsła. – Coś między moimi łopatkami, a teraz mam jeszcze ciarki, ale nie wiem, od czego.

Owinęła się ręcznikiem i poczuła się odrobinę lepiej. Oparła się o Griffa.

– Denerwuję się spotkaniem z twoimi rodzicami, ale cieszę się, że ich spotkam. To miłe, że tutaj przyjadą, żeby ci pomóc i trochę z tobą pobyć. No i muszą być dobrymi ludźmi, bo wychowali kogoś takiego jak ty.

– Polubisz ich.

– Na pewno. Chodźmy już do domu, dobrze? Cały czas czuję to napięcie między łopatkami.

Owinął się drugim ręcznikiem, potem wziął ją za rękę.

Oczy przez lornetkę patrzyły, jak szli wśród drzew i przez trawnik.

Rozdział dwudziesty ósmy

Shelby dała się namówić mamie na maseczkę. Powinna wiedzieć, że gdy leżała na kozetce przykryta tylko kocem, była zdana wyłącznie na Adę Mae. – To miłe, że rodzice Griffina przyjeżdżają tego lata. Opowiadałam ci już, jak spotkaliśmy się jesienią. – Ada Mae oczyściła skórę, przetała ją tonikiem, delikatnie złuszczyła i nałożyła grubą warstwę maseczki energetyzującej.

– Jedni z miłszych ludzi, jakich poznałam. Przyniosłam im kosz pomidorów z ogrodu, siedzieliśmy na ganku z przodu i piliśmy herbatę owocową, a jego mama pracowała w ogrodzie. Z zapalem wycinała i wrywała te ogromne krzaki i chwasty. Rósł tam też trujący bluszcz. Pokazałam jej, jak wrywać niecierpki i smarować się ich sokiem, gdy poparzysz się trującym bluszczem. Pochodzi z Baltimore, nie miała o tym pojęcia. Miło nam się rozmawiało.

– Przyniosłaś im pomidory, żeby zaprosili cię na herbatę.

– Jak to u sąsiadów. Mówię ci, że Natalie – tak ma na imię jego matka – to dobra kobieta. A jego ojciec – Brennan – to miły mężczyzna, do tego przystojny. Przysięgam, Griff to skóra zdarta z ojca. I wiesz, co jeszcze?

– Co, mammo?

– Przepadają za Mattem, tak jakby był ich własnym synem, i za Emmą Kate też. To bardzo dobrze świadczy o człowieku, jeśli potrafi przyjąć do rodziny kogoś, kto wcześniej do niej nie należał. Musisz chwilę potrzymać maseczkę na twarzy. W tym czasie zrobię ci ręce i stopy.

Shelby mogła powiedzieć matce, że to niepotrzebny kłopot, ale nikt nie robił peelingu stóp tak jak Ada Mae Pomeroy.

– Kochanie, potrzebujesz nowego pedicure. I tylko mi nie mów, że nie masz czasu. Każdy, kto tu pracuje, musi chwalić się naszymi produktami i usługami – wiesz, że babcia kładzie na to ogromny nacisk. A ty potrzebujesz pięknych letnich paznokci. Mamy kolor Melancholijna Wisteria. Będzie idealnie pasować do twoich oczu.

– Dobrze, mammo. – Sprawdzi, czy Maybeline albo Lorilee dadzą radę wcisnąć ją na szybkie pedicure.

– Teraz twoja skóra wygląda pięknie, tak jak ty. A dzięki temu moje serce

śpiewa z radości.

– To dzięki domowemu jedzeniu, stałej pracy i mojej małej dziewczynce, która cudownie się rozwija.

– I dzięki regularnemu seksowi.

Shelby się zaśmiała.

– No cóż, nie mogę powiedzieć, że nie ma to żadnego wpływu.

– Wiem, że nadal masz jakieś zmartwienia, ale to wszystko minie. Ten James Harlow jest już pewnie tysiące kilometrów stąd i krzywdzi kogoś innego. Na jego miejscu, jeśli FBI go nie znajdzie, wyjechałabym za granicę. Do Francji.

Shelby zamknęła oczy i czuła błogość płynącą od stóp.

– Do Francji?

– To pierwsze miejsce, jakie przyszło mi do głowy. Ale tutaj już go nie ma.

Założyła skarpetki na złuszczone, nasmarowane kremem i bardzo zadowolone stopy Shelby. I zabrała się za dłonie.

– Tak samo jak ten Arlo Kattery też już zniknął, słyszałam, że dostał pięć lat. No i Melody Bunker. Ponoś z tego luksusowego ośrodka resocjalizacyjnego przeniesie się do Knoxville, gdzie mieszka brat pani Florence.

– Nie obchodzi mnie, gdzie będzie mieszkać i co będzie robić. Przysięgam, że mam wrażenie, że wszystkie problemy z nią były wiele lat temu, a to przecież tylko kilka tygodni. Mamo, zastanawiam się, czy ktoś taki jak ona, kto ma o sobie takie wysokie mniemanie, nie widzi, że nic dla nikogo nie znaczy?

– Próbowала znaczyć coś dla ciebie.

– No cóż, nie wyszło jej.

– Shelby, ty natomiast robisz coś ze swoim życiem i jesteśmy z ciebie dumni.

– Wiem. Codziennie mi to okazujecie.

– Powiedz mi, czego chcesz, skarbie, bo widzę, że coś chodzi ci po głowie.

Wyczuwam to.

Zrelaksowana i uspokojona Shelby westchnęła.

– Zaczęłam kilka kursów online.

– Wiedziałam, że coś się dzieje! Jakich kursów?

– Dekorowania wnętrz. To tylko kilka małych kursów, ale nieźle mi idzie i bardzo mi się to podoba. Pomyślałam, że gdy skończę te, to zrobię jeszcze jeden – o ile będzie mnie stać – i może kurs prowadzenia biznesu. Trochę się doksztalczę, zyskam doświadczenie.

– Masz do tego talent. Shelby Anne, zapisz się na wszystkie kursy, ja i ojciec

za nie zapłacimy.

– Mamo, ja zapłacę.

– Posłuchaj mnie uważnie. Ja i twój tata ciężko pracowaliśmy, żeby posłać twoich braci na studia. Oczywiście musieli też pracować, ale my wzięliśmy na siebie większość wydatków, bo taka jest rola rodziców. Robimy, co możemy. Z twoimi studiami zrobiliśmy to samo. Przez jakiś czas szłaś inną drogą, ale jeśli chcesz się doksztalić, to my za to zapłacimy. A potem ty zrobisz to samo dla Callie i nie próbuj mi wmówić, że nie.

– Ech, miałam ci o tym nie mówić, bo doskonale wiedziałam, jak zareagujesz.

– Spytaj o to ojca, on udzieli ci takiej samej odpowiedzi. Nie siedzisz nam na karku i nie oczekujesz, że będziemy cię utrzymywać przez resztę życia. Pracujesz, wychowujesz dziecko i starasz się... rozwijać talent dany ci od Boga. Jaką bym była matką, gdybym nie pomogła swojej córce w takiej sytuacji?

Otworzyła oczy i zobaczyła to, co widziała oczami wyobraźni. Jej wysoka, od czasu do czasu porywcza matka stała nad nią i wpatrywała się w nią w napięciu.

– Mamo, strasznie cię kocham.

– Ja myślę. Możesz się nam odwdziaczyć, pomagając nam w odświeżeniu salonu. Teraz, gdy jesteśmy po remoncie na górze, dół wygląda niemodnie.

– I przekonasz do tego tatę, mówiąc mu, że muszę nabrać doświadczenia.

– I go nabierzesz, odnawiając nam salon.

Założyła rękawiczki na dłonie Shelby, obeszła łóżko i zaczęła robić powolny peeling szyi.

– Teraz, gdy już mam cię tam, gdzie chciałam cię mieć, powiem ci, że gdy przyjedzie rodzina Griffa, powinnaś jednego wieczoru tam pójść i ugotować im kolację. Pokazać, jaka rewelacyjna z ciebie kucharka.

– Mamo...

– Wiem, że większość kobiet nie toleruje drugiej kobiety w swojej kuchni. – Ada Mae potrafiła w beztronski sposób rozwiązać wszelkie wątpliwości. – Ale to ona będzie tam gościem, poza tym podczas swojego pobytu będzie cały czas pracować. Ja z pewnością doceniłabym fakt, że po długim dniu pracy ktoś stawia przede mną pyszny posiłek. Czy nie doceniam tego, gdy ty robisz to dla mnie?

– Tak, ale...

– Powinnaś zrobić tę sałatkę z makaronem, którą ostatnio zrobiłaś dla mnie i taty, i do tego te pyszne piersi z kurczaka i świeży groszek.

– Mamo, do sierpnia jest jeszcze wiele tygodni.
– Ale czas szybko leci, czy tego chcemy, czy nie.
– Wiem, dlatego przyjęcie zaręczynowe Emmy Kate odbędzie się już w tym tygodniu, chociaż mogłoby się wydawać, że Matt dopiero co jej się oświadczył. Mam jeszcze mnóstwo pracy.

– Chciałabym ci kupić na to przyjęcie nową suknię wieczorową.

Shelby była bardzo wdzięczna za propozycję, pomyślała jednak, że wolałaby raczej wydać pieniądze na kurs i kontynuować edukację.

– To wspaniałe z twojej strony, ale nie mam potrzeby kupna teraz takiej sukni, więc nie ma sensu kupować niczego, co założę tylko raz. Poza tym przez cały wieczór będę biegać i coś organizować, pilnować, żeby wszystko poszło zgodnie z planem – i pilnować pani Bitsy.

– I dobrze, ona potrzebuje kogoś, kto będzie się nią opiekować.

– W sobotę wieczorem będę to ja. Będzie mi o wiele łatwiej, jeśli nie będę mieć na sobie długiej sukni. – W ciągu ostatnich kilku lat miała dostatecznie dużo długich, eleganckich sukni – dzięki ich sprzedaży dostała trochę gotówki. – Jak myślisz, powinnam spiąć czy rozpuścić włosy? – spytała, wiedząc, że dzięki temu skieruje myśli matki na inne tory.

– Och! Mama mogłaby zrobić ci piękne upięcie, takie, które pięknie podkreśli twoje loki zamiast je ukrywać.

Ponieważ Ada Mae zaczęła się rozkręcać i mówić na temat fryzur, Shelby zamknęła oczy i rozkoszowała się zabiegiem.

Miała do wykonania mnóstwo zadań w krótkim czasie. Pisała maile, dzwoniła, pisała esemesy do menedżerki w hotelu, która była wdzięczna, że może kontaktować się z nią, a nie z „bardzo rozentuzjasmowaną i kreatywną mamą przyszłej panny młodej”.

Shelby doskonale odczytała podtekst.

Miała nadzieję, że przeprowadziła ostatnie rozmowy z florystką i Bitsy.

Znalazła jednak chwilę, by – z paznokciami u stóp pomalowanymi na kolor Melancholijna Wisteria – usiąść z babcią na małym tarasie z tyłu salonu pod koniec dnia.

– Dziewczyno, promieniejesz ze szczęścia.

Shelby napiła się mrożonej herbaty.

– Mama jest geniuszem.

– Owszem, ma talent, ale ty jesteś świetnym materiałem do obróbki. Ostatnio

wyglądasz na szczęśliwą, a szczęście to najlepsza maseczka upiększająca. Trudno wydobyć taki blask z nieszczęśliwej kobiety.

– Jestem szczęśliwa. Callie cudownie się rozwija, mamy w rodzinie nowe dziecko, które możemy rozpieszczać, a moja najlepsza przyjaciółka wychodzi za mąż. Praca tutaj przypomina mi, jak bardzo Kocham Ridge. No i jeszcze wspaniały bonus w postaci Piątkowych Wieczorów w barze.

Napiła się herbaty.

– I ostatnią, ale nie mniej ważną sprawą jest fakt, że mam nowego chłopaka, dzięki któremu cały czas bije ode mnie blask. Babciu, jestem strasznie szczęśliwa. Niektóre drugie szanse przychodzą zbyt późno.

– Ale ty pracujesz nad tym, by ich nie przegapić.

– I nigdy nie przestanę. A teraz, gdy mam lśniącą skórę i pomalowane paznokcie, chciałam spytać, czy w sobotę znalazłabyś czas, żeby uczesać mnie na przyjęcie.

Viola spojrzała na Shelby znad oprawek okularów.

– I będę mogła uczesać cię tak, jak chcę?

– Nigdy nie zakwestionowałabym zdania eksperta.

– W porządku. Mam kilka pomysłów. A teraz powiedz mi, jak to sobie wyobrażasz.

Babcia zawsze czytała w niej jak w otwartej książce.

– Przyjęcie jest teraz najważniejsze. Wiesz, że właśnie udało mi się odwieść panią Bitsy – a wymagało to naprawdę dużego wysiłku – od zatrudnienia w ostatniej chwili niewielkiej orkiestry smyczkowej, która miałaby grać na sali balowej? Bóg wie, co ona jeszcze wymyśli tuż przed samym ślubem.

– To cudownie, że kocha swoją córeczkę, ale zawsze miała dziwne pomysły, które kompletnie nie pasują do Emmy Kate. Shelby, tutaj trzeba skupić się na czymś jeszcze. Widzę to.

– Naprawdę przyda mi się twoja opinia i rada. Ja tylko... Jestem ci strasznie wdzięczna za pracę tutaj, babciu, nie tylko dlatego, że potrzebowałam pracy, lecz także dlatego, że pomogło mi to wrócić. Znowu poczuć się częścią tego miejsca. Chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo jestem ci wdzięczna.

– Shelby, jeśli chcesz podjąć inną pracę, to ja nie widzę najmniejszego problemu. Nigdy nie zakładałam, że będziesz pracować u mnie na stałe. A zarządzenie tym miejscem w ogóle by do ciebie nie pasowało. A co znalazłaś?

– Jeszcze nic. I prawdopodobnie przez pół roku nic się nie zmieni. Być może

potrwa to dłużej – poprawiła się. – Rozpoczęłam kilka kursów online na temat dekorowania wnętrz.

– Masz do tego dryg, tak jak Ada Mae ma dryg do pielęgnowania skóry. Kiedyś myślałam, że staniesz się sławna i bogata dzięki swojemu głosowi – a potem zajmiesz się dekorowaniem tych wielkich posiadłości, które będziesz miała.

– Nie mam zamiaru wieść typowej kariery muzycznej. Nieprzespane noce, trasy koncertowe, no cóż... ważne są cele. To już nie jest dla mnie, nie nadaję się na piosenkarkę. W tym przypadku nie szukam drugiej szansy – porzuciłam ją i nie chcę jej odzyskać.

– Życie to nieustanny ciąg wyborów. Teraz podejmujesz kolejny.

– Babciu, wydaje mi się, że mogę zbudować tutaj coś dla siebie i Callie.

Viola zacisnęła usta i spojrzała na nią bystro. A potem pokiwała głową.

– Próbujesz patrzeć w przyszłość, poza karierę muzyczną. Nie szukasz zwykłej pracy, chcesz pracować zgodnie ze swoim powołaniem.

– Tak. Naprawdę nieźle mi idzie na tych kursach, a po skończeniu tych zrobię inne – jeden na pewno będzie dotyczyć prowadzenia biznesu.

Viola kiwnęła głową raz jeszcze, a potem uśmiechnęła się szeroko.

– Masz to we krwi, ale odpowiednie wykształcenie też jest bardzo ważne.

– Ale nie będę działać pochopnie. Pomogłam Gilly odświeżyć sypialnię, dałam Emmie Kate kilka wskazówek odnośnie wystroju ich mieszkania, chciałam zobaczyć, czy uda mi się sprostać wymaganiom innych. Teraz mama chce, żebym jej pomogła zmienić salon w ich domu. Nie wiem jeszcze, co na to tata.

Viola ponownie się uśmiechnęła.

– Mężczyźni nie lubią zmian, ale się do nich przyzwyczajają.

Podniesiona na duchu i podekscytowana Shelby – w końcu nikt nie znał się na rozkręcaniu biznesu lepiej niż Viola MacNee Donahue – pochyliła się na krześle.

– Mam tyle pomysłów dotyczących domu Griffa. Czasami gryzę się w język, bo to jego dom, ale on bardzo chętnie przystaje na wszystkie moje pomysły.

– Każdy mądry człowiek bierze pod uwagę spojrzenie drugiej osoby i jej perspektywę.

– No cóż, czasami nie potrafię ugryźć się w język, ale Griffowi chyba to nie przeszkadza. W każdym razie skończę te kursy, dostanę poświadczenie kwalifikacji, a potem otworzę małą firmę. Cały czas będę musiała mieć stałą

pracę, żeby utrzymać siebie i Callie i do końca spłacić ten cholerny dług. Chodzi mi o to, żeby zacząć od małej firmy – tak jak to zrobiliście ty i dziadek. A potem ciągle się rozwijać. Myślisz, że idę we właściwym kierunku?

– A czy to sprawia, że jesteś szczęśliwa? – Viola uniosła palec, a potem popukała nim w stół. – Tylko nie dawaj ludziom zniżek dlatego, że lubisz wykonywać swoją pracę. Codzienne użeranie się z szefem jest bardzo trudne. Gdy jednak prowadzisz własną firmę, wszystko zależy od ciebie. Jeśli cię to nie uszczęśliwia, lepiej jest po prostu odebrać czek od szefa i pozostawić problemy na jego głowie.

– I właśnie dlatego chciałam z tobą porozmawiać, zanim podejmę kolejne kroki. I tak, babciu, to zajęcie mnie uszczęśliwia. Te niewielkie zlecenia dla Gilly i Emmy Kate bardzo mnie uszczęśliwiły, widziałam, że obie są zadowolone z efektów, a ja wyczułam, co może im się spodobać, a co nie. I byłam tak głupio szczęśliwa, gdy Griff pomalował pokój na kolor, który wybrałam, i kiedy kupił tę malowaną skrzynię w The Artful Ridge – teraz z pewnością miło się tam przychodzi – i powiedział, że przy jego łóżku na pewno będzie świetnie wyglądała. I wygląda.

– W takim razie to zrób. Rób to, co cię uszczęśliwia.

Shelby nabrała głęboko powietrza i się wyprostowała.

– Najpierw zrobię krok naprzód, czyli kursy, a potem dwa kroki w tył. Przynajmniej w mojej głowie. Myślałam, że będę szczęśliwa u boku Richarda.

– Popełniłaś błąd – odparła Viola obojętnym tonem. – I to wcale nie będzie twój ostatni błąd na tym świecie. Nie, o ile będziesz mieć na tyle szczęścia i będziesz wieść długie i interesujące życie.

– No cóż, mam nadzieję, że Richard był moim największym błędem. –

Poszukała dłonią dłoni babci. – Pomożesz mi? Nie chodzi mi o pieniądze na początek tylko o to, czy gdy już zacznę, będę mogła zadawać ci miliony pytań, które na pewno się pojawiają?

– Gdybyś tego nie uczyniła, czułabym się obrażona. Mam głowę do interesów, tak samo jak twój dziadek. Jak myślisz, kto pomógł twojemu ojcu w rozwinięciu biznesu?

– Chyba się domyślam. W takim razie liczę na ciebie.

– A ja na ciebie. O, proszę, idzie do nas przystojny młody mężczyzna.

– Pani Vi. – Matt podszedł do stolika i pochylił się, żeby pocałować ją w policzek. – Przepraszam, że nie zdążyłem się umyć. Właśnie skończyliśmy

w Przemynniku.

– I jak wam idzie?

– Jesteśmy już gotowi na jutrzejszą inspekcję. Jak się masz, Shelby?

– Dobrze, dzięki. Może chcesz coś chłodnego do picia?

Podniósł do góry butelkę, którą ze sobą miał.

– Mam Gatorade.

– W takim razie przyniosę ci szklankę z lodem.

– Prawdziwi mężczyźni nie potrzebują szklanek. – Mrugnął do niej i napił się z gwinta. – Emma Kate wspomniała, że chcesz ze mną porozmawiać. W cztery oczy. – Poruszał znacząco brwiami i ją rozbawił.

– Tak, nie spodziewałam się jednak, że nastąpi to tak szybko. Masz teraz mnóstwo na głowie.

– Ty też. Słyszałem, że właśnie udało ci się odwieść mamę Emmy Kate od wynajęcia orkiestry smyczkowej. Wyobraź sobie, że całuję ci stopy.

– Siadaj – powiedziała Viola. – Na moim krześle – dodała i wstała. – Ja jestem już zmęczona, więc idę do środka i zrobię sobie coś, co da mi większego kopa niż herbata. A ty zachowuj się dobrze w obecności mojej dziewczynki.

– Tak jest, proszę pani.

– Do jutra, babciu. Pozdrów dziadka.

– On ciebie też pozdrawia – odparła Viola i weszła do środka.

– Czy teraz, gdy udało nam się uniknąć wiolonczeli, jest jeszcze coś, o czym powinienem wiedzieć? – Matt usiadł i wyciągnął nogi. Westchnął. – Boże, jak mi dobrze.

– Mężczyzna, który pracuje tak ciężko jak ty, powinien raz w tygodniu chodzić na masaż do Vonnie. Żeby się rozluźnić i zadbać o zdrowie.

– Emma Kate zawsze mówi to samo o jodze. Mimo wszystko wołałbym masaż niż skręcanie się w precel.

A teraz zdecydowanie wołałby być w domu niż siedzieć tutaj i czekać, aż ona przejdzie do rzeczy.

– Nie spodziewałam się, że będę rozmawiać z tobą o tym przed przyjęciem, chciałam jeszcze się nad tym zastanowić. Właśnie rozmawiałam o tym z babcią. Ona i moja mama są jedynymi osobami, którym o tym powiedziałam.

– Czyli nie chodzi o przyjęcie.

– Nie. Przyjęcie będzie cudowne, nie martw się. Chodzi o... – Wypuściła głośno powietrze.

– Chodzi o to, że zaczęłam kilka kursów... – Po chwili o wszystkim mi opowiedziała.

– Griff powiedział, że masz niezłe oko. Nie zawsze można zaufać facetowi, który od jakiegoś czasu widzi same gwiazdy, ale widziałem, co zrobiłaś w naszym domu. A to wszystko kosztowało mniej niż dwieście dolarów.

– Chodziło głównie o wykorzystanie tego, co już mieliście.

– Wygląda o wiele lepiej. Bardziej świeżo. A pomysł oprawienia w ramki serwetek zrobionych przez prababcinę? Gdy Emma Kate mi o tym powiedziała, nie za bardzo mi się to podobało, pomyślałem, że to zbyt dziewczynskie. Ale wyglądają rewelacyjnie.

– Och, już są gotowe?

– Wczoraj je odebrała, powiesiliśmy je tam, gdzie mówiłaś. Nawet gdyby mnie się nie podobały – a bardzo mi się podobały – to wystarczyłoby mi spojrzenie na zachwyconą minę Emmy Kate, gdy już wisały na ścianie.

– Bardzo się cieszę, że pomysł się wam spodobał.

– Teraz kusi ją, żeby zrobić coś z resztą mieszkania – podziękowałbym ci za to, ale to by było nieszczerze. Staram się ją od tego odwieść, ponieważ w niedzielę po południu będziemy oglądać działkę.

– Znaleźliście coś? Gdzie?

– Rzut kamieniem od Griffa. To tylko niecałe trzy tysiące metrów kwadratowych, czyli nie tak dużo, jak ma Griff, ale przez ten teren płynie ten sam strumień.

– Założę się, że jest tam pięknie. Nie myślałam, że wszyscy chcą wyprowadzić się pod miasto.

– Emma Kate trochę się tym denerwuje, myślę jednak, że gdy zobaczy ten teren na własne oczy, to się przekona. Może więc mogłabyś powstrzymać się od doradzania jej do chwili rozpoczęcia budowy?

– Właściwie to... Chciałam cię poprosić – ciebie, Matt, nie Griffa i nie Emmę Kate – czy jeśli uda mi się zyskać prawo do wykonywania zawodu, mógłbyś spróbować jakoś wykorzystać moje umiejętności? O ile oczywiście okaże się, że jestem w tym dobra. Albo po prostu mógłbyś wspominać o mnie waszym klientom, którzy szukaliby dekoratora wnętrz. Na telefonie mam dwa przeprowadzone przeze mnie projekty z kursów.

Wyjęła komórkę z kieszeni. – Na malutkim ekranie trudno jest dostrzec wszystkie szczegóły, ale zaraz ci to pokażę, żebyś zobaczył, że wyszło.

– I nie wspominałaś o tym Griffowi?

– Nie. – Znalazła projekty i podała Griffowi telefon. – Od razu by się zgodził, bo nie potrafiłby mi odmówić, to samo z Emmą Kate. A ja nie chcę tak zaczynać. Daję ci słowo, że jeśli postanowisz, że nie chcesz w to wchodzić, nie wspomnę o tym ani jemu, ani Emmie Kate. Nie chcę, żebyś odniósł wrażenie, że wywieram jakiś nacisk.

Nabrała powietrza, podczas gdy Matt oglądał jedno zdjęcie, a potem drugie.

– To, co robicie, ty i Griff, jest rewelacyjne. I macie świetną reputację, chociaż jak na standardy Ridge mieszkacie tutaj stosunkowo krótko. Wydaje mi się, że mogłabym wnieść swój wkład. W charakterze zewnętrznej konsultantki.

Spojrzał na nią, a potem ponownie popatrzył na telefon.

– Ty to zrobiłaś?

– Tak. Mam też kilka spisanych projektów, ale...

– Są dobre, Shelby. Naprawdę dobre.

– Szczerze?

– Szczerze i poważnie. Naszymi projektami zajmuje się Griff, jeśli klient potrzebuje pomocy, to on trochę zna się na dekorowaniu wnętrz. Powinnaś mu to pokazać.

– Pokażę, ale na razie nie chcę, żeby czuł się zobowiązany do...

– Pokaż mu – przerwał jej. – Jesteśmy jedną ekipą i jeśli podejmiemy decyzję, to obaj. Tak to działa. Nie mogę więc powiedzieć ci, co zdecydowałem, dopóki on tego nie zobaczy. Mogę ci natomiast powiedzieć, że jeśli on się zgodzi, to ja też.

– Naprawdę? Mówisz poważnie? Ty... chwileczkę. – Pochyliła się do przodu.

– Spójrz mi w oczy. Czy ty chcesz po prostu wyświadczyć mi przysługę?

– Tak. To będzie przysługa dla nas wszystkich.

– Dla nas wszystkich. – Wyprostowała się na krześle. – Dziękuję. Pokażę mu. Uzyskanie niezbędnych zaświadczeń i ułożenie biznesplanu trochę mi zajmie, ale świadomość, że będziesz mnie polecać, to ogromna ulga!

– A możesz teraz popracować trochę jako wolny strzelec?

– Jeszcze nie skończyłam nawet kursu podstawowego.

– Tansy już doprowadza Derricka do szału. Znosi do domu próbki farb, zdjęcia oświetlenia, katalogi podłóg. A my przecież dopiero co zaczęliśmy. Gdybyś z nią popracowała i wskazała jej odpowiedni kierunek – ona ma dobre pomysły, ale na razie jest z tego jeden wielki bajzel, wymieszany z pomysłami na pokoiki dziecięcy. Dzięki temu Derrick mógłby odetchnąć. Byłby ci bardzo wdzięczny.

– Jeśli tylko będzie chciała słuchać moich wskazówek, to chętnie pomogę.
– W porządku. W takim razie musisz ustalić z Derrickiem wysokość honorarium.

– Och, na pewno nie policzę im za...

Pokręcił głową i oddał jej telefon.

– To nie jest dobry biznesplan.

Wydeła usta.

– Chyba nie.

– Wiesz, ilu krewnych, przyjaciół, znajomych i kompletnie obcych osób chciało, żebym ja albo ja z Griffem naprawił im dach, pomalował dom, położył płytki czy wyburzył kuchnię, gdy zaczynałem?

– Nie.

– Ja też nie, bo było ich zbyt dużo. Przyjmij radę od kogoś, kto już zaczął – nie idź tą drogą. Jeśli Tansy będzie chciała poznać twoją opinię na temat dziecięcych łóżeczek czy koloru ścian w pokoju dziecięcym, to w porządku. Tutaj jednak chodzi o rozwój ich biznesu. Z pewnością zapracujesz sobie na to honorarium.

– W porządku, jeśli tylko będą mnie chcieli.

– Zadzwońię do Derricka. Skontaktuje się z tobą, jeśli będzie zainteresowany.

A teraz muszę się zbierać.

– Ja też. – Oboje wstali. – Mama odebrała Callie, ale będą się zastanawiać, gdzie ja jestem. Matt, dziękuję. Ucisnęła go mocno. – W sobotę zachowaj dla mnie jeden taniec.

– Oczywiście. I pokaż Griffowi te projekty – powtórzył.

– Pokażę, przy pierwszej okazji.

Weszła do salonu. Nadal było tam sporo klientek – które po różnych zabiegach wypoczywały w Pokoju relaksacji, kilka przyszło do fryzjera po skończeniu własnej pracy.

Ale Shelby skończyła już swoją zmianę.

Wzięła torebkę, pożegnała się i wyszła.

Niespodziewanie w drzwiach weszła prosto w ramiona Griffa.

Pocałunek kompletnie ją zaskoczył, do tego stopnia, że zakręciło jej się w głowie.

– Cześć – powiedział.

– Cześć.

– Zobaczyłem twojego vana, pomyślałem więc, że na ciebie zapoluję.
– Ja tylko... – Zawroty głowy ustały, gdy dostrzegła Crystal, jej klientkę i pomocnicę, stojące przy oknie.
Zaczęła machać ręką, żeby sobie poszły, ale Crystal tylko położyła dłoń na sercu.
– Najwyraźniej jesteśmy głównymi atrakcjami wieczoru.
Griff uśmiechnął się tylko i pomachał do kobiet, gdy Shelby pociągnęła go w stronę vana.
– Pracowałaś do tak późna?
– Musiałam porozmawiać z babcią, a potem miałam randkę z Mattem.
– Randka w Ridge. Mam go pobić?
– Nie tym razem. Wiesz, jest coś, o czym chciałabym z tobą porozmawiać i co chciałabym ci pokazać.
– Czy to ma coś wspólnego z tym przyjęciem?
– Nie do końca. A może chodź ze mną do domu, przy okazji zjesz kolację? Mama i tata z pewnością się ucieszą. A Callie będzie zachwycona.
– Trzy rudzielce, lekarz i darmowe żarcie. Byłbym głupi, gdybym odmówił. – Spojrzał jednak na przepoconą koszulkę i brudne spodnie. – Ale dzisiaj mieliśmy samą brudną robotę i nie zdążyłem się wykąpać ani przebrać.
– Możesz umyć się u nas, zjemy na zewnątrz. Przy takiej pogodzie zawsze tak robimy.
– No to już za tobą jadę.
– Tylko dam mamie znać, że przychodzisz, żebyś nie przyłapał jej bez szminki. – Gdy wyjęła telefon z kieszeni, przyszedł esemes.
– Od mamy? – spytał Griff.
– Nie. Od Derricka.
Derrick napisał: *Tak, błagam, tak. Ocal mnie przed tym dekoracyjnym piekłem.*
– To właśnie o tym mamy porozmawiać. – Podeszła do drzwi od strony kierowcy. – A co ty jeszcze robisz w mieście?
– Wygląda na to, że na ciebie czekałem.
Uśmiechnęła się. Tego dnia uśmiechała się cały czas.

Gdy wsiadała do vana, obok niej powoli przejechał SUV. Nawet na niego nie

spojrzała, ale pewnie i tak nie rozpoznałaby kierowcy, bo znowu zmienił wygląd. Ona pojechała do domu, on ruszył na wzgórza.

Wiedział, co i kiedy robić, i cieszył się, że niedługo skończy to, co zaczął w Miami.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Gdy w sobotę Griff poszedł do salonu Vi, Snickers natychmiast podbił wszystkie serca. Kobiety – fryzjerki, klientki i pomocnice – kucaly, żeby go pogłaskać, podrapać po brzuchu, za uszami i generalnie sprawić, że był ledwo żywy ze szczęścia.

Griff przypomniał sobie, jak jako dwudziestokilkulatek szukał sposobu na poderwanie kobiety.

Teraz już wiedział, że wystarczyło pożyczyć od kogoś szczeniaka.

Przyszedł do salonu – po wielu protestach, ale Emma Kate była nieugięta – chciała, żeby podciął włosy. Nienawidził tego, ale ostatnimi dniami Emma Kate zrobiła się dość surowa.

– Musisz podciąć włosy – potwierdziła Viola, a on tylko zwiesił ramiona.

– Emma Kate też tak mówiła, ale macie mnóstwo klientek, więc...

– Mój fotel jest teraz pusty. Chodź, Griffinie, siadaj.

Psiak gwałtownie zachwiał się na łapach, usiadł i wyglądał na bardzo zadowolonego, gdy wszystkie kobiety naraz westchnęły z zachwytem.

– Na przyjęciu zaręczynowym swojego najlepszego przyjaciela świadek musi mieć dobrze przystrzyżone włosy. – Viola wskazała ręką fotel. – Bądź tak greczny jak twój pies.

– Ale wie pani, tylko trochę. – Pragnąc być teraz gdziekolwiek indziej, Griff niechętnie usiadł w fotelu.

– A czy ja kiedykolwiek obcięłam za dużo?

– Nie, proszę pani.

Zarzuciła mu na ramiona narzutkę i wzięła sprej z wodą, żeby zwilżyć włosy.

– Masz gęste włosy, Griffinie. Dopilnuję tego, żebyś je zachował. Podejrzewam, że jako młody chłopak przeżyłeś jakąś traumę u fryzjera.

– Przyprawdzili kłowna – jednego z tych szalonych kłownów. Było źle. Naprawdę źle. Czytała pani kiedyś *To* Stephena Kinga? To był właśnie taki kłown.

– Tutaj na szczęście nie ma żadnych kłownów. – Rozbawiona pogłaskała go po policzku. – Chłopcze, musisz się ogolić.

– Tak, zajmę się tym później.

– Ja cię ogolę. – Uśmiechnęła się na widok przerażenia w jego oczach. – Czy kiedykolwiek jakakolwiek kobieta ogoliła cię zwykłą brzytwą?

– Nie.

– No to właśnie zostałeś do mnie zapisany. – Ustawiała wysokość fotela, wzięła nożyczki. – Nie pytałeś, gdzie jest Shelby.

– Miałem nadzieję, że sama mi to pani powie.

– Jest na zapleczu. Mamy grupę sześciu kobiet, które przyjaźnią się od czasów studiów. Wyjechały na wspólny długi weekend i zatrzymały się w dużym hotelu. Miło jest mieć przyjaciół na zawsze. Ty masz to z Mattem.

– Tak.

Cały czas niezobowiązująco z nim rozmawiając, brała między palce po cienkim paśmie jego włosów i je podcinała. Wiedział, że chciała, by się odprężył. Robiła tak co kilka miesięcy, za każdym razem, gdy zmuszał się – albo ktoś go zmuszał – do pójścia do fryzjera.

Lubił patrzeć na jej pracę – na szybkie i wprawne ruchy, sposób, w jaki oceniała postępy swojej pracy nawet, gdy z nim rozmawiała albo wydawała polecenia pracownikom czy odpowiadała na pytania.

Potrafiła prowadzić kilka rozmów naraz. Uważał, że to rzadka umiejętność.

– Będzie przepiękna.

– Shelby?

Spojrzała w lustro i uśmiechnęła się.

– Poczekaj, jak zobaczysz ją dzisiaj wieczorem. Zaraz stąd wyjedzie, odwiezie Callie, a potem wróci, żebym spięła jej włosy. Widzę to oczami wyobraźni.

– Ale nie wyprostuje ich pani, prawda?

– Oczywiście, że nie. Mówi, że musi być wcześniej w hotelu, czyli nie będziesz mógł jej odebrać z domu, wielka szkoda, bo z pewnością zrobilibyście wielkie wejście jako para. Lorilee, już skończyłam. Czy mogłabyś nagrzać mi ręcznik, zanim wezmę się za golenie?

– Pewnie, pani Vi.

– Naprawdę nie musi pani...

– Griffinie Lott, jak chcesz przekonać mnie do porzucenia męża po niemal pięćdziesięciu latach pożycia i do ucieczki z tobą, skoro mi nie ufasz i boisz się, że poderżnę ci gardło?

Uspokoił się więc i oparł na fotelu. Po chwili całą jego twarz oprócz nosa

zakryto mokrym i gorącym ręcznikiem. Musiał przyznać, że to było bardzo miłe uczucie – wszystko było fajnie do chwili, w której usłyszał, że Viola ostrzy brzytwę.

– Nadal używam brzytwy mojego pradziadka – zagaiła rozmowę. – Głównie z sentymentu. Dał ją mojemu dziadkowi, który nauczył mnie golić mężczyzn.

Poczuł, jak kurczy się jego jabłko Adama.

– Kiedy robiła to pani po raz ostatni?

– Niemal co tydzień golę Jacksona. – Pochyliła się nad nim. – Traktujemy to jak grę wstępną.

Gdy zaczął się śmiać, zdjęła ręcznik.

– Ale zapomnij, przecież robisz to z moją wnuczką. Poza tym w każdą sobotę rano goliłam majora Haggerty'ego – zanim przeszedł na emeryturę i przeprowadził się do Tampa na Florydzie. Teraz mamy kobietę majora.

Wylała na dłoń olej, roztarła go, a następnie zaczęła wmasowywać w jego twarz.

– Dzięki temu zmiękczyliśmy zarost i dodatkowo zabezpieczymy twoją skórę. Poza tym to ładnie pachnie.

– Pani dziadek pewnie się tak nie golił.

– No cóż, trzeba rozwijać swoją technikę. – Następnie nałożyła mu na twarz i szyję grubą warstwę kremu do golenia, używając szerokiego i krótkiego pędzla. –

Wracając do tematu, nie golę już majora. Ale nadal jest jeden czy dwóch klientów, którzy potrafią docenić dobre golenie i regularnie do mnie przychodzą. Reszta chodzi do fryzjera męskiego Lester's. Cały czas mówi o tym, że przechodzi na emeryturę i jeśli kiedykolwiek to zrobi, wprowadzę usługi dla mężczyzn.

– Cały czas myśli pani o rozwoju.

– Oczywiście, że tak, Griffinie.

Spojrzał na prostą brzytwę o perłowej rękojeści, potem odwrócił wzrok.

– Podczas golenia ruchy powinny być krótkie, zgodne z kierunkiem porostu włosów. A potem, jeśli chce się uzyskać naprawdę porządny efekt, należy wrócić pod włos. – Delikatnie pociągnęła skórę pod jego bakami. – Nie czujesz zbyt dużego nacisku, prawda? Pozwolę, by ostrze wykonało za mnie całą robotę. Jeśli chcesz większego nacisku, potrzebna jest ostrzejsza brzytwa.

Pracowała metodycznie, cały czas zabawiając go rozmową. Prawie udało mu się zrelaksować, nawet gdy poczuł ostrze przy swojej szyi.

– Griffinie, czy ty planujesz poślubić moją dziewczynkę?

Otworzył oczy i spojrzał na nią. Popatrzyła na niego z rozbawieniem.

– Gdy tylko będzie na to gotowa.

– Prawidłowa odpowiedź. Nauczyłam ją, jak należy golić mężczyzn.

– Naprawdę?

– Możliwe, że wyszła już z wprawy, ale była w tym niezła. O, proszę, o wilku mowa.

Bał się poruszyć, mógł tylko spojrzeć w tamtym kierunku. Usłyszał, jak pies zrywa się z miejsca, potem rozległ się jej głos. I śmiech.

– Wpadłeś po uszy – mruknęła Viola. – Tak to się chyba mówi. Wpadłeś po uszy, Griffinie.

– I nadal się zapadam.

– No proszę! Griff, nie wiedziałam, że chodzisz do fryzjera na golenie.

– To mój pierwszy raz.

Pogłaskała dwoma palcami jego lewy policzek.

– Mmmm. Ale gładka skóra.

– To gra wstępna – powtórzyła Viola, a Shelby prychnęła.

– Od razu się o tym myśli, prawda? Babciu, przepraszam, ale muszę już lecieć. Dostałam sygnał SOS z hotelu, wygląda na to, że pani Bitsy jednak się tam zjawiała, chociaż obiecała, że tego nie zrobi. Teraz muszę ugasić kilka małych pożarów, zanim ona to wszystko spali.

– Leć, leć. Mówiłam ci przecież, żebyś wzięła sobie dzisiaj wolne.

– Myślałam, że może przyjdzie tutaj. Przecież była umówiona na włosy i paznokcie. Teraz muszę jakoś ją stamtąd zabrać, załagodzić konflikty i wrócić w ciągu pół godziny po dziewczynki. Obiecałam, że zabiorę je na *Opowiadki*, bo Tracey ma jakieś plany. Pani Suzannah jest umówiona do dentysty. Nie mogę dopuścić do tego, żeby pani Bitsy tam teraz mieszła, nie chcę też zawieść Chelsea i Callie.

– Ja to zrobię.

Shelby poklepała Griffa po ramieniu, a potem pobiegła do lady po torebkę.

– Nie wątpię, że jesteś dobry w łagodzeniu konfliktów, ale...

– Nie, nie chodzi o panią Bitsy. Odbiorę dziewczynki i zabiorę je na *Opowiadki*.

Kobiety w salonie ponownie wydały okrzyki zachwyty, tyle że tym razem nie chodziło o szczeniaka.

– Griff, tu jest mowa o dwóch czterolatkach.

- Wiem.
- A nie masz pracy?
- Matt wziął wolne – on i Emma Kate umówili się na oglądanie sali weselnej.
- Gdzie?
- Nie wiem. Gdzieś. Do trzeciej mogę robić, co chcę, potem przyjeżdżają materiały.
- Około trzeciej mam odwieźć dziewczynki z powrotem do pani Suzannah na drzemkę.
- No i widzisz. Odbiorę je i zabiorę na *Opowiadki*. Jeśli nie wrócisz, przez godzinę możemy połączyć, nie wiem, po parku. Potem je odwożę i wrócę na odbiór materiałów. Ty weźmiesz mojego trucka, ja twojego vana.
- Nie wiem, co na to Tracey.
- Shelby, na pewno będzie zadowolona. – Viola natychmiast poparła Griffa. – To rozsądna dziewczyna i przecież zna Griffa; wie, że masz dzisiaj mnóstwo pracy.
- Masz rację. Już kręci mi się od tego wszystkiego w głowie. – Wyjęła klucze z kieszeni torebki. – Griff, dziękuję! Wrócę tak szybko, jak się da.
- Nie śpiesz się. Jeśli nie wrócisz do trzeciej, dam Callie gwoździarkę, a Chelsea piłę tarczową. Na pewno jakoś je zajmę.
- Jak ty potrafisz mnie uspokoić.
- Kluczyki są w prawej przedniej kieszeni.
- Uniosła brwi.
- Chcesz, żebym grzebała ci w kieszeni?
- Gdy je tam wkładałem, nie wiedziałem, że będziesz to robić, ale nie mam nic przeciwko. – Włożyła rękę i wyjęła kluczyki.
- Dziękuję – powiedziała ponownie, pocałowała go i zamruczała. – Módlcie się za mnie! – krzyknęła i wybiegła z salonu.

Griff przyjechał do księgarni Rendezvous, gdzie raz w miesiącu organizowano *Opowiadki* dla dzieci w wieku przedszkolnym. No i kto nie lubi *Opowiadek*?, zastanawiał się, opierając się o jeden z filarów ze szklanką mrożonej kawy w rękę, podczas gdy kilkanaścioro maluchów siedziało w kółku i słuchało opowieści o małym chłopcu i młodym smoku z chorym skrzydłem.

Znał panią Darlene – emerytowaną nauczycielkę, która dorabiała w księgarni.

Zeszłej jesieni on i Matt zrobili u niej w domu małą dobudówkę, dzięki czemu powstała przytulna czytelnia.

Zasługiwała na takie miejsce, pomyślał. Naprawdę świetnie czytała maluchom, naśladowała różne głosy, jej głos raz był smutny, raz wesoły, a raz zaskoczony.

Dzieciaki jadły jej z ręki. On też był ciekawy, co stanie się z Thaddeusem i jego smokiem o imieniu Grommel.

Gdzieś w głębi sklepu zaczęło płakać niemowlę. Usłyszał łagodny, uspokajający głos jakiejś kobiety, odgłosy kroków, gdy zaczęła chodzić w jedną i w drugą, w jedną i drugą i płacz wreszcie ustał.

Promienie słońca wpadały przez okno, przez szklane panele drzwi wejściowych, tworząc na starej drewnianej podłodze rozświetlone prostokąty.

Wzór zmienił się, gdy drzwi się otworzyły; rozległ się dźwięk dzwonka, a potem wzór na podłodze powrócił do poprzedniego kształtu. Wszystko ponownie się zmieniło, gdy na drewniane deski padł cień. Griff ledwo zauważył mężczyznę – raczej zwrócił uwagę na cień na podłodze.

Potem bajka się skończyła i do Griffa podbiegła Callie.

– Słyszalesz? Słyszalesz? Skrzydło Grommela wyzdrowiało i Thaddeus mógł go zatrzymać! Chciałabym mieć smoka.

– Ja też. – Złapał ją za rękę.

– Kupimy książkę? – spytała. – O Thaddeusu i Grommelu?

– Jasne. A później kupimy lody i pójdziemy do parku.

Kupili książkę, a ponieważ okazało się, że napisano już drugą część, kupił obu dziewczynkom po kolejnej książce, a potem lody, które zaczęły się topić szybciej, niż dzieci zdążyły je jeść.

Lepiące się rączki umyli w fontannie, a potem zaczęli ganiać Callie i Chelsea wokół i po wielkim placu zabaw.

Gdy padł na trawę wycieńczony, one cały czas ganiały się wokół niego.

Callie pociągnęła Chelsea za rękę, odeszły kilka kroków i zaczęły szeptać.

– Co to za tajemnice?

– Chelsea mówi, że to chłopcy powinni pytać.

Skrzyżował nogi.

– O co pytać?

Znowu zaczęły szeptać, a potem Callie po kobiecemu odrzuciła główkę i podeszła do Griffa.

– Jeśli chcę, mogę spytać.

– No dobrze.

– Możemy się pobrać? Będziemy mieszkać w twoim domu, mama może zamieszkać z nami. Bo ja cię kocham.

– Wow! Ja ciebie też kocham.

– No to możemy się pobrać tak jak Emma Kate i Matt i wszyscy możemy zamieszkać w twoim domu razem ze Snickersem. I żyć długo i szczęśliwie.

Poruszony wziął ją na ręce.

– Pomyślę o tym.

– Dzisiaj nie drapiesz – powiedziała i pogładziła go po policzku.

– Dzisiaj nie.

– A ja lubię, jak drapiesz.

Wpadłem po uszy, pomyślał.

– Na pewno jeszcze będę.

Usłyszał dźwięk, wyjął telefon.

Przepraszam, że to tak długo trwało – udało mi się ugasić wszystkie pożary. Niedługo wracam.

Odpisując, jedną ręką objął Callie.

Jesteśmy w parku, palimy fajki i pijemy piwo. Możesz je tutaj przejąć.

Odpowiedź od niej nadeszła kilka chwil później.

Tylko nie naśmiejcie. Będę za dziesięć minut.

Wsunął telefon z powrotem do kieszeni.

– Callie, twoja mama już tu jedzie.

– Ale my chcemy się z tobą bawić!

– Muszę iść do pracy. Ale zanim pójde... – Złapał obie piszczące radośnie dziewczynki pod pachy i zaczął biegać z nimi wokół placu zabaw, a Snickers radośnie popędził za nimi.

Dostrzegł mężczyznę, który wszedł do księgarni – przynajmniej mu się wydawało, że to ta sama osoba – stojącego na drugim końcu parku. Złapał dziewczynki trochę mocniej.

Potem mężczyzna spojrział w lewo, uśmiechnął się, pomachał i ruszył w stronę kogoś, kogo Griff nie widział.

Dzieci, pomyślał, stawiając Chelsea i Callie na ziemi, żeby mogły zacząć go ganiać. W ich towarzystwie wszystko wydaje się podejrzane.

Shelby pędziła przez resztę dnia, zamieniła się z Griffem na samochód i przejęła od niego dzieci, a potem podrzuciła je do pani Suzannah.

Mocno przytuliła Callie – bądź co bądź po raz pierwszy córeczka spała u kogoś spoza rodziny.

Potem wróciła do salonu na włosy i – Crystal się uparła – na makijaż. Zawsze wolała widzieć w lustrze własną twarz, ale nie chciała urazić Crystal. Miała jednak na tyle odwagi, by poprosić ją, żeby jej nie „odmalowała”.

Oczywiście, gdy kobiety zajęły się nią niczym celebrytką, oszczędzała mnóstwo czasu. Cały czas odpowiadała na wiadomości od cateringu, florystki i Emmy Kate.

I ogromną ich liczbę od pani Bitsy.

Siedziała tyłem do lustra, a potem, po skończonej pracy, babka odwróciła fotel.

I wtedy zniknęły wszelkie wątpliwości.

– Wyglądam niesamowicie!

– Nałożyłam trochę więcej cieni na powieki, niż ty nakładasz – zaczęła Crystal – ale starałam się, żeby makijaż był subtelny. Jest elegancki, tak jak twoje włosy.

– Rzeczywiście wyglądam elegancko. I nadal przypominam sobie – zupełnie jakbyś nie skakała nade mną przez godzinę. Crystal, jest cudownie, już nigdy w ciebie nie zwątpię. I, babciu, fryzura jest wspaniała. Ta cienka połyskująca opaska podkreśla loki, które wyciągnęłaś z koka.

– I kilka luźnych kosmyków wokół twojej twarzy – dodała Viola, cały czas je poprawiając – tak by fryzura nie wyglądała, jakbyś spędziła nad nią pięć minut.

– Nie wiem, czy reszta mnie potrafi dorównać temu, co zrobiliście, ale spróbuję zrobić, co w mojej mocy. Dziękuję, bardzo wam dziękuję! – Uścisnęła obie kobiety. – Muszę już iść, żeby być w hotelu przed panią Bitsy. Do zobaczenia na miejscu.

Wyliczyła, że przed powrotem mamy przez godzinę będzie mieć dom dla siebie – albo i dwie, jeśli Ada Mae uczesze się w salonie i nałoży sobie maseczkę.

Nie będzie potrzebować dwóch godzin.

Wyjęła coś z szafki, nabrała powietrza. Planowała założyć prostą czarną sukienkę, ale babcia uczesała ją na Greczynkę, zmieniła więc zdanie, wchodząc po schodach.

Bez wątplenia czarna sukienka będzie pasować na każdą okazję – i służyła już

w ciągu trzech Piątkowych Wieczorów. Teraz założy jednak srebrną sukienkę, którą przywiozła ze sobą z garderoby na Północy. Nie pasowała na występy, ale na takie przyjęcie...

Wyjęła ją, przyłożyła do siebie, obróciła się w lustrze. Sukienka była bardziej lejąca się, będzie idealnie pasować do fryzury. I nie założę czarnych butów, postanowiła, będą wyglądać zbyt prosto. Miał przecież niebieskie sandałki na niskim obcasie – będą o wiele praktyczniejsze, bo i tak przez pół wieczoru będzie biegać po hotelu.

No i w sukience były kieszenie, więc mogła schować telefon i mieć go zawsze przy sobie.

Podjąwszy decyzję, ubrała się, dodała długie kolczyki i trzy cienkie, błyszczące bransoletki ze szkatułki Callie.

Spakowała kosmetyki i ubrania na zmianę, bo po przyjęciu miała nocować u Griffa.

Po godzinie dumna z siebie wsiadła do samochodu i pojechała do hotelu.

Stwierdziła, że w ciągu ostatnich trzech tygodni spędziła tam więcej czasu niż przez całe życie, ale nadal cieszył ją widok tego wzgórza i wielkiego, ukrytego wśród drzew budynku z kamienia.

Zaparkowała samochód, poszła brukowaną ścieżką w stronę głównego wejścia, przy którym w dwóch dużych białych doniczkach rosły czerwone i białe begonie i niebieska lobelia.

Jeśli Emma Kate i Matt postanowią mieć tutaj wesele, dopilnuje, żeby w tych donicach rosły żółte i lawendowe kwiaty.

Gdy szła szerokim lobby, witała się z nią część personelu. Ruszyła prosto na salę.

Właśnie dekorowano wnętrze, z radością zobaczyła, że miała rację. Ciemnofioletowe dodatki wyglądały bardzo elegancko na białym tle i idealnie współgrały z misami z białymi hortensjami i przezroczystymi świecznikami ze świeczkami do podgrzewacza.

Mieszanina stylów, krzeseł i taboretów.

To samo planowała zrobić na tarasie, do tego dodać stojące wazony z białymi liliami i różami, peoniami i delikatnymi jak mgiełka zielonymi gałęziami.

To wszystko było bardzo w stylu Emmy Kate.

Dostrzegła florystkę i ruszyła w jej kierunku.

– Mów, co mam robić.

Gdy przyjechali państwo młodzi, wszystko było już zrobione – po twarzy przyjaciółki widziała, że warto było spędzić w hotelu każdą godzinę, kursować w tę i z powrotem i cierpieć bóle głowy z powodu Bitsy.

– Och, Shelby.

– Tylko mi się nie popłacz! Bo wtedy ja się poryczę i spłyną nasze makijaże. A przecież obie wyglądamy oszałamiająco.

– Tu jest tak pięknie. Jest wszystko, czego chciałam, i jeszcze więcej. To jest jak sen.

– To był nasz sen. – Wzięła przyjaciółkę za rękę, Matt poszedł za nimi. – Teraz to jest twój sen. Oświadczam, że jesteście zaręczeni.

– Mamy jeszcze jedną prośbę.

Shelby sięgnęła do kieszeni.

– Tak się składa, że mam jeszcze coś w zanadru. Co mam zrobić?

– Ja i Matt zdecydowaliśmy się już na naszą piosenkę – przynajmniej na tę chwilę. *Stand by Me*. Znasz ją, prawda?

– Oczywiście, że tak.

– Chcielibyśmy, żebyś ją dzisiaj zaśpiewała.

– Ale przecież macie zespół.

– Naprawdę chcemy, żebyś to ty ją zaśpiewała. – Emma Kate wzięła dłoń Shelby. – Zrobisz to dla nas, proszę? Tylko tę jedną piosenkę. Dla nas.

– Z przyjemnością. Porozmawiam o tym z zespołem. A teraz idę dla was po drinki i wszystko wam pokażę, zanim ludzie zaczną się schodzić i nie będziecie mieć dla mnie ani minuty.

– Griff już za nami jedzie – rzekł Matt. – W sumie to już tutaj jest.

– No proszę, proszę, rewelacja! – Przejechała dłonią po klapie jego ciemnoszarej marynarki i pomyślała, że to świetnie, że założyła srebrną sukienkę. – Wyglądasz bardzo stylowo.

– Bogini gór – mruknął. – Odebrało mi mowę.

Pocałował ją w rękę. Oblała się rumieńcem – a przecież już w czasach wczesnej młodości nauczyła się, żeby tego nie robić – była ruda i jej włosy zlewały się z twarzą.

– Dziękuję, sir. Cała nasza czwórka wygląda niemal tak cudowne jak sala. Wydaje mi się, że powinniśmy napić się szampana. Emmo Kate, chcę ci jeszcze pokazać taras. Pobawiliśmy się trochę z oświetleniem drzewek w doniczkach. Taras wygląda jak baśniowa kraina.

– Kwiaty, świece i światełka – skomentował Griff, gdy wszystko im pokazywała. – I wszystko się skrzy, bez zbędnej pompy.

– To coś zupełnie innego niż to, czego chciała pani Bitsy, myślę jednak, że naprawdę będzie zadowolona z końcowego efektu. Być może będzie burza, ale dopiero po północy.

Poklepała kieszeń, w której znajdował się telefon.

– Cały czas sprawdzam mapkę pogodową, na razie jest nieźle. Proszę, oto i pani Bitsy. Prawda, jak ślicznie wygląda w tej swojej długiej czerwonej sukni? Lepiej z nią porozmawiam.

– Potrzebujesz wsparcia?

Wzięła go za rękę.

– Zawsze.

Tańczyła z nim. Dopiero później do niej dotarło, że ani razu nie pomyślała o eleganckich przyjęciach i sukniach, które kiedyś na nich nosiła. Ani razu nie wspomniała Richarda, noszącego smoking z taką gracją, jakby się w nim urodził.

Najważniejsza była terazniejszość.

Tańczyła z ojcem – nauczył się kilku kroków podczas kursu, na który zaciągnęła go Ada Mae. I z dziadkiem, z którym tańczyła clogging – ale nie miała tak dobrej pamięci ruchowej jak on. Z Clayem, który kompletnie nie miał poczucia rytmu, z Forrestem, który przejął ją od Claya.

– Jak ty się tutaj dostałeś? – spytała tego ostatniego. – Przecież nie masz na sobie smokingu ani nawet garnituru czy krawatu.

– To kwestia odznaki. – Zakreślił nią. – Powiedziałem pani Bitsy, że jestem na służbie.

– Naprawdę?

Tylko się uśmiechnął.

– Zawsze czuję się na służbie, poza tym nie miałem na sobie smokingu od czasu balu z okazji zakończenia studiów. I mam nadzieję, że to się nie zmieni.

– Nobby jest w smokingu.

– Owszem, ale przysiągł, że w razie czego poprze moją wersję o służbie.

– Czym go przekupiłeś?

– Dobrą kawą i kilkoma ciastkami z owocami prosto z piekarni.

Zaśmiała się i zaczęli tańczyć w koło.

- Siostrzyczko, wyglądasz rewelacyjnie.
- Bo i tak się czuję, braciszku. To cudownie patrzeć, jak wszyscy wokół są tacy szczęśliwi. Emma Kate sama mogłaby rozświetlić to miejsce.
- Kradnę ją – rozległ się nagle głos Griffa.
- Mógłbym cię za to aresztować, ale ci daruję. Tam jest jakaś blondynka, wygląda, jakby przydało jej się towarzystwo.
- Shelby spojrzała za siebie.
- Nazywa się Heather. Pracowała razem z Emmą Kate w szpitalu w Baltimore. Singielka.
- Idealnie.
- Griff przyciągnął do siebie Shelby, podczas gdy Forrest podszedł do blondynki.
- Ruda, masz facha w ręku.
- Wiem. – Przejechała dłońmi po jego plecach, przycisnęła policzek do jego policzka. – Cudownie się czuję. Właśnie mówiłam Forrestowi, że cieszę się, widząc, że wszyscy są tacy szczęśliwi. To cudownie, że radują się z powodu Emmy Kate i Matta. No i pani Bitsy... no proszę, znowu płacze i biegnie do toalety. Zajmę się tym.
- Odwróciła głowę i pocałowała go w policzek.
- Nie powinno mi to zbyt długo zająć – jeśli to zwykły wybuch płaczu, to jakieś dwadzieścia minut. Gdy uda mi się przezwyciężyć ten kryzys, prawdopodobnie przyda mi się kieliszek szampana.
- Będzie na ciebie czekać.
- Ruszyła do drzwi, za którymi znajdowały się toalety. Gdy zadzwonił jej telefon, wyjęła go z kieszeni.
- Pani Suzannah? Wszystko w porządku?
- Skarbie, to nic takiego, ale Callie zapomniała o Fifi i jest załamana. Nie uświadomiliśmy sobie tego, dopóki nie zaczęliśmy kłaść dziewczynek do łóżka. Próbowałam dać jej jakąś maskotkę, ale ona chce tylko Fifi.
- Nie wiem, jak ja mogłam o niej zapomnieć. Nie chcę popsuć jej pierwszej nocy poza domem. Zaraz skoczę do domu i podrzucę wam Fifi. Będę za piętnaście minut.
- Przepraszam, że ci przeszkadzam i sprawiam dodatkowy kłopot. Mój Bill sam pojechałby po psa, ale wiem, że twoja mama zamyka dom.
- Proszę się nie martwić. Już jadę. Proszę powiedzieć Callie, że zaraz

przywiozę jej Fifi.

Dostrzegła Crystal, która właśnie szła do toalety.

– Mam prośbę. W środku jest pani Bitsy, trochę płacze, wiesz, ze szczęścia i emocji. Ja muszę jechać do domu po Fifi dla Callie. Mogłabyś uspokoić panią Bitsy – albo poprosić o to babcię – i dać znać Griffowi, że wrócę za jakieś pół godziny?

– Pewnie, że tak. A może ja pojedę po Fifi?

– Dzięki, ale niedługo wrócę.

– O, poczekaj! Miałam dać ci to w salonie. To pomadka, której użyłam podczas malowania.

– Dziękuję, Crystal. Tylko zrób to, o co cię proszę!

– Możesz na mnie liczyć.

Pośpieszyła na zewnątrz, wsadziła pomadkę do prawej kieszeni, a telefon do lewej. Przypomniała sobie pakowanie Callie. Przecież Fifi cały czas była pod ręką, ale...

No tak, Callie zaczęła rozmawiać z maskotką na temat nocowania u przyjaciółki.

I zaniosiła ją do sypialni mamy.

– Na parapecie – przypomniała sobie. Nie wiedziała, jak mogła zapomnieć o Fifi.

Ale nie szkodzi – wróci, zanim ktokolwiek zauważy jej nieobecność. A Callie i Fifi będą przeszczęśliwe.

Objechała miasteczko, bo w sobotę wieczorem, zwłaszcza w lato, bywał spory ruch na ulicach, i w ciągu dziesięciu minut dotarła do domu. Zadowolona z tego, że założyła sandaalki na niskich obcasach, pobiegła do drzwi. Miała zaśpiewać piosenkę w połowie przyjęcia, pozostało jej więc jeszcze około pół godziny. Ale nie więcej.

Wbiegła po schodach do swojej sypialni.

– Jesteś, Fifi. Przepraszam, że o tobie zapomniałam. – Wzięła ukochanego pluszaka córki z parapetu, odwróciła się do drzwi i wybiegła na korytarz. Gdy mężczyzna ruszył w jej stronę, maskotka wypadła z jej odrętwiałych palców.

– Witaj, Shelby. Kopę lat.

– Richard.

Miał ciemne włosy w nowym, ciemnobrązowym kolorze, które opadały falami na kołnierz. Dolną część twarzy pokrywał gęsty zarost. Był ubrany w koszulkę

moro i spodnie khaki, na nogach miał wojskowe buty. Przecież on nigdy by nie założył takiego zestawu.

O mój Boże.

– Oni... mówili, że nie żyjesz.

– Mówili to, co chciałem, żeby mówili. A ty błyskawicznie zwiłaś do domu i rozłożyłaś nogi przed jakimś stolarzem. Krzyczałaś moje imię, Shelby?

– Nie rozumiem.

– Nigdy nic nie rozumiałaś. Chyba czeka nas długa rozmowa. Idziemy.

– Nigdzie z tobą nie pójdę.

Sięgnął za plecy i wyciągnął broń.

– Owszem, pójdziesz.

Pistolet w jego dłoni wydawał jej się tak samo niewiarygodny jak reszta.

– I co, zastrzelisz mnie? Za co? Nie mam nic, co mogłoby ci się przydać.

– Owszem, miałaś. – Wskazał głową na zdjęcie na komodzie. Zauważyła, że wyjął je z ramki.

– Znam cię, Shelby. Jesteś tak cholernie prosta. Jedyna rzecz, jakiej w życiu byś się nie pozbyła, to zdjęcie przedstawiające ciebie i dzieciaka. Nawet gdyby mnie złapali, i tak niczego by nie odzyskali. To, czego tak pragnąłem, cały czas było razem z moją cudowną żoną i córeczką.

– Za naszym zdjęciem – wymamrotała. – Co tam ukryłeś?

– Klucz do królestwa. O wszystkim ci opowiem. Idziemy.

– Ja nie...

– Wiem, gdzie ona jest – powiedział ze spokojem. – Nocuje u swojej małej przyjaciółki Chelsea. U jej babci. Może powinienem się tam udać i spotkać się z moją córką.

Poczuła, jak ostrze prerażenia tnie jej ciało aż do kości.

– Nie. Trzymaj się od niej z daleka. Zostaw ją w spokoju.

– Zabiję cię od razu, tutaj, aż wreszcie znajdzie cię twoja rodzina. Jeśli będę musiał to zrobić, dzieciak będzie kolejnym etapem na mojej drodze. Shelby, to twój wybór.

– Pójdę z tobą. Zostaw Callie w spokoju, a ja z tobą pójdę.

– Oczywiście, że pójdziesz. – Machnął bronią, żeby Shelby się ruszyła. – Jesteś taka przewidywalna – zawsze taka byłaś i zawsze będziesz. Gdy po raz pierwszy cię zobaczyłem, wiedziałem, że jesteś urodzoną ofiarą.

– Dlaczego nie weźmiesz tego, po co przyjechałeś, i sobie nie pójdziesz?

Przecież nic dla ciebie nie znaczymy.

– I jak daleko dotrę, zanim zadzwonisz po swojego brata glinę? – Kiedy wyszli z domu, mocno objął ją w tali i przycisnął broń do jej boku. – A teraz się przejdziemy i pojedziemy moim samochodem. Shelby, kupiłaś minivana? Doprawdy, przynosisz mi wstyd.

I ten ton, ten pełen współczucia ton. Jak często go słyszała?

– Nic dla ciebie nie znaczę i nigdy nie znałyłam.

– Och, ale byłaś bardzo użyteczna. – Pocałował ją w skroń, zadrżała. –

Do diabła, z początku dostarczałaś mi rozrywki. Gorąca w łóżku. To ten. Wsiadaj. Poprowadzisz.

– Dokąd jedziemy?

– Do jednego miłego miejsca. Cisza. Spokój. Właśnie tego potrzebujemy, żeby porozmawiać sobie od serca.

– Dlaczego ty żyjesz?

– Chciałabyś, żebym umarł.

– Przysięgam na wszystko, że tak.

Wsadził ją do samochodu i zmusił do przejścia na fotel kierowcy.

– Przecież nigdy nic ci nie zrobiłam. Robiłam, co chciałeś, chodziłam tam, dokąd chciałeś. Urodziłam ci dziecko.

– I niemal zanudziłaś mnie na śmierć. Włączaj silnik i jedź zgodnie z przepisami. Jeśli pojedziesz szybciej, strzelę ci w brzuch. To bardzo bolesna śmierć.

– Nie mogę kierować, jeśli nie wiem, dokąd jadę.

– Jedź bocznymi drogami wokół tej dziury, którą nazywasz miastem. Spróbuj jakichś sztuczek, a ja zabiję najpierw ciebie, a potem dorwę dzieciaka. Mam zbyt dużo do stracenia i za długo i ciężko na to pracowałem, żebyś to teraz spieprzyła.

– Myślisz, że zależy mi na biżuterii albo pieniądzech? Bierz to wszystko i wyjedź.

– Och, nie omieszkam. To będzie pierwsza rzecz, jaką zrobię w poniedziałek rano. Gdybyś nie weszła do sypialni, nigdy byś się nie dowiedziała, że w ogóle tam byłem. Teraz jednak spędzimy wspólny weekend, a potem wyjadę. Rób to, co ci mówię – jak zwykle – a nic ci się nie stanie.

– Będą mnie szukać.

– Ale cię nie znajdą. – Uśmiechnął się pogardliwie, a potem wbił jej lufę pistoletu pod żebra. – Jezu, ty durna suko, myślisz, że przez cały ten czas

wyprowadzałem gliny w pole i nie umiem poradzić sobie z jakimś debilnym policjancikiem? Teraz skręć w prawo. Spokojnie i łagodnie.

– Twój partner się tutaj kręci. James Harlow. Może on cię znajdzie.

– Nie wydaje mi się.

Na dźwięk jego głosu wszystko w niej zamarło.

– Co mu zrobiłeś?

– Znalazłem go pierwszy. Jedź spokojnie tymi serpentynami. Nie chciałbym, żeby moja broń przez przypadek wystrzeliła.

W środku się trzęsła, cały czas jednak trzymała mocno kierownicę, bo zerwał się wiatr.

– Po co się ze mną ożeniłeś?

– Bo wtedy miałem w tym cel. Ale nie potrafiłem cię niczego nauczyć, zobaczyłem, że nic z ciebie nie będzie. Spójrz na siebie, dałem ci mnóstwo pieniędzy, nauczyłem cię kupować odpowiednie ubrania, wydawać eleganckie przyjęcia, a ty nadal jesteś prostytutką z Tennessee. To dziwne, że dopiero niedawno zorientowałem się, że masz ptasi mózdzek.

– Jesteś złodziejem i oszustem.

– Owszem, skarbie. – Szyderczy uśmieszek zamienił się w szeroki uśmiech. –

I jestem w tym cholernie dobry. A ty? Nigdy nie byłaś w niczym dobra. Teraz skręć w ten żałosny szlak w lewo. Łagodnie i powoli.

Może i uważał ją za bezużyteczną i uległą ignorantkę, ale znała wzgórze. I doskonale wiedziała, dokąd jadą.

– Co wydarzyło się w Miami? Tych kilka lat temu – spytała, chcąc wydusić z niego jakieś informacje, gdy wsunęła lewą rękę do kieszeni.

– Och, musimy o tym porozmawiać. Mamy mnóstwo rzeczy do omówienia.

Pisanie wiadomości podczas jazdy jest niebezpieczne, pomyślała, walcząc z napadem hysterii.

Miała nadzieję, że uda jej się wysłać esemesa.

Tak samo jak znała wzgórze, tak samo wydawało jej się, że zna siedzącego obok mężczyznę. Który będzie chciał ją zabić, zanim stąd wyjedzie.

Rozdział trzydziesty

Ciemna wiejska droga wiła się niczym wąż i pięła w górę, dzięki czemu Shelby miała wymówkę, żeby zwolnić. Pokazywała po sobie strach – nie było sensu okazywać dumy – a strach mógł być kolejną bronią. Albo przynajmniej tarczą, pomyślała, wkładając rękę do kieszeni i modląc się, żeby udało jej się wysłać sensowną wiadomość.

– Dlaczego po prostu nie uciekłeś?

– Bo ja nie uciekam. – Na jego twarzy pojawił się znany jej, pełen satysfakcji uśmiech. – Ja żegluję. Byłaś dokładnie tym, czego potrzebowałem, żeby uwiarygodnić moje papiery po robocie w Miami. Szybko zorientowałem się, że będziesz bezużyteczna przy praniu brudnych pieniędzy, ale przez chwilę byłaś świetną przykrywką.

– I to trwało prawie pięć lat? – zapytała Shelby.

– Nie planowałem zatrzymać cię tak długo, ale potem wpadłaś, a ja dość szybko podejmuję decyzje – przypomniał jej. – Kto będzie podejrzewał ojca rodziny z żoną prostytutką i dzieciakiem? Musiałem też odczekać, aż wszystko przycichnie i na Melinę, która odsadywała wyrok. Trzeba przyznać, że ubiła niezły interes. Myślałem, że dostanie dwa razy więcej, wtedy miałbym czas na zatarcie śladów. Ale ona zawsze mnie zaskakiwała.

– Zabiłeś ją – stwierdziła.

– Jak mógłbym to zrobić? Przecież nie żyję, pamiętasz? Teraz w prawo. Jesteśmy prawie na miejscu.

Wiedziała, że stało tam kilka domków – tak to wyglądało, gdy wyjeżdżała z Ridge.

Wcisnęła „wyslij” – przynajmniej taką miała nadzieję – bo musiała położyć lewą rękę z powrotem na kierownicy.

– Ale żyjesz i ją zabiłeś – upierała się.

– A kto jest dupkiem, który za to odpowie? James. Ja jestem czysty. I taki pozostanę. A gdy w poniedziałek rano wezmę co moje, będę czysty i bogaty. Shelby, długofalowe plany wymagają cierpliwości. Ten kosztował mnie trochę więcej niż rok za każde pięć milionów. To genialny interes. Zaparkuj obok tego

trucka.

– Kto jeszcze tutaj jest? – zapytała zaniepokojona.

– Teraz nikt.

– Boże, Richard, czyj to dom? Kogo zabiłeś?

– Starego przyjaciela. Wyłącz silnik i podaj mi kluczyki. – Po raz kolejny dźgnął ją lufą pistoletu. – Będiesz siedzieć w miejscu, aż obejdem samochód i do ciebie podejdem. Spróbuj jakichś sztuczek – jakichkolwiek – a wpakuję ci kulkę. A potem pojedę po Callie. Znam ludzi, którzy płacą majątek za ładną dziewczynkę w jej wieku.

Nie myślała, że mogło jej się zrobić jeszcze bardziej niedobrze.

– To twoje dziecko. Twoja krew – powiedziała.

– Naprawdę sądzisz, że mnie to obchodzi?

– Nie. – Wsadziła rękę z powrotem do kieszeni i zaczęła gorączkowo pisać kolejnego esemesa. – Wydaje mi się, że ciebie nie obchodzi nikt ani nic. A ja zrobię wszystko, byleby Callie była bezpieczna.

– W takim razie reszta weekendu powinna pójść jak z płatka.

Gdy obchodził samochód, zastanawiała się, czy zablokować drzwi, żeby zyskać na czasie i wysłać kolejną wiadomość. Ale to by go tylko rozwścieczyło. O wiele lepszym wyjściem było granie bezbronnej i uległej.

W sumie taka właśnie była.

Kiedy otworzył drzwi z drugiej strony, posłusznie wysiadła.

– Oto nasz mały domek z dala od domu. – Kieszonkową latarką oświetlił drogę do małego budynku.

Jej buty chrzęściły na drobnym żwirze, prowadzącym na zapadły ganek z przodu. Stało na nim kilka starych krzeseł i chwiejny stół. Nic z tego, co było w zasięgu wzroku, nie nadawało się na broń.

Schował latarkę do kieszeni i podał Shelby klucz.

– Otwórz drzwi – nakazał.

Zrobiła, co kazał, a po kolejnym dźgnięciu bronią przeszła z ciemnego ganku do ciemnego domku. Gdy włączył światło, przeżyła wstrząs – w świetle żarówek, zwisających z przymocowanego do sufitu koła od wozu wszystko było zalane żółtym światłem.

– Nazywam to Śmietniskiem Hickville. Niewiele tego, ale jest nasze. Siadaj.

Gdy nie ruszyła się dostatecznie szybko, popchnął ją na krzesło obite materiałem w czerwono-zieloną kratkę. Odwróciła się, by usiąść i zobaczyła krew

na podłodze, ślady prowadzące do zamkniętych drzwi.

– Tak, wszystko posprzątasz, a potem dam ci łopatę i pochowasz Jamesa, po co mam się męczyć – oznajmił.

– I to wszystko dla pieniędzy?

– Zawsze robię wszystko tylko dla pieniędzy. – Zobaczyła ekscytację, światło, które niegdyś ją do niego przyciągnęło. Teraz jednak wreszcie je rozumiała. Był fałszywy.

– Zawsze chodzi tylko o pieniądze – powtórzył – ale też o ostrą jazdę. Świadomość, że jesteś najmądrzejszy w całym pokoju, nieważne w jakim. Świadomość, że jeśli czegoś chcesz, to będziesz to mieć.

– Nawet jeśli należy to do kogoś innego.

– Zwłaszcza, idiotko, jeśli to należy do kogoś innego. Na tym polega ostra jazda. Idę po piwo. – Uśmiechnął się szeroko. – Przynieść ci coś, skarbie?

Gdy się nie odezwała, poszedł do małego aneksu kuchennego.

Jest taki pewny, pomyślała, że sparaliżował mnie strach, że nawet mnie nie związał. Cały czas trzymała splecione dłonie na podołku, ścisnęła je tak mocno, że pobielaly jej kostki. Teraz jednak odczuwała bardziej wściekłość niż strach.

Lampa, pomyślała, stojąca na stole z czarnym niedźwiedziem, kulącym się na pniu drzewa. Może być wystarczająco ciężka, jeśli uda jej się do niej dotrzeć.

W kuchni z pewnością są jakieś noże.

Wisząca nad kominkiem strzelba pewnie jest nienaładowana. A może i naładowana.

Na kolbie znajdowała się grawerowana tabliczka z napisem „William C. Bounty”.

Rozluźniła palce, zaczęła przesuwac dłoń do kieszeni, ale znieruchomiła, gdy Richard wrócił i usiadł naprzeciwko niej.

– Przytulnie tu, prawda?

– Jak to zrobiłeś? Jak przeżyłeś wypadek?

– Przeżywanie to coś, czym się zajmuję. Melinda miała wyjść z więzienia. Nie liczyłem na to, że Jamesa też wypuszczą. Nie myślałem, że nawieje. Ale Melinda – wiedziałem, że będzie stanowiła problem. Nigdy nie odpuszczała.

Oparł się, najwyraźniej odprężony.

– Zawsze zakładałem, że będzie to trwać pięć lat – i właśnie tyle miało minąć. Tak więc... krótki urlop z rodziną, tragedia i znowu byłbym wolny.

– Gdyby Callie się nie rozchorowała, pojechałybyśmy z tobą. – W jego oczach

pojawił się błysk i nagle zrozumiała. Poczwała, jak narasta w jej odraza. – Chciałeś nas zabić. Chciałeś zabić własne dziecko.

– No cóż, urlop młodej rodziny miał zakończyć się tragedią. Takie rzeczy się zdarzają.

– Nie mógłbyś od tego uciec. Nawet gdyby władze cię nie znalazły, moja rodzina z pewnością by to zrobiła.

– Nie, gdybym zginął, próbując was ocalić. Tak to miałem rozegrać. Planowałem spędzić kilka dni na tworzeniu obrazka szczęśliwej rodziny – ludzie z reguły wierzą w to, co widzą. Ładna para, mała śliczna dziewczynka. A potem mieliśmy urządzić sobie dzień na łodzi. Chciałem wypłynąć jak najdalej, napić cię winem, poczekać do zmierzchu.

– Wystarczyłoby wyrzucić dzieciaka przez burtę – z pewnością rzuciłabyś się na pomoc. Nie musiałbym nic robić. – Napił się piwa i uśmiechnął się.

– Jesteś potworem.

– Jestem zwycięzcą. Zatopiłbym łódź, założyłbym sprzęt do nurkowania. Z nowym dowodem osobistym i wodoodporną saszetką na pieniądze dotarłbym do Hilton Head w ciągu kilku godzin. I to właśnie uczyniłem – tyle że bez ciebie.

– Szkwał.

– To był nieoczekiwany bonus.

– Mogłeś tam zginąć, po co tak ryzykować?

– Nie rozumiesz i nigdy nie zrozumiesz. – Przechylił się do niej, w jego oczach ponownie rozbłysło to światło. – O to właśnie chodzi, to jest uzależniające. Wystarczyło porzucić sprzęt do nurkowania, złapać taksówkę i wsiąść do samochodu, czekającego już na parkingu, na lotnisku. Pojechać do Savannah i tamtejszej skrytki. Nie potrzebowałbym tego, gdybym w Filadelfii znalazł mój klucz.

– Udało ci się rozgryźć, gdzie był klucz? – Patrzył na nią i ponownie napił się piwa.

– W kieszeni twojej skórzanej kurtki, tej brązowej, którą dwa lata temu podarowałam ci na urodziny. Znalazłam małą dziurkę, a klucz był pod poszewką.

– Kuźwa. – Zaśmiał się i pokręcił głową, tak jakby nie trafił piłeczką golfową do dołka. – Ten klucz oszczędziłby mi trochę czasu i kłopotów. W każdym razie nie żyję. Okazało się, że przez jakiś czas musiałaś odgrywać rolę pogrążonej w żałobie wdowy. Podobało ci się to?

– Szkoda, że to nie była prawda.

Zaśmiał się i uniósł piwo w geście toastu.

– Widzę, że jak wróciłaś na to zadupie, to znowu zrobiłaś się pyskata. Zaraz dam ci trochę pracy i wybiję ci to z głowy. – Wstał i wrócił do kuchni.

Przyniósł butelkę wybielacza i ostrą szczotkę. Shelby wstała.

– Mam posprzątać tę krew?

– Albo posprzątasz tę krew teraz, albo potem będziesz sprzątać jeszcze swoją.

– Nie mogę...

Uderzył ją grzbietem lewej dłoni, jego ruch był tak szybki jak węża, cios w kość policzkową był na tyle silny, że znów usiadła na krzesło.

Teraz, gdy wiedziała, do czego był zdolny, cios w ogóle nie powinien jej zaskoczyć. Ale przecież nigdy wcześniej jej nie uderzył.

– Boże! Od tylu lat miałem ochotę to zrobić! – Szalona przyjemność na jego twarzy zmroziła krew w jej żyłach. Jeśli tylko spróbuje mu się przeciwstawić, on z pewnością zrobi o wiele więcej. Ruszył w jej stronę, podniosła drżącą rękę.

Trzęsła się, ale bardziej z wściekłości niż strachu.

Okazywała jednak tylko strach.

– Chodziło mi tylko o to, że potrzebuję wiadro. Wiadro wody i... mopa. Nie dam rady tego umyć samym wybielaczem i szczotką. Tylko o to mi chodziło. Proszę, nie rób mi krzywdy.

– To dlaczego, do kurwy nędzy, tego nie powiedziałaś?

Zmusiła się do pomyślenia o tym, że już nigdy nie zobaczy Callie, rodziny, Griffa. Po jej policzkach popłynęły łzy.

Niech zobaczy łzy, pomyślała, niech myśli, że we mnie jest samo przerażenie.

– Jeśli zaczniesz się mazać, spotka cię coś więcej niż poklepanie. Idź poszukaj tego cholernego wiadra. Zrób jeden nieodpowiedni ruch, a będziesz zmywać własną krew.

Poszła do kuchni i gorączkowo zaczęła się rozglądać. Żadnego bloku rzeźniczego z nożami, ale w szufladzie z pewnością był jakiś nóż. Na kuchence stała porządna żeliwna patelnia, widziała też dzbanek z kawą. Kawa była gorąca, więc była odpowiednią bronią.

Zajrzała pod zlew, rozważyła wszystkie opcje, potem zajrzała do wąskiej szafki. Znalazła długą szczotkę, mopa, wiadro. Jakiś stary sznurek, zardzewiały łańcuch, benzynę do zapalniczki, sprej na owady.

Zastanawiała się, czy udałoby jej się złapać sprej i psiknąć mu w oczy, bo gaz pieprzowy został w torebce w samochodzie. Ale Richard stał tuż nad nią i śledził

każdy jej ruch.

Wyjęła mopa, wiadro i naląła do niego gorącej wody z mydłem.

Zaniosła wszystko do największej plamy krwi.

– Muszę skorzystać z toalety.

– Wstrzymaj – nakazał.

– Zrobię, co mi każesz, spróbuję przez to wszystko przejść, ale muszę skorzystać z toalety.

Zmrużył oczy. Spuściła wzrok i zwiesiła ramiona.

– Tam. Drzwi mają być otwarte.

– Skoro nie chcesz zapewnić mi prywatności, to przynajmniej na mnie nie patrz.

Poszła do niewielkiej łazienki – może w starej szafce znajdują się jakieś żyletki? Okno było zbyt małe, żeby się w nim zmieściła, nawet gdyby miała szansę ucieczki.

Opuściła deskę, a on stanął w drzwiach.

– Tylko na mnie nie patrz! – załkała. – Drzwi są otwarte, stoisz tutaj. Proszę tylko, żebyś na mnie nie patrzył. Na litość boską...

Oparł się o framugę i spojrzał w sufit.

– Jesteś strasznie małostkowa jak na kogoś, kto jest o krok od śmierci.

Podciągnęła sukienkę, ściągnęła majtki. I wsadziła rękę do kieszeni.

Boże, błagam, jeśli mnie słuchasz, spraw, by miało to jakiś sens. Pozwól mi przez to przejść.

Gdy skończyła, oblała się rumieńcem.

– Jezu, popatrz na siebie, spocona, brudna, włosy przypominające ptasie gniazdo. Nie wiem, jak ja mogłem w ogóle zwrócić na ciebie uwagę.

Zamoczyła mop, wycisnęła go i zaczęła zmywać krew.

– I po co tutaj wróciłaś? I tak zostaniesz zraniona. – Zaczął udawać, że płacze.

– Boże, ale ty jesteś słaba. Myślisz, że ten dupek, którego teraz pieprzysz, z tobą zostanie?

– On mnie kocha. – Wypowiedzenie tego na głos, świadomość jego uczuć, dodały jej siły.

– Kocha? Jesteś po prostu niezłą dupą. Tylko tym byłaś i będziesz. Niezłą dupą, która lubi się pluskać w jakichś leśnych strumieniach.

– Szpiegowałeś mnie, nas? – Zamarła i powoli na niego spojrzała.

– Mogłem od razu was zlikwidować. – Podniósł pistolet, wycelował w jej

głowę. – Pif paf. Chciałem jednak zrzucić to na Jamesa. Żeby wszystko było czyściutkie, żeby nikt nie miał wątpliwości.

– Ale zabiłeś Jamesa.

– Nieunikniona zmiana planów. Nie martw się, jestem kryty. Jak zwykle. Shelby, włóż w to trochę serca.

Wróciła do mycia i snucia własnych planów.

Griff zaczął rozmawiać z Derrickiem o rozbudowie baru i stracił poczucie czasu. Wciąż trzymał szampana dla Shelby, ale nie widział nigdzie jej samej. Zobaczył za to, że na salę wróciła Bitsy – miała trochę wilgotne oczy i tańczyła z przyszłym zięciem.

Shelby pewnie walczyła z kolejnym niegroźnym kryzysem, postanowił jednak wyruszyć na poszukiwania.

– Ej, Griff! – podeszła do niego Crystal, wskazała kieliszek szampana. –

Mozna to zabrać? – Wypiła jednym haustem. – Po rozmowie z panią Bitsy muszę się napić. Łało się z niej niczym z pękniętej rury.

– Ale wyglądasz na to, że ty i Shelby dałyście radę.

– Och, byłam sama – dlatego cię szukałam, ale kilka razy ktoś mnie zaczepiał. Wspaniała impreza! Shelby musiała skoczyć na chwilę do domu po Fifi dla Callie. Chyba powinna już wrócić.

– Kiedy pojechała?

– Och, nie wiem dokładnie, bo walczyłam z pękniętą rurą, a potem siostra pani Bitsy – nazywa się chyba Sugar? – weszła do toalety i obie zaczęły płakać. Wydaje mi się, że to było jakieś dwadzieścia minut temu. Albo powinna już wrócić, albo być w drodze powrotnej.

Może po prostu był przemęczony, ale ogarnęło go przerażenie. Wyjął telefon, żeby do niej zadzwonić, zobaczył, że dostał wiadomość.

– To od Shelby.

– No widzisz. – Poklepała go po ramieniu. – Pewnie daje ci znać, że właśnie wraca. Kochany, nie ma sensu się tak przejmować.

Gdy jednak przeczytał wiadomość, poczuł się, jakby ktoś walnął go obuchem w głowę.

– Gdzie Forrest?

– Forrest? Niedawno szedł w tamtą stronę i flirtował z jakąś ładną blondynką.

Ja...

Ale Griff już biegł. Przebiegł przez parkiet, ignorując wszystkie osoby, które chciały się z nim przywitać. Dostrzegł Forresta, musiał mieć przerażoną minę. Forrest zerknął na niego i jego oczy natychmiast zaczęły rozglądać się chłodno wokół.

Bez słowa odwrócił się od blondynki.

– Co się stało?

– Ona ma kłopoty. Griff wyjął telefon.

richard żyj, ma brn, zmsił mnie do jazd czrnm drango na zach, dr czar ni nr rej 529kpe

– Chryste.

– Co to jest Czar Ni?

– Droga Czarnego Niedźwiedzia. Zaczekaj. – Forrest ścisnął ramię Griffa, zanim ten zdążył ruszyć się z miejsca. – Nie znajdziesz jej, jeżdżąc gdzieś po górach.

– Stojąc tutaj, tym bardziej jej nie znajdę.

– Nie będziemy stać. Nobby jest tam przy barze. Idź po niego, ja zwołuję resztę.

– Forrest, ja po nią jadę.

– Nie twierdzę inaczej, ale zrobimy tak, żeby mieć jak największe szanse na znalezienie jej. Idź po Nobby'ego.

Wyciągnęli Nobby'ego na zewnątrz, a razem z nim Claya i Matta.

– Musimy mądrze to rozegrać – zaczął Forrest. – Po dwóch na każdy zespół. Szeryf już zbiera kolejnych ludzi. Przeszukamy teren na zachód od miasta. Są spore szanse, że jechali bocznymi drogami. Clay, ty szukasz tutaj.

Clay położył rękę na ramieniu Forresta i pochylił się, żeby zerknąć na telefon.

– Ty i Nobby sprawdzicie tę sekcję. Szukajcie samochodu z takimi numerami rejestracyjnymi.

– Matt, jesteś pewien, że chcesz to zrobić?

– O tak.

– Pojedziesz do miasta, spotkasz się z szeryfem, który...

– Co się tutaj dzieje? – Viola wyszła na zewnątrz. – Co się stało? Gdzie Shelby?

Griff czekał tylko ułamek sekundy.

– Pomeroy, marnujesz tylko czas, zastanawiając się, co powiedzieć. Richard

żyje – nie wiem, jakim cudem – i ją ma. Jedziemy jej szukać.

Pobladła, w jej oczach pojawił się niebieski ogień. – Chłopcze, jeśli organizujesz jakieś grupy poszukiwawcze, to ja i twój dziadek będziemy brać w tym udział.

– Babciu...

– Nie babciuj mi tutaj – warknęła. – Kto uczył cię strzelać?

– Będę już jechać – rzekł Griff.

– Nobby, organizuj wszystko dalej, dobrze? Ja i Griff wyjeżdżamy.

– Callie! – krzyknęła przerażona Viola.

– Nic jej nie jest, Griff sprawdzał, przed ich domem stoi już radiowóz. – Forrest nie zwolnił kroku, otworzył schowek z boku samochodu, wyjął strzelbę Remington i pudełko amunicji.

– Widziałem kiedyś, jak strzelasz, więc wiem, że sobie z tym poradzisz.

Do tej pory Griff strzelał tylko do tarczy, ale się nie kłócił.

Forrest wsiadł do trucka i z kolejnego schowka wyjął swojego ulubionego kolta.

– Griff, przywieziemy ją z powrotem.

– Siedząc tutaj, nic nie zdziałamy.

– Mam nadzieję, że uda ci się zachować zimną krew. – Mówiąc to, Forrest wcisnął gaz do dechy i odjechali. – Cały czas będziemy sprawdzać twój telefon, na wypadek gdyby mogła wysłać kolejną wiadomość. A przez mój będziemy koordynować resztą zespołu. Szeryf wezwał już federalnych. Mają sprzęt, którego w Ridge nie mamy, i lepszych techników. Jeśli Shelby zachowa jasność umysłu i włączony telefon, namierzą go.

– Musiał ją śledzić albo być w domu, gdy wróciła.

– Wszystkiego się dowiemy, gdy już ją znajdziemy.

– To on zabił tę kobietę.

Forrest z kamienną twarzą jeszcze mocniej wcisnął pedał gazu.

– Bardzo możliwe.

– Chyba go widziałem. Miałem złe przeczucia odnośnie do faceta, którego widziałem – gdy zabrałem Callie do księgarni, a potem do parku. Zabawił się ze mną.

– Zajmijmy się tym, co jest teraz.

Teraz czuł, jak strach rozrywa mu serce, głowę i wnętrzności.

– Musi mieć jakąś kryjówkę. Shelby mówiła, że Richard nigdy nie robił

niczego bez powodu.

– Znajdziemy go i ją odzyskamy. Będzie bezpieczna.

Zanim Griff zdołał odpowiedzieć, na jego telefon przysłała kolejna wiadomość.

– To od Shelby. Jezu, ona ma nerwy ze stali. – Starał się odczytać wiadomość, gdy pędzili po serpentynach. – Pisz o „Hester”, pewnie chodzi jej o Old Hester Road.

– Wiem, gdzie to jest. Odd Hester. Stare domki kempingowe i pola namiotowe, mnóstwo jeleni. Miejsce położone na uboczu. Przekaż to do Nobby’ego, a on puści to dalej.

– Czego on u diabła od niej chce?

– Niezależnie od tego, czego chce, z pewnością tego nie dostanie.

Przerażenie zastąpiła ostra, zimna wściekłość.

– Jak daleko jeszcze?

– Daleko, ale jedziemy o wiele szybciej niż oni. Griff, powiadom pozostałych.

Przekazał wiadomość, a potem ściągnął krawat.

Nie straci jej. Na pewno jej nie straci. A Callie nie straci mamy. Zrobi wszystko, co będzie musiał. Spojrzał na leżącą na jego kolanach strzelbę.

Wszystko, co będzie musiał.

– Wysłała kolejną wiadomość. *W prawo przy krz moraw. Pojdnczy doek. Truck.* Czyli przy domu stoi już jakiś truck.

– Może przetrzymuje więcej zakładników. Albo to ten jego poprzedni partner. Daj znać reszcie.

Griff nie miał pojęcia, jakim cudem Forrest utrzymywał samochód na drodze przy tej prędkości i na tak ostrych zakrętach, które dodatkowo ścinali. Kilka razy ich zarzuciło, opony złapały pobocze.

A i tak jechali zbyt wolno.

– Wysłała kolejną... *William, pisze William. William Bunty.*

– Bunty – poprawił Forrest. – Wiem, gdzie to jest. Prowadzi nas szybciej, niż zrobiliby to pieprzeni federalni.

– Jak daleko jeszcze?

– Dziesięć minut.

– Przyspiesz. – Zimnymi jak lód dłońmi Griff zaczął ładować strzelbę.

Shelby dwa razy opróżniała kubel i nalewała do niego wody.

Zachowywała się, jakby plamy krwi w ogóle nie chciały zejść ze starej drewnianej podłogi.

Wylała na plamę trochę wybielacza, uklękła i zaczęła szorować deski szczotką.

– No i właśnie tylko do takiej roboty się nadajesz.

– Szorowanie podłóg to uczciwa praca.

– Praca dla frajerów. Przez krótki czas prowadziłaś światowe życie. Dzięki mnie. – Kopnął ją nogą w pośladki. – Dzięki mnie poznałaś, jak to jest. Powinnaś być mi wdzięczna.

– Jestem ci wdzięczna, bo dzięki tobie mam Callie. Od początku planowałeś zabić ludzi, którzy z tobą współpracowali, prawda? Tę kobietę, która z tobą żyła – mówiła, że jest twoją żoną – też. Naprawdę byliście po ślubie?

– Ożeniłem się z nią w takim samym stopniu, co z tobą. Jedyną głupotą, jaką zrobiła, będąc ze mną, było uwierzenie, że rzeczywiście wzięliśmy ślub. No, ale takie są kobiety. Urodzone frajerki. Jednak ona nie chciała się poddać, nawet myśląc, że nie żyję. Chciała łupu. Za bardzo się zbliżała. Wyszedłem prosto do niej, z tej nory, w której śpiewałaś za kilka dorców.

Pokręcił głową i obszedł Shelby dookoła. – Ocaliłem cię przed życiową porażką – naprawdę myślałaś, że z tym średnim głosem możesz coś zdziałać? Mina Mel na mój widok – bezcenna. Cofam to, co powiedziałem – to była jej druga chwila słabości. Opuściła szybę i powiedziała: „Jake... Powinnaś była się domyśleć”. To były ostatnie wypowiedziane przez nią słowa i tak, powinna się domyśleć.

– Kochała cię.

– I widzisz, do czego potrafi doprowadzić miłość? – Ponownie szturchnął ją nogą. – To kolejny argument.

Usiadła na piętach, a potem powoli wstała, trzymając wiadro w dłoni.

– Żeby pozbyć się tych plam, będę potrzebowała czegoś więcej niż wybielacz. Jest coś jeszcze?

– Tam są jakieś inne preparaty.

– Tak, ale muszę...

Podniosła wiadro z wodą, wybielaczem i krwią i wylała mu wszystko na twarz.

Gdy zaczął krzyczeć, musiała dokonać wyboru. Albo zabrać mu broń, albo uciekać do drzwi. A była zbyt wściekła, żeby uciekać.

Kopnęła go w krocze. Podłoga była mokra, trochę się poślizgnęła, kopniak

stracił na sile, ale trafił idealnie. Gdy spróbowała dosięgnąć broni, pistolet wypalił.

Zadzwoniło jej w uszach. Schyliła się i złapała za mopa z nadzieją, że trafi Richarda w jądra. On jednak złapał ją za włosy, poczuła potworny ból.

Dźgnęła go łokciem w krocze, wiedziała, że bardzo go to zabolalo. Teraz był już tak wściekły jak ona, cisnął nią przez pokój niczym ścierką.

– Suko, ty suko!

Przeturlała się. Nie wiedziała, czy on widzi, miała nadzieję, że udało jej się go oślepić. Zdesperowana rzuciła butem w drugi koniec pokoju.

Jednak Richard szedł w jej stronę, białka jego oczu były przekrwione.

– Teraz zginiesz, ale najpierw będziesz cierpieć. – Wolną dłonią potarł lewe oko.

Wiedziała, że tylko pogorszył sprawę. Proszę, proszę, niech go boli jeszcze bardziej.

– Zaczniemy od kolana.

Przygotowała się na ból, a potem przerażona podskoczyła, gdy nagle otworzyły się drzwi, do których prowadziły czerwone ślady.

Richard obrócił się, cały czas mrugając, patrząc na wielkiego zakrwawionego mężczyznę.

Rozległy się straszliwe dźwięki, stękanie, pomruki, odgłos pięści trafiającej w kość. Ale jedyny dźwięk, jaki się liczył, to trzask broni, która wysunęła się z dłoni Richarda i upadła na podłogę.

Shelby rzuciła się na nią, miała tak śliskie od mydlin i potu dłonie, że niemal ją upuściła.

Zachwiała się, ukłękła, przygryzła wargę i wzięła pistolet w obie dłonie.

Wielki mężczyzna krwawił – przypląw sił, który zmusił go do wyjścia z pokoju i ruszenia na mężczyznę, który go postrzelił, zaczął mijać. Richard zacisnął dłonie na jego gardle. Coraz ciaśniej i ciaśniej.

– Martwy. James, myślałem, że jesteś martwy.

Ja myślałam o tobie to samo, przyszło jej do głowy, a potem powiedziała spokojnie:

– Richard.

Gwałtownie odwrócił głowę. Zastanawiała się, jak wyglądała w tych płonących nienawiścią oczach. Miała nadzieję, że wyglądała jak kobieta, która właśnie się mści.

Odłonił zęby i zaśmiał się krótko.

– Brakuje ci jaj.

Rzucił się na nią.

Pierwsze strzały usłyszeli, gdy Forrest wjechał na piaszczystą drogę. Wszystkie plany cichego wejścia, jeden od przodu, drugi od tyłu, wzięły w łeb.

Gdy rozległ się kolejny strzał, dojechał pod domek na ręcznym.

– Szybko! – krzyknął Forrest i wyskoczyli z samochodu. – Jeśli stoi, strzelaj do niego.

Obaj otworzyli drzwi. Griff podniósł strzelbę.

Ale Richard już leżał.

Ona klęczała na podłodze, trzymając przed sobą broń. Twarz Shelby była zakrwawiona i posiniaczona. Miała podartą na ramieniu sukienkę, na skórze widać było kolejne sińce.

W jej oczach były jednocześnie ogień i chłód, włosy przypominały dziki płomień.

W oczach Griffa już nigdy miała nie wyglądać pięknie.

Machnęła bronią w ich stronę, zobaczył, jak drżą jej ręce. Po chwili je opuściła.

– Teraz chyba już nie żyje. Chyba go zabiłam. Teraz chyba nie żyje.

Griff podał strzelbę Forrestowi. Gdy objął Shelby, jego serce znowu zaczęło bić.

– Mam cię. Nic ci nie jest. Mam cię.

– Nie puszczaj.

– Nie puszczę. – Cofnął się na sekundę tylko po to, by wyjąć broń z jej zeszywniałych palców. – Zranił cię.

– Nie tak bardzo, jak by tego chciał. Callie.

– Nic jej nie jest. Jest bezpieczna. Śpi.

– Powiedział, że jeśli z nim nie pójde, to ją zabije. Że ją znajdzie. – Spojrzała na brata, który sprawdzał palcami puls Richarda. – Musiałam ją chronić.

– Zrobiłaś to, co musiałaś – powiedział Forrest.

– Czy on już nie żyje?

– Oddycha. Obaj oddychają, ale z pewnością są ciężko ranni. Teraz wszystko będzie zależeć od lekarzy i Boga.

– Postrzelił go, tego wielkiego, Jamesa – i myślał, że go zabił, ale wcale tak nie było. Chlusnęłam mu wybielaczem w oczy, ale to było za mało. Chciałam kopnąć go w jaja, ale się poślizgnęłam, złapał mnie za włosy. Już miał mnie zastrzelić, ale ten drugi nagle stanął w drzwiach niczym demon. Udało mi się zdobyć broń. Gdy ją trzymałam, ten wielki nie mógł już walczyć, bo był poważnie ranny. Richard zaczął go dusić. Powiedziałam jego imię. Powiedziałam „Richard” i na mnie spojrzał. Nie wiem, dlaczego, ale pomyślałam, że dzięki temu przestanie dusić tamtego. Miał mnie za nic. Miał mnie za głupią, słabą i pozbawioną jaj. Tak mi powiedział. Że nie mam jaj, żeby to zrobić, i ruszył na mnie. Miałam jaja i strzeliłam do niego trzy razy. Chyba. Padł dopiero po trzecim.

– Zrobiłaś, co musiałaś. – Forrest przesunął się i spojrzał jej prosto w oczy.

– Teraz musisz cofnąć swoje słowa. – Nie patrzyła już na niego z wściekłością, ale płakała.

– Jakie słowa, kochanie?

– Że nie umiem strzelać.

Forrestowi zmiękły kolana, uniósł brwi.

– Cofam to. Griff, sytuacja jest opanowana, zabierz ją stąd.

– Nic mi nie jest.

Nie mając ochoty na kłótnię, Griff po prostu wziął ją na ręce.

– Przyjechałeś. – Dotknęła jego policzka. – Jakimś cudem wiedziałam, że przyjedziesz. Nie miałam pojęcia, czy moje esemesy dojdą, nie wiedziałam nawet, do kogo piszę. Mam wszystkich w kolejności alfabetycznej, więc albo ty, albo Forrest, może Emma Kate. Wiedziałam, że jeśli do kogoś dojdą, to po mnie przyjedziesz. I wszystko naprawisz.

– Sama to naprawiłaś, zanim ja miałem szansę wkroczyć do akcji.

– Musiałaś... ktoś jedzie. – Wbiła palce w jego ramię. – Światła. Ktoś...

– To wsparcie. Jesteś już bezpieczna. – Wtulił twarz w jej włosy. – Jedzie cały departament szeryfa Rendezvous Ridge i Bóg wie, kto jeszcze.

– Ach, czyli wszystko w porządku. Zabierzesz mnie, żeby zobaczyć Callie? Nie chcę jej budzić. Nie chcę, żeby mnie zobaczyła, dopóki nie doprowadzę się do porządku, ale muszę się z nią zobaczyć. Dobry Boże, przecież to samochód dziadka. Postaw mnie na ziemi. Postaw mnie, żeby się nie przestraszyli.

Stała na nogach, ale cały czas ją obejmował. Zadrzała, zdjął marynarkę, zarzucił ją na jej ramiona. Jej dziadkowie wysiadali właśnie z samochodu.

– Nic mi nie jest. Nie jestem ranna. Ja... – nie zdążyła dokończyć, bo dziadek

mocno ją przytulił. Czują, że się trząsł i płakał. Popłakali się razem. Po chwili przyjechała reszta.

– Gdzie ten sukinsyn? – spytał Jack.

– W środku. Postrzeliłam go, dziadku. Nie jest martwy – znowu przeżył – ale go postrzeliłam.

Wziął jej twarz w dłonie, zaczął całować mokre policzki.

– Pokaż mi naszą dziewczynę. – Viola odciągnęła ją od męża i przyjrzała się jej twarzy. – Jesteś stworzona, by zajmować się sobą i swoją rodziną. Zrobiłaś to, do czego jesteś stworzona. A teraz weźmiemy cię do domu i...

Przerwała i się zreflektowała:

– Griff zabierze cię do domu. Mama i tata są u Suzannah razem z Callie. Siedzą przy niej, a ona śpi. Muszą usłyszeć twój głos.

– Już do nich dzwonię. Miałam telefon w kieszeni. Nie wiedział o tym. W ogóle mnie nie znał... Szeryfie!

Jej głowa była zbyt lekka, przez kilka sekund wirowały jej w oczach ciemne kręgi. Hardigan ruszył w jej stronę.

– Postrzeliłam go. Chciał mnie zabić, więc go postrzeliłam.

– Musisz opowiedzieć mi o wszystkim, co się wydarzyło.

– Opowiedziała już Forrestowi – przerwał Griff. – A teraz musi się stąd wydostać. I zobaczyć swoją córkę.

Szeryf Hardigan pogładził ją po posiniaczonym policzku.

– On to zrobił?

– Tak, sir. To był pierwszy raz, gdy mnie uderzył. I zapewne ostatni.

– Kochana, jedź teraz do domu. Jutro wpadnę, żeby z tobą porozmawiać.

Wszystko zajęło trochę czasu. Clay wziął ją na ręce i trzymał tak mocno, jakby już nigdy miał jej nie puścić. Potem Matt, który ją uściskał, a potem przekazał swój telefon, żeby mogła zadzwonić do Emmy Kate.

– Powiedźcie Forrestowi, że biorę jego trucka.

Griff odjechał przed domku, od krwi, świateł, ale przy wyjeździe na drogę zatrzymał samochód.

Mocno ją do siebie przycisnął.

– Potrzebuję chwili spokoju.

– Możesz wziąć sobie tyle chwil, ile chcesz. – Przy nim nareszcie zaczęła się uspokajać. – Cholera, Griffinie, zapomniałam im powiedzieć. Richard ma w kieszeni klucz – przynajmniej wydaje mi się, że tam go ukrył. Wcześniej

klucz znajdował się w ramce zdjęcia, tego które przedstawiało mnie i Callie. Richard powiedział, że w poniedziałek rano pójdzie do banku, wydaje mi się, że chodziło mu o któryś bank w Ridge. To pewnie tam ukrył biżuterię i znaczki. Ukrył je w banku w Rendezvous Ridge.

Griff zamknął oczy i zaczął wdychać zapach jej włosów.

- Kto by pomyślał, żeby szukać tego tutaj?
- Pod tym względem wykazał się przebiegłością. Muszę im o tym powiedzieć.
- Powiesz. Ale dopiero jutro. Czekali pięć lat, mogą poczekać jeszcze jedną noc.
- Jeszcze jedną noc. Potrzebuję gorącego prysznica, kilku litrów wody, chcę spalić tę sukienkę. Ale nade wszystko pragnę zobaczyć Callie.
- To pierwszy punkt na liście.
- Znasz drogę stąd z powrotem do Ridge?
- Kompletnie nie wiem, gdzie jestem.
- W porządku. – Wzięła go za rękę. – Ja wiem. Wiem, jak poprowadzić nas z powrotem do domu.

Epilog

Spała długo i głębokim snem, uspokojona widokiem swego śpiącego dziecka, obecnością zmartwionej matki i łagodnym badaniem, przeprowadzonym przez nieznoszącego w tym względzie sprzeciwu ojca.

Gdy się obudziła, słońce świeciło już wysoko na niebie, wzgórza, które tak kochała, w jego promieniach oblewały się połyskującą zielenią, ożywioną podczas burzy, która przeszła, kiedy Shelby spała.

Skrzywiła się, spojrzawszy w lustro. Na jej policzku widniał fioletowawy siniak. Skrzywiła się po raz drugi – i do tego syknęła z bólu – dotknąwszy opuchniętego miejsca palcami.

Przypomniała sobie jednak, że wkrótce siniak zniknie bez śladu.

Nie pozwoli, by Richard zostawił po sobie jakikolwiek ślad. Na niej lub na jej rodzinie.

Gdy zeszła na dół, usłyszała głosy, poszła za nimi do kuchni.

Zobaczyła Griffa, opierającego się o blat i uśmiechającego się do babci, dziadka, mówiącego Mattowi, jak ma przymocować jakąś część w swoim samochodzie. Mama szykowała piękną tacę z jedzeniem i piciem, ojciec pił kawę, oświetlony promieniami słońca. Emma Kate i Forrest siedzieli razem, Clay obejmował Gilly i małego Beau.

– Wygląda mi to na jakieś przyjęcie.

Wszyscy zamilkli i na nią spojrzeli.

– Och, kochanie, właśnie szykowałam ci śniadanie do łóżka. Musisz odpocząć.

– Mamo, wyspałam się i czuję się już naprawdę nieźle. – Podeszła do matki, pocałowała ją w policzek i zabrała z talerza kawałek bekonu, żeby zrobić jej przyjemność, chociaż wcale nie miała na niego ochoty. – Przyjęcie. Och, Emma Kate, wasze przyjęcie.

– Nawet nie zaczynaj. – Emma Kate zerwała się na równe nogi i mocno ją przytuliła. – Shelby, strasznie mnie przestraszyłaś. Nigdy więcej tego nie rób.

– Z radością mogę ci obiecać, że to się już nigdy nie powtórzy.

– Chodź, siadaj – zarządził ojciec. – Chcę cię obejrzeć.

- Tak jest, panie doktorze. Ale gdzie jest Callie?
- Zawieźliśmy ją do Jacka do pani Suzannah, żeby miała więcej towarzystwa.
- Gilly uśmiechnęła się, ale mocno złapała Shelby za rękę. – Wszyscy myśleliśmy, że pośpisz dłużej.
- Tak bardzo się cieszę, że tutaj jesteście. I że obudziłam się i mogę na was popatrzeć. – Spojrzała na Griffa. – Na was wszystkich.
- Usiadła tak, żeby ojciec mógł dokładnie obejrzeć jej twarz i zaświecić jej w oczy. – Boli cię głowa?
- Nie. Przysięgam, że nie.
- A w ogóle coś cię boli?
- Nie – no dobrze, trochę pobolewa mnie policzek. Skóra na nim jest wrażliwa.
- Mam na to sposób. – Viola podała jej woreczek z lodem i pocałowała ją w czubek głowy.
- Dobrze mi. – Prawdziwa rozkosz, pomyślała Shelby. – Uderzył mnie kantem dłoni, bo mógł to zrobić, ciągnął mnie za włosy. Ale głównie próbował zranić mnie słowami. Jak zwykle. Tyle że już nie mógł mnie zranić. Nic, co powiedział, nie mogło... o Boże, znowu zapomniałam. Forrest, muszę ci powiedzieć, dlaczego tutaj przyszedł, po co włamał się do tego domu, gdy przyjechałam po Fifi. Szukał...
- Klucza? Do skrytki, którą od około pięciu lat opłacał na nazwisko Charles Jakes?
- Przygnębiona przyłożyła lód pod innym kątem.
- Tak, właśnie o tym zapomniałam ci powiedzieć.
- Griff mnie o tym poinformował, gdy wpadłem tutaj w nocy. Długo spałaś, Shelby. To, czego szukali federalni, znaleziono w First Bank w Tennessee na High Street.
- Cały łup? Był tutaj?
- W większości. Poinformujemy o tym właścicieli i firmę ubezpieczeniową. To, jeśli chodzi o federalnych.
- Forrest, powiedz jej o reszcie. – Trąciła go matka. – Nadal nie mogę w to uwierzyć.
- O jakiej reszcie? – Poczowała ostry ścisk w żołądku i sięgnęła po colę, którą postawiła przed nią mama. – Czy on nie żyje? Zabiłam go?
- Nie tę część reszty. Przeżył noc, lekarze dają mu spore szanse na to, że się

z tego wylize.

Zamknęła oczy i odetchnęła. Zrobiła to, co musiała, tak jak powiedział Forrest, ale, na Boga, nie chciała mieć krwi na rękach. Nawet krwi Richarda.

– Będzie żył?

– Mówią, że tak. Wtedy spędzi resztę życia za kratami. Ten drugi to twarda sztuka, lekarze nie mają wątpliwości co do tego, że da radę.

– Nie zabiłam go. Nie muszę żyć ze świadomością, że go zabiłam. – Ponownie zamknęła oczy. – Ale pójdzie do więzienia i już z niego nie wyjdzie.

– Tak, resztę życia spędzi za kratkami. Już nigdy nie zbliży się ani do ciebie, ani do Callie.

– Przekaż jej te dobre wieści – zaczęła nalegać Ada Mae. – Już dość rozmów o tym człowieku.

– To, że dostanie dożywocie, to są przecież dobre wieści – wzruszył ramionami Forrest. A potem uśmiechnął się szeroko. – Za znalezienie rzeczy ukradzionych w Miami wyznaczono nagrodę. Standardowe dziesięć procent. Będzie trzeba wykonać trochę papierkowej roboty i się wysilić, ale agent specjalny Landry zakłada, że dostaniesz około dwa miliony.

– Dwa miliony czego?

– Dolarów, Shelby. Skup się.

– Ale przecież... on to ukradł.

– A dzięki informacji, którą nam przekazałaś, wiele z tego znaleziono.

– Musimy to opić. – Ada Mae zakryła twarz dłońmi i się popłakała, Jack objął ją ramieniem. – Dlaczego nie mamy tutaj żadnego szampana?

– I dadzą mi te wszystkie pieniądze? – Shelby uniosła ręce i próbowała to zrozumieć. – Wystarczająco dużo, żebym mogła spłacić resztę długu?

– Zacznijmy od tego, że to nie twój dług – rzekła Viola – ale tak, będziesz wolna. Shelby Ann, ten człowiek nie zginął, a ty nigdy nie byłaś jego żoną. Jeśli twoi prawnicy mają choć odrobinę oleju w głowie, spora część tego długu zniknie. A tobie zostanie dostatecznie dużo pieniędzy na dobry start.

– Nie jestem w stanie tego pojąć. Muszę przyzwyczaić się do tej myśli. Nie mogę uwierzyć, że ten ciężar spadnie z moich barków. Będę całkowicie wolna od Richarda.

– A teraz masz coś zjeść i jeszcze odpocząć.

– Mamo, muszę zobaczyć się z Callie.

– I co jej powiesz?

- Powiem jej tyle prawdy, ile będę mogła.
- Płynie w niej krew MacNee'ów, Donahue'ów i Pomeroyów – rzekła Viola. – Poradzi sobie.

Później zabrała Callie do Griffa. Pomyślała, że przyda im się trochę czasu spędzonego z mężczyzną, który nigdy by ich nie skrzywdził. Poza tym chciała posiedzieć z nim sam na sam.

Siedzieli na tarasie, a Callie i szczeniak szaleli wśród baniek mydlanych.

- Nie wierzę, że kupiłeś jej drugą maszynę do baniek.
- Wcale nie jest druga, po prostu będzie tutaj.
- Bardzo się cieszę, że zgodziłeś się, żebym na jakiś czas tutaj z nią przyjechała.

– Ruda, zawsze się zgodzę.

– Wiem. Wczoraj wieczorem, podczas tej strasznej jazdy samochodem i pobytu w tym okropnym domku miałam mnóstwo przemyśleń. Wspominam o Richardzie tylko po to, żeby powiedzieć, że tata był w szpitalu i spytał się o ich stan. Obaj z tego wyjdą. Richard próbuje zawrzeć jakąś ugodę, ale federalni nie dają mu tej możliwości. A ten drugi wyśpiewał wszystko jak na spowiedzi. Forrest chyba ma rację, Richard już nigdy nie wyjdzie z więzienia. Czyli pod tym względem nie muszę się martwić o Callie.

– Nigdy bym go do niej nie dopuścił.

Usłyszała w jego głosie zapał i miłość.

– Wierzę w to. Wszystkie wydarzenia z wczoraj zaczynają mi się mieszać. Nie wiem, czy dobrze wszystko ci opowiedziałam.

– Nieważne. Ważne, że tutaj jesteś.

– Potem ugotuję naszej trójce smaczną kolację.

– Ja ugotuję.

Uśmiechnęła się i położyła głowę na jego ramieniu.

– Nie jesteś złym kucharzem, ale ja jestem lepszym. I chciałabym ugotować coś normalnego. Tak właśnie się tutaj czuję. Normalnie.

– No to zostań. Na kolację, na noc, na śniadanie. Zostań.

– Mam Callie.

Przez chwilę się nie odzywał, a potem wstał.

– Wejdz ze mną na chwilę do środka, dobrze? Chcę ci coś pokazać. – Gdy

spojrzała na podwórze, odwrócił się.

– Ej, Mały Rudzielcu, popilnuj przez moment Snickersa, żeby nie uciekł z ogrodu, dobrze? My wejdziemy na chwilę do domu.

– Popilnuję. Popilnuję go! On lubi bańki! Widzisz, mamó, jakie są tęczowe?

– Widzę. Zostań ze Snickersem w ogrodzie, ja na minutę wejdę do środka.

– A gdzie miałyby pójść? – spytał Griff, wprowadziwszy Shelby do domu. – Poza tym i tak będziesz widziała ją z okien.

– Zacząłeś remont kolejnego pokoju?

– Jeden już prawie skończyłem. – Zaprowadził ją na górę. Przez otwarte okna słyszała śmiech Callie i radosne poszczekiwanie szczeniaka.

Normalnie, pomyślała raz jeszcze. Bezpiecznie i prawdziwie.

Na piętrze otworzył jedno z drzwi.

Przez okna wpadały promienie słońca, tworzyły plamy na ładnych zielonych ścianach. W jednym z okien powiesił kryształowy łapacz światła, w którym połyskiwała kolejna tęcza.

– Och, jakie cudowne wnętrze. Dzięki kolorom ma się wrażenie, że tutaj również są wzgórza. I zrobiłeś siedzisko na parapecie!

– Myślałem, żeby powiesić tam kilka pótek, ale jeszcze nie podjąłem decyzji. No i jest dużo miejsca w garderobie.

Otworzył podwójne drzwi, a Shelby rozszerzyła oczy ze zdziwienia.

– To niesamowite. Wszystko przygotowane, ładnie pomalowane. Założyłeś nawet światło. Czy to jest... – Otworzyła kolejne drzwi. – Łazienka, taka ładna i świeża. I...

I wtedy ją dostrzegła – małą mydelniczkę. W kształcie uśmiechniętego Shreka.

Miała wrażenie, że ktoś przytulił jej serce.

– To wszystko dla Callie.

– No cóż, pomyślałem, że przyda jej się własny pokój, taki, do którego mogłaby się przyzwyczaić. Bo wiesz, ja i Callie mamy zamiar się pobrać. Przecież moja przyszła panna młoda nie może mieszkać w niewykończonym pokoju.

Poczuła, że pieką ją oczy.

– Wspominała o tym. Że się pobieracie.

– Chcesz się przyłączyć?

Odwróciła się do niego.

– Co?

– Wybrałem kiepski czas. – Zdenerwowany i sfrustrowany przeczesał palcami włosy. – Z reguły mam wyczucie czasu, ale teraz mi się chyba rozregulowało. Chcę, żeby miała tutaj swoje miejsce, w którym będzie szczęśliwa. Żeby dobrze się tutaj czuła. Może czasami będziesz chciała zostać, wtedy będzie miała tutaj pokój. A ty będziesz mieć biuro na ostatnim piętrze.

– Biuro?

– Jeszcze nie zacząłem nad nim pracować, bo może będziesz chciała mieć biuro gdzie indziej, ale wydaje mi się, że to fajne miejsce. Będzie naprzeciwko mojego biura. Fajnie byłoby też zrobić gabinety na pierwszym piętrze – dodał – ale na trzecim będą znajdowały się z daleka od części mieszkalnej.

Przez chwilę to do niej nie docierało.

– Masz zamiar zbudować mi tutaj biuro?

– A jak ty chcesz prowadzić biznes bez biura?

Podeszła do okna i zaczęła obserwować Callie i psa.

– Przecież nigdy o tym z tobą nie rozmawiałam.

– Pani Vi mi o wszystkim powiedziała.

– Mogłam się domyślić. Myślisz, że dam radę? Otworzyć i poprowadzić własną firmę?

– Myślę, że dasz radę. Udowodniłaś, że jesteś do tego zdolna. Nic nie może cię powstrzymać. W każdym razie obie miałybyście tutaj swoje pomieszczenia i mogłybyście spędzać tutaj więcej czasu. Zobaczycie, czy wam się to podoba.

– A tobie, Griffinie? Będzie ci się to podobać?

– Kocham cię. Mogę trochę poczekać. Shelby, masz za sobą bardzo ciężki czas. Mogę poczekać, ale chcę mieć was tutaj tak często, jak się da. Chcę, żebyście były moje. Chcę...

Sam sobie przerwał. Pokręciła głową.

– Powiedz to. Zasłużyłeś na to.

– Chcę, żeby Callie była moja. Do diabła, zasługuje na mnie. Jestem i będę dla niej dobry. Kocham ją i powinna być moja. To druga część tego wszystkiego, ale tak samo ważna jak część pierwsza, czyli ty i ja.

Usiadła na parapecie i nabrała powietrza.

– Zawsze będziecie mogły na mnie liczyć. I tutaj stawiam granicę. Wiesz, co to strach – bo sama przez to przeszłaś. Strach, który sprawia, że w twoim ciele nie pozostaje ani kropla krwi. Gdy znika wszystko i pozostaje tylko przerażenie. Tak właśnie się czułem, gdy on ciebie miał. Shelby, mogę być cierpliwy, ale

musicie wiedzieć, ile dla mnie znaczą. Ty i Callie.

– Znam strach. Ten, o którym mówisz. Też go odczuwałam, oprócz ogromnej, oślepiającej wściekłości. Oba te uczucia się we mnie scalały. Strach i wściekłość, że jeśli on zrobi to, co zamierzał, już nigdy nie zobaczę swego dziecka, nie otulę go kołdrą w nocy, nie będę patrzeć, jak się bawi i uczy. Nigdy nie dane mi będzie otrzeć jej łez. I strach i wściekłość, że już cię nie zobaczę, nie przytulę się do ciebie i nie wezmiesz mnie za rękę. Bałam się tylu rzeczy, że nie jestem w stanie ich wymienić. Zajęłoby to całe życie. Ale wiedziałam, że przyjdiesz. I przyszedłeś.

Ponownie nabrała powietrza.

– Nigdy nie powiedziałam, że cię kocham.

– Dojdziemy do tego – stwierdził.

– A może być teraz? – Obserwowała subtelny zmianę na jego twarzy.

I poczuła, jak jej serce się uśmiecha.

– Może być teraz.

– Nigdy nie mówiłam, że cię kocham, bo nie ufałam. Nie tobie, Griffinie, tobie zaufałam tak łatwo, że mnie to przeraziło i przestałam ufać sobie. – Skrzyżowała ręce na piersi i mogłaby przysiąc, że poczuła, jak jej serce robi się większe. – To wszystko potoczyło się tak szybko, że pomyślałam, że nie mogę się temu poddać. Nie mogę dać się ponieść tej fali. Ale dałam. I daję nadal. Kocham cię, kocham cię za to, jaki jesteś dla mnie i dla Callie. Kocham cię za to, kim jesteś. Możliwe, że uświadomiły mi to dopiero przerażenie i strach. Ale to jest jasne. Urządziłeś ten pokój dla Callie. Jest twoja. Tak jak ja.

Podszedł do niej i wziął ją za rękę.

– Czyżbym usłyszał „tak”?

– Było tam mnóstwo „tak”. Nie słuchałeś?

– Trochę się zagubiłem po „kocham cię”. – Przyciągnął ją do siebie i zaczął kręcić wokół, światło i tęcze wirowały im przed oczami.

– Kocham cię – mruknęła. – To uczucie mnie wypełnia i rozświetla. Tak jak Callie. Jeszcze nigdy przy nikim się tak nie czułam. Tylko przy tobie.

Przejęty zaczął ją kołysać.

– I nigdy nie przestanę.

– Wierzę ci. Wierzę ci i... zbudujemy razem cudowne rzeczy. Z tobą mogę myśleć o jutrze, o kolejnych tygodniach, miesiącach i latach.

– Muszę kupić ci pierścione. I Callie też muszę kupić pierścione.

Jej serce po prostu się roztopiło.

– Masz rację. Ona na ciebie zasługuje. Ja też będę cię wypełniać i rozświetlać.

– Cofnęła się, objęła dłońmi jego twarz. – Chcę więcej dzieci.

– Już teraz?

– Tak. Nie chcę czekać. Ty i ja pragniemy dzieci, a Callie powinna mieć dużą, hałaśliwą i postrzeloną rodzinę.

Uśmiechał się, w tych mądrych zielonych oczach pojawił się uśmiech.

– Jak dużą?

– Jeszcze troje, czyli w sumie czworo.

– Da się to zrobić. To wielki dom.

– Mam tyle pomysłów co do tego miejsca – tylko się powstrzymałam.

– Naprawdę?

– Naprawdę. O realizację niektórych z nich będę walczyć jak lwica. – Objęła go. – Popracujemy razem nad tym domem, nad tą rodziną, nad naszym życiem. Razem zbudujemy coś silnego, prawdziwego i pięknego.

– Chyba już zaczęliśmy. Jeśli chcesz mieć tyle pomysłów i pomóc mi w remoncie tego domu, powinnaś jak najszybciej się tutaj wprowadzić.

– Może być jutro?

Cudownie było patrzeć, jak ogarnia go najpierw zaskoczenie, a potem radość.

– Da się zrobić. To będzie wyrażenie dnia. „Da się zrobić”. Wszystko da się zrobić.

– Może powiemy o tym Callie?

– Chodźmy. Zostań na kolację – poprosił znowu, gdy zaczęli schodzić po schodach. – Na noc, na śniadanie. Nie mam jeszcze dla Callie żadnego łóżka, ale coś wymyślę.

– Wiem, że wymyślisz.

Wyszli przed wielki dom, który miał zostać ich domem. Podeszli do małej dziewczynki i niezdarnego szczeniaka, ganiających bańki mydlane, otaczały ich zielone wzgórza, po błękitnym niebie płynęły chmury. Woda rytmicznie pluskała, spadając ze skał i mieniąc się w świetle.

Znalazłam drogę do domu, pomyślała Shelby.

Drogę do mojego domu.

Spis treści

Część pierwsza
FAŁSZ

Część druga
KORZENIE

Część trzecia
PRAWDA

Tytuł oryginału: The Liar

Copyright © 2015 by Nora Roberts

Copyright for the Polish edition © 2017 Edipresse Polska SA

Copyright for the Polish translation © 2017 Edipresse Polska SA

Edipresse Polska SA

ul. Wiejska 19

00-480 Warszawa

Dyrektor ds. książek: Iga Rembiszewska

Redaktor inicjujący: Natalia Gowin

Produkcja: Klaudia Lis

Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk, Beata Gontarska

Digital i projekty specjalne: Katarzyna Domańska

Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 22 584 23 51),

Beata Trochonowicz (tel. 22 584 25 73), Andrzej Kosiński (tel. 22 584 24 43)

Redakcja: Katarzyna Szajowska

Korekta: Anna Kielan

Projekt okładki i stron tytułowych: Magdalena Zawadzka

Zdjęcia na okładce: Venscovich Dmitry, Pro foto 101, rsooll/Shutterstock

Skład i łamanie: Graph-Sign

Biuro Obsługi Klienta

www.hitsalonik.pl

mail: bok@edipresse.pl

tel.: 22 584 22 22

(pon.-pt. w godz. 8:00–17:00)

www.facebook.com/edipresseksiadzki

www.instagram.com/edipresseksiadzki

ISBN: 978-83-8117-025-3

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.